

CYKL OBEJMUJE NASTĘPUJĄCE TYTUŁY;

I

PIEŚŃ WYMARSZU

II

SŁOŃCE AUSTERLITZ

III

CESARZ KRÓLÓW

IV

NIEŚMIERTELNY ZE ŚWIĘTEJ HELENY

MAX GALLO

NAPOLEON

CESARZ KRÓLÓW

*Mój pan nie ma serca,
panem moim jest porządek rzeczy.*

Napoleon do Józefiny, 3 grudnia 1806 r.

*Była w nim potrzeba przekształcania
zamętu w porządek,
jak u wszystkich ludzi Historii,
którzy nie są ludźmi teatru.*

André Malraux
w *Les chênes qu'on abat*

CZĘŚĆ PIERWSZA

WSZYSTKO PRZEBIEGŁO
ZGODNIE Z MOIMI
RACHUBAMI

STYCZEŃ 1806 - 25 LISTOPADA 1806

Rozdział 1

; 1

eraz jest panem.

Od 2 grudnia 1805 roku - kiedy to sławne potem słońce Austerlitz weszło nad zamrzniętymi stawami, w których mieli się potopić rosyjscy żołnierze, nieudolni sojusznicy pokonanej armii austriackiej - Napoleon powtarza to sobie stale: jest panem.

W sobotę 28 grudnia 1805 roku wyjeżdża z pałacu Schönbrunn koło Wiednia i kieruje się w stronę Monachium. Dzisiejszą noc Napoleon spodziewa się spędzić w opactwie Melk. Siedzi w toczącej się szybko berlinie z nogami okrytymi futrem.

Jest panem.

Od czasu do czasu przez okna powozu dostrzega sylwetki kawalerzystów eskorty. I jakby wybijane obrotami kół przypominają mu się słowa proklamacji, którą wygłosił w dniu zwycięstwa: „Żołnierze, jestem z was zadowolony. Potwierdziliście w dniu bitwy pod Austerlitz wszystko, czego się spodziewałem po waszej nieustraszonosci. Okryliście swe orły nieśmiertelną chwałą. Mój lud powita was z radością, wystarczy, że powiecie: «Walczyłem pod Austerlitz», a usłyszycie: «Oto bohater»".

Jest panem.

Wydaje mu się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jak powiedział do żołnierzy: rozbił bądź rozproszył stutysięczną armię dowodzoną przez cesarzy Austrii i Rosji. A król Prus uniknął natarcia uszu tylko dlatego, że po Austerlitz sam wołał się poddać bez walki.

Napoleon jest panem.

Przyjął Talleyranda w pałacu Schönbrunn. Minister spraw za-

granicznych przywiózł postanowienia traktatu preszburskiego, który sankcjonuje porażkę Austrii i likwiduje jej wpływy w Niemczech.

- Sire - powiedział swym piskliwym głosem Talleyrand - możesz rozporządzać wszystkim, co dzięki zwycięstwu jest twoje, ale przecież jesteś wspaniałomyślny.

Przeglądając klauzule traktatu, Napoleon stwierdził, że Talleyrand z własnej inicjatywy zmniejszył kontrybucje, których żądano od Wiednia.

- Podpisał pan w Preszburgu, panie de Talleyrand, traktat, który mnie bardzo ogranicza - rzekł cesarz, ciskając tekst traktatu na ziemię. Jest panem, Talleyrand powinien to zrozumieć.

Minister, jak często w takich sytuacjach, ukrył się za maską grzeczności, przywołał na pomoc swą przebiegłość, pochlebstwa i argumenty.

- Cieszyłem się myślą - rzekł - że to ostatecznie zwycięstwo Waszej Cesarskiej Mości pozwoli zapewnić spokój w Europie i chronić świat cywilizowany przed inwazjami barbarzyńców.

Napoleon wysłuchał go, patrząc w ogień rozjaśniający boazerie i olbrzymie tapiserie Schönbrunn.

- Wasza Cesarska Mość może teraz złamać monarchię austriacką - podjął Talleyrand. - Albo ją podźwignąć. Jeśli zostanie ostatecznie zniszczona, to Wasza Cesarska Mość nie zdoła zebrać jej rozproszonych szczątków i utworzyć z nich jednorodnej całości. Tymczasem istnienie takiej całości jest konieczne dla przyszłej obrony cywilizowanych narodów. Austria niezbędnym i skutecznym przedmurzem przed barbarzyńcami.

Napoleon nie odpowiedział. Jest panem.

Później w swej berlinie pomyślał, że od wielu lat nie miał takiego poczucia niezależności, panowania nad swoim losem oraz losami cesarstw. Austerlitz było jego prawdziwą sakrą cesarską, tak jak pięć lat wcześniej, po bitwie pod Marengo 14 czerwca 1800 roku, stwierdził, że dopiero to zwycięstwo zapewniło mu władzę pierwszego konsula, która byłaby zagrożona w razie porażki na równinach Włoch. A cóż byłaby warta jego korona cesarska, gdyby pod Austerlitz to Austriacy wraz z Rosjanami pokonali Wielką Armię?

Jego korona potoczyłaby się na ziemię.

Ale odniósł zwycięstwo. Jest panem. I tak samo jak Karol Wielki może, jeśli tylko zechce, kształtować Europę według swego upodobania.

Marzy. Powóz unosi go w kierunku Monachium.

31 grudnia 1805 roku przybywa do stolicy Bawarii. Jest zimno. Pada deszcz. Berlina mija surową fasadę pałacu królewskiego, którą przyozdabia jedynie posąg Madonny. Żołnierze gwardii otwierają bramy z brązu i o godzinie pierwszej czterdzieści pięć powóz wjeżdża do środka. Wolno przemierza cztery dziedzińce, okrąża fontanny i w końcu zatrzymuje się na podjeździe, z którego można się udać do apartamentów.

Spieszą oficerowie. U szczytu schodów stoją dworki cesarzowej.

Napoleon wysiada, rozgląda się dookoła. Przypomina mu się ostatni list, jaki napisał do Józefiny. Było to 20 grudnia w Schönbrunn. Nic nie było jeszcze rozstrzygnięte. Austria rozważała klauzule traktatu. Skreślił swym nierównym piśmem kilka linijek do żony:

„Nie wiem, co zrobię, jestem zależny od wydarzeń; nic nie postanowiłem; oczekuję na to, co przyniosą wypadki. Zostań w Monachium, baw się; to nietrudne, kiedy ma się wokół tyle miłych osób i jest się w tak pięknym kraju. Co do mnie, to jestem dosyć zajęty. W ciągu kilku dni wszystko się zadecyduje. Żegnaj, moja przyjaciółko, tysiąc miłych i czułych pozdrowień”.

Wydarzenia wszystko rozstrzygnęły. Podpisano traktat. Jest panem. Wstępuje na schody. Wszyscy się kłaniają. Widzi w spojrzeniach mieszanię podziwu i służalczości, a może także po raz pierwszy trwogi. Jakby olśniewające zwycięstwo nad koalicją Wiednia i Petersburga ukazało, że należy on do uświęconej rasy tych, którym nic się nie może oprzeć.

Przemierza szybko przedpokoje, salę audiencyjną, zapuszcza się w galerię ozdobioną ciemnymi obrazami szkoły włoskiej i fla mandzkiej, po czym wchodzi do sypialni. Józefina stoi oparta o wielkie złożone łóżce.

Nie widział jej od wielu tygodni. Ona nawet do niego nie pisała.

Zbeszał ją za to listownie ; czy świetne uroczystości w Badenii, w Stuttgarcie i Monachium kazały jej „zapomnieć o biednych żołnierzach pokrytych błotem i krwią”? „Wielka Cesarzowo, ani jednego listu od Ciebie. Racz, Pani, z wysokości swego stanowiska spojrzeć na swych niewolników”.

Powabna i zarazem postarzała uśmiecha się zaciśniętymi ustami, by nie odsłaniać szerniałych i zepsutych zębów. Na jego widok jednak i ona składa ceremonialny ukłon, choć nieco nonszalancki i ironiczny.

Jest panem.

Wszyscy muszą o tym wiedzieć i się z tym pogodzić. To on decyduje i muszą go słuchać. Czuje się silny, zdolny zdziałać cuda, które uczynią go Karolem Wielkim czwartej dynastii. W tym celu musi skupić państwa Europy wokół siebie i swojej rodziny. Uczynić swych bliskich królami.

Gdyby miał syna...

Ale go nie ma.

6 stycznia w operze monachijskiej, gdy na scenie śpiewacy wykonują *Laskawość Tytusa*, Napoleon nie pozwala się porwać muzyce Mozarta. Ukradkiem spogląda na Józefinę. Nie mogła dać mu potomka, którego tak bardzo pragnął, syna tak potrzebnego, by założyć cesarską dynastię - inaczej całe jego dzieło rozpadnie się w dniu jego śmierci. Dlaczego gdy tylko uda mu się osiągnąć szczyt, natychmiast pojawia się przed nim nowe wyzwanie?

Nachyla się ku Józefinie. Postanowił, mówi, jak najwcześniej zaranzować małżeństwo Eugeniusza, syna Józefiny, z Augustą, córką króla Bawarii. Będzie to pierwszy węzeł w tej sieci, którą wzorem Karola Wielkiego spodziewa się utkać od jednego krańca Europy do drugiego. Zaadoptuje Eugeniusza, wyłączając go z sukcesji tronu francuskiego. A później osadzi na tronach Europy swych braci. W Neapolu może Józef? Trzeba skończyć z tymi Burbonami, parą królewską Neapolu, która paktuje z Anglikami. Czyż królowa Neapolu, Maria Karolina, nie jest siostrą Marii Antoniny? Czy nie oświadczyła ambasadorowi Francji, że pragnie, by królestwo Neapolu było zapalką, która wywoła pożar niszczący cesarstwo Francji? Przekona się, że od zabawy z ogniem można sobie poparzyć palce.

Napoleon wstaje. Nie czekając na koniec opery, powraca do pałacu królewskiego. Musi działać szybko. Czasu jest zawsze za mało. Pisze listy. Do Eugeniusza de Beauharnais, nakazując mu stawić się pilnie w Monachium. Wymusza na królu Bawarii zgodę na małżeństwo. Ma on hojnie wyposażyć swą córkę. Nazajutrz po zaślubinach Augusta Bawarska otrzyma 50 000 florenów, ma także obiecane 100 000 franków rocznie na swoje wydatki osobiste oraz majątek ziemski wart 500 000 franków w razie śmierci męża.

Eugeniusz, wicekról Włoch, stawia się u cesarza. Ma długie, podkręcone wąsy pułkownika strzelców gwardii. Napoleon szczypie go w ucho, klepie lekko po plecach - to jego zwykle oznaki serdeczności. Trzeba będzie, mówi cesarz, przyciąć te zbyt długie wąsy, aby spodobać się Auguście. To rozkaz.

Jest przecież panem.

Zwiera się Cambacérèsowi, że opóźni o kilka dni przybycie do Paryża, chcąc doprowadzić do końca sprawę małżeństwa Eugeniusza i Augusty. „Te dni będą się dłużyć memu sercu - mówi - ale po tym, jak bezustannie oddawałem się obowiązkom żołnierza, odczuwam miłe odprężenie, zajmując się drobiazgami i obowiązkami ojca rodziny”.

13 stycznia 1806 roku o pierwszej po południu w wielkiej galerii pałacu królewskiego Napoleon uczestniczy w oficjalnym podpisaniu kontraktu małżeńskiego. Nazajutrz o siódmej wieczorem w kaplicy królewskiej bierze udział w ceremonii zawarcia ślubu kościelnego i w uroczystej mszy dziękczynnej, po których następuje bankiet. Józefina promienieje u boku króla Bawarii. Jest jeszcze piękna. Napoleon podaje ramię Auguście.

- Kocham panią jak ojciec - mówi do niej - i liczę na to, że pani będzie mnie kochała jak córka.

Małżonkowie muszą się udać do Włoch.

- Niech pani dba o siebie w podróży i tam na miejscu, w no wym otoczeniu, proszę dużo wypoczywać - szepcze Napoleon. - Proszę pamiętać, że nie chcę, aby pani chorowała.

Po bankiecie Napoleon usuwa się do gabinetu.

Zmęczony hałaśliwym przepychem uroczystości, blaskiem sukni

i mundurów, czarem urody kobiet, wdziękiem Augusty i radością Eugeniusza de Beauharnais, odnajduje tu ciszę nocy. Kocha swego pasierba, teraz przybranego syna. Dzięki temu małżeństwu ustanowiona została pierwsza więź z rodami panującymi Europy.

Ojciec Augusty, król Bawarii Maksymilian I Józef, jest z rodu Wittelsbachów, spokrewnionych ze wszystkimi dynastiami Europy.

Jak inaczej mogę zapewnić przyszłość mojej dynastii, wywodzącej się z rewolucji, jeśli nie przez związanie jej z rodzinami królewskimi, posiadającymi legitymację, jaką daje upływ wieków? Muszę wejść do tych rodzin, choćbym miał forsować ich bramy siłą moich wojennych zwycięstw!

Niektórzy jednak nie rozumieją jego zamysłów.

Napoleon znajduje na stole list od Murata, niewątpliwie podykotowany przez jego żonę Karolinę, siostrę cesarza.

„Wynosząc Cię na tron - pisze Murat - Francja chciała znaleźć w Tobie przywódcę ludu uhonorowanego tytułem, który stawałby go ponad wszystkich innych władców Europy. Dzisiaj składasz hołd obcym tytułom, które nie są Twoje, które stoją w sprzeczności z naszymi. "W ten sposób pokażesz tylko Europie, jak wielką wagę przywiązujesz do tego, czego brakuje nam wszystkim: świetności urodzenia".

Waleczny Murat oraz ambitna i zazdrosna Karolina sprzeciwiają się zatem mojej strategii - z przywiązania do zasad rewolucyjnych, z niepokoju czy ze złości? Co za różnica! To ja jestem panem.

„Drogi książę Murat - odpowiada Napoleon - zawsze patrzę na Pana z ufnością, kiedy stoi Pan na czele mojej kawalerii. Tutaj jednak nie chodzi o działania wojskowe, lecz o akt polityczny, i dobrze to przemyślałem. Małżeństwo Eugeniusza i Augusty Ci się nie podoba. Mnie ono odpowiada i uważam je za wielki sukces, równy zwycięstwu pod Austerlitz".

Jest panem.

A to małżeństwo jest dopiero pierwszym ruchem pionka na szachownicy. Myśli o zjednoczeniu Holandii, Szwajcarii i Włoch. „Moje sfederowane państwa - mruczy - a tak naprawdę cesarstwo francuskie".

Postanawia, że Kodeks cywilny będzie stosowany w królestwie Włoch. Czyż nie był koronowany na króla Włoch w Mediolanie? Czy Eugeniusz nie jest wicekrólem Włoch?

19 stycznia 1806 roku proponuje Józefowi, swemu starszemu bratu, koronę królestwa Neapolu. Wojska francuskie mają zająć królestwo. Burbonowie uciekają na Sycylię. Tam chroni ich flota angielska.

We Włoszech został już tylko jeden wrogo nastawiony władca: papież Pius VII. Pisze on do Napoleona, aby wyrazić oburzenie z powodu zajęcia papieskiej Ankony przez żołnierzy francuskich.

„Uważałem się - odpowiada Napoleon - za obrońcę Stolicy Apostolskiej. Uważałem się, podobnie jak moi poprzednicy z drugiej i trzeciej dynastii, za najstarszego syna Kościoła, jedyne, którego miecz zdolny jest Go ochronić i obronić przed zbrukaniem przez schizmatyków i muzułmanów”.

Dlaczego papież tego nie rozumie?

Napoleon oburza się. Do swego wuja kardynała Fescha, który jest jego przedstawicielem w Rzymie, mówi: Jestem religijny, ale bynajmniej nie jestem bigotem. Papież napisał do mnie list naprawdę śmieszny i szalony”. Napoleon grzmi, Pius VII musi się ugiąć.

„Dla papieża - dodaje cesarz - jestem Karolem Wielkim, ponieważ tak jak Karol Wielki połączyłem koronę Francji z koroną Longobardów, a moje Cesarstwo graniczy ze Wschodem. Spodziewam się więc, że papież uzgodni ze mną swoje postępowanie z tego punktu widzenia. Zachowam wszelkie pozory, jeśli będzie się dobrze sprawował, w przeciwnym razie sprowadzę papieża do roli biskupa Rzymu. Nie ma w istocie nic bardziej niedorzecznego niż kuria rzymska”.

Jestem panem.

Rządzić znaczy być nieubłagany. Żadnej litości. Żadnych wahań.

Generałowi Junotowi, który mianowany został gubernatorem Parmy i Piacenzy, radzi: „Spokoju we Włoszech nie utrzymuje się za pomocą frazesów. Niech Pan robi tak, jak ja robiłem w Binasco*:

* Podczas kampanii włoskiej (wszystkie przypisy pochodzą od autora).

niech Pan spali dużą wioskę; niech Pan rozstrzela tuzin buntowników i sformuje lotne oddziały, które będą chwycić bandytów, dając przykład mieszkańcom tego kraju".

Józef, wykrętny i niezdecydowany Józef: czy będzie umiał się wykazać stanowczością? Napoleon wzywa Miota de Melitto, który razem z nowym królem wyrusza do Neapolu.

- Powie pan mojemu bratu Józefowi - przykazuje mu surowo -że czynię go królem Neapolu, ale najmniejsze wahanie, najmniejsza niepewność zgubi go całkowicie. Żadnych półśrodków, żadnej słabości. Chcę, żeby mój ród rządził w Neapolu tak samo długo jak we Francji. Królestwo Neapolu jest mi bezwzględnie potrzebne. -Napoleonowi przypominają się wahania brata w chwili koronacji cesarskiej, jego odmowa przyjęcia tytułu wicekróla Włoch, zazdrość starszego brata o sławę młodszego. - Wszelkie uczucia muszą teraz ustąpić racji stanu - ciągnie. - Za krewnych uważam jedynie tych, którzy mi służą... Sam decyduję o tym, kto jest moim dzieckiem. Nie mogę już dłużej mieć krewnych pozostających w cieniu. Ci, którzy nie wzniosą się wraz ze mną, przestaną być moją rodziną. Tworzę rodzinę królów, czy raczej wicekrólów.

Kilka dni później Napoleon otrzymuje list od Józefa, króla Neapolu.

„Raz na zawsze - pisze brat - mogę zapewnić Waszą Cesarską Mość, że wszystko, co zrobisz, uznam za właściwe. Proszę działać jak najlepiej i dysponować moją osobą tak, jak uznasz za najodpowiedniejsze dla siebie i dla państwa".

Napoleon naprawdę jest panem.

Rozdział 2

W piątek 17 stycznia 1806 roku, gdy zapada noc, wyjeżdża z Monachium. W powozie przy migotliwym świetle lampek olejnych czyta depesze. Nie wysiada podczas wymiany koni na postojach. Obgryza udko kurczęcia na zimno, popija chambertinem ze srebrnego kubka. Rozmyśla o tym, że dużą część swego życia spędził w drodze, na koniu albo w jednej ze swych berlin, których kołysanie wcale mu nie przeszkadza. Przeciwnie, uwielbia to poczucie ruchu, długie etapy, czasem nawet czterdziestogodzinne, dzięki którym fizycznie doświadcza swego panowania nad ludźmi i państwami.

Muszą go widzieć wszędzie tam, gdzie rządzi.

Gdy w sobotę 18 stycznia o szesnastej przybywa do Stuttgartu, przyjmuje go król Wirtembergii i jako gospodarz czyni honory domu.

Wszędzie w salonach i galeriach Napoleona witają zgięci w ukłonach mężczyźni i kobiety, spojrzenia są zaciekawione i uległe. Wystarczy. Napoleon wydaje polecenia: jutro, w niedzielę, weźmie udział w przedstawieniu teatralnym; w poniedziałek o ósmej będzie polował w lasach w okolicy Stuttgartu i życzy sobie, aby król mu towarzyszył. Usuwa się do gabinetu, który mu przygotowano. Przybyli bowiem kurierzy z Paryża.

Sercem cesarstwa jest Paryż. Tam się wszystko rozstrzyga. Jeśli odnosi zwycięstwa, to również po to, aby wiadano tam, że jest niezwyciężony. Opinia publiczna w Paryżu jest bowiem kapryśna. Paryża nie można podbić raz na zawsze.

Najpierw Napoleon otwiera depesze ministra policji.

„Sire - pisze Fouché - Austerlitz wstrząsnęło starą arystokracją. Faubourg Saint-Germain już nie konspiruje". Szlachta ancien re-gime'u z niecierpliwością czeka na powrót cesarza, aby pospieszyć do Tuileries w charakterze petentów. Pragną tytułów, stanowisk, zaszczytów, korzyści.

Napoleon składa list Fouchého.

Oto, jacy są ludzie. Któż się oprze magnetyzmowi zwycięskiej władzy?

W poniedziałek rano w lasach nad Neckarem cwałuje przed królem Wirtembergii i pozostałymi jeźdźcami, strzelcami gwardii i szlachtą zaproszoną na polowanie. Otula go lodowata mgła, koń chwilami staje dęba, lecz Napoleon mocno trzyma wodze. Kiełzna rumaka tak samo, jak ujarzmił historię.

W południe wyrusza do Karlsruhe, potem przejeżdża przez Ettlingen, Rastatt, Lichtenau, i w końcu dociera do Renu. Każę zatrzymać berlinę. Po drugiej stronie rzeki widzi światła Strasburga.

Patrzy na rzekę, jaśniejszą smugę w mroku. Ren od swych źródeł aż po ujście musi być granicą cesarstwa, a na jego prawym brzegu powinna powstać wielka konfederacja sprzymierzonych państw, które będą chronić cesarstwo. Na ich czele postawi władców, książąt, których będzie protektorem, oni zaś będą dostarczać żołnierzy i pieniędzy. W ten sposób zarysuje się nowa mapa Niemiec, nowe oblicze Europy, która potwierdzi to, co się zaczęło z rewolucją, i odnowi pozostałości imperium Karola Wielkiego.

Trzeba będzie sprawić, by wszyscy w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu, Londynie, Rzymie zgodzili się na to. Jestem Karolem Wielkim, mieczem Kościoła, jego Cesarzem" - tak napisał do papieża. A jeśli Pius VII tego nie zaakceptuje, to on, Napoleon, „sprowadzi go do stanu, w jakim było papieństwo przed Karolem Wielkim". Inni władcy będą musieli się podporządkować.

Napoleon wsiada do powozu.

W środę 22 stycznia 1806 roku o osiemnastej wjeżdża do ilumi-

nowanego Strasburga. Żołnierze oddają mu honory i krzyczą wraz z tłumem: „Niech żyje cesarz!”

Wkracza do pałacu Rohan, gdzie spędził ostatnie dni września 1805 roku. Przystaje na chwilę w wielkiej galerii, gdzie zwierciadła odbijają jego postać.

Przypomina mu się, jak we wtorek 1 października 1805 roku wyjechał ze Strasburga. Wcześniej przyjął defiladę gwardii cesarskiej, która w drodze do Niemiec w ulewnym deszczu przekraczała Ren na moście w Kehl.

Minęły zaledwie trzy miesiące. Rozbił trzecią koalicję złożoną z najpotężniejszych państw Europy. Przekonał się, że jest nie tylko cesarzem Francuzów. Od tej pory jest cesarzem królów.

Wchodzi na kilka stopni, odwraca się do swoich adiutantów i generałów stłoczonych w galerii. W piątek, mówi, przyjmie defiladę wojsk. Wyjedzie ze Strasburga w sobotę, aby znaleźć się w Paryżu w niedzielę 26 stycznia. Nie może się doczekać powrotu do swego gabinetu w Tuileries, przejrzenia dokumentów posegregowanych przez urzędników ministerstw i zamkniętych w schowkach, do których klucz nosi przy sobie.

-Jestem urodzony i stworzony do pracy - mówi do Ménevala, który w jednej z komnat pałacu przedkłada mu najnowsze depesze z Paryża.

Napoleon gestem każe je odczytać i gdy sekretarz odpieczętowuje przesyłki, sam zasiada przed kominkiem.

Wysłuchuje raportu ministra skarbu Barbé-Marbois'go, z którego dowiaduje się o trudnościach finansowych. Unosi się gniewem, wyciąga z kieszeni wąski arkusz papieru, na którym wypisuje dane liczbowe dotyczące tego, co nazywa „fortuną Francji”, finansów publicznych i prywatnych.

- Co to jest? - wykrzykuje.

Trzeba znaleźć pieniądze na wypłatę żołdu za dwa tygodnie dla gwardii cesarskiej. Także Wielka Armia w Niemczech musi otrzymać pieniądze. To jest najważniejsze. Co zrobili wobec tego ci kupcy, którzy mieli zaopatrywać armię: Ouvrard, Desprez, Vanlerberghe. Zainkasowali niezbędne fundusze i nie wywiązali się ze swych zobowiązań?

- Co z tym Barbé-Marbois? Łajdactwo można jakoś wytłumaczyć, głupoty nie.

Napoleon niecierpliwi się, popędza Ménevala. Zaraz w poniedziałek w Paryżu, mówi, będzie przewodniczył posiedzeniu Rady Stanu i ureguluje te kwestie finansowe.

- Trzeba - grzmi - aby panowie Desprez, Vanlerberghe i Ouvrard oddali mi wszystko, co posiadają, albo wsadzę ich do Vincennes!

Odsyła Ménevala, który przed odejściem czyta jeszcze list arcybiskupa Besançon, Le Coza: Jest Pan - pisze dostojnik - najdoskonalszym bohaterem, jakiego stworzył do tej pory Pan Bóg".

Napoleon zatrzymuje sekretarza.

- Czy dobrze wykonano moje rozkazy? - pyta.

Jeszcze w Schönbrunn rozkazał, aby sztandary zdobyte na nieprzyjacielu zostały odesłane do Paryża, gdzie miały być pokazane ludowi, a następnie zawieszane pod sklepieniem Notre Dame.

Méneval przegląda depesze. Lud powitał sztandary, okazując szaloną radość - donoszą informatorzy policji.

Arcybiskup Paryża oświadczył, że sztandary te są świadectwem „Bożej opieki nad Francją, zdumiewających sukcesów naszego niezwycięzonego cesarza i hołdu, jaki składa on Bogu ze swoich zwycięstw".

Podczas czytania tych słów do komnaty wchodzi Rustan i Constant. Informują, że kąpiel cesarza jest już gotowa. Pomagają mu się rozebrać. Napoleon rozdaje im szturchańce, szczypie ich w uszy.

Jest szczęśliwy. Paryż czeka na niego.

W niedzielę 26 stycznia 1806 roku o godzinie dwudziestej drugiej cesarska berlina zatrzymuje się na dziedzińcu Tuileries. Gwardia prezentuje broń, podchodzi wielki marszałek pałacu Duroc. Wchodząc po stopniach schodów, Napoleon wydaje rozkazy. Chce się spotkać z arcykanclerzem Cambacérèsem, zwołać Radę Stanu, porozmawiać z jej członkiem Mollienem i przyjąć ministra skarbu.

Później w swoim gabinecie, gdy znajduje się sam z Constantem, rzuca nazwisko Eleonore Dénuelle de la Plaigne. Spogląda na zegar. O północy - mówi. A teraz, niech mu napelnią wannę.

Przypomina mu się ciało tej dziesiętnastoletniej dziewczyny, wysokiej, z czarnymi włosami okrywającymi ramiona i sięgającymi aż do pasa, jej smągła skóra. Eleonore jest smukła, żywa i uległa. Napoleon dobrze wie, że Karolina Murat przedstawiła mu ją po to, aby ją wyróżnił. Nazbyt dobrze wie, jak zazdrosna jest jego siostra o Józefinę. Zna jej zręczność w dokuczaniu tej „starej” - jak nazywa cesarżową, zbyt dobrze zna jej bezgraniczną ambicję i nadzieję, że brat się rozwiedzie, aby wierzyć, że poznanie Eleonore pod okiem Karoliny mogło być przypadkowe.

Ale co za różnica, jakie były intencje Karoliny Murat! Eleonore ma młodzieńczą świeżość. I właśnie jej pragnie w ten wieczór powrotu do Paryża, aby pieszcząc te młodzieńcze kształty, uczcić swoje zwycięstwo i wigor. Przecież nie skończył jeszcze trzydziestu siedmiu lat.

Słyszy kroki Eleonore Dénuelle w „czarnym korytarzyku”. Jak zawsze jest punktualna.

Napoleon wchodzi do salonu, ona składa ukłon.

- Sire...

Bierze ją w ramiona, szczypie, pociąga za sobą. W miłości, tak jak na wojnie, nie lubi długiego obłężenia, lecz zwycięski szturm. Eleonore się poddaje. Napoleon prostuje się, śmieje, głaszcze jej policzek i powraca do swego gabinetu.

Na stole pod oknem znajduje tylko jedną depeszę. Musiano ją przynieść w czasie, gdy był z Eleonore w przyległym pokoju. Jest to list od Fouchégo. Według przybyłego właśnie z Londynu podróżnego - informuje minister policji - William Pitt, wielki przeciwnik Napoleona, wrogi wszelkim inicjatywom pokojowym, zmarł 23 stycznia w swojej willi w Putney. Tonąc w długach, przygnębiony zwycięstwem Francji pod Austerlitz, tuż przed śmiercią kazał zdjąć ze ściany swego pokoju mapę Europy. „Zwińcie tę mapę, nie będzie nam potrzebna przez najbliższe dziesięć lat. Moja ojczyzna! W jakim stanie zostawiam moją ojczyznę!” - miał powiedzieć.

Stanowisko ministra spraw zagranicznych objął Charles James Fox.

Napoleon chodzi nerwowo po gabinecie. Jakby przeznaczenie dawało mu znak, usuwając przeszkody z jego drogi i ofiarowując mu nareszcie możliwość zawarcia pokoju.

Przechodzi do pokoiku służącego mu za gabinet map. Na stole rozłożona jest wielka mapa Europy. Kładzie na niej rozczapierzone dłonie. Pragnie pokoju z Anglią, ale trzeba go narzucić siłą: kontrolując kontynent, zamykając porty dla angielskich towarów i żądając od wszystkich państw, aby zakazały handlu angielskimi towarami.

Przesuwa się wokół stołu. Na południu prawe skrzydło cesarstwa tworzą Włochy. Józef jest królem Neapolu. Elizę uczyni wielką księżną, której przypadną terytoria Massy i Carrary, a potem może także Toskania. Paulinie Bonaparte, księżnej Borghese, odda księstwo Guastalli, tę twierdzę nad Padem. Ze dwadzieścia księstw zarezerwuje na lenna dla swoich najbardziej zasłużonych ludzi: Talleyrand zostanie księciem Benewentu, Fouché księciem Otranto, a Bernadotte - ponieważ jest mężem Désirée Clary i można mu z tego powodu nie pamiętać jego rezerwy, wyglądającej czasami na zdradę - zostanie księciem Pontecorvo.

Napoleon się prostuje. Palec przesuwają z Włoch na północ.

Berthiera uczyni księciem Neuchâtel, Murata wielkim księciem Bergu i Kłiwii. Król Bawarii już jest sprzymierzeńcem dzięki małżeństwu swojej córki Augusty z Eugeniuszem. Wystarczy stworzyć Związek Reński, skupiający innych książąt niemieckich. A dalej na północ lewe skrzydło cesarstwa, Holandia, zostanie oddane Ludwikowi, owemu nieznośnemu i zazdrośnemu bratu, który może znajdzie tam okazję, aby okazać wdzięczność. W ten sposób jego żona Hortensja de Beauharnais zostanie królową Holandii.

Napoleon opuszcza gabinet map. Być może zanim to, co właśnie zaplanował, stanie się rzeczywistością, upłyną tygodnie, a nawet miesiące. Ale pewien jest, że tak się stanie, ponieważ tak być musi, odpowiada to interesowi ludów. Rozum nakazuje takie właśnie rozwiązanie, które doprowadzi do końca dzieło zapoczątkowane przez Konwent. Rewolucja otworzyła drogę. On ją przedłuży i sprawi, że ten projekt stanie się możliwy: wystarczy

związać Kodeks cywilny z monarchią, zachować formy dynastyczne, przekształcając zarazem społeczeństwo, by zrodziła się nowa Europa.

To właśnie robi i tego pragnie: stawiać fundamenty. Jest założycielem nowej dynastii, czwartej od czasów Karola Wielkiego.

W następnych dniach z radością odnajduje dawny rytm swoich zajęć. Praca od siódmej, potem polowanie, czasem w Lasku Bulońskim albo w lasach Marły czy wokół zamków Saint-Cloud i Malmaison. Przewodniczy posiedzeniom Rady Stanu, wydaje liczne przyjęcia, audiencje dla dyplomatów, poznaje nowego ambasadora Austrii Metternicha, człowieka trzydziestopięcioletniego, który przez powinowactwo jest wnukiem kanclerza Kaunitza.

Posel wydaty mu się inteligentny, przenikliwy, otwarty, być może jest zwolennikiem przymierza z Francją - zgodnie z linią kanclerza Kaunitza. Na jednej z audiencji Napoleon ujmuje go pod ramię, wypytuje. Metternich, który odbył część studiów w Strasburgu, doskonale mówi po francusku. W stolicy Alzacji przeżył wydarzenia rewolucji, wyjaśnia, i do dzisiaj jest nimi przerażony.

-Chcę połączyć przeszłość z terażniejszością - mówi Napoleon - przestarzałe przesady z instytucjami naszej epoki.

Czy Metternich rozumie? Do tego potrzeba pokoju, kontynuuje cesarz. Pokój jest możliwy. On go pragnie. Tyle ma przecież rzeczy do zrobienia.

Odwiedza plac robót, które kazał podjąć w Luwrze. Potwierdza swą decyzję wzniesienia na placu Vendôme kolumny wzorowanej na kolumnie Trajana w Rzymie oraz łuku triumfalnego na placu Carrousel - oba monumenty na cześć Wielkiej Armii. Drugi łuk triumfalny każe wnieść na szczycie Pól Elizejskich. Kamień węgielny pod ten łuk położy osobiście 15 sierpnia - w dniu obchodzonym w całym cesarstwie jako dzień świętego Napoleona.

Doświadcza radości zarówno intelektualnej, jak i fizycznej, gdy decyduje, by budować, urządzać fontanny w różnych dzielnicach Paryża, przerzucić przez Sekwanę nowy most, uporządkować nabrzeża rzeki, gdy nakazuje publikację Katechizmu cesarskiego albo

zwołuje przedstawiciele narodowości żydowskiej, by przystosowali swe obyczaje religijne do potrzeb nowoczesnego życia.

Jest ożywiony. Jeśli nawet nieco przytył przez te kilka miesięcy, jeśli, jak sam widzi, policzki mu się wypełniły, a włosy nad czołem przerzedziły, jeśli nawet utracił wyostrzony profil, to wciąż jest pełen energii, odnawianej kolejnymi sukcesami, projektami, decyzjami, a także dzięki powszechnemu uznaniu.

Kiedy w środę 29 stycznia 1806 roku, zaledwie trzy dni po powrocie do Paryża, pierwszy raz wybrał się do Teatru Francuskiego, gdzie wystawiana jest sztuka *Manlius* modnego autora Lafosse'a, cała sala podniosła się z miejsc, mimo że na scenie Talma zaczął już deklamować. Aktor uklonił się, podczas gdy sala rozbrzmiewała owacjami i okrzykami: „Niech żyje cesarz!” Owacje towarzyszą mu wszędzie, gdzie się zjawi: w Operze czy podczas defilady wojsk.

Według raportów policyjnych wszyscy chwalą cesarza, podnoszą jego zasługi. Powróciło zaufanie. Bank Francji podjął wypłaty bez ograniczeń i o kryzysie finansowym z grudnia 1805 roku zapomniano.

Wiadomo, że Napoleon przywiózł z kampanii w Niemczech pięćdziesiąt milionów w złocie, srebrze i wekslach wystawionych na najważniejsze instytucje finansowe Europy. Wystarczyło paru dni, aby zaprowadził porządek w organizacji finansów.

Przyjął na audiencji Barbé-Marbois'go, ministra skarbu.

Minister jest zawstydzony, ofiarowuje swoją głowę. Napoleon wzrusza ramionami.

-Co zrobić z taką głową jak pańska? - pyta. - Doceniam pański charakter - ciągnie - ale pozwolił się pan oszukać ludziom, przed którymi ostrzegałem, że należy mieć się na baczności. Oddał im pan wszystkie papiery wartościowe, których wykorzystanie powinien pan być lepiej nadzorować. Jestem niestety zmuszony odebrać panu administrowanie skarbem.

Po posiedzeniu Rady Stanu Napoleon zatrzymuje jej członka Molliena. Patrzy na niego, ocenia krytycznym okiem.

- Złóży pan dziś przysięgę jako minister skarbu - oznajmia.

Mollien, który w czasach ancien regime'u należał do kierownictwa administracji podatkowej, waha się.

- Czyżby nie miał pan ochoty być ministrem? - rzuca do niego cesarz głosem, w którym pobrzmiwa zdziwienie i niezadowolenie.

Mollien złoży przysięgę jeszcze tego samego dnia.

Rządzenie to właśnie to: analizowanie, decydowanie, wybieranie ludzi i narzucanie im swojej woli, rozwiewanie ich wątpliwości, kierowanie nimi tak, aby stali się skutecznymi i posłusznymi narzędziami polityki, której kierunek się wcześniej obmyśliło. Wymaga to pracy bez spoczynku, czujności w każdym momencie, ciągle napiętej uwagi.

„Kosztowało mnie to sporo wysiłku - wyjaśnia Napoleon swemu bratu Józefowi - aby uporządkować moje sprawy i zmusić tuzin złodziei z Ouvrardem na czele do oddania tego, co zabrali. Oszukali oni Barbé-Marbois'go mniej więcej tak, jak kardynał de Rohan w aferze z naszyjnikami, z tą jednak różnicą, że tutaj chodziło o nie mniej niż dziewięćdziesiąt milionów. Byłem zdecydowany kazać ich rozstrzelać bez procesu. Bogu dzięki pieniądze zostały spłacone. Ta sprawa ciągle przyprawiała mnie o irytację”.

Często unosi się gniewem, ciska na ziemię depeşe, a czasem, gdy nie spodoba mu się jakaś książka, wrzuca ją do ognia.

Coraz trudniej mu się pogodzić z tym, że ktokolwiek mógłby mu się sprzeciwić, albo by można było nie wykonać natychmiast i po jego myśli wydawanych przezeń niego rozkazów.

Berthierowi, którego niepokoi postawa Prus i chce interweniować, nakazuje: „Niech się pan ściśle trzyma rozkazów, jakie panu wydaję, w wyznaczonym czasie wykonuje moje instrukcje. Niech każdy będzie czujny i trwa na swoim posterunku, ja jeden wiem, co robić”.

Ja jeden.

Ta pewność, że on jest jedynym człowiekiem, który widzi i myśli właściwie, ogarnia go całkowicie. Czy nie ma racji w każdym decydującym momencie życia? To przekonanie sprawia, że nieznośne stają się dla niego wszelkie sprzeciwy czy nawet zastrzeżenia. Każdy musi się nagiąć do jego woli.

Wziął do ręki pióro, aby skorygować i uściślić tekst Katechizmu cesarskiego.

„Czcicie Cesarza i służycie Mu, to służycie samemu Bogu” - kazał wydrukować. A okazać nieposłuszeństwo cesarzowi to grzech śmiertelny. Należne mu są „miłość, posłuszeństwo, wierność, służba wojskowa, daniny nakazane dla zachowania i obrony Cesarstwa oraz tronu”.

Czytając ten tekst, niektórzy członkowie Rady Stanu są zdziwieni. Stary jakobin Fouché ma w oczach ironiczne błyski.

Napoleon z trzaskiem zamyka Katechizm. Nie należy do tych, co ukrywają swe myśli. Wstaje i przed wyjściem z sali Rady mówi władczy tonem:

-W religii widzę nie misterium wcielenia, lecz misterium porządku społecznego. Wiąże ona ideę równości z niebem, a to powstrzymuje biednych przed zmasakrowaniem bogatych. -Wzrokiem szuka jakiegokolwiek sprzeciwu, ale wszystkie oczy są spuszczone. - Religia - dorzucza - jest ponadto szczepieniem, które zaspokajając naszą potrzebę cudów, chroni nas przed szarlatanami i czarownikami. Lepszy jest ksia'dz niż jakiś Cagliostro, Kant czy inni niemieccy marzyciele. - Robi kilka kroków, zdaje się mówić do siebie, jakby głośno rozmyślał. - Jak dotąd są na świecie tylko dwie potęgi, militarna i kościelna. Porządek społeczny umocniony będzie przez stworzenie korpusu nauczycieli; jeszcze bardziej wzmocni go wielki korpus urzędniczy. Kodeks cywilny zdziałał już wiele dobrego. Odtąd każdy wie, jakimi zasadami ma się kierować; odpowiednio porządkuje swoją własność i swoje sprawy.

Ale najwyższym sędzią jestem ja.

Musi zorganizować całe społeczeństwo. Czasem zdaje mu się, że jest rozumem świata, jedynym człowiekiem, który ma zdolność zaprowadzania porządku w życiu ludów i państw.

Nieustannie o tym rozmyśla, gdy w przerwie między posiedzeniami Rady Stanu, audyencjami i godzinami spędzonymi na dyktowaniu w swoim gabinecie poluje, wdychając rześkie powietrze wiosny 1806 roku.

Pewnego dnia pod koniec marca, wracając z długiej gonitwy po lesie w Wersalu, spieszy do swego gabinetu, wzywa Ménevala

i jednym tchem formułuje statut rodziny cesarskiej. Ma ona stanowić zwornik sklepienia Wielkiego Cesarstwa, które zaczął budować. Ludwik jest królem Holandii, Józef królem Neapolu, siostry wielkimi księżniami we Włoszech, Murat wielkim księciem Bergu i Kliwii, a Berthier, Bernadotte, Talleyrand czy Fouché są jego wasalami.

On sam jest wierzchołkiem piramidy.

„Cesarz jest ojcem całej rodziny” - dyktuje. Wola Napoleona jest jedynym prawem dla wszystkich krewnych. Żaden ślub ani adopcja nie mogą się odbyć bez jego zgody. Poniżej siebie sytuuje królów, książąt dziedzicznych, potem idą książęta elekcyjni i lennicy.

Oto hierarchiczny porządek, który go zadowala i przyznaje mu pełnię władzy. Cesarz może nawet nakazać członkom swojej rodziny, by oddalili od siebie osoby podejrzane.

Jest panem absolutnym.

1 kwietnia 1806 roku pisze do marszałka Berthiera, który od lat żywi niesłabnącą miłość do markizy Visconti; a podczas kampanii wojennych wznosi na jej cześć prawdziwy ołtarzyk, na którym eksponuje jej podobizny.

„Posyłam Panu «Le Moniteur», zobaczy Pan, ile dla niego zrobiłem. Stawiam tylko jeden warunek: ożeni się Pan i jest to warunek, od którego zależy moja przyjaźń. Pańska namiętność trwa już zbyt długo; stało się to śmieszne. Chcę zatem, by się Pan ożenił, w przeciwnym razie więcej się z Panem nie spotkam. Ma Pan pięćdziesiąt lat, ale jest z rodziny, w której dożywa się osiemdziesiątki, a w ostatnich latach słodycze małżeństwa będą Panu najbardziej potrzebne”.

Jak oprzeć się cesarzowi? Berthier ugina się i zrywa z markizą Visconti, by poślubić księżniczkę bawarską Marię Elżbietę o trzydzieści lat od niego młodszą.

Napoleon jest zadowolony. Czyż nie jest głową swojej „rodziny”?

Do Eugeniusza, wicekróla Włoch, pisze: „Mój synu, za dużo pracujesz. Twoje życie jest zbyt monotonne. Masz młodą żonę, która jest brzemienna. Myślę, że powinieneś tak się urządzić, aby spędzać z nią wieczory i prowadzić trochę życia towarzyskiego. Czemu nie jeździecie raz w tygodniu do teatru? Potrzeba więcej

radości w Twoim domu. Ja widuję życie takie jak Ty, ale mam starą żonę, która nie potrzebuje rozrywek, a mimo to mam więcej przyjemności i zabawy niż Ty. Młoda żona potrzebuje przecież rozrywek, zwłaszcza w obecnej sytuacji".

I umieszcza dopisek dla Augusty, żony Eugeniusza: „Niech Pani dba o siebie w obecnym stanie i pilnuje się, aby nie urodzić córki. Podam Pani na to receptę, ale mi Pani nie uwierzy: należy codziennie pić trochę czystego wina".

Z przyjemnością przypomina sobie Augustę Bawarską. Ona często do niego pisuje. „Twoja żona jest miłsza niż Ty" - pisze Napoleon do Eugeniusza. I czasami, spotykając w salonie Józefiny Stefanię de Beauharnais, siostrzenicę cesarzowej, odnajduje przyjemność podobną do tej, jaką miał z przebywania z Augustą.

Im bardziej się starzeje, tym bardziej lubi młode dziewczęta, a Stefania ma dopiero siedemnaście lat. Jest radosną, figlarną nastolatką o regularnych rysach twarzy i jasnych włosach. Napoleon uwielbia na nią patrzeć i z nią żartować; w spojrzeniach, jakie rzucają Józefina i Karolina Murat, odgaduje ich zazdrość.

Pewnego wieczoru, kiedy wchodzi do salonu cesarzowej, zastaje Stefanię całą we łzach. Dowiaduje się, że Karolina zażądała, aby Stefania stała w jej obecności, zgodnie z etykietą cesarską, która zakazuje, aby siadać przy „księżniczkach, siostrach Jego Cesarskiej Mości". Napoleon obejmuje Stefanię w pół, każe jej usiąść na swoich kolanach i spędza wieczór, szepcząc jej do ucha pod gniewnymi spojrzeniami Karoliny Murat.

Nazajutrz, ponieważ dla niego nie ma rzeczy niemożliwych, postanawia zaadoptować dziewczynę, która odtąd - dyktuje hrabiemu Ségur, wielkiemu mistrzowi ceremonii - „będzie się cieszyła wszystkimi prerogatywami swej pozycji we wszystkich towarzystwach, podczas uroczystości i przy stole. Będzie jej przysługiwać miejsce u naszego boku, a gdy nas nie będzie, miejsce po prawej stronie cesarzowej".

W ten sposób decyduje się o wszystkim.

Kilka dni później Napoleon wybiera dla Stefanii męża, dziedzicznego księcia badeńskiego, który był narzeczonym Augusty, później jednak został odrzucony na rzecz Eugeniusza de Beauharnais.

Oto, czego chcę.

Stefania także musi się nagiąć. Z okazji jej ślubu Paryż jest iluminowany. Odbywają się wystawne ceremonie. Napoleon ofiarowuje przybranej córce rentę 1 500 000 franków oraz 500 000 franków posagu. Kiedy jednak się dowiaduje, że Stefania zamyka przed mężem drzwi sypialni, daje jej rozkaz wyjazdu z Paryża do Karlsruhe.

„Bądź miła dla elektora Badenii, jest on Twoim ojcem - pisze. - Kochaj swego męża za przywiązanie, jakie Ci okazuje”.

To ja decyduję o zachowaniu członków mojej rodziny i wymagam posłuszeństwa.

Musi jednak codziennie - albo niemal codziennie - rozkazywać, doradzać, karcić, przypominać tym, którzy zostali królami albo książętami, że są jedynie wasalami, wykonawcami myśli cesarza, trybikami w maszynerii Wielkiego Cesarstwa.

Oto Murat, wspaniałomyślny książę Joachim, obecnie wielki książę Bergu, żąda dla swoich dzieci gwarancji sukcesji tronu. Czy zapomniał, dzięki komu został księciem? I w czyich rękach spoczywa cała przyszłość cesarstwa oraz sprzymierzonych z nim państw?

„Co do gwarancji dla Pańskich dzieci - rzuca mu Napoleon -całe to rozumowanie jest godne politowania i wywołuje u mnie wzruszenie ramion: wstydę się za Pana. Jest Pan Francuzem, mam nadzieję, Pańskie dzieci również nimi będą; każdy inny pogląd na tę sprawę byłby tak hańbiący, że proszę mi nigdy o tym nie wspominać”.

Zasłepienie tych ludzi, których obdarował tytułami, zaszczytami i pieniędzmi, zadziwia go. Doświadcza wobec nich przyływów pogardy i litości. Przeczuwa, że większość z nich wyrzekłaby się go, gdyby został pokonany czy choćby tylko osłabiony. Dlatego właśnie należy trzymać ich żelazną ręką, ponaglać, pilnować, przymuszać.

Dopisuje jeszcze w liście do Murata:

„Byłoby czymś niesłychanym, gdyby po tych wszystkich do-brodziejstwach, jakimi obsypał Pana lud francuski, jeszcze myślał Pan nad tym, jak zagwarantować swoim dzieciom narzędzie sukcesji, które by mu szkodziło! Jeszcze raz proszę, niech mi Pan o tym już-więcej nie wspomina, to zbyt śmieszne”.

Ale w otoczeniu Napoleona wszyscy są podobni do Murata i jego małżonki Karoliny - są chciwi, przejmują się bardziej własnym losem niż losami cesarstwa.

Nawet matka cesarza, mimo że śpi na złocie, żąda specjalnie wypłacanej przez skarb państwa renty, co oznacza, że Letycja liczy się z możliwością śmierci swego syna Napoleona i stara się zapewnić sobie dochody po jego ewentualnym zgonie!

Na wieść o tym Napoleon wzrusza jedynie ramionami, później z gorzkim grymasem daje swą zgodę, niech matka będzie zadowolona. Ona tak samo jak reszta nie sięga wzrokiem poza swój osobisty interes.

Również Ludwik, który został królem Holandii, zasypuje go żądaniami pomocy finansowej. Czyż nie jest królem? Czy nie ma swojego państwa?

„Nie mam pieniędzy - odpowiada mu Napoleon. - Jakiż to wygodny sposób Ci podpowiadają: zwracać się o pomoc do Francji! Teraz jednak nie czas na biadolenie, należy się wykazać energią”.

Ale czy oni wszyscy mają energię - moi bracia, których zrobiłem królami, ludzie, których uczyniłem książętami, generałowie, którym okazałem zaufanie?

Napoleon musi więc nimi wszystkimi kierować za pomocą codziennych depeesz. Wiele razy dziennie z Malmaison, z Saint--Cloud, z Tuileries wyjeżdżają kurierzy i kierują się do Neapolu, Paryżu, Dusseldorfu, Amsterdamu.

Pisze do generała Junota: „Nie można być łaskawym inaczej, niż okazując surowość, w przeciwnym razie tamten nieszczęsny kraj oraz Piemont zostaną stracone i trzeba będzie wylać morze krwi, aby zapewnić spokój we Włoszech”.

Junot wykonuje rozkazy, niszczy zbuntowane wioski.

„Z przyjemnością się dowiaduję - komentuje Napoleon - że wioska Mezzano, która pierwsza chwyciła za broń, zostanie spalona. Ten akt surowości w istocie podyktowany jest humanitaryzmem i łaskawością, ponieważ zapobiegnie innym rewoltom”.

Ci ludzie jednak zawsze mają pokusę, aby raczej zabiegać o miłość poddanych, niż rządzić z użyciem koniecznej siły.

Napoleon oburza się, czytając raporty Józefa przysyłane mu z Neapolu. Niewiele ma zaufania do starszego brata, który nigdy nie wojował.

Powtarza mu: „Kiedy się rządzi dużymi państwami, to utrzymuje się je tylko dzięki aktom surowości”. Tymczasem Józef sobie wyobraża, że Neapolitańczycy za nim przepadają!

Zdaje mu się, że jest królem od niepamiętnych czasów. Zdażył już zapomnieć, że został władcą Neapolu jedynie dzięki woli i sile zbrojnej cesarza! Za kogo on się uważa?

„Porównujesz przywiązanie Francuzów do mojej osoby z przywiązaniem Neapolitańczyków do Ciebie - pisze mu Napoleon. - Zakrawa to żart. Jakaż to miłość miałby do Ciebie żywić lud, dla którego nic nie zrobiłeś, w kraju, gdzie znalazłeś się prawem podboju wraz z czterdziestoma czy pięćdziesięcioma tysiącami obco-krajowców?”

Ale czy Józef chce spojrzeć w oczy tej prawdzie? Oni nic nie pojmują!

„Weź w rachubę - gorzko szydzi Napoleon - że wcześniej albo później będziesz miał powstanie. Cokolwiek byś zrobił, nie utrzymasz się w takim mieście jak Neapol dzięki samej reputacji. Zaprowadzaj porządek, rozbrajaj, rozbrajaj”.

Trzeba mu to powtarzać: „Skazuj na śmierć przywódców tłumów. Każdy szpieg musi zostać rozstrzelany; każdy przywódca zamieszek musi zostać rozstrzelany; każdy *lazzarone*, który atakuje sztyletem żołnierza, musi zostać rozstrzelany”.

Czy Józef zrozumie, że rządzenie jest sztuką wymagającą samodyscypliny?

Napoleon wdaje się w szczegóły: kuchnia władcy musi być pod nadzorem albo strzeż się trucizny. Nie można zaniedbać żadnego środka ostrożności w życiu codziennym króla. „Nikt nie powinien wchodzić do Ciebie w nocy oprócz Twego adiutanta, który ma spać w pokoju przed sypialnią; Twoje drzwi powinny być zamknięte od środka; otwieraj adiutantowi tylko wtedy, gdy z całą pewnością rozpoznasz jego głos, a on nie może stukać do Twoich drzwi, jeśli przedtem nie zatroszczył się o zamknięcie drzwi pokoju, w którym się znajduje”.

Józefa trzeba wszystkiego uczyć. Ostrożności króla i sztuki wojennej. Ale z jakim skutkiem?

„Twój rząd nie jest dość energiczny, obawiasz się narazić ludziom” - pisze do brata Napoleon 5 lipca 1806 roku. A w kilka dni później, gdy dowiaduje się o wyładowaniu Anglików i pokonaniu generała Reyniera, daje upust oburzeniu: „Zraniłbym Cię tylko niepotrzebnie, gdybym Ci powiedział wszystko, co myślę -pisze. - Jeśli staniesz się królem malowanym, zamiast być użytecznym, zaszkodziś mi, gdyż pozbawisz mnie moich środków”. A kiedy Józef prosi o audiencję w Saint-Cloud, odpowiedź cesarza uderza jak policzek: „Król powinien się bronić i umierać w swoim państwie. Król wygnaniec i włóczęga jest głupcem”.

Oni wszyscy, Józef i Ludwik, księżęta i marszałkowie chcieliby pokoju, żeby cieszyć się władzą i swoimi dobrami. Napoleon o tym wie. Sam niczego innego nie pragnie, jak mówi.

Pewnego lutowego dnia 1806 roku przyjmuje na audiencji Talleyranda. Minister spraw zagranicznych promienieje. Otrzymał właśnie depezę z Londynu. Fox, następca Williama Pitta, informuje, że dowiedział się o próbie zamachu na „przywódcę Francuzów” i kazał aresztować zamachowca. Czy to nie sygnał pokojowych zamiarów Foka? Może uda się odtworzyć klimat, w którym w roku 1802 podpisano traktat pokojowy w Amiens - był to okres wielkich nadziei.

- Niech pan podziękuje ode mnie Foksowi - mówi Napoleon. - Wojna między naszymi narodami jest sporem niepotrzebnym ludzkości.

Rzeczywiście tak uważa, do tego jednak, aby ustanowić pokój, potrzebne byłyby obustronne ustępstwa. Tymczasem żadna ze stron nie ufa drugiej.

W maju Napoleon z oburzeniem przyjmuje wiadomość, że Anglicy postanowili zablokować wszystkie porty od Łaby do Brestu. Jak inaczej odpowiedzieć na ten krok, niż pokazując, że kontynent jest zjednoczony? To zaś zakłada posłuszeństwo wobec niego i zgodę na dominację cesarza, akceptację tej przebudowy europejskiego ładu, od królestwa Neapolu do Holandii, która uczyniła z Napoleona cesarza królów. Jest władcą, który narzuca swoje

prawa, żąda więc, aby wszystkie porty zostały zamknięte przed Anglikami.

Papież pierwszy odmawia zamknięcia swoich portów.

„Zobaczy - grzmi Napoleon - czy mam dość siły i odwagi, aby utrzymać koronę cesarską. Stosunki między mną a papieżem muszą być takie jak między jego poprzednikami a cesarzami Zachodu”.

Znów wypadki następują jeden po drugim. Angielscy negocjatorzy, lord Yarmouth i lord Lauderdale, przyjeżdżają wprawdzie do Paryża, ale nie zgadzają się ustąpić z Sycylii ani zaniechać blokady. 13 września 1806 roku umiera Fox. Czy to już koniec partii pokoju? - zastanawia się Napoleon.

Jego bronią jest kontynent europejski. Lecz każdy krok, który przedsięwzię, by skonsolidować swą władzę, wyzwała nowe niepokoje, prowokuje riposty.

W sierpniu i wrześniu 1806 roku, przebywając w zamku Saint--Cloud, a później w Rambouillet, Napoleon bardziej niecierpliwie niż zazwyczaj wyczekuje depeesz z Berlina i Petersburga. Wie, że Prusy są zaniepokojone tym, iż utworzył pod swoją egidą Związek Reński. Rosja z kolei odmówiła podpisania traktatu pokojowego. Rysuje się więc czwarta koalicja, którą tworzą Prusy, Rosja i oczywiście Anglia. Napoleon jednak woli być ostrożny.

„Pan nie wie, co ja robię - zwraca się do Murata. - Niech pan zachowa spokój. Z państwem takim jak Prusy nigdy nie należy się spieszyć”.

Żadnej wojny, jego życzeniem jest pokój. Żołnierze Wielkiej Armii stacjonują jeszcze wciąż w Niemczech i marzą o powrocie do Francji.

„Chcę mieć dobre stosunki z Prusami” - powtarza Napoleon do Talleyranda. Niech minister wyda odpowiednie instrukcje Laforestowi, ambasadorowi Francji w Berlinie.

Ten jednak przysłała alarmujące depeesze: Berlin się zbroi. Wojska pruskie wyruszyły w kierunku Hesji i Saksonii, aby uprzedzić Napoleona i włączyć armie tych państw w swoje szeregi.

Czy to możliwe, aby Fryderyk Wilhelm III i jego żona, piękna

królowa Luiza, podejmowali ryzyko wojny? Tam, gdzie nie powiodło się armiom rosyjskiej i austriackiej, spodziewają się wygrać Prusacy? 10 września 1806 roku Napoleon mówi do Berthiera: - Posunięcia Prus wciąż są bardzo dziwaczne. Oni chcą dostać nauczkę. Każę jutro wyprawić konie, a za kilka dni moją gwardię.

Rozdział 3

Jest czwartek 11 września 1806 roku. Napoleon przez długą chwilę stoi bez ruchu w otwartym oknie swego pokoju w zamku Saint-Cloud. Jest dopiero siódma rano. Wstał wcześniej niż zazwyczaj i wezwał wielkiego koniuszego Caulaincourta, który czeka już w przedpokoju. Rozkaże mu przygotować niezbędne rzeczy: lunety, mantelzaki, namiot z żelaznym łóżkiem, dywany, grube chodniki na biwaki w polu, małą wojskową dwukółkę, a także wyekspediować do Niemiec sześćdziesiąt koni. Postanowił bowiem, że jego kwatera główna będzie się znajdowała w Wiirz-burgu, potem w Bambergu, na południu Niemiec, na granicy Prus i Saksonii. Tam zbierze się Wielka Armia, aby przeszkodzić wojskom rosyjskim w połączeniu się z armią pruską. Stamtąd będzie można ruszyć na północ, obejść wojska Fryderyka Wilhelma i wejść do Berlina.

Napoleon przebywa w zamku Saint-Cloud od początku sierpnia. Uwielbia okoliczne lasy. Poluje w nich do woli, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota i ogarnie go nagła chęć działania i zacerpnięcia tchu.

Tego ranka las spowija mgła, powietrze jest wilgotne i rześkie. Cesarz rozmyśla o nadchodzącej zimie, którą spędzi w obcych, naprędce przygotowanych pokojach albo pod namiotem. Caulain-court musi pamiętać o grubych chodnikach, płaszczach podbitych futrem, chambertinie, a także zadbać, by na każdym postoju znalazły się furgony z zastawą stołową i zapasami żywności, żeby w ciągu kilku godzin można było odtworzyć znajome otoczenie.

Cesarz patrzy na las. Kierował już tyłoma armiami podczas kampanii, że nie ma złudzeń. Trzeba będzie znowu maszerować wśród żołnierzy, znosić ulewy, spędzać całe dnie w siodle, sypiać na płaszczu, stawiać czoło wichurom. Zaskakują go te myśli. Odwraca się, robi kilka kroków i przegląda się w zajmującym całe przepierzenie lustrze. Czy zmienił się pod tym względem? Czy jego młodość przeminęła wraz ze szczupłą sylwetką, a teraz, gdy przytył, nadeszło zmęczenie? Może stał się taki jak jego marszałkowie czy bracia, którzy pragną pokoju, aby otaczać się pałacowym przepychem i młodymi kobietami?

Odwraca się, woła Caulaincourta. Ceni tego markiza ze starej szlachty, którego mianował generałem dywizji i wybrał na wielkiego koniuszego. Caulaincourt potrafi przejawiać inicjatywę, czasami nawet ośmiela się bronić swojego punktu widzenia. To użyteczna niezależność umysłu, gdyż umożliwia Napoleonowi wyostrenie własnej myśli.

Cesarz wydaje mu rozkazy.

- Powinno to tak wyglądać, że konie zostały wysłane do Compiègne, jakby chodziło o wyjazd na polowanie - uściśla Napoleon. - Prusy straciły głowę - mruczy pod nosem.

Robi kilka kroków. Wojna nie jest jeszcze nieunikniona. Wysłał już oficerów wywiadu na drogi Niemiec między Bambergiem a Berlinem. Chce znać stan wszystkich dróg, fortyfikacji, ruchy wojsk pruskich. Ale, przypomina Caulaincourtowi, nie należy zdradzać żadnych oznak przygotowań wojennych albo świadczących o tym, że cesarz przygotowuje się do opuszczenia Paryża.

- Trzeba największej ostrożności - nalega. - Nie mam żadnych projektów co do Berlina.

Prawda czy kłamstwo? To zależy. Chciałby pokoju, ale co zrobić, skoro Prusy i Rosja, popychane do wojny przez Anglię, go nie chcą? Z tych trzech krajów jedynym, który można szybko powalić, są Prusy. Wydał więc już rozkazy. Codziennie dokonuje przeglądu wojsk na płaskowyżu nad lasami Meudon - zebrało się tam piętnaście tysięcy żołnierzy, głównie młodych poborowych. Lecz tego ranka, dodaje, zabierając ze sobą Caulaincourta, na równinie Sablons dokona przeglądu gwardii cesarskiej oraz wojsk garnizonów paryskiego i wersalskiego.

W otoczeniu adiutantów szybko schodzi po schodach zamku. Żołnierze gwardii wiwatują: „Niech żyje cesarz!” Napoleon podchodzi do nich, zatrzymuje się, szczypie w ucho niektórych grenadierów, rzuca kilka słów. Wybuchają nowe wiwaty.

Wsiadając na konia, Napoleon schyla się i mówi do Caulain-courta:

-Fanatyzm militarny to jedyny fanatyzm, który na coś mi się przydaje. Jest potrzebny, aby ludzie dawali się zabić.

Uderza konia ostrogą i rusza.

Przejeżdża przed frontem wojsk. Tworzą one w porannej mgle wielki kwadrat, pocięty błyskami stali bagnetów i szabel, tu i ówdzie znaczone białymi bądź kolorowymi wyłogami mundurów.

Kręci się na koniu, słucha wiwatów żołnierzy. Czuje jednak lekkie wahanie, jakby dawne uniesienie i entuzjazm nie mogły się rozwinąć i go porwać, powstrzymywane znużeniem, poczuciem powtarzania się historii.

Wszystko zaczyna się raz jeszcze, na nowo. Przemarsze armii. Pola bitew, na których wyją ranni. Również zwycięstwo. Gdyż ma zamiar wygrać.

W głowie ma już naszkicowany plan. Pojedzie do Moguncji, potem do Würzburga. Przejdą Las Frankoński i zejdą na równinę Bambergu. W tym rejonie zgromadzą się wojska. Przekroczą góry Turyngii i skierują się w stronę Erfurtu, Weimaru, Lipska, Jeny i tam, między tymi miastami, rozegra się bitwa. Później, gdy armia pruska zostanie pobita, wejdą do Berlina.

Nie zna tej stolicy. Myśli o Fryderyku Wielkim, założycielu państwa, wodzu, twórcy armii, którą podziwia. Wyobraża sobie, jak wchodzi do jego pałacu Sans-Souci w Poczdamie, odwiedza jego grobowiec, przy którym w październiku zeszłego roku car Aleksander I, król Prus Fryderyk Wilhelm III i jego żona królowa Luiza zawarli sojusz.

Przeciwko mnie.

Królowa Luiza jest duszą tej koalicji. Powtarza wszystkim: „Napoleon to tylko potwór, który wyszedł z błota”. Pisał mu o tym ambasador Francji.

Napoleon zatrzymuje konia, patrzy na wojska.

-Mam prawie sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy - mówi donośnym głosem. - Z taką armią mogę sobie podporządkować Wiedeń, Berlin i Petersburg.

A więc wojna.

Wraca do Saint-Cloud.

Jeśli naprawdę będę zmuszony uderzyć jeszcze raz - mówi -Europa dowie się o moim wyjeździe z Paryża dopiero w chwili całkowitej klęski moich wrogów. Dobrze będzie - kontynuuje -jeśli gazety będą donosiły, że jestem zajęty w Paryżu przyjemnościami, polowaniami i negocjacjami".

Gdyby tak było...

Łapie się na tym, że wyobraża sobie życie w czasie pokoju, w przepychu pałaców. Zorganizowałby Europę. Budowałby. Jeździłby od jednej swej stolicy do drugiej. Tyle byłoby do zrobienia.

12 września dyktuje list do Fryderyka Wilhelma III:

„Uważam tę wojnę za wojnę domową. Jeśli będę zmuszony sięgnąć po broń we własnej obronie, to jedynie z największym żalem użyję jej przeciw wojskom Waszej Królewskiej Mości".

Lecz wojska pruskie już ruszyły. 18 września zajmują Drezno.

Kości zostały więc rzucone. Nie ma już czasu na rozterki. W ciągu dwóch godzin dyktuje generałowi Clarke'owi cały plan ruchów wojsk. Trzeba rozkazać gwardii cesarskiej, aby ruszyła w drogę do Niemiec. Musi dopilnować każdego szczegółu.

Napoleon pisze do Eugeniusza: „Aby osiągnąć sukces, trzeba na wiele miesięcy naprzód myśleć o tym, co się może zdarzyć". A o tej wojnie z Prusami Napoleon rozmyśla od dawna; mimo że jej nie pragnie i ma nawet nadzieję jej uniknąć, to jednak przewiduje ewentualny rozwój wypadków.

Teraz chodzi tylko o to, aby pozwolić myślom biec swobodnie.

Zwraca się do Berthiera: „Nie chcę więcej niż czterystu wozów. Ale żeby połowa z nich nie zawierała przypadkiem skrzynek z narzędziami czy ubrań kompanii. Żądam, aby znalazła się w nich amunicja dla piechoty i artylerii, aby uzupełniać straty i w dniu bitwy mieć dwadzieścia czy trzydzieści sprawnych dział więcej".

Marszałkowi Soultowi wyjaśnia: „Przedostaję się z całą moją armią do Saksonii trzema drogami. Pan jest po mojej prawej stro-

nie, mając o pół dnia za sobą korpus marszałka Ney'a. Marszałek Bernadotte stoi na czele mojego centrum. Ma za sobą, z tyłu, korpus marszałka Davout'a, największą część rezerw kawalerii gwardii. Przy tak wielkiej przewadze sił zgromadzonych na tak ciasnej przestrzeni rozumie Pan dobrze, że moją wolą jest unikać ryzyka i atakować wroga wszędzie, gdzie tylko zechce on stawić opór, dwa razy większymi siłami. Rozumie Pan, że nie miałyby sensu krążyć wokół tej twierdzy, Drezna, z dwustoma tysiącami żołnierzy ustawionych w czworobok, wszystko to wymaga odrobiny sztuki i zależy od rozwoju wydarzeń".

To już ostatnie plany, zanim wojska naprawdę ruszą w drogę. I Napoleon wie, że wówczas wszystko może zależeć od nieprzewidzianych okoliczności, że najbardziej precyzyjne projekty mogą zawieść i że w terenie jedyne, co się liczy, to bystrość wzroku i szybkość decyzji. Właśnie dlatego musi się znaleźć wśród swoich wojsk, dlatego musi jechać na wysunięte posterunki, wystawiać się na ogień nieprzyjaciela, aby z jak najmniejszej odległości zobaczyć ustawienie przeciwnika.

Dlatego będzie musiał opuścić Paryż, zamek Saint-Cloud.

Na tę myśl na nowo ogarnia go znużenie. Stara się je odegnąć, oglądając mapy, organizując na północy działania odwracające uwagę, chce bowiem pójść na południe.

„Ponieważ nie jest moim zamiarem atakować od Twojej strony - pisze do Ludwika, króla Holandii - pragnę, abyś Ty pierwszy rozpoczął działania wojenne i zagroził wrogowi. Mury obronne Wesel oraz Ren posłużą ci w razie czego za schronienie". A ponieważ Napoleon wie, że jego bratu brak energii i zdecydowania, upewnia go: „Rozbiję wszystkich moich wrogów. Na skutek tego Twoje państwo się powiększy i zapanuje trwały pokój; mówię «trwały», ponieważ moi wrogowie zostaną złamani i niezdolni do ruchu przez dziesięć lat".

Może to ostatnia wojna, myśli.

Przemierza galerie zamku. Józefina wychodzi mu na spotkanie. Nalega, żeby wyruszyć razem z nim, jeśli wybuchnie wojna, tak jak się tego obawia. Zamieszka na ten czas w Moguncji i będzie tam

na niego czekać. Napoleon wyraża zgodę. Z trudem przychodzi mu wyjeżdżać i to zdarza mu się po raz pierwszy.

Wzywa Cambacérès, który pod nieobecność cesarza ma przewodniczyć środowym posiedzeniom ministrów.

-Ale - Napoleon unosi rękę - ministrowie mają korespondować bezpośrednio z cesarzem, bez względu na miejsce jego pobytu.

Chce nadal rządzić Francją tak, jakby był w Paryżu.

Jak długo będzie nieobecny? Cwałuje samotnie na koniu po lesie Saint-Cloud. Potrzebuje samotności, aby w jego głowie ułożyły się wszystkie elementy tej maszyny wojennej, która skruszy wroga.

Po powrocie natychmiast zaczyna dyktować przeszło dziesięć listów, w których precyzuje szczegóły marszu poszczególnych korpusów Wielkiej Armii. Później przyjmuje adiutanta generała Augereau, porucznika Marbota, który wraca z Berlina. Napoleon krąży wokół niego, bada go, wypytuje.

-Był pan przyjmowany w berlińskich salonach. Co pan sądzi o królowej Luizie, która mnie tak znieważa? Czy jest piękna? Czy chce, jak mówią, brać udział w wojnie? Jest blondynką, nieprawdą? - pyta Napoleon.

Uśmiecha się, słysząc, jak młody porucznik mówi, że królowa Luiza defilowała przez Berlin na czele pułku dragonów, z którymi, zdaniem generała Blüchera, wkroczy do Paryża.

- Czy jest piękna? - ponawia pytanie Napoleon.

Marbot potwierdza. Ale jest coś, co ją szpeci, dodaje. Zawsze nosi ona wielką apaszkę, aby, jak mówią, ukryć wydatne wole, które wskutek zabiegów medycznych otworzyło się i wydziela ropę, zwłaszcza gdy królowa tańczy, do czego ma szczególną predylekcję.

Napoleon spuszcza głowę. Więc to jest kobieta, która podobno zafascynowała cara Aleksandra?

-A Prusacy? - indaguje dalej. - Ten książę brunszwicki, którego armia miała ukarać Paryż w roku 1792 i który został pokonany pod Valmy, co on jest wart?

Marbot chwilę się waha, po czym opowiada, że żandarmi

z gwardii szlacheckiej jeździli ulicami Berlina, krzycząc, że nie potrzebują szabli na te francuskie psy, że wystarczą im kije. Pojechali ostrzyć szable na stopniach ambasady francuskiej.

Napoleon kładzie rękę na rękojeści swej szpady.

- Fanfaronada! - rzuca - Bezczelni!

Ponieważ książe Brunszwiku znowu dowodzi armią pruską, tak jak czternaście lat wcześniej, przekona się, że armia francuska jest w dobrym stanie. Napoleon życzy porucznikowi Marbotowi wsławienia się na wojnie.

Przypomina mu się jego własna oficerska młodość. Czuje się żołnierzem rewolucji.

W czwartek 25 września 1806 roku o szesnastej trzydzieści wsiada do swego powozu i opuszcza Saint-Cloud. Józefina znajduje się w jednym z powozów jadących za berlińską cesarza. Zapada noc. W Châlons jedzą kolację, po czym wyruszają aż do Metzu, gdzie docierają w piątek o czternastej. Potem przejeżdżają przez Saint-Avold, Saarbrücken, Kaiserslautern i wczesnym rankiem 28 września dojeżdżają do Moguncji.

Jest znużony. Przegląda depesze: Wielka Armia jest już skoncentrowana wokół Bambergu. Sprawdza pozycje każdego korpusu, liczbę żołnierzy: powinien mieć do dyspozycji blisko sto sześćdziesiąt sześć tysięcy wojaków. Ale czy wojna już trwa?

Wszystko jest gotowe do jej rozpoczęcia. Prusacy pod dowództwem księcia brunszwickiego i księcia Hohenlohe zgromadzili się wokół Jeny. A jednak konflikt na razie jeszcze nie wybuchł.

„Wojna nie została jeszcze wypowiedziana - mówi Napoleon do Berthiera 29 września. - Nie powinno się podejmować żadnych kroków wojennych”.

W żadnym razie jednak nie można się dać zaskoczyć. Nakazuje kupno tysięcy koni, każe rozpoznać drogi prowadzące do Lipska i Drezna. Skrupulatnie bada raporty oficerów, których wysłał do Turynii i Saksonii. Wojna jest tuż-tuż. Intencje Prusaków są jasne. Brunszwik posuwa się doliną Menu w kierunku Renu. Napoleon dyktuje rozkazy dla Berthiera, pisze do Fouchégo.

„Niczym są dla mnie trudy. Żałowałbym jednak utraty moich żołnierzy, gdyby nie to, że zmuszony jestem prowadzić wojnę

niezawinioną. Wszystkie plagi, jakie dotkną jeszcze ludzkość, spadną na karb słabych królów, którzy pozwalają się prowadzić sprzedajnym wichrzycielom".

Jest czujny. „Możliwe, że obecne wydarzenia są tylko początkiem wielkiej koalicji zwróconej przeciwko nam, której te okoliczności pozwolą się narodzić" - pisze do Ludwika.

Trzeba temu stawić czoło. 1 października wydaje ostatnie polecenia. Pod koniec dnia wyruszy sam do Würzburga. Armia powinna się już tam zgromadzić.

Zbliża się do niego Józefina w towarzystwie Talleyranda, który także przyjechał do Moguncji. Podchodzi do nich wolnym krokiem. Wyjeżdża z miasta, oznajmia, będzie jechał całą noc via Frankfurt do Würzburga.

Józefina płacze i naraz Napoleon czuje miękkość w nogach, jakby jego ciało stopniało. Chwyta się kurczowo Talleyranda i Józefiny. Nie potrafi powstrzymać łez. W jednej chwili poddaje się zmęczeniu dziesiątkami godzin pracy nad przygotowaniem wojny, nagromadzonemu napięciu.

Prowadzą go do jakiegoś pokoju. Ogarniają go konwulsje i spazmy. Wymiotuje. Jego twarz jest ziemista. Przez kilka minut leży z zaciśniętymi szczękami, pokryty potem, jego naprężonym ciałem wstrząsają dreszcze. Stopniowo odzyskuje spokój, rozgląda się dookoła i bez słowa wstaje, odsuwając tych, którzy go otaczają. Kieruje się żwawym krokiem do swego powozu, jakby nic się nie stało.

Odjeżdża do Würzburga, tak jak było przewidziane. Jest godzina dwudziesta druga.

Co się z nim dzieje?

Rozmyśla o tym, podczas gdy berlina toczy się w stronę Frankfurtu, gdzie powinna dotrzeć o pierwszej w nocy, w czwartek 2 października 1806 roku. Postanowił zjeść lekką kolację z prymasem, potem jechać dalej do Würzburga.

Wyciąga nogi. Nie znosi, gdy ciało go zawodzi. Co oznacza ten sygnał? Czy doktor Corvisart nie powinien go zbadać? Ale teraz czuje się już dobrze. I ta energia, którą znowu promienieje, upewnia go, wprawia w dobry humor. Podśpiewuje.

We Frankfurcie podczas kolacji jest wesoły i kiedy przybywa do Würzburga czuje się dziarski. Żartuje z adiutantami, żwawym krokiem wchodzi do pałacu księcia, dawnej siedziby biskupów.

Zatrzymuje się przed wielką klatką schodową. Patrzy na cisnący się tłum książąt niemieckich. Rozpoznaje króla Wirtembergii, podchodzi do niego i bierze go przyjaźnie pod ramię.

Nauczył się zachowywać wśród tłumu tak swobodnie, jakby był sam w lesie. Spojrzenia innych ludzi go nie dosięgają. A kiedy napotyka czyjś wzrok, to tamten drugi natychmiast spuszcza oczy. Napoleon dominuje. Jest ponad tym ludzkim rojowiskiem, na szczycie, w rozrzedzonej atmosferze, którą oddychają ludzie rozstrzygający o losach innych, ci, których imiona zapisują się w historii.

Oznajmia królowi Wirtembergii, że jako głowa rodziny cesarskiej postanowił ożenić swego brata Hieronima z córką króla, Katarzyną Wirtemberską. W tym celu na mocy *senatus consultum* uczynił Hieronima - który nagiął się do woli Napoleona i porzucił swą amerykańską żonę - księciem Francji. Jego rodzina będzie brana pod uwagę przy sukcesji po cesarzu. Król Wirtembergii pochyla się do Napoleona i zdaje mu relację na temat nacisków ze strony Prus. Mówi o liście od księcia brunszwickiego, który grozi, że jeśli Wirtembergia nie wycofa się ze Związku Reńskiego, to nad Stuttgartem powiewać będą pruskie orły.

-Jestem pańskim protektorem - mówi spokojnie Napoleon. - Wszystkie nasze armie są w marszu. Czuję się bardzo dobrze i mam nadzieję uporać się z tym wszystkim.

Oczekiwania króla, wszystkich tych książąt, zobowiązują go do zwycięstwa.

Podziwia plafony namalowane przez Tiepola oraz obrazy mistrza, które wraz z martwymi naturami szkoły włoskiej zdobią galerię.

W jednym z salonów zatrzymuje arcyksięcia Ferdynanda, brata cesarza Franciszka II, wypytuje go. Czuje, że znalazł się właśnie w centrum sieci dynastii europejskich, i kiedy arcyksiążę zachwala mu korzyści sojuszu z Austrią, Napoleon zgadza się z nim. To, co robi, jest tylko kontynuacją tradycji monarchii francuskiej, która została w pewnej chwili przerwana.

Wycofuje się do swego pokoju i wzywa sekretarza.

Idee i wizje przyszłości kłębią się w jego głowie, jakby ta wojna, która dotąd nie została oficjalnie wypowiedziana, już była wygrana. Ale nigdy nie potrafił się powstrzymać od wybiegania poza teraźniejszość i najbliższą przyszłość, od szkicowania zarysów swojej przyszłości.

Dyktuje depezę do ambasadora Francji w Wiedniu, La Rochefoucauld.

„Moja sytuacja i moje siły są tak duże - pisze - że nie muszę się nikogo obawiać, ale wszystkie te wysiłki obciążają moje ludy”.

Należałoby więc mieć sojusznika. Prusy zupełnie nie zasługują na zaufanie. Pozostają Rosja i Austria. „Kiedyś rozwijała się we Francji flota dzięki sojuszowi z Austrią - mówi. - Zresztą Austria potrzebuje spokoju, a ja podzielam to przekonanie z całego serca”.

Czyta raporty marszałków, później uspokojony kładzie się spać. Wszystko ma poukładane w głowie.

Wstaje wcześniej. Niebo jest czyste.

Zwiedzmy katedrę w Würzburgu.

Galopuje na czele kawalkady adiutantów i książąt niemieckich.

Nagle czuje jakieś uderzenie. Odwraca się i widzi leżącą na ziemi wieśniaczkę, którą potrafił jego koń. Napoleon zatrzymuje się, zsiada z konia, spieszy do kobiety, każe ją podnieść, żąda, aby przetłumaczono jej to, co powie. Ofiarowuje jej pieniądze, okazuje żal z powodu wypadku, po czym robi gest pełen współczucia.

Gdybyż na świecie nie było przemocy. Byłoby najlepiej... ale nie wolno mu nawet o tym marzyć, myśleć w ten sposób. Wojna należy do porządku natury.

Kiedy wraca do pałacu książęcego, skreśla szybko parę linijek do Józefiny, od której otrzymał pełen żalu list.

„Nie wiem, czemu płaczesz, niepotrzebnie zadajesz sobie cierpienie. Odwaga i wesołość to recepta.

Żegnaj, moja przyjaciółko; wielki książę rozmawiał ze mną o Tobie. Napoleon”.

W poniedziałek 6 października o trzeciej w nocy opuszcza Würzburg. W miarę jak noc się rozjaśnia i mgła rozrzedza, zaczyna

dostrzegać lasy i wzgórza, które jego wojska zostawiły już z tyłu. Rozpoznaje krajobrazy, które od dawna sobie wyobrażał, oglądając mapy. Na tym właśnie terenie, będącym mozaiką płaskowyżów, gór i dolin, za Bambergiem, chce wydać bitwę.

Wkracza do miasta, jedzie wzdłuż rzeki Regnitz i przybywa do pałacu Neue Residenz, który góruje nad miastem. Caulaincourt urządził w tym budynku kwaterę główną. Miasto zalane jest żołnierzami.

Napoleon zapoznaje się z depeuszami. Przeklina - kurierzy jeżdżą zbyt wolno.

- Na takiej wojnie jak ta - wykrzykuje - nie można osiągnąć dobrych rezultatów bez bardzo szybkiej wymiany wiadomości! Ma to być jedno z waszych najważniejszych starań. Gdzie są wojska księcia brunszwickiego? - pyta. - Oni się nie spodziewają tego, co chcemy zrobić: biada im, jeśli się zawahają i stracą choć jeden dzień!

Teraz liczy się w istocie każda minuta. Przyjmuje generała Berthiera, który przywozi mu ultimatum wysłane 26 września do Paryża. Fryderyk Wilhelm żąda, aby Wielka Armia wycofała się poza Ren przed 8 października.

Napoleon zgniata papier, rzuca go, z rękami założonymi na plecy chodzi wielkimi krokami. Od czasu do czasu zażywa tabaki.

- Kim jest ten król Prus? Czy jemu się zdaje, że to jest ta sama Francja, co w dziewięćdziesiątym drugim roku? - mówi porywany. - Czy wyobraża sobie, że jest już w Szampanii? Czy chce ponowić swój manifest? Naprawdę żal mi Prus, współczuję Wilhel mowi. On jest ofiarą - rzuca - królowej noszącej się jak amazonka, noszącej mundur swego pułku dragonów i piszącej dwadzieścia pięć listów dziennie, by ze wszystkich stron wywołać pożogę. Ten król nie wie, jakie bzdury każe mu się wypisywać. To śmiechu warte! On sobie nie zdaje sprawy!

Przystaje przed Berthierem.

- Berthier, na 8 października wyznaczają nam spotkanie honorowe. Francuz nie omieszka się stawić. Ale ponieważ jest tam też piękna królowa, która chce oglądać walkę, bądźmy tak uprzejmi i pomaszerujmy, nie kładąc się spać, na Saksonię.

W ciszy przemierza kilkakrotnie pokój. Słowa wzbierają w nim. Dyktuje sekretarzowi proklamację do Wielkiej Armii.

„Żołnierze, rozkaz waszego powrotu do Francji został już wydany; zbliżaliście się do niej wieloma marszami. Czekają was triumfalne przyjęcie”.

Urywa. Dobrze wie, że żołnierze marzą o pokoju i o powrocie do domu.

„Ale w Berlinie rozległy się wojenne okrzyki” - ciągnie.

Myśli o manifeście księcia brunszwickiego z roku 1792. Żołnierze Wielkiej Armii powinni pamiętać tamte groźby wobec Paryża, butę Prusaków i emigrantów oraz ich klęskę pod Valmy. Trzeba tę przeszłość przypomnieć.

„To samo stronnictwo i ten sam duch egzaltacji, które czternaście lat temu zaprowadziły Prusaków na równiny Szampanii, zapanowały także i dzisiaj - ciągnie. - Wówczas ich plany zostały pokrzyżowane, na równinach Szampanii znaleźli klęskę, śmierć i hańbę. Jednak lekcje płynące z doświadczenia zacierają się w pamięci, a w niektórych ludziach uczucia nienawiści i zazdrości nigdy nie słabną”.

Przemawia do żołnierzy i zarazem do siebie.

„Pomaszerujemy więc, skoro nasze umiarkowanie nie mogło ich wyrwać z tego zadziwiającego upojenia. Niech armię pruską spotka ten sam los co czternaście lat temu!”

- Ta proklamacja ma być odczytywana przed wojskiem - rozkazuje.

Zaczyna się wojna, pierwsze potyczki na wysuniętych pozycjach. Tam właśnie chce i musi być. Czuje niezwykle ożywienie.

Opuszcza Bamberg. Ufa jedynie temu, co sam zobaczy. Chce poznać przeprawę w Saalburgu, zobaczyć na własne oczy wojska generała pruskiego Tauenziena, dokonać osobiście inspekcji żołnierzy biwakujących na wzniesieniach przed Schleiz, gdzie niedawno doszło do pierwszych starć.

Żołnierze podnoszą się na jego widok, wykrzykują: „Niech żyje cesarz!” Napoleon zatrzymuje się, gratuluje im, rzuca:

- Zachowanie Prusaków jest niegodziwe. Umieścili jeden batalion saski między dwoma batalionami pruskimi, by w ten sposób

mogli być ich pewni, takie pogwałcenie niepodległości i gwałt na słabszym państwie muszą budzić sprzeciw całej Europy.

Ale to nie jest odpowiednia chwila na protesty. Trzeba sięgnąć po broń.

Z oddali słycać kanonadę. To wojska marszałka Lannes'a, atakują w Saalfeld strażę forpoczty księcia Hohenlohe, dowodzone przez księcia pruskiego Ludwika Ferdynanda, jednego z najgorętszych zwolenników wojny z Francją.

Napoleon chce jechać dalej, naprzód. Wydaje Caulaincourtowi rozkazy, aby jego kwaterę główną przenieść do Aumy.

Tam właśnie napływają raporty Lannes'a, a później Murata. Czyta je na stojąco, zniecierpliwiony.

Lannes opowiada, jak wachmistrz Guindey jednym pchnięciem zabił księcia pruskiego, który odmawiał poddania się i zdzielił Francuza szablą.

- To kara niebios - rzuca Napoleon - gdyż on był prawdziwym sprawcą tej wojny.

Później dyktuje swoje instrukcje: „Należy atakować dzisiaj wszystkie napotkane wojska, aby rozbić w puch nieprzyjaciela, w chwili gdy stara się on ponownie zebrać. Atakujcie zuchwale każdy maszerujący oddział. Niech kawaleria zaleje całą równinę Lipska”.

W niedzielę 12 października 1806 roku o czwartej nad ranem wyjeżdża wśród ciemności. Doświadcza uczucia radości i potęgi. „Nie omyliłem się w niczym” - mruży. Wszystko, co wyliczył sobie dwa miesiące temu w Paryżu, teraz spełnia się, „marsz po marszu, niemal wydarzenie po wydarzeniu”.

Postanawia udać się do Gery, aby bardziej się zbliżyć do miejsca, które będzie polem decydującej bitwy.

Gdy tylko tam przybywa, pisze do Józefiny. To już poniedziałek 13 października, godzina druga w nocy.

Jestem dziś w Gerze, moja droga; sprawy idą bardzo dobrze i wszystko jest tak, jak mogłem się spodziewać. Z Bożą pomocą wkrótce wszystko to, jak sądzę, przybierze dość przerażający charakter dla biednego króla Prus, którego osobiście mi szkoda, gdyż jest dobry. Królowa jest razem z królem w Erfurcie. Jeśli chce

zobaczyć bitwę, to będzie miała tę okrutną przyjemność. Czuję się wspaniale. Od czasu wyjazdu zdążyłem już przytyć. Mimo to robię osobiście dwadzieścia albo dwadzieścia pięć mil dziennie, na koniu, w powozie, na wszelkie możliwe sposoby. Kładę się o ósmej i wstaję o północy, myślę czasami, że Ty jeszcze się nie zdążyłaś położyć. Zawsze Twój Napoleon".

Wzywa generała Clarke'a, swego sekretarza gabinetu, szczypie go w ucho, robi kilka kroków.

- Zagrozę im drogę z Drezna do Berlina - mówi. - Prusacy są niemal bez szans. Ich generałowie to imbecyle. Nie pojmują, jak książę brunszwicki, któremu przypisuje się niejaki talenty, może prowadzić operacje swej armii w tak absurdalny sposób! -Przyjacielsko poklepuje Clarke'a. - Za miesiąc będzie pan gubernatorem Berlina i będzie się o panu pisać jako o człowieku, który w ciągu jednego roku, w dwóch różnych wojnach został gubernatorem Wiednia i Berlina! - Na odchodnym rzuca: - Wsiadam na konia i jadę do Jeny.

Przybywa do miasta wczesnym popołudniem. Płoną całe dzielnice. Ulice pełne są wojska. Gwardia piesza otacza cesarza, który zarządza postój pod lipami Grossherzogliche Schloss. Woła adiutantów: pokazuje górujące nad miastem wzniesienie, które wydaje się niedostępne. To Landgrafenberg, jego zboczami porośniętymi winoroślą wiją się wąskie ścieżki. Nie można się dostać konno na szczyt wzgórza - wyjaśniają oficerowie. Artyleria nie może dotrzeć na szczyt.

Napoleon słucha. Jeden z oficerów marszałka Augereau, którego wojska zajmują Jenę, informuje go, że armia pruska nocą wyszła z Weimaru w dwóch kolumnach: jedna, pod rozkazami księcia brunszwickiego, kieruje się do Naumburga, na północ od Jeny; druga, dowodzona przez księcia Hohenlohe, idzie na Jenę.

Wojska te znajdują się więc pod drugiej stronie Landgra-fenbergu, schowane, jak im się zdaje, za tą górą nie do przebycia.

Napoleon zniecierpliwiony udaje się do górującego nad miastem zamku książęcego. Przecina sale z oczami stale zwróconymi w stronę Landgrafenbergu. Widziane stąd strome zbocze

góry wydaje się niemal pionowe, zaczynają je zasnuwać dymy pożarów i wieczorne mgły.

Dochodzą go jakieś krzyki. Oficerowie przyprowadzają jakiegoś wzburzonego księdza. Przeklina Prusaków, którzy winni są pożaru miasta i wojny. Twierdzi, że zna ścieżkę wśród winorośli, którą można się przedostać na szczyt Landgrafenbergu.

Napoleon dziękuje księdzu. Ma przeświadczenie, że oto los zsyła mu znak.

Razem z marszałkiem Lannes'em i sztabem zapuszczają się między winorośle. Ścieżka jest spadzista, wąska, nachylona stromo jak dach domu - rzuca któryś z grenadierów towarzyszących oficerom. Lecz po osiągnięciu szczytu Napoleon odkrywa niewielki skalisty płaskowyż, górujący nad równiną Weimaru, z którego widać ogniska obozującej armii pruskiej.

Cesarz robi kilka kroków. Tutaj, na tym płaskowyżu, skoncentruje swoje wojsko. Całe, włącznie z działami, ma się zebrać na szczycie Landgrafenbergu.

Schodząc wielkimi krokami w stronę miasta, wśród zapadającej nocy, Napoleon wydaje rozkazy. Niech każdy żołnierz otrzyma narzędzia saperskie. Bataliony będą na zmianę pracować po godzinie nad poszerzeniem ścieżki. Potem mają wchodzić na płaskowyż, zostawiając miejsce innym, dopóki korpusy Lannes'a, Soulta, Augereau oraz piesza gwardia marszałka Lefebvre'a nie zajmą pozycji na płaskowyżu.

Zatrzymuje się wiele razy. Pokazuje miejsca, gdzie trzeba będzie kopać.

Artyleria ze swymi jaszczami także musi tędy przejechać. Spogląda na otaczających go oficerów. Spuszczają wzrok. Zgadniają się.

Schodzi sam, zostawiając swój sztab, aby przekazał rozkazy i dopilnował ich wykonania. Jest ciemno. Wartownicy francuscy rozmieszczeni na obrzeżach miasta przez pomyłkę otwierają do niego ogień. Idzie dalej, obojętny, jakby był pewien, że nie może go dosięgnąć żadna kula. Czuje się rzeczywiście tak, jakby był pod ochroną i nie można go było trafić. Prowadzi do zwycięstwa.

Nie pozostanie w zamku. Chce, aby urządzono obóz na Landgrafenbergu. Będzie spał wśród żołnierzy.

Spędza jakiś czas na oglądaniu mapy, później dociera na swój biwak. Czekają już marszałkowie zaproszeni przezeń na kolację. W jamie wydrążonej w ziemi płonie małe ognisko. Zgodnie z rozkazem wolno rozpalić tylko trzy ogniska na kompanię liczącą dwustu dwudziestu żołnierzy. Napoleon także stosuje się do tego polecenia. Stół nakryto w szopie, którą zbudowali grenadierzy. Jej dach jest z mat słomianych. Ustawiono tam także żelazne łóżko, kufry, lampki oliwne, na drugim stole leży parę książek i mapy.

Rustan podaje wino z Jeny do ziemniaków w maśle i zimnych mięs. Potem marszałkowie zasypiają jeden po drugim, zmorzeni zmęczeniem, wokół cesarza, który zdaje się drzemać.

Budzi się, gdy wszyscy jeszcze śpią. Wychodzi. Ciemność rozświetla jedynie kilka światełek. Żołnierze ukryli swoje ogniska, gdyż nieprzyjaciel jest w pobliżu. Na płaskowyżu jest tak mało miejsca, że nie sposób zrobić kroku, nie wpadając na żołnierza.

Napoleon posuwa się wolnymi krokami, staje w ciemnościach niedaleko obozowisk grenadierów. Lubi tak się wmieszać między żołnierzy, nie będąc rozpoznany. Lubi być cesarzem bez eskorty, incognito. Słucha żartów, opowiadań. Lubi także, kiedy nagle go rozpoznają, gdy są zmieszani, salutują mu z uszanowaniem i uwielbieniem. Wtedy odchodzi.

Odnajduje go Caulaincourt, nalega, aby powrócił na biwak. Niebezpiecznie jest poruszać się samotnie, wystawiać na strzały. Ale Napoleon nie wraca. Chce wszystko sprawdzić jeszcze raz.

Na wojnie, dobrze o tym wie, trzeba wszystkiego dopilnować samemu. Jeden tylko dowódca rozumie ważkość niektórych spraw. Tylko on, dzięki swej wyższej woli i talentom, pokonać może i przezwyciężyć wszystkie trudności".

Maszeruje w ciemności. Gdzie są działa? Żołnierze są wprawdzie rozmieszczeni na płaskowyżu, ale nie widać żadnego jaszczka artyleryjskiego. Zaczyna się spieszyć. Jakże często właśnie nieprzewidziane okoliczności decydują o losach bitwy.

W dolnej części zbocza Landgrafenbergu dostrzega całą artylerię marszałka Lannes'a zablokowaną w zbyt ciasnym wąwozie.

Czopy osi wozów zaklinowały się między skałami. Są tu prawie dwie setki unieruchomionych wozów.

Ogarnia go złość. Gdzie dowódca korpusu? Nie można go znaleźć. Napoleon każe sobie podać latarnię, oświetla ściany skalne, po czym spokojnie, wyraźnym głosem rozkazuje, aby rozdano narzędzia i zaczęto rozbijać skałę. I gdy artylerzyści wykonują polecenie, Napoleon, trzymając pochodnię, krąży od jednego do drugiego, nie wychodzi z wąwozu, dopóki nie ruszy pierwszy wóz, a za nim działa zaprzężone w dwanaście koni.

Gdy powraca do obozowiska, jest spokojny. Napotkani po drodze grenadierzy wracają z Jeny, gdzie pozwolił im szukać żywności. Znaleźli mnóstwo wina. Słyszysz, jak przepijają „za zdrowie króla Prus”. Robią to jednak półgłosem. Nieprzyjaciel jest blisko, nawet nie podejrzewając, że na tym uchodzącym za niedostępny płaskowyż znajduje się taka masa wojska.

Napoleon po raz ostatni spogląda na mapy, wydaje polecenia. Sam da sygnał do ataku, nastąpi to o wschodzie słońca.

O północy wchodzi do swego namiotu, od razu zasypia.

O trzeciej nad ranem jest już na nogach. Ziemię pokrywa biały szron, wzgórza, doliny i płaskowyż toną w gęstej mgle. O szóstej jest jeszcze ciemno.

Jest bardziej pewny siebie niż pod Austerlitz. Przejeżdża konno przed szeregami, rzuca parę słów do żołnierzy, którzy krzyczą „maszerujemy, maszerujemy”, „naprzód”.

Napoleon ściąga wodze, zatrzymuje się.

- Co to ma być? - rzuca. - Tylko jakiś gołowąs może próbować z góry rozstrzygać, co powinienem zrobić! Niech zaczeka, aż będzie miał za sobą trzydzieści regularnych bitew, a potem może dawać rady!

Galopuje. Pełno go wszędzie, pod ogniem dział pruskich, które zaczęły strzelać o szóstej rano. Ponieważ jednak książę Hohenlohe się nie spodziewa, że Francuzi są tak blisko jego linii, na Landgrafenbergu, kule z dział lecą górą i spadają daleko z tyłu. Świszcza nad Napoleonem, a wkrótce zaczynają gwizdać także kule karabinowe, kiedy o godzinie dziewiątej wszędzie rozpoczyna się atak.

Nie obawia się o swoje życie, które tylekroć narażał. Widzi, jak

ludzie wokół padają. Pruscy żołnierze idą w ciasnych szeregach, jak maszyny, które nagle się przewracają powyginane. Ranni krzyczą: „Niech żyje cesarz!” Nie zwraca na nich prawie wcale uwagi. Od chwili gdy po raz pierwszy widział ludzi umierających wokół niego, wie, że „ten, kto nie patrzy na pole bitwy chłodnym okiem, pozwala ginąć żołnierzom zupełnie niepotrzebnie”.

On patrzy chłodnym okiem. Obserwuje, jak setki tysięcy ludzi i siedemset dział sięgają wszędzie śmierć. Cieszy go jedno z „rzadkich widowisk w dziejach”. Widzi kolumny poprzedzane przez tyralierów, które posuwają się z muzyką na czele, jak na paradzie.

O drugiej po południu losy bitwy są już przesądzone. Armia pruska zamieniła się w płynącą w stronę Weimaru rzekę uciekinierów.

Napoleon pozostaje na płaskowyżu aż do trzeciej po południu. Słucha raportów adiutantów. Pociski z dział padają pośrodku sztabu.

- Nie ma sensu dać się zabić na koniec zwycięskiej bitwy - mówi Napoleon do Ségura, który przywiózł depezę od marszałka Lannes'a. - Zsiądźmy z koni.

Wraca do Jeny. Miasto rozświetlają pożary wywołane przez pruski ostrzał. Przejeżdża przed kościołem, z którego dochodzą krzyki rannych. Jest ich jednak tak dużo, że zakrwawieni leżą nawet na dziedzińcu i na ulicach.

Patrzy chłodnym okiem.

Śpi parę minut w oberży, gdzie Caulaincourt zainstalował łóżko w narożniku wielkiej sali, ale adiutanci go budzą. Ségur donosi, że omal nie schwytali królowej Prus. Napoleon wstaje.

- Ona jest przyczyną wojny - mówi.

Później adiutant informuje go, że Davout odniósł pod Auerstedt całkowite zwycięstwo nad Prusakami dowodzonymi przez króla Fryderyka Wilhelma i księcia brunszwickiego. Ten drugi jest poważnie ranny.

Napoleon wypytuje o okoliczności bitwy. Domyśla się, że Bernadotte zamiast, jak należało, pomóc Davoutowi, nie wziął udziału w bitwie.

- Ten Gaskończyk stale robi swoje! - wykrzykuje.

Chodzi po sali. Należałoby rozstrzelać niesubordynowanego generała, ale jest on mężem Désirée Clary, szwagrem Józefa.

Dyktuje do niego list: „Nie mam zwyczaju wyrzekać na przeszłość, gdyż nie można jej zmienić. Ale pański korpus armii nie znalazł się na polu walki i to mogło mieć zgubne skutki. Wszystko to jest z pewnością bardzo niefortunne”.

Małostkowość ludzi. Bernadotte nie chciał przyczynić się do zwycięstwa Davouta, który zasługuje na to, aby zostać księciem Auerstedt. Zapamiętam ich obu.

Jest trzecia w nocy 15 października. Napoleon siada i na brzegu skrzynki przy świetle ogarka pisze do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, wykonałem piękne manewry przeciwko Prusakom. Wczoraj odniosłem ogromne zwycięstwo. Było tam sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, wzięłem dwadzieścia tysięcy jeńców, zdobyłem setkę dział i sztandary. Byłem w pobliżu króla Prus, o krok od schwytania jego oraz królowej.

Mieszkam od dwóch dni w warunkach polowych. Czuję się wspaniale. Żegnaj, moja przyjaciółko, życzę Ci zdrowia i kochaj mnie. Jeśli Hortensja jest w Moguncji, ucałuj ją, jak również Napoleona i małego.* Napoleon”.

Wychodzi na ulice Jeny, wsiada do odkrytej kolaski. Niech go zawiozą do Weimaru.

Droga jest zasłana trupami, pola - pokryte rannymi i poległymi. Mówi do Berthiera, że „trzeba bez namysłu rzucić się na wszystkich, którzy będą jeszcze stawiali opór”.

Wychyla się, każe zatrzymać powóz. Podchodzi do grupy broczących krwią rannych. Niektórzy podnoszą się, stłumionym głosem krzycząc: „Niech żyje cesarz!” Wypytuje ich o nazwiska, jednostki. Nada im Legię Honorową.

Oddala się, wsiada do kolaski.

* Chodzi o Napoleona Karola, syna Hortensji i Ludwika (1802-1807). „Mały” to jego brat Napoleon Ludwik (1804-1831). Ostatnim synem tego małżeństwa był Karol Ludwik (1808-1873), przyszły Napoleon III. Jego brat przyrodni ze związku królowej Hortensji z generałem Flahautem to książę de Morny (1811-1865).

- Wygrać to nic - mówi - trzeba wykorzystać zwycięstwo.

W Weimarze przez kilka godzin gości w pałacu książęcym.

Jest szczęśliwy. Anonsują mu przybycie wysłannika króla Prus, adiutanta, który prosi o zawieszenie broni. Napoleon słucha go i odpowiada: „Każde zawieszenie broni, dzięki któremu wojska rosyjskie zdążyłyby nadejść, byłoby za bardzo sprzeczne z moim interesem, abym mógł się pod nim podpisać, jakkolwiek wielkie jest moje pragnienie oszczędzenia ludzkości nieszczęść i ofiar. Ale nie boję się wojsk rosyjskich, to już zaledwie cień; widziałem je podczas poprzedniej kampanii. Wasz król będzie się bardziej na nich uskarżał niż ja”.

Rosjanie! Bardziej niż kiedykolwiek czuje się niezwykczony, tak pewny siebie, tak ufny w swoją intuicję. Marszałek Lannes pisze, że żołnierze, słuchając jego proklamacji po zwycięstwach pod Jena i Auerstedt, krzyczeli: „Niech żyje cesarz Zachodu!” „Nie da się wręcz opowiedzieć, jak bardzo te chwaty uwielbiają Waszą Wysokość, chyba nikt nie był nigdy tak zadurzony w swej kochance, jak oni w osobie Waszej Cesarskiej Mości”.

Słucha Lannes'a. Kocha swoich żołnierzy za miłość, jaką do niego czują, i mówi im o tym w najnowszej proklamacji.

Teraz występuje Davout i oświadcza, że jego krew należy do cesarza. „Przeleję ją z rozkoszą w każdej sytuacji i moją nagrodą będzie zasłużyć na szacunek i życzliwość Waszej Cesarskiej Mości”.

Przyjmuje te słowa jak trofea. Czy to nie jest sprawiedliwe, że podziwiają go i kochają? Czyż nie obmyślił tego zwycięstwa? O piątej wieczorem tego dnia, 16 października, w Weimarze pisze znowu do Józefiny.

„Pan Talleyrand pokaże Ci mój biuletyn, moja droga. Dowiesz się z niego o moich sukcesach. Wszystko odbyło się tak, jak na to liczyłem, i nigdy żadna armia nie została bardziej pobita i doszczętniej zniszczona. Pozostaje mi jeszcze powiedzieć Ci, że czuję się dobrze i że zmęczenie, biwaki i czuwanie sprawiło, że jeszcze przytyłem.

Żegnaj, moja droga przyjaciółko, tysiąc pozdrowień dla Hortensji, dla dużego Napoleona. Zawsze Twój Napoleon”.

Przewidział to. Tylko on ma tego rodzaju talent, taki geniusz.

-Trzeba ich ściagać i nie popuszczać - mówi po powrocie do swoich marszałków.

Instaluje się w Halle, dociera do Wittenbergi, gdzie przyjmuje wysłannika króla pruskiego Lucchesiniego, z którym ma prowadzić pertraktacje.

- Król wydaje mi się skory do układów - mówi Napoleon Berthierowi - ale to mi nie przeszkodzi pójść na Berlin, gdzie, jak sądzę, będę za cztery albo pięć dni.

Sami chcieli wojny! Niech teraz płacą. Takie jest prawo zwycięzcy. Muszą mu się poddać.

Sto pięćdziesiąt milionów franków kontrybucji od państw niemieckich. Zamknięcie uniwersytetu w Halle. Jeśli jutro w mieście znajdzie się jakichś studentów, to zostaną oni zamknięci clo więzienia, by zapobiec skutkom wpojonej tej młodzieży złej postawy".

Zwraca się do generała Savary'ego. Czy przypomina sobie bitwę pod Rossbach w roku 1757, w której Fryderyk II w znakomity sposób pokonał francuską armię Soubise'a?

- O pół mili stąd znajdzie pan kolumnę, którą Prusacy wzniesli na cześć tego wydarzenia.

Napoleon stoi długo u stóp kolumny, którą Savary odnalazł na polu obsianym pszenicą. Odczytuje inskrypcje upamiętniające chwałę Fryderyka II.

Jestem tu. Minęło czterdzieści dziewięć lat i dzięki mnie zatarta jest francuska Męska i zwycięstwo Fryderyka Wielkiego.

Wydaje instrukcje Berthierowi.

- Wiele form, wiele manier, wiele grzeczności, ale tak naprawdę wszystkim zawładnąć, a zwłaszcza środkami wojennymi...

To jest prawo zwycięzcy.

Wyjeżdża z Wittenbergi, ale burza z gradobiciem zmusza go do schronienia się w domku myśliwskim. Pokoje są ciemne, jest zimno, ogień nie chce się palić, dym idzie na pokoje. Naraz daje się słyszeć czyjś głos. Do Napoleona otoczonego oficerami podchodzi jakaś kobieta. Jest Egipcjanką, wdową po francuskim oficerze. Kłania mu się. Cesarz wysłuchuje jej i przyznaje emeryturę dla niej i dla jej dziecka.

Później samotnie staje przy oknie.

Tak niewiele czasu minęło od ekspedycji do Egiptu - zaledwie osiem lat! A jednak wydaje się, jakby czasy, gdy obozował pod piramidami, należały do innego życia! Tyle się wydarzyło od tamtej pory. Ta kobieta, tak jeszcze młoda, ożywiła tę przeszłość.

Nagle ogarnia go wrażenie, jakby jego własne życie było mu obce, jakby widział, że się toczy poza nim, a on jest i aktorem, i widzem tego spektaklu.

Długo tak stoi, czekając, aż burza minie. Kiedy się odwraca, widzi przyglądającą mu się Egipcjankę.

Nie ma rzeczy niemożliwych. Nawet najbardziej nadzwyczajne marzenia mogą się ziścić. Jest tutaj. Jutro znajdzie się w Poczdamie, w pałacu Sans-Souci, w królewskiej rezydencji Fryderyka Wielkiego, władcy, którego geniusz podziwiał jako młody porucznik, którego sława go wtedy fascynowała.

W piątek 24 października 1806 roku wjeżdża na dziedziniec pałacu Sans-Souci. Każe się zaprowadzić do apartamentów Fryderyka II.

A więc to tutaj. Otwiera książki, wiele z nich jest francuskich. Jego uwagę zwracają notatki na marginesach.

Król tak samo jak on bazgrał na stronach książek.

Napoleon obchodzi pokoje, schodzi na taras, patrzy na piaszczystą równinę, na której twórca armii pruskiej dokonywał przeglądów wojsk. W końcu wróciwszy do apartamentów, bierze szpadę, pas i wielką wstęgę króla. Pokazuje na sztandary gwardii królewskiej z bitwy pod Rossbach.

- Oddam je zarządcy pałacu Inwalidów, który zachowa je na pamiątkę zwycięstw Wielkiej Armii i odwetu, jaki wzięła ona za klęskę pod Rossbach.

Nigdy może nie odczuwał większej satysfakcji, nigdy może nie czuł się w takim stopniu cesarzem królów i zdobywcą, jak w tej chwili.

Na nocleg wybrał apartament, który w listopadzie 1805 roku zajmował car Aleksander.

Patrzy przez okno na żołnierzy gwardii cesarskiej, obozujących

pod drzewami parku. Wpatruje się długo w czyste niebo. Przypominają mu się gwiaździste noce w Egipcie, piramidy. Ogarnia go upojenie.

Wzywa Caulaincourta. Jutro odbędzie się przegląd gwardii cesarskiej. Później, przed zaśnięciem, przychodzi mu do głowy myśl, że „najbardziej niebezpieczna jest chwila zwycięstwa”, kiedy czuje się upojenie, kiedy się zapomina, że w miejsce jednego powalonego wroga wyrastają inni. Jest jeszcze Rosja, Anglia, a nawet Austria.

Od jutra zajmie się wzmocnieniem armii, przygotowaniem dekretu o poborze w roku 1807, aby do oddziałów skierować uczniów Politechniki i Saint-Cyr, zażąda od Eugeniusza i Józefa przysłania pułków z Włoch i z Neapolu. Wojna pochłania ludzi.

Nazajutrz rano, dokonując przeglądu gwardii, oznajmia, że „ta wojna musi być ostatnia”, ale kiedy dyktuje proklamację do żołnierzy, kończy ją słowami: „Żołnierze, Rosjanie chwalili się, że przyjdą do nas. Pomaszerujemy im na spotkanie, oszczędzimy im połowy drogi. Znajdą Austerlitz w środku Prus. Nasze drogi i nasze granice zapełniają nowi rekruci, którzy płoną z niecierpliwości, by pójść w nasze ślady”.

Należy wypowiedzieć te słowa, ponieważ Rosjanie idą do przodu i będzie trzeba jeszcze walczyć.

Rankiem w niedzielę 26 października Napoleon kieruje się wolno w stronę małego kościoła w Poczdamie, gdzie znajduje się grobowiec Fryderyka II. Zatrzymuje się przed trumną obitą miedzią. Duroc, Berthier, Segur i kilku oficerów stoją z tyłu.

Zapomina o tych, którzy z nim przyszli.

Czuje więź z ludźmi, którzy jak Fryderyk II tworzą łańcuch wielkich zdobywców, ludzi, których czytany kiedyś przez niego Plutarch nazywał „sławnymi mężami”.

Jest jednym z nich. Ich pogromcą w tym wieku.

Długo stoi nieruchomo przed grobowcem.

26 października 1806 roku wojska Davouta wkraczają do Berlina, wojska Murata maszerują na Szczecin, a Napoleon otrzymuje od księcia Hatzfelda klucze do stolicy, po czym kieruje się do podmiejskiego zamku Charlottenburg.

Pada deszcz, drogi są rozmiękłe. Napoleon błądzi, gubi eskortę, jedzie sam przez chłostaną ulewą wiejską okolicę.

Przed bramą pałacu dostrzega Ségura, który nadaremnie usiłuje ją otworzyć.

- Czemu nie rozmieścił pan żadnych wojsk na trasie mojego przejazdu? - krzyczy. - Czemu nie ma z panem żadnej gwardii?

Brama w końcu ustępuje. Pałac jest pusty. Napoleon odnajduje apartamenty królowej Luizy, a w toaletce jej listy. Przegląda je ze śmiechem.

Czuje się tak, jakby zdobył tę kobietę.

Rozdział 4

Spał niewiele. Jest poniedziałek 27 października 1806 roku, na dziedzińcu pałacu Charlottenburg widzi gromadzących się szaserów gwardii. Posłużą mu jako eskorta podczas dzisiejszego wjazdu do Berlina.

Ma wizję defilady wojskowej, która poruszy umysły. Prawdziwego triumfu. Już zarządził, żeby pruscy żandarmi z gwardii szlacheckiej, którzy ostrzyli szable o stopnie ambasady Francji, za karę za swą pyszałkowatość musieli przejść przez Berlin jako jeńcy między dwiema kolumnami francuskich żołnierzy!

Wczoraj wieczorem oznajmił Daru, generalnemu intendentowi Wielkiej Armii, że trzeba przechwycić wszystkie pieniądze, jakie znajdzie się w Berlinie, aby przekazać je do kasy armii.

-Pragnę, aby Berlin zaopatrzył mnie obficie we wszystko, co niezbędne mojej armii.

Później zaprowadził Daru do apartamentów królowej Luizy i pokazał mu jej papiery. Nie były to, jak wyobrażał sobie z początku, listy miłosne, ale dokumenty świadczące o tym, z jaką determinacją królowa starała się rozpętać wojnę.

- Przeciwno mnie, Daru, przeciwno nam.

Nazywa ona Napoleona *Noppel*, co jej papuga wymawia jako *Moppel*; w mowie berlińczyków znaczy to „zarozumiały mops”. Sama tak napisała.

Znalazł nawet wśród tych papierów raport Dumourieza, tak, tego samego pogromcy księcia brunszwickiego pod Valmy, na temat taktyki, jaką należy zastosować, aby pokonać wojska francuskie.

- Nieszczęśni książęta, którzy pozwalają kobietom mieć wpływ na politykę! - wykrzykuje Napoleon.

Poniedziałek zapowiada się piękny.

Patrzy, jak pułki się ustawiają. Żołnierze mają nadzieję, że skończyły się marsze, biwaki, walki. Wywinęli się śmierci. Marzą o pokoju. Nie wiedzą, że pokój trzeba wywalczyć. Prusacy czekają na Rosjan, którzy posuwają się naprzód; według raportów przekroczyli już Wisłę i wkroczyli do Warszawy. Czy należy pomóc Polakom, którzy chcą niepodległości? Co to znaczy c h c i e ć? Dąbrowskiemu, temu Polakowi, który chciałby, aby Francja wskrzesiła jego kraj, Napoleon oświadczył: „Zobaczę, czy zasługujecie na to, aby być narodem. Jeśli Polska dostarczy czterdzieści tysięcy żołnierzy, na których można polegać jak na korpusie czterdziestu tysięcy regularnych żołnierzy”, to będzie znaczyło, że Polacy naprawdę chcą swej niepodległości. Jeśli nie...

Ale pomóc Polsce znaczy otworzyć puszkę Pandory: to nie kończąca się wojna z Rosjanami, a bez wątpienia także z Austriakami. A za nimi wszystkimi stoi jeszcze zły duch koalicji i bankier państw - Anglia, którą należy złamać, jeśli chce się kiedykolwiek osiągnąć pokój.

Zapowiadają przybycie generała Zastrowa, który w imieniu Fryderyka Wilhelma III prosi o audiencję. Król pruski zabiega o zawieszenie broni i rozpoczęcie negocjacji.

- Czy Rosjanie są już na terytorium pruskim? - odpowiada Napoleon.

- Być może ich forpocztę w tej chwili przekraczają granicę - odpowiada generał Zastrow z ukłonem. - Król czeka tylko na słowo zapewnienia, aby zawrócić ich z drogi.

Napoleon odwraca się do niego tyłem.

- Ach, jeśli Rosjanie nadejdą - mówi - to pomaszeruję na nich i ich pokonam. - Podchodzi do Zastrowa. - Ale negocjacje mogą trwać nadal - dodaje. - Odpowiedzialny za nie będzie wielki marszałek dworu Duroc.

Najpierw jednak wkroczenie do Berlina. Niech Prusacy zobaczą potęgę Wielkiej Armii.

O godzinie piętnastej Napoleon cwałuje po Unter den Linden. [Jest sam w środku kolumny defiladowej: mały człowieczek w zielonym mundurze pułkownika strzelców gwardii, w dwurożnym kapeluszu na głowie, ze swoją „kokardą za sou”, jak mówią grenadierzy. Nie nosi żadnych odznaczeń z wyjątkiem wstęgi Legii Honorowej. Za nim trzyma się mameluk Rustan i o kilka końskich długości z tyłu jego sztab: oficerowie domu cesarskiego Duroc, Caulaincourt, Clarke, adiutanci Lemarois, Mouton, Savary, Kapp, a dalej marszałkowie Berthier, Davout, Augereau.

Poprzedzają cesarza Lefebvre i gwardia piesza, a za oficerami jada strzelcy gwardii.

Napoleon napawa się tym wszystkim, czego chciał: są fanfary, mamelucy, dwadzieścia tysięcy wojska i rośli grenadierzy w futrzanych czapach. Widzi także tłum zgromadzony po obu stronach I Inter den Linden. Galopuje wokół pomnika Fryderyka II z podniesionym kapeluszem. Jest zwycięskim cesarzem.

Przyjmuje defiladę trzeciego korpusu, dowodzonego przez marszałka Davouta, księcia Auerstedt. Rozdaje ponad pięćset krzyży, długo rozmawia z żołnierzami. Wielu oficerów awansuje.

- Bohaterowie, którzy polegli - mówi - zginęli na polu chwały. Powinniśmy pragnąć śmierci tak bohaterskiej.

Żołnierze wznoszą okrzyki na jego cześć.

- Sire, jesteśmy twoim Dziesiątym Legionem! - rzuca Davout. - Trzeci korpus zawsze i wszędzie będzie dla ciebie tym, czym dla Cezara był Dziesiąty Legion!

Napoleon słucha. Czuje się Cezarem swej epoki.

Udaje się do ratusza, ostrym tonem rozmawia z zebranymi notablami pruskimi, zapewnia, że w sypialni królowej Luizy widział portret cara Aleksandra.

-To nieprawda, Sire - rzuca ktoś z tłumu.

Oficerowie już spieszą w tamtą stronę. Napoleon ich powstrzymuje, wybacz pastorowi Erhmannowi, że ośmielił się mu przerwać. Docenia szczerość i otwartość tego człowieka.

Lecz gdy wraca do pałacu królewskiego, gdzie zamieszkał, generał Savary wręcza mu list księcia Hatzfelda - tego samego, który

wręczał mu klucze do Berlina - do księcia Hohenlohe. Agenci Savary'ego przechwycili list, który zawiera dokładne wyliczenie francuskich sił w Berlinie, korpus za korpusem, i podaje nawet liczbę ich jaszczy z amunicją.

Napoleon głosem zduszonym od gniewu natychmiast dyktuje rozkaz, aby postawić księcia Hatzfelda przed sądem wojskowym i osądzić jako zdrajcę i szpiega. Mają go aresztować i rozstrzelać. W oczach Berthiera i Ségura wyczytuje konsternację, ale czy oni naprawdę nie rozumieją, że rządzić można tylko, okazując surowość? Czy 26 sierpnia 1806 roku nie rozstrzelano norymberskiego wydawcy, który rozpowszechniał antyfrancuski pamflet?

Kilka chwil później, gdy wraca z defilady, gdy grają bębny, jakaś ciężarna kobieta mdleje u drzwi jego gabinetu. Księżna Hatzfeld przysłała błagać o łaskę dla męża.

Napoleon spogląda na młodą kobietę, wręcza jej list, prosi, aby go przeczytała. Ona coś bełkocze, płacze.

Być cesarzem to znaczy także mieć prawo łaski, napawać się takim niepokojem, zwracać życie komuś, kto przeznaczony był na śmierć.

Napoleon patrzy na siedzącą przed kominkiem zapłakaną księżnę.

- No dobrze - mówi - ponieważ trzyma pani w rękach dowód przestępstwa, niech go pani zniszczy i w ten sposób rozbroi surowość praw wojny.

Księżna wrzuca list do ognia. Niedługo potem ksiązę Hatzfeld zostaje uwolniony.

Napoleon wychodzi, pisze do Józefiny. Jest druga w nocy 1 listopada 1806 roku.

„Talleyrand przybywa i mówi mi, moja droga, że nie tylko płaczesz. Czego jeszcze chcesz? Masz córkę, wnuki, a także dobre wieści, a więc wiele powodów, aby być zadowoloną i szczęśliwą.

Pogoda jest tutaj nadzwyczajna, podczas całej kampanii nie spadła jeszcze ani kropla deszczu. Czuję się dobrze i wszystko idzie jak najlepiej.

Żegnaj, moja przyjaciółko. Otrzymałem list od Napoleona, nie wierzę, aby to on go pisał, a nie Hortensja.

Tysiąc pozdrowień dla wszystkich. Napoleon".

Istotnie czuje się dobrze. Codziennie bierze udział w paradzie przed pałacem królewskim. Dokonuje przeglądu kawalerii. Na równinie Charlottenburg prowadzi manewry gwardii. Przez resztę dnia pracuje w gabinecie, który kazał sobie urządzić w pałacu królewskim. Przywieziono tu jego bibliotekę i mapy. Śledzi ruchy wojsk ścigających niedobitków pruskiej armii. Kolejno padają: Kostrzyn, Magdeburg, Szczecin i Lubeka - wolne miasto, gdzie mimo to schronił się Blücher.

„Wszyscy zostali wzięci do niewoli - mówi Napoleon - zabici, albo błąkają się między Łabą a Odrą”.

Lubeka została splądrowana.

„Może mieć pretensje tylko do tych, którzy sprowadzili wojnę na jej teren - komentuje cesarz. - Wszystko idzie najlepiej, jak sobie można wyobrazić”.

A jednak Fryderyk Wilhelm odrzuca warunki pokoju przekazane przez Duroca, wciąż mając nadzieję na przybycie Rosjan. Ich ponadstutysięczna armia maszeruje pod komendą generałów Bennigsen i Buxhöwdena.

Wojna więc trwa, tymczasem nadciąga zima. Potrzeba żołnierzy.

- Niech przyślą mi rekrutów - zwraca się Napoleon do Berthiera - nawet po tygodniowym szkoleniu, pod warunkiem że są uzbrojeni, mają spodnie, getry, czapkę mundurową i płaszcz. Jeśli nie mają kompletnego munduru, to trudno. Wystarczy to minimum. - Nachyliła się nad mapami, mówi do marszałka Mortiera: -Możliwe, że wkrótce osobiście znaję się w środku Polski. -Potem, chodząc z rękami założonymi na plecy, dorzuca: - Nadejdą dojmujące chłody i wódka może uratować moją armię. Zapewniają mnie, że w Szczecinie znaleźć można dużo wina; trzeba wszystko zabrać, jest go tam za dwadzieścia milionów. To wino będzie zimą warte tyle co zwycięstwo; trzeba je zarekwirować, dając w zamian kwity.

Wie, że będzie musiał na nowo walczyć, udzielić Rosjanom skutecznej lekcji, jak udzielił jej niedawno Prusakom. Po wzięciu 7 listopada Magdeburga otrzymał od Murata triumfalny list: „Sire - napisał wielki książę Bergu - walka się zakończyła z powodu braku walczących”. Ale wciąż pojawiają się nowi. Czy Rosjanie

będą ostatni? Do tego należałoby pokonać Anglię, inspiratora koalicji.

W listopadzie 1806 roku Napoleon otrzymuje memoriał Talleyranda, w którym tamten wskazuje, że Anglia targnęła się na prawa narodów, ustanawiając blokadę europejskich portów, i radzi zareagować. Jest po temu dobra okazja, gdyż po pokonaniu Prus cesarz kontroluje wybrzeża Europy od Gdańska aż do Hiszpanii, a także wybrzeża Adriatyku.

Napoleon wzywa swego sekretarza, zaczyna dyktować dekret, który z dniem 21 listopada 1806 roku wprowadza blokadę kontynentalną. Chodzi o to, aby pokonać morze dzięki władzy na lądzie. „Wszelki handel i wszelkie stosunki z Wyspami Brytyjskimi są zabronione” - mówi. Błokadę uzasadnia tym, że Londyn zachowuje się jak „w pierwszych wiekach barbarzyństwa”. Anglicy znajdujący się we Francji czy krajach sprzymierzonych są jeńcami wojennymi, a ich własność zostaje skonfiskowana. Wszelkie angielskie produkty ulegają konfiskacie.

Trzeba zdławić Anglię jej własnymi towarami, aby błagała o pokój, szukając zbytu na to, co produkuje, i broniąc się w ten sposób przed bezrobociem i chaosem.

Napoleon raz jeszcze odczytuje dekret. Wie, że blokada nie odniesie sukcesu, jeśli nie będzie w niej uczestniczył rzeczywiście cały kontynent. Trzeba sprawić, aby wszyscy w Europie nagięli się do tych przepisów. Ale czyż nie ma środków, aby wszystkim narzucić tę politykę, która zresztą jest o tym przekonany, leży w interesie Europy?

To jest wyzwanie? Ale czy nie podejmował już tak wielu wyzwań, i to z powodzeniem?

Rozluźnia się, bawi. Pisze do Józefiny, zaszokowanej tym, jak w biuletynach Wielkiej Armii potraktował królową Luizę. „Zdaje się, że czujesz się obrażona tym, iż źle mówię o kobietach. To prawda, że kobiet intrygantek nienawidzę ponad wszystko. Kocham kobiety dobre, naiwne i łagodne, tylko takie przypominają Ciebie”. Odkłada pióro. Czy naprawdę tak myśli? W przeszłości Józefina... Ale woli nie przypominać sobie jej zdrad, jej dwulicowości. Dziś to ona jest częściej smutna, niespokojna i zazdrosna. 22 listopada o dziesiątej wieczór pisze do niej.

„Bądź zadowolona, ciesz się z mojej przyjaźni i z tego wszystkiego, czym mnie inspirujesz. Za kilka dni podejmę decyzję, czy wezwać Cię tutaj, czy odesłać do Paryża.

Zegnaj, przyjaciółko; możesz teraz, jeśli chcesz, pojechać do Darmstadt, do Frankfurtu, to Cię rozerwie. Tysiąc pozdrowień dla Hortensji. Napoleon”.

Wzywa Caulaincourta, wielkiego koniuszego. Wyjedzie z Berlina, mówi, aby być bliżej armii. Niech przygotowują zmiany koni. Potem każe sobie przynieść depesze oraz paryskie gazety. Unosi się gniewem, rzuca je na ziemię. Wzywa sekretarza, dyktuje list do ministra spraw wewnętrznych.

„Panie Champagny, przeczytałem bardzo złe wiersze śpiewane w Operze. Czy postawiono sobie za cel, aby zniszczyć we Francji kulturę literacką? Niech Pan zabroni śpiewać w Operze rzeczy niegodnych świetnych spektakli. Byłoby czymś zupełnie naturalnym ułożenie kilku pięknych pieśni na 2 grudnia. Ponieważ literatura jest Pańskim obszarem działania, myślę, że powinien Pan się więcej nią zajmować, gdyż to, co śpiewano w Operze, jest stanowczo zbyt haniebne”.

25 listopada 1806 roku o trzeciej w nocy Napoleon opuszcza Berlin. Dołączy do Wielkiej Armii, która posuwa się w stronę Warszawy, na spotkanie wojsk cara Rosji.

CZĘŚĆ DRUGA

**KIEDY PRZEMAWIA
SERCE, PRZYGASA
NAWET B-EASK SŁAWY**

26 LISTOPADA 1806 - 27 LIPCA 1807

Rozdział 5

Jest mroźno, pada deszcz ze śniegiem.

Odkąd Napoleon wyjechał z Berlina, wciąż leje, drogi i pola pokryte są błotem. Berlina posuwa się wolno, z kołami oblepionymi czarną mazią.

Maszerujący poboczami żołnierze nawet nie podnoszą głowy, gdy wyprzedza ich powóz cesarza. Grenadierzy, z karabinami przewieszonymi przez plecy, trzymają obiema rękami łydki, wyciągając stopy z błota, które ich wsysa. Gdy powóz przystaje unieruchomiony, Napoleon dostrzega żołnierzy z nogami oblepionymi klejącą się i zamarzającą masą. Ich buty pozostały w błocie.

Siedząc w berlinie, Napoleon pisze do Daru, generalnego intendenta Wielkiej Armii. „Buty! buty! Niech Pan zwróci na tę kwestię najwyższą uwagę. A jeśli nie można zdobyć butów, to trzeba dostarczyć skóry, którą nasi zmyślni żołnierze będą mogli sobie załatać swoje stare buty”.

Jest mu zimno.

To niemiłe uczucie ogarnęło go, gdy tylko wyjechał z Berlina i powóz zaczął się toczyć po tych równinach, które zlewają się z niebem. Dzień trwa krócej niż trzy godziny. Polskie wsie mijane po przekroczeniu Odry składają się z nędznych chatek, często krytych słomianą strzechą. Napoleon widział, jak strzelcy gwardii karmią swe konie słomą wyjętą z takich dachów.

Jego adiutanci nie potrafili mu powiedzieć, gdzie się znajduje rosyjska armia generała Bennigsen. Napoleon jest przekonany, że

Rosjanie wycofują się i unikają walki. Wyszli z Warszawy i 28 listopada Murat wkroczył do stolicy Polski wśród szału radości na ulicach.

Napoleon czyta jego raport. Murat wyobraża sobie, że jest już królem Polski, i daje do zrozumienia, iż jest człowiekiem odpowiednim, by stać na czele tego heroicznego narodu. Należy go ściągnąć na ziemię, przypomnieć mu, że choć trzeba przyznać jakieś stanowiska patriotom polskim, to „wcale nie można z arytmetyczną pewnością liczyć na odrodzenie Polski”.

Napoleon, przyjmując Polaków, często już to mówił: „Wasz los spoczywa w waszych rękach. Ale to, co zrobiłem, jest w połowie dla was, a w połowie dla mnie”.

Ale im głębiej zapuszcza się w ten kraj, im więcej widzi błotnistej ziemi, trzęsawisk, w których się grzęźnie, dróg zaledwie wytyczonych, ubogich wiosek, a nawet drewnianych fortów, tym bardziej utwierdza się w wahaniach. Czy można mieć do Polaków zaufanie?

„ Od dawna znam się na ludziach - wyjaśnia Muratowi. - Moja wielkość nie opiera się na pomocy kilku tysięcy Polaków. To oni z entuzjazmem powinni wykorzystać obecne okoliczności. Nie do mnie należy pierwszy krok”.

Przybył do Kostrzyna. Mieszka w sali niewielkiego fortu położonego u zbiegu Odry i Warty. Constant cały czas podtrzymuje ogień w kominku, ale i tak jest mu zimno. Każe przynieść sobie szklaneczkę chambertina. Zażywa tabaki. Wsuwa prawą dłoń w kamizelkę, usiłując ją rozgrzać. Kładzie się na parę godzin, ale śpi źle. Kiedy się budzi, natychmiast chwyta za pióro, jakby chciał rozćwiczyć sobie umysł i palce.

Jest godzina druga w nocy - pisze do Józefiny. - Właśnie wstałem, to obyczaj wojenny”.

Chce jak najszybciej dotrzeć do Poznania, miasta nad Wartą, gdzie znajdzie się bliżej żołnierzy i będzie mógł zdecydować, czy kierować się w stronę Gdańska i Królewca, schodząc w dół "Wisły, a potem może jeszcze dalej na północ, w stronę Niemna, rzeki na granicy z Rosją, czy też przeciwnie, pójść do Warszawy, gdzie znajduje się już Murat, który dołączył do marszałka Davouta. To będzie zależało od pozycji armii rosyjskiej.

Zadręcza adiutantów i marszałków pytaniami. Gdzie są wojska Bennigsena? Wydaje się, że w tym kraju bez granic wojska rosyjskie są nieuchwytnie. Czy naprawdę zdecydowały się wycofać, czy koncentrują się na północ od Warszawy, wzdłuż Narwi?

Ta niepewność irytuje Napoleona.

Murat na nowo rozwodzi się na temat entuzjazmu Polaków i ich pragnienia, by ujrzeć, jak odradza się ich kraj, podzielony wciąż między Prusy, Austrię i Rosję.

„Niech Polacy - komentuje sucho Napoleon - wykażą się mocnym postanowieniem odzyskania niepodległości, niech się zaangażują w poparcie króla, który zostanie im dany, a wówczas zobaczę, co mogę zrobić”.

Niech jednak Murat nie robi sobie złudzeń. Odrodzenie niezależnej Polski jest posunięciem zbyt poważnym, zbyt brzemiennym w skutki, aby Napoleon zdecydował się na nie pod wpływem wystąpień tłumu. Jak można zawrzeć pokój z Rosją, jak utrzymać pokój z Austrią i podpisać go z Prusami, gdyby Polska się odrodziła?

„Niech Pan daje wyraźnie odczuć, Murat - ciągnie - że nie przychodzę zebrać o nic dla moich bliskich, nie brak mi tronów do nadania mej rodzinie”.

Nie chce także ulec porywowi sympatii, który odczuwa, gdy wkraczając do Poznania 27 listopada 1806 roku o godzinie dwudziestej drugiej, w ulewnym deszczu, widzi łuki triumfalne, które Polacy wzniesli na ulicach miasta.

Zimny wiatr kołysze latarniami przymocowanymi do fasad domów. Tu i ówdzie zawieszono napisy witające „zwycięzcę spod Marengo”, „zwycięzcę spod Austerlitz”.

Mimo deszczu oczekuje go tłum zgromadzony przed wielkim gmachem kolegium jezuickiego przylegającym do kościoła farnego w centrum miasta. Tu ma zamieszkać. Przyjmuje hołdy notablów miejskich i okolicznej szlachty polskiej.

Ich entuzjazm, ich wola mogą się stać cenną kartą w jego grze. Jest poruszony ich głębokim patriotyzmem. Chodząc po wielkiej sklepionej sali, źle oświetlonej i chłodnej, zażywa tabaki.

- Nie tak łatwo jest zniszczyć naród - mówi w końcu, krzyżując ramiona. - Francja nigdy nie uznała rozbiorów Polski. Chcę wi-

dzieć wolę całego narodu. Zjednoczcie się... - Oddała się, audiencja zakończona. Rzuca im jednak na odchodnym: - To dla was jedyna szansa, aby na nowo stać się narodem.

W ciągu następnych dni wciąż pada. Napoleon słucha adiutantów i kilku generałów, którzy mówią o trudnościach, jakie napotykają wojska, posuwając się naprzód.

Żołnierze są głodni, tak wyczerpani, że niektórzy popełniają samobójstwo. Nie wiedzą, gdzie szukać schronienia w tym błotnistym kraju. Domy wieśniaków ledwie chronią przed deszczem i zimmem. Konie grzęzną. Nie wiadomo, jak się wyżywić. Zanim jeszcze doszło do walki, już czują się pokonani. A w dodatku nie wiadomo, gdzie znajduje się armia rosyjska.

Nagle Napoleon wybucha gniewem.

- A więc bylibyście zadowoleni, gdybyście poszli sikać do Sekwany! - krzyczy do Berthiera.

Oficerowie spuszczaają oczy. Napoleon chodzi przed nimi w tę i z powrotem z poirytowaną miną. Czy oni nie rozumieją, że jeśli się pragnie pokoju, to trzeba rozbić Rosjan, tak jak się pokonało Prusaków?

Zamyka się u siebie.

Jest 2 grudnia 1806 roku, rocznica Austerlitz. Ta bitwa wydaje się już tak zagubiona w czasie - słońce przeświecające przez mgłę! Trzeba przypomnieć ów dzień zwycięstwa, wspomnienie chwały, które dowodzi, do czego jest zdolny Napoleon.

Wychodzi z gabinetu, wydaje rozkazy. Chce, by dla upamiętnienia Austerlitz w katedrze odprawiono *Te Deiim*. Chce, aby wśród żołnierzy rozpowszechniono i odczytano specjalną proklamację.

Dyktuje.

„Żołnierze! Dziś mija rok, odkąd o tej samej godzinie byliście na pamiętnych polach Austerlitz; przerażone oddziały rosyjskie uciekały w rozsypce. Teraz Odra, Warta, pustkowie Polski, zła pogoda o tej porze roku nie mogły was powstrzymać nawet na chwilę. Stawialiście czoło wszystkiemu i wszystko pokonali; wrogowie pierzchali, kiedy my się zbliżaliśmy. Francuski orzeł unosi się nad Wisłą”.

Słowa go upajają. Mówi o powszechnym pokoju, o który trzeba się jeszcze bić. Ale najpierw trzeba zwyciężyć.

„Kto dał Rosjanom prawo do ważenia cudzych losów? Czy oni i my nie jesteśmy żołnierzami spod Austerlitz?”

Czuje się lepiej, udaje się na zamek, gdzie szlachta z okolic Poznania wydaje bal na jego cześć. Otaczają go kobiety. Niektóre zbliżają się do niego, uwodzicielskie i wyzywające. Przygląda się im, taksuje wzrokiem, odprowadza jedną z nich na bok. Ona się śmieje. Przyjdzie do niego tej nocy. To łatwa konkieta, nie pozostawiająca żadnego głębszego śladu.

Kilka godzin później pisze do Józefiny: „Kocham Cię i pragnę Ciebie”, po czym dorzuca: „Wszystkie te Polki są Francuzkami. Miałem tu wczoraj bal szlachty z tej prowincji; dość piękne kobiety, dość bogate, dość źle ubrane, choć wedle paryskiej mody”.

A ponieważ Józefina z kobiecym sprytem zadeklarowała w jednym z listów, że nie jest zazdrosna, dowcipkuje: „Dowodzi to więc, że jesteś zazdrosna; jest mi bardzo miło z tego powodu! Zresztą nie masz racji; na pustkowiach Polski niewiele się rozmyśla o pięknych paniach”.

Tyle myśli go osacza! Rosjanie, deszcz i błoto, ranni, których nie ma gdzie ani jak wykurować i którzy gniją w błocie. Kobiety także go oczywiście zajmują, skoro musi pisać do Józefiny. A że przychodzi mu kłamać, to nieistotne. Czy istnieje jakaś prawda poza pozorami?

Ma także wciąż obsesję na punkcie tego, co dzieje się we Francji. Codziennie z niecierpliwością wyczekuje depeš z Paryża. Młodzi wysłannicy Rady Stanu co koń wyskoczy przebywają setki mil* dzielących stolicę od Poznania. Tydzień w drodze, zatrzymują się tylko na parę minut na postojach dla zmiany koni. Napoleon chciwie czyta gazety, raporty ministrów. Podpisuje dekryty, które najczęściej dyktuje jednym tchem.

Tak więc postanawia w Poznaniu, 2 grudnia, aby wznieść pomnik ku chwale Wielkiej Armii na miejscu Madeleine. Chce, aby

* Ok. 1400 km.

wewnątrz pomnika znalazły się marmurowe i złote tablice, na których wypisane będą nazwiska kombatantów spod Ulm, Austerlitz i Jeny.

Chce. Lecz w tych wielkich salach poznańskiego kolegium ma chwilami poczucie, że jego wola poddana jest przeznaczeniu, które mu się wymyka. Ta myśl go dręczy. Co naprawdę może zrobić?

Przynoszą mu list Józefiny, ona znowu chce do niego przyjechać - aby mieć na niego oko, wie o tym dobrze. Nie przywiązuje do tego wagi. Są przygodne kobiety, które dostarczają mu rozrywki. Jest wojna, paskudny klimat: deszcze, zimno i błoto. I niepewność, co nastąpi. Bitwa: ale gdzie? kiedy?

„Trzeba zaczekać kilka dni” - pisze. Jest szósta wieczorem. W Poznaniu pada deszcz. Noc ma intensywny kolor czarnego błota.

Znowu ujmuje pióro.

„Im wyżej człowiek się wzniesie, tym mniej ma własnej woli, jest zależny od zdarzeń i okoliczności” - notuje.

Czy Józefina zrozumie, że trzeba jednocześnie chcieć z nadludzką siłą oraz wiedzieć, że nigdy nie jest się panem gry? Bierze się w niej udział, wykorzystuje bieg wydarzeń, ale w każdej chwili figury na szachownicy mogą się przewrócić.

„Entuzjazm tchnący z Twego listu pozwala mi dostrzec, że wy, piękne kobiety, nie uznajecie żadnych przeszkód - kontynuuje. -Jeśli czegoś chcecie, to musi się to spełnić; ale ja oświadczam, że jestem najmniej wolnym spośród ludzi. Mój pan nie ma serca, gdyż moim panem jest porządek rzeczy. Żegnaj, przyjaciółko”.

Ta myśl nie opuszcza go podczas podróży do Warszawy. Lodowaty deszcz obmywa drogę, której zarysy nikną w błocie. Mosty są pozrywane. Trzeba przeprować się przez rzeki na tratwach z powiązanych pni.

Noc zdaje się nie mieć końca.

Musi zostawić swoją berlinę i używać powozów polskich, lekkich, lecz niewygodnych. Powóz Duroca wywraca się. Wielki

marszałek dworu ma złamany obojczyk. Zostawiają go w wiejskiej chacie i jadą dalej wśród ulewy, usiłując omijać wyboje. Oto porządek rzeczy.

- Armia zrzędzi - ośmiela się powiedzieć Berthier.

- Zrzędy będą się bili, co mogą zrobić innego? - odpowiada Napoleon.

Kilka mil przed Warszawą nie sposób przejechać nawet lekkim powozem. Jedzie się tak wolno, grzęznąc z każdym obrotem koła, że Napoleonowi zbrakło cierpliwości. Wysiada. Mrok jest zupełny, we mgle wydaje się, że jest jeszcze ciemniej. Jest nieco cieplej, ale za to ziemia jest bardziej rozmiękła. Człowiek zapada się w błocie, które zdaje się nie mieć dna.

Napoleon wybrał sobie konia. Jego wierzchowiec staje dęba. Jest to narowisty koń pocztowy, który może go zrzucić w każdej chwili. Nieważne. Chce dojechać do Warszawy. Raporty generałów wskazują, że armia rosyjska skoncentrowała się na północ od stolicy, nad brzegami Narwi. Napoleon chce szybko wydać bitwę, żeby z tym skończyć.

Do Warszawy przybywa w piątek 19 grudnia, gdy mgła spowija całe miasto i okolice, po czym opuszcza miasto 23 grudnia o świcie. Chce być razem ze swoimi forpocztami. Cwałuje pod ogniem rosyjskim, wspina się na dachy domów, aby obserwować ruchy nieprzyjaciela. Sypia po stodołach.

Szukają Rosjan, tymczasem noc zapada tu już o trzeciej po południu, a błoto uniemożliwia szarżę kawalerii. Konie nie są w stanie galopować. Piechurzy zarzynają się we mgle. Są mimo to zwycięstwa Ney'a, Lannes'a, Davouta. Pod Działdowem nad ostatnim korpusem pruskim oraz pod Gołyminem i Pułtuskim nad Rosjanami.

Ale jak ich ścigać?

Napoleon zamieszkuje w zamku biskupim w Pułtusku.

Błądził razem z gwardią we mgle i przybył na pole bitwy dopiero pod jej koniec. Siedzi na piecu w małym, ciemnym pokoju. Dyktuje krótki list do Cambacérès'a: „Sądzę, że kampania jest zakończona. Nieprzyjaciel schował się za bagna i pustkowia. Zajmę kwatery na zimę”.

Wstaje, zażywa tabaki. Nie jest zadowolony. Armia rosyjska nie została rozbita. Pomogły jej deszcz, błoto i mgła, lecz także beczynność wojsk Bernadotte'a, który znów, jak pod Auerstedt, przyglądał się beczynnie z boku.

Chodzi po pokoju, żeby się uspokoić. Napisze do Józefa. Może starszy brat zrozumie?

Jesteśmy tu wśród śniegów i błot, bez wina, bez wódki, bez chleba. Walczymy zwykle na bagnety i pod ogniem artyleryjskim. Rannych musimy wywozić odkrytymi sankami o pięćdziesiąt mil".

Kto to zrozumie?

„Po zniszczeniu monarchii pruskiej walczymy przeciwko pozostałym oddziałom Prusaków, przeciw Rosjanom, Kałmukom, Kozakom i plemionom północy, które kiedyś dokonały inwazji na cesarstwo rzymskie. Prowadzimy wojnę z całą jej siłą i okropnością".

Napoleon przeżywa to, widzi.

Powtarza głośno: „Siły! Siły!", potem dorzuca ciszej: „Dobro ludom można wyświadczyć, jedynie przeciwstawiając się opinii słabych i ignorantów".

W środę 31 grudnia 1806 roku Napoleon się uspokaja.

W największej sali zamku biskupiego w Pułtusku, siedząc przed kominkiem, słucha dwóch śpiewaczek, którym akompaniuje kompozytor operowy Paer. Przemyka oczy. Rozkosz jest tym większa, że przez tyle dni maszerował pod obstrzałem „mokry aż do pasa". Wreszcie może zapomnieć o „okropnościach".

Tego 31 grudnia zapewnia Józefinę: „Masz o polskich pięknościach wyobrażenie, na jakie nie zasługują. Żegnaj, moja droga, czuję się dobrze".

Właśnie przybył kurier z Francji.

Napoleon spośród depesz wybiera list Fouche'go, który zamierza poprosić autora dramatycznego Raynouarda o napisanie tragedii poświęconej chwale cesarza. Napoleon przypomina sobie *Templariuszy*, sztukę Raynouarda, którą widział w Paryżu.

„We współczesnej historii - pisze do Fouchégo - tym, co wie dzie ku tragedii, nie jest los czy zemsta bogów, lecz - znowu przychodzi mu do głowy to określenie - porządek rzeczy. To poli-

łyka prowadzi do katastrof, a nie prawdziwe zbrodnie. Pan Raynouard nie dostrzegł tego w *Templariuszach*. Gdyby trzymał się tej zasady, Filip Piękny miałby wspaniałą rolę; żalowałoby się go wówczas i rozumiało, że nie mógł postąpić inaczej".

Czyż on, Napoleon, może postąpić inaczej, niż tylko kontynuować tę wojnę? Kto to rozumie?

Przegląda depesze. Naraz podskakuje.

Bez żadnego komentarza Pouche przekazuje wiadomość, która, jak mówi, doszła do ministerstwa policji i powinna zainteresować cesarza.

13 grudnia 1806 roku w pałacyku przy ulicy Victoire pod numerem 29 Eleonore Dénuelle de La Plaigne, urodzona 13 września 1787 roku, rozwiedziona 29 kwietnia 1806 roku z Jeanem--Honoré François Revelem, lektorka księżnej Karoliny, wydała na świat dziecko płci męskiej. Dziecku nadano imię Karol i nazwano je hrabią Leonem. Oświadczone, że jego ojciec jest nieobecny.

Napoleon czuje gorący dreszcz przebiegający przez całe ciało.

Mój syn.

Usiłuje jeszcze odrzucić to, co się zrazu wydawało pewne.

Mój syn.

Czy może być pewien Eleonore, tej sprytnej intrygantki i kokietki, którą popchnęła mu w ramiona Karolina?

Lecz przecież nie ryzykowałaby zdrady w tamtym okresie, na wiosnę 1806 roku, kiedy on był w Paryżu, kiedy spotykał się z nią niemal każdej nocy w Tuileries, kiedy zamieszkała w pałacyku, który jej kupił.

To musi być jego syn. Wiedział dobrze, że może mieć syna. Domyślał się, że Józefina kłamie. Ta stara, godna pożałowania kobieta musiała tylko go okłamywać, powtarzając, że on nie może spłodzić dziecka.

Syn. To, czego od początku brakowało jego cesarskiej budowli.

Wyobraża sobie małżeństwo z córką królewską.

Marzy.

Potem myśli o Józefinie. O rozwodzie.

Podchodzi do okna. Zamek w Pułtusku otula mgłą.

Rozwód, małżeństwo, narodziny. Porządek rzeczy.

Rozdział 6

Od czasu do czasu Napoleon rzuca jakieś zdanie do Duroca, ale po kilku słowach urywa, jakby przytłoczony monotonnym krajobrazem równiny, którą przemierzają od chwili opuszczenia Pułtuska tego ranka, 1 stycznia 1807 roku. Zadziera głowę, aby popatrzeć na nisko wiszące chmury zapowiadające nowe zawieje śnieżne. Z wysiłkiem mówi: „Bennigsen, wojska rosyjskie”.

Duroc słucha go z napięciem na twarzy, gotów każde jego słowo zapisać w pamięci.

Napoleon jednak nagle milknie. Po co ciągnąć? Czuje jakiś niesmak do tego kraju.

Tego ranka przed wyjazdem z zamku biskupiego spisał instrukcje dla adiutanta. Chce go wysłać do króla Prus, który wciąż odmawia podpisania pokoju. Oficer ma zapewnić Fryderyka Wilhelma, że „jeśli chodzi o Polskę, to odkąd cesarz ją poznał, nie przywiązuje już do niej żadnej wagi”.

Do czego przywiązuje wagę tego ranka?

Będzie trzeba jeszcze bić się z Bennigsenem, nękać depeozami marszałków Ney'a i Bernadotte'a, którzy idą w ślad za nim, przestrzegając ich, żeby się zbyt daleko nie zapędzali. Kiedy złapią Bennigsen'a na haczyk, Napoleon pomaszeruje na północ, otoczy Rosjan i w końcu ich zniszczy.

Nie czuje jednak żadnego uniesienia na myśl o tej perspektywie. Kiedy już wojska rosyjskie zostaną rozbite w puch, nadejdą inne. Jak długo tak będzie?

Dlatego nie udaje mu się przemówić do Duroca.

Gdyby chociaż mógł mu zwierzyć tę jedną nowinę, która go przepelnia radością od wczoraj: ma syna. Gdyby mógł mu powiedzieć, że przez lata Józefina, a także doktor Corvisart próbowali go przekonywać, że to on jest nieplodny. I udało im się sprawić, że zwątpił w samego siebie. Józefina przez jakiś czas przekonywała go nawet, że jeśli chce syna, to wystarczy po kryjomu adoptować dziecko, a ona udawałaby jego prawdziwą matkę. Jeśli ona wie, że Eleonore Dénuelle urodziła syna, a nie mogła się nie dowiedzieć, to musi o tym myśleć, zastanawiać się nad wszystkim, co oddaliłoby groźbę rozwodu.

Ale on zdecydowany jest odrzucić wybiegi. Może spłodzić syna. Teraz jest tego pewny. Wyciągnie z tego faktu wszystkie konsekwencje. Czy komuś udało się kiedykolwiek powstrzymać go przed próbą uczynienia tego, na co miał ochotę?

Powóz zwalnia. Zbliżają się do Jabłonnej.

U bram tego miasteczka, mówi Duroc, wielki koniuszy przewidział zmianę koni. Zdaniem Caulaincourta postój powinien potrwać zaledwie kilka minut. Cesarz nie będzie nawet musiał wysiadać z powozu, gdy będą zmieniać zaprzęg. To jedyny postój przed Warszawą, do której przybędą wczesnym wieczorem.

Napoleon wychyla się, widzi z daleka mury Jabłonnej, później, w miarę jak się zbliżają, dostrzega tłum krzyczący na jego cześć.

Nie odczuwa żadnej radości. Myśli o synu, którego nie będzie mógł uznać, i o tym, który będzie musiał się narodzić pewnego dnia i zostanie jego prawnym spadkobiercą. I o ciosie, jaki będzie musiał zadać Józefinie - kiedyś bardzo ją kochał, lecz teraz jest ona już tylko starą, zazdrosną kobietą, piszącą listy pełne westchnień i łez.

Podczas zmiany koni ludzie ciasno otaczają powóz.

Duroc wysiada, toruje sobie drogę do budynku poczty. Po kilku minutach wychodzi stamtąd, trzymając za rękę młodą kobietę w czarnej futrzanej czapce, spod której wymykają się pukle blond włosów. Wydaje się niewysoka. Duroc prowadzi ją w stronę powozu.

Młoda kobieta znika, jakby porwana przez tłum, i po chwili

Napoleon widzi nagle tuż przy drzwiczkach jej zaróżowioną od zimna, regularną twarz, z której patrzą na niego oczy żywe i naiwne zarazem.

Kobieta wpatruje się w Napoleona i on czuje natychmiast bijącą od niej wesołość i energię.

- Sire, poznaj tę, która dla ciebie stawiała czoło wszystkim niebezpieczeństwom tłumu - przedstawia ją Duroc.

Napoleon skłania głowę, wychyla się do połowy przez drzwiczki. Ma ochotę dotknąć tej twarzy, tak świeżej i młodej - z pewnością ma nie więcej niż dwadzieścia lat.

Jest inna niż wszystkie.

Chce z nią porozmawiać, lecz ona prostuje się w jego stronę, ukazując szczupłe ciało o talii ściśniętej płaszczem.

- Witaj, Sire, witaj po tysiącokroć na naszej ziemi, która czeka na ciebie, aby na nowo powstać - mówi po francusku.

Grucha jeszcze przez kilka minut, lecz Napoleon już nie słyszy. Widzi jej oczy, falujące piersi. Emanuje z niej słodycz i niewinność.

Jest pewien: ona jest inna niż wszystkie kobiety, które dotąd znał, od tamtej pierwszej dziewczyny pod galeriami Palais-Royal aż do tej spryciary Eleonore Dénuelle, która jednak jest matką jego syna.

Mieć syna z kobietą taką, jak ta Polka.

Wręcza jej jeden z bukietów, jakie złożono w powozie przy wyjeździe z Pułtusza. Chciałby ją znowu spotkać, mówi.

Powóz zaczyna się toczyć. Napoleon odwraca się, wychyla. Widzi ją jeszcze przez chwilę, dopóki nie zasłonił jej tłum.

- Kto to jest? - pyta Duroca.

Robi wyrzuty marszałkowi, że jej nie wypytał. Chce wiedzieć wszystko na jej temat. Chce, aby zaproszono ją na kolację, którą jutro wieczorem będzie wydawał w Warszawie. Chce, żeby była na wszystkich przyjęciach i balach.

Chce tej kobiety.

Milknie i wsłuchuje się w to, co się w nim rodzi, a co nie jest tylko zwykłym pożądaniem, chęcią posiadania, której doświadczał tyle razy, ale uczuciem łączącym potrzebę panowania, trzymania tej kobiety w ramionach z jakimś entuzjazmem i radością. A tych

ostatnich uczuć nie doznawał już od bardzo dawna, może od swoich młodych lat, kiedy kochał się namiętnie w Józefinie.

Teraz jednak jest innym człowiekiem. Ma już za sobą tyle doświadczeń, choć nie skończył jeszcze trzydziestu ośmiu lat. W tej młodej kobiecie, której pragnie, mimo że nie wie, jak ona się nazywa ani czy ją znowu zobaczy, pociągają go jej wdzięk, młodość i naiwna świeżość.

Ona nie była kochanką Barrasa.

Zdał sobie z tego sprawę i odczuł potrzebę rozpoczęcia czegoś nowego, innego, co oderwie go od przeszłości i od tej starej kobiety, do której jest wprawdzie przywiązany, lecz która ucieleśnia czasy, gdy zaczynał, przypomina mu o tylu ciosach.

Napoleon przybywa na Zamek Królewski i przemierzając galerie i sale ozdobione wielkimi obrazami pędzla Lebruna, Pillementa, oznajmia Durocowi, że podczas pobytu w Warszawie chce przyjmować całą polską szlachtę. Chce, aby zorganizowano życie dworskie: dwa razy w tygodniu koncert, przyjęcia, kolacje, codziennie parady wojskowe przed pałacem na placu Saskim.

Zatrzymuje się przed obrazem Bouchera.

- Chcę o niej wszystko wiedzieć - oświadcza.

Czeka, przerywając dyktowanie czy oglądanie map za każdym razem, gdy słyszy kroki. Wreszcie zjawia się Duroc.

Nazywa się Maria Walewska. Jej mąż, Anastazy Colonna Walewski, jest bogaty, dobrze urodzony, spokrewniony z rzymską rodziną Colonnów.

- Stary, bardzo stary - dodaje marszałek.

Rodzina Marii z domu Łączyńskiej chciała tego małżeństwa z bogatym, owdowiałym szambelanem. On jednak jest stary, bardzo stary.

Zniecierpliwiony Napoleon pogardliwie macha ręką. Ma zostać zaproszona, mówi. Później znowu pochyla się nad mapami, jakby nie zajmowało go nic oprócz planowania marszu wojsk na północ. Wbija szpilki w nadbałtyckie miasta: Pruska Hława, Frydland, Królewiec i Tylża. W tych okolicach, między rzekami Wisłą, Pasłęką a Niemnem rozegra się ostatnia partia tej kampanii.

' Przyszła wreszcie do Pałacu pod Blachą, gdzie na cześć Napoleona zgromadziła się cała polska szlachta. Widzi ją, ubraną w długą, białą suknię i odgaduje ze spojrzeń, które spoczywają na nim i na niej, kiedy do niej podchodzi, że wszystko już wiedzą. Ale co za różnica!

- Białe do białego nie pasuje, madame - szepcze, zatrzymując się przed nią.

Czuje, że ona jest oszołomiona, ostrożna. Chciał zobaczyć, jak tańczy, ale odmówiła wzięcia udziału w balu. Ona nie mówi ani słowa. Napoleon nie może znieść, że mu się tak wymyka.

Zanim jeszcze wieczór się skończył, pisze gorączkowo:

„Widziałem jedynie Panią, podziwiałem jedynie Panią, pragnę jedynie Pani. Tylko szybka odpowiedź uspokoić może miłosny zapał. N”.

Czeka. Która kobieta potrafiła mu się oprzeć? Niektóre pozwalały się przez jakiś czas pożądać, aby podnieść swą wartość. Przychodzi mu do głowy podejrzenie, że może ona też jest z tego rodzaju „stworzeń”? Ale wstydzi się niemal wypowiedzieć to głośno. Wzywa Duroca, ponagla go. Nie ma sprawy pilniejszej.

Usiłuje nie myśleć o pani Walewskiej, która przyprawia go o napady wściekłości. Zagłębia się w swoich codziennych zajęciach; ostrzega marszałka Ney, że wysunął się za daleko na północ i ryzykuje atak rosyjski na swoje flanki. A to Rosjan należy okrążyć.

Raz po raz przestaje dyktować, robi kilka kroków, zażywa tabaki, jak to ma w zwyczaju.

Ta kobieta - nie może się powstrzymać, aby znów o niej nie myśleć - jakby była właśnie tym elementem ekscytującej niespodzianki, którego mu potrzeba.

Wszystko inne wydaje mu się znane. Włącznie z wojną, którą prowadzi, i władcami, którym stawia czoło.

„Pani ciotka, królowa Prus, zachowała się tak nieładnie! - wykrzykuje do Augusty, córki króla Bawarii, żony Eugeniusza de Beauharnais. - Jednak dziś jest taka nieszczęśliwa, że nie należy więcej o niej mówić. Chciałbym się wkrótce dowiedzieć, że macie dużego chłopca, a jeśli urodzi Pani córkę, niech będzie taka miła i dobra jak Pani”.

Nic na to nie poradzi, że odkąd wie o swojej płodności, prześladują go myśli o narodzinach.

Ale Józefina...

Ona "wciąż jest w Moguncji. Pisze niemal codziennie. Użala się. Chce do niego przyjechać. Czy odgadła, co on czuje? Czy już od dawna wiedziała, że Eleonore Dénuelle jest w ciąży, i chciała przy nim być w chwili, gdy on się dowie?

Byłaby do tego zdolna.

„Otrzymałem Twój list, moja przyjaciółko - pisze do niej 3 stycznia 1807 roku. - Wzrusza mnie Twój ból; ale trzeba się podporządkować okolicznościom. Zbyt wiele krajów dzieli Moguncję od Warszawy. Należy poczekać, aż okoliczności pozwolą mi się udać do Berlina i skąd będę Ci mógł napisać, żebyś przyjechała. Ale tutaj mam wiele spraw do załatwienia. Jestem zdania, że powinnaś wrócić do Paryża, gdzie Twoja obecność jest konieczna. Czuję się dobrze; pogoda jest brzydka. Kocham Cię z całego serca. Napoleon”.

Czy to kłamstwo, jeśli mówi się tylko o jednej stronie medalu?

Czuje się z Józefiną związany tysiącem wspomnień, ale ich porozumienie stało się starym nawykiem. Józefina wciąż ma swe miejsce w jego sercu. Nie absorbuje jednak całej jego istoty, ciała i duszy. Wprawia go nawet w zakłopotanie. Jest przeszkodą. Napoleon o władnięty jest jedynie pragnieniem Marii, kobiety, która wydaje się niedostępna.

„Czy nie spodobałem się Pani? Nie czekając na odpowiedź, pisze do niej następnego dnia. Miałem jednak nadzieję na coś przeciwnego. Czy się pomyliłem? Pani zapał się zmniejszył, podczas gdy mój wzrósł. Pozbawiłaś mnie Pani spokoju! Ach, daj trochę radości, szczęścia biednemu sercu gotowemu Panią podziwiać. Czy to tak trudno wysłać odpowiedź? Jesteś mi Pani winna już dwie. N”.

Jego niecierpliwość przeradza się w gniew, gdy czeka na odpowiedź, a one nie nadchodzą.

Fuka na Constanta, który rano usiłuje pomóc mu przy toalecie i ubieraniu się. Chodzi z jednego końca pokoju w drugi, siada. Nie może znieść dotknięcia dłoni Constanta, wstaje więc znowu.

Przypomina sobie, że podczas przyjęcia w Pałacu pod Blachą kręcili się wokół pani Walewskiej dwaj jego adiutanci. Wzywa Berthiera, rozkazuje, aby obu oficerów przenieść daleko od Warszawy: Bertranda do Wrocławia, który został ostatnio wzięty przez wojska Hieronima Bonaparte, a Ludwika de Périgord na front, do jednego z oddziałów, które ścigają Rosjan wzdłuż Pasłęki.

Nie przyjmuje do wiadomości, że Maria Walewska mogłaby wybrać innego mężczyznę albo odmówić mu siebie.

Kiedy wreszcie spotyka ją podczas wydawanej na Zamku Królewskim kolacji, podchodzi do niej i mówi obcesowo:

- Kiedy ma się tak słodkie oczy, nie można być tak nieubłaganą, nie można mieć upodobania w zadawaniu męki, chyba że się jest kokietką, najbardziej okrutną z kobiet.

Czemu ona nie odpowiada?

Napoleon nie może się pogodzić z jej milczeniem. Sam musi działać albo przynajmniej pisać. Jego wola jest tak napięta, jakby stawką w grze było jego własne życie. Wkładać całą energię w każde wyzwanie, które zdecyduje się podjąć - to właśnie jest dla niego prawdziwe życie.

On się nie bawi. Nigdy. Całą duszą oddaje się temu, co robi, temu, co pisze.

„Są chwile, gdy wysokie stanowisko jest ciężarem, i to właśnie odczuwam - zaczyna. - Jak zaspokoić potrzebę zakochanego serca, które chciałoby się rzucić do Twych stóp, Pani, a to najżywsze pragnienie paraliżuje głęboki szacunek?”

Naraz czuje się rozbrojony.

„O, gdybyś się Pani zgodziła!... Wszak Ty jedna mogłabyś usunąć przeszkody, które nas dzielą. Mój przyjaciel Duroc ułatwi Ci wszystko. O! Przybądź! Przybądź! Wszystkie Twe pragnienia zostaną spełnione”.

Waha się. Mówiono mu, że jest patriotką. Trzeba jej przypomnieć, kim jest i co może. Pisze:

„Twoja Ojczyzna będzie mi droższa, gdy ulitujesz się, Pani, nad moim biednym sercem. N.”

Wie, że wszyscy, którzy liczą się w Warszawie, popychają ją w jego ramiona. Mniejsza o sposoby. Trzeba sprawić, by przyszła. Pragnie jej.

Kiedy w połowie stycznia spotyka się z nią wreszcie w swej sypialni na Zamku Królewskim, ściska ją w uniesieniu i oburza się, gdy ona mu się opiera i chce uciec. Cóż to za gra? Jaką cenę ma zapłacić?

Ona płacze, zwierza mu się. Potem on opowiada, uwodzi, okazuje młodzieńczą szczerłość. I ta odnaleziona na kilka godzin niewinność, swoboda, te bezinteresowne zwierzenia wzruszają ją. Mijają godziny. W końcu ona odchodzi, nie próbował jej zmuszać.

„Mario, moja słodka Mario, moja pierwsza myśl jest poświęcona Tobie, moim pierwszym pragnieniem jest zobaczyć Cię znowu” -pisze o świecie.

To słowa zapomniane od lat, od czasów kampanii włoskiej, kiedy pisywał do Józefiny, kiedy ją błagał. Teraz pojawiają się znowu, jasne i świeże.

„Ty wrócisz, prawda? Przyrzekłaś mi. W przeciwnym razie orzeł poleciałby do Ciebie! Przyjaciel mówi mi, że zobaczę Cię przy kolacji. Zechciej więc przyjąć ten bukiet: niech stanie się on tajemnym znakiem, który zwiąże nas sekretną więzią pośród otaczającego tłumu. Wystawieni na liczne spojrzenia, będziemy mogli się zrozumieć. Kiedy przycisnę dłoń do serca, Ty przytul bukiet. Kochaj mnie, moja miła Mario, i niech Twoja dłoń nigdy nie upuści bukietu! N.”

Skoro się z nim spotyka, będzie do niego należała. Napoleon nie może się zadowolić tym platonicznym, sentymentalnym uczuciem. Odmówiła przyjęcia naszyjnika, który kazał jej zanieść? Nie jest wolna od zobowiązań. Teraz trzeba, żeby uległa. Czyż nie okazał, że ją szanuje? Że nie jest dla niego jedną z tych kobiet, które się bierze, a potem odsyła?

Unosi się gniewem, rzuca na ziemię zegarek i go rozdeptuje. Jest przecież tym człowiekiem, któremu nie można odmówić.

Wreszcie ona ulega.

Ale jemu to nie wystarcza. Chce, aby to młode ciało, które wziął, samo mu się oddawało. „Kochaj mnie, Mario, kochaj mnie”.

Zatrzymuje ją blisko siebie. Należy do niego. Jej słodycz, jej

czułość, jej uległość przepelniają go. Nie pozwala sobie na nią patrzeć. Jest taka jasna, młoda. Widzi w niej obraz samego siebie, który już dawno gdzieś zniknął.

Kiedy ona wyjeżdża, on przybywa do niej.

„Zapraszam się, moja słodka Mario, na szóstą. Każ nam podać w Twoim buduarze i nie rób nic specjalnego”.

Ona tam będzie i to wystarczy.

Znowu wraca do równowagi. Osiągnął swój cel. Znow może spokojnie, ze swą wnikliwą bystrością układać plany bitew.

Styczeń 1807 roku, kiedy Ney i Bernadotte toczą pierwsze walki z Rosjanami, jest okresem oczekiwania.

Potrzebna mu była nowa pasja.

Teraz ze swobodną myślą wraca do map. Czuje się zregenerowany przez tę miłość, odnowienie młodości, bezinteresowność Marii.

Opuści Warszawę, aby zamknąć wojska Bennigsen na pierścieniu, którego środkiem są Pruska Hława i Frydland na północy. Spodziewa się dotrzeć do położonego na południe od tych dwóch miast Wielbarka.

Przez wszystkie te miesiące musiał dzień po dniu odpisywać Józefinie, która się czegoś domyślała, naciskała nań i niewątpliwie musiała już zostać poinformowana. Używała wszelkich argumentów, aby zgodził się na jej przyjazd do Warszawy. Nie ustąpił jednak.

„Czemu łzy, smutek? Czyżbyś nie miała więcej odwagi?” - zapytał.

Trzeba, aby „okazała charakter i siłę ducha”. „Żądam, abyś miała więcej siły - powtarza jej. - Mówią mi, że ciągle płaczesz: fu! jakie to brzydkie! Bądź godna mnie. Cesarzowa musi mieć odwagę!”

Jest w tej chwili tak daleko od niej. „Żegnaj, moja przyjaciółko”- pisze.

W końcu wróciła do Paryża, ale wciąż płacze.

Nie podoba mu się, że ona tak się obnosi z tym bólem.

I w berlinie wiozącej go z Warszawy do Wielbarka zabiera się do pisanía, aby zrozumiała, czego on od niej oczekuje.

„Moja przyjaciółko, Twój list z 20 stycznia sprawił mi wiele bólu; jest zbyt smutny. Oto, jak źle, gdy nie jest się choć trochę pobożnym! Mówisz mi, że sława jest Twoim szczęściem.- to nie jest zbyt szlachetne. Należy mówić: szczęście innych przynosi mi sławę; to nie przystoi żonie, która powinna mówić: szczęście mojego męża przynosi mi sławę. To nie przystoi matce, która powie: szczęście moich dzieci przynosi mi sławę. Ponieważ inni ludzie, Twój mąż, Twe dzieci nie mogą być szczęśliwi, nie mając odrobiny sławy, nie trzeba tak sobie tego wszystkiego lekceważyć!"

Przerywa pisanie. Nie lubi czytać ponownie tego, co napisał. Myśl biegnie dalej i zapal usprawiedliwia ideę. Nie można wrócić do tego, co zostało pomyślane, zrobione czy napisane.

Czuje, że nie spodoba jej się ten list. Ale czas wyłobiał bruzdę między nimi. Taka jest natura rzeczy. Podejmuje:

Józefino, Twoje serce jest wspaniałe, lecz Twój rozum słaby; czujesz cudownie, ale rozumiesz gorzej".

Trzeba dać jej odczuć dystans, jaki jest teraz między nimi.

„Dość kłótni. Chcę, żebyś była wesoła, zadowolona ze swego losu i żebyś była posłuszna, bez gderania i płaczu, ale z radością w sercu i z odrobiną zadowolenia. Żegnaj, moja droga, wyjeżdżam tej nocy, aby objechać moje forpocztę. Napoleon".

Rozdział 7

Napoleon ze szczytu wzgórza patrzy w dół, na parów. Po drugiej stronie wąskiego mostu, w niewielkim lasku, który częściowo kryje miasteczko Dwórzno, dostrzega mundury rosyjskich grenadierów. Trzeba rozmieścić działa, które rozgromią te wojska rojące się pod gałęziami okrytymi śniegiem. Bez wątpienia jest tam wiele batalionów.

Czy to wreszcie początek prawdziwej bitwy? Od tygodnia Bennigsen się wymyka, wycofuje w kierunku Pruskiej Ławy i Królewca.

- Myślę, że zbrojna rozprawa blisko - mówi Napoleon do Murata.

Ale nie jest tego pewny. Stoczył już bitwę pod Olsztynem. Davout zepchnął Rosjan do Bergwałdu. Były to jednak tylko niewielkie potyczki.

- Idę w stronę nieprzyjaciela - ciągnie Napoleon - jeśli się na czas nie wycofa, może zostać zaatakowany.

Pochyla się nad szyją wierzchowca. Chce zahaczyć Rosjan, zatrzymać ich, otoczyć i rozbić. Ale prawdopodobnie Bennigsen zorientował się w tym manewrze i wycofuje się na określone pozycje. Być może przechwycił kóregoś z kurierów posyłanych do Ney'a i Bernadotte'a, którzy są na lewym skrzydle i idą w górę Pasłęki, podczas gdy Davout zajmuje prawe skrzydło.

- Niech pan niezwłocznie atakuje - nakazuje Muratowi.

Lekka kawaleria, huzarzy i strzelcy rzucają się do ataku, za nimi dragoni generała Kleina.

Musi zachować zimną krew, spokojnie patrzeć, jak pod ostrzałem artylerii konie i ludzie strącani są z mostu, przewracają się w śnieg, ślizgają po lodzie.

Co za przeklęty kraj.

Napisał o tym do Józefa, który stroi dumne miny w swym królestwie Neapolu.

„To kiepski żart porównywać nas do armii neapolitańskiej, toczącej wojnę w pięknym kraju, gdzie jest wino, oliwa, chleb, sukno, prześcieradła, towarzystwo, a nawet kobiety”.

Tutaj nie ma nic.

Od tygodnia, odkąd wyjechał z Warszawy, Napoleon żyje razem z żołnierzami. Widzi wszystko, słyszy narzekania. Żądają chleba, a nawet pokoju! Żołądki mają puste, powieki szczypią od mrozu.

„Oficerowie sztabowi, pułkownicy, oficerowie nie zdejmowali ubrań od dwóch miesięcy, a niektórzy nawet od czterech - wyjaśnia jeszcze Napoleon starszemu bratu. -Ja sam od dwóch tygodni nie zdejmowałem butów. Wśród tych trudów i znojów wszyscy lżej lub ciężiej chorowali. Co do mnie, nigdy nie czułem się silniejszy, przytyłem nawet”.

Zsiada z konia. Ocaleni z szarży przegrupowują się. Za mostem piętrzą się trupy ludzi i koni.

Dwórzno jest punktem strategicznym, kontroluje bowiem drogę z Pruskiej Hławy do Królewca. I dlatego właśnie Bennigsen stawia tu opór, organizuje kontratak. Jeśli Dwórzno padnie, będzie musiał przestać się wycofywać i przyjąć bitwę. Nareszcie.

Napoleon wydaje adiutantowi rozkaz; mają z kolei szarżować kirasjerzy generała d'Hautpoula.

Widzi, jak przejeżdżają, ogromni, ściśnięci w swoich stalowych kirysach, w hełmach z czubkiem i czarną kitą. Ich ciężkie konie o szerokich piersiach staczają się po pochyłości, rozpędzają się, most się trzęsie, ziemia drży. Rosyjska artyleria ich dziesiątkuje, ale kontynuują atak, rozbijają szeregi wroga.

Rosyjskie oddziały pierzchają do lasu. Dwórzno pada. Droga do Hławy stoi otworem. To pod Hławą odbędzie się bitwa.

Generał d'Hautpoul przychodzi zdać raport; kawalerzysta znacznie góruje wzrostem nad Napoleonem.

Cesarz ściska go na oczach żołnierzy.

-Abym okazał się godny takiego zaszczytu - mówi rozentuzjzmowany d'Hautpoul - powinienem zginąć za Waszą Cesarską Mość.

Napoleon wpatruje się weń.

Ten człowiek należy do mnie. A ja muszę być godny jego poświęcenia. Nakłada to na mnie obowiązek zwycięstwa i wielkości.

D'Hautpoul gotów jest oddać za mnie życie.

Tak samo jak wszyscy ci kawalerzyści, do których d'Hautpoul odwraca się, krzycząc:

- Żołnierze, cesarz jest z was zadowolony! Uściskał mnie za was wszystkich. A ja, d'Hautpoul, jestem taki zadowolony z moich strasznych kirasjerów, że pocałuję was wszystkich w tyłek.

W parowie wypełnionym poległymi rozlegają się wiwaty. To prawo życia. Aż do dzisiaj.

Jest czarna, zimna noc. Napoleon z rękami założonymi na plecach chodzi tam i z powrotem wokół ognia rozpalonego przez żołnierzy gwardii. Przejechał przez zdobyte Dwórzno. Uliczki były usłane poległymi, domy pełne rannych.

-Wojna jest anachronizmem - mruczy do siebie. - Pewnego dnia zwycięstwa będą się dokonywały bez działań i bagnetów.

Na parę minut ucina sobie drzemkę, siedząc przy ogniu, później wydaje rozkaz marszu w kierunku Ławy.

Dzień wstaje jasny. Ziąb przejmujący, ale świeci słońce.

Przemierza równinę Ziegelhof, rozgląda się dokoła i rozkazuje rozbić tutaj swój namiot. Gwardia będzie obozować wszędzie dokoła.

Zażywa tabaki.

- Proponują mi, abym dziś wieczorem zajął Ławę - mówi spokojnie do marszałka Augereau - ale poza tym, że nie lubię nocnych walk, nie chcę wysunąć mojego centrum zanadto do przodu, zanim przybędą Davout, który zajmuje prawe skrzydło, i Ney, który jest na lewym. - Uważnie wpatruje się w członków swego sztabu. - Mam więc zamiar poczekać na nich do jutra rana na tej równinie, która obsadzona artylerią, zapewnia naszej piechocie świetne pozycje. - Myśli o Jenie i płaskowyżu na szczycie Land-

grafenbergu. - Później - ciągnie - gdy Ney i Davout znajdują się w jednej linii z nami, razem pomaszerujemy na wroga.

Naraz z dołu, od strony Iławy, dobiegają odgłosy strzelaniny.

Miasteczko rozświetla się ze wszystkich stron. Przybyły oficer wyjaśnia, że kwatermistrze cesarza wraz ze skrzyniami i bagażami weszli do Iławy i zainstalowali się w budynku poczty, sądząc, że miasto zostało zdobyte. Zaczęli przygotowywać kwaterę dla cesarza oraz gotować posiłki, gdy zaatakowali ich Rosjanie. Wojska marszałka Souлта interweniowały w ich obronie, a Rosjanie przypuścili kontratak. Wywiązała się ogólna bitwa.

- Trzeba iść w ogień - mówi Napoleon.

Wódz musi zagrzewać żołnierzy swą obecnością. Wsiada na koń, porzuca obóz, jedzie zainstalować się w budynku poczty w Iławie. Otacza go gwardia. Wokół zaczynają padać rosyjskie kule. Jest noc 7 lutego 1807 roku.

Pogoda się zmienia. Niebo zasnuły chmury. W niedzielę 8 lutego o ósmej Rosjanie znowu przypuszczają atak. Walki toczą się na iławskim cmentarzu. Nagle zrywa się zamieć śnieżna, północny wiatr wieje Francuzom w twarz.

Napoleon się nie rusza. Widzi żołnierzy padających całymi setkami. Zabite konie przygniatają rannych i poległych. Jaszczce artyleryjskie i szarże kawalerii przejeżdżają po żywych i martwych. Działa prażą ogniem, ziemia drży.

Musi posyłać żołnierzy w środek tej nawałnicy. Widzi przed sobą wojska Augereau znikające w śniegu, oślepienie.

Nagle nadchodzi przejaśnienie. Napoleon wspina się na jaszcz. Ogląda całe pole bitwy. Jak wzrokiem sięgnąć pełno martwych, krew czerwieni się na śniegu.

U stóp Napoleona składają rannego, zrozpaczonego Augereau. Z jego pułków posiekanych przez rosyjskie pociski zostało tylko kilku żołnierzy.

Trzeba zachować determinację, nie pozwolić się opanować przez gangrenę rozpaczy.

Napoleon woła Murata.

- Pozwolisz, żeby nas pożarli ci ludzie? - rzuca.

Murat spina konia ostrogami. Ruszają szwadrony. Ziemia znowu

drży. Szarżuje teraz przeszło osiemdziesiąt szwadronów strzelców, dragonów kirasjerów. Atak rosyjski zostaje powstrzymany.

Ale gdzie jest piechota Ney'a?

Trzeba się trzymać, czekać, odmawiać wprowadzenia do boju gwardii.

Napoleon wciąż stoi na cmentarzu, wśród powywracanych przez kule nagrobków, gdzie szkielety mieszają się z ciałami poległych żołnierzy.

Słyszy okrzyki tysięcy idących do ataku rosyjskich grenadierów.

Nie rusza się. Pogardliwym spojrzeniem odmawia skorzystania z konia, którego przyprowadził mu Caulaincourt, aby odjechać z tego miejsca.

Spokojnym głosem rozkazuje, aby generał Dorsenne ustawił batalion gwardii pięćdziesiąt kroków przed nim. Czeka na nadejście rosyjskiego szturmu.

- Grenadierzy, broń na ramię! Stara gwardia bije się tylko na bagnety! - krzyczy Dorsenne.

Napoleon stoi ze skrzyżowanymi rękami, czekając, aż atak rosyjski zostanie odparty.

Adiutant, któremu udało się przebić przez zaporę ognia, informuje, że na pole bitwy nadeszła kolumna pruska Lestocq'a i już atakuje marszałka Davouta.

Nie pokazać po sobie, że otrzymało się cios. Odwraca się do Jominiego - rozmiłowanego w strategii Szwajcara służącego w sztabie Ney'a - którego Napoleon polubił. Należy spokojnie zanalizować sytuację, wziąć pod uwagę wszystko, nawet wycofanie się.

- Dzień był trudny - zaczyna cesarz. - Spodziewałem się rozpocząć bitwę dopiero około południa; nie mając pod ręką wszystkich korpusów, ponieśliśmy znaczne straty w ludziach. Ney nie nadchodzi. Bernadotte jest o dwa dni marszu z tyłu. Tylko oni mają nienaruszone siły i amunicję... - Rozgląda się wokół. Sterty ciał tworzą pagórki, powoli przysypywane śniegiem. Ścisza głos. - Jeśli z zapadnięciem nocy nieprzyjaciel się nie wycofa, wycho dzimy stąd o godzinie dziesiątej wieczorem. Grouchy z dwiema dywizjami dragonów stanowić będzie straż tylną, pan z nim zostanie; roześle pan patrole i szybko zda mi raport z tego, co robi nieprzyjaciel. Ta misja objęta jest całkowitą tajemnicą. - Robi kilka

kroków, po czym znów odwraca się do Jominiego. - Niech pan przyjdzie do mnie wieczorem o ósmej po ostatnie instrukcje. Być może potrzebne będą jakieś zmiany.

Wciąż jeszcze czeka. Zapada noc. Kiedy przez kilka minut strzały padają rzadziej, słyszy krzyki rannych i widzi cienie złodziei, którzy z narażeniem życia przeszukują i obdzierają trupy.

Zmęczenie zaczyna w nim brać górę. Nagle daleko po lewej stronie wybucha ożywiona strzelanina.

- Ney! - krzyczy ktoś. - Marszałek Ney!

Nie odczuwa żadnej radości, ale zmęczenie ustępuje. Piętnaście tysięcy żołnierzy - ocenia - natrze na skrzydło Rosjan i niewątpliwie zmusi ich do odwrotu.

Teraz nadeszła chwila, w której nie wolno - wie o tym - stracić czujności, nawet jeśli zwycięstwo zaczyna się już rysować. Jakie to zresztą zwycięstwo? Tylu zabitych. Napoleona ogarnia smutek. Myśli o Marii Walewskiej, o Józefinie. Chciałby do nich napisać, uciec na chwilę od tych okrucieństw. Prostuje się jednak, wydaje rozkazy.

Trzeba pomyśleć o jutrzejszym dniu. Czy Bennigsen się wycofa, czy przeciwnie - pójdzie do przodu?

Trzeba pomyśleć o rannych, zażądać, aby okazano im pomoc, aby ich pozbierano, wszystkich.

- Wszystkich - powtarza.

Trzeba zorganizować rozdawanie chleba i wódki. Ale wie, że niczego nie zorganizowano tak, jak należy.

O ósmej wieczorem wydaje rozkaz, aby rozpalono ogniska.

Opuszcza cmentarz. Wszędzie ciała poległych. Zatrzymuje się w niewielkim gospodarstwie o dwa kilometry od Iławy. Wyciąga się w ubraniu na materacu w kącie przy piecu. Przed zaśnięciem widzi, jak jego adiutanci kładą się spać.

Kiedy w poniedziałek 9 lutego budzi się około dziewiątej, ma wrażenie, że w ogóle nie spał. Obok stoi pułkownik strzelców. To Saint-Chamans, adiutant Soula.

- Co nowego? - pyta Napoleon. Jego głos brzmi głucho. Wie o tym. Jest znużony.

Saint-Chamans odpowiada, że Rosjanie rozpoczęli odwrot.

Napoleon wstaje. Głęboko oddycha, po czym wychodzi z chaty. Wygrał.

Niebo zasnuwają chmury. Jest ciemno. Ranni -włoką się drogą, wzajemnie się podtrzymując; niektórzy idą, podpierając się karabinami. Posuwają się ze zwieszonymi głowami.

Patrzy na nich długo. Z wojskami, jakimi dysponuje, z tymi przemęczonymi żołnierzami nie może ścigać wroga.

To zwycięstwo jest równie żałobne jak atmosfera tego kraju.

Wraca do środka. Odczuwa potrzebę pisania, dania upustu czułości w tym świecie śmierci. Wie, że Maria Walewska wyjechała z Warszawy do Wiednia. Tak bardzo chciałby, żeby tu była, jak źródło życia.

„Moja słodka przyjaciółko, zanim przeczytasz ten list, dowiesz się więcej, niż dzisiaj mogę Ci powiedzieć o tym, co się działo. Bitwa trwała dwa dni i zostaliśmy panami placu boju.

Moje serce jest z Tobą. Gdyby to zależało tylko od niego, byłabyś obywatelką wolnego kraju. Czy Ty równie jak ja cierpisz z powodu naszego oddalenia? Mam prawo tak myśleć; to prawda, że pragnę, abyś wróciła do Warszawy albo do swego pałacu, jesteś zbyt daleko ode mnie.

Kochaj mnie, moja słodka Mario, zachowaj wiarę w Twego N."

Składa i pieczętuje list, następnie bierze nowy arkusz papieru. Czuje także potrzebę napisania do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, wczoraj rozegrała się wielka bitwa; zwycięstwo zostało przy mnie, lecz straciłem wielu ludzi; straty wroga, które są znacznie większe, nie są dla mnie pociechą. Choć jestem bardzo zmęczony, wreszcie mogę do Ciebie napisać sam tych parę linijek, żeby Ci powiedzieć, że czuję się dobrze i Cię kocham. Zawsze Twój. Napoleon".

Teraz trzeba przemówić do wiarusów, do żołnierzy, którzy usiłują się rozgrzać wokół ognisk i których sylwetki dostrzega rozrzucone na śniegu. Nigdy jeszcze nie doświadczał takiego uczucia, niemal rozpaczy, myśląc o tysiącach ludzi okaleczonych, zmiażdżonych, pochowanych.

Wydaje rozkazy. Chce powrócić na ten cmentarz w Iławie, gdzie wczoraj stał pod ostrzałem artylerii. Nie może tak opuścić pola bitwy, gdzie zabitych albo rannych zostało dwudziestu generałów, a wśród nich najlepsi. Myśli o Hautpoulu, który zginął tak, jak tego pragnął. Ilu żołnierzy padło razem z nim? Może ze dwadzieścia lysiędzy zabitych i rannych; a po stronie rosyjskiej dwa albo trzy razy tyle?

Jedzie wolno w głębokim śniegu, otoczony swoim sztabem. Pole bitwy okalają lasy sosnowe, zamykając horyzont, czarne chmury zahaczają o ich korony.

Wszędzie polegli, obdarte zwłoki leżą obok końskich trupów, ranni konają na brudnym, poźółkłym śniegu z czerwonymi plamami krwi. Napoleon nie odwraca głowy. Usiłuje jechać tak, aby końskie kopyta nie deptały po ludzkich szczątkach. Słyszy rozdzierające wołania, przeciągłe i ostre jak ptasie krzyki. Ranni wloką się w jego stronę, wyciągają ręce, błagają o pomoc.

Krzyczą: „Niech żyje cesarz!”, ale słyszy także okrzyki: „Niech żyje pokój!”, „Chleba i pokoju!”, „Niech żyje pokój i Francja!”

Francja wydaje się tak odległa.

Przyjeżdża na pagórek, gdzie żołnierze 14. pułku liniowego pod komendą Augereau, oślepieni śniegiem, zostali zmasakrowani. Ciała leżą poukładane w szeregach jedno na drugich.

- Ustawili się w szeregu jak barany - mówi marszałek Bessières.

Napoleon gwałtownie się odwraca. Ma zaczerwienione oczy.

- Lwy, jak lwy - mówi przez zaciśnięte zęby.

Kiedy widzi, że żołnierze 43. pułku liniowego przywiązali do swoich orłów czarną krepę, unosi się w strzemionach.

-Nie chcę widzieć, nigdy, moich sztandarów w żałobie! - wykrzykuje. - Nasi przyjaciele i bohaterscy towarzysze broni polegli na polu chwały, ich los godny jest pozazdroszczenia. Zajmijmy się tym, aby ich pomścić, a nie oplakiwać, gdyż łyzy przy-stoją tylko kobietom.

Wraca na kwaterę, siada przy piecu; oparł się o skrzynkę, która służy mu za stół. Słyszy, że Caulaincourt pyta o datę wyjazdu z Iławy i miejsce, gdzie ma przygotować postój cesarza.

Nie wie. Nie chce odpowiadać. Nie może jeszcze opuścić tej ziemi, która wypła tyle krwi.

Dyktuje biuletyn Wielkiej Armii i proklamację do żołnierzy.

„Żołnierze, zaczynaliśmy właśnie zażywać nieco odpoczynku na naszych zimowych kwaterach, kiedy wróg zaatakował pierwszy korpus. Nasi dzielni towarzysze, którzy polegli na polu chwały, zginęli śmiercią bohaterów: to śmierć godna prawdziwych żołnierzy. Ich rodziny zawsze będą miały prawo do naszej troski i dobrodziejstw”.

Waha się, po czym ze spuszczoną głową ciągnie dalej: „Przybliżymy się do Wisły i wrócimy na nasze kwatery”. Ale to będzie tylko przerwa. Wojna nie została zakończona. „Zawsze pozostaniemy francuskimi żołnierzami, żołnierzami Wielkiej Armii”.

Słowa przychodzą mu jednak z bólem. Myśli o tym „obszarze mili kwadratowej, gdzie widzi się dziewięć czy dziesięć tysięcy trupów i cztery czy pięć tysięcy zabitych koni”, o „tym spektaklu po to urządzonym, by wzbudzić u władców miłość pokoju i zaszcześcić lęk przed wojną”.

Jak wyrzut sumienia dorzuca postscriptum do pięćdziesiątego ósmego biuletynu Wielkiej Armii: „Ojciec, który traci dzieci, nie czuje smaku radości zwycięstwa. Kiedy przemawia serce, nawet blask sławy przygasa”.

Chce jeszcze pozostać w Iławie. Aby się upewnić, że Rosjanie naprawdę się wycofują, nawet jeśli nie może ich ścigać, nawet jeśli także postanowił wycofać swoją Wielką Armię za Pasłękę.

Pogoda się zmienia.

Dwa dni po bitwie śnieg zaczyna topnieć i wszędzie czuć odór rozkładających się ciał. Ranni umierają od gangreny.

Każde stawia się chirurgom armii i organizatorowi zaopatrzenia dla służby zdrowia. Wypytuje ich. Co się dzieje z rannymi? Słucha. Oburza się. Już wiele razy usiłował wzmocnić te służby. Nic nie pomaga. Tylko gwardia dysponuje własnymi ambulansami i własnymi chirurgami, takimi jak Larrey.

Pozostałym korpusom brak ludzi, środków.

- Co za organizacja, co za barbarzyństwo - mówi Napoleon.

Wydaje rozkazy, wycofuje się do siebie, pisze.

„Moja przyjaciółko, ciągle jestem w Iławie - pisze do Józefiny. - I ten kraj usłany jest zabitymi i rannymi. To nie najpiękniejsza strona wojny; cierpi się i czuje przygnębienie na widok tylu ofiar”.

Może to wyznać wieloletniej towarzysze swego życia. Ale jest to tylko westchnienie.

„Czuję się dobrze - podejmuje. - Zrobiłem to, co chciałem, i zepchnąłem wroga, udaremniając jego zamiary. Musisz się niepokoić i ta myśl mnie zasmuca. W każdym razie uspokój się, moja przyjaciółko, i bądź wesoła. Zawsze Twój. Napoleon”.

17 lutego wreszcie nakazuje wycofanie wojsk w stronę Pasłęki.

Porusza się krótkimi etapami. Krajobraz zdaje się wahać między zimową drętwotą a wiosennym przebudzeniem.

- Pora roku jest dziwaczna - mruczy do Caulaincourta.

W ciągu doby na przemian jest odwilż i mróz. Ale pomału zaczyna przeważać wilgoć i błoto. Śnieg topnieje, rzeki wylewają, podtapiając drogi, po których wloką się jeszcze spragnieni i wygłodniali ranni.

Napoleon wybiera na swoją kwaterę Ostródę.

Jestem w marnym miasteczku, gdzie spędzę jeszcze wiele czasu - pisze 2 marca do Józefiny. - To nie to samo co duże miasto. Powtarzam Ci, że nigdy się nie czułem tak dobrze: sama zobaczysz, że przytyłem.

Bądź wesoła i szczęśliwa, taka jest moja wola.

Żegnaj, przyjaciółko, ściskam Cię z całego serca. Zawsze Twój Napoleon”.

Przegląda się w lustrze, które trzyma przed nim Constant. Jego twarz się zaokrągliła. Dotyka brzucha. Czasami w ciągu tego tygodnia spędzonego w Iławie chwytały go ostre bóle żołądka, ale przeszły.

„Czuję się bardzo dobrze”, „zdrowie mi dopisuje” - powtarza Józefinie, kiedy pisze do niej z małego pokoiku ze źle działającym kominkiem, który zajął w starym zamku krzyżackim.

Gmaszysko jest wilgotne. A otaczające je sosnowe bory mimo nadciągającej wiosny wzmacniają atmosferę przenikającego wszystkiego smutku.

Chciałby się tu spotkać z Marią Walewską. Kazał jej wracać z Wiednia. Jest już w drodze. Musi się z nim spotkać, ale nie w Ostródzie, może w znajdującym się o kilka mil na zachód zamku w Finkenstein [Kamieniec Suski], który obejrzał Caulaincourt.

Na razie jednak wygody są nieistotne.

Chce zapomnieć o tym, co go otacza, o tej posępnej przyrodzie, której charakteru nie zmienia nawet cieplejsza pora roku. Mgła utrzymuje się często przez cały dzień.

Chce zapomnieć o swoim cieple, którego ciężar zaczyna mu przeszkadzać.

Nie może jednak zapomnieć, że wszędzie w Europie, nawet w Paryżu, twierdzi się, iż Iława była klęską i generał Bennigsen odniósł zwycięstwo.

Napoleon się oburza, sam redaguje relację „naocznego świadka” bitwy, którą każe wydrukować w Berlinie i Paryżu. Koryguje wysokość strat. „Tysiąc pięciuset zabitych i cztery tysiące trzystu rannych” - podaje. Kiedy piszący pod dyktando Napoleona generał Bertrand, słysząc te liczby, unosi głowę w zdziwieniu, Napoleon wpatruje się w niego i głosem pełnym pogardy stwierdza:

- Tak właśnie będzie mówiła historia.

Odchodzi, zostawia Bertranda czytającego ponownie tę „relację” z bitwy pod Iławą.

Jak ma zwalczyć kłamstwa Bennigseny - który udaje, że odniósł zwycięstwo - inaczej niż walcząc o zdobycie opinii publicznej? Ludzkie umysły także są polem bitwy.

Ale dobrze wie, jak się sprawy mają naprawdę: nie zniszczył armii rosyjskiej, nawet jeśli pobił ją pod Iławą. Na wiosnę trzeba będzie wkroczyć znowu na drogę wojny, dopóki pokój nie zostanie narzucony królowi Prus, carowi i Anglii - wszystkim, którzy się na niego nie zgadzają.

Nadchodząca kampania, która będzie - musi być - decydująca, jest w trakcie przygotowań.

Przed wszystkim potrzebni są ludzie. Mówi do Berthiera, że trzeba pozbierać tysiące włóczących się po okolicach maruderów, złodziei i dezerterów.

- Trzeba ich zawstydzić, że są tchórzami.

Następnie trzeba zadbać o zaopatrzenie.

- Nasza sytuacja będzie znakomita, jeśli tylko będziemy mieli zapewnioną żywność - powtarza. -Jeśli będę miał chleb, to pokonanie Rosjan będzie dziecinną igraszką.

Wzywa Daru, generalnego intendenta Wielkiej Armii, który informuje o trudnościach z wykonaniem rozkazów.

Cóż za ludzie? Czuję, że są niepewni. Trzeba nimi potrząsnąć. Wziąć ich w garść.

-Już długo prowadzę wojny, Daru. Niech pan bez dyskusji wykonuje moje rozkazy. Zresztą nawet gdyby to, czego od nich żądam, nikomu się nie podobało, to taka jest moja wola.

Może ktoś sądził, że po bitwie pod Iławą jest słabszy, bardziej niezdecydowany, skłonny do ustępstw.

Galopuje po okolicach Ostródy, aby odzyskać panowanie nad swoim ciałem.

Może istotnie bardzo przeżył to ponure i krwawe zwycięstwo. Ale jaki sens miałyby te wszystkie poświęcenia, gdyby teraz się wycofał? Wręcz przeciwnie, trzeba być stanowczym i trzymać rękę na pulsie.

Wraca do zamku krzyżackiego. Nadeszły depesze z Paryża. Zaczyna od raportów szpiegów policji. Słysząc szemrania o pokoju, krytykuje się go w salonach. Nawet w salonie cesarzowej. Pisz z wściekłością do Józefiny:

„Dowiaduję się, moja przyjaciółko, że złe słowa, które wypowiedane były w Twoim salonie w Moguncji, znowu się powtarzają: musisz to powstrzymać. Byłbym z Ciebie bardzo niezadowolony, gdybyś nie znalazła na to rady. Pozwalasz się zasmucać gadaniem ludzi, którzy powinni Cię pocieszać. Zalecam Ci więcej charakteru i abyś umiała każdego osadzić na właściwym miejscu.

To jedyny sposób, moja przyjaciółko, by zasłużyć na aprobatę z mojej strony. Splendory mają swe niewygodne strony: cesarzowa nie może chodzić tam, gdzie zwykła obywatelka.

Tysiące przyjacielskich pozdrowień. Moje zdrowie jest w porządku. Sprawy idą dobrze. Napoleon".

Przyjacielskich.

Rani ją tym słowem. Wie o tym. Ale jak go nie użyć, skoro ona niczego nie chce zrozumieć i ostatnio powtarza w listach, że chce umrzeć? Odpisuje jej:

„Ty nie powinnaś umierać. Czujesz się dobrze i nie możesz mieć żadnego rozsądnego powodu do smutku. Nie powinnaś myśleć o podróżowaniu tego lata; to wszystko nie jest możliwe. Nie powinnaś jeździć po oberżach i obozach. Pragnę, tak samo jak Ty, spotkać się z Tobą i żyć spokojnie.

Umiem robić coś innego, niż tylko wojować, ale obowiązek przede wszystkim. Przez całe życie poświęcałem wszystko: spokój, własny interes i szczęście w imię mego przeznaczenia. Żegnaj, moja przyjaciółko. Napoleon”.

Jeśli popuszczę cugli, to oni się poddadzą.

Otwiera depeszę, rzuca na ziemię.

-Junot ciągle pisze do mnie na wielkim żałobnym papierze, który napęnia mnie złowieszczymi przecuciami, gdy dostaję jego listy! - wykrzykuje. - Dajcie mu znać, że to niezgodne ze zwyczajami i szacunkiem i że nigdy się nie pisze do przełożonego o swoim przywiązaniu w taki żałobny sposób.

Chyba zapomnieli, kim jestem?

Rozpuścili się. Gadają. Ta pani de Staël zbliżyła się do Paryża, chociaż miała się trzymać z daleka od stolicy.

„Ta kobieta nadal wykonuje swój zawód intrygantki... - ostrzega. - To prawdziwa zaraza... Będę w końcu zmuszony kazać ją zabrać żandarmom. Miejcie także oko na Beniamina Constanta”.

Co oni sobie wyobrażają? Że pozwolę im działać?

W jedynym pokoju, jaki zajmuje w zamku krzyżackim -ponieważ to jeden z niewielu mających kominek - przyjmuje pułkownika Kleista, wysłannika króla Prus. Ten człowiek chce jedynie zyskać na czasie w interesie Prus i Rosji.

Napoleon siedzi naprzeciwko oficera. Chce pokoju, mówi, nawet z Anglią. „Nienawidziłbym siebie, gdybym był powodem takiego rozlewu krwi”.

Kleist nie potrafi ukryć radości.

Jemu także powinno się zdawać, że gotów jestem do ustępstw.

Napoleon wstaje, odwraca się plecami do pułkownika Kleista.

-Jeśli mocarstwa nie będą chciały pokoju - mówi - jestem zdecydowany prowadzić wojnę jeszcze przez dziesięć lat. Mam dopiero trzydzieści siedem lat. Starzeję się "wśród wojny i polityki.

Taki jest mój los.

Rozdział 8

Napoleon z rękami założonymi na plecy przemierza pokoje wielkiej rezydencji otoczonej rozległym parkiem, za którym ciągną się bory sosnowe. Za drzewami znajduje się mała miejscowość Finkenstein, którą przeciął, jadąc z zamku w Ostródzie drogą na Kwidzyn.

Czuje, że to domostwo mu odpowiada. Meble nie są liczne, znajdują się tu tapiserie i obrazy ze scenami batalistycznymi, wystrój jest surowy, utrzymany w guście pruskim.

Podoba mu się, że ta siedziba została wybudowana przez hrabiego Finkensteina, namiestnika Fryderyka II, a dziś należy do hrabiego Kohny, marszałka dworu króla Prus.

Tutaj założy swą kwaterę główną aż do czasu, gdy znowu się rozpoczną działania wojenne, oznajmia Durocowi. Do wielkiego marszałka dworu należy zastosowanie ścisłej etykiety, do której - zgodnie z życzeniem cesarza - mają się stosować wszyscy.

Napoleon podchodzi do jednego z okien narożnego pokoju, który wybrał na swój gabinet.

Chce, aby była przy nim, mówi, tylko część sztabu, ale cała kawaleria gwardii. Kawaleria będzie kwaterować w pałacowym parku. Niech wybudują tam baraki. Chce, by panował porządek. Chce wykorzystać ten spokojny okres przed konfrontacją - która jest nieunikniona, gdyż wojska Bennigsena nie zostały rozbite - do tego, by Wielka Armia odzyskała siły. Codziennie w parku przed pałacem ma się odbywać parada, mówi. Na okolicznych terenach - manewry. Trzeba sprowadzić zaopatrzenie, kupować tysią-

rami konie w Niemczech, odbudować pułki kawalerii. Będzie dokonywał ich przeglądów. Chce wszystkiego dopilnować.

Wzywa chirurga armii, Percy'ego. Mówi do Duroca i swoich adiutantów, że nie będzie już dłużej tolerował, żeby ranni sami wlekli się po drogach. Zaraz po bitwie pod Hławą oddał nawet swój powóz do transportu rannych. Należy zadbać o środki dla służby zdrowia.

W jego głowie roi się od pomysłów. Nie może się doczekać, kiedy zabierze się do pracy. Czuje się tutaj swobodnie. Trzeba, aby Maria Walewska przyjechała tu i z nim zamieszkała. Po tych ponurych miesiącach, po mroźnej i krwawej zimie, odnajdzie spokój niezbędny do planowania przyszłości, przygotowania bitwy, która zmusi w końcu Rosjan i Prusaków do zawarcia pokoju. A gdy oni będą pokonani, to co innego pozostanie Anglii, niż się ugiąć pod ciężarem blokady kontynentalnej?

Jest wesoły, po raz pierwszy od bitwy pod Hławą. Przechadza się długo po ogrodzie w towarzystwie Murata, który przyjechał do Linckenstein i jak to ma w zwyczaju, paraduje w ekstrawaganckim mundurze, w futrzanej kamizelce i czapce z kitą z piór. Napoleon słucha go dobrotliwie. Murat był już bohaterem i jeszcze nim będzie. Niech ćwiczy swe pułki i niech się przygotowuje.

Na początku kwietnia 1807 roku pogoda jest przyjemna. Poprzez stukot narzędzi saperów, którzy zaczęli budować pod lasem małą wioskę z desek, przebija się śpiew ptaków. Będą tam kwaterować dwa pułki grenadierów, dwa strzelców i jeden pułk fizylierów.

Napoleon będzie polował w lesie. Oddycha głęboko. Uczyni z Finkenstein centrum, głowę i serce cesarstwa.

Wraca do pałacu.

Po jednej i drugiej stronie ozdobnych drewnianych drzwi stoją grenadierzy na straży. Mówi Durocowi, by zasięgnął jak najszybciej informacji co do miejsca pobytu Marii Walewskiej, aby... Nie musi kończyć. Duroc kłania się i oddala.

Napoleon pisze pierwszy list w swoim gabinecie. Jest czwartek 2 kwietnia 1807 roku.

„Przeniosłem swoją kwaterę główną do Finkenstein - pisze do Józefiny. - To kraina, gdzie pod dostatkiem jest paszy i gdzie moja kawaleria może się utrzymać. Przebywam w bardzo pięknym pałacu, gdzie we wszystkich pokojach są kominki, co mi bardzo dogadza, ponieważ często wstaję w nocy. Lubię widzieć ogień. Moje zdrowie jest doskonałe. Pogoda jest ładna, ale jest jeszcze zimno”.

Wstał o świcie. We mgle dostrzega pierwsze ogniska, które grenadierzy rozpalają w parku. Spieszno mu do pracy. Krzyczy na Constanta i Rustana guzdrzących się przy jego toalecie. Czeką na niego wiele spraw, depesze z Paryża, dekrety i regulaminy do podyktowania, rozkazy dla marszałka Lefebvre'a, kierującego oblężeniem Gdańska, gdzie pruskie oddziały feldmarszałka Kalkreutha odmawiają kapitulacji.

Najpilniejsze teraz to sprawić, aby to miasto padło, dzięki czemu uwolni się skrzydło i będzie można pójść na Bennigsen, kiedy tylko popełni on błąd i ruszy do przodu.

Taki właśnie jest plan. Napoleon ponownie przegląda mapy. Marszałek Ney znajduje się przed liniami francuskimi w charakterze przynęty. W pewnej chwili ma się wycofać, przyciągając Bennigsen, który zostanie okrążony na skrzydłach i rozbity tak, jak zniszczono armię rosyjską pod Austerlitz. Potrzeba teraz podobnie miażdżącego zwycięstwa, aby car Aleksander I zrozumiał wreszcie, że musi się układać. A wówczas być może uda się zawrzeć z nim sojusz, który podzieli Europę na dwie strefy wpływów. To zmusiłoby Anglię do posłuchu.

Napoleon podnosi głos. Dyktuje list do Talleyranda. Dowiedział się, że w Londynie ukonstytuował się nowy gabinet. Książę Port-landu zgromadził wokół siebie Canninga, Castlereagha, Hawkesbury'ego - samych ludzi Pitta, skrajnych zwolenników wojny. Czy można sobie wyobrazić pertraktacje z nimi? Należy ich zwyciężyć, a więc pokonać Rosjan, następnie opanować kontynent i przemówić Anglikom do rozsądku.

Kto jednak rozumie tę stawkę? W Paryżu szemrają, marzy im się pokój i tę serenadę usłyszeć można nawet w salonie cesarzowej.

„Głupie stronnictwo!” - wykrzykuje Napoleon.

Pisze do Fouchégo, ministra policji generalnej. Czy nie powinien on przeciwdziałać takim poglądom?

„Należy nadać opinii publicznej kierunek bardziej stanowczy - instruuje go Napoleon. - Nie można bez przerwy rozprawiać o pokoju, bo to najlepszy sposób, aby go nie osiągnąć”.

Przerzuca gazety i ciska je do ognia. Ci literaci mówią i piszą bezmyślnie, przekazując w swoich artykułach informacje wojskowe, które służą wrogom. To bardzo głupie.

Uspokaja się.

„Duch stronnictw umarł - dyktuje - ale nie mogę traktować inaczej niż jako plagi dziesięciu szelmów bez talentu i geniuszu, którzy bez przerwy obszczekują ludzi najbardziej godnych szacunku, bez zastanowienia i na ślepo”.

Ale kto oprócz niego ma jasny obraz sytuacji? Nawet sam Talleyrand, zręczny i przebiegły książę Benewentu, ma złudzenia co do postawy niektórych, co do stanowiska Austrii, która oferuje swoją mediację.

Napoleon zwraca się do swego koniuszego Caulaincourta. Wypytuje go, naciska, aż w końcu Caulaincourt przyznaje, że żałuje, iż „nadzieje na pokój się oddalają”. A generał Clarke zgadza się, kiwając głową.

Oni wszyscy mają nadzieję na pokój!

A któż by go nie chciał? Ale czy oni wierzą, że tak samo pragną go w Londynie albo nawet w Wiedniu? Czy sądzą, że podejmuje się właściwe decyzje, kierując się uczuciami?

-Uczucia... nie bardzo wiem, co to znaczy w polityce! -wykrzykuje Napoleon.

Czy może im wytłumaczyć, że on także chciałby powszechnego pokoju, kongresu europejskiego?

Wzywa do Finkenstein Talleyranda, zabiera go do parku, każe mu asystować przy paradach, które odbywają się codziennie w południe. Jest swobodny, rozluźniony.

-Trzeba być przezornym w pertraktacjach - mówi mu. - Iść powoli i przewidywać.

Długo przypatruje się Talleyrandowi. Odgaduje myśli kryjące się za tą upudrowaną i uśmiechniętą twarzą, która nie ujawnia żad-

nych emocji. Talleyrand zamiast przebywać w Polsce, w Finkenstein czy w Warszawie, wolałby cieszyć się swoją fortuną w pałacu przy ulicy d'Anjou!

Ci panowie Talleyrand, Caulaincourt i ich koteria nie lubią obozów i przypadkowych mieszkań. A czy sądzą, że ja to lubię? Czy im się zdaje, że jestem szalony na punkcie wojny? Albo, jak mamrotał Caulaincourt, uległem polonomanii?

Odkąd pewnej nocy na początku kwietnia do Finkenstein przybyła Maria Walewska w towarzystwie swego brata Teodora Łączyńskiego, kapitana polskich lansjerów, który służy w Wielkiej Armii, Napoleon wyczuwa w swoim otoczeniu, pomimo układności i przemilczeń, wyraźną rezerwę. Mówi się, że jego „polska żona” zachęca go podobno do kontynuowania wojny, ponieważ życzy sobie odrodzenia swego kraju.

Głupie obszczekiwania! Jakby on był z tych mężczyzn, którzy dają się kierować kobietom!

Zażywa z nią słodkiego spokoju. Maria nie wychodzi ze swego pokoju, nie bierze udziału w paradach, często ma zamknięte okiennice. Ale jest tutaj, w nocy, udziela mu swej młodzieńczej energii, siedzi obok niego cicho, kiedy on pisze i robi notatki.

Czasami odczytuje jej kilka zdań z instrukcji, którą właśnie pisze, ale są to sprawy dla niej odległe jak regulamin wychowania intelektualnego i moralnego młodych dziewcząt pensjonariuszek Legii Honorowej czy stworzenie wydziału historii w College de France albo tekst postanowienia regulującego charakter czterech wielkich teatrów paryskich: Comédie-Française, Odéonu, Opery i Opery Komicznej.

Patrzy na nią. Mówi jej, że chce, aby przyjechała do Paryża. Pozna jego miasto, Francję. Jest cesarzem. Ma władzę decydowania o wszystkim.

Ona wpatruje się w niego długo, później całuje go w głowę. Jest pokorna, czuła. Kobieta, która uspokaja.

Inne kobiety - a dotyczy to także jego matki, sióstr oraz oczywiście Józefiny - należy karcić, trzeba im schlebiać, a czasem je wyśmiewać. Czepiają się jego poły, zadręczają, zmuszają, aby je ostro besztać.

„Pani - zmuszony był napisać do matki - kiedy jesteś w Paryżu, należy być w każdą niedzielę na kolacji u cesarzowej, gdzie odbywa się kolacja rodzinna. Moja rodzina jest rodziną polityczną. Pod moją nieobecność przewodniczy jej cesarzowa”.

Zmuszony jest bronić Józefiny przed matką, ale musi także jej przypominać, że jest cesarzową i powinna okazywać więcej rezerwy.

„Pragnę, abyś zawsze jadła kolacje jedynie z osobami, które jadają ze mną. To samo dotyczy Twojego otoczenia; nigdy w Mal-maison nie dopuszczaj do zbytnej zażyłości z ambasadorami i obcokrajowcami; gdybyś postępowała inaczej, byłbym niezadowolony. Nie pozwól wreszcie, aby otaczały Cię osoby, których nie znam i które nie przyszłyby do Ciebie, gdybym był na miejscu”.

Powinna zawsze mieć się na baczności. Uważać na wszystko.

Tylko Mana jest dla mnie ukojeniem.

Józefina jest o nią zazdrosna? Wystarczy zakpić: „Twoja mała ki eolska główka egzaltuje się i zamartwia. Stajesz się diablicą”.

Cóż więcej ona może zrobić?

To ja decyduję o jej losach. Tak samo jak o wszystkim.

Muszę decydować za marszałka Lefebvre'a, który utknął pod Gdańskiem. Lefebvre jest porywczy, odważny, ale trzeba mu posiadać generałów artylerii i wojsk inżynieryjnych Lariboisière'a i Chasseloup-Laubata, aby zrobili wylomy w fortyfikacjach.

Należy go zachęcić: „Kiedy mocno pragnie się zwycięstwa, przelewa się swą energię w duszę innych”. Trzeba mu doradzić: „Niech Pan kopniakiem w tyłek przegna od siebie wszystkich drobnych krytykantów”. Trzeba go także krótko trzymać.

Napoleon przypomina sobie oblężenie Akki, bezużyteczne szturmowanie, niepotrzebną rzeź. A cmentarz w Iławie, tak bliski, wciąż stoi mu przed oczyma.

„Niech Pan zachowa odwagę pańskich grenadierów na chwilę, gdy nauka powie, że można ich zastosować z pożytkiem - pisze Napoleon. - Tymczasem niech Pan umie zachować cierpliwość. Czy nie warto stracić paru dni, aby zaoszczędzić życie kilku tysięcy ludzi?”

Życie?

Myśli o nim bez przerwy, kiedy jest z Marią, kiedy spaceruje po ogrodzie, a także podczas długich przejażdżek po lasach albo gdy z przepychem podejmuje ambasadora Persji Mirzę Rizę Chana i na jego cześć urządza wielką defiladę. Żołnierze, kawaleria, odnowione mundury, młode konie niecierpliwie grzebiące kopytami, wszystko defiluje przed ambasadorem, marszałkami i samym Napoleonem.

Wszyscy ci ludzie zostają nagle wprawieni w ruch... osiemnaście tysięcy kawalerii, konie dudnią kopytami i ziemia się trzęsie, kiedy galopują przed nim po równinie elbląskiej.

Ilu z nich zostanie przy życiu po kilku dniach bitwy, decydującego starcia? Musi się ono rozegrać jeszcze tej wiosny 1807 roku, ponieważ 26 kwietnia w Bartenstein Rosjanie i Prusacy umocnili swoje przymierze, a więc wszystko będą musiały rozstrzygnąć armie.

Gdańsk na szczęście się poddał, a razem z nim twierdza Wisłoujście, oddając swe magazyny, zapasy wina, tysiące angielskich karabinów.

Na wiadomość o upadku miasta Napoleon natychmiast kazał zaprząć do swej berlińskiej szejki sześć koni. Chce pojechać do Gdańska, pogratulować marszałkowi Lefebvre'owi.

Spotyka go po drodze w opactwie oliwskim.

To jedna z tych szczęśliwych chwil w życiu, gdy można gratulować, nagradzać.

- Dzień dobry, mości księżę - mówi cesarz - proszę usiąść koło mnie. Czy smakuje panu gdańska czekolada?

Napoleon śmieje się ze zdziwienia Lefebvre'a, który dopiero później zrozumiał, że został mianowany księciem Gdańska - on, plebejusz, dawny sierżant gwardii francuskiej, żonaty z praczką z ulicy Poissonnière. I że zamiast czekolady dostał setki tysięcy liwrow renty.

Szemrają przeciw temu.

Niech plotą! Sierżant gwardii francuskiej mianowany księciem, a praczką księżną, oto nowa arystokracja! Arystokracja zasług. A tamci arystokraci starego porządku niech czekają w kolejce.

Ja także mam przy sobie emigrantów - pisze Napoleon do

swego brata Ludwika - ale nie pozwalam im zajmować pierwszego miejsca".

Ale co taki Ludwik wie o tym, co należy, a czego nie należy u »bić?

Ludwik chce być kochany, chce być „dobrym królem”, podziwianym przez Holendrów!

„Miłość, jaką wzbudzają królowie, musi być miłością męską, zmieszaną z pełną szacunku bojaźnią i wielką czcią - pisze do niego Napoleon. - Kiedy o królu mówią, że jest dobrym człowiekiem, to znaczy, że panuje nieudolnie!”

Ale niech Ludwik uważa. „Możesz sobie wyrabiać głupstwa w swoim królestwie, bardzo dobrze, ale nie życzę sobie, abyś popełniał je u mnie!”

Ludwik wtrąca się bowiem w kwestię nadawania orderów obywatelom francuskim!

Czy to możliwe, że jego brat jest do tego stopnia zaślepiiony?

Trzeba mu z Finkenstein udzielić reprimendy. Tymczasem wojska rosyjskie Bennigseny ruszyły do przodu. Tym lepiej! Sami wchodzą w sidła.

-Cieszę się, że nieprzyjaciel pozwolił nam uniknąć marszu w jego kierunku. Mój projekt zakłada wyruszenie 10 czerwca. Wydałem wszystkie dyspozycje do magazynów, aby w tym czasie pójść im na spotkanie - mówi do marszałka Soult.

Z tego miejsca tutaj Napoleon musi godzina po godzinie, od świtu do zmierzchu rozstrzygać wszystkie kwestie, które stawia cesarstwo, od miejsca popiersia D'Alemberta w salonach Instytutu Francji aż do zaciągu rekrutów przewidywanego na 1808 rok, ponieważ wojna trwa.

Stawka jest ogromna. Chodzi o pokój w Europie dzięki sojuszowi z Rosjanami, który zostanie uzyskany po ich pokonaniu. Napoleon często jest zniecierpliwiony, kiedy zawracają mu głowę śmiesznymi kwestiami, które jednak należy jakoś rozstrzygnąć.

Znow Ludwik, który bezustannie kłóci się z żoną Hortensją de Beauharnais.

Należy mu także wyjaśnić, że „młodej kobiety nie traktuje się

tak, jakby się dowodziło pułkiem. Pozwól jej tańczyć, ile zechce; to odpowiednie w jej wieku. Ja mam żonę, która ma czterdzieści lat: z pola bitwy pisałem do niej, aby poszła na bal, a Ty chcesz, żeby kobieta dwudziestoletnia żyła w klauzurze albo jak piastunka stale myjąca dzieci?"

Nachyla się ku Marii Walewskiej, patrzy na nią. Ona jest jak „piękny pączek róży”.

- Bądź spokojna i szczęśliwa - szepcze jej.

Takiej czułości szukał. Ale Ludwik! Napoleon ponownie chwyta za pióro.

„Przydałaby Ci się jedna z tych kobiet, jakie znałem w Paryżu - pisze. - Traktowałaby Cię per nogam i trzymałaby u swoich stóp. To nie moja wina, często to mówiłem Twojej żonie”.

Jest przywiązany do Hortensji i do ich starszego syna, który nosi imię Napoleon Karol i jest wyznaczony na jego spadkobiercę, jeśli on nie będzie miał syna. Ale on będzie miał syna, chce tego, wie, że może mieć syna!

Przypominają mu się pierwsze kroki tego dziecka w Malmaison. Jest szczęśliwy, gdy dowiaduje się 12 maja, że Napoleon Karol wyzdrowiał po długiej chorobie.

„Rozumiem cały ból, jaki musiało to sprawić jego matce; ale odra jest chorobą, przez którą każdy przechodzi - pisze do Józefiny. - Mam nadzieję, że został zaszczepiony i uchroni się przynajmniej od wietrznej ospy”.

W południe przyglądał się defiladzie, teraz spaceruje po ogrodzie.

Życie. Chce mieć syna. To żądanie całej jego istoty, ale także jego wola polityczna.

Wraca. Długo patrzy na Marię Walewską. Kobieta taka jak ona mogłaby być matką jego syna, ale musiałyby być odpowiednio wysoko urodzona dla cesarza. Oto, czego chce, czego musi szukać teraz. Jeśli wojna zakończy się zgodnie z jego oczekiwaniami, może będzie mógł zawrzeć związek małżeński z rosyjską księżniczką. Czemu nie?

Marzy.

I nagle 14 maja niespodziewany list informuje o śmierci Napoleona Karola na krup.

Napoleon się zasępia. Tyle wokół niego śmierci. A teraz jeszcze to dziecko. Ta śmierć jest niesprawiedliwa.

Ale czym jest życie? Pisz do Hortensji: „Życie usiane jest tyloma rafami i może stanowić źródło tak wielu nieszczęść, że przy nich śmierć nie wydaje się największym ze wszystkich”.

Ból jednak nie daje mu spokoju. Pisz do Józefiny.

„Pojmuję cały smutek, jaki musi u Ciebie wywoływać śmierć (ego biednego Napoleona. Możesz zrozumieć ból, jaki ja odczuwam. Chciałbym być przy Tobie, abyś była umiarkowana i rozsądna w Twym bólu. Ty miałaś szczęście nigdy nie tracić dzieci; choć należy to do okoliczności i trosk naszej ludzkiej doli. Chcę się dowiedzieć, że zachowywałaś się rozsądnie i czujesz się dobrze! Czy chciałabyś jeszcze powiększyć mój ból? Żegnaj, przyjaciółko. Napoleon”.

Dola ludzka.

Galopuje po lesie. Powtarza: „Ten biedny mały Napoleonek”. Co można poradzić? Mówi: „Było mu przeznaczone”. Pisz tak, ale później się buntuje.

„Od dwudziestu lat choroba zwana krupem uśmierca wiele dzieci na północy Europy - pisze do ministra spraw wewnętrznych. - Życzymy sobie, aby zaproponował pan nagrodę 12 000 franków dla lekarza, autora najlepszej pracy na temat tej choroby i jej leczenia”.

Co można zrobić jeszcze? Lamentować przeciwko okrucieństwu losu? Co to da? Ale ani Hortensja, ani Józefina, ani Ludwik nie są rozsądni.

„Nie nadwerężajcie waszego zdrowia, używajcie rozrywek” -pisze do nich. Czy nie wiedzą, jakie jest życie? Czym jest przeznaczenie?

„Hortensja nie jest rozsądna i nie zasługuje, aby ją kochano, ponieważ ona kocha tylko własne dzieci - pisze do Józefiny. -Staraj się uspokoić! Na każde nieszczęście, na które nie ma lekarstwa, należy znaleźć jakąś pociechę!”

Ani na jotę nie zmienia rozkładu swoich dni. Codziennie w południe dokonuje przeglądu wojsk. Administruje cesarstwem. Dyktuje. Studiuje mapy.

Kiedy 5 czerwca dowiaduje się, że wojska Bennigsen zaatakowały marszałka Ney, cieszy się. Nareszcie! Wypytuje adiutantów, których przysłała mu Ney. „Czy to poważny atak, czy tylko potyczka?”

Czuje jednak, że przynęta odegrała swoją rolę. Bennigsen idzie do przodu. A Napoleon wydaje Neyowi rozkaz wycofywania się. Niech Bennigsen wpadnie w zasadzkę. Zaatakują go ze skrzydeł. I tym razem już się nie wywinie.

W sobotę 6 czerwca 1807 roku o godzinie dwudziestej Napoleon wsiada do kolasy. Wyjeżdża z Finkenstein do Gietrzwałdu.

Przejeżdża między swoją gwardią. Murat trzyma lejce niczym jego woźnica.

Rozdział 9

W Gietrzwałdzie, w małej izdebce niskiego domu, gdzie ma spać tej nocy, cesarz każe rozwinąć mapy. Adiutanci przysuwają lampy. Napoleon klęka. Zebrana wokół świta obserwuje go w skupieniu. Po pewnym czasie Napoleon się podnosi.

- Pozostaje mi jeszcze odgadnąć, co chciał zrobić nieprzyjaciel - mówi. - Dzisiaj zbieram w Morągu moje rezerwy piechoty i kawalerii, mam zamiar odnaleźć jego wojska i wciągnąć je w walną bitwę, aby się z nimi ostatecznie rozprawić".

Wycofuje się do izby na poddaszu, która posłuży mu za sypialnię. Słyszy galop koni adiutantów, którzy przywożą wieści od posuwających się armii. Zamyka oczy. Zwycięży. Musi zwyciężyć. Winien jest to żołnierzom pochowanym na cmentarzu w Iławie. A także dlatego, że zawsze osiąga to, czego się podejmie.

Zresztą zwycięstwo to jedyna droga do pokoju. Jest pewny siebie, jego umysł i ciało są napięte i skupione na tym jednym celu: zwyciężyć. Jedno tylko go niepokoi, a nawet trwoży: że Bennigsen może się wymknąć. Czy dostatecznie głęboko wszedł do saka i nie zdąży uciec na czas?

Oprócz tych pytań nic się nie liczy. Zapomniał o wszystkim, co nie wiąże się z nadchodzącą bitwą.

Wstał o świcie. Dzień jest jasny. Nawet pogoda zapowiada zwycięstwo. Drogi do Dobrego Miasta i dalej Lidzbarka oraz Iławy biegną wśród pól żyta, owsa, pszenicy. Chaty wieśniaków otaczają ogródki, po których kroczą stada tłustych gęsi. Gdzie po-

działo się zimowe błoto? Co się stało ze smutkiem tych posepnych pól?

Słoty się skończyły. Jest ciepło. Powietrze przenika woń ziół. Koła artyleryjskich jaszczy trzęsą się na suchych drogach i wzbijają tylko biały kurz, który szybko opada.

Napoleon galopuje na czele swej eskorty. Często pędzi tak szybko, że wielki koniuszy oraz strzelcy jego gwardii z trudem za nim nadążają. Stał w strzemionach na szczycie górującego nad okolicą pagórka. Żąda map, niech je położą na trawie. W otoczeniu sztabu zsiada z konia, prawie się kładzie, aby lepiej zbadać każdy szczegół terenu.

Palcem prowadzi wzdłuż biegu Łyny; na lewym brzegu jednego z jej zakrętów leży mała miejscowość Frydland.

Kurierzy potwierdzają wiadomość, że wojska Bennigsen'a zbudowały trzy mosty pontonowe na Łynie. Po nich oraz po jednym stałym, drewnianym, przeprawiają się z prawego brzegu rzeki na lewy.

Napoleon z rękami założonymi na plecy chodzi po pagórku.

Czy to dobry moment? Nie można zaatakować przedwcześnie. Trzeba pozwolić Bennigsenowi wejść głęboko, zachęcić go, aby przeprawił żołnierzy na lewy brzeg rzeki, żeby sądził, że przed sobą ma jedynie część wojsk, a większość Wielkiej Armii maszeruje na północ, w stronę Królewca. Bennigsen powinien sobie wyobrażać, że może dokonać ataku od skrzydła i pokonać Ney'a oraz Lannes'a, który wszedł do Frydlandu. A kiedy znajdzie się w całości na lewym brzegu, trzeba będzie zniszczyć mosty, zamknąć sak i zostawić mu wybór między kapitulacją a wycofaniem się za cenę potopienia wojsk.

Napoleon czubkiem szpicruty pokazuje punkt na mapie.

- Frydland - mówi.

W środę 10 czerwca dochodzi do bitwy pod Lidzbarkiem. Napoleon unosi się gniewem, żąda, by informowano go o wszystkich szczegółach bitwy. Murat szarżował ze swą kawalerią, ale skosił ich ostrzał artyleryjski, zabito pod nim konia, a on sam stracił jeden but. Potem szarżowali drugi raz.

Za wcześnie. Za wcześnie.

Napoleon galopuje w stronę pola bitwy. Rosjanie wycofali się, choć mieli w rękach zwycięstwo. Napoleon przejeżdża między rannymi. Widzi dokoła ambulanse ze stertami odciętych rąk i nóg, I > i ze mieszanych wraz ze zwłokami.

Wydaje rozkazy, aby pomóc rannym, po czym znowu wsiada na konia. Nie potrafi już zasnąć na dłużej niż kilkadziesiąt minut w jakichś przypadkowych miejscach. Nie czuje jednak wcale zmęczenia. Czy strzała, wystrzelona przez łucznika z całej siły i z całą zręcznością, opada, zanim osiągnie celu?

On jest taką strzałą.

W niedzielę 14 czerwca Napoleon zrozumiał, że kości zostały rzucone: wojska Bennigsen'a rozłokowały się na lewym brzegu. Żołnierze Lannes'a, tak samo jak Ney, wycofały się, zachowując porządek i pociągając za sobą Rosjan, którzy z powrotem zajmują Frydland.

Napoleon jest pewien, że nic mu już nie przeszkodzi: Bennigsen jest schwytyany na haczyk.

Dosiada konia, pędzi na miejsce pierwszych starć i przystaje wśród żołnierzy Oudinota.

- Gdzie znajduje się Łyna? - pyta generała.

Ten wyciąga rękę, pokazuje szeroką na jakieś pięćdziesiąt metrów rzekę o stromych brzegach.

- Tam - wskazuje - za wojskami wroga.

- Wsadzę im tyłki do wody - oświadcza Napoleon.

Wokół zaczynają padać kule, mnożą się ranni. Cesarz stoi ze skrzyżowanymi ramionami pod ogniem wroga. Zbliży się Oudinot i mówi, że grenadierzy grożą, iż przestaną się bić, jeśli cesarz będzie się tak narażał.

Napoleon wsiada na konia, każe zorganizować swój obóz w Posthenen, małej wiosce naprzeciwko rosyjskich wojsk Ba-grationa.

Rozkazuje artylerii strzelać. Chodzi tam i z powrotem po niewielkim wzgórzu, uderzając szpicrutą w wysokie trawy.

Jest 14 czerwca. To znak.

Odwraca się do Berthiera.

- Dzień Marengo, dzień zwycięstwa - przypomina. - Frydland

będzie znaczył tyle samo co Austerlitz, Jena i Marengo, którego rocznicę dziś obchodzę.

Chodzi szybkim krokiem. Oto znak losu. Przepelnia go radosna energia, której nic nie może zniweczyć. Kiedy kapitan Marbot przynosi mu pismo marszałka Lannes'a, Napoleon zadaje mu pytania.

- Dobrą masz pamięć, Marbot? No dobrze, a jaką rocznicę obchodzimy dziś, czternastego czerwca?

Marbot odpowiada.

- Tak, tak - potwierdza Napoleon - rocznicę Marengo i mam zamiar pobić Rosjan tak samo, jak pobiłem Austriaków.

Wsiada na konia, jedzie wzdłuż kolumn żołnierzy, którzy krzyczą: „Niech żyje cesarz!”, rzuca do nich:

- Dziś jest szczęśliwy dzień, rocznica Marengo.

Mijają godziny. Jest ciepło. Wciąż nie wydał rozkazu do ataku. Jeszcze nie wszystkie wojska dotarły na pole bitwy.

Patrzy przez lunetę. Członkowie sztabu wokół niego powtarzają, że wojska rosyjskie nadal przeprawiają się na lewy brzeg i że są tak liczne, iż bez wątplenia należy zaczekać z atakiem do jutra, kiedy Wielka Armia znajdzie się w komplecie na miejscu.

Napoleon opuszcza lunetę. On wie, że nadszedł odpowiedni moment.

- Nie - mówi - nie można dwa razy przyłapać nieprzyjaciela na tym samym błędzie.

Wszystko jest teraz proste. Myśli zamieniają się w rozkazy i w działania. Podchodzi do Ney'a, chwytając go za ramię.

-Oto cel. - Pokazuje wojska rosyjskie i dalej miasteczko Frydland. - Maszerujcie, nie rozglądając się dokoła. Wbijcie się w tę gęstą masę, cokolwiek miałyby to was kosztować. Wejdźcie do Frydlandu, zajmijcie mosty i nie przejmujcie się tym, co będzie się działo na prawo, na lewo albo z tyłu. Armia i ja jesteśmy tutaj, aby nad wszystkim czuwać.

Ney się oddala.

Napoleon odprowadza go wzrokiem.

- Ten człowiek jest lwem - mruczy.

O siedemnastej trzydzieści 14 czerwca 1807 roku, kiedy słońce

jest jeszcze wysoko, Napoleon wydaje rozkaz ataku. Dwadzieścia dział na stanowiskach w Posthenen otwiera na jego znak ogień i cała artyleria zaczyna strzelać. Wśród eksplozji Napoleon słyszy okrzyki: „Niech żyje cesarz! Naprzód! Na Frydland!”

Jego myśl zlała się w jedno z tą bitwą.

Mówi generałów Sénarmontowi, które mosty należy zniszczyć. W ten sposób sak się zamknie. Przez lunetę widzi Rosjan, którzy się rozpierchają, usiłują przebyć rzekę, toną.

I kiedy około dwudziestej drugiej trzydzięci milkną strzały, widzi w mroku jedynie płonące domy Frydlandu, oświetlające zabitych, rannych, szczątki jaszczów rosyjskiej artylerii.

Wśród jęków bólu słysząc często okrzyki „Niech żyje cesarz!”, które żołnierze wnoszą na widok przejeżdżającego Napoleona.

Jest już świt 15 czerwca. Napoleon objeżdża szeregi wojsk. Żołnierze śpią i wyglądają jak martwi.

Zakazuje ich budzić, by oddali mu honory, i posuwa się dalej, aż do stosów rosyjskich trupów posiekanych przez artylerię, rzuconych jedne na drugich. Ich ciała wyznaczają linie szeregów, które usiłowali utrzymać do końca; rozprute konie pokazują, gdzie były stanowiska artylerii.

Wspina się wolno w otoczeniu swej eskorty drogą ciągnącą się w stronę Wehlau wzdłuż lewego brzegu Łyny. Ciała ześlizgują się w wody rzeki.

Pada deszcz. Napoleon zatrzymuje się we wsi Peterswalde, instaluje się w stodole, zaczyna list do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, piszę do Ciebie tylko słówko, gdyż jestem bardzo zmęczony. Od wielu już dni jestem w drodze. Moje dzieci godnie uczciły rocznicę bitwy pod Marengo.

Bitwa pod Frydlandem będzie tak samo sławna i zaszczytna dla mojego ludu”.

Mógłby w tym miejscu przerwać list. Trzeba jednak wszystko należycie wytłumaczyć Józefinie, aby ona rozpowiedziała to dokoła.

„Cała armia rosyjska została zmuszona do ucieczki: osiemdziesiąt dział, trzydzięci tysięcy żołnierzy zabitych albo wziętych do niewoli; trzydziestu pięciu rosyjskich generałów zabitych, ran-

nych bądź w niewoli, rosyjska gwardia zmiażdżona. Ta bitwa to godna siostra Marengo, Austerlitz i Jeny. «Biuletyn» powie ci resztę. Moje straty nie są zbyt poważne; z powodzeniem wymanewrowałem nieprzyjaciela. Nie martw się i bądź zadowolona. Żegnaj, moja droga; wsiadam na konia. Napoleon".

Można tę wiadomość dać jako notatkę, jeśli przybędzie przed „Biuletynem”. Można także wykonać salut artyleryjski. Niech Cambacérès zrobi notatkę.

Wyciąga nogi, zamyka oczy na parę sekund.

Odniósł zwycięstwo. Ale co trwałego można osiągnąć siłą? - zadaje sobie pytanie. Siła jest niezdolna do zorganizowania czegokolwiek.

„Są tylko dwie potęgi na świecie: szabla i rozum. Na dłuższą metę szabla zawsze przegrywa z rozumem”.

Wymachiwał szablą. Powalił wroga. Teraz trzeba oddać miejsce rozumowi, aby organizował. Trzeba rozmawiać z carem Aleksandrem. Trzeba zawrzeć z nim pokój.

Pozostaje tak jeszcze przez kilka minut. Jest pogodny. Potem zaczyna pisać drugi list.

Jesteś dla mnie - pisze do Marii Walewskiej - nowym doznaniem, ciągłym objawieniem. To dlatego, że obserwuję Cię bezstronnie. To także dlatego, że znam Twoje życie aż do dziś. To z niego bierze się u Ciebie ta osobliwa mieszanina poczucia niezależności i uległości, rozsądku i lekkomyślności, która sprawia, że tak bardzo jesteś różna od wszystkich”.

Jest szczęśliwy.

We wtorek 16 czerwca jedzie wzdłuż rzeki Pregoly w stronę Tylży. Każe zbudować most z łodzi, później sam wyszukuje bród, wjeżdża do rzeki na czele szwadronów, unosząc nogi nad olstry.

Czasami puszcza się w galop. Uwielbia to poczucie niezależności, dowód wolności zdolnej do tego, by zepchnąć na bok wszelkie etykiety i ostrożności. Zaskakuje swą eskortę i cwałuje tak sam przez kilkadziesiąt minut aż na wzgórze, gdzie się zatrzymuje,

patrząc na szarą okolicę, która zaczyna się wkrótce zacierać w deszczu. Jego oficerowie i wielki koniuszy Caulaincourt dołączają do niego, zdyszani i niespokojni. Napoleon się śmieje.

Przywożą mu wiadomość o upadku Królewca, do którego weszli Murat i Soult. Wszystko się toczy tak, jak przewidział.

Pisze do Józefiny.

„Królewiec, miasto liczące osiemdziesiąt tysięcy dusz, jest w mojej władzy. Znalazłem tam dużo dział, dużo magazynów, a także ponad sześćdziesiąt tysięcy karabinów pochodzących z Anglii.

Żegnaj, moja przyjaciółko; moje zdrowie jest doskonale, mimo że jestem nieco zakatarzony z powodu deszczów i chłodu. Bądź zadowolona i wesoła. Zawsze Twój. Napoleon”.

Jego umysł w dniach po bitwie i zwycięstwie jest odprężony. Napoleon odnajduje z powrotem wszystkie swoje myśli, jakby horyzont już przestał ograniczać się jedynie do ziemi, którą trzeba zdobyć, do armii, które należy pokonać, lecz stawał się z powrotem sceną, po której poruszają się wspomnienia, kochane przez niego osoby.

Napisał już do Józefiny i do Marii. Bierze znów pióro, aby napisać do Hortensji. Pragnął tego zwycięstwa z taką determinacją, być może też dlatego, że chciał samemu sobie dowiedzieć, iż po śmierci Napoleona Karola, którego tak kochał, nie opuściła go energia życiowa, że jest w stanie spisać się lepiej niż pod Marengo i Austerlitz.

Pisze więc do Hortensji 16 czerwca 1807 roku.

„Twoje zmartwienia mnie poruszają, ale chciałbym, byś umiała okazać więcej odwagi. Życie to znaczy cierpieć i człowiek uczciwy zawsze walczy, by pozostać panem siebie. Nie chciałbym, żebyś była niesprawiedliwa wobec małego Napoleona Ludwika* i wobec Twoich przyjaciół.

Twoja matka i ja mieliśmy nadzieję, że złączymy dla Ciebie więcej. Odniosłem wielkie zwycięstwo 14 czerwca. Czuję się dobrze i bardzo Cię kocham”.

Po co mówić o bitwie matce dławionej bólem, do której nie

* Napoleon Ludwik (1804-1831), młodszy brat Napoleona Karola.

dociera nic oprócz jej własnego cierpienia? Napoleon ją rozumie, lecz nie może zgodzić się na taką uległość wobec cierpienia, na tyle pobłażania wobec siebie ani na tak wielką obojętność wobec świata, który przecież pomimo śmierci trwa dalej.

W piątek 19 czerwca wkracza do Tylży, przejeżdża przez miasto. Ulice są proste, szerokie, wybrukowane końskimi łbami, na których wierzchowce się potykają i ślizgają. Jedzie aż nad brzeg szerokiego Niemna. Most jeszcze płonie. Wzdłuż prawego brzegu cwałują kozacy.

Przypominają mu się rzeki Włoch, mosty w Lodi i Arcole, które przechodził pod ostrzałem. Znalazł się tutaj, na brzegu tych błękitnych wód, które płyną szybko i znaczą granicę drugiego wielkiego cesarstwa: Rosji.

Po powrocie do Tylży dowiaduje się, że od Bennigseną przyjechał książę Łobanow z prośbą o zawieszenie broni.

Napoleon chce czegoś więcej. Jest w pozycji silniejszego.

- Precz z gadaniem Rosjan - mówi. - Przyznają, że ich pokonano; zostali okrutnie pobici. Moje orły ukazały się nad Niemnem; armia wcale nie ucierpiała.

Chce teraz zawrzeć pokój.

Wszyscy zresztą tego od niego żądają - Talleyrand, Caulaincourt i nawet marszałkowie. Pragną go także stare wiarusy. Już od ponad roku nie widzieli Francji.

A on, czy oni myślą, że on nie chce pokoju?

Posyła do Bennigseną wielkiego marszałka Duroca. Zaprasza księcia Łobanowa do swego stołu. Długo patrzy na wysłannika Bennigseną, później z powagą wznosi kielich. Pije, mówi, za zdrowie cesarza Aleksandra. Bierze Łobanowa pod ramię, prowadzi go do mapy, pokazuje Wisłę, wieszka palcem wzdłuż jej biegu.

- Oto granica między dwoma cesarstwami - mówi. - Po jednej stronie powinien panować wasz władca, a po drugiej ja.

W niedzielę 21 czerwca zostaje zawarte zawieszenie broni. „Czuję się cudownie i pragnę Cię widzieć szczęśliwą” - pisze do Józefiny.

Jest zadowolony. Być może wreszcie nastąpi pokój i sojusz

z carem, który zmusi Anglię do pogodzenia się po raz pierwszy od roku 1792 z porewolucyjną Francją.

W poniedziałek 22 czerwca rozkazuje, aby salutem z dział powitano wejście w życie zawieszenia broni. Deszcz pada bez przerwy, Napoleon widzi, jak żołnierze ściskają się wśród ulewy. Zabiera się z wesołością do dyktowania ostatniej w tej kampanii proklamacji do Wielkiej Armii.

„Żołnierze - pisze - 5 czerwca zostaliśmy zaatakowani przez armię rosyjską na naszych kwaterach. Nieprzyjaciel zbyt późno się spostrzegł, że nasz spoczynek to spoczynek lwa. Żałuje teraz, że go zaczepiał. Znad brzegów Wisły nad brzegi Niemna przybyliśmy z prędkością orłów. Pod Austerlitz obchodziliście rocznicę koronacji; w tym roku godnie uczciliście rocznicę Marengo”.

Teraz musi im powiedzieć o pokoju.

„Francuzi - ciągnie - okazaliście się godni mnie i siebie. Powróćcie do Francji okryci wszystkimi laurami po uzyskaniu chwalebного pokoju, który niesie gwarancję trwałości”.

Pragnie tego podobnie jak żołnierze; widzi ich, jak idą w deszczu z kolbami karabinów pod zgięciem łokcia i lufami opartymi o futrzaną czapkę.

„Czas z tym skończyć - konkluduje - aby nasza ojczyzna żyła w spokoju, bezpieczna od złego wpływu Anglii. Moje dobrodziejstwa dadzą wam dowód mej wdzięczności i wielkiej miłości, jaką do was odczuwam”.

Musi wygrać bitwę o pokój.

Kiedy wraca do księcia Łobanowa, znowu wznosi kieliszek, w którym musuje szampan, na cześć cara Aleksandra. Później pyta o zdrowie carycy Elżbiety.

Zauważa, że Łobanow jest tak wzruszony, iż oczy zasły mu łzami.

- Niech pan tylko popatrzy, Duroc - rzuca - jak Rosjanie kochają swoich władców!

Rozdział 10

25 czerwca 1807 roku Napoleon galopuje brzegiem Niemna. Dochodzi godzina trzynasta, jest bardzo słonecznie.

Naraz zza kępy drzew dostrzega na środku rzeki tratwę, którą saperzy zbudowali przez noc i ranek, a następnie zacumowali tak, aby znajdowała się w jednakowej odległości od obu brzegów. Widzi ją teraz wyraźnie: zgodnie z jego życzeniem są tam dwa namioty z białego płótna, bogato zdobione kwietnymi girlandami, a każdy z nich składa się z wejścia oraz czegoś w rodzaju salonu. Na większym namiocie, tam gdzie spotka się z carem Aleksandrem, widzi namalowaną na płótnie wielką literę N. Od strony prawego brzegu musi znajdować się tej samej wielkości litera A.

Patrzy na wojska rosyjskie, które zgromadziły się na prawym brzegu rzeki, później odwraca się w stronę żołnierzy Wielkiej Armii, którzy rozmieścili się wzdłuż lewego brzegu. Wznoszą tak głośno okrzyki „Niech żyje cesarz!”, ryczą z takim entuzjazmem, że słowa mieszają się ze sobą i nie sposób ich rozróżnić. Głosy tworzą tylko jeden przeciągły, toczący się między brzegami przenikliwy wybuch radości.

Napoleon uradowany ogląda się za siebie. Wybrał na to spotkanie pięciu oficerów, którzy będą mu towarzyszyć na tratwie: marszałkowie Murat, Berthier, Bessières i Duroc oraz wielki koniuszy Caulaincourt. Ale chce zostać sam na sam z carem, dziedzicem ogromnego państwa liczącego wiele wieków, które wykracza poza Europę, sięgając Orientu i Azji. On, który stworzył swoje imperium własnymi rękami, mający sobie równych jedynie

wśród antycznych zdobywców, założycieli dynastii, którzy zbierali ludy pod swym panowaniem, on naprzeciw jednego z Romanowów!

To spotkanie dwóch orłów, orła Romanowów i mojego, zatkniętego nad Niemnem po dziesięciu latach zwycięstw.

Nigdy nie czuł się taki lekki, tak radosny i tak potężny. Odpowiada na wiwaty, unosząc kapelusz, i okrzyki się wzmagają. Entuzjazm żołnierzy ogarnia także jego.

Kiedy książe Łobanow przywiózł mu słowa Aleksandra I, Napoleon odniósł wrażenie, że osiągnął wreszcie swój cel. Kto będzie mógł teraz zagrozić gmachowi, który zbudował?

Ten Romanow, przyjmujący dawniej na swoich ziemiach francuskich emigrantów, wśród nich brata Ludwika XVI, który sam siebie nazywał Ludwikiem XVIII, ten dziedzic imperium rozmawia z cesarzem Napoleonem. Aleksander przesłał mu następującą notę: „Unia między Francją a Rosją zawsze była przedmiotem moich pragnień i jestem przekonany, że tylko ona może zapewnić szczęście i spokój na ziemi. Zamiast istniejącego obecnie powinien powstać zupełnie nowy system polityczny i pochlebiam sobie, że łatwo się porozumiemy z cesarzem Napoleonem, pod warunkiem że będziemy rozmawiać bez pośredników. Trwały pokój może zostać zawarty między nami w ciągu niewielu dni”.

Napoleon zsiada z konia i idzie do wielkiej barki, która ma go zawieźć na tratwę.

Podnosi się lekki wiatr. Błękit nieba zasnuwa się białymi zmarszczkami, które jak gaza przesłaniają i łagodzą blask słońca. Tkaniny na tratwie lekko się unoszą, niby żagle wydymane wiatrem.

Nigdy nie zapomni tej chwili. Nigdy ludzie nie zapomną spotkania dwóch cesarzy, jednego przybywającego z dnia wczorajszego i drugiego z dzisiejszej epoki, Napoleona I, cesarza Francuzów, który musiał przejść ze swoją armią tyle rzek, aby dotrzeć aż tutaj.

Napoleon ma poczucie spełnienia, jakiego nie doświadczył jeszcze nigdy, nawet podczas koronacji.

To niebo, rzeka Niemen, tratwa, te armie, które stoją naprzeciw

siebie, car, który na prawym brzegu zaraz wsiądzie na barcę, aby się z nim spotkać - wszystko to jest jego świątynią, jego dziełem. Owocem trzydziestu ośmiu lat życia.

Czuje się dumny, szczęśliwy ze swego losu.

Wskakuje do wielkiej barki, za nim marszałkowie, wielki koniuszy. Staje na dziobie. Wioślarze w białych bluzach zanurzają wiosła w wodach Niemna.

Napoleon przybywa na tratwę pierwszy i żwawym krokiem idzie sam powitać cara, którego barka się już zbliża.

Cesarz Francuzów wyciąga rękę i w mgnieniu oka taksuje tego człowieka, który jest od niego młodszy o dwanaście lat i ponosi odpowiedzialność za zabójstwo swego ojca Pawła I.

Aleksander jest wysoki, cerę ma różową. Kasztanowe przypudrowane włosy wymykają się w długich faworytach spod wielkiego kapelusza z białymi i czarnymi piórami. Nosi zielony mundur z czerwonymi wyłogami pułku preobrażeńskiego, który jest czymś w rodzaju gwardii cesarskiej. Na jego prawym ramieniu błyszczą złote akselbanty. Ma u boku szpadę. Nosi krótkie buty, które odcinają się od białych spodni. Bładoniebieska wstęga Orderu Świętego Andrzeja przepasuje mu pierś.

Ja noszę czerwoną wstęgę mojej Legii Honorowej.

Car ma jasne spojrzenie, puciołowatą, ujmującą twarz.

Napoleon ściska go. Kierują się razem ku wielkiemu namiotowi.

- Nienawidzę Anglików tak samo jak pan - zaczyna Aleksander. Jego głos jest melodyjny, francuszczyzna doskonała. - Będę panu sekundował we wszystkim, co przedsięwzięmie pan przeciwko nim - ciągnie w chwili, gdy znajdują się na progu namiotu.

Napoleon unosi zasłonę.

- W takim razie wszystko da się ułożyć - mówi - i pokój będzie zawarty.

Napoleon mówi. Poddaje się miłemu upojeniu. Jego umysł nigdy nie był tak żywy. Chce przekonać, uwieść, pociągnąć za sobą tego władcę, od którego jest starszy, którego wojska pobił, lecz którego jednak nie chce upokorzyć. Przeciwnie, pragnie go przeciągnąć na swoją stronę, aby wspólnie z nim zbudować Europę o dwóch obliczach.

Aż do Wisły Europa cara, a na zachód od niej moja.

Nie ma zresztą innego wyjścia. Prusy?

- To podły król, podły naród, państwo, które oszukało wszystkich i nie zasługuje na istnienie. Wszystko, co ma, zawdzięcza panu - zwraca się do Aleksandra.

Austria? Napoleon nie chce o niej mówić, ale w chwili gdy opuszczał swoją rezydencję w Tylży, by skierować się w stronę Niemna na spotkanie z Aleksandrem, czytał depesze André-ossy'ego. Francuski ambasador w Wiedniu donosił, że Austriacy mieli nadzieję na porażkę Wielkiej Armii, że przygotowywali się do interwencji, by ją dobić, gdyby została pokonana, i że zwycięstwo pod Frydlandem wprawilo dwór wiedeński w rozpacz.

Pozostaje Turcja, ale tam przewrót pałacowy obalił niedawno sułtana Selima III, sprzymierzeńca Napoleona.

- To wyrok opatrności - oznajmia Aleksandrowi Napoleon - która mi wskazuje, że państwo tureckie nie może dłużej istnieć.

Podzielmy między siebie jego szczątki.

Mówi o Oriencie, obserwuje Aleksandra.

Ten człowiek wydaje się szczery. Jest jeszcze młody. Góruję nad nim. Chcę przymierza z nim, ale nigdy mu nie odstąpię Konstantynopola, który jest stolicą świata.

Czas ucieka, rozmawiali z górą półtorej godziny. Zgadniają się spotkać nazajutrz, w piątek 26 czerwca, na tratwie.

- Król pruski Fryderyk Wilhelm powinien być obecny - stwierdza Aleksander.

- Często sypiałem w parze, nigdy w trójkę - mówi w odruchu złości Napoleon.

Opanowuje się jednak i proponuje, aby spotkania odbywały się w Tylży. Odstąpi połowę miasta Rosjanom, Aleksander będzie mógł tam zamieszkać.

- Będziemy rozmawiać - mówi, po czym dorzuca: - Ja będę pańskim sekretarzem, a pan moim.

Ujmuje ramię Aleksandra i odprowadza go do łodzi. Z dwóch brzegów podnoszą się wiwaty przypatrujących się tej scenie żołnierzy.

Napoleon nocuje w dużym domu w Tylży. Tej nocy jednak źle śpi.

Ogniska żołnierzy gwardii rozświetlają izbę. Z daleka unosi się w mroku piosenka ułożona na melodię pieśni często intonowanej przez grenadierów podczas marszu. Zaczyna głos solowy, potem dołączają się pozostali, śpiewając radosnym chórem:

*Na tratwie
Widziałem dwóch panów świata
Tworzyli widok tak wspaniały
Widziałem wojnę i pokoju lata Losy
Europy tam się rozstrzygały Na
tratwie...*

Sen się ulatnia. Po co zagrzebywać się w zapomnieniu i ciszy, jakie sprowadza sen, skoro w tych dniach, które teraz przeżywa, jego życie osiągnęło pełnię?

Budzi Rustana, każe wezwać sekretarza. Dyktuje list do Fouchého: „Niech Pan dopilnuje, aby już nie wygadywano głupstw, wprost czy aluzyjnie, na temat Rosji. Wszystko wskazuje, że nasze państwo zwiąże się w sposób trwały z tym mocarstwem”.

Odsyła sekretarza gwałtownym gestem. Chodzi po pokoju, z rękami na plecach, jak to ma w zwyczaju.

Czy może mieć zaufanie do Aleksandra, Romanowa, który niedawno podpisał z Prusakami przymierze o wojnie z Francją aż do końca? Czy car nie jest jednym z tych dwulicowych ludzi, których jest tak wielu wśród dziedzicznych władców?

Czy mogę liczyć na jego lojalność? Na sojusz z nim przeciw Anglii? Leży on w moim interesie, ale czy w jego?

Nie mogę stawiać jedynie na niego.

Napoleon bierze pióro. Chce sprecyzować swe wrażenia, pisać bez skrępowania. Pisze do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, spotkałem się właśnie z carem Aleksandrem pośrodku Niemna, na tratwie, na której wzniesiono ładny pawilon. Byłem bardzo zadowolony: to piękny, dobry i młody władca; ma więcej rozumu, niż zwykle mu się przypisuje. Przyjedzie zamieszkać w Tylży, jutro.

Żegnaj, moja droga. Mocno pragnę, abyś czuła się dobrze i była zadowolona. Zdrowie mi dopisuje. Napoleon".

Nazajutrz, 26 czerwca, kiedy o dwunastej trzydzieści Napoleon przyjmuje na tratwie Aleksandra, car wydaje mu się już starym znajomym. Napoleona pociąga postać opromieniona blaskiem starej dynastii i nie może się temu oprzeć, pochlebia mu sympatia, jaką car zdaje się mu okazywać.

Wie jednak, że w Petersburgu nie mówi się o nim inaczej niż o „korsykańskim potworze”, „uzurpatorze”, wie także, jak salony przyjmowały emigrantów, jak oplakiwano księcia d'Enghien, noszono po nim żałobę, jakie złorzeczenia sypały się na głowę tego „jakobina Buonapartego”.

/ oto proszę, trzymam pod ramię cara Rosji, uzgadniamy hasło do przejścia z jednej części Tylży do drugiej; jutro będzie to „Aleksander, Rosja, Wielkość”, a na pojutrze Aleksander wybrał: „Napoleon, Francja, Brawura”. Codziennie rośnie zażyłość między nami: przeglądy wojsk, długie rozmowy, gonitwy po lesie. Zadziwiam go, uwodzę, zachwycam.

- To bohater jak z powieści, ma wszystkie maniere uprzejmych paryżan - mówi do Duroca.

Ale ja nad nim góruję. Jestem założycielem imperium, a nie spadkobiercą.

Gdy jeżdżą konno po łąkach i lasach otaczających Tylżę, Napoleon bodzie konia ostrogami, wyprzedza cara, później na niego czeka.

Jest szczęśliwy. Od drugiego spotkania na tratwie często towarzyszy im król pruski Fryderyk Wilhelm III. Nie jest dobrym jeźdźcem. Ma smutną minę pokonanego. Napoleon kpi z jego stroju, daje mu odczuć pogardę.

- Jak się panu udaje zapiąć tyle guzików? - pyta go.

Trzeba go mimo wszystko podejmować, ale jak człowieka zbędnego, którego akceptuje się jedynie dlatego, że ważny gość chce go zobaczyć przy stole.

„Car Rosji i król Prus zamieszkali w mieście i codziennie jeżdżą u mnie kolację - pisze Napoleon do Fouchégo. - Wszystko to każe

mi się spodziewać szybkiego końca wojny. Leży mi to mocno na sercu ze względu na dobro, jakie z tego wyniknie dla moich ludów".

Ale odsuwa Fryderyka Wilhelma od wszystkich tych spotkań, które odbywa z Aleksandrem wieczorem po kolacji i którym nadać chce przyjacielski charakter.

- Europa, Orient - mówi Napoleon.

Pokazuje na mapach, gdzie może nastąpić ekspansja obu mocarstw.

Czy Aleksander da się przekonać, że oba sprzymierzone cesarstwa mogą zdominować większą część świata?

Napoleon niestrudzenie o tym rozprawia. Te rozmowy, kolacje, nawet w obecności Fryderyka Wilhelma, zachwycają go. Czuje się cesarzem królów.

„Chyba ci już mówiłem - pisze do Józefiny - że car rosyjski bardzo się interesuje Twoim zdrowiem, okazując wielką uprzejmość. Jest u mnie razem z królem pruskim codziennie na kolacji".

Jest z siebie dumny. Pokazuje swoich grenadierów, każe defilować gwardii cesarskiej, kirasjerom w „żelaznych kamizelkach". Od czasu do czasu rzuca spojrzenie na Aleksandra i widzi na jego twarzy wyraz zaniepokojenia i podziwu. Te maszerujące dywizje są jak ruchome mury obronne, które posuwają się, stwarzając zagrożenie.

Aleksander ma zaakceptować sojusz z Napoleonem, uznać Związek Reński, królestwo Ludwika w Holandii, Józefa w Neapolu, zgodzić się na to, że Hieronim zostanie królem Westfalii oraz Napoleon jest cesarzem Zachodu. Zresztą i tak zapłacą za to Prusy. Rosja oddaje tylko Wyspy Jońskie i dalmacki port Kotor. Napoleon pozostawia im wolną rękę w Finlandii i Szwecji. A Rosja zobowiązuje się wypowiedzieć wojnę Anglii, w wypadku gdy Londyn odmówi jej mediacji.

Prusy trzeba ukarać, muszą oddać połowę terytoriów i mieszkańców.

Słucha, jak Aleksander broni sprawy Prus, przywołuje wzruszającą rozpacz królowej Luizy. Napoleon pokazuje ręką grenadierów dwóch gwardii cesarskich, którzy się zebrali niedaleko Tylży na ogromny bankiet. Żołnierze się obżerają.

Cóż znaczą Prusy?

-Ale królowa Luiza - mówi Aleksander - przybyła do Tylży, chce się spotkać z panem.

A więc przyjechała, także ona chce mnie prosić, błagać o swoje królestwo/ Podobno jest piękna...

A przecież marzyła o wojnie, zachęcała pruskich oficerów, aby ostrzyli szable o schody ambasady francuskiej w Berlinie. Poprzysięgła przymierze przeciwko Francji na grobie Fryderyka II wraz z tym głupcem, swoim małżonkiem Fryderykiem Wilhelmem III i z carem Aleksandrem.

Z carem, który teraz ich oboje porzucił.

Napoleon udaje się do niej, do domu tylżyckiego młynarza, gdzie zesłany został Fryderyk Wilhelm III.

Rzeczywiście jest piękna, ubrana w białą krepe haftowaną srebrem. Jej twarz jest równie biała jak suknia, mimo to w diademie / perle pełna królewskiego majestatu.

Napoleon patrzy na nią z ironią. Ona wylicza nieszczęścia Prus, żąda oddania Magdeburga, choć miasto ma być przyłączone do Westfalii.

- Czy to krepa, czy włoska gaza? - pyta Napoleon, gratulując jej stroju.

- Będziemy rozmawiać o szmatkach w chwili tak podniosłej? - oburza się królowa.

Napoleon podziwia ją za sztukę negocjacji i za determinację. Zaprasza ją na kolację i zwierza się Caulaincourtowi: „Rzekłoby się, że to panna Duchesnois, w tragedii”.

Nie chce z niczego ustąpić.

„Piękna królowa Prus ma przyjść dzisiaj do mnie na kolację” - pisze do Józefiny.

Na chwilę przerywa pisanie.

Oto więc władczyni, której czar i wolę wychwala cała Europa, uległa przychodzi do mnie.

„Królowa Prus jest naprawdę czarująca - pisze dalej - okazuje mi mnóstwo kokieterii; ale nie bądź zazdrosna: jestem jak woskowane płótno, po którym wszystko to spływa. Zbyt wiele by mnie kosztowało, gdybym się do niej zalecał”.

Ale pozwala królowej Luizie -wierzyć, iż uda jej się go uwieść i omotać.

Królowa przybywa na kolację w czerwonym stroju i w turbanie. Siada pomiędzy Aleksandrem a Napoleonem.

Czy pamięta, że nazywała go „potworem”, „synem rewolucji”, że drwiła z niego przed całą szlachtą Berlina? Czy pamięta, że opisywała go jako brzydkiego jak mops? I że wytresowała papugę, aby go obrażała?

Bo on pamięta.

-Jak to - mówi Napoleon - królowa Prus nosi turban, to chyba nie po to, aby umizgać się do cara, który jest w stanie wojny z Turkami?

Ona mierzy go wzrokiem. Napoleon nie lubi takiego spojrzenia, takiego głosu.

- Sądzę, że raczej po to, by zalecać się do Rustana - odpowia da Luiza, patrząc na mameluka Napoleona.

Czuje, że jest głęboko zraniona. Odmawia jej Magdeburga, pozostawiając miasto królowi Westfalii Hieronimowi. Ona usiłuje go uwieść:

- Czy to możliwe, że gdy mam szczęście widzieć z tak bliska bohatera -wieku i historii, on nie daje mi swobody i satysfakcji zapewnienia go, że przywiązałam się do niego na całe życie?

Co ona sobie wyobraża? Że on pomyli kokieteryę, uczucia i sprawy państwowe? Nie jest drugim Fryderykiem Wilhelmem.

- Madame - odpowiada - zasługuję na współczucie, to wpływ złej gwiazdy.

Wraca w towarzystwie Murata, który - Napoleon to zauważył - zalecał się do królowej. Zabawiała się czytaniem „historii przeszłości”, informuje Murat. I kiedy Murat powiedział jej, że „współczesna epoka także obfituje w czyny godne uwiecznienia”, odmruknęła: „To dla mnie już za wiele, że muszę w niej żyć”.

Napoleon milknie. Ta kobieta pozostała pełna godności, jest mistrzynią konwersacji, a nawet jej przewodzi, wciąż powracając do tematu, który ją obsesyjnie prześladowuje: Magdeburg.

Piękna królowa Prus, wobec której mimo wszystko nie poczyni żadnych ustępstw!

Czuje potrzebę opowiedzenia, jak ofiarował jej różę, a ona usunęła rękę, mówiąc: „Pod warunkiem że razem z Magdeburgiem”, albo jak poprosił ją, aby usiadła, „ponieważ nic lepiej nie ucina tragicznej sceny, która na siedząco staje się komiczna”.

Pisze do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, królowa Prus jadła ze mną wczoraj wieczorem kolację. Musiałem się bronić przed tym, jak chciała mnie zobowiązać do jeszcze kilku ustępstw na rzecz jej męża. Byłem jednak uprzejmy i trzymałem się swojej polityki. Jest bardzo miła. Podam Ci później szczegóły, które są niemożliwe do opisanego bez wdawania się w długie opowieści. Kiedy przeczytasz ten list, pokój z Rosją i z Prusami będzie już zawarty, a Hieronim uznany za króla trzymilionowej Westfalii. Te nowiny są wyłącznie dla Ciebie.

Żegnaj, moja przyjaciółko, kocham Cię i chcę wiedzieć, że jesteś zadowolona i wesola. Napoleon”.

To już ostatnie godziny, które spędza w towarzystwie cara. Traktaty są podpisane, Prusy poćwiartowane i poniżone. Rosja została oszczędzona. Oba narody umawiają się, że będą działać przeciwko Anglii.

„Między carem a mną wytworzyła się największa zażyłość -pisze Napoleon do Cambacérès - i mam nadzieję, że nasze państwo od tej pory będzie postępować zgodnie z tym kierunkiem. Jeśli Pan chce, proszę nakazać salut sześćdziesięciu strzałów z armat na cześć pokoju, zależy to od Pana”.

Towarzyszy Aleksandrowi aż do barki, która ma go zawieźć na prawy brzeg Niemna. To czas pożegnań. Chciałby, żeby ten moment się przedłużył. Wie nazbyt dobrze, że ludzie, którzy się od niego oddalą - to samo dotyczy też cara - wydostają się spod jego wpływu, wymykają się. I że będzie się trzeba liczyć z krecią robotą agentów Londynu w Petersburgu.

Chcąc się upewnić, mówi do Aleksandra:

-Wszystko na to wskazuje, że jeśli Anglia nie zawrze pokoju przed listopadem, to z pewnością zawrze go, kiedy pozna zamiary Waszej Cesarskiej Mości i kiedy zobaczy kryzys, jaki się zapowiada w związku z zamknięciem przed nią całego kontynentu.

Czy może być pewny Aleksandra?

Dokonuje wraz z nim przeglądu pułków osobistej gwardii cara.

-Wasza Cesarska Mość pozwoli mi nadać Legię Honorową najdzielniejszemu żołnierzowi, który się najlepiej spisał podczas tej kampanii? - pyta.

Napoleon przypina wyznaczonemu grenadierowi do piersi Legię Honorową.

-Grenadierze Łazariew, będziesz pamiętał, że to dzień, gdy twój władca i ja zostaliśmy przyjaciółmi.

Obejmuje Aleksandra.

Kogo można być pewnym?

Wokół niego już podnoszą się głosy niepokoju. Nie można polegać na Aleksandrze, powtarzają mu.

Waha się, wzywa generała Savary'ego. Patrzy na niego. To najwierniejszy z wiernych. Pokazał to w chwili aresztowania i egzekucji księcia d'Enghien.

- Mam zaufanie do cara - mówi mu Napoleon. - W ciągu dwudziestu dni spędzonych tutaj razem daliśmy sobie nawzajem dowody największej przyjaźni. Nic nie stoi na przeszkodzie, by oba narody się zbliżyły. - Podchodzi do Savary'ego, szczypie go w ucho. - Niech pan pojedzie tam pracować.

Savary będzie ambasadorem Napoleona w Petersburgu. I trzeba się będzie postarać, aby przyjęto go w salonach - jego, generała oskarżanego o odpowiedzialność za śmierć księcia d'Enghien.

- Zawarłem pokój - kontynuuje Napoleon. - Mówią mi, że źle zrobiłem, że zostanę oszukany. Słowo daję, dosyć już wojowania. Trzeba dać światu odpocząć. - Chodzi dokoła pokoju. - Podczas rozmów w Petersburgu niech pan nie mówi nigdy o wojnie, niech pan nie wyśmiewa żadnych obyczajów, nie dostrzega żadnych śmiesznośtek. Każdy lud ma swoje tradycje. Zbyt często Francuzi mają skłonność odnosić wszystko do siebie i stawiać siebie za przykład, to złe posunięcie... - Odprowadza Savary'ego aż do drzwi. - Pokój powszechny zależy od Petersburga - mówi. - Sprawy świata tam się rozstrzygają.

Napoleon opuszcza Tylżę 9 lipca o godzinie dwudziestej

drugiej. Spieszno mu teraz powrócić do Paryża, serca cesarstwa. Już od dziesięciu miesięcy jest nieobecny.

Przejeżdża przez Królewiec, Poznań. Zatrzymuje się tu i ówdzie na dzień czy parę godzin. Jest zniecierpliwiony wahaniem jednych, sprzeciwami innych.

- Dajcie do zrozumienia mieszkańcom Berlina, że jeśli nie zapłacą dziesięciu milionów kontrybucji, będą mieli na stałe garnizon francuski - rzuca do generała Clarke'a na postoju w Królewcu.

Czy nie wiedzą, że jest zwycięzcą, cesarzem królów?

A czy wiedzą o tym Portugalczycy? „Niech zamkną swe porty przed Anglikami od 1 września - pisze do Talleyranda w drodze do Drezna - inaczej wypowiem wojnę Portugalii, a towary angielskie zostaną skonfiskowane”.

Nie chce, nie może już teraz tolerować głupich sprzeciwów. Skoro Prusy i Rosja ugięły się bądź szukały z nim przymierza, to czy ktoś sądzi, że on ustąpi jakimś Portugalczykowi czy Hiszpanom? Albo papieżowi, który według depechy Eugeniusza de Beauharnais zamierza z nim zerwać! „Czy bierze mnie za Ludwika Dobrotliwego? Ja zawsze będę na dworze rzymskim Karolem Wielkim!”

W piątek 17 lipca przybywa do Drezna.

Miasto jest piękne, udekorowane, iluminowane. Król Saksonii kłania się, zaprasza go z uszanowaniem na uroczystości, które na jego cześć przygotował.

Wystrojone, miłe kobiety składają mu ukłony.

Zatrzymuje się na kilka dni. Przyjmuje delegatów polskich, przedstawia im króla saskiego Fryderyka Augusta. Oto jest władca Księstwa Warszawskiego, które Napoleon postanowił utworzyć z ziem polskich odebranych Prusom. Ale wojska francuskie pozostaną w księstwie, a jego prawdziwym władcą będzie cesarz Francji. To nie jest to a Polska, której oczekiwali polscy patrioci -przyznaje, ale może jest to jej załóżek. I to może się okazać za wiele dla Aleksandra, chociaż car zaakceptował powstanie Księstwa Warszawskiego.

Myśli o Marii Walewskiej.

I pisze do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, wczoraj o piątej wieczorem przyjechałem do Drezn. Czuję się bardzo dobrze, mimo że sto godzin spędziłem, nie wysiadając z powozu. Bawię tutaj u króla saskiego, z którego jestem bardzo zadowolony. Zbliżyłem się więc do Ciebie o ponad połowę drogi.

Może się zdarzyć, że którejś pięknej nocy wpadnę zazdrosny do Saint-Cloud, ostrzegam Cię.

Żegnaj, moja przyjaciółko, z wielką przyjemnością zobaczę Cię znowu. Zawsze Twój Napoleon”.

Nie chce już się zatrzymywać dłużej niż na czas niezbędny do wymiany koni.

Przejeżdża przez Lipsk, Weimar i Frankfurt.

W Bar-le-Duc natyka się na jakąś postać, człowieka, który sprawia wrażenie, jakby wyszedł z innego świata. Tak, zgadza się, ten człowiek, który mówi do niego: „Sire” i podaje swoje nazwisko: „De Longeaux”, był kiedyś jego kolegą w szkole wojskowej w Brienne.

Napoleon przypomina sobie, to było dwadzieścia lat temu.

Słucha przez kilka minut słów De Longeaux, po czym przyznaje mu pensję i niezwłocznie odjeżdża do Épernay.

W poniedziałek 27 lipca 1807 roku o godzinie siódmej przybywa do Saint-Cloud.

CZĘŚĆ TRZECIA

LOS MUSI SIĘ WYPEŁNIĆ

28 LIPCA 1807 - GRUDZIEŃ 1807

Rozdział 11

Życzę sobie tego - mówi Napoleon.

Wpatruje się uporczywie w swoją siostrę Karolinę, która stoi przed nim sztywno w wyzywającej postawie. Ona niczemu nie zaprzecza. Nakrzyczał na nią. Jest zgubiona. Jak może twierdzić, że nie afiszowała się ostentacyjnie w Operze, w Tuileries, na ulicach i w salonach Paryża romanssem z generałem Junotem, komendantem stolicy? A w tym czasie jej mąż szarżował na czele kawalerii pod Lidzbarkiem czy Frydlandem. Teraz Murat chce się pojedyńkować z Junotem!

Śmiechu warte. Nie można dopuścić do tego pojedyńku.

Napoleon robi kilka kroków. Ścisną gałkę rękojeści szabli. Czuje pod palcami szlif Regenta - wielkiego brylantu, który kazał oprawić w swej cesarskiej szabli. O romansie Karoliny z Junotem dowiedział się pierwszego dnia po powrocie do Paryża. Ona musi natychmiast zerwać.

- Życzę sobie tego - powtarza.

Od pierwszej audiencji wczoraj, we wtorek 28 lipca o ósmej, tutaj, w zamku Saint-Cloud, niemal co chwila wypowiadał te słowa. Tak sobie życzy i koniec.

Postanowił znieść Trybunat. Czemu służy to zgromadzenie krzykaczy, którzy dyskutują nad projektami ustaw?

Postanowił wymienić ministrów. Chce się pozbyć Talleyranda. Obserwował go w Tylży. Talleyrand zachowywał się tam nie jak minister spraw zagranicznych podlegający rozkazom cesarza, ale jak udziałny ksiązę, otoczony własnym dworem, rzucający iro-

niczne spojrzenia i dbający o zachowanie dystansu. Jest też poważniejszy zarzut. Otóż minister ten zawsze jest gotów się sprzedać.

- To człowiek utalentowany - mówi Napoleon do Cambacérèsa, informując go o zmianie ministra. - Ale nie można z nim niczego załatwić bez pieniędzy. Królowie Bawarii i Wirtembergii tak często skarżyli mi się na jego chciwość, że odbieram mu tekę ministerialną.

Zostanie wielkim wiceelektorem, z pensją 495 000 franków rocznie! Na stanowisku zastąpi go Champagny. Berthier został mianowany wicekontablem, a Clarke ministrem wojny.

Życzę sobie tego.

Trzeba trzymać ministrów w garści. Mają być jedynie wykonawcami.

To ma być przykład dla innych - wszyscy muszą się podporządkować. Przez dziesięć miesięcy nieobecności cesarza rozpleniły się złe nawyki. Niektórzy mieli nawet nadzieję, że doczekają się jego śmierci! Jest tego pewien.

Napoleon patrzy na Karolinę. Odgaduje jej ambicje. Nie wystarczy jej, że została wielką księżną Bergu i Kliwii. Jeśli zawładnęła sercem pocziwego Junota, to niewątpliwie zrobiła to z myślą, żeby w wypadku śmierci Napoleona zadurzony kochanek pomógł jej wysunąć Murata do władzy w cesarstwie.

Są także inne niegroźne spiski, które dawna arystokracja knuje po salonach Faubourg Saint-Germain.

- Tytułują siebie diukami, markizami, baronami, wrócili do swoich herbów i liberii - mówi Napoleon do Cambacérèsa. - Łatwo było przewidzieć, że jeśli dawnych obyczajów nie zastąpią nowe instytucje, to obyczaje te niebawem się odrodzą.

Bierze Cambacérèsa pod ramię i prowadzi po galeriach zamku.

- Chcę utworzyć nową szlachtę cesarstwa. Wprowadzenie takiego systemu jest jedynym sposobem na wykorzenie starej arystokracji.

Jest środa 29 lipca 1807 roku, panuje przytłaczający upał.

Napoleon spaceruje wolnym krokiem po ukochanym zamku Saint-Cloud. Tu powraca do dawniejszego trybu życia. Tutaj może znowu poczuć zapach okolicznych lasów.

Przegląda się w zdobiących galerie zwierciadłach. Przytył podczas tych dziesięciu miesięcy kampanii spędzonych z dala od Francji. Twarz mu się zaokrągliła. Zaczęły mu już wypadać włosy. Przypomina teraz rzymskiego cesarza.

Zażywa tabaki.

W Paryżu na jego cześć wystawiają *Powrót Trajana*. Pochlebstwa, wie o tym. Wznoszą okrzyki na jego cześć. Ulice są iluminowane.

Chciał się przejść po stolicy. Wysiadł z powozu przy Palais--Royal, chodził tam, gdzie ongiś upajał go zapach kobiet. Gdy go rozpoznano, wiwatowano: „Niech żyje cesarz!”

Zamyśla się.

Mimo pochlipywań Józefiny nie zgodził się sypiać w małżeńskim łóżu, we wspólnej sypialni, w której nie śpi już od kilku lat. Zaraz drugiej nocy udał się do Eleonore Dénuelle. Wciąż jest pociągająca i kokieteryjna, ale z domieszką pewnej bezczelności i pewności siebie, które mu się nie podobają. Odchyliła zasłaniający kołyskę woal z gazy i zobaczył dziecko, hrabiego Leona, nieco ponadsześciomiesięczne śpiące niemowlę. Ogarnęło go wzruszenie. To jego syn, nie ma wątpliwości. Zobaczył go, czuł jego zapach. Dotknął okrągłej główki dziecka.

Przypomina mu się Napoleon Karol, radość, jaką sprawiały mu zabawy z synem Hortensji i Ludwika na tarasie Saint-Cloud, to samo poczucie rodzinnego podobieństwa, jakiego doświadczył teraz.

Często mawiał: „Rozpoznaję siebie w tym dziecku. Będzie on moim godnym następcą, będzie mógł mnie jeszcze przewyższyć”.

Śmierć zabrała Napoleona Karola. Los narzucił swoje prawa. Hrabia Leon nie będzie moim dziedzicem. Ale jeśli nie będę miał syna, to po co te wszystkie kamienie, z których budują pałac cesarski, skoro nie będzie go komu zostawić!'

Nawet moja siostra Karolina myśli o mojej śmierci.

I te iluminowane ulice, okrzyki, uniżone ukłony, pochlebstwa i nawet kurs renty, który ostro poszedł w górę: 93 franki, najwyższy

poziom od początku cesarstwa... co się stanie z tym wszystkim na wieść o śmierci cesarza?

Czuje się sam wśród powodzi hołdów, które zbiera ze wszystkich stron. Nie upajają go lampiony iluminujące Paryż 15 sierpnia, w dzień świętego Napoleona, na jego trzydzieste ósme urodziny, ani komplementy pochlebców.

"Wychodzi w letnią noc w towarzystwie samego Duroca. Chce się wmieszać w tłum spacerowiczów, którzy tego świątecznego dnia cisną się w ogrodach Tuileries. Nikt go nie zauważa, ale krzyczą na jego cześć. Widzi ten obojętny lud, który aplauzem przyjmuje jego zwycięstwa.

Widok ludu go uspokaja. Śmieje się, gdy Duroc powtarza mu powiedzonko Fouchégo na temat nowego tytułu Talleyranda, wicelektora: „Brakowało mu tylko tego «vice»*, wśród tylu innych nie będzie zauważalny".

Cały świat dzieli od ludu Fouchégo i Talleyranda, i im podobnych!

Myśli, co jutro powie na posiedzeniu Ciała Prawodawczego. „We wszystkim, co robiłem, miałem na względzie jedynie szczęście moich ludów, droższe mi niż moja własna chwała. Francuzi, wasze zachowanie w ostatnim okresie pogłębiło jeszcze mój szacunek i wysokie mniemanie, jakie miałem o waszym charakterze. Czuję się dumny, mogąc być pierwszym spośród was".

Kocha ten kraj i ten lud. Jest wzruszony. Musi się komuś zwierzyć. Wraca do Tuileries i w swoim gabinecie pisze:

„Moja słodka i dobra Mario, Ty, która tak bardzo kochasz swój kraj, zrozumiesz, z jaką radością po tak długiej nieobecności powracam do Francji. Ta radość byłaby zupełna, gdybyś była tutaj, ale mam Cię przez cały czas w sercu.

Wniebowzięcie to Twoje imieniny, a moje urodziny: podwójny powód, aby nasze dusze były związane w tym dniu. Z pewnością napisałaś do mnie, tak jak ja to robię, przesyłając Ci moje życzenia. To pierwsze życzenia, przyrzeknijmy sobie, że nastąpi po nich wiele innych, przez wiele lat.

* *Vice (ix.)* - grzech, występki (przyp. tłum.).

Do zobaczenia, moja słodka przyjaciółko, przyjedziesz do mnie. Nastąpi to niebawem, gdy bieg spraw umożliwi mi wezwanie I łebie.

Możesz być pewna moich niezmiennych uczuć. N."

Ale on dobrze wie, że „sprawy” nigdy się nie skończą i jeśli pewnego dnia zechce zobaczyć się z Marią Walewską, to będzie mógł to zrobić, jedynie wykradając parę chwil z cesarskiego rozkładu dnia. Myśli nawet czasem, że oboje już nigdy nie przeżyją lak spokojnych chwil bliskości, jak w pałacu Finckenstein.

Tutaj, w Paryżu, audiencje następują jedna po drugiej, zbierają się depesze, trzeba nadzorować roboty prowadzone w Luwrze czy przy moście Austerlitz. Należy dokonać przeglądu wojsk, napisać do króla Wirtembergii, potwierdzając wobec niego, że ślub jego córki Katarzyny z Hieronimem Bonaparte, królem Westfalii, odbędzie się 22 sierpnia.

Trzeba ustawicznie mieć się na baczności.

Dowiaduje się, że Austriacy gromadzą nowe wojska. Wzywa Champagny'ego, nowego ministra spraw zagranicznych.

- Pragnę, aby napisał pan do pana Metternicha poufny list, łagodny i umiarkowany, ale nie pozostawiający wątpliwości. „Cóż to za zawrót głowy ogarnął umysły w Wiedniu?” - powie pan. „Werbujecie do armii całą ludność, wasi książęta przemierzają pola jak błędni rycerze... Co można zrobić, aby to się nie przerodziło w kryzys?”

Po wyjściu Champagny'ego pozostaje zamyślony.

Ma wrażenie, jakby był zmuszony przebiegać z jednego krańca Europy na drugi, zamykając drzwi przed wojną. Drzwi trzaskają, a kiedy tylko uda się zamknąć jedno, natychmiast z hukiem otwierają się drugie.

Austria już się zbroi. Anglia zgrupowała swą flotę pod Kopenhagą, chcąc zmusić duńskie okręty, aby się do niej przyłączyły. Prusy odmawiają płacenia kontrybucji. A Portugalia wciąż nie zamyka swoich portów przed towarami angielskimi.

Jak zdusić Anglię, skoro blokada kontynentalna nie jest całkowita i absolutna?

Wzywa generała Junota.

Napoleon chodzi tam i z powrotem przed wiernym towarzyszem. Znają się od czasów pierwszych walk przy oblężeniu Tulonu. Mówi mu ze szczegółami o dwudziestotysięcznej armii, którą postanowił utworzyć w Bayonne. Jeśliby Portugalia odmówiła wprowadzenia blokady kontynentalnej, armia ta ma przejść Hiszpanię, zająć Lizbonę i narzucić Portugalczykom zakaz handlu towarami angielskimi.

Junot, kończy Napoleon, zostanie mianowany głównodowodzącym tej armii.

Zatrzymuje się przed generałem Junotem, który bełkocze:

- Zostaję wygnany. Czy mogłoby mnie spotkać coś gorszego, gdybym popełnił zbrodnię?

Cesarz podchodzi bliżej, przyjacielsko poklepuje Junota, który w ponurych czasach był jego adiutantem i podporą.

- Nie popełniłeś przestępstwa, lecz błąd - mówi.

Junot musi na pewien czas wyjechać z Paryża, aby zapomniano o jego romansie z Karoliną Murat. Generał zwiesza głowę.

- Będziesz miał pełną władzę - ciągnie Napoleon, odprowadzając go do wyjścia. - Buława marszałkowska jest w zasięgu ręki.

Napoleon bowiem jest pewien, że wojska będą musiały siłą narzucić Lizbonie przestrzeganie praw cesarstwa. Rozsądek wraca królom dopiero wtedy, gdy zostaną pokonani.

Ale czy można nie reagować, skoro Anglia nie ustępuje?

W nieznośnym upale ostatnich dni sierpnia 1807 roku, kiedy dobiega końca ceremonia ślubu kościelnego Katarzyny Wirtemberskiej z Hieronimem, królem Westfalii, Napoleon dowiaduje się, że wojska angielskie wylądowały na duńskim wybrzeżu, ustawiły baterie dział i zbombardowały Kopenhagę. Jestem głęboko oburzony z powodu tego okropnego zamachu" - mówi Napoleon.

Wicher wojny wieje więc nadal, uderza w północny kraniec Europy tak samo jak w brzegi Portugalii.

Trzeba stawić mu czoło, licząc na przymierze z carem - „potężnym władcą Północy" - a więc schlebiać mu, pokazywać, że teraz Napoleon stał się członkiem jego rodziny.

„Związek między Katarzyną i Hieronimem - pisze Napoleon do Aleksandra I - jest mi tym miłszy, że ustanawia między Waszą Cesarską Mością i moim bratem więzy powinowactwa, do których przywiązujemy największą wagę. Z prawdziwą przyjemnością korzystam z tej okazji, aby wyrazić głęboką satysfakcję ze stosunków przyjaźni i zaufania, jakie się między nami nawiązały, oraz aby zapewnić Waszą Cesarską Mość, że nie zaniedbam niczego, co mogłoby je bardziej scementować i utrwalić”.

Ale cóż warte są w polityce przyjaźń i zaufanie? I jak długo mogą przetrwać?

Rozdział 12

Napoleon wolno przemierza galerie zamku Fontainebleau. Nie lubi październikowych wieczorów. Czuje, że ogarnia go już senność. Po intensywnej całodniowej pracy, a później polowaniu, podczas którego przez wiele godzin z rzędu cwałował po lasach wokół zamku, ciąży mu pustka i nuda.

Przed wejściem do wielkiego salonu, gdzie cesarzowa gromadzi swoje towarzystwo, widzi kobiety przypatrujące mu się, kiedy przechodzi. Która z nich by mu się oparła, gdyby wybrał ją na noc? Ani jednej „okrutnej”, rzucił wczoraj wieczorem do Józefiny, aby ją podrażnić, zezłościć, dodać nieco pieprzu do ponurych i niepotrzebnych rozmów, które nużą go tak szybko.

- Zwracałeś się Wasza Cesarska Mość zawsze tylko do kobiet, które nie były okrutne - odpowiedziała Hortensja, siedząca blisko matki.

To go rozbawiło. Ale ciężar nudy szybko powrócił. Nawet w dworskim teatrze, który kazał urządzić w zamku i do którego dwa razy w tygodniu przyjeżdżają z przedstawieniami aktorzy Comédie-Française, morzy go sen. Zna na pamięć *Cyda* czy *Cynnę*. Ziewa, gdy wystawiają sztukę Marmontela z muzyką Grétry'ego *L'Ami de la maison*. Trzeba by nigdy nie przeżyć tego, co on przeżył: padających dokoła kul albo tego, jak piękna królowa Luiza zagryzała wargi z upokorzenia, złości i urazy, aby teraz bawić się na spektaklach, które go nie zajmują.

Woli swój gabinet pracy, podniecenie wywołane czytaniem depesz, konieczność znalezienia na nie odpowiedzi, obmyślenia

planu, polityczne przewidywania, pracę wyobraźni. Tak, wyobraźnia! Oto co trzyma w napięciu!

Tego popołudnia, gdy zostawił daleko za sobą grupę gości, kobiet jadących obok siebie w kolaskach, nagle znalazł się sam na polanie, tracąc poczucie rzeczywistości. Czy to las we Francji, w Niemczech czy w Polsce? Czy to las Fontainebleau?

Pozostał tak przez kilka minut, pogrążony we wspomnieniach, potem zaczęła pracować wyobraźnia.

Jak odpowiedzieć Anglikom, którzy bombardując przez pięć dni Kopenhagę, wymusili na Duńczykach kapitulację i zawładnęli ich flotą jak piraci?

Przekłeta Anglia! Trzeba jej zacisnąć pętlę na szyi!

Podyktował tego ranka dekret zaostrzający blokadę. Musi ona być skuteczna od Holandii do Portugalii, od Bałtyku do Adriatyku.

Musiał napisać do Ludwika, aby doprowadził wreszcie do zamknięcia portów Holandii przed angielskimi towarami. „Nie jest się w ogóle królem, jeśli się nie umie wymusić posłuchu we własnym kraju” - przypomniał bratu.

Jeśli chodzi o Portugalie, to „uwazam, że jestem z nią w stanie wojny”, wyjaśnił Champagny'emu, który nie ma wprawdzie zręczności Talleyranda, ale bez wątpienia jest mniej od niego przekupny.

Znów wojna?

Jego koń na polanie grzebie już kopytami. Napoleon przeżywa chwilę grozy, wyobrażając sobie nowe lasy, w Portugalii, może w Hiszpanii, które będzie musiał przemierzać w każdej pogodzie, i gdzie tylu ludzi może zostać zabitych.

Ale czy może pozwolić Anglikom, by dyktowali swoje prawa? Holandia i Portugalia muszą zamknąć swoje porty. Adriatyk musi pozostać francuskim morzem wewnętrznym. Rosja musi być jego sprzymierzeńcem w tym konflikcie pomiędzy lądem a morzem.

Słyszając, jak przybliża się sfera napełniająca las ujadaniem, powtarza sobie jeszcze: „Zdecydowałem się już wcale nie oszczędzać Anglii; to mocarstwo panuje na morzach, nadszedł czas, abym ja został władcą kontynentu. Przy zgodzie z Rosją nie boję się już nikogo. Kości wreszcie zostały rzucone”.

Przebiega jelen ściągany przez psy, które wkrótce wracają zziębnięte na polanę, z niczym.

Napoleona ogarnia złość.

Co warta jest ta sfora? Co robią naganiacze?

Jedź sam w stronę domku myśliwskiego, który kazał umeblować, by było przytulniej.

Czeka tam na niego pani de Barra. Potrzebuje kobiety, aby zerwała go na kilka chwil. Napoleon śmieje się, widząc jej masywną sylwetkę. Pani de Barra jest zaskoczona. Czy może się przyznać, że pomyślał, iż brak jej tylko żelaznej kamizelki, by wyglądała jak kirasjer, z tą tylko różnicą, że ona nie potrafi się oprzeć atakowi?

Pani de Barra jest wśród kobiet stojących dziś wieczór u wejścia do salonu cesarzowej. Trzyma się blisko Pauliny, jest jej damą do towarzystwa.

Napoleon nie zwraca uwagi na porozumiewawcze spojrzenie Pauliny. Jego siostry Paulina i Karolina, ale także Talleyrand czy Fouché mają dla niego pełne rękawy, pełne kieszenie kobiet. Nawet Józefina jest wyrozumiała, jeśli chodzi jedynie o przelotne umizgi.

Ona boi się tylko jednego - odtrącenia, rozwodu. I żyje z tą obsesją, odkąd umarł syn Hortensji Napoleon Karol, a urodził się mój syn Leon.

Ona wie, że ja myślę o przeszłości cesarstwa i dynastii. Wpycha więc do cesarskiego łóżka tę czy tamtą, które nie będą mogły zastąpić jej na tronie.

Sprzyjała temu, by w jednym z apartamentów zamku zamieszkała Carlotta Gazzani, która należy do jej świty. Jednak to, czego może się obawiać ze strony tej pięknej Genuenki, wcale jej nie niepokoi. Józefina nigdy nie wyznawała kultu wierności! Ma też świadomość, jak wiele nudy wynika po krótkim czasie ze spotkania dwóch ciał, które poszukują jedynie rozkoszy! I dobrze wie, że Napoleon nie znosi ani nudy, ani uczucia pustki.

Napoleon, przechadzając się po salonie cesarzowej, zauważa Talleyranda w uroczystym stroju wielkiego wiceelektora. Twarz

księcia Benewentu wydaje się jeszcze bardziej błada, kontrastując z frakiem z czerwonego aksamitu ze złotymi obszyciami, którego rękawy pokryte są od ramienia aż do mankietu złotym haftem; szyja księcia schowana jest w koronkowym halsztuku.

Napoleon bierze go pod ramię, prowadzi w kąt salonu.

-To osobliwe - mówi - zgromadziłem w Fontainebleau wiele osób...

Odwraca się, pokazuje gestem tę rodzinę królów, którą stworzył. Jest król Westfalii Hieronim, księżęta niemieccy, królowe Holandii i Neapolu, marszałkowie, ministrowie.

- Pragnąłem, aby się bawiono - kontynuuje - ustaliłem szczegółowo wszystkie rozrywki.

Uzgodnił z wielkim marszałkiem dworu Durokiem etykietę, a nawet damską modę podczas polowań i kolacji. „Wie pan, że znam się bardzo dobrze na toaletach”.

Ustalił rozkład wieczorów - kolacje albo spotkania u wyznaczonych osób. Sam rozdysponował trzydzieści pięć apartamentów w zamku między marszałków i wysokich urzędników oraz czterdzieści sześć apartamentów honorowych. Całą resztę spośród sześciuset pomieszczeń oddano sekretarzom i służącym. Ustalił cykle spektakli teatralnych i dni polowań.

Napoleon pochyla się do Talleyranda.

-Wszelkie rozrywki - powtarza - a... - pokazuje otaczających ich ludzi - ...miny mają wydłużone, każdy wygląda na zmęczonego i smutnego.

Talleyrand spuszcza głowę ze skruszoną miną.

- Przyjemności nie można sprawiać w takt bębna, Sire... - mówi cicho. Podnosi głowę.

Trzeba się do niego uśmiechnąć, żeby dokończył to zdanie. -Tutaj, podobnie jak w armii, Sire, masz zawsze taką minę, jakbyś mówił każdemu z nas: „No, panowie i panie, naprzód, marsz!” Napoleon śmieje się, robi rundę po salonie, potem wychodzi.

Nazajutrz rano wzywa Talleyranda.

Przygląda się, gdy tamten wchodzi do gabinetu zalanego światłem październikowego słońca. Ponad lasem Fontainebleau i nad stawami w parku mgła nie zdążyła się jeszcze podnieść.

Talleyrand jest jak zwykle nieprzenikniony, daleki, niemal ironiczny. Nie jest już ministrem spraw zagranicznych, ale ten rozsądny człowiek może być dobrym doradcą.

Napoleon spaceruje po pokoju, wielokrotnie zażywając tabaki.

-Nie możemy osiągnąć pokoju inną drogą, niż tylko izolując Anglię na kontynencie i zamykając przed jej handlem wszystkie porty - zaczyna.

Talleyrand potakuje nieznacznym ruchem głowy.

- Portugalia od siedemnastu lat zachowuje się w sposób skandaliczny, jak państwo zaprzędane Anglii - kontynuuje Napoleon. Podnosi głos. Mówi z pasją: - Port w Lizbonie był dla nich nie wyczerpaną skarbnicą. Zawsze znajdowali tam wszelkiego rodzaju pomoc. Czas, by zamknąć przed nimi Porto i Lizbonę.

Talleyrand nawet się nie poruszył.

Zręczny człowiek. Napoleon podchodzi.

- Wydałem Junotowi rozkaz - mówi - aby przekroczył Pireneje i przemaszerował przez Hiszpanię. Nie mogę się doczekać, kiedy moja armia wejdzie do Lizbony. Napisałem w tej sprawie do króla Hiszpanii.

- Karol Czwarty jest Burbonem - mruczy Talleyrand - jego syn Ferdynand, książę Asturii, jest prawnukiem Ludwika Czternastego. Królowa Maria Luiza ma faworyta, Manuela Godoya, Księcia Pokoju. To on rządzi za zgodą i pobłażaniem króla. - Uśmiecha się. - Karol Czwarty jest Burbonem - powtarza. - I jak wszyscy zapewniają, ma on charakter Ludwika Szesnastego.

Burbonowie! Myślał o nich już wiele razy. Ale Talleyrand zadziałał sprytnie, jak ktoś, kto umie wybrać moment, zrobić aluzję, nie mówiąc niczego wprost. Wyszedł z gabinetu, a Napoleon wielokrotnie wykrzykuje:

- Burbonowie!

Przypomina mu się Ludwik XVI, ten *coglione*, którego widział 20 czerwca, a potem 10 sierpnia 1792 roku - król, który nie miał odwagi walczyć!

Burbonowie: dynastia skończona!

Napoleon chwyta listy, które skierował do niego książę Asturii

Ferdynand, następca hiszpańskiego tronu, zebrząc o małżeństwo z księżniczką z rodu Bonapartów. On, prawnuk Ludwika XIV, biadolił jak kobieta, oskarżając kochankę królowej, Godoya, o to, że chce go wyzuć z tronu.

Burbon!

A oto i list jego ojca, Karola IV. Napoleon czyta go ponownie, trzymając papier tak, jakby mógł pobrudzić mu palce.

„Mój starszy syn - pisze Karol IV - naturalny następca mego tronu, uknuł okropny spisek, aby mnie zdetronizować. Posunął się nawet do tego, że nastawał na życie swojej matki; tak potworny zamach należy ukarać z najbardziej przykładną surowością. Nie tracąc ani chwili, chcę o tym powiadomić Waszą Cesarską i Królewską Mość, zwracając się do Jej rozumu o pomoc i radę”.

Napoleon ciska listem.

Burbonowie!

Syn oskarża kochankę swojej matki, ojciec ochrania kochankę, oskarżając syna o zamiar zabicia matki. Każe go nawet aresztować.

Burbonowie: ród na wymarcu.

Ja się zrodziłem z upadku Burbonów. Chcieli mnie zamordować, a to ja kazałem stracić księcia d'Enghien. Przegoniłem Burbonów z Neapolu.

Sprawiłem, że car wygnał z Rosji tego Burbona, który mieni się Ludwikiem XVIII i chciał mnie przekupić! Mnie!

Ja, detronizując Burbonów hiszpańskich, mógłbym dokończyć tworzenia w Europie imperium na miarę Karola Wielkiego.

Wyobraził to sobie. Na razie to tylko wizja. Jej czas jeszcze nie nadszedł. Na razie chodzi tylko o Portugalie.

Siada, aby się uspokoić. Marzenia działają jak wino - rozgrzewają. Rozprasza się nuda.

Dyktuje list do Junota, który maszeruje w stronę Lizbony.

„Nie ma chwili do stracenia, trzeba uprzedzić Anglików. Mam nadzieję, że do 1 grudnia moje wojska będą w Lizbonie”.

Tyle na dzisiaj. Ale jakże zapomnieć o marzeniach?

Napoleon zwraca się do sekretarza, by podyktować mu jeszcze jedno, ostatnie zdanie.

„Nie muszę Panu mówić, że żadnej twierdzy nie należy oddawać pod władzę Hiszpanów”.

A jednak Hiszpanie są wciąż sprzymierzeńcami, Champagny otrzymał rozkaz podpisania z nimi tajnego porozumienia o rozbiórce Portugalii pomiędzy Madryt i Paryż.

„Żadnej twierdzy - powtarza Napoleon - szczególnie w kraju, który musi zostać w moich rękach”.

Wchodzi do wielkiej galerii zamku Fontainebleau, gdzie przyjmuje ambasadorów różnych krajów. Zatrzymuje się przed Metter-nichem, wypowiada do austriackiego dyplomaty kilka zdawkowych słów.

Nawet w salonie nie wolno zapominać o strategii.

Kieruje się do ambasadora Portugalii i atakując go z zaskoczenia, rzuca mu obcesowo.

-Jeśli Portugalia nie będzie robić tego, co zechcę, dynastia Bragança za dwa miesiące przestanie rządzić. - Później, na stronie, dodaje: - Nie ścierpię, aby w Europie był choć jeden poseł angielski. Mam do dyspozycji trzysta tysięcy Rosjan i razem z tą sprzymierzoną potęgą mogę zrobić wszystko.

Brzmi to jak salwa artyleryjska.

Przechodzi przed frontem ambasadorów jak generał, który dokonuje przeglądu nieprzyjacielskich oficerów wziętych do niewoli.

- Anglicy deklarują, że nie chcą już respektować neutralności na morzu - podejmuje - a ja nie będę jej uznawał na lądzie! Mam przeszło osiemset tysięcy żołnierzy pod bronią - mówi przed wyjściem z galerii.

Wybiera się na polowanie.

Będzie dalej marzyć.

Rozdział 13

Napoleon daje Fouchému znak, aby usiadł, lecz minister policji nadal stoi, trzymając w ręku teczkę. Jego twarz jest jeszcze bardziej nieprzenikniona niż zazwyczaj. Policzki żłobią mu głębokie zmarszczki wokół ust - wąskich, niemal niewidocznych.

Kamienna twarz. Czego on chce? Nie jest człowiekiem, który prosi o audiencję z błahych powodów, przyjeżdża z Paryża do Fontainebleau, aby mi nadskakiwać.

- Drogi książę Otranto... - zaczyna cesarz.

Fouché pochyla głowę. Może chce rozmawiać o ekspedycji do Portugalii i komplikujących się sprawach hiszpańskich.

Nadszedł nowy list od króla Karola IV. Ferdynand, książę Asturii, przyznał się do błędów, pokajał.

- Nikczemny! - wykrzykuje Napoleon.

Postanowił wysłać do Hiszpanii nową armię dwudziestu pięciu tysięcy żołnierzy pod komendą generała Duponta, aby wesprzeć wojska Junota. Posuwają się one drogą do Lizbony, wspinają w ulewnym deszczu i zimnym wietrze na skalne masywy półwyspu.

Co sądzi o tych Burbonach książę Otranto, jeden z dawnych „królóbójców”?

Fouché milczy, ciągle stojąc; pod ciężkimi powiekami niemal nie dostrzega się oczu.

Ta cisza jest denerwująca. Napoleon odwraca się od ministra.

- Talleyrand - mówi - zapewnia mnie, że wystarczy kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, aby skończyć z hiszpańskimi Burbonami.

-Uważaj, Sire, żeby się nie pomylić co do nastawienia ludów Półwyspu Iberyjskiego.

Napoleon wpatruje się w Fouchégo, którego twarz nadal pozbawiona jest wszelkiego wyrazu, a oczy pozostają w pół-przymknięte.

- Proszę mieć się na baczności - ciągnie Fouché. - Hiszpanie nie są tacy flegmatyczni jak Niemcy. Są przywiązani do swych obyczajów, rządów, starych przyzwyczajęń. Niech pan uważa, by z uzależnionego królestwa nie zrobić drugiej Wandei. •

-Drogi książę Otranto... - Napoleon zaczyna przemierzać salon. - Wszyscy rozsądni ludzie w Hiszpanii mają rząd w pogardzie. A tę zgrają kanalii, o której pan mi mówi, wciąż będącą pod wpływem mnichów i księży, rozpedzić można jedną salwą armatnią. Widział pan te zmilitaryzowane Prusy... - Zatrzymuje się przed Fouchém. - Całe to dziedzictwo Fryderyka Wielkiego padło przed naszą armią jak spróchniała maczuga. No dobrze, jeśli zechcę, to zobaczy pan, jak Hiszpania wpada mi w ręce, nawet się tego nie domyślając.

Fouché pozostaje nieprzenikniony.

Napoleon podchodzi do okna, obserwuje, jak wiatr kołysze pożółkłymi jesiennymi drzewami. Po chwili wraca wolno do ministra. Niczego jeszcze nie postanowił. Kazał tylko swemu szambelanowi panu de Tournon udać się do Madrytu i zawięzić odpowiedź dla Karola IV, a przy okazji zebrać informacje o stanie państwa i armii, rozmieszczeniu wojsk, a także opinii publicznej w tym kraju.

Czy to zadowala księcia Otranto?

Fouché wolno podnosi rękę i pokazuje na trzymaną w rękę teczkę.

- Chciałbym odczytać Jego Cesarskiej Mości memoriał - mówi. - To cel mojej wizyty.

- Czytać?

Napoleon siada i daje znak.

Słucha metalicznego głosu Fouchégo, który nie podnosząc oczu, stwierdza, że dla dobra cesarstwa konieczne jest rozwiązanie małżeństwa cesarza i bezzwłoczne zawarcie związku bardziej odpowiedniego. Ze związku tego mógłby się narodzić następca tronu,

na który opatrność wyniosła cesarza. Minister w końcu milknie, zamyka teczkę.

W moich myślach rozwód jest już postanowiony. Jest to, jak określił Fouché, polityczna konieczność. Jak zerwać z Józefiną, nie poniżając jej ani nie niszcząc?

Jak mogę się rozstać z tą, która widziała, jak wspinałem się po kolejnych stopniach kariery? Jak się przy tym nie obawiać, że kiedy z nią zerwę, moja dobra gwiazda zacznie błędnąć?

Chyba że ona zgodzi się na rozwód, że będzie czuła się na tyle bezpieczna, iż zdecyduje się na niego sama, a jeszcze lepiej, sama go zaproponuje. Żeby tak wyrozumiałość rozbroiła los i uchroniła mnie przed jego zemstą.

Napoleon żegna Fouchégo.

Chce zostać sam.

Myśli o tym rozwodzie bez przerwy. Przygląda się Józefinie, która przeważnie jest smutna, jakby przytłoczona wciąż śmiercią małego wnuka Napoleona Karola.

Wokół niej Karolina, Paulina, a także jego matka jak harpie wyczekują na chwilę jej odtrącenia. Już się zresztą odwracają od Józefiny, wolą salon prowadzony na Polach Elizejskich przez Karolinę Murat, gdzie spiskują Fouché i Talleyrand - zwolennicy rozwodu.

Napoleon nie sądził jednak, że Fouché może zdobyć się na taką zuchwałość.

To zapewne Fouché rozpuscita po Paryżu plotki, o których donoszą szpicle policji. Rozwód jest już postanowiony - powtarza się w salonach. Napoleon waha się, obserwuje Józefinę wieczorami, gdy przewodniczy ona kolacjom czy swojemu towarzystwu. Jest wrzuszająca w tej swojej rozpacz, której nie udaje jej się ukryć. Czasem rzuca mu spojrzenia tonącej.

On odwraca głowę, wychodzi z salonu, zamyka się u siebie.

Co może poradzić? Adoptować hrabiego Leona? Widział znów dziecko Eleonore Dénuelle - jest silne i żwawe. Wziął je na ręce. Był wrzuszony, lecz złościła go pretensjonalna gadanina Eleonore. Zgadza się na to dziecko, ale nie chce takiej matki. Nie może. Jest cesarzem. Potrzebuje matki i syna, którzy byliby równi jego dynastii. Czyżby lepiej więc ożenił swoich braci, niż ożenił się sam?

Buntuje się.

Poluje, chce, aby pęd powietrza podczas gonitwy po lesie pozwolił mu zapomnieć o tej obsesji, która go trapi.

Kiedy wraca do zamku, czeka już na niego Józefina, skulona, z oczami pełnymi łez. Fouché rozmawiał z nią, gdy wróciła z mszy. Poprosił ją, oczywiście długo najpierw klucząc, aby dokonała, jak to nazwał, „najwznioślejszego, a zarazem najbardziej nieuniknionego poświęcenia”.

- To jego słowa. Czy mówił z rozkazu cesarza? - pyta Józefina. - Czy chcesz mnie odtrącić?

Napoleon patrzy na nią przeciągle. Przypomina mu się, co kiedyś dla niego znaczyła. Bierze ją w ramiona.

- Fouché działał z własnej inicjatywy - szepcze.

- A więc należy go przepędzić - orzeka Józefina, przytulając się do niego.

Napoleon się odsuwa.

- Fouché działał z pobudek politycznych - wyjaśnia, nie patrząc na nią.

Czy Józefina się zorientuje, że mówiąc tak i odmawiając zwolnienia Fouchégo, odsłania własne myśli? Ale jeszcze nie potrafi, nie chce się z nią rozstać. Zbliży się do niej znowu, uspokaja ją. Sam wybierze odpowiedni moment. Sam zadecyduje.

W czwartek 5 listopada 1807 roku po nocy spędzonej tym razem z Józefiną Napoleon wraca do gabinetu i pisze, robiąc w pośpiechu liczne kleksy:

„Panie Fouché, od dwóch tygodni dochodzą mnie z Pańskiej strony głupstwa. Czas położyć temu kres. Musi się Pan przestać mieszać bezpośrednio czy pośrednio do sprawy, która nie powinna Pana obchodzić i to w żadnym stopniu. Taka jest moja wola. Napoleon”.

Zatrzasnął w swojej głowie szufladkę z tematem rozwodu. Na razie. Dziwi się nawet, że poświęcił na tę sprawę tyle czasu. Nie ma tego za złe Fouchému. Być może przyszłość sama to rozwiąże.

Wstaje w piątek 6 listopada 1807 roku z uczuciem lekkości. Nie

czekają na niego wielkie rzeczy, których musi dokonać. Wypytuje ministra spraw wewnętrznych Créteta. Na jakim etapie są wielkie roboty? Co przedsięwzięto, by ukrócić żebractwo?

- Światność mojego panowania polega na zmianie oblicza całego mojego cesarstwa - mówi.

Przegląda projekty.

- Otwórzmy sześćdziesiąt albo sto domów dla wykorzenia żebractwa - rzuca. - Do pracy, z energią! Niech pan przyspieszy to wszystko i niech pan nie zasypia wśród zwykłej pracy urzędowej!

Czy minister zrozumie?

- Nie powinno się przejść przez ten świat, nie pozostawiając po sobie śladów, dzięki którym zasłużymy na pamięć potomności - stwierdza sentencjonalnie.

Wzywa Constanta.

Chce dzisiaj przez cały dzień nosić wielką wstęgę Orderu Świętego Andrzeja, nadanego mu przez cara. Ludzie są wrażliwi na takie błahostki. A on ma przyjąć akurat nowego ambasadora Rosji, hrabiego Tołstoja.

Wychodzi hrabiemu naprzeciw w wielkiej galerii zamku Fontainebleau. Należy się uśmiechać, oczarować. Sojusz z Rosją jest konieczny. Nie podoba mu się jednak ten mężczyzna o bladej cerze. Hrabia Tołstoj odpowiada monosylabami. Nie dziękuje nawet za ofiarowaną mu rezydencję, umeblowany pałac przy ulicy Cerutti, kupiony dla Murata. Wymijająco odpowiada na pytania.

Cóż to za ambasadora przystał mi car? Odzywa się tylko po to, by zażądać opuszczenia Prus przez armię francuską.

- Prusacy spletają wam jeszcze brzydkiego figla - ostrzega Napoleon. - Opuścić Prusy? Czemu nie? - kontynuuje.

Bierze Tołstoja pod ramię. Czuje, jak tamten sztywnieje.

- Ale armii nie można przesunąć tak łatwo, jak się zażywa tabaki - dodaje Napoleon.

Ambasador nie uśmiecha się, zdaje się nawet nie zauważać wstęgi Świętego Andrzeja. Napoleon odsuwa się.

Ten człowiek wydaje się zaniepokojony każdą oznaką uwagi. Czy on wie, co zaszło w Tylży między Aleksandrem a mną?

Potrzebuję jednak sojuszu z Rosją. Rzeczywistość zawsze dyktuje swoje prawa.

Musi więc przez cały dzień obsypywać hrabiego Tołstoja grzecznościami, mnożyć oznaki swoich względów.

Nazajutrz wzywa wielkiego koniuszego Caulaincourta.

- Muszę mieć w Petersburgu - mówi - człowieka dobrze urodzonego, którego maniery, prezencja i grzeczność wobec dam oraz w towarzystwie będą się podobały na dworze. Savary ma ochotę pozostać w Petersburgu, ale on tam nie pasuje. Aleksander za chował dla pana życzliwość... - Podchodzi do Caulaincourta. Wie, że wielki koniuszy nie chce być ambasadorem w Rosji. - Jest pan uparciuchem, Caulaincourt. - Pociąga go za ucho. - Powszechny pokój jest w Petersburgu, trzeba jechać.

Co mnie obchodzi, że Caulaincourt znów odmawia przyjęcia stanowiska ambasadora.

- To piękna pani de Canisy zatrzymuje pana w Paryżu. - Jeszcze raz tarmosi Caulaincourta za ucho. - Pańskie sprawy, skoro chce się pan żenić, lepiej się utożą z daleka niż z bliska.

Tak jest. Koniec dyskusji. Trzeba być posłusznym i robić, co każą.

Napoleon zaczyna spacerować z rękami założonymi na plecach.

-Ten pan Tołstoj - zaczyna - ma poglądy Faubourg Saint--Germain i wykazuje wszystkie uprzedzenia dawnego dworu petersburskiego, tego sprzed Tylży. Dostrzega jedynie ambicje Francji i w gruncie rzeczy ubolewa nad zmianą sytuacji politycznej w Rosji, a zwłaszcza nad zmianą w stosunku do Anglii. - Wzrusza ramionami. - Może i jest bardzo wytwornym człowiekiem, lecz jego głupota sprawia, że zaczynam żałować Markowa*. Z tamtym można było porozmawiać, rozumiał politykę. A ten płoszy się z byle powodu.

Jakie jednak znaczenie mają przesady czy rezerwa hrabiego Tołstoja?

„Ludy chcą liberalnych idei - zwierza się Napoleon w liście do

* Dawniejszy ambasador Rosji w Paryżu, który został odwołany pod koniec roku 1803 na skutek skarg Napoleona.

Hieronima, brata, którego uczynił królem Westfalii. - Pragną równości. Od wielu już lat prowadzę politykę w Europie i miałem (ikażę się przekonać, że brzęczenie uprzywilejowanych niezgodne jest z powszechną opinią".

Przerywa, wychodzi z gabinetu.

To podyktowane przed chwilą zdanie nie daje mu spokoju. Czy naprawdę jest tego pewien? Czy odkąd doszedł do władzy, nie stara się pozyskać ludzi uprzywilejowanych, z dawnej arystokracji? Czy nie chce założyć dynastii sprzymierzonej ze starymi rodami panującymi?

Wraca do gabinetu, wyrzuca list. Czuje się rozdarty, niepewny.

Nie znosi tego stanu.

Opuści zamek Fontainebleau, mówi nagle, by udać się do Włoch. Minęły już dwa lata od wiosny 1805 roku, gdy ostatni raz odwiedził królestwo, którego żelazną koronę nosi. Już czas.

Prawie nie odpowiada Józefinie, która chce z nim pojechać.

Wyjeżdża również dlatego, aby od niej uciec, nie widzieć już jej twarzy, której smutek go oskarża.

- Niech pan sobie wystawi, że ta kobieta płacze za każdym razem, gdy dostanie niestrawności, ponieważ zdaje jej się, iż została otruta przez tych, którzy chcą, abym się ożenił z inną. To wstrętne - mówi zniecierpliwiony do Duroca.

Może we Włoszech będzie mógł podjąć decyzję.

Przypomina mu się nagle siostra Augusty, księżniczki bawarskiej, Charlotta. Zorganizował ślub Augusty i Eugeniusza de Beau-harnais. A gdyby tak sam poślubił Charlotte? Gorączkowo dyktuje listowne zaproszenie dla króla i królowej Bawarii, aby wraz z córką przyjechali do Werony.

Zobaczmy!

Później, 15 listopada, w przeddzień wyjazdu do Mediolanu, na nowo ogarniają go wątpliwości. Kontynuuje list do Hieronima.

„Bądź królem konstytucyjnym" - pisze mu.

Sam nim nie jest. Postanowił połączyć dawne i nowe. Nosić liberalne idee pod łachmanami starych przesądów, których znaczenie docenia. Dlatego nawiązuje stosunki z panującymi rodami. Dlatego spotka się w Weronie z królem i królową Bawarii. Ale niech Hieronim nie da się zwieść.

„Niech większa część Twojej rady przybocznej składa się z ludzi spoza szlachty” - pisze. Uśmiecha się i dorzuca: „Rób to jednak tak, żeby nikt nie spostrzegł twojej skłonności do dopuszczania trzeciego stanu na wszystkie stanowiska”.

Nawet bowiem jeśli jest pewien, że przeszłość nigdy go nie pokona, to jednak trzeba używać podstępów. Także wtedy, gdy jest się cesarzem królów.

Rozdział 14

Napoleon zaczyna podśpiewywać. Poczul radość, gdy tylko powóz wyjechał z dziedzińca zamku Fontainebleau. Jest poniedziałek, 16 listopada 1807 roku. Przypominają mu się słowa piosenki, którą często śpiewają żołnierze, kiedy przejeżdża przed frontem oddziałów:

*Napoleon jest cesarzem,
Oto, co się zowie być dzielnym!
To najstarszy syn odwagi,
Jest nadzieją
I oparciem Francji...*

Śmieje się, szczypie w ucho siedzącego w berlinie sekretarza. Czuje się młodszy, pozbył się ciężaru obecności płacziwej Józefiny.

Ona nie mogła dać mu syna. Swoje dzieci urodziła, zanim ją poznał. Czy to jego wina? Czy to nie jest słuszne, że pragnie mieć syna następcę? Wymaga tego polityka dynastyczna.

Załatwi tę sprawę, ponieważ rozstrzygnął ją już w swoim umyśle. Czy będzie to niemiecka księżniczka bawarska Charlotta, czy wielka księżna rosyjska?

Znowu się śmieje, podejmuje refren:

*Przywróci jej dawną świetność,
Oto, co się zowie być dzielnym!*

Czuje się tak, jakby jechał w stronę drugiej młodości.

Wychyla się. Lubi tę drogę, która przez Bourbonnais prowadzi do Lyonu, Chambéry, Mediolanu. To droga do Włoch, kraju, gdzie rozstrzygnęły się jego losy: pod Lodi, Arcole, Marengo. Tam pokazał, na co go stać. Tam, w Campo Formio, zaczął kreślić nową mapę Europy. Jedzie na spotkanie swej świetnej młodości. Teraz jako cesarz i król zgromadzi wokół siebie wszystkich władców, których koronował i którzy są jego wasalami.

Podśpiewuje:

*To nasz nowy Karol Wielki, Który
uszcęśliwia Francuzów.*

Czuje się szczęśliwy, że wreszcie jest sam: młody, trzydziesto-ośmioletni cesarz, przed którym otwierają się wszystkie możliwości i któremu wszystko wolno.

Tłumy wiwatują na jego cześć, gdy w niedzielę 22 listopada wkracza do mediolańskiej katedry, aby uczestniczyć w mszy dziękczynnej z *Te Deum*.

Wieczorem w teatrze La Scala witają go nie kończące się owacje i okrzyki.

Patrzy na kobiety, mężczyźni spuszczaają przed nim wzrok. Każe się zebrać ministrom, wydaje rozkazy wicekrólowi Eugeniuszowi de Beauharnais, odwiedza jego chorą żonę, bawarską księżniczkę Augustę.

Przejeżdża powoli ulicami Mediolanu. Uwielbia te wiwaty, a także hołdy składane mu podczas audiencji. Czuje się tutaj szczęśliwszy niż w Paryżu. Zrzucił więzy, które we Francji czasem go krępują. Tu jest cesarzem i królem. Tam są Talleyrand, Fouché, Józefina, jego siostry - ludzie pamiętający, że kiedyś był tylko Bonapartem i że oni przyczynili się do jego wyniesienia. Józefina to jego przeszłość. A on chce żyć przyszłością.

Wysłała do niej kilka skreślonych w pośpiechu linijek.

Jestem tu, moja przyjaciółko, od dwóch dni. Cieszę się, że Cię nie zabrałem; okropnie byś się zmęczyła przeprawą przez przełęcz Mont-Cenis, gdzie nawałnica zatrzymała mnie na dwadzieścia cztery godziny.

Zastałem Eugeniusza w dobrym zdrowiu, jestem z niego bardzo zadowolony. Księżniczka Augusta jest chora. Byłem ją odwiedzić w Monzy. Przeszła poronienie, teraz czuje się lepiej.

Żegnaj, moja przyjaciółko. Napoleon".

Dolinę Padu przejeżdża w deszczu, ale czy to ważne? Rozpoznaje wzgórza, topole podkreślające jasne smugi rzek i miasta: Brescię, Pescarę, wreszcie Weronę.

Tłumy zbierają się wzdłuż dróg, tłoczą się na ulicach, przed teatrem w Weronie, dokąd udaje się w towarzystwie Elizy, księżnej Lukki, Józefa, króla Neapolu, oraz królewskiej pary władców Bawarii.

Wystarczyło jedno spojrzenie na ich córkę. Charlotta jest brzydka. Czemu nie poślubił Augusty!

W swoim pokoju w zamku Stra w pobliżu Padwy, gdzie spędza noc w sobotę 28 listopada, otrzymuje pocztę z Paryża. W gazetach wciąż w zawołowany sposób piszą o odprawieniu Józefiny.

Wścieka się. Niech napiszą do Mareta, jego sekretarza stanu, i niech natychmiast wyprawia kuriera z następującą wiadomością:

„Z bólem dowiaduję się z waszych biuletynów, że wciąż mówi się o sprawach, które muszą zasmucać Cesarzową i które są niestosowne z każdego punktu widzenia".

Nie wolno im prześladować kobiety, którą kiedyś kochał. Opuści ją w momencie, który sam wybierze.

Śpi źle, jest rozdrażniony. Szorstkim głosem wydaje rozkazy. Wiwaty w małym porcie Fusine złoścą go tylko i ze spuszczoną głową, z rękami założonymi na plecy, wsiada na pokład fregaty mającej zawieźć go do Wenecji.

Pogoda jest piękna. Bryza popycha jego okręt płynący w otoczeniu adriatyckiej floty.

Nagle widzi Canal Grande, bazylikę San Giorgio, budynki cła i mnóstwo stateczków oraz ukwieconych gondoli płynących w stronę jego fregaty. Gdy wysiada na Piazzetta, witają go owacje i fanfary.

Jest niedziela 29 listopada 1807 roku, godzina siedemnasta.

Radość go rozpiera. Instaluje się w Palazzo Balbi nad Canal

Grande. Z okna bierze udział w pokazie wojsk. Jest Władcą jednej z najstarszych republik świata, następcą doży. W otoczeniu generałów, którzy brali z nim udział w kampanii włoskiej, udaje się do teatru La Fenice. Podchodzą do niego królowie i królowe.

Chce wszystko obejrzeć, kanały, laguny, *palazzi*, Bibliotekę.

Nakazuje, aby odtąd sytuowano grobowce na wyspie zamiast w kościołach, gdzie grożą zanieczyszczeniem miasta. Przemierza plac Świętego Marka. Podoba mu się cały ten teatralny wystrój. Każe sobie objaśniać szczegóły. Stojąc w oknie pałacu, czeka, aż przyjdzie do niego wenecka hrabina o długich włosach, na którą zwrócił uwagę w teatrze.

Posiada ją. Posiada cały świat. Ma wrażenie, że nic mu się nie może oprzeć.

Rankiem, przed wyjazdem z Wenecji, podpisuje przyjęte jeszcze w Mediolanie dekrety o wzmocnieniu blokady kontynentalnej. Anglia żąda, aby statki neutralne najpierw zawijały do jej portów, zanim popłyną na kontynent. Postanowił więc, że statki, które zastosują się do tego nakazu, będą uważane za angielskie, a ich ładunek zajmowany.

Jeśli się chce panować, trzeba narzucać swoje prawa.

Pisze do Junota, którego wojska wkroczyły niedawno do Lizbony: „Postępuje Pan jak człowiek bez żadnego doświadczenia w podbojach, żywi Pan daremne iluzje. Cały lud, z którym ma Pan do czynienia, to wrogowie, a przecież naród portugalski jest dzielny”.

Trzeba naginać ludzi do swej woli.

Powtarza sobie to zdanie, siedząc przy wielkim okrągłym stole w fortecy w Mantui, do której przybył w niedzielę 13 grudnia.

Rozkładają przed nim mapę Hiszpanii. Studiuje rzeźbę terenu, rozmieszcza starannie kolorowe szpilki. Znaczą one trasę, jaką muszą obrać wojska, jeśli Napoleon zdecyduje się nagiąć Hiszpanię, poddać ją swojemu prawu, zastąpić na tronie nieudolnych i gnuśnych Burbonów kim innym.

Słyszysz, jak zamykają się drzwi, ale nie podnosi głowy. Wie, że do pokoju wszedł jego brat Lucjan. Buntowniczy Lucjan przybywa z Rzymu, gdzie nadal mieszka z tą panią Jouberton i nie chce jej opuścić.

Trzeba naginać ludzi do swej woli. Lucjan musi się rozwieść, wrócić do rodziny cesarskiej, tak jak to zrobił Hieronim, ponieważ w interesie dynastii leży, aby jego córka Charlotta wyszła za mąż za Ferdynanda, księcia Asturii.

W końcu Napoleon wstaje. Ogarnia go wzruszenie. Już od lat nie widział Lucjana, który 18 brumaire'a uratował go być może przed sztyletami, ale od tamtego czasu mu się sprzeciwia. Cesarz obejmuje go, przyciska do siebie.

- Ach, a więc to ty... dobrze wyglądasz, byłeś zbyt chudy, teraz jesteś niemal piękny. - Zależy ci na tabaki. - Ja też czuję się dobrze - dodaje - ale zaledwie tyję i boję się, żeby nie utyć jeszcze bardziej.

Ledwie słucha Lucjana, który mówi o swojej żonie, honorze, religii, obowiązkach.

- A polityka, mój panie? - wykrzykuje. - Polityka? Uważasz ją za nic? Ciągłe mówisz: moja żona... Ja nigdy jej nie uznałem, nigdy się z nią nie spotkam... To kobieta, która weszła do mojej rodziny wbrew mojej woli, kobieta, dla której mnie zdradziła... Dobrze wiem, że oddałaś mi przysługę 18 brumaire'a... - Przerzywa. - Życzę sobie bezwarunkowo, abyś się rozwiódł.

Patrzy długo na Lucjana, ale ten nie spuszcza wzroku.

- W moich oczach, Sire - mówi cicho - separacja, rozwód, unieważnienie małżeństwa i wszystko, co prowadziłoby do rozstania z moją żoną, wydaje się hańbiące dla mnie i dla dzieci, i niczego podobnego nie zrobię, zapewniam cię...

- Posłuchaj mnie uważnie, Lucjanie, rozważ dobrze moje słowa. Przede wszystkim nie kłóćmy się. - Napoleon chodzi po pokoju, głośno oddychając. - Jestem zbyt potężny, aby unosić się gniewem. Ale... - Powraca do Lucjana. - Jeśli nie będziesz ze mną, to mówię ci: Europa jest za mała dla nas dwóch.

Polano w kominku rozpada się z wielkim trzaskiem. Napoleon znowu żężywa tabaki. Oporny brat złości go i fascynuje zarazem.

- Nie życzę sobie tragedii, rozumiesz? - mówi.

Trzeba się opanować, opowiedzieć o Józefinie, „tej kobiecie, która płacze za każdym razem, gdy ma niestrawność”. Powiedział już to do Duroca, ale warto, aby Lucjan się dowiedział, że cesarz sam też się zdecydował na rozwód.

- Nie jestem niepłodny, jak wszyscy twierdziliście - ciągnie Napoleon. - Umiem kochać. Ale zawsze podporządkowuję to polityce, która wymaga, abym poślubił księżniczkę, choć wolałbym ukoronować moją kochankę. Chciałbym, żebyś umiał w taki sam sposób zachować się wobec swojej żony.

- Sire, myślałbym tak samo jak Wasza Cesarska Mość, gdyby moja żona była jedynie moją kochanką.

- No, dobrze, już dobrze, widzę, że jesteś niepoprawny! - Napoleon kładzie rękę na ramieniu Lucjana. - Powinieneś zostać ze mną na te trzy dni: każę ci przygotować łóżko obok mojej sypialni.

Lucjan potrząsa głową. Mówi o chorobie jednego ze swoich dzieci.

- No dobrze, jedź, skoro tego chcesz, i bądź mi wierny.

Ta rozmowa wyczerpała go bardziej niż całonocna bitwa.

Niepokorny Lucjan! Mój brat, który nie chce się nagiąć. Czy zawsze najzacieklejszy opór napotykać muszę w mojej własnej rodzinie?

Chce wyjaśnić swe stanowisko. Pisze do Józefa, starszego brata, którego uczynił królem Neapolu i który tak często zawodził jego oczekiwania.

„Mój bracie, spotkałem się w Mantui z Lucjanem, rozmawiałem z nim przez wiele godzin. Jego myśli i język są tak odległe od moich, że miałem trudność ze zrozumieniem, czego chce. Zdaje mi się, że powiedział mi, iż chciałby posłać swą najstarszą córkę do Paryża, do babki... Wyczerpałem wszystkie środki, którymi dysponuję, aby nakłonić Lucjana - który jest jeszcze młody* - do wykorzystania jego talentów dla mnie i dla ojczyzny. Zupełnie nie rozumiem, co on ma przeciwko temu państwu. Należy zabezpieczyć interesy jego dzieci; zatroszczyłem się już o wszystko, gdy się już rozwiedzie z panią Jouberton. Niech tylko nie żyje z nią jak z księżną małżonką, poza tym może być z nią w takiej bliskości, jak mu się spodoba, nie będę stawiał żadnych przeszkód. Mnie interesuje wyłącznie polityka. Poza jej wymaganiami nie chcę się

* Urodził się w 1775 roku, ma więc trzydzieści dwa lata.

sprzeciwiać jego gustom i uczuciom. Oto moje propozycje. Niech mi przyśle deklarację, że jego córka jedzie do Paryża i że oddaje ją całkowicie do mojej dyspozycji, gdyż nie ma chwili do stracenia, wypadki nagle i los musi się wypełnić".

Jest czwartek 24 grudnia 1807 roku. O godzinie szóstej rano wyjeżdża z Mediolanu do Paryża.

CZEŚĆ CZWARTA

**RUSZYŁ MÓJ WIELKI
RYDWAN POLITYCZNY**

1 STYCZNIA 1808 - 14 PAŹDZIERNIKA 1808

Rozdział 15

Nareszcie jest w Paryżu. Podróż zdawała się nie mieć końca. Deszcz, grad, wiatr, wyboiste drogi. Za Turynem zrezygnował ze wszystkich postojów, rozkazując, aby powóz zatrzymywał się jedynie na czas niezbędny do pospiesznej zmiany koni.

Wie, że czeka na niego Maria. Przyjechała z Warszawy wraz ze swym bratem. Duroc urządził ją w pałacyku przy ulicy Victoire pod numerem 48.

Napoleon wyskakuje z powozu i szybkim krokiem przecina dziedziniec Tuileries. Pałac jest rzęsiście oświetlony. Pomimo chłodu zimowej nocy 1 stycznia 1808 na podjeździe wita go tłum dygnitarzy i ministrów. Cesarz, nie zwracając na nich uwagi, podchodzi do Talleyranda i zabiera go do salonu położonego obok gabinetu do pracy.

Wprawdzie Maria jest tutaj, ale on musi podejmować decyzje. Polityka jest jego jedyną absolutną władczynią. Nie może pojechać do Marii, dopóki nie uporządkuje swoich myśli.

Podczas trwającej tydzień podróży z Mediolanu do Paryża Napoleon pisał, dyktował, rozmyślał.

Rozkazał, aby do Hiszpanii wkroczyły nowe wojska. Musi być gotów wykorzystać okazję, jeśli tylko się ona nadarzy, aby podporządkować to królestwo swemu cesarstwu.

- Kraj mnichów i księży, któremu potrzeba rewolucji! - mruczy, obracając się do Talleyranda.

A ponieważ wszystko jest wzajemnie powiązane, dodaje, za-

żądał, aby generał Miollis zajął Rzym, gdyż Pius VII uparcie nie chciał zerwać stosunków między Państwem Kościelnym a Anglią.

Maria jest tutaj, ale on musi konferować z Talleyrandem.

Jednym słówkiem powstrzymuje grzeczności i komplementy, które zaczynał już prawie księżę Benewentu. Do rzeczy. Co Talleyrand sądzi na temat sytuacji w Hiszpanii?

- Gdyby rozgorzała wojna - mówi Napoleon - wszystko byłoby stracone. Rozstrzygnięcie losów Hiszpanii jest kwestią polityki i negocjacji.

Talleyrand zgadza się, pochyla głowę.

- Korona Hiszpanii od czasów Ludwika Czternastego należała do rodziny, która panowała we Francji - mówi cicho. - Jest to więc jedna z pięknych części dziedzictwa wielkiego króla. - Podnosi głos. - I to dziedzictwo cesarz powinien skupić w całość. Nie powinien, nie może zapomnieć o żadnej jego części.

Napoleon długo patrzy na Talleyranda, który rzadko bywa tak zdecydowany w swoich radach.

-A Turcja, Indie - poddaje cesarz. - Francja razem z Rosją...

To marzenie o Wschodzie piastuje już od tak dawna! Może teraz nadeszła chwila, aby z pomocą Aleksandra I je zrealizować.

Talleyrand wydaje się zamyślony.

-Jeśli Rosja otrzyma Stambuł i Dardanele - mówi wreszcie -będzie można, jak sądzę, zwierzyć się jej z tych planów bez niepokoju.

Po czym długo przedstawia stanowiska różnych krajów. Anglia zdecydowana jest na wojnę do końca. Austria może zostać sojusznikiem. Prusy już się budzą. Rosja chce podbić Finlandię, prowincje naddunajskie, wykorzystać poparcie Francji, aby sięgnąć morza i Stambułu. To jej ogromne, niezmiennie ambicje.

Napoleon słucha. Potrzebował tej długiej rozmowy z Talleyrandem, aby od razu po powrocie do Paryża całkowicie się zanurzyć w nieubłaganym porządku świata. Nagle zdaje sobie sprawę, że dyskutowali pięć godzin. Skinieniem głowy odsyła Talleyranda. Teraz już do niego należą decyzje.

Jest późna noc.

Napoleon każe Constantowi pojechać po Marię Walewską I ukrytymi schodami przyprrowadzić ją do swoich apartamentów.

Cesarzowa nie ośmieli się tam przyjść bez zapowiedzi. Schowała się. Tak obsesyjnie boi się rozstania, że woli dać o sobie zapomnieć, jakby sama dyskrecja mogła wystarczyć do uniknięcia rozwodu.

Napoleon czeka na Marię rozgorączkowany. Już od wielu miesięcy nie widział swego „anioła”. Inne kobiety, te na kilka nocy, nie liczą się wcale.

Ściskając je w ramionach, uwalniałem się od nich i od pragnienia, które kazało mi je zdobywać.

Ale Maria...

Constant otwiera drzwi, wycofuje się.

Oto jego „anioł”. Maria jest nieśmiała, wzruszona, niepewna. Napoleon ujmuje w dłonie jej lodowato zimną twarz. Stwierdza, że jest taka sama, jaką pozostawił: młoda, bezinteresowna. Kocha ją. Ona jest jego największym luksusem i łaską. „Moja polska żona”.

Ona kocha go za to, jaki jest, a nie za to, co jej daje lub obiecuje.

Nazajutrz rano wzywa wielkiego marszałka dworu. Duroc będzie odtąd czuwał nad Marią Walewską. Ma co rano zgłaszać się do niej po rozkazy i niech poprosi doktora Corvisarta, aby regularnie dowiadywał się o jej zdrowie.

Napoleon uśmiecha się przelotnie, potem zasiada za stołem do pracy.

Ta sprawa jest załatwiona. Obejrzyjmy depesze.

Ale kiedy czyta pierwszą z nich, znowu spogląda na Duroca i uśmiecha się do niego tym razem dłużej, porozumiewawczo. Czuje się dobrze, jakby dopisał właśnie do swego życia szczęśliwy rozdział. I dziękuje zań losowi, który okazał się tak szczodry. Obecność Marii w Paryżu to dowód, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko umie się chwycić bez wahania to, co przynosi los, i zadbać o zachowanie tego. Trzeba planować, przewidywać przeszkody i je obchodzić.

Los podsuwa okazje, ale reszta jest kwestią woli i strategii -w miłości tak samo jak na wojnie.

W styczniu 1808 roku czuje radosną determinację, jakby był już niedaleko szczytu, na który się wspina, jakby potrafił wykorzystywać wszystko, co oferuje życie, by każdego dnia wznosić się wyżej.

Czasem jednak rankiem, kiedy Constant z Rustanem go ubierają, zdarzają mu się chwile popłochu. Widzi w lustrze wyraźnie zarysowany brzuch, nalaną twarz.

Odrzuca ze złością za ciasne spodnie. Popycha Constanta, który pospiesznie proponuje inną parę, drugi surdut. Napoleon przymierza je nerwowo, z ponurą miną. Czyżby jego ciało wymykało się spod kontroli?

Miewa czasem ostre bóle żołądka. Przypomina mu się czytany kiedyś raport z autopsji na temat raka żołądka, który lekarze zdiagnozowali u jego ojca.

Przez chwilę pozostaje skurczony, w końcu się prostuje. Niech osiodłają konia. Pomimo chłodu pojedzie na polowanie, aby nagiąć własne ciało, udowodnić sobie, że wciąż jest silny, tryska energią.

Puszcza konia galopem. Uwielbia ten pęd powietrza chłoszczącego twarz, rozpraszającego niepokój. Przejeżdża po leśnych duktach. Poluje do woli w okolicach swoich rezydencji Tuileries, Saint-Cloud, Malmaison, Fontainebleau, w lasku Vincennes czy Raincy, w lasach Wersalu i Saint-Germain.

Zabiera ze sobą hrabiego Tołstoja. Czuje radość, wyprzedzając ambasadora i odnajdując go potem na polanie wyczerpanego i skostniałego z zimna. „Zmęczył się pan, panie hrabio?” - dziwi się naiwnie.

Tołstoj jest uczciwym człowiekiem, pełnym jednak przesądów i nieufności -wobec Francji. Trzeba go przekonać.

Po powrocie z polowania Napoleon zaprasza go, by udał się z nim razem do pałacu Tuileries.

Patrzy na tego zimnego człowieka, który według informacji szpiegów wciąż chętnie bywa w salonach Faubourg Saint-Germain, a nawet zakochał się podobno w pani Récamier, kobiecie nieznośnej, przyjaciółce pani de Staël! Trzeba jednak znosić tego człowieka.

Napoleon prosi Tołstoja, aby usiadł, a sam zaczyna spacerować po pokoju.

- Niech pan sobie wyobrazi - zagaja - armię złożoną z pięciuset tysięcy żołnierzy, Rosjan, Francuzów, ale może także Austriaków, która skierowałaby się przez Stambuł do Azji. Nie doszłaby jeszcze do Eufratu, a już Anglicy by zadrżeli i padli na kolana przed kontynentem. Nic by nas nie powstrzymało przed dotarciem do Indii...

Przystaje przed hrabią Tołstojem, ma chęć złapać go za ramiona i potrząsnąć nim. Nie znosi takich sceptycznych spojrzeń.

- To, że Aleksandrowi i Tamerlanowi się nie powiodło, jeszcze o niczym nie świadczy - podejmuje, tupiąc nogą. - Trzeba się spisać lepiej od nich - mówi dobitnie.

Ale czy ten człowiek rozumie, co do niego mówię?

Napoleon chwyta oburącz swój kapelusz i ciska nim o ziemię. Chodząc tam i z powrotem i często zatrzymując się przed ambasadorem, mówi poirytowanym głosem:

- Niech pan posłucha, panie hrabio, nie mówię do pana jako cesarz Francuzów, ale jako generał dywizji do drugiego generała dywizji.

Urywa, pochyla się nad Tołstojem.

- Byłbym ostatnim z ludzi, gdybym nie wypełnił skrupulatnie tego, co zostało postanowione w Tylży, gdybym nie ewakuował Prus i Księstwa Warszawskiego, kiedy tylko wycofacie wasze wojska z Mołdawii i Wołoszczyzny! - Prostuje się. - Jak może pan w to wątpić? Nie jestem głupcem ani dzieckiem, żeby nie wiedzieć, do czego się zobowiązuję, a do czego się zobowiązę, tego zawsze dotrzymuję!

Kilka chwil później Tołstoj oddala się odprowadzany przez wielkiego marszałka dworu.

Napoleon kopniakiem odrzuca swój kapelusz w kąt salonu.

Nawet jeśli Tołstoj przeinaczy to, co powiedziałem, stwierdzi, że w złości cisnąłem kapelusz na ziemię.

Zawsze w kontaktach z ludźmi przychodzi taka chwila, gdy słowa trzeba poprzeć gestem, ruchem ciała, udawaną złością. Trzeba ich zadziwić, wystraszyć - aby ustąpili albo po prostu lepiej zapamiętali. Trzeba ich także uwodzić, jak robią to kobiety.

Wzywa Ménevala. Przechwytuje spojrzenie, jakie rzuca jego sekretarz w stronę kapelusza. Spostrzega, że Méneval natychmiast chowa głowę w ramiona, jakby zbliżał się huragan.

Dla nich wszystkich: tych, którzy mu służą, którzy go otaczają, dla obywateli jego cesarstwa, czy są wieśniakami, czy królami, Napoleon musi być nieprzewidywalnym zagrożeniem, nieoczekiwaną dobrocią, tajemnicą, człowiekiem stojącym ponad nimi, którego czczą i się boją. Tym, który wynagradza ponad wszelkie oczekiwanie i tym, który karze żelazną ręką.

Na tym polega rządzenie. I należy stosować to wobec wszystkich. Potrzeba do tego siły woli na każdym kroku. Byłoby tak łatwo stać się „dobrym”, ustępować ludziom, którymi się dowodzi. Tracić z oczu cel i pozostawać w błogiej beczynności.

Daje znak Ménevalowi. Chce napisać do Aleksandra I, potwierdzić to, co powiedział Tołstojowi, i opisać carowi ten marsz w kierunku Eufratu i w stronę Indii, aby przez podbój Wschodu zagrozić Anglikom.

„Wasza Cesarska Mość i ja - dorzuca - wolelibyśmy słodczye pokoju, wolelibyśmy spędzić życie w naszych ogromnych państwach, zajęci ich ożywianiem i uszczęśliwianiem. Jednak wrogowie świata tego nie chcą.

Jesteśmy skazani na wielkość, nawet wbrew sobie.

Oznaką politycznej mądrości jest robić to, co nakazuje los, i iść tam, dokąd prowadzi przemożny bieg wypadków.

Ta chmara pigmejów, którzy nie chcą dostrzec, że dla obecnych wydarzeń trzeba szukać porównania w historii, a nie w gazetach z ubiegłego wieku, z czasem osłabnie. I ludy rosyjskie będą cieszyły się chwałą i bogactwami fortuny wynikłymi z tych wydarzeń. Dzieło Tyłży rozstrzygnie losy świata.

Odrobina bojaźliwości prowadziłyby nas do tego, byśmy woleli dobro pewne i terazniejsze od stanu lepszego i doskonalszego. Ale skoro Anglia nie chce, uznajmy, że nadeszła epoka wielkich przemian i wydarzeń”.

Pragnie nadejścia tych wielkich wydarzeń. Ponagla je. Pobudza. Organizuje. Poddaje się ich biegowi.

Depesza, którą kładzie mu na stole Méneval, donosi, że wojska

generała Miollisa weszły do Rzymu. Pius VII się ugnie. Koniec Z bezgranicznymi impertyncjami papieskiego dworu.

Wzywa Ménevala. Trzeba wytrwać do końca. Dyktuje list do Kugeniusza, wicekróla Włoch.

„Gdyby wybuchło choć najmniejsze powstanie, należy je stłumić, używając artylerii, i przykładowo ukarać winnych”.

Zażywa tabaki, potem przechodzi do gabinetu map. Pochyliła się nad stołem, na którym rozpostarta jest mapa Hiszpanii. Teraz tam właśnie toczy się rozgrywka.

Należy skupić w jednym ręku wszystkie wojska, rozproszone po całym półwyspie.

Może Murat?

Wraca do gabinetu. „Murat jest bohaterem i głupcem” - mruczy pod nosem.

Wielki księżę Bergu pod wpływem Karoliny zacznie sobie wyobrażać, że korona Hiszpanii to jego przeznaczenie. Lecz jego odwaga, ambicja i złudzenia mogą mi się przydać. Trzeba po prostu nad nim panować, tak jak ściąga się wodze zbyt narowistego rumaka. Niech wkroczy do Madrytu, a potem zobaczymy!

„Myślę, że nie należy niczego przyspieszać - dyktuje do Murata. - Należy kierować się rozwojem wypadków”.

Należy uprzedzić tego pyszałka, powinien uważać.

„Będzie Pan miał sprawę z ludem naiwnym - podejmuje Napoleon - ale odważnym. Taki zapał spotyka się tylko u ludzi, których nie wyczerpały namiętności polityczne. W Hiszpanii rządzą arystokracja i kler. Jeśli będą się obawiać o swoje przywileje i życie, będą wzniecać przeciwko nam masowe powstania, które mogą przeciągać wojnę w nieskończoność. Mam teraz zwolenników; jeśli się zaprezentuję jako zdobywca, nie będę już ich miał”.

Przestaje dyktować. Przewidział, co może nastąpić, ale przeczuwa także, że wypadki wyślizgują się z rąk, że nie można nad nimi zapanować.

W ciągu dnia depesze przychodzą jedna za drugą.

W następstwie rozruchów w Aranjuez uwięziony został faworyt królowej, Godoy, Karol IV abdykował, a jego syn Ferdynand, książę Asturii, został wśród wybuchów entuzjazmu proklamowany królem Hiszpanii.

To ten sam człowiek, który pisał do mnie błagalne listy. Nie dostrzegam w nim żadnych cech głowy państwa.

„Nie przeszkodzi to temu - pisze Napoleon do Murata - że jeśli mu się przeciwstawimy, to zrobią z niego bohatera. Nie chcę, żeby używano przemocy wobec osób z tej rodziny. Nigdy nie warto uchodzić za wstrętnego i rozpalającego nienawiść”.

Ale kto może opanować pożogę, gdy wieje wiatr?

Księżę Asturii został jako Ferdynand VII królem Hiszpanii. Wkroczył do Madrytu witany owacjami szalejących z radości tłumów. A wojska Murata wkroczyły za nim. Aktorzy stanęli naprzeciw siebie, oko w oko.

Nie chcę nienawiści. Ale mogę sobie wyobrazić, co nastąpi.

Teraz należy zaczekać, pozwolić toczyć się wypadkom.

Napoleon wchodzi do swej sypialni. Widzi rozłożone starannie na łóżku domino, które przygotował Constant. Obok kaptura leży czarna maska. Tego wieczoru zaproszony jest na bal maskowy u Karoliny. Przymierza maskę przed lustrem, podczas gdy Constant pomaga mu włożyć domino.

Czy zostanie rozpoznany?

Uwielbia wmieszać się w tłum przebierańców. Tej zimy 1808 roku wszystkie młode kobiety: Paulina, Hortensja, Karolina wydają bale, prześcigają się w ambitnych pomysłach. Ale myślą się, jeśli sądzą, że zdołają go podejść -w zabawie, popychając w jego ramiona kobiety, jak choćby tę pannę Guillebeau, która na wieczorze u Karoliny wystąpiła na pół naga.

- Wielka księżna Bergu marzy o koronie hiszpańskiej dla Murata - szepcze Napoleon do Duroca.

Wspiera się na ramieniu wielkiego marszałka dworu, który także jest przebrany. Zagaduje kobiety, zmieniając głos. Zaskakuje je, szokuje rubasznymi aluzjami. Uwielbia odgadywać za maską, pod dominem ich niepokój. Wiedzą, że za jedną z masek kryje się cesarz. Czy to może on?

- Sire - mówi jedna z kobiet.

Nie cierpi, kiedy zostaje rozpoznany. Odciąga Duroca, wracają do Tuileries. Napoleon klnie. Dobrze się bawił na tym balu. Constant proponuje mu inny kostium, Napoleon natychmiast się

przebiera i ponownie wchodzi w tłum. Ale teraz go unikają. Musieli go już rozpoznać po chodzie, sylwetce, po rękach skrzyżowanych na plecach.

Mimo to jeszcze zostaje. Kobiety są piękne; dwadzieścia cztery tańczą kadryla, który przedstawiać ma kolejne godziny. Ich stroje o zbliżonych kolorach mają zasugerować widzowi powolne wznoszenie się dnia, potem jego chylenie się ku nocy. Napoleon śledzi ich taniec, bije brawo, potem nagle odczuwa znużenie. Ostre światła go osłepiają. Chciałby przez kilka chwil pozostać nierozpoznany, odgaduje, że śledzą go wszystkie spojrzenia. Jest cesarzem. Nie może być nikim innym, nawet pod maską i w dominie.

Opuszcza bal i tłum.

Z jedną tylko osobą może się zapamięć.

Kaze zawieźć się na ulicę Victoire 48, do Marii Walewskiej.

Opowiada jej. Chciałby, żeby uczestniczyła w tych balach. Ale jest szczęśliwy, że ona tego nie pragnie, że pozostaje w ukryciu, dyskretna i spokojna. Nigdy o nic go nie wypytuje, jakby się wcale nie interesowała tym, co robi cesarz. Ożywia się, dręczy go pytaniami, jedynie gdy chodzi o sprawy jej kraju, Polski, którą pragnęłaby widzieć odrodzoną.

Napoleon wówczas milknie. Nie może jej odpowiedzieć jasno i to go boli. Czy zrozumiałaby, że on potrzebuje sojuszu z Rosją i nie może ryzykować jego zerwania, dając satysfakcję Polakom?

Poprzestaje tylko na stwierdzeniu:

- Tego lata zostaną może ułożone wielkie sprawy.

Czar prysł. Polityka, ta namiętność świata, dopadła go na nowo.

Wraca do Tuileries.

Jest świt 27 marca 1808 roku. W opustoszałym pałacu panuje lodowaty chłód. Jego kroki odbijają się echem w galeriach, podczas gdy służący biegną, gdy stawia się zbudzony Méneval.

Napoleon dyktuje natychmiast list do Ludwika, króla Holandii, aby zawiadomić go, że Murat wkroczył do Madrytu, a Karol IV abdykował na rzecz księcia Asturii, teraz Ferdynanda VII.

Nie przestając chodzić żywym krokiem, mówi głośniej:

„Mój bracie, klimat Holandii Ci nie służy. Zresztą Holandia nie

może podnieść się z ruin. W tym wirze historii, czy będzie panował pokój czy nie, nie ma sposobu, aby się utrzymała.

W tej sytuacji myślę dla Ciebie o tronie Hiszpanii, będziesz władcą narodu szlacheckiego. Odpowiedz mi zdecydowanie, co sądzisz o tym projekcie. Rozumiesz, że to na razie tylko plany. Odpowiedz mi zdecydowanie, czy jeśli mianuję Cię królem Hiszpanii, to się zgodzisz? Czy mogę na Ciebie liczyć. Odpowiedz mi tylko w tych paru słowach: «Otrzymałem twój list z takiego a takiego dnia, odpowiedź brzmi: tak», a wówczas będę mógł liczyć na to, że zrobisz, co zechcę, albo: «nie», co będzie znaczyło, że nie zgadzasz się na moją propozycję. Nie rozmawiaj z nikim na temat poruszony w tym liście, gdyż dopiero gdy sprawa zostanie postanowiona, będzie się można przyznać, że się o niej w ogóle myślało".

Nareszcie! Postanowił.

Czuje się uwolniony od ciężaru. Wybrał podążanie za rytmem wydarzeń, one dyktują mu postępowanie.

Wyjedzie z Paryża, aby być bliżej Hiszpanii. Uda się do Bayonne, aby się lepiej zorientować w tym, co się dzieje.

Świat jest jak kobieta: można go poznać i zrozumieć tylko wtedy, gdy się go posiada.

Lekkim głosem rzuca do Ménevala:

-Jesteśmy w piątym akcie tragedii. Wkrótce dojdziemy do finału.

Rozdział 16

Napoleon jest zniecierpliwiony i wściekły. Rozsierdzony przemierza dziedziniec pałacu biskupiego w Orleanie, nie zwracając uwagi na stojącego pośrodku Champagny'ego. Jest niedziela 3 kwietnia 1808 roku, godzina czwarta trzydzieści. Czeką, aż zaprzęgą konie do berliny. Chodząc, potyka się na oślizgłych od drobnego deszczu kamieniach. Nic nie idzie po jego myśli.

Odkąd wczoraj w południe opuścił zamek Saint-Cloud, jest tak, jakby sam los chciał mu przeszkodzić w dotarciu do Bordeaux, Bayonne i Hiszpanii. Powozy jego świty nie były gotowe. Miały dołączyć do cesarskiej berliny na pierwszym postoju w Orleanie wraz z podrózną biblioteką, naczyniami stołowymi, zapasami żywności i wina, mantelzakami oraz kwaternistrzami i służącymi. Lecz gdy o godzinie dwudziestej pierwszej przybył do Orleanu, nie zastał żadnych powozów. I nadal ich nie ma teraz, nad ranem, kiedy kończą już zaprzęgać konie do berliny.

Wsiada do swego powozu i daje znak, że można ruszać, Champagny musi biegiem gnać do berliny, aby zasiąść na ławce naprzeciwko cesarza. Napoleon chwytą listy, wywijają nimi Cham-pagny'emu przed nosem.

Minister spraw zagranicznych powinien się dowiedzieć, że mój pan brat, król Holandii, odmawia przyjęcia tronu Hiszpanii. I co ma na swoje usprawiedliwienie, on, który był niczym i którego posadziłem na tronie? Ludwik mówi, że nie jest „gubernatorem prowincji. Dla króla nie ma innego sposobu wyniesienia niż do nieba. Wszyscy królowie są bowiem równi”.

Napoleon odrzuca list. Oto, co dzieje się z człowiekiem, który dostaje władzę: staje się ślepy.

Rości sobie prawo, aby równać się ze mną?

Napoleon wciska się w kąć berliny.

Gdzie, jeśli nie wśród starożytnych bohaterów, mógłby znaleźć kogoś na swoją miarę? Gdzie mógłby znaleźć kogoś, kto przynajmniej potrafiłby zrozumieć jego zamysły i inteligentnie go wesprzeć.

Patrzy na sielski pejzaż, nad którym wstaje dzień. W kępach drzew porastających brzegi strumieni utrzymuje się mgła. Na polach jeszcze nikogo nie ma.

Czuje się samotny, nie ma godnego partnera. Może jeszcze car Aleksander I jest władcą i człowiekiem, z którym mógłby się najlepiej porozumieć? Ale reszta? Ci zręczni, jak Talleyrand czy Fouché, nie zasługują na zaufanie. Są jedynie podwładnymi odgrywającymi wyznaczoną im rolę.

Talleyrand jest przekupny, a Fouché ma własne cele. Nadal rozgłasza plotki o rozwodzie.

„Dziesięć razy dawałem mu poznać moją opinię na ten temat - denerwuje się Napoleon. - Wszelkie mówienie o rozwodzie wyrządza okropne zło. Jest niestosowne i szkodliwe. Czas, by wreszcie przestano się zajmować tą kwestią. Jestem zgorzszony, widząc upór, z jakim on to robi”.

Lecz Fouché dalej się upiera nadal.

Na kogo mogę liczyć? Na moich braci? Ludwik uważa się za równego mnie i odmawia przyjęcia Hiszpanii. Hieronimowi za bardzo zależy na tronie Westfalii, aby zgodził się pojechać do Hiszpanii. Co zresztą robiłby wśród katolików, mając za żonę protestantkę? Lucjan jest niepoprawnym buntownikiem. Po wkroczeniu wojsk francuskich do Rzymu stanął po stronie papieża! Zdaje mu się, że został rzymskim księciem.

Pozostaje Józef któremu mogę zaproponować zamianę królestwa Neapolu na Hiszpanię, Neapol zaś oddam Karolinie i Muratowi, temu „bohaterowi i głupcowi”, który przynajmniej wie, ile jest wart. „Proszę nigdy nie wątpić o moim sercu, więcej jest warte od mojej głowy”- napisał.

Jestem sam. Nie mam równego sobie, a więc i sprzymierzeńca. Nikogo, kto mógłby zrozumieć moją politykę!

Rankiem zatrzymują się na postój w Poitiers. Napoleon się prosi i wysiada z berliny.

Jest tu jakiś powóz z eskortą. Zbliżają się trzej bogato odziani ludzie, witają go. Napoleon ich ignoruje. Cóż to za podstęp?

Są to trzej grandowie hiszpańscy, wyjaśnia Champagny. Książę Medinaceli, książę Frias i hrabia Fernán Nunez przyjechali zawiadomić o wstąpieniu na tron Hiszpanii księcia Asturii jako Ferdynanda VII.

Książę Asturii - królem Hiszpanii! Za późno. On już podjął decyzję: królem Hiszpanii zostanie Bonaparte. Napoleon nie przyjmie trzech hiszpańskich grandów.

Odjeżdża. Niech im powiedzą, żeby Ferdynand wyjechał mu na spotkanie, że będzie go oczekiwał w Bayonne.

Wsiada do berliny, nie rzucając nawet spojrzenia na trzech mężczyzn, którzy się kłaniają.

- Interesy mojej dynastii i mojego cesarstwa wymagają, aby Burbonowie przestali rządzić w Hiszpanii - oznajmia Champagny'emu. - Kraje mnichów łatwo podbić. Gdyby miało mnie to kosztować osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy, nie robiłbym tego, ale nie będzie potrzeba nawet dwunastu tysięcy: to drobnostka.

Słońce świeci już teraz mocno. Przejechali Angoulême.

- Nie chciałbym nikomu robić krzywdy - ciągnie - ale ruszył mój wielki rydwan polityczny. Biada temu, kto wpadnie pod jego koła.

W Barbezieux, w wielkiej sklepionej sali oberży La Boule-Rouge, zaprasza Champagny'ego i sekretarza do swego stołu. W pośpiechu je pieczonego kapłona, wypijając kieliszek miejscowego wina. Z wyciągniętymi nogami, z prawą dłonią wsuniętą za kamizelkę dyktuje, rozprawia.

Czuje się tutaj jak w namiocie podczas kampanii. A czyż tego nie uwielbia?

Ostatnią noc w Paryżu spędził u Marii Walewskiej, potem powrócił do zamku Saint-Cloud. Spokojna noc, jak na redzie. Ale trzeba podnieść kotwicę i wypłynąć na pełne morze, jeśli się pragnie odkrywać nowe kontynenty. Zostawiał Marię Walewską z mie-

szanymi uczuciami: żalu i entuzjazmu. Nareszcie, po trzech miesiącach spędzonych w pałacach i zamkach cesarskich, czuje "wiatr na drogach, czekają go noclegi w zaskakujących miejscach, nowe twarze i krajobrazy, wszystko, co zawsze składało się na jego życie: ruch, zmiana, improwizacja. Nigdy nie będzie władcą zasiedziałym. Ale nie znaczy to bynajmniej, że - jak szepczą w salonie pani Récamier, a nawet w salonie cesarzowej, czy jak sugeruje Talleyrand - kocha wojnę.

Nachyla się do Champagny'ego.

- Pokój - mówi - pragnę go osiągnąć wszelkimi sposobami, które dają się pogodzić z godnością i potęgą Francji. Pragnę go za cenę wszelkich poświęceń, na jakie tylko pozwolić może honor narodu. - Wstaje. - Z każdym dniem czuję, że pokój staje się coraz bardziej konieczny. Władcy na kontynencie pragną go tak samo jak ja. Nie jestem nieprzejednanym wrogiem Anglii. - Chodzi po sali. Nerwowym ruchem zażywa tabaki. - Anglicy zastosowali prze ciwko mnie odrażającą metodę. Przyjąłem system kontynentalny, aby skłonić gabinet angielski do skończenia z tym. Niech Anglia będzie bogata i kwitnąca, mało mnie to obchodzi, pod warunkiem że Francja i jej sojusznicy będą mieli tak samo.

Siada znowu. To dlatego jego dynastia powinna panować w Hiszpanii i dlatego francuscy żołnierze są w Portugalii.

- Tylko pokój z Anglią pozwoli mi schować miecz i przywrócić Europie spokój. - Pieczętuje te słowa uderzeniem pięścią w stół.

Zwraca się do Ménevala. Podyktuje mu listy do Berthiera, księcia Neuchâtel i szefa sztabu Wielkiej Armii, oraz do Murata, wielkiego księcia Bergu i głównodowodzącego w Hiszpanii.

Chodzi na nowo z rękami założonymi na plecy, spokojnym głosem zaczyna:

„Musiał Pan sobie przypomnieć okoliczności, w których pod moimi rozkazami prowadziliście wojnę w dużych miastach. Nie wdawać się w walki uliczne. Zajmować domy u wylotów ulic i dobrze ustawiać baterie. Generałowie mają być odpowiedzialni za poszczególnych żołnierzy. Żadnych małych grup. Nie maszerować inaczej niż w kolumnach po pięciuset żołnierzy. Prowincję czy wioskę, gdzie mogłoby dojść do buntu bądź napaści na żołnierzy czy kurierów, należy karać z przykładną surowością. Jeśli

będzie jakaś ruchawka w Madrycie, stłumi ją Pan salwami z dział i wymierzy surowe kary".

W drodze do drzwi rzuca ostatnie zdanie:

„Kiedy uznam, że nadszedł odpowiedni moment, wpadnę do Madrytu jak bomba”.

W poniedziałek 4 kwietnia wieczorem wjeżdża do Bordeaux.

Miasto jest opustoszałe. Przed prefekturą oficer dowodzący posterunkiem warty podbiega i wyjaśnia, że oczekiwano cesarza rano. Żołnierze powrócili na kwatery.

Napoleon ledwie rzuca okiem na oficera i na prefekta, każe się zaprowadzić do swego pokoju. Nie odwracając głowy, rzuca:

-Jutro na Polu Marsowym przegląd gwardii, kawalerii, wizyta w porcie.

Jest pewien, że gdyby mógł sam wszystko wykonywać tak szybko, jak myśli i pragnie, to do tej pory zorganizowałby już cały świat. Są jednak inni władcy, są prefekci, żołnierze, wrogowie. I aby zmusić ich do tego, by działali skutecznie, albo ich unieszkodliwić, musi osobiście wszystkiego doglądać, dawać motywacje albo ich podporządkowywać.

Jest sercem cesarstwa. Zasada, która spaja wszystko, co podbił i zbudował.

Dlatego właśnie pragnie syna, aby umieścić go przy sobie i aby w odpowiedniej chwili sukcesja była czymś naturalnym i bezdyskusyjnym.

Syn oznacza rozwód, a to oznacza oddalenie Józefiny.

Widzi ją, jak wysiada z powozu na dziedzińcu pałacu prefektury, w chwili gdy prowadzi manewry żołnierzy 108. pułku liniowego. To jego praca - cesarza, który potrzebuje wiernych i zahartowanych w boju żołnierzy. Musi tu być, stać na ich czele nawet podczas ćwiczeń. Uwielbia zresztą ten ruch żołnierzy w szeregu, mechaniczną perfekcję ich gestów i kroków. Uwielbia wydawać rozkazy z ciałem wyprostowanym w strzemionach. To jest jego życie, od zawsze.

Józefina przystanąła. Ubrana jest na biało. Wzrusza go ta sylwetka, która za zasłoną woali wydaje się wciąż młoda i elegancka. Jakby znowu powracała przeszłość i jego dawne uczucia.

Idzie w jej stronę, wita ją ceremonialnie. Ona kłania się z uśmiechem. Są parą starych wspólników.

Słońce jest nikłe. Nad Żyrondą wieje bryza od morza. We wtorek 12 kwietnia Napoleon wraz z Józefiną płyną w dół rzeki, od nabrzeża Chapeau-Rouge aż do składu zboża.

Wziął Józefinę za rękę. Wiosna pobudza do czułości. Wszystko byłoby proste, gdyby nie wymagania polityki i siła przeznaczenia.

Patrzy na cesarzową. Kiedy nadejdzie moment rozstania, będzie musiał jej bronić. Ale na razie powinien ją ochraniać, dostarczyć jej przyjemnych i pełnych beztroski dni.

Józefina bierze udział w tej grze. Zwierza mu się szeptem. Przypomina intymne chwile.

Musi ją opuścić i udać się do Bayonne, ale kiedy tylko znajdzie się na miejscu, zaraz do niej napisze.

„Moja droga, wydałem rozkaz, aby podczas Twojej podróży, począwszy od 1 kwietnia, dołożono do Twojej szkatuły 20 000 franków miesięcznie.

Tu jest okropnie. Za godzinę się przenoszę i zamieszkam o pół mili dalej w baszcie. Jest tutaj infant don Carlos i pięciu czy sześciu grandów hiszpańskich. Księżę Asturii znajduje się o dwadzieścia mil. Przybywają król Karol z królową. Nie wiem, gdzie ich wszystkich ulokuję. Wszyscy są jeszcze w oberży. Moje wojska dobrze się spisują w Hiszpanii.

Zrozumiałem Twoje złośliwości; śmiałem się z Twoich wspomnień. Wy, kobiety, macie dobrą pamięć.

Jestem zdrow i kocham Cię jak dobrą przyjaciółkę. Pragnę, byś przekazała pozdrowienia wszystkim w Bordeaux; moje obowiązki nie pozwoliły mi tego zrobić osobiście. Napoleon".

W Bayonne biją dzwony, gdy wyjeżdża z miasta do zamku w Marracq. Objeżdża konno rozległy park. Na krańcu otaczających go murów dostrzega wieżyczkę, która służy jako gołębnik. Kilkaset metrów niżej płynie Nive. Postanawia zamieszkać w tym miejscu. Siedziba jest obszerna. Inne zamki położone nieopodal pomieścić mogą jego dwór, który ściągnie tu za kilka dni. Lubi mieć wokół

Siebie cały swój świat. A park jest dostatecznie duży, aby przeprowadzać w nim manewry wojska.

Tutaj przyjmie Burbonów hiszpańskich.

W środę 20 kwietnia zjawia się Ferdynand, książę Asturii, który uważa się za króla Hiszpanii!

Napoleon obserwuje go w milczeniu. Towarzyszy mu po schodach na górę, zaprasza na kolację, usiłuje zachęcić do rozmowy. Hiszpan ma okrągłe oczy i okrągłą twarz. Z jego ciała emanuje gnuśność.

„W porównaniu z księciem Asturii król Prus to bohater! -zwierza się Napoleon Talleyrandowi. - Nie wypowiedział do mnie jeszcze ani słowa. Jest na wszystko obojętny, całkiem prozaiczny, jada cztery razy na dzień i o niczym nie ma pojęcia”.

Wkrótce przybywają król Karol IV, królowa Maria Luiza i jej faworyt Manuel Godoy.

I to ma być dynastia wywodząca się z Burbonów?

„Król Karol jest dzielnym mężczyzną. Ma twarz patriarchy, szczerą i dobrą. Królowa ma na twarzy wypisane swoje serce i swoje dzieje. To Panu powie dostatecznie wiele - pisze dalej. -To przechodzi ludzkie pojęcie. Książę Pokoju, Godoy, ma wygląd byka. Był traktowany z bezprzykładnym barbarzyństwem, przez miesiąc zawieszony między życiem a śmiercią. Wygląda na to, że przez cały ten okres nie zmienił koszuli i broda urosła mu na sześć cali”.

Czuje wobec tych Burbonów litość pomieszaną z pogardą i niesmakiem.

Ci ludzie nie zasługują już na to, aby panować. Przepędzić ich z tronu to będzie akt sprawiedliwości. I leży to w interesie mojej dynastii, Europy, Hiszpanii. Natomiast Ferdynand VII, który usiłuje być królem, to po prostu wróg.

„Książę Asturii jest nazbyt głupi, złośliwy i wrogi wobec Francji - wyjaśnia Napoleon Talleyrandowi. - Kazałem aresztować jego kurierów, znaleziono przy nich listy pełne złości i nienawiści wobec Francuzów, których wielokrotnie nazywa przekłętymi Francuzami. Zdaje Pan sobie sprawę, że przy moim przyzwyczajeniu do posługiwania się ludźmi, doświadczenie tego dwudziestoczerolat-

ka nie mogło mi zaimponować. Jest to dla mnie tak oczywiste, że trzeba byłoby długiej wojny, abym uznał go za króla Hiszpanii".

Obserwuje, jak kłócą się między sobą. Ojciec wyrzuca synowi, że ukradł mu koronę, syn bezczelnie mu odpowiada, matka wpada w gniew, obraża syna, broni swego kochanka, który milczy wyczerpany.

Są brzydki i tchórzliwi. Karol IV płacze jak dziecko. Ferdynand je żarliwie.

Czekają, aż wybiorę któregoś z nich.

Wybrałem coś, czego nawet nie podejrzewają. Plan jest postanowiony. Trzeba go przeprowadzić, zmusić ich, aby go uznali. Będzie trochę krzykowi, trochę łez. Ale ci ludzie są już niczym.

2 maja dyktuje list do Murata. Jego także trzeba uprzedzić.

„Zadowolony jestem z króla Karola oraz królowej. Przeznaczam dla nich Compiègne.

Do panowania w Madrycie przeznaczam króla Neapolu. Panu chcę dać królestwo Neapolu albo Portugalie. Niech Pan natychmiast odpowie, co sądzi na ten temat, ponieważ to musi się stać jutro".

Do zamku przybywa Józefina, wesola, szczęśliwa. 20 kwietnia Hortensja powiła syna, któremu dała imię Karol Ludwik Napoleon*.

Napoleon zabiera ją ze sobą. Stwierdza, że wypiękniała. Schodzą razem do rzeki Nive. Jest ciepło, popycha ją do rzeki, chlapią się wodą, po czym wsiadają na barkę i kierują się do zamku Lauga, gdzie zamieszkała niedawno Karolina Murat.

Karolina będzie się musiała pogodzić z tym, żeby nie marzyć już o Hiszpanii, lecz o pięknym królestwie Neapolu, śmieje się Napoleon. Do Józefa zaś pisze: „Hiszpania to nie to, co królestwo Neapolu. W Madrycie jesteś we Francji. Neapol jest na końcu świata. Pragnę więc, abyś niezwłocznie po otrzymaniu tego listu

* Przyszły Napoleon III, który być może nie był synem Ludwika, lecz admirała holenderskiego Verhuella.

pozostawił regencję, komu zechcesz. I żebyś przez Turyn, Mont-Cenis, Lyon wyruszył w drogę do Bayonne".

Józef jest najstarszy w rodzinie. Ma prawo do tego tronu Hiszpanii, którego przyjęcia odmówili inni bracia. On się zgodzi. Nie będzie miał wyboru.

Gdyby ci Burbonowie wiedzieli!

Widzi, jak idą przez park w stronę Józefiny. Ona wciąż jest pełna wdzięku. Bierze ją za rękę, prowadzi do stołu. Będzie przydawała podczas kolacji.

W zamku Marracq marszałek Duroc zorganizował niewielki dwór.

Wśród kłaniających mu się młodych kobiet ze świty Józefiny Napoleon spostrzega jedną, której nazwisko natychmiast mu się przypomina - to panna Guillebeau, zauważył ją już wcześniej na jednym z bali maskowych wydawanych przez Karolinę czy Hortensję. Długo się jej przygląda. Ona nie spuszcza wzroku. Cała jej postawa wyraża akceptację. Napoleon rzuca Józefinie frywolne spojrzenie. Widziała, uśmiecha się przyzwalająco. Tego się nie obawia. Życzy sobie nawet niewierności tego rodzaju. To są tylko kwestie ciała. Polityka i serce są gdzie indziej. Przy sprawie rozwodu i u Marii Walewskiej. Ale Maria jest w Paryżu. I zawsze trzeba brać to, co podsuwa los.

Dzisiejszego wieczoru złoży wizytę pannie Guillebeau na poddaszu zamku.

Siada naprzeciwko Józefiny i Karola IV. Po jego prawej stronie jest Maria Luiza. Para, która według niego godna jest pożałowania. Na końcu stołu siedzi Ferdynand, którego ciężkie rysy twarzy zdradzają żarłoczność. „Cokolwiek się do niego powie - opowiada Napoleon - nie reaguje; czy się go beszta, czy prawi komplementy, jego twarz nie zmienia wyrazu. Jego charakter można opisać jednym słowem: podstępny".

Kiedy więc zmuszę ich do zrzeczenia się tego, co im się zdaje, że jeszcze posiadają: korony hiszpańskiej?

Waha się. Myśli o pannie Guillebeau, o nadchodzącej nocy. Potrzebne będzie wydarzenie, jakiś znak, który w kilku zdaniach pozwoli mu rozwiać złudzenia tej rodziny, którą pogardza.

5 maja 1808 roku nic jeszcze nie powiedział.

W ten czwartek przechadza się po parku zamku w Marracq. Jest ciepłe popołudnie.

Nie mógł odmówić podania ramienia tej małej, tłustej, brzydkiej i wulgarniej kobiecie, królowej Marii Luizie, która głośno sapie i uskarża się piskliwym głosem na swego syna Ferdynanda, tego zdrajcę. Wyrzeka na cierpienia, na jakie powstańcy narazili „jej” Księcia Pokoju, Godoya. Ona zdaje się na cesarza, mówi, ściskając ramię Napoleona. Karol IV popiera żonę. Trzyma się z drugiej strony Napoleona. Oboje zachowują się jak poddani, którzy zebrzą o łaskę.

Napoleon się odwraca, spostrzega Józefinę u boku Duroca i Ferdynanda. Odczuwa nagle przyływ wdzięczności do niej. Zawsze go wspomagała swoją inteligencją. Tutaj także słucha, kiedy trzeba, władców Hiszpanii, ma wrodzony wdzięk władczyni.

Od strony zamku nadchodzi oficer, poprzedzany przez adiutanta. Oficer, którego mundur pokryty jest kurzem, niesie wielką skórzaną teczkę. Musiał go przysłać Murat.

Napoleon podchodzi w towarzystwie Marii Luizy i Karola IV.

- Co nowego w Madrycie? - pyta, rozpoznając kapitana Marbota, adiutanta Murata.

Dziwi się milczeniu oficera, który podaje depesze z kamienną twarzą.

- Co się dzieje? - powtarza Napoleon.

Oficer ciągle się nie odzywa.

Napoleon bierze depesze, odprowadza oficera na stronę, daleko od Burbonów i w miarę jak się oddalają, kapitan Marbot zaczyna mówić. Idąc pod drzewami, wzdłuż muru okalającego ogród, Napoleon słucha i czyta depesze od Murata.

1 maja tłum zgromadził się przy Puerta del Sol w Madrycie. Z trudem udało się go rozproszyć. W poniedziałek 2 maja rano na wiadomość o wyjeździe ze stolicy młodszego syna Karola IV, don Francisca, wybuchły zamieszki. Odcięci w Madrycie żołnierze francuscy zostali wymordowani. Kilka tysięcy powstańców zaatakowało szwadrony dragonów i gwardii, które z przedmieść wjechały

do stolicy. Przy Puerta del Sol hiszpańscy żołnierze przyłączyli się do powstańców i ostrzelali Francuzów z dział. Walki przeciągnęły się na wtorek 3 maja.

Napoleon przerywa Marbotowi.

- Liczą się nie szczegóły walk, ale ich zakończenie - mówi.

Czyta ostatni list Murata. Mamelukowie szarżowali razem z gwardią.

-Wiele tysięcy Hiszpanów zostało zabitych - oświadcza Mar-bot. - Lud jest zdesperowany. Nie akceptuje tego, że rodzina królewska została wywieziona do Francji. Powstańcy okazali brawurową odwagę, nawet kobiety i dzieci atakowały Francuzów. Nienawidzą nas, nawet po naszym zwycięstwie...

- No, no - przerywa mu Napoleon, skręcając ku środkowi parku, gdzie czekają na niego władcy hiszpańscy - uspokoją się i będą mnie błogosławić, kiedy zobaczą, że ich ojczyzna wyszła z upodlenia i nieładu, w który wtrącił ją najsłabszy i najbardziej skorumpowany rząd, jaki kiedykolwiek był u władzy.

Poklepuje po ramieniu Marbota, szczypie go w ucho.

To wydarzenie, na jakie czekał, aby przepędzić Burbonów hiszpańskich.

Mocnym głosem przywołuje Ferdynanda, opowiada o powstaniu w Madrycie, przelanej krwi, zamordowanych Francuzach, konieczności surowych represji zarządzonych przez Murata, wreszcie stłumieniu powstania po dwóch dniach.

Patrzy na Karola IV, który spieszy w stronę syna, krzycząc: „Nędzniku!” i zrzucając na niego odpowiedzialność za powstanie. To owo zbrodnicze uzurpowanie sobie korony ojca dało sygnał do rozruchów. Także królowa Maria Luiza rzuca się na Ferdynanda, uderza go.

- Niech ta krew spadnie na twoją głowę! - wrzeszczy.

Napoleon odchodzi. Józefina, Duroc, damy i oficerowie świty pozostawiają królową i króla wciąż wygrażających swemu synowi, który milczy pobladły.

Wystarczy teraz podnieść koronę Hiszpanii, którą oni upuścili na ziemię.

Wzywa Ferdynanda, mówi do niego, nawet nań nie patrząc, jak do człowieka, którym się gardzi.

-Jeśli od tej chwili do północy nie uzna pan swego ojca za prawowitego króla i nie ogłosi pan tego w Madrycie, zostanie pan potraktowany jak buntownik.

Wystarczy potem uzyskać abdykację Karola IV. Duroc już przygotował umowę. Napoleon chodzi po poczerniałych od dymu salach zamku Marracq.

„Pałac w Compiègne i las tej samej nazwy otrzyma Karol IV dożywotnio, a zamek Chambord jest mu oddany na zawsze - czyta Duroc. - Skarb Francji będzie płacił Karolowi IV roczną pensję siedmiu milionów pięciuset tysięcy franków”.

Odtąd król i królowa będą mieszkać w Fontainebleau, a Ferdynand będzie zakwaterowany w zamku Talleyranda Valençay.

Zapada noc. Napoleon, sam w parku, wchodzi w aleję, która prowadzi nad brzeg Nive. Czeką, aż zamek uśnie, aby pójść do panny Guillebeau, do jej małego pokoiku na poddaszu, gdzie jest tak gorąco, że trzeba zostawiać otwarte okno.

Uwielbia zapach wsi, szmer wiatru. W Tuileries czuje się zamknięty, dusi się. Potrzebuje rozległego horyzontu i powietrza.

Wraca powoli do zamku.

Przepędził więc Burbonów hiszpańskich tak samo, jak przepędził Burbonów z Neapolu. Ta dynastia jest martwa. Nie potrafiła obronić swoich praw. Kiedy człowiek, dynastia czy naród wyczerpią swą energię, to sprawiedliwe jest, aby zginęli. Czy Hiszpanie się pogodzą, czy powstaną w obronie swych władców?

Należy ich przekonać.

Przyspiesza kroku. Wszedłszy do zamku, wzywa Ménevala. Panna Guillebeau poczeka.

W gabinecie, dokąd docierają odgłosy wsi i szum rzeki, dyktuje:

„Hiszpanie, wasz naród umierał po długiej agonii. Widziałem wasze cierpienia. Przyniosę wam na nie remedium. Wasi władcy odstąpili mi prawa do korony hiszpańskiej. Wasza monarchia jest stara, moją misją jest ją odmłodzić. Ulepszę wszystkie wasze instytucje i jeśli mnie w tym wesprzecie, sprawię, że będziecie się mogli cieszyć dobrodziejstwami reform bez tarć wewnętrznych, bez

nieporządków, bez wstrząsów. Nałożę waszą świętą koronę na głowę inną niż moja, gwarantując wam konstytucję, która pogodzi święty i zbawienny autorytet władcy z wolnościami i przywilejami ludu. Chcę, żeby wasi najdalsi potomkowie zachowali wspomnienie o mnie i mówili: jest odnowicielem naszej ojczyzny".

Myśli o Józefie, który powinien już ruszyć w drogę. Czy będzie miał wystarczająco twardą rękę, aby utrzymać ten kraj w ryzach? Czy będzie umiał sprawić, że lud go zaakceptuje?

- Najcięższa praca została już wykonana - mruczy do siebie.

Daje znak Ménevalowi. Chce podyktować list do Talleyranda.

„Uważam więc - zaczyna - że najcięższa praca została już wykonana. Może jeszcze dojdzie do jakichś niepokojów; ale lekcja, jakiej udzielono Madrytowi, a także ta, jaką ostatnio otrzymało Burgos, muszą z konieczności rozstrzygnąć o biegu wypadków".

Byle tylko nikt nie przyjechał podburzać Hiszpanów do rewolty.

„W moim największym interesie leży - kontynuuje Napoleon - aby książę Asturii nie popełnił żadnego fałszywego kroku. Pragnę więc, aby był zajęty i nie brakowało mu rozrywek".

Pozostanie w Valençay, u Talleyranda, mistrza i konesera przyjemności.

„Postanowiłem więc posłać go na wieś do Pana, aby otoczony był rozkoszami i nadzorem".

Napoleon podchodzi do okna. W mlecznej poświacie księżycy park wygląda jak oświetlony.

Powraca do Ménevala, mówi lekkim tonem: „Gdyby książę Asturii związał się z jakąś piękną kobietą, nie byłoby w tym niezłego, zwłaszcza gdyby można było być jej pewnym".

Szybkim krokiem przecina pokój i wchodzi na schody, które prowadzą do panny Guillebeau.

Wczesnym rankiem przechadza się po parku Marracq. Lekka mgiełka przesłania błękit nieba. Ale pod tym woalem zapowiada się piękna, olśniewająca pogoda.

Płynie wraz z Józefiną barką w dół rzeki Adour. Wchodzi na pokład fregaty, która weszła właśnie do portu w Bayonne. Płyną aż do Saint-Jean-de-Luz. Na ciemnej powierzchni oceanu długie linie ławic piasku rysują się białymi równoległymi pasmami.

Zabiera Józefinę na piaszczystą plażę.

Koniec maja 1808 roku i początek czerwca zapowiadają spokojne lato, zakłócanie jedynie czasem przez południowe burze.

Ostatniego dnia maja dowiaduje się, że Murat jest chory i w przesyłce z depeszami, które informują o żółtacze namiestnika, znajdują się także listy donoszące, że tu i ówdzie wojska francuskie są atakowane.

„To bandyci. Zabijają nas, gdy maszerujemy oddzielnie”.

Napoleon wpada w gniew. Wydal przecież rozkazy. Trzeba, powtarza, posuwać się zwartymi kolumnami, rozbrajać ludność, używać artylerii przeciw miastom, przykładowo karać.

Żąda, aby depesze docierały do niego jak najszybciej.

„Pierwsza rzecz to zawsze mieć dobre informacje - nalega w listach do Murata. - Z bólem dowiaduję się o Pańskiej niedyspozycji; lecz opinie lekarzy mnie uspokajają. Mam nadzieję, że emetyk i trochę potów wkrótce spowodują u Pana poprawę”.

Ale kiedy powraca do zamku Marracq, wśród burzy, która rozpetęła się niedługo po jego wyjeździe z Bayonne, już pierwsza depesza, którą otwiera, informuje o masakrze trzystu trzydziestu ośmiu żołnierzy w Walencji. Powstańcy, którzy poderżnęli gardła Francuzom z garnizonu, prowadzeni byli przez kanonika Calvo.

Przestaje czytać.

Może to rzeczywiście zaczyna się powstanie fanatyków prowadzonych przez mnichów i księży. Kto wie, czy za tym rozszerzającym się ruchem nie stoją papież i kardynałowie rzymscy? Każda depesza donosi o powstaniu w nowym mieście: Saragossie, Barcelonie, Maladze, Kadyksie, Badajoz, Grenadzie. Mieszkańcy Ovie-do wzywani byli do powstania przez kanonika, który, informatorzy są tego pewni, określał Napoleona jako „Antychrysta”. Francuscy żołnierze są nazywani „wysłannikami diabła” albo „wojskami Vol-taire'a”.

Nie można dopuścić, aby pożoga się rozprzestrzeniła.

Napoleon pisze do ministra wojny Clarke'a. Niech wyślą do Hiszpanii rezerwy, ale tak, aby nie niepokoić opinii publicznej pogłoskami o wojnie.

„Żeby nie narobić za dużo hałasu w Paryżu, putki mogą naj-

pierw pomaszerować pieszo, jak zwykle, a w pojazdy wsiąść, dopiero gdy znajdą się o dzień drogi od Paryża".

Józef musi w Madrycie natychmiast przystąpić do pracy.

Jedzie na spotkanie z bratem przy rogatekach Bayonne. Józef jest zaniepokojony, mówi, że papież żąda od wszystkich biskupów hiszpańskich, by odmawiali uznania tego „masońskiego króla, heretyka, luteranina, jak wszyscy Bonapartowie i naród francuski”. Józef, zawsze bojaźliwy i niepokojący się każdą plotką, jest przerażony.

Napoleon bierze go pod rękę, prowadzi do jadalni zamku Marracq, gdzie na jego cześć wydano kolację. Uspokaja go. Rada delegatów hiszpańskich, junta, uznała go za władcę.

- Nie martw się, niczego ci nie zabraknie. Bądź wesół, a zwłaszcza bądź dobrego zdrowia!

Józef waha się. Zebrał własne informacje na temat Hiszpanii.

- Nikt nie powiedział Waszej Cesarskiej Mości całej prawdy - szepcze. Spuszcza głowę, jakby nie ośmielał się wyznać, co myśli i przeczuwa. - Tak naprawdę, nie ma ani jednego Hiszpana, który byłby po mojej stronie, oprócz małej liczby osób biorących udział w juncie - konkluduje.

Czy to są słowa władcy? Czy Józef sądzi, że można być królem bez żadnego wysiłku? Uważa, że nie trzeba walczyć?

- Nie powinienesz myśleć, że podbicie twego królestwa to coś szczególnie nadzwyczajnego - mówi Napoleon. Wpatruje się w Józefa, który odwraca wzrok.

Czy to jest król, jakiego potrzeba w Hiszpanii? Czemu muszę się opiekować wszystkimi, którym powierzam jakąś funkcję czy zadanie?

Czy jestem sam?

- Filip Piąty i Henryk Czwarty - ciągnie - musieli zdobyć swoje królestwa.

Trzeba Józefa uspokoić.

- Bądź wesół, nie pozwól się wytrącać z równowagi i nie trać ani na chwilę wiary, że wszystko skończy się lepiej i szybciej, niż myślisz.

A przecież Murat nadal jest przykuty do łóżka i przygotowuje się

do opuszczenia Madrytu na noszach. Saragossa opiera się atakom, kulom i ostrzałowi. Anglicy lądują w Portugalii, interweniują w Hiszpanii. Armia hiszpańska się odbudowuje i maszeruje na Madryt. Dni mijają, a powstanie rozszerza się coraz bardziej.

Napoleon organizuje wojska w parku przy zamku Marracq. Waha się. Ma wielką chęć stanąć na czele tych szwadronów kawalerii, pomaszerować wraz z gwardią, ponownie wejść do Madrytu. Józef, który ledwie co tam przybył, już chciałby stamtąd wyjechać, przerażony na myśl, że może zostać złapany. Wzywa pomocy. Boi się, że go zabiją.

Ten strach, którym ociekają jego listy, nie jest godny króla, mojego brata.

„Styl Twojego listu nie podoba mi się - odpowiada Napoleon. - Nie chodzi wcale o to, aby umrzeć, ale aby żyć i zwyciężyć. A Ty żyjesz i zwyciężysz. W Hiszpanii dotrę tylko do Słupów Herkulesa, a nie do końca mojej władzy. Bądź spokojny co do wyniku tego wszystkiego”.

Czy marszałek Bessières nie odniósł zwycięstwa pod Medina del Rio Seco? A czy wojska generała Duponta nie są zaangażowane w walkę przeciwko Hiszpanom pod Bailén? Zdołają pokonać tych rebeliantów.

Napoleon przygląda się defiladzie.

Gdyby zareagował gwałtownie w Hiszpanii, wszystko by załatwił, jest tego pewien. Ale musi brać pod uwagę wszystkie pionki na szachownicy. Raporty policji donoszą, że w Paryżu spiskują. Nic ważnego, paru republikanów, którzy wygadują na cesarstwo, ale ile zaufania można mieć do ministra policji Fouchégo?

Napoleon ma wrażenie, że musi być wszędzie jednocześnie. Powinien być w Madrycie, ale też w Paryżu. A także w Niemczech, ponieważ Austria wzmacnia swoje wojska. Po co to robi?

Wiedeń przygotowuje się do rozpętania wojny, sądząc, że ugrzęzłem w Hiszpanii? Taki jest porządek rzeczy!

- Ponieważ Austria się zbroi - mówi do Berthiera - także należy się zbroić. Rozkazuję zatem, aby wzmocniono Wielką Armię. Jeśli jest jakiś sposób na uniknięcie wojny, to pokazać Austrii, że podejmujemy rękawicę i jesteśmy gotowi.

Znowu wojna!

20 lipca Napoleon opuszcza zamek Marracq. Jest skwarnie. W drodze przez Auch, Tuluzę, Montauban, Agen panuje nieznośny upał. Jadą nocami, aby uniknąć słońca, które od świtu zalewa krajobraz.

Napoleon postanowił powrócić do Paryża. Zdecydował się załatać najpierw dziury na północy, aby później uregulować kwestię hiszpańską, jeśli do tej pory mimo wysiłków powstanie nie zostanie stłumione.

Na każdym postoju wypatruje przybycia kurierów.

2 sierpnia w Bordeaux dostrzega wzburzenie adiutanta podającego mu depezę. Przebiega ją jednym spojrzeniem. W Bailén generał Dupont skapitulował przed wojskami powstańców hiszpańskich generała Castanosa. Dwadzieścia tysięcy żołnierzy oddało broń i sztandary w zamian za obietnicę repatriacji!

Napoleon ciska depezę na ziemię, ryczy:

- Głupiec! Imbecyl! Tchórz! Dupont stracił Hiszpanię, żeby ocalić swoje bagaże! - Kopie depezę. - To plama na jego mundurze! - krzyczy.

Każe sobie przynieść mapy, kolejne depeze przysyłane przez Duponta. Píše do generała Clarke'a, ministra wojny.

„Przesyłam Panu te dokumenty tylko do Pana wiadomości; niech Pan przeczyta z mapą w rękę, a zobaczy Pan, czy od początku świata miało miejsce coś tak głupiego, nieudolnego, tchórzliwego. Wszystko, co się zdarzyło, jest wynikiem najbardziej niepojętej nieudolności”.

Wścieka się. Jest sam. Tchórzostwo, zaślepienie i głupota tych, którzy mu służą, to jego najwięksi wrogowie.

Trzeba jednak wszystkiemu stawić czoło.

W piątek 5 sierpnia w Rochefort zamyka się z generałami i kilkoma ministrami przybyłymi z Paryża. Trzeba skierować połowę wojsk stacjonujących w Niemczech do Hiszpanii. Niech dowództwo obejmie marszałek Ney.

Potem chce zostać sam.

Po raz pierwszy, odkąd dowodzi i rządzi, odkąd panuje i walczy w całej Europie, jego oddziały skapitulowały.

Po raz pierwszy.

Zaciska zęby. Opanowuje świdrujący ból żołądka. Wie, że wrogowie nie śpią. Ta utrata dwudziestu tysięcy żołnierzy będzie rozbrzmiewać echem po całej Europie.

Wydaje rozkaz. Kurier ma wyjechać i bez postojów dotrzeć do Petersburga, zanim nowina o kapitulacji Bailén dotrze do Aleksandra I.

Nigdy nie pozwalać odgadnąć, że jest się osłabionym, uprzedzać reakcję innych. Dać carowi do zrozumienia, że jest gotowy do ewakuacji Prus, tak jak tego chcieli Rosjanie, i zaproponować spotkanie. Pokazać, że się niczego nie boi. Że jest bardziej zdeterminowany i potężny niż kiedykolwiek.

Wraca do Paryża przez miasta na zachodzie: La Rochelle, Niort, Fontenay.

W poniedziałek 8 sierpnia wjeżdża do miasta Napoleon-Wandea. Przypomina mu się, jak zdecydował o zbudowaniu tego miasta 25 maja 1804 roku, wtedy gdy miesiąc ten nazywał się jeszcze prairial, a rok 1804 był rokiem XII. Chciał wymazać z mapy dawną nazwę La Roche-sur-Yon i pokazać, że spacyfikował Wandę.

Przejeżdża uliczkami nędznej miejsciny. To ma być miasto? Domki z gliny? Koszary z gliny zmieszanej ze słomą?

Ogarnia go złość. Wyciąga szablę i gwałtownym ruchem zagłębia ją aż po rękojeść w ścianie z ziemi. Czy to jest budowanie dla przyszłości?

Zasepia się. Może wszystko jest takie kruche: jego sława, dynastia, cesarstwo.

Ale czy to powód, aby rezygnować? Wzywa miejscowego inżyniera, usuwa go z urzędu, wydaje rozkazy.

Tylko działania zbawia. Już od dziecka wie, że nic się nie zyskuje, opuszczając ręce.

Gdyby wszyscy to wiedzieli, nie czułby się taki samotny, zmuszany ciągle, by pobudzać ich do oporu i walki.

W berlinie toczącej się do Saint-Cloud pisze do Józefa.

„Borykasz się, mój przyjacielu, z wypadkami ponad Twoje przyzwyczajenia, jak i ponad Twoje naturalne usposobienie. Dupont zhańbił nasze sztandary. Wypadki takiej natury wymagają

mejej obecności w Paryżu. Mój ból jest naprawdę silny, kiedy myślę, że nie mogę być w takiej chwili z Tobą, pośród moich żołnierzy. Powiedz mi, że jesteś wesół, dobrze się czujesz i wdrazasz do żołnierskiego fachu. To wspaniała okazja, aby się go nauczyć".

Nie ma na razie w Hiszpanii innej karty, którą mógłby zagrać. Trzeba więc postawić na Józefa. Jednak by wygrać tę rozgrywkę, będzie musiał sam się włączyć do gry, wkroczyć do Madrytu na czele Wielkiej Armii. Powinien i musi tak zrobić.

Kiedy w niedzielę 14 sierpnia 1808 roku o godzinie piętnastej trzydzieści przybywa do Saint-Cloud, wie, że zrobi tu tylko krótki postój.

Wielkimi krokami przecina dziedziniec zamku.

Tego wieczoru, zapowiada Durocowi, odbędzie się w Tuileries uroczystość na jego cześć. Jutro bowiem przypada dzień świętego Napoleona. Jutro skończy trzydzieści dziewięć lat.

- Chodźmy tańczyć - mówi.

Rozdział 17

Gdy w niedzielę 14 sierpnia 1808 roku niedługo po dwudziestej Napoleon wchodzi do wielkiego salonu pałacu Tuileries i zaczyna się przesuwac między rozstępującymi się i kłaniającymi dygnitarzami, od pierwszej chwili czuje na sobie ich wyostrzone spojrzenia.

Oto Talleyrand, książę Benewentu, którego według policyjnych raportów nazywają „Wymoczkiem”, jest także Metternich, ambasador Austrii. Talleyrand podchodzi do Napoleona. Jest tak mocno upudrowany, że bije od niego duszący zapach. Na jego ustach igra zwykły szyderczy uśmiezek. Już wie. Wszyscy już wiedzą, że generał Dupont skapitulował, że generał Junot zamierza zrobić to samo w Cintrze przed angielskimi wojskami Wellesleya, że Hiszpanie weszli do Madrytu, że Józef, król Hiszpanii, uciekł i że na południe od Ebro nie ma ani jednego francuskiego żołnierza.

Chcę zobaczyć na mojej twarzy blizny po tych porażkach. Zadają sobie pytania. Czy cesarz zwątpił, czy jego władza została osłabiona, czy się chwieje? Czyhają na moją słabość. Gotowi są mnie opuścić, zdradzić, jeśli się tylko zawaham. Zastanawiają się, co postanowię. Szepczą za moimi plecami.

Doniesiono im, że w parku zamku Marracq, nad brzegami Adour czy Nive, na plażach Bayonne czy Saint-Jean-de-Luz Józefina wydawała się wesoła, uspokojona, szczęśliwa. Czy zrezygnował z rozvodu? - zastanawiają się.

Fouché obserwuje go, nie spuszczać wzroku. Chce się zorientować, czy projekt rozvodu, za którym on się opowiada, został

zarzucony, w takim bowiem wypadku musiałby wrócić do łask U Józefiny, sprawić, aby w niepamięć poszło to, co ośmielił się jej proponować.

Jego szpiedzy obserwują dom przy ulicy Victoire 48 i informują go, że tej nocy cesarz złożył wizytę Marii Walewskiej i że opuścił jej pałacyk dopiero o świcie, udając się do Saint-Cloud.

Oni mnie szpiegują.

Muszę pokazać, że jestem tak samo pewny siebie, tak samo zdecydowany jak dzień po zwycięstwie.

Napoleon przystaje pośrodku salonu. Oblega go tłumek dygnitarzy. Uśmiecha się do nich, żartuje. Mocnym głosem rzuca:

- Pokój jest życzeniem świata, ale Anglia mu się sprzeciwia, Anglia jest wrogiem świata. Anglicy wysadzili w Hiszpanii dość znaczne siły. Wezwałem pierwszy i drugi korpus oraz trzy dywizje Wielkiej Armii, aby do końca podporządkować ten kraj.

Bierze pod ramię marszałka Davouta, robi kilka kroków, mówi głośno, tak aby słyszeli dostojnicy, którzy za nimi idą.

- Dupont - mówi - zhańbił nasze wojsko. Wykazał tyleż nieudolności, ile bojaźliwości. Kiedy pozna pan kiedyś wszystkie szczytły, włosy staną panu na głowie. - Rozgląda się dookoła. Wszyscy spuszczają wzrok. - Wymierzę im sprawiedliwość i jeśli splamili nasz mundur, będą musieli zmyć tę plamę.

Nigdy nie okazywać wahania, nigdy nie pokazywać po sobie niepokoju ani słabości. A także odpędzać te uczucia od siebie.

Każe zawieźć się do Marii Walewskiej. Ona otwiera ramiona. Bezinteresowna miłość tej kobiety, jej młodość i czułość działają jak zwycięstwo, bodziec i energia do życia.

W poniedziałek 15 sierpnia po południu przyjmuje w Saint-Cloud korpus dyplomatyczny. Ambasadorowie także zwracają uwagę na każdy najmniejszy znak. Tutaj wydawać się silnym i pewnym siebie to absolutna konieczność.

Napoleon podchodzi do Metternicha, zaczyna z nim spacerować w tę i z powrotem, w pewnym oddaleniu od reszty dyplomatów. Ruchem głowy odsyła Talleyranda, który zamierzał podejść.

-Wymoczek. - Napoleon uśmiecha się do ambasadora au-

striackiego. - Kiedy naprawdę chcę coś zrobić, nie korzystam z usług księcia Benewentu. Zwracam się do niego, kiedy nie chcę czegoś zrobić, sprawiając wrażenie, że chcę. - Śmieje się, po czym nagle jego twarz poważnieje i Napoleon mówi głuchym głosem: -A więc Austria chce prowadzić z nami wojnę czy nas nastraszyć?

Metternich wydaje się zaskoczony, zaprzecza, jakoby Wiedeń miał wojenne zamiary.

-Jeśli to prawda, to po co te wielkie przygotowania? Wasze milicje dają wam czterysta tysięcy ludzi do dyspozycji, zdyscyplinowanych, wyćwiczonych. Wasze twierdze są zaopatrzone. A wreszcie, co dla mnie stanowi pewną oznakę przygotowań do wojny, kazaliście kupować konie, macie teraz czternaście tysięcy koni artyleryjskich. - Stara się nie podnosić głosu, pokazać, że jest tak silny, iż nie mogą go zaniepokoić działania Austrii. - Chcieliście mnie nastraszyć? - podejmuje. - To się wam nigdy nie uda. Sądzicie, że okoliczności wam sprzyjają? Robicie błąd.

Nadal chodzi spokojnym krokiem, podczas gdy inni ambasadorowie ich obserwują.

-Moja polityka prowadzona jest przy otwartej kurtynie, ponieważ jest lojalna - ciągnie. - Wycofam sto tysięcy moich żołnierzy z Niemiec, aby posłać ich do Hiszpanii, a i tak będę jeszcze w stanie poradzić sobie z wami. Wy się zbroicie, ja też będę się zbroił. Zgromadzę, gdy zajdzie potrzeba, dwieście tysięcy ludzi; nie macie po swojej stronie żadnego mocarstwa kontynentalnego.

Wolno odprowadza Metternicha do pozostałych ambasadorów.

-Widzi pan, jaki jestem spokojny - mówi. Przytrzymuje jeszcze ambasadora za ramię. - Burbonowie są moimi osobistymi wrogami, oni i ja nie możemy jednocześnie zasiadać na tronach Europy.

Oto głęboka przyczyna sprawy hiszpańskiej.

- To nie jest sprawa ambicji.

Pozdrowia pozostałych ambasadorów i wychodzi.

To dni oczekiwania, podobne do dni poprzedzających szturm. Nie jest zniecierpliwiony. Odmierza każdy gest i każde słowo, stara się analizować i przewidywać.

Przede wszystkim należy sobie zapewnić pokój na północy,

w Niemczech. Metternicha przekonał. Wiedeń pozostanie z bronią u nogi. Trzeba też za wszelką cenę utrzymać przymierze z Aleksandrem, to znaczy - spotkać się z nim.

Jeśli z nim porozmawiam, przekonam go.

Spotkanie zostało uzgodnione na koniec września 1808 roku w Erfurcie. Pozostaje więc kilka tygodni pokoju, czas na zwycięstwo w Hiszpanii. Później, jeśli zajdzie potrzeba, można wrócić do Niemiec i ostatecznie rozbić Austrię, tak jak zostały zgniecione Prusy.

To partia szachów.

Napoleon chodzi po swoim gabinecie. Poluje w lasach Saint--Germain albo w Grosbois u marszałka Berthiera. Dokonuje przeglądu wojsk w Wersalu, na równinie Sablons.

W każdej sekundzie ma przed oczami całą szachownicę. Uprzedza ruchy. Przygotowuje Hieronima na to, co może się niebawem zdarzyć w Niemczech. Hieronim jako król Westfalii powinien być gotowy.

„Nie sposób przewidzieć, co może się zdarzyć do kwietnia” -mówi mu. Przekazuje mu przechwycony przez policję list Steina, pruskiego ministra króla Fryderyka Wilhelma III. Skierowany jest do generała Wittgensteina, Prusaka służącego w armii rosyjskiej. Stein donosi, że przygotowuje powstanie narodowe w całych Niemczech. Francuzi zostaną zaatakowani, kraj w razie potrzeby zostanie zniszczony, cały lud powołany pod broń, a książęta i szlachta usunięci, jeśli nie przyłączą się do powstania.

Czy Stein sądzi, że ja będę czekać?

Gdy tylko Hiszpania zostanie ujarzmiona, trzeba będzie wrócić do Niemiec. Przesunę Wielką Armię, która na mojej szachownicy jest królową.

Wchodzi do sali map. Na mapie Hiszpanii szpilki znaczą pozycje trzech kolumn hiszpańskich, które kierują się w stronę Ebro. Trzeba im pozwolić maszerować.

Zamyka oczy. Zaczyna się zarysowywać plan kontrataku.

Potrzeba jednak ludzi. Zmobilizuje się przed czasem poborowych przewidzianych na rok 1810, a także powoła się pod broń zwolnionych od poboru w latach od 1806 do 1809.

Szemrają na pobór? Zaczyna się polowanie na żony, ponieważ żonaci są zwolnieni ze służby wojskowej? Potrzebuję ludzi. Żandarmeria cesarska ma poszukiwać tych, co się uchylają. I niech każdemu żołnierzowi z oddziałów idących z Niemiec do Hiszpanii dadzą 3 franki, kiedy znajdzie się we Francji.

- Niech pan każe napisać w Paryżu piosenki o chwale, jaką już się okryła armia i jaką jeszcze zdobędzie - mówi do Mareta. - Wyślecie je do miast, przez które przechodzą żołnierze.

Należy trzymać armię w ryzach, zwartą. „Na wojnie przekonanie jest wszystkim”. Trzeba okazywać zaufanie, wysławiać bohaterstwo tych żołnierzy. Rozmawiać z nimi.

„Żołnierze - dyktuje - po waszych triumfach nad brzegami Dunaju i Wisły każę wam dzisiaj przejść Francję bez odpoczynku.

Żołnierze, potrzebuję was. Ohydny lew brytyjski bruka ziemię Hiszpanii i Portugalii. Zanieśmy nasze triumfujące orły aż do Słupów Herkulesa.

Żołnierze, przewyższyliście sławą wszystkie armie współczesne, ale czy dorównaliście legionom rzymskim, które w ciągu jednej kampanii odnosiły triumfy nad Renem i Eufratem, w Tlirii i nad Tagiem?"

Czy będą słuchać?

-Wszystko, co dzieje się w Hiszpanii, jest żalosne - mówi do ministra wojny Clarke'a. - Nie uczyniono nic, aby zyskać zaufanie Francuzów. Armią dowodzą nie generałowie, którzy prowadzili wojny, ale urzędnicy pocztowi!

Grzbietem dłoni zmiata ze stołu wszystkie nagromadzone depesze, zostawiając tylko jedną.

Czy Clarke wie, czego uczy hiszpański katechizm? Wymachuje kartką, głosem ochrypłym od złości czyta:

Skąd pochodzi Napoleon? Z piekła i z grzechu. Jakie są jego główne posługi? Oszukiwać, kraść, zabijać i ciemnić. Czy to grzech zabijać Francuzów?

*Przeciwnie, to znaczy zasłużyć się ojczyźnie,
Bo dzięki temu uwalnia się ją od zniewag, złodziejstw
I oszustw.*

Ciska kartkę na ziemię. To jest robota papieża i jego biskupów!

Właśnie żeby uchronić Francję od takiego fanatyzmu, Napoleon chce, by monopol nauczania miał uniwersytet cesarski, żeby Kościół nie był bronią przeciwko władzy.

Milknie, odsyła Clarke'a.

To wciąż ta sama rozgrywka: przeciwko Burbonom, przeciwko przesądom.

Nie akceptują tego, kim jest. Zmuszony jest stawiać im czoło. Nie ma wyboru.

W środę 21 września udaje się do Paryża.

Wysiada z powozu na bulwarze Capucines, aby obejrzeć toczące się roboty. Później na równinie Sablons dokonuje przeglądu dywizji żołnierzy holenderskich. Nigdy go nie nuży oglądanie defilujących pułków.

Niedługo zapadnie noc. Odwiedzi Marię.

-Jutro - mówi jej - będę już w drodze do Erfurtu. Później Hiszpania.

Maria Walewska milczy, ale odgaduje jej niepokój. Ona nie rozumie, czemu on wciąż musi stawać na czele wojsk. Czy musi bez przerwy walczyć?

-Trzeba długo prowadzić wojnę, aby ją zrozumieć - mruczy Napoleon, jakby mówił do siebie. Podnosi się i głośniejszym głosem dodaje: -Na wojnie ludzie są niczym, człowiek jest wszystkim.

On jest tym człowiekiem.

Rozdział 18

Jest jeszcze ciemno, gdy w czwartek 22 września 1808 roku o piątej rano Napoleon wsiada do berliny. Odwraca głowę. Zdaje mu się, że dostrzega sylwetkę Józefiny idącej galeriami, a za nią jej damy do towarzystwa.

Po chwili daje znak pułkownikowi, który dowodzi eskortą strzelców gwardii. Berlina rusza drogą na Châlons.

Nareszcie czuje się wolny. Od wielu dni Józefina nalegała, aby towarzyszyć mu do Erfurtu, ale odmówił. Nękała go prośbami. Chciała uczestniczyć w przedstawieniach, jakie co wieczór będzie dawała Comédie-Française, brać udział w uroczystościach i kolacjach. Czy nie ma prawa przebywać w towarzystwie królów i cara? Czy nie jest cesarzową?

Nic nie odpowiadał. Teraz jest szczęśliwy, że nie ustąpił. Jest sam, jak młody kawaler. Poddaje się kołysaniu berliny. Będzie musiał zasugerować zgromadzonym władcom, a zwłaszcza Aleksandrowi I, że szuka nowej, godnej jego pozycji żony, aby zapewnić dzięki temu przyszłość dynastii. To małżeństwo, o którym myśli, może być atutem w jego polityce, sposobem na zacieśnienie sojuszu. Może księżniczka rosyjska? Czyż Aleksander I nie ma dwóch młodych, niezamężnych siostr?

Oddaje się marzeniom, podczas gdy na szarych połaciach lotaryńskich równin wstaje dzień. Powóz często musi zwalniać. Napoleon wychyla się zniecierpliwiony. Droga zatłoczona jest furgonami i karocami, jeźdźcami w cesarskich liberiach.

Wydaje mu się, że w jednym z powozów rozpoznaje pannę Bourgoin, jej wystający podbródek, loki i hardy wzrok. Przypomina mu się przebiegłość tej pięknej aktorki, która oddawała mu się, będąc metresą Chaptala. Uśmiecha się. Biedny Chaptal stracił przez tę awanturę tekę ministra!

Żąda od Ménevala, siedzącego w przeciwległym kącie berliny, aby podał mu listę zaproszonych na występy w Erfurcie aktorów.

-Trzydzieści dwa nazwiska - mruczy po wysłuchaniu sekretarza.

Nie może się powstrzymać, aby nie wyliczyć poniesionych przy tej okazji wydatków: tysiąca écu na głowę na koszty podróży i ponadto kilku tysięcy franków wynagrodzenia dla tancerzy solistów.

- Zażdziej Niemcy wystawnością - mówi.

Podśpiewuje, recytując kilka słynnych wersów.

*Ze wszystkich zbrodni stanu dla władzy czynionych
Rozgrzeszają nas nieba, dając nam koronę.
Przeszłość jest pełna chwały, a przyszłość obietnic.
Przewin władcy na tronie już nikt nie pamięta,
Cokolwiek zrobił, robi - czcić go to rzecz święta.*

Powtarza je.

-To znakomite, a zwłaszcza dla tych Niemców, którzy wciąż trwają przy tych samych poglądach i ciągle jeszcze mówią o śmierci księcia d'Enghien - mówi podeksycytowany. - Trzeba poszerzyć ich horyzonty.

Droga znowu jest przejezdna, pogoda piękna. Na błękitnym horyzoncie widać zarysy wiosek.

-A więc w pierwszy dzień wystawi się *Cynnę* - podejmuje Napoleon.

- To dobre dla melancholików, których w Niemczech jest pełno.

Zamyka oczy. Będzie prowadził wyrównaną rozgrywkę. Musi być w niej jednocześnie organizatorem i zwycięzcą. Zaprosił królów Saksonii, Wirtembergii i Bawarii, książąt z Niemiec i Polski, dyplomatów, marszałków i generałów, Oudinota, Davouta, Lan-nes'a, Berthiera, Mortiera, Sucheta, Lauristona, Savary'ego, Souлта.

I oczywiście Champagny'ego. Talleyrand wystąpi tam w roli wielkiego szambelana.

Trzeba się posługiwać każdym człowiekiem jak atutem. Nawet aktorami z Comédie-Française. Trzeba omotać Aleksandra, uwieść go, nakłonić do wywarcia presji na Austrię, aby ta nie wdawała się w wojnę, dopóki ja nie skończę z Hiszpanią.

To jest stawka tej gry.

-Jedziemy do Erfurtu - mówi. - Chcę stamtąd wrócić, mając swobodę działania w Hiszpanii; chcę być pewien, że Austria, choć zaniepokojona, będzie cicho.

Do tego potrzebuję Aleksandra I.

Nie może się doczekać przyjazdu do Erfurtu, gdzie Talleyrand zapewne się już zainstalował. Zastanawia się, czy dobrze zrobił, powierzając księciu Benewentu zredagowanie projektu układu z Aleksandrem I, mającego potwierdzić traktat z Tylży i zapewnić interwencję rosyjską w Austrii, gdyby ta zagroziła Francji.

O dwudziestej przybywają do Châlons. Zamyka się z Méne-valem, przegląda przygotowany przez Talleyranda tekst. Książę Benewentu jakby zapomniał właśnie o tym ustępie traktatu, który dotyczy Austrii! A to był przecież zasadniczy punkt.

Sprzedajny Talleyrand, ten Wymoczek chce być może rozgrywać własną partię, oszczędzając Wiedeń, aby zabezpieczyć sobie przyszłość. Ponieważ także on rozmyśla pewnie o moim upadku, o mojej bezpotomnej śmierci. Potrzebuję syna.

Dyktuje depezę do marszałka Oudinota. Musi on zgromadzić w Erfurcie najbardziej prestiżowe szwadrony na parady, które się będą odbywały przed Aleksandrem I.

„Chcę, aby przed rozpoczęciem pertraktacji cesarz Aleksander został olśniony pokazem mojej siły. Zawsze wtedy negocjacje stają się łatwiejsze”.

Przejeżdża przez Metz, Kaiserslautern, Moguncję, Frankfurt. Śpi zaledwie po kilka godzin, wyruszając w drogę o czwartej w nocy. Zatrzymuje się jedynie, aby wziąć udział w przeglądzie wojsk. Muszą go widzieć. Ale za Frankfurtem nie wysiada już z berliny przez cały dzień, jedzie także całą noc.

O godzinie dziewiątej w poniedziałek 26 września w towarzystwie generała Berthiera wjeżdża nareszcie do Erfurtu, francuskiej enklawy w Związku Reńskim.

Powóz w otoczeniu szwadronów gwardii jedzie wzdłuż rzeki Gery. Wokół pałacu namiestnika elektora Moguncji ciśnie się już tłum. Tutaj zamieszka cesarz. Napoleon widzi wojska ustawione na sąsiednim placu Hirschgarten.

Wita się krótko z marszałkami, wydaje rozkazy, dyktuje list do Cambacérèsa. Nie chce jednak tracić czasu. Musi wpłynąć na każdego z uczestników tego spotkania. Udaje się do króla Saksonii. Lecz to Aleksandra musi przekonać do swoich poglądów.

O czternastej jest na koniu. Wierzchowce otaczających go marszałków grzebią kopytami. Szwadron gwardii trzyma się z tyłu, kiedy orszak posuwa się drogą weimarską na spotkanie cara.

Pierwsze chwile będą tu tak samo decydujące jak pierwsze starcia podczas bitwy.

Spotykają się w Münchenholzen. Aleksander wysiada z powozu. Napoleon zsiada z konia. Po powitaniu cały orszak wyrusza do Erfurtu. Napoleon jedzie ramię w ramię z Aleksandrem. Ich sztaby się wymieszały. W rześkim powietrzu kopyta wzbijają lekki biały pył.

We wszystkich kościołach dzwonią dzwony. Grzmią działa. Wojska w kolorowych mundurach oddają honory.

- Car wydaje mi się skłonny do zrobienia wszystkiego, co zechcę - mówi Napoleon do Talleyranda, kiedy zostają sami w pałacu.

Chodzi po sali, podczas gdy Rustan i Constant prezentują mu stroje na nadchodzące uroczystości.

-Jeśli będzie z panem rozmawiał - ciągnie Napoleon - niech mu pan powie, że moje zaufanie do niego jest tak duże, iż sądzę, że najlepiej będzie, jeśli wszystko się załatwi między nami dwoma. A ministrowie złożą później podpisy. - Zastanawia się przez chwilę. - Niech pan stale pamięta w rozmowie, że wszelkie działanie na zwłokę mi odpowiada. Głosy tych wszystkich królów będą tu dobre. Oni się mnie boją.

Rozgrywka bowiem powinna trochę potrwać. Cesarz Austrii i król Prus, którzy nie przyjadą do Erfurtu, będą sobie wyobrażali wszystko najgorsze, skoro rozmowy, toczone pośród przepychu i w atmosferze święta, jeszcze się przedłużają.

Anonsują Aleksandra. Napoleon otwiera przed nim ramiona, przedstawia mu Talleyranda.

-To stary znajomy - mówi o nim car - miło mi go znów widzieć. Miałem nadzieję, że weźmie udział w spotkaniu.

Napoleon patrzy na Talleyranda, a potem na Caulaincourta, ambasadora w Petersburgu, który do Erfurtu przyjechał razem z carem. Wydaje mu się, że ci dwaj ludzie są sobie bliscy. Czy działają w zмовie? Obaj okazują wobec cara przesadną uniżoność. Napoleona to irytuje. Chciałby odsunąć od siebie dręczące podejrzenia. Będzie umiał przekonać Aleksandra I.

Nazajutrz, w środę 28 września 1808 roku, w pałacu rządowym Napoleon czeka na przybycie barona Vincenta, który ma przekazać list od cesarza Austrii Franciszka I. W salonie panuje zaduch. Marszałkowie tłoczą się wokół stołu. Car otoczony jest swoimi oficerami. Napoleon słyszy, jak rozmawia po niemiecku z arcyksięciem Karolem.

Talleyrand, nieprzenikniony jak zwykle, jest o parę kroków od niego, po drugiej stronie stołu. W półmroku Napoleon spostrzega Caulaincourta. Stanowczo nie podoba mu się ten duet.

Tego ranka w rozmowach z Aleksandrem miał wrażenie, że car się wymyka, uchyla od rozpatrywania kwestii przymierza przeciwko Wiedniowi na wypadek austriackiego ataku na Francję. Spostrzegł u Aleksandra nieoczekiwaną determinację oraz rezerwę i chłód, ukryte za afektowaną grzecznością i przyjacielskimi deklaracjami.

To dopiero pierwsze spotkanie, lecz opór cara jest zaskakujący.

Wydaje się, że on nie chce się pozwolić omotać. Jakby znał mój manewr i mój cel.

Napoleon, z lewą dłonią wsuniętą za kamizelkę, bierze od barona Vincenta list cesarza Austrii, oświadczając, że go przeczyta i przyjmie barona na osobistej audiencji w czwartek. Po czym wychodzi. Depesze z Austrii potwierdzają, że Wiedeń nadal się

zbroi, a także odmawia uznania Murata za króla Neapolu i Józefa za króla Hiszpanii.

Czego chce Austria? Jeśli Aleksander odmówi wywarcia nacisku na Wiedeń, będzie wojna. Trzeba ją odwlec do czasu, gdy zakończą się sprawy w Hiszpanii.

Przyjmuje barona Vincenta. Chce, aby wysłannik cesarza Austrii odczuł jego gniew i determinację.

- Czy zawsze muszę znajdować na swojej drodze Austrię, stojącą na przeszkodzie moim planom? - mówi. - Chciałbym żyć z wami na dobrej stopie.

Przemierza salon pałacu rządowego. Nie patrzy na barona Vincenta.

- Czego żądacie? Pokój presburski nieodwołalnie przypieczętował wasz los. Czy szukacie wojny?

Podchodzi do Austriaka, wpatruje się w niego.

- Muszę się do niej przygotować i sprawię, że będzie dla was straszna. Nie pragnę jej ani się jej nie boję. Mam ogromne zasoby, a car Aleksander jest i pozostanie moim sprzymierzeńcem.

Czy to pewne?

Spotykają się codziennie. Rankiem pertraktują, potem razem polują. Jadą na pole bitwy pod Jena, gdzie zorganizowano obławę. Otoczona zwierzyna jest zabijana, skrwawione dziki, sarny i jelenie rzuca się do stóp władców.

Napoleon oddala się i wchodzi do namiotu, w którym będzie podejmował władców. Nie podoba mu się ta masakra zwierząt w miejscu, gdzie doszło do starcia ludzi. To okrutna i niepotrzebna rzeź. Gdy opowiada o bitwie, jego zły humor stopniowo się ulatnia. Aleksander jest uważny, pełen podziwu.

Może go zdobyłem?

Podczas przedstawień teatralnych car okazuje entuzjazm i kiedy w jednej ze scen *Edypa* Voltaire'a Talma deklamuje: „Przyjaźń wielkiego człowieka jest dobrodziejstwem bogów”, Aleksander nachyla się, chwyta Napoleona za rękę, ściska ją gorąco i ostentacyjnie.

Czy można wierzyć temu człowiekowi?

Muszę postępować tak, jakbym miał zaufanie do tego sojuszu,

jakby Aleksander miał w końcu podpisać konwencję stawiającą go u mego boku przeciwko Austrii.

Napoleon wraca do pałacu. Zabiera się do pracy, przyjmuje Caulaincourta. Ambasador jest godny i poważny, jak zazwyczaj.

- Jakie według nich są moje plany? - pyta Napoleon.

Caulaincourt ociąga się.

- Panować samodzielnie, Wasza Cesarska Mość - odpowiada w końcu.

Napoleon wzrusza ramionami.

- Ależ Francja jest dość wielka! Czego więcej mogę pragnąć? Czy nie dosyć mam kłopotów w Hiszpanii, wojny przeciwko Anglii?

Spaceruje wokół Caulaincourta, przygląda mu się.

- Hiszpania - ciągnie. - Doszło tam do splotu okoliczności przykrych, nawet niemiłych, ale jakie to ma znaczenie dla Rosjan? - Znowu unosi ramiona. - Nie byli tacy delikatni i nie przebierali w środkach, gdy chodziło o podział i ujarznienie Polski - mówi. - Hiszpania trzyma mnie od nich z daleka. Tego im właśnie trzeba; więc powinni być zachwyceni. W polityce robi się wszystko, opiera wszystko na interesie ludów, na potrzebie pokoju publicznego, na koniecznej równowadze między państwami. Zrobiłem to, co musiałem w sytuacji, w którą wpędziły ten biedny kraj intrygi dworu madryckiego.

Rozkłada ręce, po czym poklepuje przyjacielsko Caulaincourta.

- Nie mogłem uwzględnić w moich rachubach wszystkiego, co jest wynikiem słabości, głupoty, tchórzostwa i złej wiary władców hiszpańskich. Ale co to za różnica, kiedy się jest zdecydowanym i wie się, czego chce!

Czy Aleksander może to zrozumieć? Powinien. Napoleon chce jeszcze spróbować go o tym przekonać podczas ich najbliższych spotkań. Począwszy od jutra.

Napoleon żywo peroruje w obecności Aleksandra. Od czasu do czasu milknie i patrzy na cara, który czarująco się uśmiecha, zdaje się zgadzać, a potem nagle zaczyna mówić o pannie Bourgoïn, aktorce o tak godnym uwagi talencie i zarazem kobiecie, która go pociąga.

- Czy byłaby miła? - pyta Aleksander I.

Napoleon uśmiecha się. Czuje się starszy, bardziej doświadczony.

- Życzę, aby Wasza Cesarska Mość zdołał się oprzeć pokusie - mówi.

Daje do zrozumienia, że zna się na rzeczy, jakby mówił do kolegi z garnizonu. Mężczyźni - czy są porucznikami, czy królami - są wszyscy z tego samego materiału. Dorzuca, że panna Bourgoïn jest gadatliwa.

- Za pięć dni cały Paryż by wiedział, jak Wasza Cesarska Mość jest zbudowany od stóp do głów - mówi.

Aleksander śmieje się, kłania i rzucając porozumiewawcze spojrzenie, wychodzi z pokoju.

Napoleon się uspokaja. Powinien nadal budować i pielęgnować tę zażyłość z Aleksandrem, którą nawiązali w Tylży. Dzięki temu uda mu się go przekonać, sprawić, że car zrozumie, iż sojusz między nimi powinien zostać poszerzony o gwarancje przeciw Austrii.

Wieczorem w teatrze, gdzie Comédie-Française wystawia *Fedre*, świadczy carowi grzeczności, zaprasza do cesarskiej łoży księżnę Sachsen-Hildburghausen, siostrę królowej Prus Luizy. Należy schlebiać Prusakom, ponieważ Aleksander ma na ich punkcie bzika. Car zdaje się doceniać te uprzejmości.

Podczas codziennie organizowanych koncertów, kolacji, przeglądów wojsk i balów Napoleon jest niezwykle uprzejmy.

Trzeba tego człowieka uwieść, zresztą coś go do niego ciągnie. Spośród władców Europy jedynie do Aleksandra nie czuje pogardy. Chciałby utrzymać z nim stosunki zaufania i przyjaźni, bez złudzeń, ale i bez hipokryzji.

Wieczorem po spektaklu długo nie może zasnąć.

W środku nocy budzi się złany potem, czując duszności i ostry ból w klatce piersiowej. Widzi wokół siebie cienie. Myśli o zabójstwie cara Pawła I dokonanym przez ludzi bliskich Aleksandrowi, spełniających rozkaz syna-ojcobójcy.

Kurczy się na łożu. Po chwili rozpoznaje Constanta i Rustana. Wycierają go. Zaczyna pisać list do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, piszę do Ciebie niewiele: jestem bardzo zajęty. Rozmowy przez całe dni, to nie służy mojemu przeziębieniu. Jednak wszystko idzie dobrze.

Jestem zadowolony z Aleksandra; on zaś powinien być zadowolony ze mnie. Gdyby był kobietą, to sądzę, że by się we mnie zakochał.

Będę u Ciebie niedługo. Życzę Ci zdrowia i niech Cię zastaną pulchniutką i świeżą.

Żegnaj, moja przyjaciółko. Napoleon".

Na balu wydanym w Weimarze Napoleon obserwuje tańczącego z gracją Aleksandra. Z rękami założonymi na plecy obchodzi wkoło salę. Władcy mu się kłaniają. Rozpoznaje Goethego, tego niskiego człowieka, który przyjechał pewnego ranka do Erfurtu, aby go zobaczyć. Podchodzi do niego.

- Panie Goethe, cieszę cię, że pana widzę.

Rozgląda się. Na tej sali balowej widzi, oprócz może Aleksandra, tyle marionetek, wyczuwa tyle ukrytej pod mundurami i orderami głupoty.

- Panie Goethe, pan jest człowiekiem. Wiem, że jest pan pierwszy spośród niemieckich poetów tragicznych.

Obok Goethego stoi dramaturg Wieland.

-Panie Wieland - dodaje Napoleon - nazywamy pana niemieckim Voltaire'em.

Cesarz odwraca się. Aleksander ciągle tańczy.

-Ale czemu - ciągnie Napoleon - uprawiacie panowie ten dwuznaczny gatunek, który wprowadza powieść do historii, a historię do powieści? Gatunki, u człowieka tak nadzwyczajnego jak pan, powinny pozostać wyraźnie rozgraniczone i czyste. Wszystko, co pomieszane, łatwo prowadzi do zamętu...

- Myśl czasem jest więcej warta niż czyny - zauważa Wieland - a dobre powieści są bardziej wartościowe niż rodzaj ludzki.

Napoleon potrząsa głową.

- Czy pan wie, co się przydarza autorom, którzy stale ukazują cnotę w zmyślonych opowieściach? Sprawiają, że ludzie zaczynają wierzyć, iż cnoty zawsze były tylko chimerami. Historia była często oczerniana przez samych historyków... - Urywa, a po chwili

podejmuje: - Weźmy Tacyta. Czy znacie większego i bardziej niesprawiedliwego oszczercę ludzkości? Tacyt niczego mnie nie nauczył. Nawet dla najprostszych czynów wynajduje zbrodnicze pobudki. Czy nie mam racji, panie Wieland? - Pokazuje salę balową. - Ale ja panom przeszkadzam; nie jesteśmy tu po to, by rozmawiać o Tacycie. Popatrzcie, jak dobrze tańczy car Aleksander.

Słucha Wielanda, który mówi, że Napoleon jest cesarzem wyrażającym się jak literat.

- Wiem, że Wasza Cesarska Mość nie pogardza tym tytułem.

Napoleonowi przypomina się, jak kiedyś marzył, aby zostać pisarzem, takim jak Jan Jakub. Było to tak daleko stąd, w pokoiku w Valence. Tymczasem Wieland i Goethe mówią o ludzkich namiętnościach, które pewnego dnia poddane zostaną rozumowi.

Cesarz rzuca na odchodnym:

-To samo mówią wszyscy nasi filozofowie. Ale ciągle szukam i jakoś nigdzie nie widzę tej siły rozumu.

Naraz czuje się znużony, samotny wśród tego wystrojonego tłumu. Ma nagle pewność, że łądzi się co do Aleksandra, myli się, sądząc, że uda mu się przeciągnąć rosyjskiego władcę na swoją stronę.

Kto wie, czy cara nie wspierają w tym oporze Talleyrand i Caulaincourt, którzy rozgrywają własną partię - pierwszy jest przebiegły i sprzedajny, drugi zaś tak bardzo pragnie pokoju, że może obaj gotowi są ujawnić moją strategię, abym nie odniósł zwycięstwa?

Nie śpi przez całą noc, mimo zmęczenia i uczucia, jakby ciążyło mu całe ciało. Oddycha z trudem. Boli go żołądek, brzuch wydaje mu się obrzmiały i powiększony. Próbuje się uspokoić, kreśli parę linijek do Józefiny.

„Otrzymałem, moja droga, Twój list. Z przyjemnością się dowiaduję, że czujesz się dobrze. Brałem udział w balu w Weimarze. Car Aleksander tańczy, ja nie - co czterdziestka, to czterdziestka.

Moje zdrowie jest w zasadzie dobre, pomimo kilku drobnych dolegliwości.

Żegnaj, moja przyjaciółko. Cały Twój. Mam nadzieję, że Cię wkrótce zobaczę. Napoleon”.

Rankiem jest zdecydowany się dowiedzieć, jakie są zamiary cara.

Nie odpowiada Aleksandrowi, który wchodząc do salonu, gdzie codziennie odbywają się ich rozmowy, z entuzjazmem rozprawia o balu w Weimarze, o wdzięku i dystynkcji księżniczki Stefanii de Beauharnais, żony Karola, wielkiego księcia Badenii i brata carowej Rosji.

- Stefania de Beauharnais, moja szwagierka - mówi Aleksander.

Napoleon słucha, po czym przypomina sucho o Austrii, jej groźbach wojennych, które wiszą nad Francją. Interwencja dyplomatyczna Aleksandra I jest jedynym sposobem, aby utrzymać pokój. Czy car zdecydowany jest się w nią zaangażować?

Aleksander sprawia wrażenie, jakby nie usłyszał.

Napoleon musi wiedzieć. Chwyta kapelusza, ciska go na ziemię, depta, krzyczy, że chce precyzyjnej odpowiedzi. Aleksander wstaje i kieruje się do drzwi.

- Pan jest porywczy, a ja uparty - mówi. - Złością się ze mną nic nie wygra. Rozmawiajmy, dyskutujmy albo wyjeżdżam.

Napoleon, śmiejąc się, chwyta go za ramię, pociąga na środek salonu, siada obok niego, gawędzi.

- Stefania de Beauharnais to kobieta bystra - mówi.

Teraz już wie.

Aleksander nigdy nie podpisze sojuszu z Francją przeciwko Austrii.

A więc stanowiska obu stron są wyjaśnione.

Stracił kilka dni na niepotrzebne ataki, ale nie pozwolił się nabrać. Czy Talleyrand zaprzedał się Wiedniowi, jak podejrzewa, czy zachęcił Aleksandra do sprzeciwu? Czy uda się kiedykolwiek znaleźć dowody tej zdrady?

Ale z ludźmi i ze sprawami tak już jest. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, zmienić cele, postępować w taki sposób, aby nieunikniona wojna, którą rozpęta Wiedeń, wybuchła jak najpóźniej.

Trzeba więc będzie znowu toczyć wojnę na tych ziemiach, w Niemczech.

Patrzy na te krajobrazy z mieszaniną goryczy i melancholii. Nie potrafił narzucić pokoju. Czuje dystans do tego, w czym bierze tutaj

udział. Myślami jest już zresztą gdzie indziej, w Hiszpanii, do której będzie musiał popędzić po wyjeździe z Erfurtu, a potem będzie trzeba stawić czoło wojskom austriackim.

Zasiada do jednej z kolacji, które już go nie bawią.

Po prawej stronie ma cara, królów Westfalii i Wirtembergii. Po lewej księżnę weimarską, królów Bawarii i Saksonii. Mówi o pochodzeniu konstytucji niemieckiej. Dziwią się jego erudycji. Patrzy na zgromadzonych władców.

Przypomina mu się życie w garnizonie, czas, który przez lata poświęcał na czytanie i studiowanie, zeszyty, które zappełnił notatkami.

-Kiedy byłem porucznikiem artylerii... - zaczyna, tocząc wzrokiem po twarzach władców. Po chwili się poprawia: - Kiedy miałem zaszczyt być porucznikiem artylerii.

Nie żałuje tego porywu dumy i pychy. Był porucznikiem. Teraz jest cesarzem. Musi zmienić taktykę wobec Aleksandra. Na polu bitwy często się tak dzieje. Nie można pokonać wroga? Atakuje się po skrzydłach. Ale niech sobie nie wyobrażają, że się wycofa. Wprost przeciwnie, nie ma zamiaru opuszczać żadnej z twierdz, którymi dysponuje w Niemczech, nad Odrą. Przydadzą mu się w tej wojnie, której pragnie Wiedeń, a której Aleksander nie chciał zapobiec.

Talleyrand prosi o audiencję. Napoleon wysłuchuje go. Księżę Benewentu zachęca go do umiarkowania i kompromisu.

Cesarz uważnie mu się przygląda, po czym jakby mimochodem mówi:

-Jest pan bogaty, Talleyrand. Kiedy będzie mi potrzeba pieniędzy, zwrócę się do pana. Przyjrzyjmy się z ręką na sercu, ile też pan przy mnie zarobił?

Wie, że Talleyrand się nie zmiesza, nie przyzna do niczego.

-Niczego nie wskórałem z carem Aleksandrem - ciągnie Napoleon, jakby zapominając o pytaniu, które postawił. - Próbowałem ze wszystkich stron, ale on ma ciasny umysł. Nie posunąłem się ani o krok.

Caulaincourt wszedł do salonu. Napoleon odwraca się do niego.

- Pański car Aleksander jest uparty jak osioł. Jest głuchy na

wszystko, czego nie chce słyszeć. Ta diabelska sytuacja w Hiszpanii drogo mnie kosztuje...!

- Car Aleksander jest całkowicie zauroczony - mówi Talleyrand.

- Udaje przed panem, a pan się na to nabiera - szydzi Napoleon. - Jeśli tak bardzo mnie kocha, to dlaczego nie chce podpisać sojuszu?

Przerywa Talleyrandowi, który mówi, że należałoby opuścić twierdze nad Odrą.

- Proponuje mi pan defensywę! - ryczy Napoleon. - Jeśli na to przystanę, Europa wkrótce zacznie mnie traktować jak dzieciaka.

Nerwowo zażywa tabaki, spaceruje po pokoju, nie zwracając uwagi na Talleyranda i Caulaincourta. Nigdy się nie poddawać. Nie po to spędził cały ten czas w Erfurcie, żeby ustąpić placu.

-Czy pan wie, co sprawia, że nikt nie jest ze mną szczerzy? -mówi, podchodząc do Talleyranda. - To dlatego, że skoro nie mam dziecka, wszyscy myślą, że Francja jest na mojej głowie jedynie dożywotnio. Oto sekret wszystkiego, co tutaj widzicie: boją się mnie i każdy sobie radzi, jak tylko może; to zła sytuacja dla wszystkich. I... - oddziela wyraźnie każde słowo: - ...trzeba będzie pewnego dnia znaleźć na nią lekarstwo. Spotykajcie się nadal z carem Aleksandrem. Ja może się z nim trochę za szorstko obszedłem, ale chcę, abyśmy się rozstawiali w dobrych stosunkach.

Zatrzymuje Caulaincourta, który chciał odejść razem z Talleyrandem.

- Należałoby wybadać cara, co sądzi o nowym ślubie - mówi mu Napoleon - o konieczności posiadania dzieci, aby założyć dynastię.

Caulaincourt wydaje się zdziwiony, zażenowany.

-To po to, aby się przekonać, czy Aleksander jest moim prawdziwym przyjacielem i czy rzeczywiście leży mu na sercu szczęście Francji - ciągnie Napoleon. - Ponieważ kocham Józefinę, więc nigdy nie będę szczęśliwszy. Poznamy jednak dzięki temu opinie władców na temat tego kroku, który byłby dla mnie poświęceniem. Moja rodzina, Talleyrand, Fouché, wszyscy mężowie stanu proszą mnie o to w imieniu Francji. Rzeczywiście, syn zapewniłby wam dużo większą stabilność niż moi bracia, którzy nie są lubiani i nie są zdolni. Myśli pan może o Eugeniuszu?

Adopcja nie może być fundamentem nowej dynastii. Mam wobec niego inne plany.

Być może z Erfurtu nie pozostanie nic oprócz tej idei rozvodu, którą rzucił, aby władcy Europy nie byli zaskoczeni, gdy nadejdzie ta chwila, a także aby carowi się wydawało, że Napoleon wciąż ma do niego pełne zaufanie, ponieważ prosi go o radę w sprawie tego projektu.

W środę 12 października podpisuje umowę, która powtarza jedynie, punkt po punkcie, sojusz z Tylży.

- Podpisałem, zamykając oczy, aby nie widzieć przyszłości -szepcze Napoleon do Berthiera.

Ale on zna tę przyszłość.

Zaproponował Aleksandrowi skierowanie listu do Jerzego III, króla Anglii. Dobrał starannie słowa: „Pokój jest zatem jednocześnie w interesie ludów kontynentu, jak i w interesie ludów Wielkiej Brytanii”, należy położyć kres „długiej i krwawej wojnie”, dla „szczęścia Europy”.

Słowa, które Anglia odrzuci.

W piątek 14 października 1808 roku cwałuje obok Aleksandra po drodze do Weimaru. Patrzy na jadące obok nich sztaby. Żołnierze oddają honory. Z dala słyszy bicie dzwonów w kościołach Erfurtu. Grzmią działa.

Zatrzymuje konia w tym samym miejscu, gdzie osiemnaście dni wcześniej witał Aleksandra I. Od tamtej pory nadzieje i złudzenia zdążyły się rozwiać.

Powóz cara czeka z eskortą.

Napoleon obejmuje Aleksandra. Trzyma go w ramionach przez kilka sekund, później patrzy, jak tamten wsiada do powozu.

Ociężale wspina się na swego wierzchowca i wraca drogą do Erfurtu.

Zamilkły dzwony i armaty. Słyszy jedynie głuchy stukot końskich podkówek o ziemię wilgotną od uporczywego deszczu.

Posuwa się stępa, sam, na przedzie swego sztabu.

Ma spuszczoną głowę. Pozwala się prowadzić koniowi.

Zamyka oczy, by nie widzieć tej przyszłości, którą sobie wyobraża.

CZEŚĆ PIĄTA

I

NIEMOŻLIWE?
NIE ZNAM
TAKIEGO SEOWA

14 PAŹDZIERNIKA 1808 - 23 STYCZNIA 1809

Rozdział 19

W piątek 14 października 1808 roku wczesnym wieczorem Napoleon wyjeżdża z Erfurtu. Jest chłodno, pada deszcz. Przy świetle lampki olejnej czyta depesze, które nadeszły z Paryża i z Hiszpanii. Wystarczy mu kilku zdań z listu generała Clarke'a albo rzut oka na apele Józefa o pomoc i przysłanie posiłków wraz z bezsensownymi propozycjami działań, aby mógł sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji znaleźli się żołnierze wśród tego zbuntowanego ludu. Mordują ich powstańcy. A oni grabią, masakrują. I boją się wszystkich. Tymczasem do Hiszpanii dotarło już z Portugalii kilkadziesiąt tysięcy Anglików Johna Moore'a.

Odsuwa depesze. Zaczyna dyktować list do generała Junota, który poddał się Anglikom w Cintrze i zgodnie z warunkami kapitulacji został repatriowany do Francji.

„Minister wojny przedstawił mi wszystkie Pańskie raporty. Nie popełnił Pan niczego haniebnego, wrócił Pan z wojskiem, orłami i działami. Miałem jednak nadzieję, że spisz się Pan lepiej. Zaaprobuję publicznie Pańskie postępowanie, o czym piszę w zaufaniu”.

Przez kilka minut milczy, po czym kontynuuje:

„Przed końcem roku chcę osobiście zastąpić Pana w Lizbonie”.

Jest spięty. Nie chce robić postojów, gdy nie trzeba zmieniać koni. Przejeżdżając przez Frankfurt, jadą w stronę Moguncji.

Jedna rozgrywka się zakończyła. Rozpoczyna się druga. Musi, tak jak zaplanował, stanąć na czele wojska i wkroczyć do Madrytu

i Lizbony. Stłumić to powstanie i przepędzić Anglików z Półwyspu Iberyjskiego.

Dysponuje dobrymi oddziałami na północ od Ebro. Kazał im zaczekać na Hiszpanów, żeby w odpowiednim momencie uderzyć w środek ich zgrupowania, a następnie, zmieniając kierunek, otoczyć ich. Lecz Józef, nie potrafiący dowodzić armią, wydał inne rozkazy. Ney i Lefebvre w porywie uniesienia zaatakowali skrzydła i nawet odnieśli sukces. Tylko czy oni nie rozumieją, że liczy się j e d y n i e zwycięstwo, które całkowicie unicestwia wroga?

Dyktuje list do Józefa: „Na wojnie trzeba ścisłych i zdrowych planów. To, co proponujesz, jest niewykonalne”.

Niech zaczekają na jego przyjazd.

Trzeba przyspieszyć podróż. Musi szybko wygrać tę hiszpańską partię, aby powrócić tutaj i walczyć z Austrią. Gdyby w Erfurcie zdołał...

Nie żałuje. Zrobił, co mógł, lecz Aleksander mu się wymykał. Wraca do raportu policyjnego, który dopiero co czytał.

W Erfurcie w każdy wieczór po przedstawieniu car bywał u księżniczki Thurn und Taxis, gdzie spotykał Talleyranda. Co wieczór spędzali ze sobą wiele godzin, często izolując się od innych gości zgromadzonych u księżniczki. Baron Vincent, wysłannik cesarza Austrii, także brał często udział w tych rozmowach.

Talleyrand mnie zdradził. Zawsze prowadził politykę popierania Austrii. Ale czy nie posunął się za daleko? Nie poprzestał na przekonywaniu Aleksandra, by ten nie przyłączał się do mnie w sojuszu przeciw Austrii, ale jeszcze podburzał go przeciwko mnie? Ile ten księżę Wymoczek dostał od Wiednia?

Czego on chce? Dostać gwarancje na przyszłość, kiedy umrę albo zostanę pokonany? A może stworzyć europejską koalicję, aby mnie ujarzmić? Czy powinienem go złamać? Czy wykorzystywać go jeszcze, nie robiąc sobie iluzji?

Waha się, po czym dyktuje rozkaz dla księcia Benewentu: trzeba umieć posłużyć się nawet wrogiem.

„Będzie Pan wydawał co najmniej cztery razy w tygodniu kolacje dla trzydziestu sześciu osób, głównie przedstawicielei legislatury, Rady Stanu oraz moich ministrów, aby się mogli razem spotkać

i żeby mógł Pan poznać w ten sposób najważniejsze osoby i wpływać na ich nastawienie".

Książę Wymoczek wykorzystany będzie jako służący.

Napoleon odczuwa niesmak. W gruncie rzeczy szanuje tylko łych, którzy narażają się w ogniu walki. Inni są lepcy i w bliższym zetknięciu brudzą.

We wtorek 18 października 1808 roku krótko przed północą przybywa do zamku Saint-Cloud.

Spotyka się z Józefiną dopiero nazajutrz rano. Ona ma to niespokojne spojrzenie, którego Napoleon nie znosi. Nie pyta go o nic, ale jej oczy go prześladują. Józefina dobrze wie, że on czeka tylko na okazję, aby się z nią rozstać i zawrzeć jedno z tych królewskich małżeństw, do których zmusił wszystkich członków swej rodziny. Czemu sam miałby być wyjątkiem?

Józefina nie ośmiela się jednak postawić tej kwestii otwarcie. Poprzestaje na uzalaniu się, gdy Napoleon oświadcza, że zostanie w Paryżu jedynie kilka dni. Chce uczestniczyć w otwarciu sesji Ciała Prawodawczego, pokazać się także z nią, cesarzową, na ulicach stolicy, odbyć inspekcję robót w Luwrze i na brzegach Sekwany. Następnie dołączy do armii w Hiszpanii.

Józefina uwieszą się na jego ramieniu. A więc znowu musi jechać na wojnę? Czy to się nigdy nie skończy?

Napoleon odsuwa ją od siebie. Czy ona sądzi, że nie wolałby spać w porządnym łóżku, zamiast taplać się w błocie obozowych ognisk?

Trzaska drzwiami, zamyka się w gabinecie. Spotyka się z Cambacérèsem, Fouchém, ministrami. Oni nie ośmielają się mówić tak otwarcie jak Józefina. Są posłuszni, lecz wyczuwa ich rezerwę.

Tak! Znowu wojna! Co może na to poradzić? Na ofertę pokoju Anglia odpowiedziała żądaniami niemożliwymi do spełnienia. Czemu Anglicy mieliby zaprzestać walki akurat w chwili, gdy ich wojska odnoszą sukcesy, a Austria się zbroi?

Nie układa wydarzeń. Jest im posłuszny. To jego obowiązek wobec Francji. Jego przeznaczenie.

Nocą, w piątek 28 października, każe zatrzymać swój powóz

przy ulicy Victoire. Maria Walewska już śpi. Napoleon, kochając się z nią i ją opuszczając, doświadcza intensywnych uczuć.

Takie jest jego życie.

Odjeżdża do Rambouillet, a stamtąd przez Tours i Angoulême do Bayonne.

Szybko. Wciąż tylko powtarza to słowo. W Saint-André-de-Cubzac każe zatrzymać powóz. Piaszczyste drogi regionu Landes zmuszają do zmniejszenia prędkości. Napoleon nie może tego znieść. Podróż dokończy wierzchem. Wsiada na konia i w czwartek 3 listopada, w towarzystwie Duroca, wyczerpany dociera do Bayonne. Jest godzina druga w nocy. Zatacza się ze zmęczenia, ale wykrzykuje rozkazy. Chce obejrzeć magazyny armii. Brakuje mundurów, gdy tymczasem panuje przenikliwe zimno, a Hiszpania tonie w deszczach.

- Nic już nie mam, jestem goły! - krzyczy. - Moja armia jest w potrzebie. Dostawcy to złodzieje. Nikomu nie służyono tak podle i zdradziecko.

Jest zbyt znużony, aby jechać dalej. Zatrzymuje się w zamku Marracq. Ale nie może zasnąć, dyktuje list do generała Dejeana, ministra administracji wojennej.

Potem, jakby chcąc porozmawiać ze sobą, bierze pióro i pisze do Józefiny.

„Tej nocy z wielkim trudem przybyłem do Bayonne. Przejechałem wierzchem część Landes. Jestem trochę zmęczony.

Jutro wyjeżdżam do Hiszpanii. Moje wojska nadciągają z dużymi siłami. Żegnaj, moja przyjaciółko. Cały Twój. Napoleon”.

Po niecałej godzinie zrywa się ze snu na równe nogi. Chce zobaczyć odpowiedzialnych za magazyny. Beszta ich, żąda, aby utworzono konwoje z zaopatrzeniem, które pociągną za armią. Dokonuje przeglądu szwadronu polskich szwoleżerów, potem wjeżdża do Tolosy, małego miasteczka położonego o kilka kilometrów na południe od San Sebastian.

Jest w Hiszpanii. Rozgrywka się rozpoczęła.

W wielkiej sali klasztoru, gdzie się zatrzymał, panuje lodowaty chłód. Na zewnątrz ulewnie pada. Podchodzi generał Bigarré, kła-

nia się ceremonialnie i prawi mu komplementy w imieniu Józefa, króla Hiszpanii. Napoleon odwraca się do niego plecami. Józef - niedawno to zrozumiał - uważa się za Karola V!

- Stracił zupełnie głowę - prycha. - Naprawdę poczuł się królem!

Słyszy pomruk. Zbliża się delegacja mnichów. Patrzy na te wygolone głowy, słucha obłudnych głosów, zapewniających o dobrej woli i szacunku.

- Panowie mnisi - rzuca - jeśli będziecie mieli czelność wtrącać się do naszych działań wojskowych, to obiecuję, że każę wam poobcinać uszy.

Wchodzi do celi, którą przygotowano mu na noc. Rzuca się w ubraniu na wąskie łóżko. Jest zimno. To wojna.

Rozdział 20

5 listopada 1808 roku Napoleon przybywa do Vitorii. Na ulicach miasteczka natyka się na oddziały pieszej i konnej gwardii, które kierują się ku Burgos - miastu, które rozkazał zdobyć. Jeśli Burgos padnie, to front hiszpański zostanie przerwany i będzie można skierować się na Madryt.

Żołnierze rozpoznają go, wznoszą okrzyki. Zatrzymuje się i wita ich, unosząc kapelusz, co wzbudza nowe okrzyki „Niech żyje cesarz!” Oni, ci szeregowi żołnierze, od których żąda, by oddali życie, są jeszcze pełni entuzjazmu. Długo przygląda się, jak defilują. Potrzebuje zaufania, jakie okazują mu grenadierzy.

Udaje się do siedziby biskupa, gdzie czeka Józef w otoczeniu swego dworu. Napoleon nie ściska go na powitanie, ale odciąga na stronę.

- Wojna to rzemiosło - mówi. - Ty się na nim nie znasz.

Rozkazy, które wydał Józef, nie mogły być wykonane.

Następnie głośno, tak aby słyszał go marszałek Ney, który odmówił posłuchania Józefa, Napoleon dorzuca:

- Generał, który podjąłby taką operację, byłby zbrodniarzem.

Józef patrzy na niego. Ma purpurową twarz, ale milczy.

Józef nigdy nie był zbyt odważny. Zależy mu na koronie. Musi się podporządkować i robi to. Jest moim starszym bratem, ale to ja jestem cesarzem. Ja z niego zrobiłem tego, kim jest.

Napoleon głośno wydaje rozkazy. Niech Józef jedzie w pewnej odległości za jego sztabem. Niech już się więcej nie wtrąca do spraw wojskowych.

Oddam mu Hiszpanię, kiedy będzie poskromiona.

Odwraca się, przywołuje marszałków, generałów, adiutantów. Nie dba już o Józefa.

Na wojnie nie można tracić czasu i energii na pielęgnowanie czyjejś miłości własnej, choćby nawet chodziło o króla i choćby był nim starszy brat!

Po zapadnięciu nocy przechadza się po Vitorii. Żołnierze rozbili obóz na placu. Niebo jest tak czyste, że można policzyć gwiazdy. Ta wspaniała pogoda im sprzyja. Jest tak ładnie i ciepło jak w najpiękniejsze majowe noce we Francji. Napoleon wraca na kwaterę i na stojąco pisze kilka linijek do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, od dwóch dni jestem w Vitorii; czuję się dobrze. Moje wojska przybywają codziennie. Dziś przybyła gwardia.

Król czuje się bardzo dobrze. Jestem tu bardzo zajęty.

Wiem, że jesteś w Paryżu. Nie możesz -wąpić o moich uczuciach. Napoleon”.

Żąda, aby Constant obudził go, kiedy przybędą adiutanci z depeszami od marszałków.

Musi być tam, gdzie się biją. Decyduje się przyłączyć do marszałka Soulta, który odepchnął Hiszpanów i zdobył Burgos. Napoleon cwałuje tak szybko w ciemnościach w stronę tego miasta, że do Cubo, znajdującego się po drodze do Burgos, przyjeżdża w towarzystwie tylko jednego adiutanta, Rustana oraz kilku szaserów. Reszta eskorty i sztabu nie nadążyła. Zatrzymuje się i dyktuje oficerowi list do Józefa.

„Mój bracie, wyjadę o pierwszej w nocy, aby o świcie dotrzeć do Burgos, gdzie wydam rozkazy na ten dzień, ponieważ zwyciężyć to nic, trzeba umieć wykorzystać sukces.

Tak jak uważam, że nie trzeba robić wiele ceremonii w związku z moją osobą, tak uważam, że trzeba, aby robiono je w związku z Tobą. Gdy o mnie idzie, nie pasuje to do rzemiosła wojennego; nie chcę ich zresztą. Wydaje mi się, że delegacje z Burgos powinny wyjechać naprzeciwko Ciebie i przyjąć Cię jak najlepiej”.

Wskakuje na siodło. Nie ma czasu *czekać* na eskortę.

Niedaleko Burgos w blasku pochodni widzi, jak towarzyszący mu szaserzy usuwają z drogi tarasujące ją ciała żołnierzy, wieśniaków i mnichów splątane w jedno kłębowisko.

Jest jeszcze ciemno, gdy wjeżdża do miasta. Pijani żołnierze snują się chwiejnie po ulicach usłanych resztkami z grabieży. Na placu przed arcybiskupstwem w wielkich ogniskach palą się kościelne meble. Wśród walających się wszędzie śmieci i rozprutych końskich trupów widać ludzkie zwłoki. Słychać krzyk kobiet zagłuszający żołnierskie piosenki.

Przejeżdża między swoimi żołnierzami, ale nie widzą go, ogarnięci szałem obżarstwa, gwałtu i grabieży.

Pokój w arcybiskupstwie, w którym ma spać, jest brudny, meble są połamane.

Złapano tu właśnie trzech uzbrojonych Hiszpanów.

Siada, zmęczony i głodny, na poplamionym łożu arcybiskupa. Stał się znowu oficerem frontowym. Zupełnie jakby nigdy nie zaznał pałacowych luksusów. Rustan przynosi mu kawałek pieczonego mięsa, chleb i wino, które otrzymał od grenadierów biwakujących na placu. Napoleon je, stojąc na rozstawionych nogach w tym zaszarganym i cuchnącym pokoju, przy lichym świetle. Później wyciąga się na łożu w butach i ubraniu powalanych kurzem i błotem.

Nazajutrz patrzy przez chwilę na dymy, które nadal unoszą się nad Burgos. Domy się dopalają. Wzywa adiutantów. Chce znać pozycje poszczególnych armii: Soult'a, Ney'a, Victora, Lannes'a. Oficerowie muszą wziąć żołnierzy w garść i ukrócić grabież. Dokona inspekcji miasta i znalezionych w nim magazynów pełnych żywności.

Na placu słyszy pierwsze okrzyki „Niech żyje cesarz!”

-W tym wszystkim jest więcej Bachusa niż czegokolwiek innego - kwituje.

Nie można prowadzić armii pijanych i grabiących żołnierzy. Codziennie, mówi, będzie dokonywał przeglądu wojska.

Wraca do siedziby arcybiskupstwa, którą grenadierzy gwardii zaczęli sprzątać. Przybywają pierwsi kurierzy, w miarę upływu

godzin docierają wieści o zwycięstwach Soulta pod Reinosa, Victora pod Espinosa, Lannes'a pod Tudelą. Hiszpanie Castanosa uciekają, tak samo Anglicy Johna Moore'a. Napoleon pochyla się nad mapami. Można już maszerować na Madryt.

Przed wyjazdem z Burgos odwiedza zgromadzonych w klasztorze Niepokalanego Poczęcia rannych. Widzi swych żołnierzy okaleczonych, leżących na zgniłej słomie, zżeranych przez gangrenę. Podnoszą się, witają cesarza, opowiadają, co widzieli i co słyszeli od innych.

Kapitan Marbot, adiutant Lannes'a, został ranny, kiedy próbował dostarczyć depesze do cesarza. Marbot widział na drodze „młodego oficera dziesiątego pułku szaserów konnych, ubranego jeszcze w mundur, przybitego gwoździami za ręce i nogi do wrót stodoły! Niestety głowę miał na dole, a pod nią rozpalono małe ognisko! Szczęśliwie dla niego, jego męki ustały, bo umarł! Lecz z jego ran wciąż jeszcze płynęła krew”.

Napoleon milczy. Przypomina sobie poplamione krwią depesze, które mu oddano - je właśnie miał przy sobie Marbot, gdy został zraniony.

Trzeba zakończyć tę wojnę, uciec z tej krwawej łaźni.

Przechodzi wśród rannych, każe rozdać po osiem napoleonów oficerom, a po trzy żołnierzom.

Po opuszczeniu klasztoru Niepokalanego Poczęcia obiera drogę w kierunku Arandy. Popędza konia po kamienistej drodze, tak że adiutanci i eskorta z trudem za nim nadążają. Zdaje się zupełnie nie odczuwać zmęczenia. Chce wkroczyć do Madrytu.

W Arandzie obserwuje wznoszące się na horyzoncie pasmo Guadarrama. Tę skalną barierę adiutant Bacler d'Albe, szef służb geograficznych, jeszcze w Burgos podkreślił ciemną kreską na mapie. Za tym łańcuchem gór jest już Madryt, ale jest w nim tylko jedno przejście: przełęcz Somosierra.

Napoleon pochyla się wraz z Baderem d'Albe'em nad mapą. Znaleźli się tak blisko siebie, że ich czoła się stykają. Napoleon podnosi głowę.

Ma zaufanie do tego człowieka, którego zna od lat i którego zawsze chce mieć podczas kampanii przy sobie, w swoim namio-

cie. Wypytuje go. Bacler d'Albe wbił w mapę kolorowe szpilki znaczące wążutką drogę przez Somosierre. Przełęcz wznosi się na wysokości ponad 1 400 metrów. Jak mówią wołtyżerowie, którzy byli na rekonesansie, Hiszpanie na każdym zakręcie drogi ustawili stanowiska artyleryjskie. Na szczycie jest jeszcze ostatnia zaporą, z baterią dziesięciu dział i tysiącami Hiszpanów pod komendą Benita San Juana.

- Jedyna droga - szepcze Napoleon.

Trzeba więc przejść przez Somosierre, aby spaść na Madryt. Chce sam rozważyć sytuację.

W środę 30 listopada posuwa się uliczkami podgórnego miasteczka Ceroso de Arriba. Żołnierze wnoszą okrzyki na jego cześć. Wydaje rozkaz pułkownikowi szaserów gwardii, Pirému, aby pojechał na rekonesans. Czeka, przejeżdżając przed frontem szwadronu dwustu pięćdziesięciu polskich szwoleżerów, którzy z trudem utrzymują wierzchowce w miejscu.

Pire powraca, leżąc na karku swego konia. Zdyszany pułkownik mówi, że przejście jest niemożliwe. Droga jest pod ostrzałem.

- Niemożliwe? Nie znam takiego słowa.

Napoleon daje znak Koziulskiemu, który dowodzi polskimi szwoleżerami. Jeźdźcy rzucają się hurmem, pełni zapału, na drogę do wężowozu. Z daleka tworzą plamę mieniającą się granatem i kar-mazynem mundurów, ich czarne czapki falują.

Słychać salwę hiszpańskich karabinów, później krzyki zagłuszone strzałami z dział.

Muszą przejść. Za tą przełęczą jest Madryt.

Ale oni cofają się w nieładzie. Poszli do ataku, nie zachowując odstępu między szeregami. A sama odwaga nie wystarczy.

Z szeregów sztabu występuje generał Montbrun, który chce objąć dowództwo nad Polakami w nowym natarciu. Jest to wysoki mężczyzna o twarzy poznaczonej bliznami i zarośniętej wielką czarną brodą. Oficer ordynansowy Ségur także występuje. On też chce wziąć udział w natarciu.

Napoleon spuszcza głowę.

Trzeba przebyć tę przełęcz.

Obserwuje, jak Montbrun daje wskazówki, aby kawalerzyści

oddalili się jedni od drugich. Patrzy, jak rzucają się w galop po stromym zboczu. Znikają między skałami. Słyszą salwę, później strzały z dział i dźwięczące między ścianami skalnymi okrzyki „Niech żyje cesarz”.

Przejdą. Gina za mnie.

Znowu słyszą strzały, odgłosy krzyków wzmacniane echem toczą się wzdłuż długiej na pół mili drogi.

Ilu z nich zginie? Czy przejdą?

Eksplozje dochodzą już ze szczytu przełęczy, który okrywa dym. Dotarli tam. A więc przeszli.

Napoleon rzuca się, pociągając za sobą sztab. Z tyłu biegiem posuwają się piechurzy z dywizji Ruffina. Dotarłszy na przełęcz, Napoleon dostrzega leżących wśród trupów hiszpańskich żołnierzy Ségura i podporucznika Niegolewskiego; obaj są ranni, podobnie jak Montbrun.

Cesarz zeskakuje z konia. Patrzy na czterdziestkę tych, którzy przeżyli, większość z nich broczy krwią. Pochyla się, zdejmując swój krzyż i przypina go do piersi polskiego podporucznika.

Potem wsiada na konia i przekracza przełęcz. Przed sobą widzi rozległy obszar. Wyobraża sobie Madryt, tam, na horyzoncie. Galopuje aż do wioski Buitrago. Będzie tu nocował.

Wystarczy garstka ludzi, aby odmienić losy wojny.

Nazajutrz odwiedza tych, którzy przeżyli. Zdejmując kapelusz, unosi się w strzemionach.

-Jesteście godni mojej starej gwardii, uznaję was za moją najdzielniejszą kawalerię! - krzyczy silnym głosem.

W poważnych głosach odpowiadających „Niech żyje cesarz” słyszy polski akcent, ten sam, co u Marii Walewskiej.

Puszcza konia w galop. Dziś wieczór chce zasypiać na przedmieściach Madrytu.

Jest czwartek 1 grudnia 1808 roku. Cztery lata temu oczekiwał na koronację na cesarza. Za kilka godzin zdobędzie nową stolicę, Madryt - miasto Karola V i Filipa II.

Przed wejściem do namiotu, który rozbito dla niego w San Agostino, podnosi wzrok. Niebo jest świetliste. Patrzy długo na gwiazdy. Jest godny swej korony, jest wierny swemu przeznaczeniu.

Wstaje, kiedy jutrzienka ledwie zaczęła się rysować na horyzoncie. Objężdża konno linię frontu. Madryt jest tam, w zagłębieniu nocy, które powoli się rozjaśnia. Widać już dachy miasta i jego pałaców. Wydaje rozkaz ataku na godzinę piętnastą, po czym wycofuje się do zamku Chamartih, o półtorej mili od stolicy.

Ale nie może tak zostać z dala od walki. Woli obozować na samej linii ataku.

W mlecznej poświacie księżycy wojska rzucają się do szturm. Hiszpanie, broniący pałacu Retiro, Obserwatorium, manufaktury porcelany, wielkich koszar i pałacu Medina Celi', rzucają się do ucieczki.

Napoleon przygląda się walce ze wzgórza, którego dosięgają strzały hiszpańskiej artylerii. Chce widzieć upadek miasta. Bramy zostały wzięte. Wydaje rozkaz zatrzymania ataku. To trzecie wezwanie do poddania, jakie wysłał Hiszpanom.

„Zostanie przypuszczony generalny atak - oświadczają. - Ale wolałbym zająć Madryt humanitarnie, nie siłą”.

Stojący na czele delegacji hiszpańskiej generał Tomas de Moria mówi francuskim adiutantom, że potrzeba mu całego dnia na przekonanie ludzi o konieczności zaprzestania walki.

Napoleon chce się osobiście spotkać z Hiszpanami. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami w przedsionku swego namiotu, mierząc wzrokiem trzech parlamentariuszy. Słucha przez chwilę, jak mówią o determinacji ludu, później powstrzymuje ich gestem.

- Nadaremnie przywołujecie imię ludu - mówi. - Jeśli nie uda się wam go uspokoić, to dlatego że sami go podburzaliście i wprowadzaliście w błąd kłamstwami. - Postępuje o krok. - Zbierzcie księży, przeorów klasztorów, alkadów, najznacześniejszych właścicieli i przekażcie, że do szóstej rano miasto ma się poddać albo przestanie istnieć. - Podchodzi jeszcze do generała Morli. - Pan zmasakrował nieszczęsnych jeńców francuskich, którzy wpadli wam w ręce. To pan kilka dni temu pozwolił wlec po ulicach i wydał na śmierć dwóch służących ambasadora rosyjskiego, ponieważ byli rodowitymi Francuzami.

Kilka godzin temu dowiedział się, w jakich warunkach przetrzymywani są jeńcy z armii generała Duponta na wyspie Cabrera.

- Nieudolność i tchórzostwo jednego generała - krzyczy -

sprawiły, że wpadły wam w ręce wojska, które poddały się na polu bitwy! Pogwałciliście warunki kapitulacji. I pan, panie Moria, ma cześć prosić o kapitulację, ten sam człowiek, który pogwałcił warunki kapitulacji w Bailén? - Odwraca się plecami do parlamentarzysty. - Wracajcie do Madrytu - mówi, odchylając zasłonę przedzielającą namiot na dwie części. - Daję wam czas do szóstej rano. Możecie tu wrócić, tylko jeśli będziecie mieli dla mnie wiadomość, że lud się poddał. Jeśli nie, to wy i wasze wojska, wszyscy zostaniecie rozstrzelani. Opuszcza zasłonę.

W niedzielę 4 grudnia 1808 roku budzi się na krótko przed szóstą.

Pokój w zamku Chamartih jest lodowaty. Na środku izby, nie mającej kominka, stoi naczynie z rozżarzoną węglą.

Anonsują marszałka Berthiera. Każe mu wejść. Domyśla się, że Madryt skapitulował. Któż się oprze sile i determinacji?

Teraz trzeba przebudować Hiszpanię. Wśród ciemności jeszcze nie rozjaśnionej blaskiem zorzy dyktuje tekst dekretu.

„Madryt się poddał i w południe wzięliśmy go w posiadanie. Z chwilą publikacji niniejszego dekretu prawa feudalne zostają w Hiszpanii zniesione. Zniesiony zostaje trybunał inkwizycji jako naruszający suwerenność władzy cywilnej. Z dniem 1 stycznia przyszłego roku bariery między prowincjami zostają zniesione, a posterunki celne zostaną przeniesione i ustanowione na granicach”.

Zatrzymuje Berthiera. Należałoby, mówi mu, rozszerzyć na ten kraj działanie Kodeksu cywilnego.

- Kodeks cywilny jest kodeksem epoki - mówi - nie ogranicza się do samych nawoływań do tolerancji, lecz organizuje ją praktycznie. Inkwizycja - mruczy - ci mnisi, fanatyzm...

Myśli o oficerze ukrzyżowanym głową w dół.

- Tolerancja to najważniejsze dobro człowieka - powtarza. Znowu zauważa obecność Berthiera. Chce, aby wojska odbyły w Madrycie defiladę w galowych mundurach.

- Nareszcie ją mam, tę upragnioną Hiszpanię.

Zwiedza Madryt. Nie czuje jednak żadnego pociągu do tego

miasta, które pomimo przywrócenia porządku wydaje mu się zimne i wrogie.

Woli pozostawać w zamku Chamartih. Tam przyjmuje marszałków i tych Hiszpanów, którzy przeszli na jego stronę. Mówi im o wolności, o dekretach, które wydał. Czuje ich niechęć, jakby nie rozumieli, że chce on otworzyć Hiszpanię na nowe idee.

- Zostałście wprowadzeni w błąd przez perfidnych ludzi - przekonuje ich - którzy wciągnęli was w bezsensowną walkę.

Przypomina im, jakie kroki przedsięwziął.

- Rozbiłem kajdany, które ciążyły ludowi. Liberalna konstytucja daje wam zamiast monarchii absolutnej monarchię konstytucyjną, umiarkowaną.

Ich milczenie przyprawia go o atak gniewu.

- Od was zależy, czy ta konstytucja będzie waszym prawem. Jeśli wszystkie moje wysiłki okażą się nieskuteczne, to nie pozostanie mi nic innego, niż potraktować was jak podbitą prowincję i oddać memu bratu jakiś inny tron. - Grzeje dłonie nad żarem. - Wówczas nałożę koronę Hiszpanii na swoją głowę i będę potrafił narzucić respekt dla niej wszystkim niegodziwcom. - Podchodzi do nich. - Bóg dał mi siłę i wolę niezbędną, aby pokonać wszelkie przeszkody - mówi z naciskiem.

Oddała się, nagle zamyślony.

A jeśli pewnego dnia Bóg albo przeznaczenie mnie opuszczą?

Odwraca się do Hiszpanów.

Wtedy zostałyby mu jeszcze jego własna siła i wola.

Rozdział 21

Napoleon rzuca list Józefa na stół, gdzie rozłożone są mapy. Jest w pokoju zamku Chamartih, którego używa jako gabinetu do pracy. Po chwili znowu bierze list do ręki. Już od pierwszych linijek wszystko go w nim złości.

„Sire - pisze Józef - czoło moje okrywa wstyd, że nikt nie konsultował ze mną dekretów z 4 grudnia, ogłoszonych po zdobyciu Madrytu. Błagam Waszą Cesarską Mość o przyjęcie mej rezygnacji ze wszystkich praw, jakie przyznałeś mi do tronu hiszpańskiego. Zawsze będę wołał honor i prawość od władzy nabytej tak wielkim kosztem”.

Napoleon zgniata list w dłoni.

Co zdobył Józef? Nie przelewał krwi! Nie był nawet zdolny do wydania skutecznego rozkazu! Który generał by go słuchał, który wiarus by go szanował? Pozostanie na tronie Hiszpanii, dopóki będzie trzeba. Zresztą on nie abdykuje! Znadto przywiązany jest do swojego tytułu!

Napoleon robi kilka kroków po pokoju, wraca znowu do stołu. Kładzie dłoń na rozłożonej mapie Hiszpanii.

Ten, kto walczy, decyduje i jego szanują.

Pochyla się. Najpierw trzeba przepędzić Anglików, wziąć ich w kleszcze. Moore będzie się starał zaokrętować swoje wojska w którymś z portów Galicji albo w Lizbonie. Trzeba wcześniej zniszczyć jego armię. A w tym celu należy wziąć wojsko w garść.

Wzywa Berthiera.

- Rozstrzelać żołnierzy, którzy grabią - rzuca od razu.

Pokazuje Berthierowi prośbę o ułaskawienie dwóch wołyżę-rów przyłapanych z przedmiotami kultu zrabowanymi z kościoła w Madrycie. To dobrzy żołnierze - potwierdza ich pułkownik -zasługują na ułaskawienie.

- Nie, grabież wszystko niszczy - mówi Napoleon, chodząc po pokoju - także armię, która się jej dopuszcza. Wieśniacy uciekają z domów, co ma dwie złe strony: robi się z nich nieprzejednanych wrogów, którzy mszczą się na pojedynczych żołnierzach, jak również powiększa się szeregi wrogów. Pozbawia nas to także niezbędnych przy prowadzeniu wojny informacji oraz wszelkich środków utrzymania. Rozstrzelać ich - powtarza z zaciśniętymi zębami.

Taka jest cena dyscypliny.

Prowadzi Berthiera do mapy.

- Lannes - pokazuje - oblega Saragossę. Gouvion-Saint-Cyr pobił Hiszpanów generała Redinga pod Molinas del Rey. Jesteśmy panami Katalonii, Asturii, Starej i Nowej Kastylii.

Trzeba jednak rozbić Moore'a i jego Anglików, rzucić się za nimi w pościg i nie dać im chwili wytchnienia.

- Trudno im będzie uciec, drogo przyjdzie im okupić atak, który podjęli na kontynencie.

Podchodzi do okna. Niebo jest czyste i błękitne. Chce dokonać przeglądu całej armii między zamkiem Chamartin a Madrytem, potem znowu trzeba ruszyć w drogę z Neyem i Soultiem, Durokiem i Bessièresem.

Patrzy na majaczącą na północy czarną linię gór Guadarrama. Trzeba będzie je przebyć na nowo, tym razem nie przez So-mosierre, lecz przez przejście leżące bardziej na południe i na mniejszej wysokości.

Pisze do Józefiny.

„Wyjeżdżam za chwilę, by prowadzić działania przeciw Anglikom, którzy otrzymali, zdaje się, posiłki i chcą udawać bohaterów. Pogoda jest piękna, a moje zdrowie doskonałe. Nie niepokój się”.

Rankiem, w czwartek 22 grudnia przegląda ostatnie depesze przywiezione przez adiutantów Souлта.

- Manewr Anglików jest nadzwyczajny - stwierdza ze zdziwieniem.

niem. -Jest prawdopodobne, że kazali przypląć swoim okrętom transportowym do El Ferrol, uważając, że niebezpiecznie będzie wycofywać się do Lizbony. - Podchodzi do okna. - Cała gwardia już wyruszyła - dodaje. - Prawdopodobnie dwudziestego czwartego lub najpóźniej dwudziestego piątego będziemy w Valladolid.

Ale w tym celu trzeba maszerować i gnać po drogach na złamanie karku.

Idzie na podjazd zamku.

Jest godzina czternasta.

Bodzie ostrogami konia, ale po kilkudziesięciu minutach biegu prostuje się. Pogoda się zmienia. Wieje porywisty, lodowaty wiatr. Szczyt pasma Gaudarrama niknie w czarnoszarych chmurach.

U podnóża gór dostrzega żołnierzy drepzczących bezładnie pośród koni i jaszczy artyleryjskich. Wchłonęła ich burza śnieżna, są oślepieni zamiecią. Napoleon zmuszony jest zejść z konia w napierającej ze wszystkich stron ciżbie, mimo że gwardia próbuje ją odpychać.

- Nie robi się postoju z powodu burzy śnieżnej - mruczy. - Idzie się dalej.

Ze spuszczoną głową słucha wyjaśnień oficerów. Gwałtowna wichura zepchnęła w przepaść wielu żołnierzy. Konie ślizgają się po lodzie, działa zsuwają po zboczu. Śnieg i mróz uniemożliwiają marsz. Nie można przejść na drugą stronę.

Trzeba przejść.

Silnym głosem wydaje rozkazy. Niech ludzie z każdego plutonu trzymają się za ramiona, aby oprzeć się podmuchom wiatru. Niech kawaleria zsiądzie z koni i posuwa się w taki sam sposób.

Zawsze trzeba samemu dawać przykład.

Bierze pod ramię Duroca i Lannes'a. Niech sztab uformuje się w plutony.

- Naprzód! - krzyczy.

Półtorej mili do przebycia na szczyt. Ciągnie, zgięty. Popychają go. On popycha. Jest takim samym człowiekiem jak inni, ale on wie, czego chce. I dlaczego idzie.

Śnieg zatrzymuje ich w połowie zbocza. Buty do konnej jazdy przeszkadzają w marszu. Wsiada okrakiem na działo. Przejdzie. Generałowie i marszałkowie idą w jego ślady.

- Przekłete rzemiosło! - rzuca.

Twarz ma odmarzniętą, oczy zakryte śniegiem. Słyszy wściekłe głosy dochodzące z tłumu piechurów.

- Wpakujcie kulę w łeb temu ścierwu!

Nigdy przedtem nie słyszał takich okrzyków nienawiści skierowanych pod swoim adresem. Nawet nie odwraca głowy. Niech mu wygrażają, to bez znaczenia. Mogą go nawet zabić, czemu nie! Jeśli los tak zechce! Nie boi się tych oszalałych ze zmęczenia i zimna ludzi.

Jest wśród nich. Nie ośmiela się strzelać do swojego cesarza. Mimo wszystko czuje narastający gdzieś głęboko niepokój.

Czy to tu, w Hiszpanii, podczas tej nieszczęsnej wojny, nitki mego losu splączą się w fatalny węzeł?

Pod naporem burzy pochyla głowę. Rozmyśla o wszystkich sławnych mężach, których wzloty i upadki z taką pasją śledził u Plutarcha.

Wszyscy oni przeżyli chwilę, kiedy los dokonuje zwrotu. Czy dla mnie ta chwila nadeszła tutaj?

- Naprzód! - krzyczy.

Wiatr się wzmaga. Wśród nawałnicy rozpoznaje zabudowania klasztoru, który wznosi się na samej przełęczy. Trzeba wina i drewna dla żołnierzy. Organizuje ich podział; stoi w zawierusze, wydając rozkazy, aby armia nieco odpoczęła. Po kilkudziesięciu minutach zaczyna schodzić. Za wszelką cenę trzeba dopędzić Anglików.

W Espinarze, u podnóża gór, zatrzymuje się. Wchodzi do budynku poczty. Na chwilę powala go zmęczenie, prostuje się jednak, rozgląda wokół. Oficerowie jego sztabu siedzą na gołej ziemi. Ich wygląd świadczy o przygnębieniu i wyczerpaniu.

Wzywa Ménevala. Niech odszukają Baclera d'Albe'a i rozłożą mapy. Czekając na niego, dyktuje do Józefa parę linijek.

„Przeszedłem łańcuch Guadarrama z częścią gwardii, przy pogodzie dość nieprzyjemnej. Moja gwardia będzie dziś wieczór nocować w Villacastih. Marszałek Ney jest w Medinie. Anglicy dotarli, zdaje się, do Valladolid ze swoją strażą przednią, reszta ich armii zajmuje pozycje w Zamorze, Benavente. Jest dosyć zimno”.

Przekłete rzemiosło. Józef nigdy nie zrozumie, czego ono wymaga od człowieka, nawet jeśli jest się cesarzem!

Pada lodowato zimny deszcz i kiedy się nieco ociepla, strugi ulewy zamieniają drogi w bajora.

W końcu Napoleon widzi brzegi Duero. Przejeżdża wzdłuż kolumn piechurów, obserwując, jak maszerują zgięci, wydani na poddmuchy wiatru. Czuje, jak krople deszczu przesiakają przez surdut, ściekają z kapelusza, którego jeden brzeg opadł pod ciężarem wody. Ani jeden żołnierz nie unosi głowy na jego widok, nikt nie wznosi okrzyków.

Mógłby ustąpić, wydać rozkaz postoju, by przeczekać deszcze. Każe przyspieszyć tempo marszu. Piechurzy się rozbierają, aby przeprowić się przez lodowate potoki.

Przechodzą przez Tordesillas, Medinę. Gdzie są Anglicy?

Jedzie naprzód. Nie słucha adiutantów, którzy powtarzają mu, że żołnierze nie nadażą. Galopuje w deszczu przez pola. Chwilami odwraca się i w miotanych wiatrem strugach ulewy dostrzega jadący kilkadziesiąt metrów za nim szwadron szaserów gwardii. Musi być najlepszy - jest cesarzem.

W Valderas czeka w deszczu, ze skrzyżowanymi ramionami, na przybycie marszałka Ney. Po godzinie nadjeżdża zmieszany Ney.

- Cesarz był naszą strażą przednią - mówi marszałek.

Napoleon wpatruje się w niego.

- Teraz musimy wiedzieć - mówi - czy wróg wycofuje się drogą na Benavente, czy na Astorgę.

Stojąc w ulewie, wydaje rozkazy. Szaserzy gwardii dowodzeni przez Lefebvre'a-Desnouettes'a mają popędzić naprzód, by rozpoznać pozycje wojsk angielskich.

Czeka. Pogoda jest tak samo paskudna jak w Polsce. Myśli o cmentarzu w Iławie. Na nowo czuje narastający niepokój, jakby jakieś przeczucie.

Postanawia pomaszerować na Benavente, ponieważ nie może dłużej znieść bezczynności. Podjeżdża do niego powalany biotem adiutant i cwałuje obok.

- Lefebvre-Desnouettes wzięty do niewoli! - krzyczy. - Szaserzy gwardii musieli się wycofać zaskoczeni przez kawalerię angielską.

Napoleon bodzie konia ostrogami. Pierwszy wjeżdża do Benavente.

Rzuca się na łóżko w pokoju częściowo spalonego domu.

Zimno mu. Cały jest powalany błotem. Naraz przypomina mu się, że jest sobota 31 grudnia 1808 roku.

Tak prędko! W nadchodzącym roku skończy czterdzieści lat. A Anglicy wciąż pozostają nieuchwytni! Armia słańia się ze zmęczenia. I on nic nie wie na temat Austrii, ponieważ już od wielu dni nie dostaje depezy z Paryża. Wstaje, dyktuje kilka linijek do Józefa.

Przeklęte rzemiosło.

Anglicy mieli szczęście, wyjaśnia. „Powinni być wdzięczni, że zatrzymały nas góry Guadarrama i te paskudne błota, które napotkaliśmy po drodze”.

Ledwie skończył, gdy przynoszą mu depezy. Marszałek Be-ssières potwierdza, że Anglicy się wymknęli, maszerują w kierunku Galicji i bez wątpienia chcą się zaokrętować w La Coruña. Trzeba więc rzucić się za nimi w pościg, w kierunku Astorgi.

Przed odjazdem pisze do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, od kilku dni ścigam Anglików, ale oni uciekają przerażeni. Porzucili tchórzliwie resztki hiszpańskiej armii generała La Romany, aby nawet o pół dnia nie opóźnić odwrotu. Zdobyliśmy już ponad sto 'wozów taborów. Pogoda jest bardzo zła.

Lefebvre został wzięty do niewoli. Wdał się w potyczkę ze swymi trzema setkami szaserów. Ci chwaci przebyli rzekę wplaw i rzucili się w sam środek kawalerii angielskiej. Wielu zostało zabitych. Jednak podczas odwrotu zraniono konia pod Le-febvre'em, który zaczął tonąć. Prąd zniósł go na brzeg zajmowany przez Anglików. Dostał się do niewoli. Pocziesz jego żonę.

Żegnaj, moja przyjaciółko. Bessières z dziesięcioma tysiącami jezdnych jest pod Astorgą. Napoleon. Szczęśliwego Nowego Roku dla wszystkich”.

Nigdy jeszcze deszcz nie był tak lodowaty. Kuli się na koniu, galopując najszybciej, jak może. Widzi, jak wyczerpani żołnierze padają w błoto. Słyszy pojedyncze wystrzały. Przypominają mu się żołnierze, którzy w duszącym upale egipskiej pustyni popełniali samobójstwa.

Nie widzieć. Nie słyszeć. Dotrzeć do Astorgi. Skończyć z Anglikami. Szybko. U jego boku galopuje Lannes.

Z tyłu za nimi dostrzega w ciemnościach jedynie swój sztab i sztab Lannes'a, a dopiero dalej kilkuset szaserów gwardii.

W Paryżu z pewnością świętują ostatni dzień roku. Myśli o Marii Walewskiej, która według tego, co pisała, powinna już być teraz w Polsce.

Trudno być wiernym swemu losowi, mocno ścisnąć go w garści i nie pozwolić mu się wyślizgnąć. Byłoby tak słodko zasnąć przy niej, w ciepłe ognia na kominku.

Myśli o pałacach, w których mieszkał. Wyobraża sobie dygnitarzy, Talleyranda, Fouchégo, którzy wydają bale i podejmują gości w salonach oświetlonych setkami kandelabrow.

To on im to wszystko umożliwi. I właśnie on znajduje się tutaj, w błocie i ulewie.

Podjeżdża do niego oficer, krzycząc na wietrze, że przybył kurier z Paryża i szuka Jego Cesarskiej Mości.

Napoleon ściąga wodze, zeskakuje z konia. Zaczeka. Są już o niecałe dwie mile od Astorgi.

Deszcz ustał, ale zimno jest jeszcze dotkliwsze. Na skraju drogi szaserzy eskorty rozpalają wielkie ognisko. Chcąc się ogrzać, chodzi wokół ognia z rękami założonymi na plecy. Nie słyszy nadjeżdżającego kuriera, który daje Berthierowi teczkę wypchaną depeszami.

Przynoszą latarnię. Napoleon daje Berthierowi znak, a ten otwiera listy i wręcza je cesarzowi.

List od Marii. Znowu zaczyna chodzić. Za nim idzie grenadier, trzymając w wyciągniętej ręce latarnię.

Maria skarży się, że Napoleon zapomina o przyrzeczeniach wobec Polaków. Ona powtarza jedynie jak echo słowa tych ludzi, którzy myślą, że on może jednym słowem zmienić bieg wydarzeń albo może im się zdaje, że w cesarstwie są tylko oni jedni, gdy tymczasem cesarz musi brać pod uwagę wszystkie okoliczności, odpowiedzialny jest za wszystko i wszystkich.

Zgniatą list, chowa go do kieszeni surduta.

Chwyta kilka depesz, nieruchomieje przy ognisku. Poznaje

pismo Eugeniusza de Beauharnais i jednego z swych informatorów, Lavalette'a, człowieka, do którego ma pełne zaufanie - był on jednym z jego adiutantów w czasie wojny we Włoszech, potem Napoleon umieścił go na stanowisku w dyrekcji poczty. Lavalette jest mężem jednej z siostrzenic Józefiny. To jeden z najwierniejszych, jak Eugeniusz de Beauharnais. Czyta kilkakrotnie listy ich obu. Zupełnie teraz znieruchomiał. W Paryżu, objaśnia Lavalette, Talleyrand i Fouché trzymają teraz ze sobą. Często prowadzą długie poufne narady. Afiszują się ze swoją przyjaźnią. Mówi się nawet, że utworzone zostało ministerstwo gotowe do działania, gdyby cesarz został pokonany. Eugeniusz przechwycił list adresowany do Murata. Proszono, aby król Neapolu przygotował zmiany koni w całych Włoszech, tak aby mógł niezwłocznie przyjechać do Paryża i zastąpić cesarza na wypadek jego śmierci. Murat nakłaniany przez Karolinę przyjął oczywiście tę propozycję. Do spisku należą także ci wszyscy, którzy chcieliby końca wojny. Talleyrand jest w stałych kontaktach z ambasadorem Austrii Metternichem. Zachęca Wiedeń do zbliżenia z Petersburgiem, aby w ten sposób zmusić Napoleona do ustępstw. Caulaincourt, ambasador przy Aleksandrze I, jest jednym z sojuszników Talleyranda.

Eugeniusz informuje ponadto, że Austria kontynuuje zbrojenia. Skupuje konie i zapasy w całej Europie. Jej armia liczy teraz kilkaset tysięcy żołnierzy. Według zapewnień szpiegów, Wiedeń jest przekonany, że Napoleon ugrzązł w Hiszpanii, zaplątał się w wojnę narodową. Hiszpańska junta na wygnaniu ogłosiła w Sewilli powszechne powstanie ludu przeciwko Francuzom, podburzając Hiszpanów do zabijania najeźdźców. W ocenie Wiednia nadszedł więc dogodny moment, aby rozpętać wojnę w Niemczech. Fouché i Talleyrand wiedzą o wszystkim, a księżę Benewentu niewątpliwie wręcz na to liczy. Murat, jako człowiek cieszący się szacunkiem w armii, mógłby zostać następcą cesarza.

Napoleon ściska depesze w garści, wypycha nimi kieszenie surduta.

Przeczuwał to wszystko.

Wolno chodzi wokół ogniska. Żołnierze się rozstępują.

Nie myślał jednak, że spisek jest już tak przygotowany. Fouché! Talleyrand! Murat!

Przypomina sobie Erfurt, informacje, które mu przekazywano na temat długich wieczorów spędzanych przez Talleyranda w towarzystwie cara.

Dosiada konia. Pozwala wierzchowcowi jechać stępą. Czuje, że poryw, który pchał go w stronę Astorgi, został zniszczony. Główny front znajduje się nie tutaj, w Hiszpanii. Musi zmienić kierunek natarcia, jak podczas bitwy, gdy nieprzyjacielska armia pojawi się tam, gdzie nikt się jej nie spodziewał.

Musi wrócić do Paryża, stłumić spisek i zmiażdżyć Wiedeń, jeśli tylko ośmieli się on, a wszystko na to wskazuje, rozpuścić wojnę.

Pozostaje wybrać moment wyjazdu z Hiszpanii.

Unosi głowę. Astorga jest przed nim, ciemna i opuszczona.

Trzeba się tutaj zatrzymać. Wie już, że to nie on rozegra bitwę z Anglikami Moore'a. Najważniejsza walka, którą należy stoczyć, rozegra się w Paryżu oraz przeciwko Austriakom.

Nie powinien jednak opuszczać Hiszpanii, dopóki nie zostaną z niej przepędzeni Anglicy i nie weźmie w garść armii, aby pozostawić Józefowi królestwo spacyfikowane i mogące się samodzielnie utrzymać. Nie wolno dopuścić do tego, żeby Hiszpania na nowo stała się otwartą raną, kiedy on będzie zaangażowany w wojnę z Austrią.

W domu, do którego wchodzi, panuje taki chłód, że choć kwatermistrzowie rozpalają wielki ogień, trzęsie się jak w gorączce.

W pierwszych dniach stycznia 1809 roku w Astordze pada lodowaty deszcz. Napoleon chodzi od domu do domu. Kwaterują tu grenadierzy. Staje przed kominkiem. Zadaje im pytania. Wie, że trzech żołnierzy jego gwardii popełniło po drodze samobójstwo, nie mogąc wytrzymać zmęczenia i wiedząc, że jeśli się zatrzymają, to zostaną zabici przez Hiszpanów. A wielu innych padło w błoto i już nie wstało. Widział ich.

Pociesza wyczerpanych ludzi kilkoma słowami, paroma gestami. Żołnierze tworzą wokół niego orszak. Nie krzyczą: „Niech żyje cesarz!”, ale dzieląc ich trudy, jest jednym z nich. Na zawsze.

Dokonuje przeglądu wojsk Soulta i Ney'a, które przybyły do Astorgi. Kieruje Soulta w stronę miasta La Coruna, dokąd wycofał

się Moore w oczekiwaniu na angielskie okręty, które mają go zabrać wraz z wojskiem.

Nagle z wielkiej stodoły położonej o kilka kroków od miejsca, gdzie odbywa się przegląd, dobiegają ostre krzyki. Żołnierze spieszą, otwierają wrota. Napoleon podchodzi. W półmroku dostrzega mnóstwo kobiet i dzieci zabłoconych, stłoczonych jednych na drugich, wygłodniałych. Są to rodziny angielskich żołnierzy, które szły za armią i zostały porzucone podczas spieszego odwrotu. Kobiety otaczają Napoleona, rzucają się na kolana, błagają o litość.

Rozkazuje, aby wszystkich umieszczono w domach w Astordze, nakarmiono i odesłano do Anglików, gdy pozwoli na to pogoda.

Wraca. Taka jest wojna.

Czuje się zdeterminowany jak nigdy przedtem i zarazem przeniknięty goryczą.

Staje plecami do ognia. Dyktuje, pisze.

Nie chciałby pokazać swej nieufności do Fouchého, Talleyranda i Murata, aby ich bardziej zaskoczył. Ponośi go jednak gniew.

„Czy Pan sądzi - pisze do Fouchého - że zniewieściałem? Nie wiem, ale zdaje mi się, że zna Pan bardzo słabo mój charakter i moje zasady”.

Przebiega wzrokiem depesze, w których Józef i Cambacérès kierują do niego noworoczne życzenia i mówią o pokoju. Że też nie widzieli tych kobiet i dzieci, zmuszonych od wielu dni żywić się surowym jęczmieniem! Wówczas zrozumieliby może, co to jest angielska wrogość.

„Mój bracie - pisze do Józefa - dziękuję Ci za to, co mówisz mi w związku z Nowym Rokiem. Nie mam nadziei, aby w Europie zapanował już w tym roku pokój. Tak mało na to liczę, że podpisałem wczoraj dekret o poborze stu tysięcy żołnierzy. Godzina spoczynku i spokoju jeszcze nie nadeszła!”

Podpisuje się, potem się poprawia i dorzuca:

„Szczęście? A tak, w tej epoce chodzi przecież o szczęście!”

Postanawia wyjechać z Astorgi do Valladolid, kurierzy z Paryża docierają bowiem do tego drugiego miasta w pięć dni. A teraz ważne jest, co się dzieje w Paryżu, ponieważ wojska marszałka

Soulta dogoniły Moore'a w La Coruna. Teraz klęska Anglików to już kwestia dni.

Zamyka się w swoim gabinecie, który kazał urządzić na pierwszym piętrze pałacu Karola V. Okna pokoju wychodzą na plac musztry w Valladolid. Chodzi od kominka do okna. Wszystkie mięśnie ma napięte. Zaciska zęby. Pali go w żołądku. Szarpie Constanta, Rustana i adiutantów. Czy są wieści od Soulta? Czy zepchnął w końcu Moore'a do oceanu? Pisze z wściekłością, nad którą nie potrafi zapanować.

„Moja mała Mario, stajesz się rezonerką, a to bardzo brzydkie; słuchasz także ludzi, którzy lepiej by zrobili, tańcząc poloneza, niż wtrącając się do spraw państwa.

Dziękuję Ci za gratulacje za Somosierre, możesz być dumna ze swoich rodaków, zapisali chwalebny kartę w dziejach. Nagrodziłem ich za to zbiorowo i każdego z osobna.

Będę niedługo w Paryżu. Jeśli pozostanę tam dostatecznie długo, mogłabyś może przyjechać.

Moje myśli są z Tobą. N."

Ale myśli te szybko się zacierają. Musi także napisać do Józefiny, która znowu daje posłuch plotkarzom.

„Widzę, moja przyjaciółko, że jesteś smutna i czujesz najczarniejszy niepokój. W Paryżu powariowali, wszystko tu idzie dobrze. Będę w Paryżu, gdy tylko uznam to za możliwe.

Radzę Ci uważać na duchy; pewnej nocy, o godzinie drugiej...

Teraz żegnaj, moja droga; czuję się dobrze i jestem cały Twój. Napoleon".

Trzaska drzwiami, schodzi po schodach wielkimi krokami. Jak co rano na placu musztry odbywa się przegląd wojsk. Wchodzi między żołnierzy, chwyta za kołnierzyk jakiegoś grenadiera, ciągnie do siebie, wyrwa go przed szereg. Trzęsie nim tak mocno, że żołnierz upuszcza broń.

Napoleon, nie puszczając go, krzyczy:

-W szeregach szemraj! Tak, wiem, chcecie wrócić do Paryża, do swoich przyzwyczajęń i kochanek! Ale ja was potrzymam w armii aż do osiemdziesiątki.

Puszcza żołnierza, który dygocąc, wraca na miejsce.

Napoleon chodzi między szeregami. Żołnierze muszą spuszczać wzrok. Muszą zostać poskromieni.

Naraz nieruchomieje. Czy to możliwe? Przed jednym z szeregów spostrzega generała Legendre'a, szefa sztabu Duponta, człowieka, który skapitulował w Bailén.

-Jest pan bardzo zuchwały, pokazując się przede mną! - krzyczy, kierując się w jego stronę.

Nie może się powstrzymać od gestykulacji. Jakby gorycz i złość, jakie się w nim gromadziły od wielu dni, cały gniew na „zdrajców" i całe zmęczenie znalazły nagle upust.

-Jak pan jeszcze śmie się pokazywać, gdy wieść o waszej hańbie dotarła wszędzie, gdy wasza niesława okryła rumieńcem wstydu czoła wszystkich bohaterów! Tak, wszyscy się za was rumienili aż po krańce Rosji...

Chodzi w tę i z powrotem. Rzuca spojrzenie na nieruchomo zastygłe wojska. Trzeba dać lekcję wszystkim żołnierzom, wykorzystać obecność Legendre'a, aby wziąć ich w garść.

- Gdzie to widziano wojsko kapitulujące na polu bitwy? Kapituluje się w fortecy, po wyczerpaniu wszystkich zapasów, kiedy się godnie zniosło i odparło trzykrotny szturm. Ale na polu bitwy trzeba się, proszę pana, bić, a kto zamiast się bić, kapituluje, ten zasługuje na rozstrzelanie!

Wraca jeszcze raz do generała Legendre'a. Nawet nie widzi już jego twarzy wstrząsanej skurczami.

- Na otwartym polu są tylko dwa sposoby przegrywania: zginąć albo zostać jeńcem, ale wziętym siłą! Na wojnie można zostać pokonanym... Można zostać wziętym do niewoli. Jutro może się to zdarzyć i mnie... Franciszek Pierwszy był wzięty do niewoli i to z honorem, ale jeśli ja kiedykolwiek zostanę jeńcem, to będą mnie musieli wziąć siłą!

Legendre bełkoce parę słów.

Słyszę je. Ale nie chcę rozumieć jego racji.

- Lisiłowaliśmy jedynie uratować żołnierzy dla Francji - mówi Legendre.

- Francja potrzebuje honoru! - krzyczy Napoleon. - Nie potrzebuje żołnierzy! - Robi krok do tyłu. - Wasza kapitulacja jest zbrod-

nią. Dla dowódcy to nieudolność. Dla żołnierza - tchórzostwo, a dla Francuza to pierwszy świętokradczy zamach na naszą najszlachetniejszą sławę. Gdybyście się bili, zamiast kapitulować... Madryt nie zostałby ewakuowany, powstanie w Hiszpanii nie odniosłoby tak zadziwiającego sukcesu, Anglia nie miałaby armii na Półwyspie Iberyjskim. Wszystkie sprawy, a może i losy świata potoczyłyby się inaczej!

Odwraca się plecami do Legendre'a.

Może powiedział zbyt wiele, może ujawnił, że zaczyna uważać Hiszpanię za śmiertelny węzeł swego losu.

Ruchem głowy daje sygnał do przeglądu. Grzmią bębny. Patrzy na pierwszy przechodzący pluton, posuwający się krokiem defiladowym. Później wraca do pałacu Karola V.

Znowu jest wściekły. W studni klasztoru w Valladolid znaleziono ciało zamordowanego oficera.

- Hołota kocha i szanuje tylko tych, których się boi! - krzyczy. - Należy powiesić dwudziestkę nieposłusznych. To samo trzeba zrobić w Madrycie. Jeśli nie pozbedziemy się ze setki bandytów i podżegaczy, to nic nie wskóramy!

Pisze do Józefa.

„Bez względu na to, ilu jest Hiszpanów, należy iść prosto na nich, z pełną determinacją. Oni są niezdolni do utrzymania się. Nie trzeba ich zwodzić ani wymanewrowywać, lecz deptać po nich!”

Wyjedzie z Hiszpanii. Soult rozbił Anglików. John Moore zginął; zastąpił go Wellesley, generał, który dotrzymał warunków kapitulacji Junota. Mało istotne. Nie ma już czerwonych kubraków w Hiszpanii.

„Trzeba wszędzie rozpowiadać - powtarza Józefowi - że wrócę za dwadzieścia albo dwadzieścia pięć dni”.

Każę przygotować zmiany koni wzdłuż trasy powrotnej. Pojedzie konno z Valladolid do Burgos. Gestem nakazuje zamilknąć adiutantom, którzy mówią o niebezpieczeństwie ataku ze strony *guérilleros*, złym stanie dróg i odległości prawie trzydziestu mil* dzielącej oba miasta. Chce tylko, mówi, gotowych zmian koni do

* Sto dwadzieścia kilometrów

berliny pomiędzy Burgos a Bayonne, później na drodze z Bordeaux do Poitiers i dalej, do Vendôme. Dojedzie tak, zajeżdżając konie, aż do Paryża.

We wtorek 17 stycznia 1809 roku o godzinie siódmej rano wskakuje na siodło. Puszczą się w drogę poprzedzany przez Savary'ego, za sobą ma Duroca, Rustana i pięciu gidów gwardii.

Szybciej.

Wyprzedza jakiś kocz. Rozpoznaje powóz generała Tiébaulta. Smaga szpicrutą zad wierzchowca Savary'ego, żeby go bardziej popędzić. Silnymi uderzeniami ostróg bodzie swego konia.

Szybciej.

Pochyla się nad końskim karkiem. Nie czuje już kropel deszczu. Uwielbia ten pęd powietrza, tnący jak przeznaczenie.

CZEŚĆ SZÓSTA

DOŚĆ JUŻ;
PRZELEWANIA KRWI!

25 STYCZNIA 1809 - 15 LIPCA 1809

Rozdział 22

Ależ oni się tu wszyscy pospali! Napoleon popędza oficerów spieszących mu na spotkanie. Odsuwa lokajów zbyt wolno otwierających przed nim drzwi. Krzyczy, że natychmiast chce przyjąć Cambacérès. Przechodzi przez salony, przemierza galerie, wpada do sypialni Józefiny, choć pokojówki i damy do towarzystwa ostrzegają, że cesarzowa jeszcze nie wstała.

- Wróciłem! - rzuca, nachylając się nad nią.

Twarz Józefiny wykrzywia grymas. Napoleon mówi jej, że czuje się dobrze. Ona też, nieprawdaż? W ostatnim liście skarżyła się na ból zębów! Osłupiała Józefina nieruchomieje, chowając twarz w dłoniach. Stare kobiety nie lubią być zaskakiwane wczesnym rankiem.

On jednak kocha prawdę. Chce znać prawdę.

Wychodzi z sypialni.

Jest poniedziałek 23 stycznia 1809 roku, godzina ósma rano. Ledwie kilka minut temu wysiadł z powozu na dziedzińcu pałacu Tuileries, a już się dusi. W pokojach panuje zaduch, odurzająca atmosfera zamknięcia i starczej drzemki! Od sześciu dni i nocy, od chwili wyjazdu z Valladolid, pędzi bez wytchnienia po drogach, zbiera w sobie całą energię i złość - bodźce niezbędne do działania, a tu zastaje ten uśpiony pałac przypominający stojącą wodę.

Ci ludzie gniją! Czy zdają sobie sprawę, skąd on przyjeżdża? Czy potrafią sobie wyobrazić, co dzieje się tam, w Hiszpanii? Co przeżył? I co przechodzą żołnierze, których tam zostawił, sam kwiat jego armii?

Rustan przygotował już kąpiel. Do diabła z kąpielą!

Ma wrażenie, że zbyt długo był bezczynny, pozwalał czasowi upływać. Chce wypytać Cambacérèsa i szpicli policyjnych, aby się dowiedzieć, co się tutaj knuje, co ukartowali Fouché, Talleyrand i wszyscy ci, którzy się spodziewali, że zginie w Hiszpanii albo powróci stamtąd na tyle osłabiony, że będzie można go zastąpić Muratem!

Murat! I moja rodzona siostra Karolina!

Jest tutaj jednak i żyje. A oni będą musieli zdać rachunek. Co mówili? Co robili podczas tych trzech miesięcy jego nieobecności? Chce wiedzieć wszystko. Chce poznać prawdę.

Po kilku godzinach już ją zna. To u pani de Rémusat Talleyrand powiedział: „Nieszczęsny, podkopie tylko swoją pozycję”.

Nieszczęsny - to o mnie.

Wysłuchuje swoich informatorów, którzy bojąc się szpiegów Fouchégo, mówią łamiącym głosem. Potwierdzają oni, że ministra policji widziano w pałacu księcia Benewentu przy ulicy Varenne. Obaj panowie spacerowali tam pod rękę od salonu do salonu, pośród zaproszonych gości. Talleyrand głośno rozprawiał o sytuacji w Hiszpanii. „To płaska intryga - powiedział - to walka przeciwko pragnieniom narodu, zmiana w dotychczasowym stanowisku i opowiadanie się po stronie wrogów ludu. To błąd, którego nigdy się już nie naprawi”.

Napoleonowi przypominają się rady udzielane przez Talleyranda - przecież to właśnie on namawiał do przepędzenia Burbonów z Hiszpanii.

Wciąż myśli o tej zdradzie, o sekretnej wojnie, którą przeciwko niemu prowadzi Talleyrand. Musi uderzyć z zaskoczenia.

Na razie pokazuje się jednak na ulicach Paryża. Wizytuje place budowy w Luvrze i przy ulicy Rivoli. W towarzystwie Józefiny udaje się do Opery. Lecz w środku aż kipi z oburzenia. Nie może długo usiedzieć w jednym miejscu. Wstaje i sam wraca do Tuileries, każe sobie przynieść rejestry armii. Wylicza, rachuje, rozdziela. Będzie musiał pozostawić nadal w Hiszpanii żołnierzy wchodzących w skład tego, co zwało się Wielką Armią, a co teraz nazywa

czasami Armią Cesarską. A więc będzie musiał w ciągu kilku tygodni odbudować w Niemczech armię, powołując do niej rekrutów i cudzoziemców: Badeńczyków, Wirtemberczyków, Westfalczyków, Polaków, Włochów, a nawet kilka tysięcy Hiszpanów. W sumie będzie miał do dyspozycji 350 000 ludzi, z czego 250 000 Francuzów, a wśród nich 100 000 weteranów, których odda pod dowództwo Davouta. Eugeniusz ma we Włoszech do dyspozycji 100 000 ludzi. Natomiast arcyksiążęta Karol i Jan liczyć mogą na 300 000 Austriaków.

Zamykając rejestry, mówi:

- Siła mojej armii podwaja się, kiedy sam nią dowodzę. Kiedy ja rozkazuję, słuchają, ponieważ mam silną osobowość. Może to źle, że dowodzę wojskiem osobiście, ale taki już jestem. Królowie i księżęta nie powinni osobiście dowodzić wojskami; to sprawa dyskusyjna. Jeśli jednak to robię, to dlatego, że taki jest mój los, moje szczególne przeznaczenie.

Nocna praca go uspokaja.

Marii nie ma w Paryżu.

Odsyła Ménevala, wzywa Constanta.

Jeden z raportów policyjnych donosi o narodzinach 11 listopada 1808 roku dziewczynki, Emilie Pellapry, urodzonej przez Françoise Marie Leroy, małżonkę poborca generalnego z Caen, Pellapry.

Przypomina mu się ta młoda kobieta spotkana w Lyonie, musiało to być w roku 1805. Przyjął ją kilkakrotnie w Tuileries, tutaj, w swoich prywatnych apartamentach. Ostatnio w marcu 1808 roku, przed wyjazdem do Bayonne. To mniej niż rok temu. Czas potrzebny na donoszenie dziecka.

Chce zobaczyć tę kobietę jeszcze dziś w nocy.

Czeka na nią niecierpliwie, zaskakuje ją już w chwili, gdy Constant zamyka za nią drzwi. Ona uśmiecha się do niego, rozpuszczając włosy. Wstała z połogu, mówi. I ze sposobu, w jaki to mówi, Napoleon poznaje, że to on jest ojcem małej Emilie.

Po raz pierwszy, odkąd wrócił do Paryża, odczuwa prawdziwą radość.

Czuje się mocny i niezwycięzony. Talleyrand wyobrażał sobie, że Napoleon będzie osłabiony. Szykował już nawet następcę na jego miejsce.

Wiele niespodzianek czeka tych panów, którzy się z nim sprzymierzili przeciwko mnie.

Jutro spotka się z Fouché. Pojutrze z Talleyrandem.

Patrzy, jak Fouché wchodzi, kłaniając się.

Ten człowiek panuje nad sobą, a jednak musi się domyślać, że ja wiem i że od chwili mego przyjazdu do Tuileries prowadzę dochodzenie.

- Drogi książę Otranto, jest pan jednym z tych, którzy posłali Ludwika Szesnastego na szafot.

Fouché lekko skłania głowę.

- Tak, Sire, to pierwsza przysługa, jaką miałem szczęście oddać Waszej Cesarskiej Mości.

Fouché to spryciarz. Będzie umiał się usprawiedliwić. Powie, że mnie lojalnie uprzedzał o problemie sukcesji po mojej śmierci. Czyż nie odczytał mi memoriału na temat mojego rozvodu?

Czy to jednak do niego mam urazę? On jest na swój sposób przebiegły, a jednak szczerzy. Nie jest lepki, sprzedajny i podstępny jak Talleyrand, ten były biskup Autun.

- Są wady i zalety zależne od okoliczności - podejmuje Napoleon. - Znam się na ludziach, tak trudno ich zrozumieć, kiedy chce się być sprawiedliwym. Czy znają sami siebie? Czy sami siebie potrafią pojąć? Porzuciliby mnie tylko wtedy, gdyby szczęście mnie opuściło.

Podchodzi do okna.

- Hiszpania jest pokonana - mówi. -Jeśli Austria pragnie wojny, to zostanie rozbita.

A ja mogę zostać ojcem, kiedy tylko zechcę. Wiem o tym.

Odwraca się do Fouchégo, idzie w jego kierunku.

- Nie zajmuje się pan już policją w Paryżu - mówi nagle obcesowym tonem. - Pozostawia pan pole do działania ludziom złej woli, pozwala krążyć wszelkim pogłoskom. Niech w swoim minis-terstwie zajmuje się pan policją, a nie sprawami międzynarodowymi!

Oszczędził Fouchégo, ponieważ rozdzielanie sprzymierzeńców to dobra taktyka. Musi dostać Talleyranda-Wymoczka.

W sobotę 28 stycznia każe wprowadzić do swego gabinetu arcykanclerza Cambacérès, arcyskarbnika Lebruna, ministra marynarki Decrès oraz ministra policji Fouchégo. Ostatni, utykając, wchodzi Talleyrand i opiera się o konsolę.

Napoleon chciał mieć świadków. Należy przeprowadzić publiczną egzekucję Talleyranda tak, aby Paryż wiedział, jak piętkuje się zdrajców.

Zaczyna głosem, który umyślnie jest ostry. Pozwala, by gniew w nim narastał.

- Ludzie, których mianowałem wysokimi dygnitarzami czy ministrami, nie mogą być wolni w swoich poglądach i wypowiedziach. Mają być tylko moimi rzecznikami.

Chodzi wolnym krokiem, zatrzymując się przed każdym.

- Ich zdrada - ciągnie - zaczyna się już z chwilą, gdy pozwolą sobie na zwątpienie. Jest zaś całkowita, gdy od zwątpienia posuną się do różnicy zdań.

Odchodzi na kilka kroków. Teraz dopadnie Talleyranda. Jest spokojny, jak w chwili, gdy wydaje rozkaz otwarcia ognia. Chce być jednocześnie artylerzystą i działem. Dragonem i jego wierzchowcem. Odwraca się i podchodzi do Talleyranda, wygrażając mu zaciśniętą pięścią.

-Jest pan złodziejem! - krzyczy. - Tchórzem, człowiekiem bez wiary! Nie wierzy pan w Boga! Przez całe życie lekcewał pan swoje obowiązki, oszukiwał i zdradzał każdego! Nie ma dla pana żadnej świętości! Sprzedałby pan własnego ojca!

Krąży wokół Talleyranda. Ta twarz nie zmieni wyrazu chyba nigdy!

- Obsypałem pana dobrami, a tymczasem nie ma podłości, jakiej nie byłby pan zdolny popełnić przeciwko mnie. Tak więc od dziesięciu miesięcy, ponieważ przypuszcza pan, że moja sytuacja w Hiszpanii jest zła, ma pan czelność na lewo i prawo rozpowiadać każdemu, kto zechce słuchać, że zawsze potępiał pan moją ekspedycję na to królestwo. Tymczasem to właśnie pan pierwszy poddał mi tę myśl i uparcie mnie do niej namawiał.

Przysuwa twarz do twarzy Talleyranda.

-A ten nieszczęśnik, książe d'Enghien, kto mi doniósł o miejscu jego pobytu? Kto mnie podjudzał, by go ukarać? Jakie są pańskie plany? Czego pan chce? Na co pan jeszcze liczy? Niech pan się odważy powiedzieć to głośno!

Oddała się ponownie i znów wraca, zaciska pięść przed nosem Talleyranda.

- Zasługuje pan na to, żebym rozbił pana jak szklanę, mam do tego wystarczająco dużo władzy, ale zanadto panem gardzę, by zadawać sobie tyle trudu. Czemu nie kazałem pana powiesić na ogrodzeniu placu Carrousel? Aie jeszcze jest na to czas. Jesteś pan głównym w jedwabnej pończosze!

Talleyrand się nie poruszył. Co jeszcze trzeba powiedzieć, żeby z tego człowieka spadła maska?

- Nie powiedział mi pan, że książe San Carlos był kochankiem pańskiej żony! - rzuca.

Zranił go. Widzi, że policzki mu się trzęsą. Talleyrand mamrocze:

- Istotnie, Sire. Nie sądziłem, że ten związek ma coś wspólnego z chwałą Waszej Cesarskiej Mości albo moją.

Jednak Napoleon jest przekonany, że obelgi i pogarda spływają po tym człowieku. Wyrzuca on z pamięci wszelkie afronty, jakie mu uczyniono.

W niedzielę 29 stycznia Talleyrand jakby nigdy nie pojawia się znowu w sali tronowej, jakbym wczoraj go nie oskarżył.

Napoleon przechodzi z tabakierą w dłoni, kilkakrotnie zażywa tabaki. Chce jeszcze okazać swoją pogardę. Odzywa się do sąsiadów Talleyranda, jego samego nie zauważając.

Talleyrand stoi nieruchomo.

Wróciwszy do swego gabinetu, Napoleon dyktuje notatkę, która 30 stycznia ma się ukazać w „Le Moniteur”. Talleyrand przestaje być wielkim marszałkiem dworu. Zastąpi go pan de Montesquiou.

Lekka kara. Ale cóż innego mogę zrobić? Talleyrand jest u mego boku przedstawicielem ludzi ancien régime'u, zaskarbił sobie zaufanie Aleksandra I, jest przyjacielem Caulaincourta. Sojusz z carem wiązuje mi ręce.

Trzeba się więc pogodzić z tą sytuacją, udawać, że uważa się ją za śmieszną. Gdy Hortensja opowiada, że przyjęła zapłakanego Talleyranda, który przedstawiał się jako ofiara oszczerstw, Napoleon wykrzykuje:

- Nie znasz świata, moje dziecko! Wiem, czego się trzymać. A więc on myśli, że ja nie wiem, co mówił? Chciał zdobyć poklask moim kosztem. Nie będę mu już w tym przeszkadzał. Niech sobie gada do woli. Zresztą nie zrobiłem mu krzywdy. Nie chcę już tylko, żeby wtrącał się do moich spraw.

Teraz wiem, że on jest moim wrogiem. Człowiek, którego się upokorzy, jest niebezpieczny jak dzikie zwierzę, które zostało zranione, lecz nie zabite. Ale czego można się było spodziewać po takim Talleyrandzie?

Mówi do siebie głośno w obecności Roederera. Musi mówić. Zbliża się wojna z Austrią. Wyczuwa wokół siebie niepokój. Wypowiedzi Talleyranda i spisek, który uknuł on do spółki z Fouchém i Muratem, to jedynie niewielka, widoczna część tego rojowiska ambicji i podłości.

Ci, którzy są mi wierni, to z pewnością nie dawni dworacy.

- Wziąłem ich kilku na swój dwór. Od dwóch lat się ze mną nie kontaktowali, a od dziesięciu mnie nie widzieli. Zresztą nie przyjmuję żadnego z nich. Wcale ich nie lubię. Nie nadają się do niczego. Nie podoba mi się ton ich rozmów. Zupełnie nie pasuje do powagi mojej osoby. Codziennie żałuję mojego nierozważnego kroku. To najpoważniejszy z błędów popełnionych w trakcie moich rządów: zwrot całości dóbr emigrantom...

Talleyrand jest właśnie jednym z tych dworaków, wrogich i tchórzliwych.

-Ja jestem żołnierzem, to szczególny dar, który otrzymałem przy urodzeniu. To moje życie, moje przyzwyczajenia. Wszędzie, gdzie byłem, komenderowałem. Mając dwadzieścia trzy lata, dowodziłem oblężeniem Tulonu. Dowodziłem w Paryżu podczas wypadków vendémiaire'a. Porwałem za sobą żołnierzy we Włoszech, gdy tylko się tam pojawiłem. Jestem do tego stworzony.

Kocha to „przeklęte rzemiosło” żołnierza. Odwraca się do Roederera.

- Austria prosi się o policzek. Wymierzę go jej z obu stron. Jeśli cesarz Franciszek wykona najmniejszy wrogi krok, to wkrótce przestanie panować. To jasne. Nim minie dziesięć lat, moja dynastia będzie najstarsza w Europie. - Wyciąga rękę. - Przysięgam, że robię wszystko tylko dla Francji. Mam na względzie tylko jej korzyść. Podbiłem Hiszpanię, żeby była francuska. Mam na względzie jedynie chwałę i potęgę Francji, cała moja rodzina musi być francuska.

Podchodzi do biurka, pokazuje Roedererowi rejestry, w których zapisane są stany liczebne armii.

- Zawsze znam pozycje moich wojsk - mówi. - Uwielbiam tragedie, ale gdybym miał tu po jednej stronie wszystkie tragedie świata, a po drugiej rejestry armii, nie spojrzalbym nawet na tragedie, nie opuściłbym natomiast ani linijki z moich rejestrów, nie przeczytawszy ich z uwagą. Dziś wieczór te rejestry znajdują się w mojej sypialni i nie zasną, dopóki ich nie przeczytam. - Podchodzi do Roederera. - Chronić armię to mój obowiązek wobec Francji, która powierza mi swoich synów. Za dwa miesiące Austria zostanie zmuszona do rozbrojenia się...

Przypomina mu się, że już przed laty powiedział do Roederera: „Mam tylko jedną miłość i jedną kochankę: to Francja”. Powtarza to teraz.

Poluje w lasach Wersalu albo w Lasku Bulońskim. Koniec lutego 1809 roku jest deszczowy i zimny.

Kiedy wraca do Tuileries, siada czasami przy gerydonie z Karolem Ludwikiem Napoleonem, synem Hortensji i Ludwika. Pieści dziecko. Jest wzruszony. To pragnienie posiadania syna jest tak silne, że musi się oddalić. Ogarnia go bowiem zbyt silne wzruszenie.

W poniedziałek 27 lutego pojawia się adiutant marszałka Lannes'a z przesyłką w rękę.

Baron Lejeune przebył drogę z Hiszpanii co koń wyskoczy, aby donieść o upadku Saragossy 21 lutego. Walka toczyła się o każdy dom, wyjaśnia. Kobiety i dzieci walczyły jak żołnierze.

Napoleon otwiera depesze. Wypada z nich okrągły kawałek ołowiu, postrzępiony jak koło zębate zegarka. Na obu jego stro-

nach wycięty jest krzyż. To kula wystrzelona przez Hiszpanów. Zraniła ona ciężko kapitana Marbota. Napoleon waży ją w dłoni.

- Trzeba ją będzie odesłać matce Marbota - mówi.

Później czyta list Lannes'a.

„Co za wojna! - pisze marszałek. - Trzeba zabijać tylu dzielnych, by nie powiedzieć - szalonych ludzi. Zwycięstwo budzi tylko litość”.

Napoleon spuszcza głowę.

Kocha Lannes'a, jednego z najlepszych i najstarszych towarzyszy broni, jeszcze z Włoch i Egiptu.

Ale cóż, trzeba wygrać.

Czuje jednak gorzki posmak w ustach, jakby ta siła woli, którą wciąż posiada, miała coraz bardziej cierpki smak, jakby nie było już słodczy i radości w zwycięstwie, tylko gorzka konieczność.

„Zwycięstwo budzi tylko litość”.

Poznał już uczucie, którego Lannes doświadczył w Saragossie. Lecz jeśli zwycięstwo jest gorzkie, to jaka byłaby klęska?

Idzie wolno w stronę swego gabinetu.

Nadciąga wojna. Napoleon czuje, jak się zbliża.

Na stole zastaje wiadomość od Champagny'ego. Minister spraw zagranicznych donosi mu, że Metternich zaprotestował przeciwko ruchom wojsk Armii Cesarskiej. Wiedeń uznaje je za prowokację.

Napoleon wzywa niezwłocznie ambasadora.

- Co to ma znaczyć? - pyta głucho. - Czyżby ukąsiła was taran tula? Znowu chcecie podpalić świat?

Metternich się wykręca. Napoleon go obserwuje.

- Metternich szybko zostanie mężem stanu - szepcze do Champagny'ego - kłamie jak z nut.

Żegna się z nim, jakby go nie dostrzegał.

Wojna jest tuż-tuż. Czy tego chce, czy nie. A zatem muszę zwyciężyć.

Rozdział 23

To już tylko kwestia dni. Co chwila wzywa Berthiera. Chce znać stany liczebne każdego z korpusów armii-. Davouta, Massény, Lannes'a. Lefebvre zostaje mianowany dowódcą wojsk bawarskich. Wpada w gniew, gdy król Bawarii żąda tego dowództwa dla księcia z rodziny królewskiej. Dyktuje odpowiedź, która jest jak trzaśnięcie drzwiami: „Mianowałem na dowódcę księcia Gdańska, który jest doświadczonym żołnierzem. Kiedy książę odbędzie sześć czy siedem kampanii wojennych, przechodząc wszystkie stopnie, to będzie mógł dowodzić!”

Jest nerwowy i rozdrażniony. Ma wrażenie, że wszyscy wokół niego usiłują mu się wymknąć, jest tak, jakby wodze wyslizgiwały mu się z rąk, jakby koń był narowisty i przemęczony. Wciąż ma ochotę popędzać wszystkich dokoła. Nie lubi tych zatrwożonych spojrzeń. Unika westchnień Józefiny. Za każdym razem, gdy wspólnie jedzą kolację albo siedzą obok siebie w łoży teatru, ona błaga go, aby jej pozwolił towarzyszyć sobie, gdy wyruszy na wojnę.

Nie odpowiada Józefinie. Tak chciałby, aby ta wojna, której bliskość przeczuwa, oddaliła się, jak burza, która się rozprasza. Jednak już od miesięcy, od spotkania w Erfurcie, wie, że musi ona wybuchnąć, ponieważ Aleksander I odmówił wypowiedzenia słów, podpisania układów, które powstrzymałyby Austrię przed konfrontacją z Francją.

Zdrada.

Owładnięty złością poluje w lesie Rambouillet. Car zdradził, ale

czyż to nie naturalne? Aleksander rozgrywa swoją kartę, ponieważ rana hiszpańska wciąż się jątrzy, a Francja jest osłabiona. Także z powodu zdrady Talleyranda i rojalistów z Faubourg Saint-Germain.

Spina konia ostrogami, puszcza go klusem. Przerażony jeleni kluczy w wilgotnym lesie. Sfora wciąż go ściga. Zwierzę jest silne, lecz jego ruchy stają się cięższe. Biegnie prosto w stronę stawu Świętego Huberta. Napoleon okrąża staw i zsiada z konia. Podają mu strzelbę. Zwierzę wychodzi z wody, jego pierś jest jasna, szeroka.

Muszę zadawać śmierć.

Zamyka oczy. Jeleń leży na brzegu, woda stawu zabarwiła się na czerwono. Sfora wyje.

Zawraca i jedzie stępą przez mroczniejące już aleje. W jednym z salonów zamku spostrzega Andréossy'ego, ambasadora francuskiego w Austrii, który wyjechał z Wiednia i wrócił do Francji. Znać po nim zmęczenie podróży; twarz mu pobladła, ubiór ma wymięty.

Napoleon odrzuca szpicrutę i kapelusz, każe zamknąć drzwi salonu. Gestem nakazuje Andréossy'emu, by mówił. Słucha tylko pierwszych zdań. Wystarczy mu paru słów, aby zrozumieć.

Arcyksiążę Karol gromadzi wojska. W Wiedniu regularną armię zastępuje milicja mieszczańska. Arcyksiążę przygotowuje się do wydania manifestu do ludów niemieckich, wzywającego do powstania przeciwko Napoleonowi. Angielscy negocjatorzy znajdują się w Wiedniu i przygotowują traktat sojuszniczy między Anglią a Austrią. Londyn udziela pożyczek niezbędnych do prowadzenia wojny.

Napoleon nie komentuje.

Wojna zbliża się w moim kierunku, coraz szybciej, jak ogromna napierająca masa.

W Tyrolu Austriacy podżegają ludność do powstania przeciwko Bawarii. Wieśniacy stają się fanatykami, za sprawą kapucyna Haspingera. Wymienia się nazwisko ludowego przywódcy Andreasa Hofera. Wiedeń dostarcza broni.

Odsyła Andréossy'ego.

Za ile dni opuści Francję, by znaleźć się w obozie, w deszczu, w błocie, patrząc na zabitych żołnierzy i słysząc krzyki rannych?

Wraca do Tuileries. Tak trzeba. Lecz atmosfera pałacu mu ciąży. Galerie, salony, dworskie koterie, wszystko jest ciche, jakby czuwano nad umierającym.

Już mnie składają do ziemi.

Czyta tajny raport, przysłany przez Josepha Fiévée, jednego z płatnych informatorów, jakich ma we wszystkich środowiskach. Człowiek ten jest rojalistą, ale od lat szpieguje, analizuje i podsłuchuje dla cesarza. Obdarzony jest przenikliwą inteligencją, do jego uszu dociera wszystko.

„Francja jest chora z niepokoju - pisze Fiévée. - W salonach Faubourg Saint-Germain powtarza się słowa pewnego nie wymienianego z nazwiska dygnitarza. Chodzi być może o Decrès, ministra marynarki, a może Talleyranda. Miał on wyznać-. «Cesarz jest szalony, zupełnie szalony, zgubi siebie i nas»”.

Napoleon wrzuca raport do kominka.

Szalony? Ośmielają się wypowiadać takie słowa, ponieważ im się zdaje, że nie zdołam sprostać wyzwaniu, że jestem przyciśnięty do muru. Austria jest pod bronią. W Hiszpanii powstanie. W Portugalii są Anglicy. Niemcy się boją. Rosja czyha na moje niepowodzenie. A tutaj, we Francji, zawiązują się spiski, knuje się zdrada.

Wraca do stołu. Poznaje charakter pisma, którym napisano tę prośbę. Pan René de Chateaubriand ponownie prosi o łaskę dla swego kuzyna Armanda de Chateaubrianda, schwytanego na jednej z plaż Cotentin z kieszeniami wypchanymi listami, które mieszkający w Londynie albo na wyspie Jersey emigranci chcieli przesłać bretońskim rojalistom.

Armand de Chateaubriand jest tylko kurierem rojalistów w służbie Anglii i Burbonów. Śmierć.

A pan René de Chateaubriand, aby mnie zmiekczyć, przysyła mi swą ostatnią książkę Les Martyrs. Co mam z tym zrobić? Czy on w ogóle rozumie, co to jest wojna?

- Śmierć kuzyna da panu de Chateaubriand okazję do napisania kilku patetycznych stron, które odczyta potem w salonach Saint-

-Germain. Piękne damy będą płakały i to go pocieszy! - wykrzykuje.

Niech sprawiedliwości stanie się zadość, niech na polu Grenelle wykonają egzekucję tego szpiega, emigranta i zdrajcy!

Czuje, że powróciły trudne czasy. Nie ma żadnych owacji, kiedy zasiada w cesarskiej łoży Teatru Francuskiego. Spojrzenia nieomal wystraszone, jakby ciążyła na nim jakaś klątwa.

Fontanes, służalczy Fontanes, którego zrobiłem ministrem edukacji, podchodzi i mruczy, zgięty jak lokaj: „Wasza Cesarska Mość odjeżdża, a wszystkie dusze przygniata lęk wzbudzany przez miłość i miarkowany jedynie nadzieją”.

Ich dusze? Czy ich renty?

Szydzi.

Nigdy nie wystawiali piersi na kule, pociski, ciosy szabli. Czują tylko, że gra, która się rozpoczyna, należy do najbardziej niebezpiecznych. Koalicja na wschodzie, moja armia zaangażowana w Hiszpanii.

Wymachuje Roedererowi przed nosem rejestrami wojskowymi.

- Tak, zostawiam Józefowi moje najlepsze wojska i idę sobie na Wiedeń ze świeżymi rekrutami i moimi starymi 'wiarusami! - I gdy Roederer wychodzi, rzuca mu za nim: - Robię to wszystko przez obowiązek i przywiązanie do Francji.

Ale czy oni mogą to zrozumieć, ci ludzie, którzy jak pasożyty żerują na mojej potędze, aby wyssać z niej sok, którego są spragnieni? Czy im się zdaje, że wdają się w tę wojnę z radością?

Ona mnie przytłacza. Ale nie mogę nie podjąć wyzwania.

W czwartek 23 marca czyta depezę przekazaną za pomocą telegrafu: „Francuski oficer został aresztowany w Braunau i Austriacy odebrali mu przemocą depezę, które przewoził, mimo że zapieczętowane były godłem Francji”.

Czy mam się na to zgodzić?

O szesnastej wzywa wielkiego marszałka dworu hrabiego Montequiou.

-Niech pan przekáže hrabiemu Metternichowi, że dziś wieczorem cesarz i król nie przyjmuje - mówi głucho.

Te słowa oznaczają, że wojna coraz bliżej.

Wydaje rozkaz Berthierowi, aby wyjechał do Niemiec i objął dowództwo nad całą armią aż do chwili jego przybycia.

Każdego dnia otwiera depesze, z których wynika, że wojna się zbliża. 6 kwietnia arcyksiążę Karol proklamuje, że „obrona ojczyzny wzywa do nowych obowiązków”. 11 kwietnia flota angielska atakuje francuskie okręty na redzie portu na wyspie Aix.

W środę 12 kwietnia o dziewiętnastej Napoleon konferuje ze swoim adiutantem Lauristonem oraz z Cambacérèsem. Anonsują kuriera od marszałka Berthiera. Cesarz gestem pokazuje, aby go wpuścić. Czyta przyniesioną depeszę. Jego pierś się nagle kurczy jak w imadle, gardło ma ściśnięte. Oczy go pieką, jakby płakał. Po chwili odzywa się, nie odwracając głowy, żeby nie widać było jego oczu - a słowa przychodzą mu z trudem:

- Przekroczyli Inn, mamy wojnę.

A więc tej nocy musi wyruszyć.

Teraz jest już spokojny. Podczas kolacji cesarzowa znowu nalega, aby mu towarzyszyć. Patrzy na nią z roztargnieniem i mówi: „Zgoda”.

W gabinecie dyktuje listy do Józefa i Eugeniusza. Arcyksiążę Jan wkroczy do Włoch przez Caporetto. Należy go powstrzymać, odepchnąć i pomaszerować na Wiedeń.

Pije kawę małymi łykami. Około godziny dwudziestej trzeciej przyjmuje Fouchégo. Trzeba ufać, że utrzyma kraj i roześle szpiegów po całych Niemczech. Nie ma żadnej wojny bez policji i informacji.

Kładzie się spać o północy.

Powróciły czasy urywanego snu. Budzi się o drugiej w nocy. Jechać, walczyć, to jest jego przeznaczenie. Zwyciężyć to jego obowiązek.

O czwartej dwadzieścia wsiada do swej berliny. Zapalone są lampy olejne, aby mógł pracować, teczki z dokumentami rozłożone są na ławce. Józefina siedzi w kącie powozu z nogami otulonymi futrem. Nie patrzy na nią. Daje sygnał odjazdu. Słyszy galop szwadronu szaserów gwardii, którzy stanowią jego eskortę.

To refren jego życia.

Rozdział 24

Od czasu do czasu, gdy berlina zbyt mocno trzęsie, aby można było czytać czy studiować mapy, Napoleon spogląda na Józefinę. Cesarzowa śpi. Na skutek podskoków pojazdu zsunęła jej się woal-ka. Widzi tę „starą kobietę” o zapadniętych we śnie policzkach. Jej oddech jest chrapliwy, a gdy mimowolnie rozchyła usta, widać jej nieduże zęby, czarne i wyszczerbione.

Nie wolno mu odwracać oczu. Ma odwagę patrzeć na trupy na polu bitwy albo, co gorsza, widzieć, jak młodzi żołnierze rzucają się do boju, w którym śmierć będzie ich zabierać tysiącami. Zawsze patrzył prawdzie w oczy.

Długo obserwuje Józefinę. Jaki sens miałyby zwycięstwa, posyłanie ludzi na śmierć, gdyby nie miał się doczekać następcy, gdyby pozostał mężem tej starej kobiety?

Musi się rozwieść - aby zapewnić przyszłość swojej dynastii i żeby bitwy, które jeszcze stoczy, miały jakiś sens. Być może dzięki królewskiemu małżeństwu, dzięki synowi, którego spłodzi, uda mu się także wytrącić broń z ręki wrogom na dworach wiedeńskim i petersburskim - dwóch najpotężniejszych, które wciąż jeszcze go nie zaakceptowały.

Ma zamiar znowu zdobyć Wiedeń. Potrzebuje tego. A gdy Austria zostanie już pokonana, zmusi cara do dotrzymania postanowień pokoju zawartego w Tylży. Jedna albo druga z tych dynastii musi dać mu którąś ze swych księżniczek za żonę. To jego cel.

Czy Józefina się tego domyśla, kiedy budzi się, rzuca mu ciężkie

od niepokoju spojrzenie i szybkim ruchem, wystraszona, poprawia woalkę?

Mówi jej, że ma na niego czekać w Strasburgu. Do Wiednia pojedzie sam.

Berlina zwalnia. Rozpoznaje Bar-le-Duc. Przypomina mu się, że w tym mieście urodził się generał Oudinot, który przed rewolucją był tylko sierżantem, a potem brał udział we wszystkich wojnach. Widzi go w ogniu bitwy pod Frydlandem albo jak przyjmuje w Erfurcie królów, on, wnuk piwowarów! Oto człowiek, którego zrobił generałem i księciem Reggio. Oto szlachta cesarstwa, arystokracja talentu i odwagi.

Każę zatrzymać berlinę. W ciemnościach zeskakuje na ziemię. Śmieje się, widząc zaskoczenie rodziców księcia Reggio, przestrachając dwóch małych córeczek wyrwanych ze snu. Ścisną ją.

Uwielbia tak niespodziewanie wkraczać w czyjeś życie, jak magik, który pozostawia niezatarty ślad w pamięci. O takiej wizycie będzie się długo opowiadać. Odjeżdża tak szybko, że będą się zastanawiali, czy przypadkiem te odwiedziny im się nie przyśniły.

Chce być dla ludzi snem. Wsiada z powrotem do berliny. Pochylając się znowu nad mapami, mruczy:

- Tworzę moje plany ze snów moich śpiących żołnierzy.

Zapada w drzemkę. Wie, o czym myślą żołnierze. Rekruci są wystraszeni i gotowi krzyknąć: „Niech żyje cesarz!” Powie im: „Przybywam z szybkością błyskawicy. Maszerujmy. Nasze poprzednie sukcesy są pewną gwarancją zwycięstwa, które nas czeka. Maszerujmy więc i niech na nasz widok wróg rozpozna w nas zwycięzców”.

Będzie wśród nich. Stanie na czele szeregów. Pociągnie ich za sobą. Czy we Włoszech z armii złożonej z obdartusów nie zrobił niezwyciężonej kohorty? Ale są jeszcze generałowie, marszałkowie i wszyscy ci, którzy chcieliby się nacieszyć swoimi tytułami i majątkami, którzy wzdychając, mówią: „Wolałbym zzuć buty”.

A on? Co oni sobie myślą? Że lubi mieć nogi odparzone od butów do konnej jazdy?

Zabiera się do napisania kilku linijek.

„Nie mam zamiaru przyzwyczajając oficerów do żądania dymisji w przypływie złego humoru i ponownego proszenia o przyjęcie, gdy humor minie. Takie kaprysy niegodne są człowieka honoru i dyscyplina wojskowa na to nie pozwala”.

W sobotę 15 kwietnia jest w Strasburgu. Obcesowym ruchem odsuwa Józefinę, która w chwili, gdy on ma odjechać w towarzystwie Duroca w dalszą podróż, przywiera do niego z płaczem. Czy to godne cesarzowej?

W powozie czyta depeche Berthiera. Austriacy mają przewagę liczebną. Jest ich blisko pięćset tysięcy, a on w Niemczech i we Włoszech dysponuje zaledwie trzystoma tysiącami żołnierzy. Jego linie są rozciągnięte od Ratyzbony do Augsburga. Obce kontyngenty nie są zbyt pewne. Berthier informuje, że w kościołach znajdowano drukowane w Wiedniu ulotki, wzywające Niemców z Bawarii i Wirtembergii do modłów za „arcyksięcia Karola, którego sam Bóg nam zesłał na ratunek”.

Rzuca depeche Berthiera. Zanim zacznie się działać, trzeba poczekać, przejrzeć zamiary nieprzyjaciela. Wzywa adiutanta, który nachylony ku drzwiczkom powozu, wysłuchuje przesłania, jakie ma zawieźć marszałkowi.

- Przede wszystkim - krzyczy cesarz - nie narażajcie się!

Powtarza to zdanie, patrząc, jak oficer się oddala.

W niedzielę 16 kwietnia Napoleon zatrzymuje się na krótko w Ludwigshafen. W chłodzie świtu czeka na niego król Wirtembergii. Jego zachowanie zdradza strach. Po przywitaniu się z Napoleonem głosem pełnym niepokoju pyta:

- Jaki jest plan Waszej Cesarskiej Mości?

- Idziemy na Wiedeń.

Bierze króla pod rękę, uspokaja go. W końcu tamten mówi o zaufaniu, jakie pokłada w Jowiszu naszych czasów”.

Napoleon wsiada do berliny.

Jowisz? Zależny jestem od ludzi.

W tym momencie otrzymuje odpowiedź od Berthiera. „Czekam niecierpliwie na Waszą Cesarską Mość” - pisze marszałek.

Czym by byli ci ludzie bez mnie? Zzuliby butyl

W niedzielę wczesnym popołudniem rozpętuje się burza. Wszystko zalewają masy wody.

Wchodzi do hotelu w Gmünd jak pierwszy lepszy podróżny. Kolację spożywa w kącie słabo oświetlonej sali.

Lubi również takie chwile anonimowości, kiedy jego obecność nie zmienia rytmu codziennego życia. Właśnie w takich chwilach najbardziej odczuwa swoją władzę: gdy wie, że wystarczyłoby jedno jego słowo, aby zakłócić atmosferę jak uderzenie gromu, ale nie wypowiada go, pozostaje w półmroku, płaci jak zwykły gość.

Tuż za progiem jednak staje się z powrotem cesarzem.

W Dillingen słuca przerażonego króla Bawarii, który uciekł z Monachium przed zbliżającymi się wojskami austriackimi.

- Sire, wszystko jest dla nas stracone, jeśli Wasza Cesarska Mość błyskawicznie nie zadziała - szepcze błagalnym głosem król. -Wszystko stracone - powtarza.

- Proszę się uspokoić, nie minie wiele dni, a Wasza Królewska Mość będzie z powrotem w Monachium.

Czemu ci ludzie potrzebują protektora? Czemu zdają się na kogoś innego, kto ma ich uspokajać, bronić, poprowadzić?

Kiedy powóz toczy się w stronę Donauwörth, gdzie prowadził już kampanię w 1805 roku, Napoleon przypomina sobie najbardziej niezdolne lata swego życia, kiedy to musiał zebrać o jakieś stanowisko u Pasquale Paolego czy Barrasa. Nie spoczął, dopóki nie wybił się na niezależność. Zależy teraz jedynie od przeznaczenia.

W oberży w Donauwörth, dokąd przybywa w poniedziałek 17 kwietnia o szóstej, każe na wielkim stole porozkładać mapy. Nadchodzą depesze. Bacler d'Albe zaczyna wbijać szpilki, które znaczą marszrutę wojsk arcyksięcia Karola.

Wszystko dzieje się jednocześnie. Każe siodłać konia, wyjeżdża na inspekcję fortyfikacji tego małego miasteczka. Zatrzymuje się na szczycie wzgórza. We mgle rysują się brzegi Dunaju, szerokie czarne koryto rzeki. Tam, na końcu, jest Wiedeń.

Wraca galopem do oberży, spieszy do mapy. Wiadomość od Davouta potwierdza, że arcyksiążę kieruje się w stronę Ratyzbony.

Czy to możliwe?

Adiutanci potwierdzają tę informację. Nachyla się nad mapą, spaceruje po pokoju. Cała rozpoczynająca się partia rozgrywa się w jego głowie.

- Ach, książę Karolu - rzuca - dostanę cię tanim kosztem!

Wydaje rozkazy, dyktuje depesze. Zaatakuję arcyksięcia Karola od jego południowej flanki. Teraz zaczyna się owo „przekłete rzemiosło”.

We wtorek 18 kwietnia wstaje o czwartej rano. Najpierw przy blasku latarni studiuje mapy, później dyktuje posłania do Davouta i Massény.

„W lot zrozumiecie, o co chodzi. Książę Karol wraz z całą swoją armią wyszedł wczoraj z Landshut na Ratyzbone. Ma trzy korpusy armii oceniane na osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy. Widzicie, że nigdy bardziej okoliczności nie wymagały, aby posuwać się szybciej i energiczniej niż teraz. Energia, energia, szybkość! Polecam się Wam”.

Wsiada na konia.

Na ważnej drodze z Neustadt do Oberhausen spostrzega między drzewami pomnik upamiętniający śmierć La Tour d'Auvergne'a. Uchyła kapelusza. Lubi napotykać tutaj ślady Francuzów, którzy byli tu przed nim, a których czyny on teraz ożywia.

Kto nadejdzie po nim?

Przemierza drogi, pola. Jest w Ingolstadt, w zamku królewskim, ale zaraz wyrusza oglądać wzgórza nad Dunajem.

W środę 19 kwietnia po południu w Ziegelstadel dokonuje przeglądu wojsk korpusu Davouta. Czuje się wyczerpany do cna. Z jednego z domów wychodzi piekarz i przynosi mu drewniane krzesło. Napoleon opada na nie. Czuje na sobie spojrzenia żołnierzy, którzy defilują o kilka metrów od niego. Jest zmęczony tak samo jak oni wszyscy. Oni kochają tę wspólnotę losu, tę równość na wojnie. To jego praca: być tu na skraju drogi, być na polu bitwy, w nocy studiować mapy, prowadzić żołnierzy do zwycięstwa.

Podnosi się.

- Praca jest moim żywiołem - mówi do Savary'ego, wsiadając na konia. - Jestem urodzony i stworzony do pracy. Znam granicę wytrzymałości moich nóg i oczu. Nie znam granic mojej pracy.

Po zapadnięciu nocy przybywa do zamku w Vohburgu. Otwiera okno. Wydaje mu się, że słyszy szmer rzeki.

Jeśli rozgrywka rozwinie się tak, jak przewidział, jeśli ludzie wykonają plany, które obmyślił, to Wiedeń padnie, a on znów podoła wyzwaniu, jak pod Marengo, Austerlitz czy Frydlandem. A w Paryżu wszystkie gaduły i wymoczki pochowają się z powrotem do swoich dziur. Ale jak długo trwać będzie ten korowód wojen? Skarżą się na nie generałowie, wie o tym.

Minęła godzina dwudziesta trzecia. Jutro zostanie wydana bitwa. Wchodząc na dziedziniec zamkowy, dostrzega sylwetkę marszałka Lannes'a, księcia Montebello. Może najlepszego z jego żołnierzy.

Lannes przemierza wolnym krokiem wielką salę oświetloną zabranymi z pobliskiego kościoła świecami.

Znam dobrze jego zmęczenie. Sam je odczuwam. Ale jestem także cesarzem.

- Ile razy byłeś ranny? - pyta Napoleon.

Lannes potrząsa głową.

- Zapominam o wszystkim, gdy obowiązek mnie wzywa - stwierdza.

Ranny pod Arcole, Akką, Abukirem, Pułtuskim. I jeszcze przed Arcole dwa razy.

Lannes ze spuszczoną głową chodzi tam i z powrotem.

- Boję się wojny - mówi. - Drzę na pierwsze pogłoski o wojnie. Odurza się ludzi, aby ich łatwiej prowadzić na śmierć.

- Czy to moja wina? - wzdycha Napoleon, ujmując go za ramię.

Te wojny organizuje i prowokuje Anglia, nawet jeśli tę obecną wywołała Austria.

Peroruje, stara się wyjaśnić, przekonać. Lannes ma nie mniej odwagi niż Murat czy Ney. Jeśli nawet najlepsi wątpią...

-Rozkazuj, Sire - mówi w końcu Lannes. - A ja wykonam rozkazy. Trzeba, aby wszyscy oficerowie na polu bitwy zachowywali się jak na hulance.

Do pokoju wchodzi wysłannik Davouta.

Davout ze swoim jednym korpusem armii pobił pod Teugen całą armię austriacką. Austriacy wycofują się na Thann.

Napoleon targa za ucho Lannes'a, bierze go pod rękę.

Zwyciężymy. Teraz ja będę dowodził.

Jest już czwartek 20 kwietnia 1809 roku. Trzeba się przespać kilka godzin.

Wstaje o świcie. Mgła okrywa wszystko i nie rozprasza się, gdy Napoleon jedzie drogą na Ratyzbonę, aż do wzgórz górujących nad Abensbergiem.

Przygląda się bawarskim i wirtemberskim szwoleżerom, będącym jego eskortą.

Czy ci żołnierze będą wierni, czy po pierwszym uderzeniu regimenty bawarskie pójdą w rozsypkę i przejdą na stronę wroga?

Rusza galopem i staje na czele tych oddziałów. Wydaje sygnał do natarcia.

Jeśli mam umrzeć, to co za różnica, czy będzie to kula austriacka z przodu w pierś, czy kula bawarska wystrzelona w plecy?

Ale ja nie zginę. Jeszcze nie pora.

Po kilku godzinach wojska austriackie są rozbite, rozcięte na dwie części.

Zasiada w wielkiej sali poczty na rynku w Rohr. Drzemie od drugiej do czwartej nad ranem i jednym susem zrywa się na równe nogi.

- Nie traćmy ani minuty! - rzuca.

Cwałuje aż nad Dunaj. Austriacy przegrupowali się na drugim brzegu, w mieście Landshut. Jeszcze jeden most, który piechurzy muszą przebyć pod gradem kul.

Śledzi piechurów. Rzucają się, docierają do drugiego brzegu, lecz tam zostają odepchnięci i muszą się wycofać, potykając się o trupy zalegające most. Znowu ruszają do szturmowania i znowu zostają odepchnięci.

Trzeba zdobyć Landshut.

Widzi zbliżającego się generała Moutona, adiutanta przynoszącego wieści od Davouta.

Podczas ataku potrzebny jest dowódca. Mouton jest waleczny. To on mi powiedział: „Ani ja nie jestem stworzony do pałacowych honorów, ani one dla mnie”, on może zdobyć Landshut.

Napoleon odwraca się do niego.

-Przybywa pan w odpowiedniej chwili! Niech pan stanie na czele tego oddziału i zajmie miasto Landshut.

Mouton zsiada z konia, dobywa szabli i biegnie w stronę mostu.

Nie zapomnę tego człowieka! Właśnie tacy żołnierze stanowią moją siłę. Wszystko im zawdzięczam. I jeśli narażam własne życie u ich boku, to dlatego, że jestem im to winien.

Zamieszkał w królewskim pałacu w Landshut. Dyktując, widzi przez okno wojska przemierzające miasto. Maszerują w stronę Eckmühl.

Jestem zdecydowany - pisze do Davouta - unicestwić armię księcia Karola dzisiaj lub najpóźniej jutro".

Sygnal do ataku zostanie dany przez Davouta. Będzie nim dziesięć wystrzałów armatnich.

Naraz Napoleona ogarnia zmęczenie. Siada, już nic nie słyszy. Kiedy w niecałą godzinę później się budzi, widzi, że wstaje już dzień i że będzie pogoda. Boli go gardło. Rustan przynosi mu filiżankę mleka z miodem. Napoleon wsiada na konia. Jest chłodno. Nie podoba mu się ta ciągnąca się wzdłuż doliny Izary błotnista droga, po której drepczą żołnierze.

Eckmühl leży na północy. Napoleon chce zobaczyć pole bitwy. Teren jest nierówny, pokryty pagórkami i kępami lasu, lecz w kierunku Dunaju, za Eckmühl, rozciąga się rozległa równina. W głębi, nad rzeką, wznosi się Ratyzbona, skąd Austriacy wyparli niewielki garnizon francuski.

O godzinie trzynastej pięćdziesiąt słyszy dziesięć strzałów z dział - to sygnał Davouta. Rozpoczyna się bitwa.

Stoi na czele, w otoczeniu marszałków.

W zapadającym zmierzchu widzi snopy isker wznieczonych uderzeniami ciężkich szabel na tysiącach hełmów i pancerzy. Nie słyszy krzyków walczących, zagłusza je szcęk broni.

Zaskoczony jest oporem stawianym przez austriacką kawalerię. Bitwa jest dla nich przegrana, mimo to nadal walczą, osłaniając odwrót piechoty w kierunku Ratzbony.

Podjeżdża Lannes. Trzeba ścigać nieprzyjaciela, proponuje, rzucić całą armię, aby skończyć z arcyksięciem Karolem i zarazem zdobyć Ratyzbone. Napoleon jest niemal gotów wydać rozkaz do kontynuowania ataku i marszu. Tak często powtarzał, że pościg jest najważniejszy, że trzeba zawsze zniszczyć nieprzyjaciela, że teraz, słuchając Lannes'a, ma wrażenie, jakby słuchał własnych słów.

A jednak się waha. Musieliby prowadzić walkę nocną, mówi Davout. Żołnierze są zmęczeni. Ratyzbona jest w odległości trzech mil.

On sam, podobnie jak ci żołnierze, czuje się przygnieciony zmęczeniem. Nie śpi już od wielu dni. Waha się jeszcze chwilę, po czym wydaje rozkaz rozłożenia się obozem.

Widzi zdumienie Lannes'a, ulgę innych oficerów.

- Odnieśliśmy zwycięstwo - mówi.

Oddała się na kilka kroków. Słyszy teraz krzyki rannych i umiających dobiegające z różnych stron pola bitwy.

Po raz pierwszy nie kazał ścigać nieprzyjaciela, by wykorzystać jego klęskę.

Nie mógł.

W niedzielę 23 kwietnia, o świcie, widzi przejeżdżającą artylerię, która w gęstej mgłę kieruje się do Ratyzbony. Miasto musi paść. Osobiście rozmieszcza działa tak, aby zburzyć stare, przylegające do murów obronnych domy, które zawałając się, zasypią fosy otaczające miasto. Podchodzi do dział i nagle czuje ostry ból w prawej nodze. Traci równowagę, opiera się o Lannes'a. Kula trafiła go w palec u nogi.

- To musiał być tylko jakiś Tyrolczyk, ci ludzie są bardzo zręczni - mówi.

Siada na bębnie, podczas gdy opatrują mu nogę.

Czy ta rana to znak? Patrzy na nią. Nie jest poważna, mimo że ból jest silny.

Odwraca głowę. Widzi żołnierzy nadbiegających z okrzykami „Cesarz ranny!”, „Cesarz zabity!” Podnosi się. Niech wsadzą go na konia i każą bębnić na apel. Przejedzie przed frontem wojsk. Muszą go widzieć. On nie może zginąć.

Przejeżdża wzdłuż szeregów, słysząc jak dudni ten okrzyk, którego nie słyszał już od miesięcy: „Niech żyje cesarz!”

Zatrzymuje się przed każdym regimentem.

Trzeba wynagrodzić tych ludzi. Jestem żywy, zwycięski, hojny, sprawiedliwy. To moja szlachta, oni ją tworzą. Nadam im tytuły szlacheckie na polu bitwy.

Dowódcy korpusów wyznaczają najwaleczniejszych grenadierów.

- Czynieć ciebie kawalerem cesarstwa z pensją tysiąca dwustu franków - zwraca się do jednego z nich.

- Ale, Sire, ja wolę krzyż.

Patrzy na żołnierza o hardej, pokrytej bliznami twarzy i donośnym głosie.

- Dostajesz jedno i drugie, ponieważ zostajesz kawalerem.

- Ale ja bym wolał krzyż.

Muszę mu przypiąć krzyż, uszczypnąć go w ucho.

Ci ludzie dają się za mnie zabijać, ponieważ wiedzą, że ja narażam własne życie tak samo jak oni i że prowadzę ich do zwycięstwa.

Ratyzbona wzięta, miasto płonie. Droga do Wiednia stoi otworem.

Powinien się cieszyć, ale nie odczuwa nawet radości zwycięstwa. Nie zniszczył armii arcyksięcia Karola, która wycofuje się w kierunku Wiednia, wzdłuż lewego brzegu Dunaju. On tymczasem rzuca swe wojska na prawy brzeg. Dyktuje proklamację do armii.

„Żołnierze! Potwierdziliście moje oczekiwania. Wasza odwaga pokryła braki liczebne. Chwalebnie dowiedliście, że istnieje różnica między żołnierzami Cezara a uzbrojonymi bandami Kserksesa”.

Z pałacu, gdzie się znajduje, widzi żołnierzy objuczonych wiadrami, którzy biegną po ulicach i pomagają ugasić pożar pustoszący miasto. Zapłaci z własnej szkatuły za wszystkie zniszczenia spowodowane prowadzeniem walk. Jest zmęczony wojną. Spostrzega rannych, którzy wspierając się jedni o drugich, wloką się w stronę punktów opatrunkowych.

Kontynuuje cichym głosem:

„W ciągu niewielu dni zatriumfowaliśmy w trzech kolejnych bitwach: pod Thann, Abensbergiem i Eckmühl oraz w potyczkach pod Landshut i Ratyzbona.

Nim minie miesiąc, będziemy w Wiedniu”.

Czy będzie to oznaczało koniec wojny?

Los wciąż mu sprzyja. W ciągu czterech dni walk odepchnęli wojska austriackie. Ale ilu stracili swoich żołnierzy?

Stopa i noga wciąż go bołą. Chodzi z trudem. Ale to nic w porównaniu z cierpieniami innych.

Kiedy kilka dni później na ulicach Ebersbergu widzi tysiąc

żołnierzy poległych tylko dlatego, że Massénie, „ukochanemu dziecku Zwycięstwa”, zachciało się zdobyć miasto szturmem -zupełnie niepotrzebnie, gdyż Dunaj został już przekroczony - czuje mdłości. Słucha tłumaczeń Massény, nawet na niego nie patrząc. Tysiąc poległych, dwa tysiące rannych - niepotrzebnie.

Nie chce zamieszkać w domu w górnej części miasta, jedynej ocalałej dzielnicy Ebersbergu. Każe rozstawić swój namiot w pobliskiej wiosce Angtetten, w ogrodzie przed domem.

Powinien był powstrzymać Masséné. Ale czy może wszystkim kierować? Chciałby teraz wiedzieć, że może zdać się częściowo na ludzi nie tylko walecznych, ale także przenikliwych.

Chciałby...

Przechodząc do części namiotu służącej za gabinet do pracy, mówi z pasją:

-Wszyscy, którzy agitują za wojnę, powinni zobaczyć te potworności. Wiedzieliby, ile nieszczęść ludzkich kosztują ich plany!

Lecz trzeba zdobyć Wiedeń!

Dyktuje rozkazy, potem galopuje w kierunku stolicy, zatrzymuje się w Enns, patrzy na defilujące dywizje, które ścigają Austriaków. W Melku odkrywa górujący nad Dunajem klasztor benedyktynów, z którego widać lewy brzeg rzeki. Ciemność przenikają ogniska austriackiego obozu.

Wchodzi do budynku i instaluje się w jednej z zawieszonych wysoko nad ziemią galerii.

Gdyby mógł przedłużyć ten postój! Ale praca nie została skończona.

Słyszy głosy grenadierów, którzy opanowali klasztor i którym mnisi usługują, podając napitki.

Żołnierze potrzebują chwil uciechy, których on sobie odmawia. Czyta nową pocztę z Paryża.

Przebiegając wzrokiem służalczy list Talleyranda, wykrzywia twarz w grymasie pogardy. „Wasza Cesarska Mość nieobecny jest zaledwie od trzynastu dni - pisze książę Benewentu - a do cudownej historii swoich kampanii zdążył dodać sześć nowych zwycięstw”.

Jestem zwycięzcą. Nie zginąłem, więc pochlebcy padają na kolana.

„Pańska sława, Sire, stanowi o naszej dumie, ale Pańskie życie stanowi o naszym istnieniu” - pisze jeszcze Talleyrand.

Napoleon wykrzykuje do siebie, niewiele troszcząc się o to, czy słyszą go marszałkowie:

- Obsypałem go honorami, bogactwami, brylantami, wszystkie go użył przeciwko mnie. Zdradzał mnie, kiedy tylko mógł, przy każdej okazji, jaka się nadarzyła...

Rzuca list Talleyranda.

Pisze też do niego Józefina, niepokojąc się o ranę. Odpisuje jej na rogu stołu:

„Kula, która mnie ugodziła, nie zraniła mnie, ledwie musnęła ścięgno Achillesa. Jestem zdrow. Niepotrzebnie się niepokoisz. Moje sprawy tutaj idą bardzo dobrze.

Cały Twój. Napoleon. PS Opowiedz wszystko Hortensji i księciu Bergu”.

Musi się jednak wyrwać z atmosfery tych czułych słów, wspomnień pokojowego życia. Musi wykonywać swoje rzemiosło.

Podchodzi do biegnącego wzdłuż galerii balkonu. Chce się dowiedzieć, jakie wojska austriackie obozują po przeciwnej stronie rzeki. Czy dowodzi nimi generał Hiller, czy arcyksiążę Karol? Który z oficerów musi pod osłoną nocy wziąć do niewoli jakiegoś Austriaka, którego będzie można przesłuchać. Lannes pomyślał o swoim adiutancie, kapitanie Marbotcie.

- Niech pan zwróci uwagę, że to nie jest rozkaz - mówi Napoleon do Marbota. - Wyrażam tylko pragnienie. Zdaję sobie sprawę, że to przedsięwzięcie należy do najbardziej niebezpiecznych, może pan bez żadnych konsekwencji odmówić. Niech się więc pan zastanowi przez kilka chwil w sąsiednim pokoju, a później przyjdzie nam szczerze zakomunikować, jaka jest pańska decyzja.

Marbot się zgodzi, Napoleon o tym wie. Tacy ludzie nie są dworakami, lecz żołnierzami tak jak on sam.

To mój talent, że potrafię komenderować takimi ludźmi.

Pociąga za ucho Marbota, który bez wahania odchodzi w stronę rzeki.

To wojska generała Hillera. Można więc maszerować na Wiedeń.

Przybywa do Sankt Polten. Jest piękna pogoda, żołnierze witają go owacyjnie. Mógł się wreszcie parę godzin przespać. Piszę do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, piszę do Ciebie z Sankt Polten. Jutro będę pod Wiedniem. Równo miesiąc po tym, jak Austriacy przekroczyli Inn i zerwali pokój.

Jestem zdrowy, pogoda wspaniała, a żołnierze w bardzo dobrych humorach: jest tutaj wino. Życzę Ci zdrowia. Cały Twój. Napoleon”.

W środę 10 maja 1809 roku znowu spaceruje po ogrodach pałacu w Schönbrunn.

Nagle się rozluźnia. Jeszcze raz ogląda salony, złocenia. Przez chwilę marzy. Przypomina mu się pierwszy pobyt tutaj, było to 13 listopada 1805 roku, przed Austerlitz.

Czy będzie musiał jak Syzyf wciąż na nowo pchać ten głaz wojny aż na szczyt tylko po to, żeby ten znowu staczał się w dół i żeby on musiał znowu wracać do tych samych miejsc: Donauwörth, Schönbrunn? Co jutro? Warszawa? Hawa?

Czuje się zmęczony, podenerwowany.

Dowiaduje się, że Austriacy zranili wysłanników żądających poddania Wiednia. Wydaje rozkaz, aby miasto bombardowano tak długo, aż skapituluje.

Czuje, że wspinanie się na szczyt za każdym razem staje się trudniejsze.

Wiedeń walczy. W Prusach oficer huzarów major Schill z kilkoma setkami ludzi masakruje żołnierzy francuskich. W Tyrolu trwa powstanie. W Hiszpanii i Portugalii nie ma zwycięstw, wręcz przeciwnie.

Wsiada na konia, galopuje i naraz czuje, że wierzchołek osuwa się i pada na bok.

Jest tak ciemno...

Otwiera oczy. Niosą go. Uwalnia się, rozgląda wokół. Widzi przerażone twarze Lannes'a, adiutantów, szaserów gwardii. Zasłabł. Złości się na Lannes'a, który radzi mu nie wsiadać ponownie na

konia. Trzeba o tym incydencie zapomnieć. Ludzie zanadto wierzą w przeczcucia.

Zbiera na dziedzińcu Schönbrunn wszystkich, którzy byli świadkami wypadku: marszałków, oficerów, adiutantów. Niech go otoczą kręgiem. Przechodzi przed nimi. Chce, aby dochowali tajemnicy, mówi. Nic się nie stało.

Pozostaje przez kilka minut w środku tego kręgu, wśród ciszy.

Ci ludzie będą milczeć.

Powraca do pałacu.

W sobotę 13 maja 1809 roku o godzinie drugiej nad ranem Wiedeń kapituluje.

Napoleon stoi w salonie recepcyjnym pałacu. Ogląda ogromne malowidła zdobiące salę.

- Będę tu mieszkał - mówi - wśród pamiątek Marii Teresy.

Później, bez odpoczynku, udaje się w otoczeniu eskorty do Wiednia. Wolno przemierza opustoszałe ulice. Gdzie się podziała ta okazywana dawniej życzliwa ciekawość?

Po powrocie dyktuje proklamację do armii.

„Żołnierze! Lud Wiednia opuszczony, porzucony, osierocony będzie przedmiotem względów z waszej strony. Biorę mieszkańców pod moją szczególną ochronę”.

Chce pokoju. Nie powinien przedwcześnie otrąbiać zwycięstwa. A zresztą wojna nie jest skończona. Wojska arcyksięcia Karola nie zostały zniszczone.

„Bądźcie dobrzy dla biednych wieśniaków i dla dobrego ludu, który ma prawo do naszego szacunku - mówi. - Nie okazujmy pychy z powodu naszego sukcesu. Spójrzmy na zwycięstwo jak na świadectwo bożej sprawiedliwości, która karze niewdzięczników i krzywoprzysięzców”.

Wydaje rozkazy, aby ścigano żołnierzy dopuszczających się grabieży i wyłapywano maruderów. Nie chce, aby Austria stała się drugimi Niemcami albo drugą Hiszpanią.

Trzeba przywrócić i podtrzymać dyscyplinę.

Wieczorem w sobotę 13 maja, kiedy opada mgła, postanawia zrobić obchód wartowników rozstawionych wokół Schönbrunn. Pozwala się rozpoznać. Przechodzi.

Jeden z żołnierzy powtarza wezwanie, krzyczy we mgle:

-Jeśli posuniesz się naprzód, wpakuję ci bagnet w brzuch!

Napoleon nieruchomieje. Jest tylko człowiekiem, można go zabić.
Idzie dalej. Grenadier go rozpoznaje, prezentuje broń.

Los nie zdecydował przeciąć nici mego żywota.

Napoleon każe grenadierowi podać nazwisko (Coluche), gratuluje mu, ciągnie go za ucho, po czym wolno odchodzi.

W swoim pokoju pisze krótko do Józefiny.

Jestem panem Wiednia, wszystko tu idzie doskonale. Czuję się dobrze. Napoleon".

Rozdział 25

Jest połowa maja 1809 roku. W ogrodach pałacu Schönbrunn jest ciepło. Dokonawszy przeglądu regimentów gwardii, Napoleon spaceruje przez chwilę po alejach, lecz wkrótce się zatrzymuje. Nie potrafi rozkoszować się wiosną i spokojem tej królewskiej rezydencji. Musi zakończyć kampanię, zakończyć tę wojnę. Wraca, przegląda mapy oraz raporty patroli wysłanych w dół Dunaju, poniżej Wiednia.

Wzywa Badera d'Albe'a. Obaj zaznaczają szpilkami punkty na mapie.

Dunaj jest tu szeroki przynajmniej na kilometr. Jednak liczne wyspy mogą posłużyć jako punkty oparcia dla przerzucenia mostów z prawego brzegu na lewy - rzekę trzeba koniecznie przekroczyć, gdyż wojska arcyksięcia Karola skoncentrowały się na lewym brzegu. Znajdują się tam, pokazuje Bader d'Albe, pomiędzy wioskami Aspern i Essling, a także dalej na północ, na równinie Wagram.

Napoleon jest zaniepokojony. Od początku tej wojny, której wcale nie pragnął, usiłuje zagłuszyć wrażenie, że mnożą się złe wróżby. Często czuje krótki przesywający ból w prawej stopie, jakby przypominający o groźących mu niebezpieczeństwach. Został ranny. Jego koń się przewrócił, a on zemdłał. Nie dalej niż wczoraj, kiedy chodził z marszałkiem Lannes'em nad brzegiem Dunaju, Lannes potknął się i wpadł do lodowatej wody, spienionej niby alpejski potok zasilany topniejącymi śniegami. Napoleon musiał wejść po pas do rzeki, aby podać rękę księciu Montebello.

Żaden z nich się nie roześmiał. Popatrzyli tylko na siebie długim spojrzeniem, w którym krył się wspólny niepokój.

Wojska muszą się jednak przedostać z jednego brzegu na drugi, a więc poniżej Wiednia trzeba wybudować mosty. Wyspa Lobau będzie punktem centralnym. Na niej oprze się wielki most łączący z prawym brzegiem Dunaju oraz mały most długości dwustu metrów, wiodący z wyspy Lobau na lewy brzeg.

Napoleon bez wahania podejmuje decyzję o rozpoczęciu prac saperskich. Najpierw opanują wyspę Lobau, zgromadzą liny, drewno i żelazo, skrzynie kul, które posłużą jako zakotwiczenie. Saperzy generała Bertranda połączą elementy mostów. Mają na wykonanie tej pracy jedną noc, oznajmia generałowi.

Jest środa 17 maja. Jutro opuści Schönbrunn i przeniesie się do Ebersdorf u, wioski na prawym brzegu, naprzeciwko wyspy Lobau.

Ogląda ostatnie depesze. Hiszpanię jętrzy gangrena: ciąg porażek i niewielkich zwycięstw, które niczego nie załatwiają. We Włoszech wojska Eugeniusza idą w kierunku Wiednia. Jednocześnie papież usiłuje z Rzymu wzniecić powstanie katolików przeciwko „Antychrystowi”.

Przeciwko mnie! I to znajduje posłuch w Hiszpanii, w Tyrolu! Czy mogę się na to zgodzić?

Natychmiast, nawet nie zaczerpnąwszy tchu, zaczyna dyktować.

„Dekret:

Ja, Napoleon, cesarz Francuzów, król Włoch, protektor Związku Reńskiego,

biorąc pod uwagę, że Karol Wielki, Cesarz Francuzów i nasz dostojny poprzednik, zrobił z kilku hrabstw donację dla biskupów Rzymu, nadał je im jedynie w charakterze lenna i dla dobra swych państw i że przez tę donację Rzym nie przestał stanowić części jego Cesarstwa;

że wszystko, co proponowaliśmy, aby pogodzić bezpieczeństwo naszych armii, spokój i dobrobyt naszych ludów oraz godność naszego Cesarstwa z ziemskimi roszczeniami papieży, nie mogło dojść do skutku;

postanowiliśmy i dekretujemy, co następuje:

Państwa Kościelne zostają ponownie zjednoczone z Cesarstwem Francuskim".

Tak to jest. Walczy się ze mną. Ekskomunikuje mnie. Dość tego. Czy mam nadstawiać drugi policzek? Jestem cesarzem, a nie świętym, odpowiadam za moje ludy i moich żołnierzy, którzy giną na moje rozkazy. I których zabijam, jeśli tak trzeba.

Tym samym głosem kontynuuje:

„Każdy maruder, który pod pretekstem zmęczenia odłączy się od swojej jednostki i zostanie przyłapany na grabieży, zostanie aresztowany, osądzony przez sąd wojskowy i natychmiast rozstrzelany”.

Wojny się nie prowadzi za pomocą litości i współczucia. Nie chciałem jej, lecz ona wybuchła i muszę ją prowadzić.

Nie może już dłużej czekać. Wprawdzie most na wyspę Lobau nie jest jeszcze ukończony, ale Napoleon przepławia się przez Dunaj w barce i wraz z marszałkiem Lannes'em instaluje w jedynym domu na wyspie.

Przez otwarte okno słyszy śmiechy adiutantów wyciągniętych na trawie wokół domu. Wychodzi na zewnątrz. Księżyc w pełni oświetla wyspę, rzekę i lewy brzeg, na którym płoną ogniska żołnierzy austriackich. Nasłuchuje. Ci młodzi ludzie, z których wielu może jutro zginąć, śpiewają wesoło i beztrasko:

*Jedziesz więc, by szukać chwały
Moje serce będzie cię wspominało...
Księżyc zsyla nikle blaski
Na namioty wojsk cesarskich...*

Wie, że w armii się mówi, iż słowa te napisała Hortensja, królowa Holandii. Stają mu w oczach obrazy z czasu pokoju, widzi syna Hortensji, Napoleona Karola, bawiącego się na tarasie Tuileries. To dziecko jednak nie żyje. Pragnie mieć własnego syna. I także dlatego musi wygrać.

W niedzielę 21 maja dołącza do wojsk Massény i Lannes'a, które po przejściu wielkiego mostu, wyspy Lobau oraz małego mostu docierają na lewy brzeg. Biją się w wioskach Aspern i Essling.

Stoi nieruchomo na koniu wśród ruin cegielni położonej na niewielkim wzniesieniu. Musi mocno trzymać wodze, gdyż wokół gęsto padają kule i armatnie pociski. Widzi austriackie szeregi, które jak białe fale szturmują Aspern i Essling, potem cofają się, a w ich miejsce napływają inne fale, o ciemnej barwie. Ziemia usłana jest białymi i błękitnymi plamami mundurów rannych i zabitych żołnierzy.

Rzeź.

Pociski z setek austriackich dział pustoszą szeregi i za każdą salwą pada wielu żołnierzy. Odwraca głowę tylko wtedy, gdy adiutant przynosi mu wiadomość. Aspern i Essling zostały zdobyte po raz szósty. Nagle traci równowagę. Czuje gorąco w lewej nodze, pozostaje jednak w siodle. Kula rozdarła cały but i osmałiła skórę.

Jeszcze jedna zła wróżba.

Stara się odpędzić niepokój. Adiutant donosi mu, że wielki most został zniesiony, załamał się pod uderzeniami pni, niesionych burzliwymi wodami rzeki. Przygotowuje się do wydania rozkazu odwrotu, porzucenia Aspern i Essling, które kosztowały tyle krwi.

Ktoś jednak krzyczy, że most został odbudowany i konwoje z amunicją i żołnierzami znowu mogą przechodzić na wyspę Lobau i na lewy brzeg.

Naraz słyszy świst kuli, koń podrywa się i pada z potrzaskaną nogą.

Wsiada na innego wierzchowca. Lecz grenadierzy otaczają go, krzycząc:

- Składać broń, jeśli cesarz tu pozostanie! Składać broń!

Gdyby kula uderzyła o metr wyżej, byłby jednym z tych ciał leżących w trawie między kawałkami powalonego muru. Ktoś chwyta konia za munsztuk, ryczy:

- Sire, niech się pan wycofa, bo każę moim grenadierom zabrać pana siłą!

To generał Walter, stary luteranin, syn pastora. Znam go od czasu Włoch, był ranny pod Austerlitz, mianowałem go komendantem konnych grenadierów gwardii, tyle razy nacierał pod Hławą, wielokrotnie uważano go za poległego, to on teraz ciągnie mego konia.

Oni nie chcą, żebym zginął.

Zatacza półkole i stępa przejeżdża przez mały most. Jedzie wzdłuż kolumn młodych rekrutów, którzy wnoszą karabiny, krzycząc: „Niech żyje cesarz!”

Stopniowo mgła przykrywa rzekę i wraz z nocą zapada cisza.

Siada przed domkiem na wyspie Lobau. Dyktuje depezę do Davouta:

„Nieprzyjaciel zaatakował wszystkimi siłami, a my mieliśmy tylko dwadzieścia tysięcy ludzi na drugim brzegu. Walka była zacięta. Nie ustąpiliśmy pola. Proszę nam tu przysłać wszystkie pojazdy i jak najwięcej amunicji. Niech Pan przyśle, ile tylko można żołnierzy, zatrzymując jedynie tych, którzy są niezbędni do utrzymania Wiednia. Niech Pan nam także dostarczy żywności”.

Zamyka oczy. Powinien się kilka minut przespać. Tak trzeba.

Kiedy się budzi, wszystko okrywa gęsta mgła. Jest poniedziałek 22 maja 1809 roku.

Słyszy kroki żołnierzy, skrzypienie wozów z amunicją przecinających wyspę i kierujących się na lewy brzeg Dunaju. Jeśli te konwoje i posiłki przejdą, to bitwa może zostać wygrana. Ale jeśli mosty się załamią, to dziesiątki tysięcy żołnierzy mogą się znaleźć w pułapce.

Pokazuje wysoką sosnę. Niech cieśle wybudują na niej punkt obserwacyjny, z którego można będzie śledzić pole bitwy. Niecierpliwi się, gdyż mgła się podnosi i znowu zaczynają grzmieć działa. W końcu wspina się na szczyt drzewa. Aspern i Essling nadal się trzymają. Będzie więc mógł posłać do centrum kawalerię Lannes'a i zaatakować serce armii austriackiej.

Zeskakuje na ziemię. Chce przed szturmem znaleźć się na lewym brzegu rzeki.

Posuwa się wzdłuż brzegu aż do pozycji zajmowanych przez batalion gwardii. Działa pospiesznie strzelają do Austriaków idących znowu do szturm. Naraz słyszy obok siebie głos Bertranda.

Generał saperów jest trupioblady. Wielki most został zniesiony. Nie będzie go można odbudować szybciej niż za dwa dni. Amunicja, posiłki, żywność - nic już nie może przejść.

Odwraca się od Bertranda, natychmiast przywołuje adiutantów.

Mają ostrzec marszałków Lannes'a i Massę, dowódców korpusów, że muszą się wycofać, walcząc, i w porządku przejść mały most. Mają ufortyfikować wyspę Lobau i trzymać się na niej.

Wróciwszy na wyspę, patrzy na porozrzucane ciała. Jakies dwaście tysięcy żołnierzy francuskich zabitych wokół Essling i Aspern. I niewątpliwie jeszcze więcej Austriaków.

Przy wejściu na mały most spostrzega grenadierów z noszami przykrytymi gałęziami. Wśród grenadierów rozpoznaje kapitana Marbota, adiutanta, który trzyma za rękę leżącego rannego. To Lannes.

Ma ochotę krzyknąć. Podbiega. Lannes, Lannes! Odsuwa Marbota. Nogi rannego są jedną krwawą miazgą. Trzeba je operować.

Wrywa mu się, wsiada znowu na konia. Już dłużej nie może tego znieść. Kładzie się na szyi wierzchowca, *pozwała się nieść*, kołysać. Ten gorzki smak na wargach, to pieczenie w oczach to są ły.

Po pewnym czasie się prostuje. Wydaje rozkazy. Trzeba za wszelką cenę utrzymać Essling, aby osłaniać wycofywanie wojsk walczących na lewym brzegu. Nie może znieść bezczynności, znowu galopuje w stronę małego mostu. Chce wiedzieć. Spostrzega Lannes'a, lewą nogę mu amputowano. Ogarniające go znów wzruszenie jest nie do opanowania. Nie chce, żeby... Klęka, obejmuje Lannes'a. Wdycha zapach jego krwi. Przyciska ciało marszałka. Krew plami mu białą kamizelkę.

Lannes go zatrzymuje, czepia się go.

- Będziesz żył, przyjacielu, będziesz żył - zapewnia go Napoleon.

Błaga mnie tak, jakby to było w mojej mocy ocalić go, jakbym był jego opatrnością. Chcę, żeby żył. Jednak czuję, że umrze.

Napoleon się oddala.

Wojska, wyczerpane, ale maszerujące w porządku, przechodzą mały most i rozbijają obóz na wyspie Lobau, na którą zaczynają spadać austriackie kule.

Trzeba utrzymać wyspę, a po przejściu ostatnich oddziałów zniszczyć mały most. Kiedy duży most zostanie naprawiony, pozostawi się na wyspie tylko baterie dział i żołnierzy niezbędnych do jej obrony.

Wraca do miasteczka Ebersdorf na prawym brzegu. Nie wygrał tej bitwy pod Essling, ale też jej nie przegrał. Mimo to dwadzieścia tysięcy żołnierzy poległo.

I będę wszędzie rozpowiadać, że się wycofałem. Trzeba więc jeszcze zwyciężyć. Pomimo strat. Pomimo cierpień Lannes'a.

Marszałek dogorywa w obezwładniającym upale ostatnich dni maja.

Jego ciało zżera infekcja, gangrena. Walczy jeszcze. Potrzebuje mojej obecności. Klękam. Mówię do niego. Chciałbym przy nim zostać, ale odciągają mnie za ramię.

Armia Włoch dołączyła w końcu do armii Renu. Trzeba świętować sukces.

„Żołnierze armii Włoch, chwalebnie osiągnęliście cel, jaki wam postawiłem. Witajcie! Jestem z was zadowolony”.

Tyle razy wypowiadałem te słowa i tyle razy trzeba było potem na nowo walczyć.

To prawo mego życia.

„Żołnierze - kontynuujcie - armia austriacka miała zamiar złamać moją żelazną koronę; pobita, rozproszona i unicestwiona przez was będzie służyć za przykład prawdziwości dewizy-. *Dio la mi diede, guai a chi la tocca**”

Wraca do służącego mu za kwaterę główną domu w Ebersdorfie. Upał jest tak obezwładniający, że pozamykano okiennice.

Gangrena strawiła z pewnością całe ciało Lannes'a.

Nie może o tym myśleć. Pisze do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, posyłam do Ciebie kuriera, aby Ci donieść, że Eugeniusz dołączył do mnie wraz z całą swą armią. Doskonale wykonał zadanie, jakie przed nim postawiłem. Posyłam Ci proklamację do armii Włoch, z której dowiesz się wszystkiego.

Czuję się bardzo dobrze. Cały Twój. Napoleon. PS Możesz kazać wydrukować tę proklamację w Strasburgu i przetłumaczyć ją na niemiecki, aby rozpowszechniono ją w całych Niemczech. Daj także egzemplarz proklamacji kurierowi, który jedzie do Paryża”.

* 2 wł. „Dał mi ją Bóg, biada temu, kto po nią sięgnie”.

Pozostaje w półmroku domu w Ebersdorfie. To moment uspokojenia między dwiema burzami. Spotyka się ciągle z Bertliierem: należy się przygotować do nadchodzącej bitwy, odbudować mosty, zapłacić magazyny amunicją i żywnością, zgromadzić armie, umieścić rannych w szpitalach w Wiedniu.

Każdego ranka i wieczoru odwiedza Lannes'a leżącego w sąsiednim domu.

Lannes umrze.

W środę 31 maja adiutant Marbot na progu domu rozkłada ramiona, nie pozwalając mi wejść.

Lannes umarł. Trupi odór wypełnił pomieszczenie. Niebezpiecznie tam wchodzić. Śmierdzące wyziewy, powtarza Marbot.

Napoleon go odsuwa. Klęka, przyciska do siebie ciało Lannes'a.

- Cóż za strata dla Francji i dla mnie - mówi.

Nie może wytrzymać. Płacze.

Chce zatrzymać przy sobie to ciało, ogrzać je własnym ciepłem.

Odciągają go. Zmuszają, aby się podniósł. To Berthier. Wyjaśnia, że generał Bertrand i oficerowie inżynierzy oczekują jego rozkazów.

Napoleon oddala się, jeszcze na chwilę wraca. Trzeba zabalzamować ciało Lannes'a i zawieźć do Francji, mówi.

Podchodzi do Bertranda.

- Mosty... - zaczyna.

W ciemnej izbie domu w Ebersdorfie pisze do marszałkowej Lannes, księżnej Montebello.

„Moja kuzynko, marszałek zmarł tego ranka od ran, które odniósł na polu chwały. Mój ból równy jest Twemu. Straciłem najznakomitszego dowódcę mojej armii, towarzysza broni od szesnastu lat, którego uważałem za swego najlepszego przyjaciela.

Jego rodzina i dzieci zawsze będą miały szczególne prawa do mojej opieki. Piszę ten list tylko po to, żeby Was o tym zapewnić, gdyż czuję, że nic nie może ulżyć bólowi, którego doświadczacie”.

Długą chwilę pozostaje z głową zwieszoną na piersi. Jest tak

znużony. Trzeba poprosić Józefinę, aby próbowała pocieszyć marszałkowa Lannes.

Pisze:

„Strata księcia Montebello, który zmarł tego ranka, bardzo mnie zasmuciła. Tak kończy się wszystko!”

Rozdział 26

Napoleon siedzi w swoim gabinecie. Przez otwarte okno spogląda na otaczające Schönbrunn ogrody. Teraz, na początku czerwca, ranki są ciepłe. Tak mógłby wyglądać trwały pokój. Przez kilka chwil wyobraża sobie życie tutaj z Marią Walewską. Listy, które napisała do niego z Polski, leżą na stole. Przypominają mu się długie dni w zamku w Finkenstein, po bitwie pod Hławą, a przed zwycięstwem pod Frydlandem. Wierzył wówczas, że dzięki sojuszowi z carem ustanowił system, który zapobiegnie wojnie. Nic nie potoczyło się jednak tak, jak by chciał, a wszystko wydarzyło się tak, jak się tego obawiał.

Armia arcyksięcia Karola ciągle jest na lewym brzegu Dunaju, na równinie Wagram.

Wznoszą tam palisady, tworzą reduty, instalują stałe stanowiska dla artylerii, aby utrudnić sforsowanie rzeki.

Musi zniszczyć tę armię. Musi przekroczyć Dunaj.

Mogę liczyć jedynie na siebie. Car nakazał ruchy swych wojsk, ale raczej po to, żeby zapobiec zwycięstwu Polaków Poniatowskiego i odbudowie państwa polskiego, niż żeby zagrozić Austriakom. Ładny mi sojusznik z tego Aleksandra!

Napoleon wstaje. Wzywa generała Savary'ego. Chce wiedzieć, które regimenty wezmą dziś rano udział w paradzie, którzy marszałkowie i generałowie będą obecni. Należy rozdać krzyże honorowe, awansować grenadierów do godności kawalerów cesarstwa.

Chce przywrócić wigor tym wojskom sponiewieranym pod Essling.

Chce wymazać z ich pamięci wspomnienie poległych i rannych towarzyszy - blisko dwudziestu tysięcy! Chce, aby zapomnieli, że trzeba było się wycofywać. Muszą być znowu gotowi do walki, gdy tylko mosty zostaną odbudowane i nadejdą posiłki. Oczekuje na nadejście z Francji 20 000 piechoty, 10 000 kawalerii, 6 000 grenadierów gwardii oraz na artylerię. Będzie wówczas miał 187 000 żołnierzy i 488 dział przeciwko 125 000 żołnierzy arcyksięcia Karola.

Podchodzi do okna.

Ale jest jeszcze ta rzeka do przebycia i żołnierze armii arcyksięcia Jana, brata Karola, którzy zostali pokonani we Włoszech, lecz przegrupowali się na Węgrzech i reprezentują siłę ponad trzydziestu tysięcy ludzi.

Napoleon odwraca się do Savary'ego. Chce co rano udawać się na wyspę Lobau. To jest znowu główny punkt jego pozycji. Stamtąd będzie mógł obserwować Austriaków, ocenić stan zaawansowania budowy mostów i wybrać odpowiedni moment na przejście wojsk z prawego brzegu na wyspę i stamtąd na lewy brzeg.

Musi odnieść sukces. Nie ma bowiem ani jednego władcy w Europie, który nie czekałby na jego porażkę, aby się na niego rzucić.

Król Prus albo ten wątpliwy sprzymierzeniec Aleksander wyczekują tylko moich niepowodzeń.

- Oni wszyscy wyznaczyli sobie spotkanie na moim grobie -mówi do Savary'ego - ale nie ośmielają się tam zgromadzić.

Odsyła Savary'ego. Zostaje sam. Wsłuchuje się w miarowy marsz regimentów, które ustawiają się na głównym dziedzińcu. Parada zacznie się o dziesiątej, jak co rano.

Potrzebuje tego ścisłego rozplanowania czasu.

Po zamęcie bitwy, po niespodziewanych zdarzeniach i śmierci, które w każdej chwili mogą odmienić stan rozgrywki, chce, żeby tutaj, w Schönbrunn, panował porządek, żeby ściśle przestrzegano etykiety. Może skutecznie pracować jedynie w ramach rutyny stałych przyzwyczajęń. Wówczas umysł jest wolny. Wówczas może

sobie wyobrażać bitwę, mosty, ruch wojsk, które po wylądowaniu na lewym brzegu w miejscu, gdzie arcyksiążę Karol się ich nie spodziewa, poniżej Aspern i Essling, szybko przejdą równinę Wagram.

To krótka chwila radości. Niemal widzi te manewry. Każe się masowo włączyć artylerii, czego nigdy jeszcze nie praktykowano w bitwach. Zmyli arcyksięcia Karola, który będzie sądzić, że natarcie idzie na Essling, a tymczasem zostanie okrążony.

Wraca do stołu z mapami. Pokazuje palcem na Grossenzersdorf. Tam rozegra się bitwa.

Spaceruje po gabinecie. Nie może myśleć o niczym oprócz tej zbliżającej się konfrontacji, której przebieg musi spróbować przewidzieć.

Potem, gdy osiągnie zwycięstwo, być może nastanie pokój. Pragnie go. Czuje potrzebę zmiany życia, powstrzymania tego opętańczego wyścigu, którego dotąd nie umiał zatrzymać.

Z małego stolika ustawionego obok stołu z mapami bierze listy Marii Walewskiej.

Kreśli do niej parę słów. Chciałby, żeby przyjechała tu do niego, jak do zamku w Finkenstein.

„Twoje listy sprawiły mi przyjemność, jak zawsze. Nie pochwalam wcale, że idziesz za armią do Krakowa, ale nie mogę Ci o to robić wyrzutów. Sprawy Polski rozstrzygają się na nowo i rozumiem, jaką odczuwasz trwogę. Ja działałem, to lepsze niż Cię obsypywać słowami pociechy. Nie musisz mi dziękować, kocham Twój kraj i doceniam prawdziwą wartość wielu Twoich rodaków.

Trzeba jednak czegoś więcej niż zdobycia Wiednia, aby doprowadzić tę kampanię do końca.

Kiedy już ją zakończę, urządzę wszystko, żeby być blisko Ciebie, moja słodka przyjaciółko, gdyż pilno mi Cię znowu zobaczyć. Jeśli będzie to w Schönbrunn, będziemy mogli razem podziwiać czar tych pięknych ogrodów i zapomnimy o wszystkich złych dniach.

Bądź cierpliwa i ufaj mi. N."

Nigdy nie miałem nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić, żeby mnie uspokoił.

*Z siebie, tylko z siebie czerpać muszę całą energię i tylko sobie ufać.
Bóg? Milczy. A papież, który mieni się jego namiestnikiem, nakłada
na mnie ekskomunikę!*

„Koniec ze względami wobec tego papieża. To wściekły szaleniec,
którego trzeba zamknąć”.

*/ na co by mi się przydała ostrożność wobec takich wrogów, którzy
skazują mnie na piekło?*

*Muszę się utrzymać na wszystkich frontach, zwyciężyć tutaj,
panować wszędzie. W Rzymie tak samo jak w Paryżu.*

Pisze do Fouchégo. Księżę Otranto musi przejąć wszystkie kom-
petencje ministra spraw wewnętrznych Créteta, który się rozchorował z
przepracowania.

Czy ja mam czas chorować?

- Człowiek, którego mianuję ministrem - zwraca się do swego
sekretarza - po czterech latach nie powinien nawet mieć siły sikać!

*To jest władza, trzeba jej się oddawać aż po kres swoich możliwości
albo zrezygnować. Fouché jest człowiekiem zahartowanym, który
będzie umiał utrzymać kraj.*

*A poza tym zwycięstwo uciszy krytyków, rozwieje niepokoje. Na
razie, póki nie ma rozstrzygnięcia zbrojnego, niech Fouché żelazną ręką
trzyma policję i ministerstwo spraw wewnętrznych.*

Jestem bardzo spokojny, rozumie Pan - dyktuje. - Wszystko się
zmieni w ciągu miesiąca”.

Kiedy pokonam arcyksięcia Karola.

Zatem parady, przeglądy, inspekcja.

Codziennie jest na wyspie Lobau. Chodzi po niej z rękami
założonymi na plecy przez siedem, osiem godzin. Zatrzymuje się przed
każdym ze stu dział, w które kazał uzbroić wyspę. Wypytuje
pułkownika Charles'a d'Escorches de Sainte-Croix. Ceni tego zaledwie
trzydziestoletniego oficera, syna dawnego ambasadora Ludwika XVI.
Chce, aby pułkownik każdego ranka o świcie był obecny podczas jego
wstawania i zdawał raport z tego, co się wydarzyło nocą na wyspie
Lobau.

*Czy Sainte-Croix wyczuwa mój niepokój? Czy wie, że każdej nocy
obawiam się ataku arcyksięcia Karola na wyspę?*

Lecz Austriacy myślą tylko o tym, żeby się ufortyfikować!

Napoleon wchodzi na wielką podwójną drabinę, której wierzchołek przewyższa korony drzew i którą Sainte-Croix umieścił na wysokości wyspy Lobau w taki sposób, że z ostatnich szczybli można oglądać cały lewy brzeg Dunaju.

Cesarz obserwuje reduty nieprzyjacielskie wzdłuż lewego brzegu, w okolicy Essling i Aspern. Zatem przekroczy się Dunaj, tak jak było przewidziane, w okolicy Enzersdorfu.

Dalej rozciągają się pola falującego na wietrze dojrzałego zboża, którego nikt nie kosi. Kawaleria i piechota będą musiały się poruszać wśród kłosów.

Napoleon schodzi z drabiny. Wzywa marszałka Masséna. Chce zobaczyć nieprzyjaciela z bliska. Obaj wdziewają kurtki sierżantów. Pułkownik Sainte-Croix ubiera się jak zwykły żołnierz. Napoleon idzie pierwszy, schodzi w kierunku brzegu wyspy. Austriacy są po drugiej stronie rzeki. Ale w tym okresie względnego spokoju żołnierze tylko obserwują się nawzajem. Pułkownik się rozbiera. Jest zwykłym żołnierzem, który chce się wykapać. Napoleon i Masséna siadają na brzegu jak dwaj sierżanci na spacerze. Wartownicy austriaccy patrzą na nich, żartują. W tym miejscu kąpieli ustaliło się coś w rodzaju rozejmu.

Napoleon, zorientowawszy się w sytuacji, wycofuje się. Nie zmodyfikuje swego planu. Wystarczy poczekać, aż mosty będą gotowe do ustawienia. Cztery mosty między wyspą Lobau i lewym brzegiem rzeki i trzy mosty przerzucone z prawego brzegu na Lobau.

Ponownie przemierza wyspę. Żołnierzy jest tu teraz tak dużo, że grenadierzy gwardii muszą kierować ruchem wozów i dział, które zaczynają się gromadzić w oczekiwaniu na przejście na lewy brzeg.

Nagle koń Massény się potyka, wpada w dziurę ukrytą wśród wysokich traw. Napoleon zeskakuje na ziemię. Czy to jeszcze jeden zły znak, podobny do tych, które poprzedzały bitwę pod Essling?

Potrzebuje Massény, człowieka, który był biednym sierotą, potem włóczył się jako majtek, w czasach ancien régime'u przeszedł wszystkie stopnie od kaprała do adiutanta pułku, w roku 1793 dzięki swemu talentowi i odwadze został generałem brygady.

Masséna ma otwartą ranę na udzie. Nie może wsiąść na konia ani chodzić. Jego oddziały są jednak najważniejsze. Mają za zadanie trzymać się na lewym skrzydle ugrupowania, przyjąć na siebie ciężar uderzenia austriackiego, które nastąpi w chwili lądowania wojsk na lewym brzegu, i mają się utrzymać aż do czasu, gdy arcyksiążę Karol zostanie okrążony.

Napoleon patrzy na Masséné, pochyla się nad jego raną. Czy straci także tego oficera? Tego wojaka, który choć chciwy i skąpy, jest przecież „ulubionym dzieckiem Zwycięstwa” i księciem Rivoli?

Masséna się podnosi. Twarz ma wykrzywioną bólem, ale mówi, że będzie dowodził swoimi wojskami z kolaski z lekarzem u boku.

W piątek 30 czerwca w Schönbrunn Napoleon zaprasza na kolację Eugeniusza de Beauharnais, marszałków Davouta i Bernadotte'a. Kocha Eugeniusza - jest odważny i wierny. Prawie jak syn. Ceni Davouta, księcia Auerstedt, tak jak on byłego kadeta Szkoły Wojskowej w Paryżu. To człowiek, który w 1793 roku kazał strzelać do Dumourieza, gdy ten zdradził republikę. Generał, który nigdy nie został pokonany.

Napoleon rozmawia, nie patrząc na Bernadotte'a. Nie ufa temu staremu rywalowi, mężowi Désirée Gary. Jakie to wszystko już odległe, ale jakże trwała jest zazdrość!

Bernadotte powstrzymał swoje wojska pod Austerlitz i pod Jeną. Nawet spiskował przeciwko mnie. Odmówił zaangażowania się 18 brumaire'a. Czy mogę na niego liczyć?

O godzinie dwudziestej drugiej adiutant informuje, że wojska zaczęły się przeprawać na lewy brzeg, tworząc przyczółek w pobliżu Essling, aby związać nieprzyjaciela.

To początek rozgrywki.

Napoleon spokojnie kończy swój wywód na temat teatru:

- Gdyby Corneille żył, uczyniłbym go księciem. - Wstaje i zwraca się do wielkiego szambelana Montesquiou: - O której godzinie robi się jasno?

- O czwartej, Sire.

- Dobrze, w takim razie jutro o czwartej rano wyruszamy na wyspę Lobau.

Jest na nogach już o trzeciej. Jak można spać dłużej?

W sobotę 1 lipca 1809 roku o piątej przybywa na wyspę Lo-bau.

Patrzy na wojska przechodzące po mostach z prawego brzegu na wyspę. Z trudem mieszczą się na tym skrawku ziemi zatłoczonym jaszczami artyleryjskimi, końmi i dziesiątkami tysięcy żołnierzy. Trzeba kazać im zaczekać aż do dnia ataku, gdy nieodparta nawała ruszy na lewy brzeg.

Napoleon nie sypia dłużej niż jedną czy dwie godziny, kiedy może, w środku dnia albo nocy. Wchodzi do swego namiotu, który rozstawiono w pobliżu wielkiego mostu, i studiuje mapy. Wychodzi na nową inspekcję. Przesłuchuje szpiega, który wiele dni temu przekradł się na wyspę i co noc przeprowia się przez Dunaj z raportami dla Austriaków. Człowiek ten płacze, błaga o litość. Proponuje, że jeszcze raz przeprowi się przez rzekę i przekaże arcyksięciu fałszywe informacje. Jest rodowitym paryżaninem, wyjaśnia, zrujnował się na grze i uciekł przed -wierzycielami. Potrzebował pieniędzy.

Napoleon odwraca się od niego. Niech go rozstrzelają.

We wtorek 4 lipca jest upalnie i duszno. Niebo zasnuwa się chmurami. Tej nocy wojska mają przekroczyć Dunaj i udać się tam, gdzie arcyksiążę się ich nie spodziewa, do Enzersdorfu. O dwudziestej pierwszej zrywa się burza.

Napoleon wychodzi z namiotu. Strugi wody spadają na wyspę i rzekę. Wiatr wygina drzewa. Wody Dunaju są wzburzone, fale biją o mosty.

Stoi na deszczu ze skrzyżowanymi ramionami. Widzi, jak spieszy ku niemu Berthier. Trzeba, mówi marszałek, odłożyć atak.

- Nie - mówi bez wahania Napoleon. - Dwadzieścia cztery godziny spóźnienia i będziemy mieli na karku arcyksięcia Jana.

Wydaje rozkaz otwarcia ognia na Aspern i Essling, aby arcyksiążę był przekonany, że atak będzie przypuszczony tam, z lewej strony.

Podnosi twarz ku niebu. Letnia ulewa splukuje mu twarz, zmywa zmęczenie.

Dołącza do Massény, który siedzi w kolasce. Cztery zaprzężone

do niej białe konie, wierzgające na każdy grzmot pioruna czy huk strzału z działa, wydają mu się szczęśliwym znakiem.

- Jestem zachwycony tą burzą - rzuca do Massény.

Mówi głośno, aby cwałujący wokół kolaski adiutanci mogli wszystko słyszeć.

-Jaka to piękna noc dla nas! Moi Austriacy nie mogą zobaczyć naszych przygotowań do przeprawy naprzeciwko Enzersdorfu i dowiedzą się o niej dopiero, kiedy opanujemy tę newralgiczną pozycję, kiedy nasze mosty będą już przerzucone, a część mojej armii uformuje się na brzegu, którego oni usiłują bronić.

Jest środa 5 lipca 1809 roku.

Przed świtem Napoleon przedostaje się na lewy brzeg wraz z pierwszymi oddziałami, które atakują Enzersdorf. Kiedy wioska jest zdobyta, dosiada konia i zaczyna objeżdżać szeregi.

Wstaje olśniewający dzień, wymyty nocną burzą. Upał jest nieznośny. Napoleon każe strzelać ze wszystkich dział. I wkrótce, tu i ówdzie, wysokie, wysuszone już słońcem zboże zaczyna płonąć. Cesarz widzi w swojej lunecie ludzi uciekających przed pożarem albo wpadających w płomienie.

Chodzi od jednego punktu do drugiego. Na północy równiny, na skraju płaskowyżu Wagram, wojska Davouta przekroczyły strumień Rüssbach. Teraz zmieniają kierunek, aby otoczyć miasteczko Wagram. Nagle nadjeżdża broczący krwią adiutant i informuje, że Sasi Bernadotte'a poszli w rozsypkę po wymianie ognia z wojskami Macdonalda, który musiał niewątpliwie pomylić mundury saskie z austriackimi.

Nie pozwolić sobie na wybuch gniewu przeciwko Bernadotte'owi, który znowu nie bierze udziału w grze. Ale nie zapomnieć.

Zapada noc i walki ustają. Napoleon spaceruje przed swoim namiotem. Słyszy krzyki rannych. Nadal na polach pełnych zboża wybuchają pożary. Nad ziemią unosi się swąd spalonych ciał.

Siada, wyciąga przed siebie nogi, głowa opada mu na piersi. Jest pierwsza w nocy. Ma zamiar pospać trzy godziny.

Budzi się zgodnie z planem. Ciało, głowa są to mechanizmy, nad którymi trzeba umieć panować.

Zaczyna objeżdżać pole bitwy.

Dzisiejszy dzień, czwartek 6 lipca 1809 roku, będzie decydujący. Już teraz panuje nieznośny upał. Wokół niego zaczynają się sypać kule. Jedna wybucha przed jego siwym koniem, którego umyślnie wybrał, aby był dobrze widoczny, aby wiadano, że on, cesarz, jest wystawiony na ogień jak zwykły żołnierz.

- Sire - rzuca adiutant - strzelają do sztabu!

Który jest taki naiwny?

Napoleon rzuca, bodąc konia ostrogami:

- Na wojnie wszystko się może zdarzyć!

Arcyksiążę Karol rozpoczął atak na wojska Massény, najważniejsze w całym manewrze.

Masséna musi się utrzymać. Napoleon galopuje w jego stronę, dostrzega na linii frontu kolaskę ciągniętą przez cztery białe konie. Oto żołnierz. Zeskakuje na ziemię. Kule padają ze wszystkich stron wokół powozu, ranią znajdujących się w pobliżu adiutantów. Napoleon wsiada do środka.

- Trzeba się za wszelką cenę utrzymać! - rzuca.

Na stojąco obserwuje przez lunetę linię horyzontu. Wojska arcyksięcia Karola posuwają się naprzód. Na zachodzie w przejrzystym powietrzu widać domy Wiednia i tysiące białych chust, którymi wiedeńscy powiewają z dachów i okien na przywitanie wojsk arcyksięcia.

Akurat je zobaczą!

Wsiada na konia. Wydaje bateriom dział skoncentrowanym na wyspie Lobau rozkaz otwarcia ognia.

Przewidział tę sytuację. Linie austriackie zostają złamane.

Spostrzega adiutanta Marbota.

- Niech pan jedzie powiedzieć Massénie, żeby atakował wszystko, co znajduje się przed nim, a bitwa będzie wygrana! - krzyczy.

Trzeba teraz zadać decydujący cios.

- Niech pan weźmie sto dział - krzyczy do generała Lauristona - w tym sześćdziesiąt z mojej gwardii i niech pan zmiążdży szeregi nieprzyjaciela!

Zbliża się jeszcze do Lauristona w chwili, gdy ten rusza.

- Niech działa otworzą ogień dopiero wtedy, gdy będą o trzysta metrów od Austriaków! - uściśla rozkaz.

Widzi, jak artylerzyści posuwają się naprzód pod ostrzałem kul i pocisków, umieszczają działa jedno przy drugim i wreszcie, kiedy Austriacy zdają się być zaledwie o parę metrów od nich, otwierają ogień.

Szeregi są rozbite. Piętrzą się ciała, płonie zboże, wybuchają jaszczce z prochem. Widzi ludzi wyrzucanych w powietrze, ich ładownice w ogniu.

- Bitwa jest wygrana! - krzyczy.

Arcyksiążę Karol wycofuje się jednak z osiemdziesięcioma tysiącami żołnierzy, kierując się w stronę Znojma.

Napoleon śpi dwie godziny.

W piątek 7 lipca o trzeciej nad ranem jest już na nogach. Cwałuje wśród stratowanego i popalonego zboża. Wstaje dzień, słysząc krzyki rannych. Wydaje rozkaz, aby oddziały kawalerii wraz z wozami objechały równinę, by ratować ukrytych wśród kłosów ludzi, których dobije ten upał.

Czy to z powodu tego trupiego odoru, czy z tego morderczego upału czuje naraz zmęczenie. Ogarniają go mdłości.

Instaluje się w zamku w Wolkersdorfie i zaczyna obliczać straty. Ilu jest poległych i rannych? Pięćdziesiąt tysięcy? Bez wątplenia drugie tyle u Austriaków. Widział marszałka Bessières'a rozciągniętego na ziemi. Nie chciał podjeżdżać. Podczas bitwy nie ma czasu na opłakiwanie strat. Pięciu generałów zostało zabitych, a trzydziestu siedmiu rannych.

Słucha informacji Savary'ego na temat Bernadotte'a. Wieczorem 5 lipca Bernadotte krytykował cesarza. Oświadczył, że gdyby on dowodził, to „zmusiłby księcia Karola do złożenia broni niemal bez walki, dzięki uczonym manewrom”. Bernadotte opublikował także rozkaz dzienny wychwalający jego Sasów.

- Oddalcie go natychmiast ode mnie, w ciągu dwudziestu czterech godzin ma opuścić Wielką Armię! - krzyczy Napoleon.

Jest pokryty potem, usta ma pełne gorzkiej śliny. Jedni umierają, jak Lannes albo generał Lasalle, zabity kulą na froncie w wieku trzydziestu lat, inni są ranni, cierpią, jak Bessières, a ten tu się puszy.

Całe jego ciało jest obolałe.

Wychodzi w chłodną noc. Księżyc oświetla ogrody zamkowe.

Napoleon wymiotuje. Jego twarz jest spalona od słońca. Wraca wolno do zamku.

Ból ściska mu żołądek. Woła Rustana, żądając mleka.

Powinien się położyć, ale się buntuje. Kampania jeszcze się nie skończyła. Arcyksiążę Karol wciąż dysponuje zorganizowanym wojskiem. Trzeba się kierować na Znojmo, wydać następną bitwę.

Znowu ma torsje. Ciało go zawodzi.

Zamyka oczy.

Chory? Co ma znaczyć to słowo? Ten stan niemożliwy do zaakceptowania? Pracuje. Po krótkiej drzemce budzi się, podskakując, i zaczyna dyktować. W niedzielę 9 lipca czuje się lepiej. O drugiej w nocy pisze do Józefiny:

„Moja przyjaciółko, wszystko tu idzie zgodnie z moimi pragnieniami. Moi wrogowie są pokonani, zwyciężeni, całkiem w rozsypce. Byli liczni, ale ich zmiażdżyłem. Moje straty są dosyć znaczne. Bessières dostał kulę, która trafiła go w samo udo; rana jest lekka. Lasalle został zabity.

Dzisiaj jestem zdrowy; wczoraj byłem nieco chory z przelania się żółci spowodowanego tyłoma trudami, ale dobrze mi to zrobiło.

Żegnaj, moja przyjaciółko, czuję się dobrze. Napoleon".

W poniedziałek 10 lipca opuszcza zamek Wolkersdorf i galopuje w stronę Znojma. Zna ten krajobraz. Z dala rozpoznaje zbocza wzgórza Prace. To było 2 grudnia 1805 roku, Austerlitz. W wieczór poprzedzający bitwę żołnierze tysiącami pochodni uczcili rocznicę koronacji.

Od tamtej pory nieprzerwanie stoi na czele armii. Musi ponownie walczyć z tymi, których wtedy pokonał!

Wydaje rozkazy, aby atakowano wojska arcyksięcia Karola, który zaangażował się w walkę, aby osłonić odwrót głównej części swej armii.

Zwyciężyć.

Wchodzi do swego namiotu, który postawiono na polu porośniętym wysokimi trawami. Nagle zrywa się gwałtowna burza, wśród grzmotów słychać jednak eksplozje pocisków.

Jest wtorek 11 lipca 1809 roku, godzina siedemnasta. Zbliża się austriacki kawalerzysta poprzedzany francuską eskortą. To księżę Liechtenstein, który przyjechał prosić o zawieszenie broni.

Napoleon stoi w swoim namiocie w otoczeniu marszałków. Davout powtarza, że należy skończyć z Habsburgami, z tymi Austriakami przyjmującymi angielskie pieniądze. Oudinot, Masséna i Macdonald zgadzają się z nim.

Napoleon wychodzi z namiotu. Przestało padać. Grzmi działo. W paśmie błękitu nad horyzontem znowu dostrzega wzgórze Prace.

- Dość już przelewania krwi - mówi.

Pokazuje marszałkowi Berthierowi gestem, że ma się zgodzić na zawieszenie działań zbrojnych.

Wróci do Schönbrunn. Może czeka tam już na niego Maria Walewska. Może będzie pokój.

Skreśla kilka słów do Józefiny.

„Wysyłam Ci tekst zawieszenia broni, które zostało wczoraj zawarte z austriackim dowódcą. Eugeniusz znajduje się od strony Węgier i czuje się dobrze. Poślij kopię zawieszenia broni do Cambacérès, na wypadek gdyby jeszcze jej nie otrzymał.

Ściskam Cię. Czuję się dobrze. Napoleon. PS Możesz kazać wydrukować w Nancy to zawieszenie broni”.

Józefina jest w Plombières u wód. Stara kobieta, która się broni, nadal chce oszukać czas, walczyć z jego wpływem. Wszystko jest walką.

CZĘŚĆ SIÓDMA

TRZEBA ZAWRZEĆ
POKÓJ

14 LIPCA 1809 - 26 PAŹDZIERNIKA 1809

Rozdział 27

Dziś, 15 sierpnia 1809 roku, kończy czterdzieści lat. Spaceruje w towarzystwie Duroca wielką aleją parku w Schönbrunn. Jest dopiero godzina siódma trzydzieści. Wschodzące słońce oświetla dachy Wiednia. Napoleon się odwraca. Za drzewami tworzącymi naturalne ogrodzenie parku widzi białą fasadę domu, w którym rezyduje się Maria Walewska. Mieszka tam od połowy lipca.

Przystaje. Na lewo od alei rozpoznaje rzymskie ruiny, obelisk i fontannę, które widział w roku 1805, podczas swego pierwszego pobytu w Schönbrunn. To już cztery lata temu. Ma czterdzieści lat.

Przesuwa palcami po karku. Skóra jest popękana i obrzmiała. Drażni go to. Ma nawet wrażenie, że od miejsca tego zapalenia rozproszony ból promieniuje na ramiona i czaszkę.

Ale czy trzeba się wsłuchiwać w odgłosy własnego ciała? Nadal żyje. Spotyka się co noc z Marią Walewską. Kocha ją z zapamiętaniem. I tak samo było także dzisiejszej nocy. Do pałacu wrócił dopiero rankiem, żeby przyjąć dygnitarzy, którzy już o siódmej przyszli złożyć mu życzenia z okazji 15 sierpnia, dnia jego czterdziestych urodzin.

Tej nocy u boku Marii czuł się spokojny. Znikły gdzieś bóle ściskające mu plecy i żołądek. Zapomniał nawet o tym stanie zapalnym w karku.

Maria nigdy niczego nie żąda. Jest dyskretna. Nie bierze nawet udziału w spektaklach wydawanych w teatrze w Schönbrunn. Czeką w tym domku w Meidling, w sąsiedztwie pałacu. Jest gładka, spokojna i świeża jak woda tej fontanny. Nie ma w niej zu-

pełnie hipokryzji, kobiecych sztuczek i podstępów, z jakimi się dotąd spotykał, za to ma jędrne, młodzieńcze krągłości. Nie mówi ani słówka na temat Polski. Ale rozumie i akceptuje to, co on jej mówi.

Zwraca się do Duroca, kierując się do gloriety, małego wzgórza z portykiem na szczycie, które stanowi punkt widokowy dominujący nad ogrodem i całą okolicą. Daleko w dole w połodze świtu widać Wiedeń.

Polska jest wciąż sprawą, o którą rozbijają się wszelkie negocjacje z Rosją.

- Robimy, co w naszej mocy - zaczyna. - Gdybym był carem rosyjskim, nigdy bym się nie zgodził na najmniejsze powiększenie Księstwa Warszawskiego, tak samo jak dałbym się wraz z dziesięćcioma armiami posiekać, byle tylko nie oddać Belgii. Mało tego, utworzyłbym jedenastą armię złożoną z dzieci i kobiet, aby walczyła i broniła Francji przed wszystkim, co przynosi jej szkodę. Odrodzenie Polski jest w tej chwili niemożliwe z punktu widzenia Francji. Nie chcę prowadzić wojny z Rosją.

Potrząsa głową. Znowu czuje to palenie na karku.

Badał go już doktor Yvan, który opatrywał jego ranę pod Ratyzboną i jako naczelny chirurg cesarza nie opuszcza go od wielu lat.

Ale Yvan nie jest żadnym geniuszem. Przybył także najślawniejszy wiedeński praktyk, doktor Frank, aby obejrzeć szyję Napoleona. Przybrał poważny wyraz twarzy uczonego, który stwierdza nieuleczalną chorobę.

Napoleon pociera sobie kark. Czy ma wierzyć austriackiemu lekarzowi? Słyszał, jak tamten mówi o liszaju, wezykatoriach, lekarstwach i maściach.

- Dziś w nocy przyjechał z Paryża doktor Corvisart - mówi Duroc.

Wielki marszałek dworu usprawiedliwia się. Po diagnozie doktora Franka podjął decyzję zaproszenia Corvisarta do Schönbrunn.

Napoleon wzrusza ramionami. Przypomina mu się noc z Marią. Nie wierzy, aby jego ciało było poważnie chore. Może to tylko niepokój, trudy wojny, okrutne sceny, jakie widział, ci wszyscy

polegli: Lannes, Lasalle i pięćdziesiąt tysięcy innych, i ten swąd spalonych ciał unoszący się nad równiną Wagram.

W Paryżu, mówi Duroc, wiadomość o wyjeździe lekarza Jego Cesarskiej Mości, wielkiego Corvisarta, musiała zrodzić najbardziej szalone przypuszczenia.

Na pewno znowu mówią o sukcesji po mnie.

- Mam czterdzieści lat, Duroc. Jeśli umrę...

Urywa, zażywa tabaki, później gwałtownym ruchem odchyła kołnierz surduta, który drażni jego skórę.

Chce syna. Musi się rozwieść. Teraz, gdy ma czterdzieści lat, albo nigdy.

Wraca do pałacu, wzywa Ménevala, zaczyna czytać depesze. Po kilku minutach unosi głowę.

Tej nocy Maria poinformowała go, że chyba jest w ciąży. Położył dłonie na jej brzuchu. Syn, oto nowy dowód jego zdolności do dawania życia. Musi się rozwieść. Gdy tylko zawarty zostanie pokój z Wiedniem, wróci do Paryża, przetnie wszystko jednym brutalnym gestem, jak amputuje się kończynę na polu bitwy.

Ale kiedy będzie mógł opuścić Schönbrunn? Austriacy zrećźnie negocjują i nie zgadzają się na transakcję, jaką im zaproponował: abdykacja cesarza Franciszka I odpowiedzialnego za wybuch wojny w zamian za zachowanie integralności ich terytorium.

Na co liczą, grając tak na zwłokę? Że Anglicy wylądują na wyspie Walcheren i ruszą w stronę Antwerpii i Holandii? Że zaczną wojnę z Rosją o Polskę? Czy na to, że katolicy z krajów Europy powstaną przeciwko mnie, ponieważ aresztowano papieża?

Wzywa ministra spraw zagranicznych Champagny'ego. Ten człowiek nie ma wprawdzie żadnej z zalet Talleyranda, ale jest za to uczciwym wykonawcą rozkazów.

-Jestem oburzony aresztowaniem papieża - mówi Napoleon. -To szalony czyn.

Zażywa tabaki, chodząc po pokoju. Rzeczywiście robił aluzje do możliwości zamknięcia głowy Kościoła. Ale - tupie nogą - nigdy nie wydał takiego rozkazu, nigdy nie życzył sobie, aby przepędzano Piusa VII z Rzymu i aby uwięziono go w Savonie! Chciał jedynie dokonać aneksji Rzymu, to wszystko.

- To czyn szalony - podejmuje - ale ostatecznie nie ma rady. Co się stało, to się nie odstanie.

Unosi się gniewem. Kark go piecze i im bardziej podnosi głos, tym bardziej narastają świerzbień i ból.

Tak rzadko się zdarza, by ktoś go rozumiał, skutecznie pomagał, czy choćby po prostu nie oszukiwał go.

Jak jego brat Hieronim, którego uczynił królem! Hieronim wyobraża sobie, że może prowadzić wojnę jak jakiś satrapa, trzymając się z dala od pola walki.

Zaczyna dyktować.

„Trzeba być żołnierzem, żołnierzem i jeszcze raz żołnierzem. Trzeba obozować ze strażą przednią, być dzień i noc na koniu, maszerować na czele oddziałów, aby zdobyć informacje. Albo pozostać w swoim seraju. Mój bracie, prowadzisz wojnę jak jakiś satrapa”.

Ale minister wojny Clarke wcale nie jest lepszy. Nie zrobił nic, żeby zapobiec lądowaniu Anglików na Walcheren. Czy chce, aby Anglicy zaskoczyli go w jego własnym łóżku? Z kolei Józef w Hiszpanii nadal chce naśladować Karola V, pozwalając Anglikom Wellesleya odnieść zwycięstwo pod Talavera de la Reina! Wellesley został księciem Wellington.

- Hiszpania - krzyczy - jest szkołą dla angielskich żołnierzy, na półwyspie formuje się armia angielska!

A w tym samym czasie Fouché mianuje Bernadotte'a, którego odesłałem z armii, naczelnym dowódcą gwardii narodowych! Tego przebiegłego, zazdrosnego, nieudolnego Bernadotte'a. Niech go od razu zdejmą!

Oto ludzie, którzy usiłują mi służyć!

Ma usta pełne żółci i podrażnioną skórę. Jest nerwowy. Musi jeszcze odpowiedzieć Józefinie, w której listach pełno jest aluzji zazdrosnej kobiety.

Życzliwi musieli jej już donieść o obecności Marii Walewskiej w Schönbrunn!

Pisze tak, jakbym był winny! A przecież oszczędzam ją tylko ze względu na przeszłość.

„Otrzymałem Twój list wysłany z Malmaison. Powiadomiono mnie, że jesteś pulchniutka, świeża i czujesz się dobrze. Za-

pewniam Cię, że Wiedeń nie jest miastem zabawnym. Bardzo chciałbym już stąd wyjechać.

Żegnaj, przyjaciółko. Dwa razy w tygodniu bywam na przedstawieniach komediantów; są dość przeciętni, ale zawsze to jakaś rozrywka wieczorami. W Wiedniu jest z pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt kobiet, ale pozostają wśród publiczności na parterze, ponieważ nie zostały przedstawione. Napoleon".

Będzie teraz asystował przy wielkiej paradzie na głównym dziedzińcu zamku. Wychodzi. Światło jest oślepiające.

Za kordonem żandarmów i grenadierów spostrzega marszałka Berthiera, podchodzi do niego. „Zostaje pan księciem Wagram”, oznajmia mu. Potem kieruje się do marszałka Massény. „Pana natomiast mianuję księciem Essling”.

Uwielbia ten moment, gdy nagradza żołnierzy, którzy dobrze walczyli, którzy służyli z poświęceniem. Do Macdonalda, Marmonta i Oudinota mówi: Jesteście marszałkami cesarstwa”, a do Davouta: „Właśnie został pan księciem Eckmühl”.

Grają bębny. Zaczyna się parada. Z tego głównego dziedzińca nie widać domku, gdzie mieszka Maria Walewska.

Wraca do pałacu i śmieje się, widząc zdumienie malujące się na twarzy doktora Corvisarta. Podchodzi do niego. Szanuje tego człowieka o miłym wyglądzie, którego w Paryżu widuje niemal codziennie i którego diagnoz jest pewien. Corvisart wyobrażał sobie pewnie, że cesarz jest przykuty do łóżka i umierający.

- No dobrze, Corvisart, co słyhać? Co się mówi w Paryżu? Czy pan wie, że mnie tu uważają za poważnie chorego? Mam niewielki wyprysk, lekki ból głowy. - Odwraca się, ukazuje kark, rozwiązując fular. - Doktor Frank twierdzi, że jestem zaatakowany przez jakiś liszaj, co wymaga długiego i poważnego leczenia. Co pan o tym sądzi?

Mam czterdzieści lat. Śmierć może mnie dopaść łatwiej niż przedtem.

Corvisart się śmieje.

- Ach, Sire, kazać mi jechać tak daleko, aby użyć wezykatorii, które równie dobrze jak ja zaaplikować może byle medyk! Frank gada bzdury. Ten mały wypadek wziął się ze źle leczonej wysypki

i nie oprze się czterem dniom wezykatorii. Sire, ma pan znakomite zdrowie!

Czy Corvisart ma rację? Pytanie to przychodzi mu czasem do głowy latem 1809 roku. W niektóre dni odczuwa przytłaczające zmęczenie. A w inne, przeciwnie, rozpiera go energia.

Tego dnia, 15 sierpnia 1809 roku, decyduje się wybrać incognito do Wiednia w towarzystwie marszałka Berthiera, aby obejrzeć iluminacje miasta i zobaczyć urządzony z okazji święta pokaz sztucznych ogni.

Odgaduje niepokój Berthiera, który rzuca wystraszone spojrzenia na tłumy przechodniów. Gdyby tak ktoś rozpoznał cesarza...

- Zdaję się na moją gwiazdę - mówi Napoleon. - Jestem zbyt wielkim fatalistą, aby stosować jakiegokolwiek środki mające ochronić mnie przed zabójstwem.

Ludzie, którzy go potrącają, nie rozpoznając, bawią go. Czuje się radosny, młodzięczy. Resztę nocy spędzi z Marią Walewską.

-Jestem zdrowy - oznajmia Berthierowi, wracając do Schönbrunn. - Nie rozumiem, co się rozpowiada na ten temat. Od wielu lat nie czułem się lepiej. Corvisart wcale mi się nie przydał.

Udaje się do Marii Walewskiej. Patrzy na nią z zachwytem: jest taka różowa, jej ciało tak rozkwitło.

Nosi moje dziecko. To jej młodość i płodność są źródłem mego zdrowia.

Musi się koniecznie rozwieść, aby poślubić kobietę godną cesarza, która będzie mogła dać mu to, co ofiarowała mu słodka Maria.

Rozdział 28

Nadchodzi jesień. Tak prędko! Czy to możliwe? Napoleon *zdążył* się już przyzwyczać do Schönbrunn, *jeździ* konno po okolicy, przemierzając stępa wioski, w których toczyły się walki i gdzie wieśniacy kończą odbudowywać swoje domy. Na równinę Essling i płaskowyż Wagram powróciły żniwa. Wrześniowe i październikowe deszcze zaczęły żłobić koleiny w ziemi, szybko zapada ciemność.

Żołnierze stacjonujący w Nikolsburgu, Krems, Brunn czy Go-ding, w pobliżu granicy węgierskiej, witają cesarza wiwatami. Dokonuje przeglądów, prowadzi manewry.

W sobotę 17 września wyjeżdża na drogę do Ołomuńca. Dosiada białego, pełnego wigoru konia i przeskakując rowy i żywopłoty, dociera przed swoim sztabem oraz całą eskortą na pole bitwy pod Austerlitz. Żołnierze trzeciego korpusu na jego widok krzyczą: „Niech żyje cesarz”. Napoleon cwałuje po okolicy, wspomina.

Książęta Dietrichstein czekają na niego w swoim zamku. Częstość go orzechami i białym winem z Bisambergu. Odjeżdża w stronę Brunn, gdzie postanawia zanoć w pałacu. Ma uczucie, jakby wszędzie był u siebie. I tak samo czuje się w całej Europie. Generał Clarke powiadomił go właśnie, że Anglicy przygotowują się do zaokrętowania i opuszczenia wyspy Walcheren. Ich próba inwazji zakończyła się fiaskiem. Może uda mu się zaprowadzić pokój w całym cesarstwie, od Tyrolu po Hiszpanię?

Wraca do Schönbrunn. Spotyka się z Marią Walewską, potem udaje się do teatru, gdzie niemal co wieczór tańczą, deklamują albo śpiewają dla niego. Gratuluje aktorom włoskim, którzy wystawili *Cyrulika sewilskiego*.

Po spektaklu Champagny przedstawia mu stan pertraktacji z Austriakami. Napoleon oburza się. Co za komedię gra Metternich? Cesarz chce sam, osobiście nadzorować rozmowy tutaj, w Schönbrunn. Pragnie, by się powiodły.

Nagle w zamyśleniu zaczyna chodzić po pokoju. Minęło już sześć miesięcy, odkąd opuścił Paryż: było to 13 kwietnia, a teraz jest połowa października. Maria Walewska wróci do swego pałacu w Walewicach, aby tam urodzić dziecko. On zaś będzie musiał wrócić do Paryża, stawić czoło Józefinie.

Na tę myśl ogarnia go niepokój. Przypomina mu się, że tyle razy potrafiła go rozbroić, nawet gdy była mu niewierna i kiedy po powrocie z Egiptu postanowił z nią zerwać. Jest taka sprytna i ma z nim tyle wspólnych wspomnień. Jeśli nie będzie się miał na baczności, ona zacznie oblegać jego sypialnię, aż wreszcie wejdzie tam, załamując ręce i szlochając. Będzie go błagać.

Nie chce jej znowu ustąpić.

W środku nocy wzywa Ménevala, dyktuje list do architekta nadzorującego przebudowę zamku w Fontainebleau, gdzie ma zamieszkać po powrocie. Chce, pisze, aby zamurowano galerię łączącą jego apartamenty z pokojami cesarzowej.

Dzięki temu jego intencje będą jasne. Ona zrozumie, wszyscy zobaczą.

Nie ustąpi. Już nie może ustępować.

W czwartek 12 października w południe przecina główny dziedziniec Schönbrunn, aby uczestniczyć w paradzie. Kilkadziesiąt metrów dalej, za kordonem żandarmów, ciśnie się tłum. Napoleon staje między marszałkiem Berthierem a swoim adiutantem, generałem Rappem, który po kilku minutach oddala się i podchodzi do grupy gapiów i powstrzymujących ich żandarmów. Napoleon wysoko ceni inteligencję i oddanie tego Alzarczyka z Col-maru, także jego znajomość niemieckiego okazała się cenna na polu bitwy. Może przesłuchiwać jeńców, wieśniaków, prowadzić

układy. I jest człowiekiem odważnym, pod Essling szarżował na czele fizylierów gwardii.

Po paradzie Rapp podchodzi do Napoleona, prosząc o rozmowę. Napoleon przygląda mu się badawczo. Skąd ta poważna mina? Generał odwija z gazety jakiś przedmiot.

Widzę nóż długości półtorej stopy, o podwójnym ostrzu i ostrym końcu.*

Napoleon cofa się. Tymczasem Rapp opowiada, że zaintrygował go młodzieniec w wysokich butach, oliwkowym surducie i czarnym kapeluszu, który prosił o możliwość wręczenia petycji cesarzowi osobiście. Rapp, chcąc go odsunąć, domyślił się, że tamten chowa coś pod ubraniem.

- Ten nóż, Sire.

Młodzieniec, niejaki Friedrich Staps, miał zamiar tym nożem zabić cesarza. Nie chce się nikomu tłumaczyć, tylko cesarzowi. Zawsze trzeba stawiać czoło losowi. Chce zobaczyć tego Stapsa. Napoleon wchodzi do gabinetu, gdzie czeka Champagny.

- Panie de Champagny - mówi - czy ministrowie pełnomocni Austrii nie mówili panu o planach zamordowania mnie?

Champagny wcale nie wydaje się zdziwiony tym pytaniem. -Tak, Sire, mówili mi, że składano im wielokrotnie taką propozycję i że zawsze ją z oburzeniem odrzucali.

- No tak, ale jednak usiłowano mnie zamordować. Niech pan pójdzie za mną.

Otwiera drzwi salonu.

A więc ten oto młodzieniec, stojący przed generałem Rappem, chciał mnie zabić. Ma okrągłą twarz, słodką i naiwną. Chcę wiedzieć. Rapp będzie tłumaczył moje pytania.

Friedrich Staps odpowiada spokojnie, to Napoleona zbija z tropu. Czy ten syn pastora jest szalony, chory czy nawiedzony? Czy można, mając siedemnaście lat, chcieć zabić człowieka bez osobistych pobudek?

- Czemu chciał mnie pan zabić?

- Ponieważ przynosi pan nieszczęście mojemu krajowi.

- Czy wyrządziłem panu jakąś krzywdę?

* Około pięćdziesięciu centymetrów.

- Taką, jak wszystkim Niemcom.

Czy można mu wierzyć, gdy utrzymuje, że działał z własnej inicjatywy i że nie miał inspiratorów ani współników? Przecież nienawidzą mnie na dworach w Berlinie, w Weimarze, tak samo w Wiedniu. Królowa pruska Luiza, zraniona w swej próżności, jest zdolna do tego, żeby kazać mnie zabić jakiemuś fanatykowi w rodzaju tego młodzieńca o twarzy cherubina i psychice szaleńca.

- Jest pan egzaltowany - mówi Napoleon. - Ściągnie pan zgubę na swoją rodzinę. Daruję panu życie, jeśli poprosi pan o wybaczenie zbrodni, której chciał się pan dopuścić i która powinna pana zasmucać.

Drżą mu tylko lekko wargi.

- Nie chcę wybaczenia - prycha tamten. - Odczuwam tylko najszerszy żal, że mi się nie udało.

- Do diabła! Wydaje się panu, że zbrodnia to nic takiego?

Tyle zdeterminowanej nienawiści zwróconej przeciwko mnie!

Napoleon patrzy na Rappa, Savary'ego, Champagny'ego, Bertiera i Duroca, którzy otaczają Friedricha Stapsa. Wszyscy wydają się zadziwieni.

- Ale przecież - podejmuje Napoleon - jeśli okażę panu łaskę, będzie pan mi wdzięczny?

- I tak pana zabiję.

Napoleon wychodzi z pokoju.

Czy z taką nienawiścią i determinacją traktuje mnie cały lud niemiecki, tak samo jak Hiszpanie i Tyrolczycy, którzy nadal walczą z moimi wojskami?

Wzywa generała Rappa. Niech przesłuchania Friedricha Stapsa kontynuuje Schulmeister. Może temu zręcznemu człowiekowi uda się nakłonić Stapsa do wyjawienia nazwisk zleceniodawcy i współników.

Rapp upiera się przy poglądzie, że Staps działał sam.

Napoleon potrząsa głową.

-Niemożliwe, aby młody człowiek, Niemiec, dobrze wychowany protestant, chciał popełnić podobną zbrodnię.

Chodząc po gabinecie, zażywa kilkakrotnie tabaki.

Jeśli te narody tak mnie nienawidzą, jeśli władcy Prus, Austrii, Anglii, rosyjski wątpliwy sojusznik oraz papież zdolali zwrócić przeciwko mnie pożar, który to im powinien zagrażać, jeśli ich ludy wołają fanatyzm od rozumu, a tradycyjne obyczaje i religię od Kodeksu cywilnego i Oświecenia, to w takim razie muszę za wszelką cenę, jak najszybciej, ułożyć i podpisać pokój z Wiedniem. A nawet, tak jak już zamierzałem, wejść do jednej z tych dynastii, ponieważ ich ludy nadal ich bronią.

Kogo poślubię? Habsburżankę czy księżniczkę rosyjską?

Ale przede wszystkim trzeba utrzymać w tajemnicy tę próbę zamachu. Zabójcy zawsze znajdują naśladowców.

Dyktuje list do Fouchégo.

„Siedemnastoletni młodzieniec, syn luterańskiego pastora z Er-furtu, dziś podczas parady usiłował zbliżyć się do mnie. Został zatrzymany przez oficerów i ponieważ zauważono niepokój tego chłopaka, wzbudziło to podejrzenia. Przeszukano go więc i znaleziono przy nim sztylet. Kazałem go przyprowadzić i ten mały nędznik, który wydał mi się dosyć wykształcony, powiedział mi, że chciał mnie zamordować, aby uwolnić Austrię od obecności Francuzów”.

Równie ważne jak fakty są wnioski, jakie się z nich wyciąga.

„Chciałem poinformować Pana o tym incydencie - kontynuuję Napoleon - aby go nie rozdmuchano. Mam nadzieję, że wiadomość o nim się nie rozejdzie. Gdyby była jednak o tym mowa, trzeba, aby uważano tego osobnika za szaleńca. Jeśli nie będzie się mówić o tej sprawie, niech Pan wszystko zachowa w sekrecie. Nie było żadnej awantury podczas parady. Nawet ja sam się w niczym nie zorientowałem”.

Trzeba to jeszcze raz podkreślić.

„Powtarzam Panu i Pan sam rozumie, że nie należy robić z tego faktu żadnej sprawy”.

Zostaje sam. Nie boi się śmierci. Podchodzi do stołu, na którym leży długi, cienki nóż ukrywany przez Friedricha Stapsa.

Moja godzina jeszcze nie nadeszła. Od pierwszej bitwy wiedziałem, że nie ma sensu kryć się przed kulami. Zdałem się na

przeznaczenie. Być cesarzem to bezustannie przebywać na polu bitwy. Czy pokój, czy wojna, dla mnie nic się nie zmienia. W czasie pokoju spiski zastępują kule.

Trzeba jednak działać. Przeznaczenie jest wielką rzeką, po której człowiek musi żeglować, korzystając z prądu i usiłując uniknąć wirów.

Wzywa ministra spraw zagranicznych.

-Panie de Champagny, trzeba zawrzeć pokój. Spiera się pan z pełnomocnikami austriackimi o sto pięćdziesiąt milionów kontrybucji. Niech pan podzieli tę różnicę. Niech pan zejdzie do siedemdziesięciu pięciu milionów, jeśli nie może pan uzyskać więcej. Co do reszty, zdaje się na pana; niech pan zrobi, co można, aby pokój został podpisany w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Nie śpi. Rozmyśla. Myśli o Friedrichu Stapsie.

Jeśli ten młody fanatyk wyraża nastroje Niemców, to znaczy, że trzeba ich sobie pozyskać, ponieważ Niemcy znajdują się w sercu cesarstwa. Należy więc doprowadzić do połączenia się więzami rodzinnymi z dynastią Habsburgów, może to wytrąci broń z ręki następnym Stapsom. Zresztą starsza siostra cara, mego wątpliwego sojusznika, wyszła 3 sierpnia za mąż za księcia Oldenburga, być może żeby nie wyjść za mnie. O drugiej siostrze, Annie, mówią, że jest zbyt młoda.

Drzemie, czyta, dyktuje. Maria Walewska wyjechała. Noce są długie i chłodne.

O szóstej rano pojawia się Champagny. Czy oznacza to pokój?

- Czy traktat został podpisany?

- Tak, Sire, oto on.

Jakby żołądek, który tak często go boli, nagle się rozkurczył.

Słucha. Austria traci całkowicie dostęp do Adriatyku oraz trzy i pół miliona swoich obywateli. Terytoria te stają się przyłączonymi do Francji Prowincjami Iliryjskimi. Galicja zostaje podzielona między Księstwo Warszawskie i Rosję. Tyrol wraca do Bawarii.

- Bardzo dobrze, to bardzo dobry traktat - mówi.

Zażywa tabaki, kaszle.

Kto jednak przestrzega traktatów? Należy przez małżeństwo z którąś z Habsburżanek połączyć obie dynastie tak, aby traktat stał się nienaruszalny. Chyba że wątpliwy sojusznik z Petersburga zgodziłby się oddać swoją młodszą siostrę. Wówczas wzięta w kleszcze Austria też musiałaby przestrzegać traktatu.

Champagny przez chwilę milczy, po czym kontynuuje: wytargował kontrybucję w wysokości 85 milionów, zamiast ustalonych przez cesarza 75.

- Ależ to wspaniale! Gdyby na pańskim miejscu był Talleyrand, dałby mi siedemdziesiąt pięć milionów, a dziesięć schowałby do kieszeni! W niedzielę piętnastego października - mówi - kiedy traktat zostanie ratyfikowany, należy dla uczczenia pokoju kazać strzelać z dział ze szczytu Prateru.

Przez całą niedzielę słyszy niesione wiatrem okrzyki i śpiewy świętujących pokój wiedeńczyków.

W poniedziałek 16 października 1809 roku, gdy opuszcza zamek Schönbrunn, odwraca się jeszcze do generała Rappa.

- Niech się pan dowie, jak zginął - żąda.

Staps skazany został na karę śmierci za szpiegostwo i wyrok miał zostać wykonany w ten poniedziałek. Na drogach Niemiec jest piękna jesień. W sobotę 21 października przybywa do Monachium.

Poluje w lasach w pobliżu miasta. Gruba podściółka liści tłumi odgłos końskich kopyt. Nie ściga zwierzyny, pozwala jej uciekać, obojętny na ujadania psów i krzyki naganiaczy.

W głowie ma tylko raport Rappa.

- Staps - relacjonuje generał - odmówił proponowanego mu posiłku, mówiąc, że ma jeszcze dość siły, aby dojść na miejsce karni. Zadrzał, gdy zakomunikowano mu, że pokój został zawarty. Powiedział: „O mój Boże, dzięki Ci. Zawarty został pokój, a ja nie jestem zabójcą”.

O czwartej nad ranem w niedzielę 22 października 1809 roku Napoleon kreśli kilka słów do Józefiny.

„Moja przyjaciółko, za godzinę wyjeżdżam. Ciesz się na

spotkanie z Tobą i czekam z niecierpliwością na ten moment. Przyjadę do Fontainebleau między 26 a 27 października. Możesz się tam udać z kilkoma damami. Napoleon".

Kiedy jej powie?

CZEŚĆ ÓSMA

POLITYKA NIE MA SERCA,
POLITYKA MA TYLKO
ROZUM

27 PAŹDZIERNIKA 1809 - 20 MARCA 1811

Rozdział 29

Gdzie ona jest? Napoleon szuka wzrokiem Józefiny. Wyskakuje z podróżnej berliny, zatrzymuje się na chwilę u stóp wielkich schodów zamku Fontainebleau. Wielki marszałek dworu Duroc, który wyjechał z Schönbrunn kilka godzin przed nim, wychodzi mu na spotkanie. Otaczają go adiutanci i oficerowie. Gdzie ona jest? Życzył sobie, aby była obecna wraz z damami dworu, ale ona jak zwykle wolała swoje wygodę.

To prawda, że dopiero wstaje dzień i zaczyna się czwartek 26 października 1809 roku.

Napoleon spostrzega arcykanclerza Cambacérès, każe mu iść ze sobą, po drodze do gabinetu gratuluje mu punktualności i niezwłocznie zaczyna wypytywać go o zdanie. Dlaczego tak niemrawo odpierano angielski desant na wyspę Walcheren? Cóż to za wybryk: ośmielić się powierzyć Bernadotte'owi dowództwo gwardii narodowych, które obarczone były tym zadaniem!

Bernadotte jest nieudolny, uwikłany w swoje małe intrygi, chory z ambicji i zawiści. To Fouché, nieprawdaż, dał mu tę nominację? Co w Paryżu wiadomo o młodym Friedrichu Stapsie, tym fanatyku i szaleńcu, który chciał zasztyletować cesarza?

Napoleon zatrzymuje się przed Cambacérèsem, stojącym pośrodku gabinetu.

Nie boi się śmierci, mówi. Sztylety, kule czy trucizna będą wobec niego bezsilne, gdyż najpierw musi on wypełnić swoje przeznaczenie.

Siada. Długo wpatruje się w Cambacérèsa. Jest to człowiek rozważny i ostrożny, najczęściej zachowuje milczenie. *TJSSNST*.[^] popierał Józefinę. Wrogo reagował na każdą dochodzącą do niego pogłoskę o rozwodzie. Jest przeciwnikiem Fouchégo.

Obawia się reakcji opinii publicznej, gdyby cesarz poślubił Austriaczkę z dynastii Habsburgów albo Rosjanę z dynastii Romanowów.

- Gdzie jest cesarzowa? - pyta znów Napoleon.

Przychodzą do mnie władcy, kapitulują przede mną armie i fortece, marszałkowie i ministrowie wyczekują na mnie o świcie, a ta stara kobieta nie potrafi mnie nawet przywitać po całych miesiącach nieobecności. Co ona sobie wyobraża? Czyżby się bała? Będzie musiała się pogodzić z moją decyzją.

Wstaje i zaczyna spacerować. Zażywa tabaki. Nie zwraca już uwagi na Cambacérèsa. Zresztą nie oczekuje od arcykanclerza niczego poza wysłuchaniem tego, co sam ma mu do powiedzenia.

Postanowi! się rozwieść, mówi. I to im prędzej, tym lepiej. Ale niech Cambacérès zachowa to w sekrecie. Najpierw trzeba pomówić z Józefiną, Eugeniusz de Beauharnais albo Hortensja powinni jej wyjaśnić powody tej decyzji. Wolałby jednak w tej roli raczej wicekróla Włoch niż królową Holandii. Eugeniusz jest dla niego jak syn. Troszczy się o interes dynastii. Będzie umiał udzielić swej matce dobrych rad.

- Ja naprawdę kochałem Józefinę - mówi Napoleon. Rozmarza się, oddala od Cambacérèsa, po czym do niego wraca.

- Ale jej nie szanuję - ciągnie. - Jest zbyt wielką kłamczucha.

Cambacérès milczy.

- Ma w sobie to coś, co się podoba - kontynuuje. - To prawdziwa kobieta.

Śmieje się, mruczy jakby do siebie:

- Ma najśłodszy tyłeczek pod słońcem.

Purpurowa twarz Cambacérèsa sprawia mu przyjemność. Ten człowiek nigdy nie zrozumie, co to jest kobieta. Jego upodobania są inne.

-Józefina jest dobra - dodaje Napoleon - w tym sensie, że każdego zaprosi na obiad. Ale czy wyrzekłaby się czegokolwiek, aby to komuś oddać? Nie!

Naraz unosi się gniewem.

- Gdzie ona jest? W Saint-Cloud! Gdy tymczasem ja jestem tutaj i ona powinna się tu znaleźć, aby mnie powitać!

Odsyła Cambacérès, dyktuje list do Eugeniusza, po czym zaczyna pracować, przegląda depesze.

Ciągle Hiszpania. Wojna się przeciąga. Kilkakrotnie czyta list, który generał Kellermann skierował do Berthiera.

„Nadaremnie ucina się głowy hydrze z jednej strony - pisze syn bohatera spod Valmy, dziś już starego marszałka - odrastają one bowiem z drugiej strony. Bez przewrotu w umysłach jeszcze długo nie uda się ujarzmić tego rozległego półwyspu: pochłonie on ludzi i bogactwa Francji”.

Hiszpania mnie rujnuje. Józef jest niezdolny do zapanowania nad krajem. Marszałkowie Soult i Mortier walczą tam, odnoszą nawet zwycięstwa, ale żadne z nich nie jest rozstrzygające. Czy powinienem znowu objąć dowództwo armii w Hiszpanii?

„Powtarzam raz jeszcze - pisze generał Kellermann - że trzeba tu głowy i ramienia Herkulesa. Tylko on dzięki swej sile i zręczności mógłby zakończyć tę wielką rozprawę, jeśli w ogóle można ją doprowadzić do końca”.

Trzeba wysłać do Hiszpanii Berthiera, aby przygotował tam jego przyjazd. Herkules! Napoleon się uśmiecha. Herkules uderzy nieco później, najpierw musi skończyć z Józefiną.

Te odgłosy kroków i głosy w galeriach zamku, a później w przedpokoju, zwiastują bez wątpienia przyjazd Józefiny do Fontainebleau. Nareszcie!

Napoleon szybkim krokiem przechodzi do biblioteki. Zamyka się tam i zaczyna pisać. Zły jest na nią za to, że czuje się skrępowany, że nie potrafi odbyć z nią rozmowy jeszcze tego wieczoru.

Ona wchodzi.

Napoleon nie chce podnieść głowy. Józefina nic nie mówi. Nie widzieli się od przeszło siedmiu miesięcy. Czemu nie przyjechała, tak jak ją prosił? Cóż to za kolejna sztuczka? Czy ona sądzi, że jest zniecierpliwiony?

Prostuje się. Ona cicho płacze.

-A, to pani. Dobrze pani zrobiła, gdyż zamierzałem pojechać do Saint-Cloud.

Ona coś bąka, usprawiedliwia się. Nie o to mu chodzi! Chce, żeby zrozumiała, do jakiego momentu życia doszli oboje. Żeby ułatwiła mu trudne zadanie. Żeby się zgodziła!

Obejmuje ją. Nie czuje nic prócz zażenowania.

Sytuacja wydaje mu się nieznośna. Nie potrafi z nią porozmawiać, choć przecież musi to zrobić. Nie może ścierpieć, kiedy ona pojawia się przed nim z pobladłą twarzą, łzami w oczach i spojrzeniem osaczonego zwierzęcia.

W następnych dniach, kiedy tylko może, wyjeżdża z zamku.

Z pewnego rodzaju wściekłością oddaje się polowaniom. W Ile--de-France panuje promienna jesień. Poluje z psami w lesie Fontainebleau, w Lasku Bulońskim i Wersalu, wokół Melun i Vin-cennes.

Gdy powraca do zamku Fontainebleau, Józefinie przebywającej wraz ze swym towarzystwem w salonie rzuca zaledwie przelotne spojrzenie. Dopóki nie odbędzie z nią rozmowy, dopóki ona się nie pogodzi z sytuacją, nie będzie mógł z nią przebywać. Czemu ona nie chce mu pomóc? Czemu nie ma na tyle godności, aby poddać się temu prawu przeznaczenia, które nakazuje mu szukać młodego płodnego łona, kobiety wywodzącej się z rodu odpowiedniego do godności, jaką on osiągnął?

Wzywa ministra spraw zagranicznych Champagny'ego.

Trzeba nakazać ambasadorowi przy dworze rosyjskim, aby przypomniiał carowi, że kiedy w Erfurcie stanęła kwestia rozwodu, Aleksander wspomniiał o możliwości małżeństwa ze swą młodszą siostrą Anną.

- Niech pan powie Caulaincourtowi, że „cesarz, naciskany przez całą Francję, przygotowuje się do rozwodu”. Żebyśmy wiedzieli, czego się trzymać i jakie są intencje naszego wspaniałego sojusznika z Północy!

Jak dalece można jednak ufać Aleksandrowi? Radca ambasady Austrii w Paryżu, kawaler Floret, daje do zrozumienia, że Metter-

nich i cesarz Franciszek I skłonni są „odstąpić” Napoleonowi zaledwie osiemnastoletnią arcyksiężniczkę Marię Ludwikę.

Habsburżanka! Ponoś go wyobraźnia. Austriaczka, jak Maria Antonina! Przypominają mu się dni rewolucji, gdy w czerwcu, a potem w sierpniu 1792 roku był świadkiem, jak tłum w ogrodach Tuileries wznosił okrzyki, które do dziś brzmią mu w uszach. „Śmierć Austriaczce!”

Spaceruje tam i z powrotem po swoim gabinecie. Austriaczka jak Maria Antonina. Ale on przecież nie jest Ludwikiem XVI.

Gdyby car się wykręcił - czego się obawia i co przeczuwa - Austria mogłaby się stać niezbędnym sojusznikiem.

Ta Maria Ludwika ma osiemnaście lat. Jej przodkami byli Karol V i Ludwik XIV.

Jestem tym, kim jestem. Mam do niej prawo, jeśli tego zechcę.

Przyjmuje w Tuileries królów Bawarii, Saksonii, Wirtembergii oraz króla Neapolu Murata, króla Westfalii Hieronima i króla Holandii Ludwika.

Przewodniczy paradom nowej Wielkiej Armii wokół łuku triumfalnego Carrousel. Słyszy owacje tłumy. „Niech żyje cesarz! Niech żyje zwycięzca spod Wagram! Niech żyje pokój wiedeński!”

Końcami palców trzyma rękę Józefiny, ponieważ czasem musi się z nią pokazywać. Nie może na nią patrzeć. Ona wciąż jeszcze próbuje go wzruszyć.

Aleja wierny jestem jedynie memu przeznaczeniu.

Żeby nie siedzieć obok Józefiny, woli jeździć w kolasce Pauliny, księżnej Borghese - zaufanej siostry, od początku sprzyjającej rozwodowi, a także współpracownicy, która dyskretnie się oddała, kiedy zjawia się jedna z jej dam dworu, mała, bezczelna Piemontka Christine. Jasnowłosa, wesoła dziewczyna, nie spuszcza wzroku pod cesarskim spojrzeniem.

Tej nocy odwiedzi Christine. Jutro zaś porozmawia z Józefiną.

Jestem cesarzem królów. Nikt nie może się sprzeciwić mojemu przeznaczeniu.

Jest czwartek 30 listopada 1809 roku. Je kolację sam na sam z Józefiną. Nie rozmawia z nią. Nie potrafi. Kiedy podnosi głowę,

widzi jedynie wielki kapelusz, który włożyła, aby ukryć swe zacerwienione oczy i pomarszczoną twarz.

Nie może przełknąć ani kęsa. Kryształowe kieliszki dźwięczą potrącane sztuciami. Napoleon wstaje, pyta: Jaka jest pogoda?" i przechodzi do sąsiedniego salonu.

Kiedy służący przynosi kawę, Józefina unosi rękę, chcąc nalać cesarzowi kawy. On jednak ją uprzedza, obsługuje się sam. Gestem pokazuje, by pozostawiono ich samych i zamknięto drzwi.

Ona zaczyna szlochać, załamuje ręce.

- Nie próbuj mnie wzruszyć - mówi obcesowo Napoleon, odwracając się do niej plecami. - Wciąż cię kocham, ale polityka nie ma serca, polityka ma tylko rozum. Spogląda na nią. - Wolisz dobrowolnie czy siłą? Ja jestem zdecydowany.

Józefina wydaje się osłupiała ze zdumienia.

- Dam ci pięć milionów rocznie i władzę nad Rzymem.

Józefina krzyczy: „Nie przeżyję tego”, pada na dywan, jęczy, później nieruchomieje i wydaje się zemdlona.

Napoleon otwiera drzwi, każe wejść dworu Beaussetowi. To człowiek korpulentny, któremu szpada przeszkadza w ruchach.

- Czy jest pan dość silny, aby podnieść Józefinę i zanieść ją do jej apartamentów przez wewnętrzne schody, by tam się nią zaopiekowano? - pyta, chwytając pochodnię, aby oświetlić schody.

Nie wie, co o tym myśleć.

Na schodach Beausset się potyka, idący przodem Napoleon odwraca się i słyszy, jak Józefina szepcze Beaussetowi na ucho: „Za mocno mnie pan ściska”.

Czy ona w ogóle straciła przytomność?

Wychodzi od niej i po kilku krokach czuje się przytłoczony. Brak mu powietrza. Wchodzi do swych apartamentów. Nakazuje, aby posłano do cesarzowej jej córkę Hortensję i doktora Corvisarta.

Siada. Józefina oczywiście wyolbrzymia swoją mękę, udała zasłabnięcie, ponieważ jest kłamczucha. Ale z pewnością cierpi i to go przygnębia. Także dla niego jest to bolesne zerwanie. Odcina się od sporej części swego życia. Ściska go żal.

Słyszysz czyjeś kroki. To Hortensja. Wychodzi jej naprzeciw.

- Widziałaś matkę? Rozmawiałaś z nią?

Mówi twardo. Próbuje opanować wzrastający niepokój. Tak łatwo byłoby nigdy nie decydować, nie rozstrzygać, nie poddawać się prawom swego losu.

-Moja decyzja zapadła - mówi. - I jest nieodwołalna. Cała Francja chce rozwodu. Głośno go żąda. Nie mogę się już opierać tym życzeniom.

Odwraca się od Hortensji. Nie potrafi już na nią patrzeć.

- Nic nie może sprawić, żebym cofnął decyzję, ani łzy, ani modlitwy. Nic - mówi dobitnie.

Nieruchomy słucha jasnego i spokojnego głosu Hortensji. Przypomina mu się, że poznał ją, gdy była zaledwie trzynastoletnią dziewczynką, przypomina mu się czułość, jaką wówczas ją darzył. Nadal odczuwa do niej miłość, do tej dorosłej już kobiety, żony Ludwika i siostry Eugeniusza. Jego też uważa za swego syna, także zna go od dziecka, od piętnastego roku życia. Od tyłu już lat stanowią oni jego drugą rodzinę.

- Możesz, Sire, zrobić, co zechcesz - mówi Hortensja. - Nikt ci się nie sprzeciwi. Jeśli twoje szczęście tego wymaga, to wystarczy. Będziemy umieli się poświęcić. Nie dziw się jednak łzom mojej matki. Należałoby się raczej dziwić, gdyby po trwającym piętnaście lat związku nie wylała ani jednej łzy.

Przypomina mu się wszystko. Czuje łzy pod powiekami.

-Ale ona się podporządkuje - ciągnie Hortensja. -Jestem o tym przekonana i wszyscy odejdziemy, pamiętając o twoich dobrodziejstwach.

Nie może się z nimi rozstać. Chce do swego życia coś dodać: królewską małżonkę i dziedzica swej krwi, lecz nie chce utracić ani Hortensji, ani Eugeniusza, ani ich dzieci, ani ich politycznej wierności; nie chce nawet utracić Józefiny.

Czuje, jak łzy napływają mu do oczu, dusi go szloch. Czy oni nie rozumieją, jak trudny jest wybór, jaki sobie narzuca, jak wielki jego wysiłek, aby podjąć decyzję? Czemu utrudniają mu tak bardzo wypełnienie jego przeznaczenia? Czemu mu nie pomogą?

- Co? Wszyscy mnie opuście, porzucicie mnie? - wykrzykuje. - A więc już mnie nie kochacie?

To niemożliwe. Nie zgadza się na to. Tu nie chodzi o szczęście, lecz o jego przeznaczenie, o losy Francji.

-Współczujcie mi, powinniście mi raczej współczuć, że zmuszony jestem wyrzec się moich najdroższych uczuć - powtarza.

Nadal wstrząsa nim szloch. Domyśla się, co czuje Hortensja. Ani ona, ani Eugeniusz nie oddała się od niego.

Nie porzuca się cesarza królów. To on narzuca innym własne wybory.

Rozdział 30

Józefina jest tutaj. Napoleon życzy sobie, żeby tu była, musi iść u jego boku nawą Notre Dame w niedzielę 3 grudnia 1809 roku. Jeszcze wciąż jest cesarzową.

Pod sklepieniami rozbrzmiewają dźwięki dzwonów. Grzmią działa. Dzisiejsze *Te Deum* ma uczcić zwycięstwo pod Wagram i pokój wiedeński.

Moi królowie, marszałkowie, generalowie, ministrowie zebrali się wokół mnie. Słyszę wiwaty tłumu. Za chwilę zobaczą rozstawione przed katedrą oddziały żołnierzy. Potem wsiądę do karocy koronacyjnej.

Józefina jest tutaj. Tak samo jak w dniu koronacji. Próbuje się uśmiechać. Stawia czoło ciekawskim spojrzeniom. Wszyscy już wiedzą. Aby przygotować opinię publiczną, Fouché rozpuścił po salonach i tawernach nowinę, że cesarz się rozwodzi. Cesarz chce poślubić płodne łono. Cesarz pragnie mieć syna.

Znam okrucieństwo, podłość i nikczemność tych spojrzeń. Józefina ukrywa pod woalem napuchnięte powieki i zaczerwienione oczy. I wszyscy napawają się jej cierpieniem.

Jej smutek i rozpacz są dla mnie nie do zniesienia. Jakby to była cena moich zwycięstw. Kiedy na nią patrzę, ściska mnie ból. Łzy napływają mi do oczu. Czy moje triumfy zawsze muszą być okupione czyimś cierpieniem?

Przypomina mu się drgające w konwulsjach ciało marszałka Lannes'a na polu bitwy pod Essling. Patrzy na Józefinę. Ona jest jak żołnierz, który musi stawić czoło niebezpieczeństwu.

Józefina siedzi obok niego w Wielkiej Sali Zwycięstw w Ratuszu podczas bankietu wydawanego na cześć zebranych królów. Jest także w loży Ciała Prawodawczego, kiedy we wtorek 5 grudnia Napoleon wchodzi na trybunę.

Zaczyna przemawiać. Słowa go niosą. Przestaje ją dostrzegać.

„Francuzi, jest w was siła i energia starożytnego Herkulesa! -mówi.
- W ostatnich trzech miesiącach byliśmy świadkami wybuchu i zakończenia tej czwartej wojny punickiej. Kiedy ukazałem się po tamtej stronie Pirenejów, przerażony lew brytyjski próbował ująć na ocean przed hańbą, klęską i śmiercią. Triumf moich armii jest triumfem geniuszu dobra nad duchem zła, triumfem umiarkowania, ładu i moralności nad wojną domową, anarchią i zgubnymi namiętnościami”.

Zgromadzenie urządza mu owację.

Ujmuje Józefinę za rękę. Po chwili triumfu ból zadawanych ran. Józefina powraca do Malmaison. Szepcze do niej:

-Pragnę ujrzyć cię wesołą. Przyjadę się z tobą spotkać za tydzień.

Nie ma tu Józefiny i Napoleon już cierpi z powodu jej nieobecności. Od tak dawna była w jego życiu.

Pracuje, aby o niej nie myśleć. Teraz, gdy rozwód został postanowiony, musi sprawić, żeby przyszłość przyniosła mu syna...

Przerywa pracę. Pisała do niego Maria Walewska ze swego pałacu w Walewicach. Jej ciąża przebiega normalnie. Dziecko przyjdzie na świat wiosną, w kwietniu albo w maju. Píše mu, że już czuje jego ruchy. Jest pewna, że to będzie chłopiec.

Syn.

Gdy wreszcie będzie miał prawowitego syna, trzeba będzie pozostawić mu cesarstwo rządzone przez jednego władcę.

„Chcę przyłączyć Holandię - mówi - aby była francuska. Paryż będzie duchową stolicą cesarstwa, stolicą mego przyszłego syna. Drugim miastem cesarstwa będzie Rzym, miasto odtąd francuskie. Mój syn będzie królem Rzymu. "Wszystkie instytucje Kościoła i jego archiwa znajdą się w Paryżu. A papież zostanie pozbawiony władzy doczesnej”.

Widzi w myślach to wielkie cesarstwo rozciągające się od

Holandii po Katalonię. „Niedługo będę w Hiszpanii” - pisze do Berthiera. Ale nie dla Józefa będzie walczył, lecz dla swego syna, który tak samo jak w Rzymie będzie panował także na północ od Ebro. Wokół cesarstwa, jak ogromne przedmurze, będą się rozciągały państwa Związku Reńskiego, królestwa Neapolu i Hiszpanii, a na wschodzie Księstwo Warszawskie.

Mijają godziny. Chodzi po swoim gabinecie, dyktuje dekret o przyłączeniu Rzymu do Francji, pisze do generałów dowodzących w Hiszpanii.

Potrzebny mu syn, aby wreszcie wszystkie jego dokonania i wysiłki oraz odniesione przez niego zwycięstwa zsumowały się i odmieniły losy Europy.

Ów syn, razem z nim i dzięki niemu, będzie kamieniem węgielnym cesarstwa Zachodu.

Po mojej śmierci wszystko będzie zależało od tego, jaki on będzie - on, to dziecko, którego matki jeszcze do tej pory nie znam. Ale to on zwieńczy powieść, jaką stanowi moje życie. Ja zajmę miejsce w długim łańcuchu, w którym będę ostatnim ogniwem przed nim, przed moim synem.

Myślę o długiej linii królów i cesarzy, którzy go poprzedzali.

„Czuję się solidarny ze wszystkimi - mówi - od Chlodwiga do Komitetu Ocalenia Publicznego”.

I nie chcę, aby ten łańcuch urwał się na mnie. Rozwodzę się po to, aby go przedłużyć.

Jest podenerwowany, podniecony. Marzenia nie dają mu spokoju. Nie potrafi być sam tej nocy.

Niech Constant pojedzie do księżnej Borghese po tę piemoncką damę dworu, tę małą, pulchną, wesołą blondynkę, panią Christine de Mathis.

Budzi się. Zostawia za sobą sen i noc. Wszystko zostało powiedziane, ale nic nie jest załatwione do końca. Ani rozwód, ani małżeństwo. To jak rozpoczęta bitwa, w której nic się jeszcze nie rozstrzygnęło.

Może nawet Józefina zachowała jeszcze jakąś nadzieję? Rzuca czasem na niego natarczywe spojrzenia, w których Napoleon wyczytuje wyczekiwanie, tak jakby czekała na jakiś jego gest albo

słowo, które pozwoliłyby rozproszyć jej koszmar. I celowo powstrzymuje się od okazywania jej czułości, ponieważ czuje, że ona uchwyci się takiego gestu, chcąc wciągnąć go w przeszłość pełną wspólnych wspomnień.

On tego nie chce. Musi jednak nieustannie ze sobą walczyć, aby zapanować nad swymi uczuciami, gdy przyjmuje przybyłego z Włoch Eugeniusza. Kocha brata Hortensji. Obserwował, jak staje się on mężczyzną i żołnierzem, w Egipcie, we Włoszech, w Niemczech. Słyszy teraz, jak Eugeniusz mówi:

- Lepiej będzie wszystko zostawić, inaczej znajdziemy się w fałszywej sytuacji. W końcu obecność mojej matki zacznie być krępująca. Proszę wyznaczyć nam miejsce, gdzie z dala od dworu i jego intryg moglibyśmy pomagać naszej matce znosić jej nie szczęście.

Napoleon potrząsa głową. Mówił to już Hortensji, nie może się na to zgodzić. Nie zniósłby takiego ciosu. Nie widzi zresztą takiej konieczności.

Czy nie mogą mi ułatwić tego zadania?

Podchodzi do Eugeniusza. Z tamtego dawnego piętnastolatka zrobił wicekróla Włoch.

- Eugeniuszu - mówi - jeśli byłem ci jakoś użyteczny w życiu, jeśli zastąpiłem ci ojca, to nie porzucaj mnie. Potrzebuję was obojga. Twoja siostra też nie może mnie opuścić. Ma ona obowiązki wobec swych dzieci, a moich bratanków. Wasza matka nie pragnie takiego zerwania.

Chwyta Eugeniusza za ramiona. Musi go przekonać.

-Wyrządziłbyś mi krzywdę takim zachowaniem. Powiem więcej, powinieneś pomyśleć o potomności. Zostań przy mnie, jeśli nie chcesz, aby kiedyś powiedziano: cesarzowa została odprawiona i porzucona. Być może na to zasługiwała.

Czuje, że Eugeniusz się waha. Trzeba skorzystać z tej burzy uczuć i zwyciężyć.

- Czy to nie dość piękna dla niej rola - podejmuje Napoleon - zachować swoją pozycję i godność, udowadniając, że to separacja czysto polityczna, że sama jej chciała, i uzyskać tym samym nowe tytuły do szacunku, czci i miłości narodu, dla którego się poświęca?

Zwyciężył. Przyciska do siebie Eugeniusza. Chce, aby udał się do matki i przekonał ją, by zgodziła się na rozwód.

W piątek 8 grudnia rankiem spotykają się wszyscy troje. Józefina w obecności syna mówi spokojnie. Napoleon ją obserwuje. Odzyskała nawet swój przenikliwy wyraz oczu, w których pragnienie łączy się z chciwością. Napoleon ma się na baczności.

- Szczęście Francji - mówi Józefina - jest mi zbyt drogie, bym nie uważała za swój obowiązek przyczynić się do niego.

Bierze Eugeniusza za rękę. Chce, kontynuuje nagle suchym głosem, aby Napoleon przekazał Eugeniuszowi koronę Włoch.

A więc to jest cena, jakiej żąda. Nawet w cierpieniu jest taka sama jak zawsze: sprytna i zachłanna.

Eugeniusz wstał z miejsca.

- Twój syn - wykrzykuje Napoleon w odpowiedzi - nie chciał by korony, która byłaby zapłatą za twoją separację!

Syn jest więcej wart od matki.

Napoleon obejmuje go.

- Doceniam serce Eugeniusza - mówi. - I on ma rację, *zdając* się na moją miłość.

Ale to mój przyszły syn będzie królem Rzymu, tak już postanowiłem.

A więc się zgodziła.

Trzeba teraz działać na drugim froncie, wybrać pannę młodą. Wzywa Champagny'ego, ministra spraw zagranicznych. Trzeba się pilnie dowiedzieć, jakie jest prawdziwe nastawienie Aleksandra. Czy chce oddać swoją siostrę Annę za męża, czy nie? A może tylko lawiruje? Potrzebna jest szybka odpowiedź. I niech ambasador Caulaincourt, kiedy spotka się z carem, da do zrozumienia, że nie przywiązuje się żadnej wagi do warunków, nawet religijnych. Potrzebuje dzieci, płodnego łona. I odpowiedzi bez żadnych wykrętów. Jeśli nie, zwróci się w inną stronę, do Wiednia.

Czuje radość z powodu rozpoczynającego się biegu wydarzeń. Nareszcie wprawił je w ruch.

Udaje się na wielkie przyjęcie wydawane przez marszałka Berthiera w jego zamku Grosbois. Poluje w towarzystwie s w o i c h

królów - Neapolu, Wirtembergii i Saksonii. Jest cesarzem ich wszystkich. Niektórzy z nich to jego rodzeni bracia, jak król Holandii czy Westfalii. On umożliwił to wszystko. A niebawem będzie mógł zrobić jeszcze więcej, dla swego syna.

Naraz widzi nadchodzącą Józefinę. Nie oczekiwano jej. Cesarzowa zasiada w sali, gdzie będzie wystawiona mająca powodzenie w Paryżu sztuka *Cadet Rousselle*.

Napoleon nie zna tej sztuki. Słucha i patrzy z roztargnieniem, aż do chwili, gdy słysząc wygłaszane na scenie słowa, nagle podskakuje. Aktor powtarza:

Trzeba się rozwieść, żeby mieć potomków albo przodków.

Kto wybrał tę sztukę? Napoleon śledzi dalej z uwagą tę komedię pełną aluzji. Jest mu zimno i wstyd.

Po przedstawieniu podchodzi do Józefiny, ujmuje ją pod rękę i przechodzi z nią wolno wśród zaproszonych. Zatrzymuje się przed Hortensją i Eugeniuszem. Ściska ich oboje, zmuszając otaczających ich dygnitarzy do spuszczenia wzroku. Odprowadza cesarzową do jej powozu.

Nie chce już dłużej znosić tej fałszywej sytuacji. Nie chce prowokować niepotrzebnych cierpień i upokorzeń.

Teraz, gdy Józefina się zgodziła, należy szybko i publicznie przeciąć sprawę. Bez żadnej gangreny, jedynie czysta amputacja.

Spotyka się z Cambacérèsem, zręcznym prawnikiem, ostrożnym i oddanym człowiekiem. Jutro, 15 grudnia, zostanie ogłoszona uchwała senatu o rozwiązaniu małżeństwa. Cesarzowa zachowa tytuły i rangi Cesarzowej Matki i jej dożywocie będzie wynosiło dwa miliony rocznej renty płaconej przez skarb państwa.

Napoleon patrzy na Cambacérèsa. Robi znak, aby przestał notować.

Oczywiście zostawi Józefinie Malmaison, mówi. Przyzna jej także drugi zamek daleko od Paryża, ponieważ nie może ona zostać w pałacu Elizejskim. Jej obecność byłaby kłępująca zarówno dla niej, jak i dla niego. Może zamek w Navarre, niedaleko Évreux?

Cambacérès milczy. Co sobie myśli? Mało ważne.

Niech dodadzą, że cesarz będzie mógł wydawać wszelkie dyspozycje na rzecz cesarzowej Józefiny z funduszy listy cywilnej i będą one obowiązywały także jego następców.

Czy nie jestem hojny?

Nie oczekuje odpowiedzi. Chce, aby jeszcze dziś, w czwartek 14 grudnia o dziewiątej wieczorem, rodzina cesarska zgromadziła się tu, w gabinecie cesarza, by dowiedzieć się o decyzji obojga małżonków i rozporządzeniach uchwały senatu.

Spuszcza głowę. Nagle odczuwa niepokój. Przekracza bezpowrotnie granicę między dwiema częściami swego życia. Chce tego dokonać, czuje się jednak zdenerwowany.

Przez większą część dnia jest sam. Poluje w lasku Vincennes, galopuje aż do upadłego.

Po powrocie widzi zebranych w sali tronowej królów i królowe, marszałków i dygnitarzy w ceremonialnych strojach. Kobiety mają na sobie kolie i diademy, królowie wielkie wstęgi orderów.

Widzi swoją matkę, Cesarzową Matkę, czarną i chudą, która podobnie jak jej córki - *moje drogie siostry* - nie potrafi ukryć radości. Mają wreszcie ten rozwód, którego chciały od tak dawna, nigdy bowiem nie zaakceptowały Józefiny, stale ją oskarżały, krytykowały, napastowały i wyśmiewały.

W swoich apartamentach każe Constantowi przebrać go błyskawicznie w mundur pułkownika gwardii, po czym przechodzi do gabinetu, siada i nakazuje otworzyć drzwi.

Widzi zbliżającą się Józefinę w białej sukni. Nie zdobi jej żadna biżuteria. Jest wzruszająca, jak ofiara gotowa na poświęcenie.

Napoleon nie patrzy na nią, wstaje w chwili, gdy po członkach rodziny cesarskiej wchodzi z kolei Cambacérès i Regnaud de Saint-Jean-d'Angély, sekretarz domu cesarskiego.

Napoleon odczytuje tekst, który podyktował, odrzuciwszy oficjalną mowę przygotowaną przez szefa jego gabinetu Mareta.

„Polityka mojej monarchii oraz interesy i potrzeby moich ludów, które zawsze kierowały moimi poczynaniami - mówi - wymagają, abym po mojej śmierci pozostawił swym dzieciom, spadkobiercom w mej miłości do moich ludów, ten tron, na którym umieściła mnie opatrność”.

Podnosi głowę, patrzy na Józefinę, której twarz wydaje się jeszcze bardziej biała niż suknia.

Jednak od wielu lat straciłem nadzieję, aby mieć dzieci z mego małżeństwa z moją ukochaną małżonką cesarżową Józefiną".

Nabiera powietrza i mówi głuchym głosem:

„To właśnie skłania mnie, abym kierując się tylko dobrem państwa, złożył w ofierze najsłodsze porywy mego serca i wyraził wolę rozwiązania naszego małżeństwa".

Wypowiedział te decydujące słowa, nareszcie. Jego głos staje się mocniejszy. Patrzy po kolei na matkę, siostry i dygnitarzy.

„Doszedłszy do wieku czterdziestu lat - podejmuje - mogę żywić nadzieję, że będę żyć dostatecznie długo, aby wychować w moim duchu i według moich zasad dzieci, którymi zechce mnie obdarzyć opatrność. Bóg wie, ile mnie kosztowało podobne postanowienie, nie ma jednak żadnej ofiary, która przerastałaby moją odwagę, jeśli tylko będę przekonany, że jest użyteczna dla dobra Francji".

Odwraca się do Józefiny. Zapewnia ją o swoich uczuciach.

„Mogę się jedynie szczycić przywiązaniem i czułością mojej ukochanej małżonki. A ona niech zawsze uważa mnie za swego najlepszego i najdroższego przyjaciela".

Przyjaciela. To słowo jest jak cios sztyletu, którym ugodził siebie i ją.

Przyjaciel: oto, czym się stał.

Przypominają mu się listy, jakie pisał do niej podczas kampanii włoskiej. Już na nią nie patrzy.

Józefina zaczyna coś mówić, ale dławi ją szloch i Regnaud odczytuje za nią zgodę na rozwód.

Napoleon podnosi głowę, dopiero gdy podsuwają mu protokół. Ścisła pióro i podpisuje się zamasztyłym pociągnięciem. Widzi dłoń Józefiny, powoli piszącą pod umową małymi dziecinnymi literkami swe nazwisko. Odwraca głowę. Słyszy poskrzypywanie pióra. Kiedy znowu zapada cisza, podchodzi do Józefiny, ścisła ją i w towarzystwie Hortensji i Eugeniusza odprowadza do jej apartamentów.

Wszystko zatem dobiegło końca. Nie bierze udziału w posiedze-

niu Rady, która ma *przyjąć* tekst uchwały przed przegłosowaniem jej przez senat. Potem już tylko wystarczy, że posłuszny sąd kościelny, którego skład odpowiednio się dobierze, ogłosi nieważność ślubu kościelnego. Dobrze wie, że teraz, po 14 grudnia 1809 roku, uzyska, co zechce, nawet jeśli niektórzy będą podważać legalność całej procedury.

A więc udało mu się. Odciał się od tego, co wiązało go jeszcze z przeszłością, z początkami jego kariery.

Siada na łożu. Zerwał ze swoją młodością. Pragnął tego. Nie czuje jednak wcale radości. Chciał tego rozwodu, aby pozostać wiernym swojemu przeznaczeniu. Ale czy jest jeszcze wierny swoim początkom?

Kładzie się. Otwierają się drzwi. Widzi w nich Józefinę, która wolno zbliża się do jego łoża. Przyciska ją do siebie.

- Odwagi, odwagi - szepcze.

Trzyma ją przytuloną do siebie, a ona płacze. Potem woła Constanta, aby ją odprowadził.

Ponura noc.

Kiedy wstaje nazajutrz rano, zdaje mu się, że nie ma już siły. Pozwala się ubierać, unosi powoli ramiona. Jego ciało jest obolałe. W ustach czuje gorzki smak żółci. Boli go żołądek.

Wzywa Ménevala, lecz nie może dyktować. Jest wyczerpany. Rzuca się na kozetkę. Ma wrażenie, że całe jego ciało jest ciężkie. Trwa bez ruchu z głową opartą na rękę, jego czoło jest spocone.

Gwałtownie wstaje, gdy adiutant anonsuje, że powozy cesarskiej gotowe są do odjazdu do Malmaison.

To ostatnia próba.

Schodzi po małych ciemnych schodach. Widzi ją nieprzytomną, z błędnym wzrokiem. Otwiera przed nią ramiona, przyciska ją do siebie, po chwili czuje, że Józefina leci mu przez ręce. Mdleje. Napoleon przenosi ją na kanapę.

Józefina otwiera oczy, wyciąga do niego ręce. Ale on się oddala. Co może powiedzieć? Co może zrobić? Już wybrał.

Wzywa marszałka dworu. Nie chce zostać w Tuileries. Zamieszka na kilka dni w Trianon.

Musi żyć.

Wsiada do swego powozu. Niech przekażą księżnej Borghese, żeby przyjechała do niego wraz ze swą damą dworu, Christine de Mathis.

Żyć, to również jest akt woli.

Rozdział 31

Jest w Trianon dopiero jeden dzień, a już mu ciąży samotność. Ten grudzień i ten rok 1809 strasznie się dłużą!

Słyszy śmiechy Pauliny Borghese i jej dam dworu. Nie może ich ścierpieć. Wychodzi do parku. Wydaje mu się, że już nie odnajdzie swojej dawnej energii.

Odesłał Ménevala i adiutantów. Każe osiodłać konia. Chce polować. Jeździ po lasach Wersalu, po płaskowyżu Satory. Wraca przemoknięty, ale czuje się lepiej. Spozstrzega Christine de Mathis. Zje z nią kolację. Ale gdy tylko siada naprzeciwko tej młodej, paplającej i gruchającej kobiety, zaczyna się nudzić. Przypomina mu się Józefina i porozumienie, które ich łączyło. Wstaje od stołu. Zostawia Christine de Mathis.

Może odchodząc od Józefiny, ściągnął na siebie jakieś złe spojrzenie? Może była ona tą właśnie kobietą, dzięki której mógł iść naprzód? Nie odzyska spokoju, dopóki nie zobaczy, że ona spokojnie i przeżyła ten rozwód.

Chce się z nią znowu spotkać. Opuścił ją zaledwie kilka godzin temu, a już jej potrzebuje. Musi się przekonać, że ona żyje. Nagle ogarnia go lęk, że ona może nie wytrzymać tego rozstania i umrzeć.

Udaje się do Malmaison i widzi ją spacerującą samotnie po parku. Ona odwraca się, idzie do niego jak kobieta zgubiona. Napoleon bierze ją pod rękę, prowadzi w aleje. Uspokaja się. Nie wolno mu żałować tego rozwodu. Józefina to przeszłość. A przeszłość została za nim. Nie ma co jej oplakiwać. Nie należy próbować jej ożywić.

Ściska ją. Potem wraca do Trianon. I znów ogarnia go niepokój. Józefina musi wytrzymać tę próbę. Gdyby się załamała, jaki byłby to dla niego cios, jaki szok polityczny! Powiedzieliby: „Cesarz egoista, cesarz porzuca starą żonę, która schnie i umiera”.

Pisze do niej:

„Moja przyjaciółko, zastałem Cię wczoraj słabszą niż należy. Nie możesz poddawać się zgubnej melancholii; powinnaś być zadowolona, a zwłaszcza dbaj o zdrowie, które jest mi tak drogie. Jeśli jesteś do mnie przywiązana, jeśli mnie kochasz, musisz zachowywać się dzielnie i starać się być szczęśliwa. Nie wolno Ci podawać w wątpliwość mojej stałej i czulej przyjaźni. Bardzo słabo znasz moje uczucia, jeśli przypuszczasz, że mogę być szczęśliwy, jeśli Ty nie jesteś szczęśliwa, albo zadowolony, jeśli Ty nie jesteś spokojna.

Żegnaj, moja przyjaciółko, pomyśl, że ja sobie tego życzę. Napoleon”.

Muszę ją wesprzeć. Jeśli ona upadnie, pograży także mnie. Moje przyszłe małżeństwo zostałoby skompromitowane przez skandal i rozgłos związany z jej śmiercią czy choćby nawet tylko rozpaczą.

Ona nie może i nie powinna się poddawać. Ja potrzebuję jej życia, chcę, żeby była szczęśliwa.

Powtarza sobie zdanie, które spokojnym głosem wypowiedziała w parku w Malmaison.

„Czasami zdaje mi się - powiedziała - że już umarłam i że została mi jedynie słaba zdolność odczuwania, że już mnie nie ma”.

Otrzymuje od niej listy, z których emanuje wciąż ta sama rozpacz i to samo przygnębienie.

Nie może jej mieć tego za złe. Przecież się podporządkowała. Ogarnia go jednak irytacja. Nie zadawał jej tego cierpienia tak sobie.

Wzywa Champagny'ego. Czy jest odpowiedź cara?

Czy on w końcu chce, czy nie chce, żebym poślubił jego siostrę Annę? Co są warte jego wymówki? Matka Anny była przeciwna? Same wykrety. Trzeba zatem zwrócić się do Austrii. Niech

CJhampagny pogawędzi z nowym ambasadorem Wiednia w Paryżu, księciem Karlem von Schwarzenbergiem. To dzielny dowódca, który uratował swoich żołnierzy pod Ulm i walczył pod Wagram. Trzeba się dowiedzieć, czy Franciszek I skłonny jest oddać mi swoją córkę Marię Ludwikę. Mnie, temu Korsykaninowi, Attyli, Antychrystowi - czyż nie tak nazywają mnie w Wiedniu młode księżniczki?

Niecierpliwi się. Trzeba niezwłocznie uzyskać odpowiedź, szybko zawrzeć związek małżeński. Kto może być pewny przyszłości?

Myśli o Józefinie. Nagle ogarnia go tak silny niepokój, że wyjeżdża polować na jelenie, galopuje aż do wyczerpania konia. Wraca już po ciemku, a pałac Trianon, pomimo obecności dostojników dworu i służących, wydaje się zimny i wymarły.

Wzywa generała Savary'ego. Ma się udać do Malmaison, spotkać z Józefiną i zdać mu raport ze stanu zdrowia cesarzowej.

Savary wrócił z listem od Józefiny. Cesarzowa jest przygnębiona, zaczyna. Napoleon słucha go ze zniecierpliwieniem, czyta list, potem zabiera się do odpisywania.

„Otrzymałem Twój list, przyjaciółko. Savary mówi mi, że wciąż płaczesz: to niedobrze. Przyjadę się z Tobą spotkać, kiedy mi powiesz, że jesteś już rozsądna i że Twoja odwaga wzięła górę.

Jutro przez cały dzień przyjmuję ministrów.

Żegnaj, moja przyjaciółko, jestem dzisiaj smutny. Chcę usłyszeć, że jesteś zadowolona, i dowiedzieć się, że powracasz do równowagi.

Śpij dobrze. Napoleon”.

Co może zrobić, aby zmusić ją do życia, do wyprostowania się? Zobaczyć się z nią!

„Mam wielką chęć się z Tobą spotkać, ale muszę być pewien, że jesteś silna, a nie słaba. Ja także ostatnio jestem odrobinę słaby i sprawia mi to okropny ból”.

W poniedziałek 25 grudnia zaprasza ją na kolację do Trianon,

ale w chwili, gdy ją widzi, żałuje zaproszenia. Józefina ma wygląd biednej ofiary, czego Napoleon nie znosi. Nie potrafi prowadzić rozmowy, siedzi naprzeciwko niej, po jego prawej stronie są królowa Hortensja i królowa Neapolu Karolina.

Czasami spuszcza głowę, ponieważ łzy napływają mu do oczu.

Chciał tego, tak wybrał.

Nie będzie więcej kolacji z Józefiną.

Nazajutrz opuszcza Trianon i wraca do Tuileries. Chodzi po galeriach, przecina salon, w którym zbierało się towarzystwo cesarzowej.

Ten pałac bez kobiety jest martwy.

Czuje się izolowany. Nie może się powstrzymać, aby do niej znów nie napisać:

„Byłem mocno znudzony powrotem do Tuileries. Eugeniusz mi powiedział, że byłaś wczoraj bardzo smutna: to niedobrze, moja droga, to wbrew temu, co mi obiecałaś.

Będę jadł sam kolację.

Żegnaj, przyjaciółko, życzę Ci zdrowia. Napoleon”.

Jest niedziela, ostatni dzień roku 1809- Udaje się pod łuk triumfalny na placu Carrousel, by uczestniczyć w paradzie starej gwardii, owacyjnie witanej przez tłumy.

O piętnastej wraca do Tuileries. Grudniowe słońce rozświetla pokoje.

Zasiada za stołem do pracy. Napisze do cara Aleksandra.

Muszę w najbliższych dniach wiedzieć, jakie łono, austriackie czy rosyjskie, będzie nosiło mego syna!

Urywany głosem dyktuje list.

„Pozostawiam Waszej Cesarskiej Mości ocenę, kto z nas - ja czy Wasza Cesarska Mość - wierniejszy jest językowi sojuszu i przyjaźni. Przestać sobie ufać to znaczyłoby zapomnieć już o Erfurcie i Tylży”.

Twarde zdanie. Ale nie chce go zmieniać. Może osobiste zwierzenie zatrze nieco wrażenie szorstkości.

„Trochę się odsunąłem od bieżących spraw - podejmuje Napoleon - prawdziwie zasmucony tym, do czego zmusiły mnie

interesy mojej monarchii. Wasza Cesarska Mość zna moje przywiązanie do cesarzowej".

Podpisuje.

Nowy rok musi być początkiem nowego życia, z nową małżonką, i początkiem mojej największej chwały. Skończę czterdzieści jeden lat.

Rozdział 32

Napoleon czyta list, który kazała mu doręczyć Józefina. Najwyraźniej ona przychodzi już do siebie, skoro wprawia ją w rozpacz nie rozwód, lecz stan jej majątku!

Zażywa tabaki, podchodzi do okna. Od paru dni czuje się lepiej. Zima 1810 roku jest mroźna, ale pogoda jest słoneczna. Dni zaczęły się już wydłużać.

Bierze znów jej list, przebiega go oczami i pochyłony kreśli parę linijek.

„Nie masz do mnie zaufania, przejmujesz się każdą kursującą plotką. Wolisz słuchać wielkomijskich plotkarzy niż tego, co ja Ci mówię; nie mogę pozwolić, żeby opowiadano Ci niestworzone bajki tylko po to, by Cię zasmucić.

Jestem na Ciebie zły i jeśli się nie dowiem, że jesteś wesółą i zadowolona, zbesztam Cię bardzo mocno.

Żegnaj, przyjaciółko. Napoleon”.

Józefina stała się znowu taka jak dawniej: rozrzutna i beztroska jak konik polny, lecz ma też w sobie zachłanną przezorność mrówki. I która teraz, gdy już zgodziła się na rozwód, zaczyna obliczać zawartość swej szkatułki. Policzmy więc.

„Pracowałem dzisiaj z Estève'em, głównym skarbnikiem korony. Na rok 1810 przyznałem 100 000 franków na nadzwyczajne wydatki w Malmaison. Możesz więc zadrzewiać ogrody, jak zechcesz; zresztą rozdzieliś tę sumę tak, jak będziesz uważała. Kazałem Estève'owi dać Ci także 200 000 franków. Kazałem zapłacić za

Twoją kolekcję rubinów, która zostanie wyceniona przez administrację, gdyż nie chcę być oszukany przez jubilerów. W ten sposób kosztuje mnie to już 400 000.

Kazałem, aby milion, który Ci się należy za rok 1810 z listy cywilnej, trzymano do dyspozycji Twojego zarządcy na opłacenie Twoich długów.

Znajdziesz w szafie w Malmaison 500 czy 600 tysięcy franków; możesz je wziąć na koszty Twoich sreber stołowych i obrusów.

Kazałem zrobić dla Ciebie bardzo piękny serwis z porcelany; wykonają go zgodnie z Twoimi poleceniami, aby był bardzo piękny. Napoleon".

Czyta ponownie to sprawozdanie księgowo. Brzmi jak artykuł traktatu pokojowego. Bitwa się odbyła. Teraz ustala się wysokość kontrybucji. Tylko że tutaj to zwycięzca płaci pokonanemu.

To cena za moją wolność i spokój. Zrobiłem, co należało. Dla niej i dla siebie.

Zasiada za stołem do pracy. Policyjne biuletyny, które przekazuje mu Pouche, niezmordowanie przekazują ten sam refren. Ten sam, który powtarzają ludzie należący do „partii głosujących za śmiercią króla”. Zna ich: to Fouché, Cambacérès, a za ich plecami wszyscy ci, którzy wyszli z szeregów rewolucji, jak Murat i wielu marszałków.

Byli kiedyś królobójcami. Widzieli, jak głowa Ludwika XVI wpada do kosza. Nie chcą, żebym poślubił Austriaczkę, córkę bratanka Mani Antoniny, co uczyniłoby ze mnie wnuka w linii bocznej Ludwika Kapela!

Ludwik XVI moim dziadkiem!

Czyta policyjny biuletyn. „Podczas gdy wszystkie koterie wzburzone są sprawami politycznymi i intrygami, ludność Paryża zajmuje się jedynie podwyżką cen żywności. Okazuje ona jednak bardzo silne uprzedzenia względem księżniczki austriackiej”.

Czy mam wybór?

Zdaniem Caulaincourta, car się wykręca. Natomiast Metternich iv Wiedniu i ambasador von Schwarzenberg w Paryżu mówią jasno.

Czy mogę czekać na dobrą wolę cara? A zresztą, czy można mieć zaufanie do dworu, na którym syn kazał udusić własnego ojca i gdzie zmiana władcy oznacza odwrócenie sojuszy, gdy tymczasem w Wiedniu cesarze się zmieniają, ale polityka gabinetu jest niezmienna?

Waha się. To jak w chwili bitwy, kiedy trzeba wybrać, czy rzucić szwadrony na lewe, czy na prawe skrzydło.

W poniedziałek 29 stycznia Napoleon postanawia zebrać w Tuileries prywatną wielką radę.

Zajmuje miejsce na podwyższeniu przed wygalowanym zgromadzeniem. Po swej lewej stronie widzi przewodniczących Senatowi i Ciału Prawodawczemu, ministrów, swego wujka kardynała Fescha, arcybiskupa Paryża, wielkich urzędników cesarstwa, a po prawej królów i królowe. Murat jest w pierwszym rzędzie, siedzi obok Eugeniusza. Fouché zajął miejsce z daleka od „Wymoczka” Talleyranda.

Znam ich poglądy, nim jeszcze zaczną mówić.

-Mogę poślubić - zaczyna Napoleon - księżniczkę Rosji, Austrii, Saksonii, jednego z domów królewskich Niemiec albo jakąś Francuzkę.

Wszyscy zastygli, ich napięte twarze wpatrzone są we mnie.

- Tylko ode mnie zależy wskazanie tej, która pierwsza przejedzie pod łukiem triumfalnym, wjeżdżając do Paryża - dodaje.

Wyciąga rękę. Niech każdy się wypowie.

Pierwszy odważył się przemówić Lebrun. Arcyskarbnik wybrał jednak ostrożność. Jest zwolennikiem księżniczki saskiej. Murat, wściekły i rozgniewany, mówi to, czego cesarz się spodziewa: Austriaczka przypomni Marię Antoninę, której naród nienawdził, takie zbliżenie do ancien régime'u zraziłoby ludzi sercem związanych z cesarstwem, a i tak nie przekonałoby arystokracji z Faubourg Saint-Germain. Trzeba poślubić księżniczkę rosyjską, konkluduje głośno Murat.

Po nim przemawia Eugeniusz, sprzyjający Austriaczce. A oto sprzedajny Talleyrand, Wymoczek, który swoim spokojnym głosem zgadza się z Eugeniuszem. „Aby oczyścić Francję w oczach Europy i w jej własnych oczach ze zbrodni, za którą odpowiada nie cały

naród, lecz tylko jedna fakcja - mówi - należy poślubić księżniczkę z Habsburgów". A Fontanes, minister edukacji, jeszcze podbija bębenka: „Sojusz Waszej Cesarskiej Mości z córką Domu Austriackiego byłby aktem ekspiacji ze strony Francji".

Niech mówią. Niech sobie nawet wyobrażają, że Francja będzie pokutować, jeśli tylko pozwoli mi to zdobyć wreszcie akceptację dla mego cesarstwa i mojej dynastii, mojej arystokracji cesarstwa, u tych, którzy nadal mają ogromne wpływy w Europie.

„Moją misją jest rządzenie Zachodem" - napisałem do tego papieża, który „ulega pysze i światowemu przepychowi ", jeśli więc aby wypełnić moje przeznaczenie, muszę poślubić Austriaczkę, stając się wnukiem Ludwika XVI, to czemu nie?

Córka Habsburgów w moim łóżu, dziedziczka Karola V i Ludwika XIV, czy może być lepsze łono dla mego syna? Jakie zabezpieczenie na przyszłość! A ja i tak wiem, że nic mnie nie odmieni. Nigdy nie stanę się Ludwikiem XVI.

Napoleon pochyla się i szepcze do Cambacérèsa, który jako arcykanclerz siedzi obok niego:

- Ciesz się więc z mojego małżeństwa? Pewnie im się zdaje, że teraz lew się zdrzemnie? O nie! Mylą się bardzo. - Kiwa głową. - Być może - ciągnie - sen byłby mu tak samo miły, jak każdemu innemu! Czy jednak nie widzicie, że choć wygląda, jakby to on bez przerwy atakował, naprawdę jest ciągle zmuszany do obrony?

W tej chwili spostrzega, że Fouché wymyka się, nie zabrawszy głosu. Ostrożny i sprytny Fouché jest, jak wszyscy królobójcy, zwolennikiem mariażu rosyjskiego. Wolał jednak milczeć. Pewnie już wie, że w grę wchodzi tylko Austriaczka.

Trzeba więc - konkluduje Napoleon - by Eugeniusz udał się do księcia Karla von Schwarzenberga i uzyskał od niego niezwłocznie odpowiedź co do tej osiemnastoletniej arcyksiężniczki Marii Ludwiki.

Po raz pierwszy Napoleon zadaje pytanie, czy jest piękna.

Mówiono mu tylko o jej wieku i wykształceniu. Teraz chce wiedzieć i to.

Posiedzenie prywatnej rady zostaje zamknięte. Słyszy, jak minister administracji wojennej Lacuée rzuca głośno:

- Austria nie jest już wielkim mocarstwem.

Napoleon wstaje.

— Od razu widać, że nie był pan pod Wagram - mówi z pogardą.

Co oni wiedzą o realiach polityki? O grze, jaką muszę prowadzić? Car każe mi czekać, ponieważ nie śmie mi otwarcie odmówić swojej siostry. Wybrałem Marię Ludwikę, ale nie chcę zrywać z Aleksandrem I. Muszę też być pewny odpowiedzi Austriaków. Czy von Schwarzenberg dysponuje taką władzą, aby dać odpowiedź w imieniu Wiednia, nie skonsultowawszy się ze swoim cesarzem i z Metternichem?

We wtorek 6 lutego Eugeniusz powraca z ambasady austriackiej.

Napoleon bacznie mu się przygląda. Eugeniusz nie pokazuje po sobie, jaka była odpowiedź Austriaków. Napoleon przerywa jego długi opis spotkania z ambasadorem.

- Tak czy nie? - pyta.

— Tak — mówi Eugeniusz.

A więc stało się. Napoleon gestykułuje. Wybuchu śmiechem. Chodzi wielkimi krokami po swoim gabinecie, zaciskając pięści.

Wszystkich ich mam w ręku. Oddali mi swoją arcyksiężniczkę. Ona jest moja.

Wzywa Berthiera i Champagny'ego. Bezwzględnie powinien zostać spisany kontrakt małżeński. Wszystko musi się odbyć w ciągu kilku dni. Jedna kopia kontraktu zostanie podpisana tu na miejscu, w Paryżu, a druga w Wiedniu, gdzie odbędzie się ślub *per procura*. Cesarza będzie reprezentował Berthier.

-Chcę, aby księżniczka znalazła się tutaj przed końcem marca, tak by ślub mógł się odbyć w pierwszych dniach kwietnia. -Odwraca się do Champagny'ego. - Przyjdzie pan jutro z samego rana do moich prywatnych apartamentów. Niech pan przyniesie kontrakt małżeński Ludwika Szesnastego i wyciąg na temat dawnych kontraktów.

Jest przecież ogniwem w ciągłości władzy od Chlodwiga do Komitetu Ocalenia Publicznego. Jest wnukiem Ludwika XVI.

- Niech pan napisze dziś wieczór do księcia von Schwarzenberga, wyznaczając mu spotkanie na jutro na południe.

Zatrzymuje Champagny'ego w chwili, gdy ten zbiera się do odejścia. Teraz, gdy austriacki mariaż jest pewny, trzeba się pozbyć Aleksandra I.

Napoleon uradowany zażywa tabaki. Piękny manewr w dwóch ruchach, jak zasadzka zastawiona na polu bitwy. Trzeba sprawić wrażenie, że przyjmujemy argumenty wysunięte przez cara. Jego siostra Anna jest zbyt młoda, powiada? Przyznajmy mu więc rację.

Napoleon dyktuje list, który Champagny skieruje do Caulain-courta dla Jego Cesarskiej Mości, władcy Północy:

„Księżniczka Anna nie ma jeszcze regularnej miesiączki, a u dziewcząt między pierwszymi oznakami pokwitania a pełną dojrzałością upłynąć mogą dwa albo trzy lata, oznaczałoby to ponad trzy lata bez potomstwa". Byłaby to za duża zwłoka. A ponadto, jak car podkreśla, pozostałaby jeszcze kwestia religii.

Ten pierwszy list do Aleksandra powinien wyruszyć natychmiast.

-Jutro wieczorem - podejmuje Napoleon - kiedy podpisze pan układ z księciem von Schwarzenbergiem, wyśle pan drugiego posłańca, aby zawiadomić, że zdecydowałem się na Austriaczkę.

Chce, musi wszystko widzieć, wszystko kontrolować.

- Wyśle się z Paryża całą wyprawę ślubną i podarki. Nie trzeba nic robić w Wiedniu - mówi do ambasadora Francji w Austrii, Ottona.

Chce sam obejrzeć szale, płaszcze dworskie, peniuary, nocne czepki, suknie, klejnoty i wielką kolekcję brylantów.

Wzywa artystów. Tłumaczy ze szczegółami, jak mają wyglądać buciki arcyksiężniczki Marii Ludwiki.

Chce, by Hortensja udzielała mu lekcji tańca.

- Muszę teraz sprawiać miłe wrażenie. Mój poważny i surowy wygląd nie spodoba się młodej kobiecie. Na pewno lubi ona przyjemności właściwe jej wiekowi. Chodźmy, Hortensjo, ty jesteś naszą Terpsychorą, naucz mnie tańczyć walca.

Próbuje swoich sił. Czuje się niezręczny, śmieszny. Opuszcza salon.

- Zostawmy każdemu wiekowi to, *co dla* niego odpowiednie -

mówi. - Jestem za stary. Wydaje mi się zresztą, że nie muszę błyszczeć akurat w tańcu.

Rankiem ogląda się długo w lustrze, podczas gdy Constant i Rustan krzątają się wokół niego. Ma już lekki brzuszek. Włosy mu się przerzedziły. Każe wezwać Corvisarta i gdy tylko lekarz wchodzi, zaczyna go wypytywać, nie patrząc nawet w jego stronę.

- Do jakiego wieku mężczyzna zachować może zdolność zostania ojcem? Do sześćdziesiątki, siedemdziesiątki?

- To możliwe - odpowiada ostrożnie Corvisart.

Tak będzie. Ciekawe, jaka jest ta Austriaczka? Otrzymał tylko kilka medalionów i rysunek przedstawiający Marię Ludwikę. Chciał rozmawiać z oficerami, którzy widzieli ją na dworze w Wiedniu. Jakiego jest wzrostu? Jaka ma cerę? Kolor włosów?

- Z trudem wyciągnąłem od nich parę słów - mówi do Corvisarta. - Widzę, że moja żona jest brzydka, bo ci wszyscy młodzi dziwacznicy nie zdołali wykrztusić, że jest ładna. Widzę u niej wargę Habsburgów - dodaje, biorąc rysunek. - Żeby tylko była dobra i urodziła mi tęgich chłopaków...

Jednym ruchem pióra podkreśla nazwiska tych, którzy wejdą w skład dworu przyszej cesarzowej. Trzeba dobrej i starej szlachty, dwór będzie na wzór dworu Marii Antoniny.

Tak to jest. Fouché może sobie gderać. Czas królobójców się skończył. Chcę związać wszystkie nici przeszłości.

16 lutego w Wiedniu następuje ratyfikacja wstępnego kontraktu małżeńskiego. Ceremonia ślubu *per procura* odbędzie się w Wiedniu 11 marca. Maria Ludwika wyruszy w drogę 13 marca, a ślub odbędzie w Paryżu 1 kwietnia.

Stałem się wnukiem Ludwika XVI i pozostałem sobą.

Mój syn narodzi się z połączenia wszystkich dynastii, ja jestem cesarzem Zachodu.

Wszystko jest na swoim miejscu. Myśli o Józefinie. Zrobił dla niej to, co był jej winien, ale jej obecność nie powinna kłaść się tu cieniem. Ona musi wyjechać z Paryża. Napoleon każe przygotować pilnie pałac w Navarre, w pobliżu Évreux. Józefina powinna się tam udać. Normandia to nie wygnanie.

„Moja przyjaciółko, mam nadzieję, że będziesz zadowolona z tego, co zrobiłem w pałacu Navarre. Ujrzysz tam nowe dowody świadczące o moim pragnieniu, aby sprawić Ci przyjemność.

Obejmij Navarre w posiadanie. Będziesz mogła pojechać tam 25 marca i spędzić w swej posiadłości cały kwiecień.

Żegnaj, moja droga. Napoleon”.

Kwiecień to miesiąc mojego ślubu. Józefina zrozumie.

Zamyka się w swoim gabinecie w Rambouillet. Ma po raz pierwszy napisać do Marii Ludwiki. Każe Ménevalowi przygotować pióra i papier, zaczyna, rozdziera papier po kilku liniach. Musi zapanować nad swoim pismem, uczynić je czytelnym.

Bierze swój mały portrecik, który ma zamiar posłać arcyksiężniczce. Berthier go doręczy.

Zaczyna pisać na nowo.

„Moja Kuzynko, olśniewające zalety, którymi wyróżnia się Twa osoba, napełniły nas pragnieniem, by Ci służyć i uhonorować Cię, zwracając się do Cesarza Twego ojca z prośbą, aby powierzył nam szczególności Waszej Cesarskiej Wysokości”.

Urywa. Miałby chęć rzucić to wszystko. Woli szarże od tych lansad. Kontynuuje jednak:

„Czy możemy mieć nadzieję, że Wasza Wysokość zechce podzielić uczucia, które przywiodły nas do takiego kroku? Czy możemy pochlebiać sobie, że nie będzie Nią kierować jedynie obowiązek posłuszeństwa wobec rodziców? Jeśli tylko uczucia Waszej Cesarskiej Wysokości choć trochę skłaniałyby się w naszą stronę, będziemy chcieli pielęgnować je z całą starannością i wziąć na siebie zadanie podobania jej się we wszystkim, aż pewnego dnia będziemy mogli sobie pochlebić, że udało nam się stać się jej miłym: oto cel, do którego dążymy i dla którego prosimy Waszą Wysokość o życzliwość.

Prosimy Boga, moja Kuzynko, aby utrzymywał Cię w zdrowiu i miał Cię pod swoją świętą i najczcigodniejszą opieką.

Twój oddany kuzyn Napoleon, w Rambouillet 23 lutego 1810 r.”

Nie wystarczy mu jej zgoda wymuszona wolą ojca. Pragnie pozyskać jej uczucia.

Nigdy nie potrafił kochać tego, co bierze i zdobywa.

Rozdział 33

W niedzielny ranek 25 lutego 1810 roku Napoleon podśpiewuje. Ciągnie za ucho ubierającego go Constanta, lecz szybko odsyła swego pokojowca. Znowu staje przed lustrem.

A więc to jego czterdziesty pierwszy rok życia! Niemożliwe! Dopiero zaczyna żyć! Nigdy nie czuł się taki wolny, tak pewny siebie, taki miody. Nareszcie przestał się wspinać po tej stromej skale, jaką było aż do dziś jego życie. Najbardziej ponure były bez wątpienia ostatnie tygodnie grudnia. Miał wrażenie, że nigdy już nie uda mu się rozstać z przeszłością, że uczepliła się go i trwa w jego wnętrzu, nie pozwalając dotrzeć na szczyt. A jednak na niego dotarł. Nie będzie się odwracał za siebie. Oczekuje na tę osiemnastoletnią księżniczkę z rodu Habsburgów, tę płodną dziewicę, w której żyłach płynie krew starych dynastii. Ona znajdzie się w jego łóżu.

Przechodzi do gabinetu. Siada. Gdyby się nie powstrzymywał, co chwila pisałby do niej listy.

„Wszystkie listy, które docierają z Wiednia - pisze, powstrzymując rękę i starając się kaligrafować litery - mówią z podziwem o Twoich pięknych zaletach. Moje niecierpliwe pragnienie, aby znaleźć się przy Waszej Wysokości, jest ogromne. Gdybym go posłuchał, wyruszyłbym co koń wyskoczy i byłbym u stóp Waszej Wysokości, zanimby się w ogóle spostrzegli, że wyjechałem z Paryża”.

Śpiewa. Marzy. Mógłby naprawdę pogalopować aż do Wiednia i zaskoczyć dwór austriacki.

„Ale tak nie może być. Marszałek Berthier, książę Neuchâtel, będzie na rozkazy Waszej Wysokości podczas podróży. Mam tylko jedną myśl: poznać, co może być dla Ciebie miłe. Troska, aby Ci się podobać, będzie, Pani, najbardziej stałą i najśladszą częścią mego życia. Napoleon”.

Tego właśnie jeszcze nie zaznałem. Może to jedyna rzecz, jaka została mi do odkrycia. Nowa kobieta, dla której ja będę pierwszym mężczyzną. Księżniczka, córka cesarza. Dziewica, która zostanie matką mego syna.

Jaka to długa droga od tamtego „stworzenia” z Palais-Royal, wtedy gdy nie wiedziałem jeszcze nic o ciele kobiety. Inne, wszystkie były sprytne i przebiegłe. Tylko jedna słodka i uspokajająca: Maria. Ale nawet ona, zanim mnie poznała, była już w rękach mężczyzny.

Teraz czekam na małżonkę dla cesarza. Kobieta równą mi rangą, która będzie należała tylko do mnie, która da mi syna, przyszłość mojej dynastii.

Wszystkiego tego doświadczę.

Ale kiedy? Kiedy? Popycha Constanta. Czemu trzeba czekać jeszcze cały miesiąc?

Czuje taką energię, że czasem sam się dziwi owej furii, która gna go niemal codziennie na polowania, każe jeździć od jednego pałacu do drugiego, z Tuileries do Saint-Cloud, z Compiègne do Rambouillet czy Fontainebleau.

Przemierza sale, jakby szedł do ataku. Przystaje. Trzeba zdjąć te obrazy przedstawiające klęskę Austriaków. Apartamenty mają być wyłożone indyjskim kaszmirem. Meble, wszystkie meble zostaną wymienione. Nic nie może przypominać, że mieszkała tu jakaś inna kobieta. Wszystko musi być nowe dla tej, która sama będzie tu nowa.

Usiłuje sobie wyobrazić życie z nią. Chce, by obowiązywała etykieta równie ścisła jak na dworze Ludwika XIV. Zwraca się do swego wielkiego szambelana, hrabiego Montesquiou. Cztery dobrze urodzone kobiety będą pilnowały cesarzowej. Niedopuszczalne są żadne tetê-à-tête cesarzowej z mężczyzną, ktokolwiek by to był.

Oddała się, zrzedząc.

- Zdrada to tylko kwestia kanapy - mówi.

Wie, jak to jest z wiernością. Zabierzmy mężczyzn i kanapy, a małżonki będą wierne!

Nie można jednak utrzymać terytorium, jeśli się nie przekona mieszkańców, iż jest się najlepszym władcą. Trzeba, aby Maria Ludwika była do niego przywiązana. Jej miłość do niego musi być tak wielka, żeby tylko on zajmował jej myśli i żeby odczuwała potrzebę widywania się tylko z nim.

Jej umysł musi być gotów na przyjęcie mnie, musi być już podporządkowany.

Pisze więc do niej, aby na nią oddziaływać, ponieważ jest to na razie wszystko, co może zrobić. Wie, że po ślubie *per procura* i obchodach wydanych na ich cześć w Wiedniu Maria Ludwika znalazła się już w drodze. Ale dotarcie do Paryża zajmie orszakowi stu powozów ponad dziesięć dni.

Świadomość, że ona się zbliża, podczas gdy on siedzi tu i czeka na nią, jest jeszcze bardziej nieznośna.

Pisze do niej:

„Mam nadzieję, że Wasza Wysokość otrzyma ten list w Brunau, a nawet dalej. Liczę chwile, dni wydają mi się bardzo długie; tak już będzie aż do chwili, gdy będę miał szczęście przyjąć Waszą Wysokość. Proszę wierzyć, że nikt na ziemi nie jest tak do Pani przywiązany i nie pragnie Pani kochać tak jak ja. Napoleon, 10 marca 1810 roku”.

Od czasu do czasu spostrzega zdziwienie na twarzach adiutantów, swego sekretarza, sióstr. Myślą sobie pewnie, że mogłyby się zadowolić małżeństwem czysto politycznym. Ale on jest teraz sprzymierzony z Habsburgami, jak Burbon. Ten związek domyka sieć, którą pragnął utkać między członkami swej rodziny a panującymi dynastiami Europy: wirtemberską w przypadku Hieronima, bawarską w przypadku Eugeniusza, a także wydając Pauline za księcia Borghese. Stał się „bratem” i „kuzynem” wszystkich panujących Europy.

- Jestem wnukiem Ludwika XVI, mego biednego dziadka - mówi w obecności ministra spraw zagranicznych Champagny'ego. -

Podstawowy argument, jakim posługiwali się Anglicy - kontynuuje - by ponownie wzniecić wojnę na kontynencie, polegał na przypuszczeniu, że w moim zamiarze leży obalenie panujących dynastii.

Zażywa tabaki. Robi pogardliwy grymas. Trzeba być ślepym, aby tak myśleć. Zawsze pragnął uspokoić owo morze rozszalałe podczas rewolucji, zachowując zarazem zrodzone dzięki niej nowe zasady, a to właśnie czyni Kodeks cywilny. Czynnikiem trzymającym w ryzach są także zasady monarchiczne, takie jak cesarstwo czy sojusze z panującymi dynastiami.

- Nic nie wydawało mi się właściwsze w celu uśmierzenia niepokoїв, niż poprosić o rękę arcyksiężniczki austriackiej - dodaje Napoleon. - Nigdy - mówi z naciskiem - nie byliśmy tak bliscy pokoju. Gwałtownym ruchem odsuwa rozłożone na stole depesze. Pozostaje Hiszpania. Ma zamiar tam pojechać, gdy małżeństwo zostanie już przypieczętowane. We Włoszech natomiast panuje spokój, papież poskromiony, sprowadzony do właściwej roli - biskupa pozbawionego jakiegokolwiek władzy doczesnej. Jego królestwo nie jest z tego świata". A co do Kościoła francuskiego, to będzie on gallikański, jak za Ludwika Czternastego.

Nagle posepnieje. Zostaje ów wątpliwy sojusznik na północy, Aleksander I.

Car wpadł w pułapkę, którą na mnie zastawił.

Napoleon bierze do ręki ostatnią depeszę Caulaincourta. Ambasador, zdając sprawę z rosyjskiego niezadowolenia, w ponurym tonie prosi o odwołanie.

- Śmieszne są te skargi Rosjan! - wykrzykuje Napoleon. - Car mnie nie zna, jeśli sądzi, że prowadziłem dwutorowe negocjacje. Jestem na to za silny! Dopiero kiedy stało się jasne, że władca Rosji nie jest samodzielny i nie dotrzyma poczynionych w Erfurcie obietnic, zaczęto pertraktować z Austrią, co trwało raptem dwadzieścia cztery godziny, ponieważ Austria, aby wykorzystać tę sytuację, udzieliła swemu ambasadorowi wszelkich pełnomocnictw.

Marię Ludwikę oddano mu bez wahania.

Ale jego nie zadowala samo tylko ciało młodej kobiety. Chce jej umysłu, jej serca. Potrzebuje, dla siebie samego, jej miłości.

Jak można żyć, jeśli człowiek nie oddaje się całej i bez reszty

swoim projektem? Jak to robią inni, że nie żyją nigdy absolutem jakiegoś marzenia?

Rozmyśla o tym, wkładając całą energię w polowanie albo w uczestniczenie w uroczystościach.

Wchodzi do wspaniałego pałacu hrabiego Marescalchi, ambasadora króla Wioch przy cesarzu - *czyli mojego ambasadora przy mnie, Napoleonie.*

Pałac Marescalchiego na rogu alei Montaigne'a i Pól Elizejskich wypełniony jest tłumem gości w kostiumach i maskach. Wszyscy obserwują się nawzajem, usiłując się rozpoznać.

Napoleon wspiera się na ramieniu Duroca. Naraz zaczyna się dusić, wycofuje się do małego salonu. Tam znajduje się jakiś oficer. Rozpoznawszy dowódcę szwadronu Marbota, żąda wody z lodem. Słabnąc coraz bardziej, skrapia sobie czoło i kark. Tymczasem wchodzi jakaś kobieta, zaczepia Marbota.

- Muszę jednak porozmawiać z cesarzem - upiera się. -Koniecznie musi mi podwoić pensję. Dobrze wiem, że próbowano mi zaszkodzić, mówiąc, że w młodości miałam kochanków! Och, dalibóg! Wystarczy posłuchać, co się tam mówi po kątach, żeby zrozumieć, że każdy ma tu swoją parę! A zresztą, czy jego siostry nie mają kochanków? Czyż on sam nie ma kochanek? Po co tu przyszedł, jeśli nie po to, żeby swobodniej pogawędzić z ładnymi kobietami.

Napoleon wstaje. Przechodzi obok tej kobiety, przebranej za pasterkę z blond warkoczem spadającym aż do pięt. Dopilnuje, aby wydalono tę bezczelną plotkarkę z Paryża! W stolicy jest z tuzin takich złośliwych jędz.

To prawda, że przyjechał na bal do Marescalchiego także z powodu Christine de Mathis, która tu będzie. Ale teraz ślady takiego życia muszą zostać zatarte, Maria Ludwika nie może wiedzieć o tym wszystkim. Nie powinna nawet myśleć, że on był mężem jakiejś innej kobiety przed nią.

Wzywa Fouchégo.

Pan królobójca robi kwaśną minę. Jego policyjne raporty nadal podkreślają, że lud szemra przeciw Austriaczce. Jego szpicle zaś

konfiskują dzieła wychwalające pamięć Marii Antoniny i rodziny królewskiej. Trzeba było mu nakazać stworzenie sześciu więzień stanu. Oburzał się wtedy: Bastylia! Bezprawne uwięzienie! Czy nie mam prawa bronić się przeciwko zabójcom, przeciwnikom zdecydowanym nawet mnie zamordować?

A teraz on, który sam był zwolennikiem rozwodu, pozwala dziennikom co rusz pisać o Józefinie.

- Nakazałem panu sprawić, żeby dzienniki nie mówiły o cesar zowej Józefinie, a one tymczasem nie robią nic innego - mówi Napoleon, chwytając leżącą na stole gazetę. - Nawet w dzisiejszym „Le Publiciste” pełno tego.

Odwraca się do Fouchégo plecami, co oznacza pożegnanie.

- Niech pan dopilnuje - rzuca - żeby jutrzejsze gazety nie powtórzyły tej wiadomości z „Le Publiciste”.

Niecierpliwie czeka, aż Fouché opuści gabinet. Ponownie czyta depesze przekazane telegrafem ze Strasburga, według których sto powozów i czterysta pięćdziesiąt koni składających się na świtę Marii Ludwiki przybyło do Saint-Pölten. Jej karetą ciągnięta jest przez osiem białych koni. Przy swej bratowej zajęła miejsce Karolina. Wkrótce po wyjeździe Marii Ludwiki na wiadomość o egzekucji Andreasa Hofera, przywódcy powstania w Tyrolu, w Wiedniu wybuchły zamieszki.

Napoleon zgniata depeszę. Pragnie pokoju, lecz nikt nie zmusi go do ustępstw. Nawet jeśli mu zależy, aby nic nie zaszkodziło jego małżeństwu.

Pisze do swej nowej żony.

Jesteś teraz z dala od Wiednia. Rozumiem żal, jakiego doświadczasz. Podzielam wszystkie Twoje troski. Często o Tobie myślę. Chciałbym odgadnąć, co może Ci być miłe i czym mogę zdobyć Twoje serce. Pozwól mi, Pani, mieć nadzieję, że pomożesz mi je podbić, podbić bez reszty. Ta nadzieja jest mi niezbędna i czyni mnie szczęśliwym. Napoleon, 15 marca 1810 roku”.

Nie może już dłużej czekać. Co jeszcze robi w Tuileries, skoro powinien być przy Marii Ludwice, przecież ślub *per procura* został zawarty, ona powinna już być w jego łóżu.

We wtorek 20 marca decyduje się wyjechać z Paryża do zam-

ku w Compiègne. Ludwik XVI właśnie tam przyjął Marię Antoninę.

A ja tam przyjmę Marię Ludwikę jako cesarz.

Chce, aby w Compiègne był cały dwór i aby Hortensja oraz Paulina Borghese były przy jego boku.

Paulina niech przyjedzie wraz ze swą damą Christine de Mathis. Czemu nie? Na razie jestem sam.

Ale pobyt w Compiègne też go nie uspokaja.

Kiedy przyjeżdża do niego Murat, Napoleon wyciąga go na długie polowania. Kłuje swego konia ostrogami aż do krwi. Chce być pierwszy w biegu. Jego energia wydaje się niewyczerpana. Zsiada z konia, celuje, strzela. I nagle czuje znużenie, wraca do zamku, pisze do Marii Ludwiki.

„Byłem na bardzo pięknym polowaniu, które jednak wydało mi się nudne. Wszystko, co nie jest Tobą, już mnie nie interesuje. Czuję, że kiedy będę Cię tutaj miał, niczego mi już nie zabraknie”.

Chce zdobyć ją całą. Żeby nic: ani jej ciało, ani umysł, ani marzenia nie mogły mu się wymknąć.

Ledwie skończył pisać, zaczyna już nowy list. „Cesarz może być szczęśliwy i zadowolony tylko szczęściem swojej Ludwiki” -pisze.

Zaledwie skończył, gdy przychodzi nowa depesza. „Telegraf mi donosi, że jesteś zakatarzona. Zaklinam Cię, dbaj o siebie. Dziś rano byłem na polowaniu; przesyłam Ci cztery pierwsze bażanty, które ustrzeliłem, jako daninę słusznie należną Pani moich najbardziej sekretnych myśli. Czemuż to nie mogę być na miejscu pазia, by złożyć przysięgę wierności, klęcząc przed Tobą i składając ręce w Twoich dłoniach. Przyjmij jednak ten hołd w myślach. W myślach też okrywam pocałunkami Twoje piękne ręce”.

Maria Ludwika się zbliża. We wtorek 27 marca oczekiwana jest w Soissons.

Oszaleć można od tego czekania. Nie może spokojnie usiedzieć. Wzywa Constanta. Chce na swój mundur pułkownika szaserów gwardii włożyć surdut, który nosił pod Wagram. Tego bowiem dnia wraz ze zwycięstwem zdobył Marię Ludwikę.

Wzywa Murata, którego żona Karolina towarzyszy Marii Ludwice. Jedźmy, kolaska jest gotowa. Puszczają się w drogę.

Popędza woźniców. Na postojach pod ulewnym deszczem wysiada, aby ponaglić pocztylionów. Przy wjeździe do miasteczka Courmelles pęka koło kolaski. Biegnie w ulewnym deszczu do kruchty kościoła. Uwielbia te nieprzewidziane wydarzenia, deszcz i wiatr, z którymi trzeba się zmagać.

To spotkanie naruszające protokół wywołuje zdziwienie Murata i żołnierzy eskorty.

Chodzi tam i z powrotem po poboczu drogi, wyczekując przybycia orszaku. Za kogo oni go biorą? Za Ludwika XVI, który będzie rozsądnie czekał na swym tronie w Compiègne? Jest Napoleonem.

Widzi zbliżające się białe konie powozu Marii Ludwicy. Wychodzi na środek drogi i podbiega do kolaski. Masztalerz opuszcza stopień. Napoleon rzuca się naprzód. Spozstrzega Karolinę Murat, która szepcze:

- Pani, oto cesarz.

Więc to jest Maria Ludwika. Jest uperfumowana, różowa i taka młoda. LJmuje jej ręce, ściska je. Taka świeża. Śmieje się. Przygląda się jej badawczo. Czuje bliskość jej ciężkich piersi, obfitych bioder, elastycznego ciała do wzięcia. Dziewczyna ma świeżą cerę, blond włosy z popielatym odcieniem. Nie myślał, że jest taka pulchna, silna. Ma ochotę przycisnąć ją do siebie jak dorodną brankę. Rozpoznaje te rysy, które pociągały go i które znał jedynie z portretów, również wydatną habsburską wargę. Ona jest dobrą glebą, tłustą i urodzajną. Jest tego pewien. Ma chęć poufale się z nią droczyć, śmiać.

Wydaje rozkaz, aby zrezygnowano z postoju w Soissons. Mniejsza o bankiet i notabli, którzy pod okapami czekają na swego władcę, aby wygłosić przygotowane komplementy. Śmieje się. Chce jak najszybciej do łóża.

Nadchodzi noc. Ściska ją, pieści. Ona jest nieco spłoszona, potem stopniowo zaczyna ulegać. W końcu także się śmieje.

Szybko, łóże.

Gdy docierają do Compiègne, jest dziesiąta wieczorem. Napole-

on widzi cały dwór cisnący się u stóp wielkich schodów, przygotowujący się, aby ich otoczyć, zadusić komplementami i reweransami. Cesarz daje znak, by się rozstąpili, przechodzi przez tłum, wchodzi do małej jadalni i je kolację tylko z Karoliną i Marią Ludwiką.

Jest piękniejsza, niż myślał, choć to tylko urok młodości! Ale jest zdrowa, okrągła, różowa i świeża, jak źródło, które dopiero wytrysło. To właśnie jest osiemnastoletnia córka Habsburgów!

Chce ją mieć tej nocy.

-Jakie zalecenia otrzymałaś od rodziców? - pyta.

Uwielbia ten jej prostoduszny wzrok, tę naiwność.

- Należę do ciebie bez reszty i być ci we wszystkim posłuszną - bąka swoim szorstkim francuskim akcentem.

Ta deklaracja posłuszeństwa go podnieca.

Moja, ta kobieta zaraz będzie moja!

Spuszczając głowę, Maria Ludwika przypomina, że jeszcze nie odbył się ślub kościelny. Napoleon wzywa kardynała Fescha, który uspokaja ją i przekonuje, że wszystko jest w porządku.

Napoleon zabiera Marię Ludwikę do pałacyku kancelarii w pobliżu zamku. Tam właśnie, zgodnie z planem, miał dzisiaj spać. Ale spać samemu, gdy ona jest o kilkaset metrów? Nie jest mężczyzną, który mógłby się na to zgodzić.

Na chwilę zostawia ją z Karoliną. Maria Ludwika jest dziewczyną, nic nie wie. Zapewniano go nawet, że przez całe jej życie trzymano z dala od niej wszystkie zwierzęta płci męskiej.

Jestem więc jej pierwszym samcem.

Wchodzi do sypialni.

Jest moja, tak jak tego chciałem.

O świcie pozwala jej zasnąć.

Chciałby otrąbić swoje zwycięstwo, swój triumf. Wychodzi z sypialni.

Podchodzi do Savary'ego, swego adiutanta, który czeka w salonie obok sypialni. Ciągnie go za ucho, śmiejąc się.

- Mój drogi, ożeń się z Niemką, to najlepsze kobiety pod słońcem, słodkie, dobre, naiwne i świeże jak róże.

Środę i czwartek spędza przy niej, w zamku w Compiègne. Każę sobie podawać śniadania do łóża.

Czuje zaciekawione spojrzenia, gdy pokazuje się z nią na koncercie urządzanym w wielkiej sali zamku. Trzeba ją przedstawić dworowi. Ale spieszno mu zostać z nią sam na sam, zadziwić ją jeszcze bardziej, zmusić do płaczu i śmiechu. Odkrywać przed nią miłość z ciałem przy ciele. Już ją poznała, po kilku pierwszych minutach zaskoczenia i bólu zachwycona tym, co poczuła.

Nigdy tego nie przeżył. Jest mistrzem, nauczycielem. Nie spieszy się już. Wyczytuje na twarzy Pauliny Borghese nieco sarkastyczne zdziwienie. Przez dwa dni nie opuścił Marii Ludwiki! Wzrusza ramionami.

- Przypadła mi kobieta młoda, piękna, miła - mówi. - Czy nie wolno mi więc okazać z tego powodu nieco radości? Czy nie mogę poświęcić jej kilku chwil bez ściągania na siebie winy?

Pochyla się ku Paulinie, której burzliwe życie jest ciągiem rozkoszy.

- Czy nie wolno mi poświęcić paru chwil szczęściu?

Przed powrotem do sypialni Marii Ludwiki dyktuje błyskawicznie kilka linijek do Franciszka I, cesarza Austrii.

„Wasza Cesarska Mość, mój Bracie i Teściu, córka Twoja jest tu od dwóch dni. Spełnia wszystkie moje nadzieje i od dwóch dni nie przestaje jej dawać oraz od niej otrzymywać dowodów czułych uczuć, które nas łączą. Odpowiadamy sobie doskonale.

Zapewnię jej szczęście i będę winien Waszej Cesarskiej Mości moje szczęście.

Jutro wyjeżdżamy do Saint-Cloud, a 2 kwietnia odbędzie się w Tuileries nasz ślub".

Rozdział 34

W piątek 30 marca 1810 roku po siedemnastej Napoleon wraz z Marią Ludwiką przybywa do zamku Saint-Cloud. Chciał, aby na powitanie rozbrzmiały salwy armatnie i rozległy się fanfary.

Patrzy na nią. Odkąd przy Porte Maillot otoczyła ich powóz cała kawaleria gwardii, na twarzy Marii Ludwiki maluje się zdumienie zmieszane z przestraczeniem i zachwytem. Uwielbia ją zaskakiwać.

W Stains, gdy wjeżdżali do departamentu Sekwany, witały ich tłumy: dworzanie, damy dworu, gapie. Prefekt Frochot chciał odczytać powitalną przemowę. Napoleon przerwał mu i kazał zaraz jechać. Maria Ludwika wytrzeszczała oczy jak dziecko, przed którym wykonuje się magiczną sztuczkę. On chce być w jej oczach człowiekiem wszechmocnym. Czarodziejem dostarczającym jej wszelkich rozkoszy, wprowadzającym ją w nieznaną sferę, do którego on ma wszystkie klucze.

Chwyta ją za rękę i pomaga wysiąść z powozu. Grzmia działa, biją bębny. Przechodzi wolno razem z nią przed oddziałem starych grenadierów. To jego najpiękniejsze zwycięstwo. Zdobył młodą córkę nieprzyjacielskiego cesarza, wodza, którego pokonał. Maria Ludwika jest zdobyczą spod Wagram. Muszą ją zobaczyć.

Mimo to spieszo mu zostać z nią sam na sam. To będzie ich czwarta noc, ale wciąż odczuwa ten sam zachwyty. Pod wpływem jego pieśniedzi ona się przemienia. On sprawia, że Maria Ludwika staje się kobietą. Nawet zaskakuje go swą ciekawością i naiwną śmiałością. Przy niej przestaje myśleć. Czasami w jakimś przebiegu

przypomina mu się, że dawniej, nawet z upragnioną kobietą, nawet z rozpustną Józefiną, która mu pokazała, jak to jest, gdy całe ciało kobiety staje się jak wargi, on wciąż nie przestawał myśleć.

„Zawsze pracuję - mówił do niej. - Nic nie może przerwać toku moich myśli. Pracuję, jedząc kolację, w teatrze, budzę się nocą, żeby pracować. Pracuję, nawet kochając się”.

Teraz ma w głowie pustkę, gdy Maria Ludwika przyciska do niego swe uległe i szczodre ciało, szerokie i gibkie jak u młodej klaczy, którą on chce ujeździć. I opętany jest tylko pragnieniem, aby zostać mistrzem w tej sztuce.

Spieszno mu skończyć z tymi wielodniowymi ceremoniami, ale jednocześnie chce tego triumfu, chce, żeby ona wiedziała, że jest cesarzem królów i że przepych jego stolicy, Paryża, przerasta wszystko, co dotąd widziała i co mogła sobie wyobrazić. Powinien także ją pokazać, taką młodą małżonkę cesarza.

W niedzielę 1 kwietnia o czternastej prowadzi ją w stronę ustawionych na podwyższeniu foteli pod baldachimem, na końcu wielkiej galerii zamku w Saint-Cloud.

Zebrany jest cały dwór. Napoleon ściska dłoń Marii Ludwiki, kiedy ona odpowiada za nim: tak, chce zostać małżonką Napoleona.

-W imieniu cesarza i prawa ogłaszam związek... - zaczyna Cambacérès.

Ale już na zamkowym tarasie zaczynają strzelać działa i z hukiem strzałów mieszają się okrzyki tłumu.

W nocy prowadzi ją do okna, które lubi pozostawiać otwarte. W rześścim oświetlonym zamkowym parku wciąż jest pełno ciekawskich.

Ukrywa ją za zasłonami. Nie chce, aby ją widziano. W nocy należy ona tylko do niego.

W poniedziałek 2 kwietnia chce ją widzieć w koronie i płaszczu cesarzowej. Napoleon posuwa się naprzód, podczas gdy jego siostry podtrzymują tren tego samego płaszcza, który kiedyś nosiła Józefina.

To dziś jednak jest moja prawdziwa koronacja. Dzięki temu związkowi wchodzę do rodziny władców. I jestem pierwszym spośród nich wszystkich.

Obserwuje Marię Ludwikę. Nie spuszcza wzroku z jej zadziwionych oczu.

Wzdłuż całej drogi od Porte Maillot do Tuileries stoi szpaler żołnierzy. Cwałuje kawaleria gwardii. Wszędzie tłumy. Na espla-nadzie Chaillot tłum zebrany jest w dwóch obszernych amfiteatrach. Przejazdowi orszakowi towarzyszą salwy z dział. Napoleon pochyla się ku Marii Ludwice, aby lepiej widzieć jej zdziwienie na widok łuku triumfalnego na placu Étoile, pod którym będą przejeżdżać. Kazał tę ledwie zaczęłą budowlę uzupełnić konstrukcjami z drewna i płótna, aby iluzja była pełna. Jest dumny. Oto stolica, którą włada.

Ona nigdy nie widziała Tuileries, Luwru. Słońce oświetla szyby, rozświetla galerie, gdzie tłoczy się blisko dziesięć tysięcy osób. Napoleon spostrzega księcia Kurakina, ambasadora Rosji, który wygląda na zadowolonego. A oto triumfujący Metternich.

/ wszystkie te kobiety dokoła, cisnące się, żeby ją zobaczyć, tę, którą trzymam za rękę, cesarzową, arcyksiężniczkę Austrii, mającą zaledwie osiemnaście lat.

Wchodzi do kwadratowego salonu przekształconego w kaplicę. Nagle czuje, że jest mu gorąco w tym birecie z czarnego aksamitu, płaszczu i spodniach z białej satyny. Czuje się niezgrabnie w tych pokrytych brylantami strojach. Widzi pod koroną czerwoną twarz Marii Ludwiki, dziewczyna jest bliska omdlenia. Niechże kardynał Fesch już zacznie, żeby cała ta ceremonia ślubu kościelnego trwała jak najkrócej. Spieszno mu już ją zakończyć. Widzi puste fotele biskupów, którzy na znak wierności papieżowi i protestu przeciw krokom, jakie wobec niego poczyniono, odmówili uczestnictwa w ceremonii. Ogarnia go złość.

Chce, aby Bigot de Préameneu, minister wyznań, wezwał biskupów, oskarżył ich o poważną zniewagę, zabrał im wszelkie zewnętrzne oznaki godności kościelnych, żeby stali się „biskupami czarnymi” jak kruki.

„Tylko ja sam w moim cesarstwie wyznaczam biskupów. To nie papież jest cesarzem, ale ja! Papieże popełnili zbyt wiele głupstw,

aby mogli się uważać za nieomylnych. Nie ścierpię tych pretensji, wiek, w którym żyjemy, ich nie ścierpi! Papież to nie jest wielki lama. Ustrój Kościoła nie jest despotyczny. Jeśli papież chce być wielkim lamą, to w takim razie ja nie należę do tego samego wyznania".

Zasępiony przechodzi do galerii i zauważa, że wszystkich dziwi jego mina.

Otwierają przed nim drzwi do ogrodów. Nareszcie świeże powietrze! Defiluje gwardia. Grenadierzy wymachują czapkami zatkniętymi na ostrzach szabli, krzyząc: „Niech żyje cesarzowa! Niech żyje cesarz!"

Zaciska pięści.

-Jeśli będzie trzeba, pošlę do Rzymu sto tysięcy wojska -mruczy pod nosem.

Zabiera Marię Ludwikę, uwolnioną już od płaszcza i korony, do sali teatralnej, w której odbędzie się bankiet.

Jeszcze kilka godzin i zostanę z nią sam.

Ale trzeba jeszcze usiąść na podwyższeniu, za stołem umieszczonym pod baldachimem, potem pokazać się na balkonie, oglądać pokazy ogni sztucznych, odpowiadać na okrzyki tłumu. Trzeba zadowolić się patrzeniem na nią, podczas gdy wielcy jałmużnicy Francji i Włoch błogosławią cesarskie łoże.

Napoleon nie może się powstrzymać, by nie odesłać ich zamaszystym ruchem.

Nareszcie drzwi zostają zamknięte!

Ona jest wyczerpana. Lecz on czuje się pełen wigoru, młody i zdobywca. Jest jej cesarzem, jej władcą.

Zapomina o wszystkim, co nie jest związane z tym pokojem, z tą młodą kobietą.

Pragnie cieszyć się przebywaniem z nią przez okrągły dzień. Nigdy tego nie przeżył. Jakby czas zmienił rytm. Postanawia opuścić Tuileries i pojechać do Compiègne. Tam łatwiej mu będzie się nią nacieszyć. Odsyła adiutantów przynoszących depesze. Muratowi, który prosi o audiencję, każe czekać wiele dni. Przegląda wieści dochodzące z Hiszpanii. Józef jest zrozpaczony. Generałowi Suchetowi nie udało się zdobyć Walencji. Berthier zapytuje: kiedy

wreszcie cesarz sam stanie na czele armii, aby przeciąć ten „wrzód wojny hiszpańskiej”?

Nie chce zostawić Marii Ludwiki. Wzywa Masséne i mianuje go głównym dowódcą armii. Czy nie jest „ukochanym dzieckiem Zwycięstwa”? Masséne powinno się udać rozbić trzydzieści tysięcy Anglików Wellingtona i utworzoną przez niego pięćdziesięcioletnią armię portugalską.

Patrzy, jak Masséna się oddala. Widzi, że w zamkowym parku Maria Ludwika otoczona damami dworu usiłuje dosiąść konia. Śmieje się z jej niezręczności. Dołącza do niej. Czuje się lekki i beztroski. Czy kiedykolwiek zaznał już takiego uczucia, że nie ma żadnych innych obowiązków, jak tylko bawić się oraz dawać i czerpać przyjemność? Czy to właśnie jest życie?

Musi chłonać to nowe życie tak samo zachłannie jak tamto dawne, przed Marią Ludwiką. Podnosi ją, wsadza na siodło. Trzymając konia za uzdę, biegnie obok. Śmieje się, kiedy ona krzyczy przestraszona. Każe sobie także przyprowadzić konia, wsiada na niego bez butów. Jest wolny. Szczęśliwy. Nie pamięta, aby doświadczył takiego uczucia beztroski, może kiedyś jako dziecko, wałęsając się po nabrzeżach Ajaccio.

Maria Ludwika jest jeszcze dzieckiem, które nic nie wie, i on także ma chęć dać się wciągnąć do gry w ciuciubabkę, którą ona tak uwielbia. Dłużej zostaje przy stole, ponieważ sprawia mu przyjemność patrzeć, jak ona je. Nie ma już ochoty pędzić do gabinetu po pospiesznym pochłonięciu kilku kęsów różnych dań. Lubi wyciągnąć nogi, włożyć lewą dłoń za kamizelkę. Zaczął tyć. Każe zmieniać swoje ubrania, aby ukryć przybieranie na wadze. Zażywa mniej tabaki. Perfumuje się wodą kolońską. Czeka, aż nadejdzie noc.

Rankiem spotyka się z doktorem Corvisartem, który go uważnie bada. Kilka czyraków, nieregularne bicie serca, uporczywy kaszel. Odpycha lekarza. Czuje się dobrze. Zmęczenie? Też coś! Czterdzieści jeden lat? Mamy tyle lat, ile nasze pragnienia! Noce młodzieńca? A dlaczegóż by nie, skoro może?

Czy Corvisart jeszcze nie wie, że jestem innym człowiekiem niż większość?

Zapominają o tym nawet ci, którzy byli mi najbliżsi. Każdy sądzi drugiego po sobie! Na przykład Józefina! Listy, które pisze do mnie ze swego zamku w Navarre, są jedną długą litanią skarg i wyrzutów. Co ona sobie wyobraża?

Napoleon przechodzi do gabinetu do pracy. Te listy Józefiny irytują go, przypominają mu minione życie.

„Moja przyjaciółko - pisze do niej - otrzymałem Twój list z 19 kwietnia. Jest on w złym stylu. Jestem wciąż taki sam, tacy jak ja nigdy się nie zmieniają”.

Czy oni nie mogą zrozumieć, że nawet w łóżu osiemnastoletniej Habsburżanki nigdy nie udają kogoś innego, że na światło dzienne wystawiona jest jedynie stłumiona, niewielka częśćka mojej osoby? Ale ludzie, którzy mnie otaczają, są tacy prości, nie potrafią sobie wyobrazić, że mogą być inni, pozostając sobą!

„Nie wiem, co mógł Ci powiedzieć Eugeniusz. Nie pisałem do Ciebie, ponieważ Ty tego nie robiłaś, a ja pragnąłem tylko tego wszystkiego, co może Ci sprawić przyjemność.

Widzę z radością, że jedziesz do Malmaison i jesteś zadowolona; ja będę zadowolony, gdy dostanę od Ciebie nowiny i przekażę Ci wiadomości. Nie powiem Ci nic więcej, dopóki nie porównasz tego listu ze swoim, a potem pozostawiam Ci osąd, kto jest lepszym przyjacielem: Ty czy ja.

Żegnaj, moja przyjaciółko, życzę Ci zdrowia i bądź sprawiedliwa wobec siebie i wobec mnie. Napoleon”.

Ale kto jest sprawiedliwy w stosunku do mnie?

Mój brat Ludwik, którego uczyniłem królem Holandii, prowadzi własną grę, odmawia abdykacji, nie chce, by Holandia stała się francuska, próbuje zwrócić Holendrów przeciwko mnie. Negocjuje z Anglikami, raporty policyjne nie pozostawiają wątpliwości. Związał się z Fouchém i dostawcą Ouvrardem. Wspólnie działają na rzecz pokoju z Anglią, nie konsultując się ze mną.

A może car jest sprawiedliwy? Nie zdołał ze mnie zakpić. Odbudowuje swoją armię i przesuwa ją na zachód, zagrażając Księstwu Warszawskiemu. Próbuje oprzeć się na Danii, posyła emi-

sariuszy do Wiednia i znowu nawiązuje kontakty z Anglikami, jakby rozważał nową wojnę ze mną!

Ja chcę jedynie pokoju! Chcę, żeby Rosja nadal pozostała moim sojusznikiem! Czy nie jestem teraz kuzynem, bratem, wnukiem dla wszystkich tych władców?

Czy nie jestem małżonkiem kobiety z ich rodu?

Musi być powszechnie wiadomo, moje ludy muszą wiedzieć, że już nie ma powodu sprzeciwiać się mojej władzy.

Jeśli wierni są swoim dawnym królom, niech pomyślą, że należą do królewskiej rodziny. A jeśli wierzą w nowe wartości, niech sobie przypomną, że jestem cesarzem, który wprowadził Kodeks cywilny!

Będą wiedzieli, jeśli zobaczą nas razem.

W niedzielę 27 kwietnia 1810 roku o siódmej opuszcza Compiègne w towarzystwie Marii Ludwiki. Śmieje się i pociesza ją. Ona jest rozespana, zmęczona tymi zmianami w życiu. On uwielbia, kiedy młodzianka żona patrzy na niego przestraszonymi oczami, które pytają: kim jest ten niezmordowany człowiek? Chce jej pokazać kraje na północy swego cesarstwa, które dawniej były pod władzą austriacką, a teraz zobaczą arcyksiężniczkę z rodu Habsburgów u boku swego cesarza.

Daje sygnał odjazdu sześciuset kawalerzystom gwardii, którzy posłużą jako eskorta długiej świty powozów, gdzie zgodnie z jego życzeniem zajęli miejsca Eugeniusz, ministrowie, król Hieronim i królowa Westfalii.

Pada deszcz, drogi są błotniste. Uroczystości powitalne w Antwerpii, Bredzie, Bergen, Middelburgu, Gandawie, Brugii, Ostendzie, Dunkierce, Lille, Hawrze i Rouen trwają bez końca.

Obserwuje Marię Ludwikę. Cesarzowa nie potrafi ani uśmiechnąć się do tych, którzy wygłaszają przemówienia powitalne, ani powiedzieć czegoś miłego notabłom, czekającym na jakiś dowód uznania, który zapamiętali na całe życie. Przypomina mu się talent Józefiny do podbijania wszystkich, którzy znaleźli się w pobliżu. To wspomnienie go złości. Unosi się gniewem na Ludwika, gdy spotyka go w Antwerpii i gdy ten z mieszaniną naiwności i zrozumiałstwa ujawnia, że wraz z Fouchém i Ouvrardem podjęli negocjacje z Anglią.

Ryczy na niego. Kto im dał prawo?

Na szczęście pozostają jeszcze noce, spacery nad brzegiem morza i wesołość Marii Ludwiki, gdy rozbryzgują się długie fale przyplywu. Przez kilka dni Napoleona rozpira radość, kiedy Maria Ludwika przypuszcza, że jest w ciąży.

Lecz po powrocie do Paryża w piątek 1 czerwca podchodzi do niego błada i nadąsana, potrząsając głową. Tym razem nie będzie miała dziecka!

Chce zostać sam. Czuje się rozczarowany. Jakby się przebudził i zdał sobie sprawę, że to był tylko sen.

Na stole rozpoznaje list od Józefiny, płacziwy, pokorny, napisany przez starą, chorą kobietę. Musi odpowiedzieć.

„Moja przyjaciółko, otrzymałem Twój list. Eugeniusz przekaże Ci nowiny na temat mojej podróży z cesarżową. Bardzo popieram plan wyjazdu do wód. Mam nadzieję, że dobrze Ci zrobią.

Pragnę Cię widzieć. Jeśli będziesz w Malmaison, pod koniec miesiąca przyjadę Cię zobaczyć. Prawdopodobnie będę w Saint--Cloud.

Moje zdrowie jest w porządku, chciałbym tylko wiedzieć, że czujesz się dobrze i jesteś zadowolona.

Nie powinnaś nigdy wątpić w prawdziwość moich uczuć do Ciebie. Będą one trwałe, dopóki będę żył. Byłabyś bardzo niesprawiedliwa, gdybyś w nie zwątpiła. Napoleon”.

Każde sobie pokazać inne depesze, wzywa Cambacérès. Czyta i słucha. Jest wściekły. Zaledwie na dwa miesiące popuścił cugli: czy dwa miesiące dla siebie to za wiele? Wydaje mu się, że wszystkie sprężyny cesarstwa się poluzowały.

Caulaincourt biadoli w Petersburgu, jakby przestał być ambasadorem cesarstwa francuskiego i stał się usłużnym poddanym Aleksandra! Józef któremu dałem tron Hiszpanii, pisze do swojej żony w liście przechwyconym przez policję:

„Doświadczenie z dwoma królestwami mi wystarczy. Chcę żyć w spokoju, kupić ziemię we Francji. Pragnę więc, abyś przygotowała środki na to, żebyśmy mogli żyć niezależnie na uboczu i okazać sprawiedliwość wobec tych, którzy mi dobrze służyli”.

Czy to są słowa króla? Czy to jest charakter godny dla starszego brata cesarza?

A co dopiero Ludwik, który się zwąchał z Fouché, aby negocjować bez mojej zgody?

Naznacza na jutro zebranie rady ministrów w zamku Saint--Cloud.

W sobotę 2 kwietnia zajmują miejsca z miną uczniów, którzy coś przeskrobali. Wyjątkiem jest tylko Fouché, jeszcze blejszy niż zwykle. Ten jeden ma charakter, ale kto może mieć do niego zaufanie?

- No więc, drogi księżę Otranto - rzuca Napoleon - negocjuje pan obecnie pokój czy wojnę?

Wstaje, chodzi przed zebranymi ministrami, nie patrząc na Fouchégo, który spokojnym głosem wyjaśnia swoje stanowisko, oskarżając Ouvrarda o wszelkie inicjatywy negocjacji z Londynem.

-To zupełnie niesłychana zdrada-, pozwolić sobie na układy z wrogiem za plecami swego władcy i na warunkach, których ten władca nie zna i prawdopodobnie by nie przyjął - kontynuuje Napoleon. - To zdrada, jakiej nie może tolerować nawet najsłabszy rząd.

Fouché próbuje odpowiadać.

- Powinien pan dać głowę na szafocie! - krzyczy Napoleon.

Nie chcę już widzieć tego człowieka w moim otoczeniu. Powiedzą, że go odsuwam, ponieważ głosował za śmiercią Ludwika XVI, a ja zostałem wnukiem króla. W istocie nie chcę ministra policji, który prowadzi własną politykę. Potrzebuję wykonawcy oddanego mi duszą i ciałem, kogoś, kto wywołuje przerażenie, nawet nie musząc działać.

Myśli o generale Savarym, księciu Rovigo, człowieku, który był adiutantem Desaix, komendantem elitarniej żandarmerii, jego osobistej straży. To Savary aresztował księcia d'Enghien i dopilnował, by wykonano na nim egzekucję.

- Księżę Rovigo jest zręczny i zdecydowany - mówi Napoleon do Cambacérèsa - i nie jest niegodziwy. Będą się go bali i dlatego będzie mu łatwiej okazywać łagodność niż komu innemu.

Wzywa Savary'ego do Saint-Cloud, przygląda się temu człowiekowi o grubo ociosanej twarzy, który dzielnie walczył pod Marengo, pod Austerlitz, pod Iławą. Bierze go pod rękę, prowadzi do parku.

-Aby dobrze kierować policją - zaczyna - trzeba być beznamiętnym. Niech pan nie ufa nienawiści, wszystkiego słucha i nigdy się nie wypowiada, dopóki nie przeważy rozsądek. Niech pan nie pozwoli się prowadzić swoim urzędnikom; niech pan ich wysłuchuje, ale to oni mają wykonywać pańskie polecenia. - Zatrzymuje się, robi sam kilka kroków. - Niech pan dobrze traktuje literatów. Usposobiono ich do mnie wrogo, mówiąc im, że nigdy ich nie lubiłem. Zrobiono to w złych zamiarach. Gdyby nie moje zajęcia, spotykałbym się z nimi częściej. To ludzie użyteczni, których zawsze trzeba wyróżniać, ponieważ przynoszą Francji zaszczyt.

Czy Savary zrozumie? Fouché już go oszukał, paląc wszystkie dokumenty w swoim ministerstwie, ukrywając korespondencję, którą z nim prowadziłem. Trzeba jak najprędzej wydalić Fouchégo z Paryża, niech jedzie w podróż albo wycofa się do swojej senatom w Aix.

- Zdymisjonowałem pana Fouchégo, ponieważ w gruncie rzeczy nie mogłem na niego liczyć - podejmuje Napoleon. - Zabezpieczał się przede mną, kiedy nie wykonywał moich rozkazów, i wyrabiał sobie uznanie moim kosztem.

A do tego Fouché jest symbolem jednego ze stronnictw, partii królobójców.

-Ja nie stoję po niczyjej stronie, tylko jestem z ludem - grzmi Napoleon. - Starajcie się więc na nowo jednoczyć. Moja polityka to dokończenie pojednania. Muszę rządzić z każdym, nie oglądając się na to, co kto robi. Zjednoczyli się wokół mnie, by cieszyć się bezpieczeństwem. I natychmiast by mnie opuścili, gdyby powróciły kłopoty.

Naraz spostrzega Marię Ludwikę, która w towarzystwie swych dam zdaje się na niego czekać na podjeździe. Zostawia Savary'ego, idzie do niej pospieszonym krokiem.

Ona chce zagrać w bilard.

Rozdział 35

Napoleon wymachuje listem. Ma chęć krzyczeć. Podchodzi do Ménevala, klepie go kilka razy po ramieniu, ciągnie za ucho. Każę natychmiast wezwać marszałka dworu Duroca. Gdy zostaje sam, otwiera okno i piękny czerwcowy poranek, zapach lasu Saint--Cloud wywołują u niego nagle silne wzruszenie. Słyszy, jak jego sekretarz wraca w towarzystwie Duroca, ale nie może się poruszyć. Oparty o parapet trzyma list w zaciśniętej dłoni.

Przeczytał go zaledwie raz, ale zna w nim każde słowo. Tchną one tą samą słodyczą, jaką miał głos Marii Walewskiej. To jakby ona sama mówi cicho, że 4 maja w pałacu w Walewicach urodził mu się syn. Ma na imię Aleksander Florian Józef Colonna. Z twarzy jest podobny do ojca, ma jego czoło, usta i czarne jak węgiel włosy. Ona niczego nie żąda. Jest szczęśliwa. Czeka ufnie w imieniu ich syna.

Chciałby ich przycisnąć do piersi, ogłosić swą radość, przedstawić ich wszystkim, nawet Marii Ludwice. Co w tym złego? W jego życiu splata się wiele wątków i on może przeżyć je wszystkie, chroniąc tych, którzy go kochali i których sam kochał. Odwraca się do Duroca, śmiejąc się. To marszałek dworu przedstawił mu Marię Walewską, on także zostanie wtajemniczony.

Podchodzi do Duroca.

- Syn - mówi silnym głosem.

Chce, aby Du roc przygotował dla Marii Walewskiej z Aleksandrem mieszkanie w Paryżu. Wyposaży to dziecko lepiej niż hrabiego Leona, swego pierwszego syna. Ale czy mógł być całkowicie

pewny Eleonore Dénuelle de La Plaigne? Tak samo było z jego córką Emilią, której matką jest pani Pellapra.

- Dwóch synów - szepcze i znowu się śmieje.

Kiedy Maria zamieszka w Paryżu, w pałacyku przy ulicy Victoire, zostanie przedstawiona u dworu jako przedstawicielka jednej z tych polskich rodzin, które były zawsze po stronie Francji. Doktor Corvisart będzie czuwał nad nią i dzieckiem.

Napoleon chodzi po gabinecie. Ileż wątków splata się w jego życiu! Czuje się okaleczony, gdy musi niektóre z nich ukrywać. Dlaczego? On jest jak wielka rzeka, która płynie przez rozmaite krainy, wzdłuż brzegów na przemian łagodnych i urwistych. Wciąż jednak pozostaje tą samą rzeką, od źródeł aż do ujścia.

Wychodzi szybkim krokiem. Gdyby Maria Walewska była w Paryżu, składałby jej regularnie wizyty jako przyjaciółce, matce swego syna. Czy zmieniłoby to w czymkolwiek związek z Marią Ludwiką?

Pragnie połączyć wszystkie wątki swego życia. Nie może żyć tak, jakby jego los rozerwał się na kawałki. Jest przecież jedną osobą.

W towarzystwie jednego tylko adiutanta cwałuje do Malmaison. Ze wzruszeniem rozpoznaje tu wszystko, nawet zapach kwiatów. Wszędzie jednak panuje śmiertelnie niepokojący bezruch. Zaczepia lokaja, który na jego widok traci głowę. Napoleon bierze go za ramiona, potrząsa nim.

- Gdzie jest Józefina? Jeszcze nie wstała? Chce ją szybko zobaczyć, jest zaniepokojony.

- Sire, przechadza się po ogrodzie.

Napoleon dostrzega białą sylwetkę w lekkiej sukni, włosy upięte nad karkiem. Ma chęć wziąć ją w ramiona. Podbiega do niej, ściska ją.

W jego życiu splata się wiele wątków.

Zachowuje je wszystkie, trzyma w pogotowiu. Wydaje polecenia, codziennie przewodniczy radzie ministrów. Do czego by doszło, gdyby pozwolił sobą kierować? *Savary'emu, nowemu ministrowi policji, brak zręczności i elastyczności Fouchégo. Wszędzie doszukuje się jakobińskich spisków*

i je unieszkodliwia. Lecz nawet będąc mężem Habsburżanki, nie staram się faworyzować starej arystokracji. Sam jestem założycielem dynastii, mam własną szlachtę i nie jestem gałęzią zaszczerpioną na pniu ancien régime'u. Zbieram raczej soki wiekowych drzew, żeby lepiej rosła moja własna gałąź. Wzywa Cambacérès.

- Nie chcę - mówi - innych książąt niż tych, których miano wałem bądź jeszcze mogę mianować i którym sam przyznaję pensje. Jeśli robię jakieś wyjątki wobec starej arystokracji, to ogranicza ją się one jedynie do historycznych nazwisk, które warto za chować.

Cambacérès mnie słucha, aie czy zrozumiał?

- Udzielić wsparcia obecnej dynastii, sprawić, by zapomniano o dawnej arystokracji, oto cel, jaki chcę osiągnąć.

Schodzi do ogrodu pałacu Trianon. Podczas wielkich letnich upałów ta rezydencja jest najprzyjemniejsza.

Włącza się do gier towarzyskich, które tak lubi cesarzowa. Maria Ludwika szybko dostaje zadyszki i rzuca się na jeden z foteli ustawionych w cieniu drzew. Jest młoda i mocno zbudowana, lecz brak jej energii. Podczas wystawnego przyjęcia na ratuszu, z pokazami ogni sztucznych i tańcami, szybko okazała znużenie. W Neuil-Iy, u Pauliny Borghese, wydawała się znudzona, choć uroczystości były olśniewające - Paulina, aby jej sprawić przyjemność, kazała wybudować w parku dekoracje z perspektywą Schönbrunn. Cesarzowa takie samo wrażenie sprawia w Operze czy podczas parad gwardii.

Może odcisnęły na niej piętno tragiczne wypadki podczas balu 1 lipca w ambasadzie Austrii, u księcia von Schwarzenberga? W jednej chwili ogień ogarnął wielką salę balową z drewna, obitą malowanym płótnem, udekorowaną tiulem, taftą i girlandami pa pierowych kwiatów. Tysiące świec jeszcze bardziej podsyciły po żar; goście tratowali się nawzajem, uciekając jedynym wyjściem, którego nie odciął ogień.

Napoleon ledwie zdążył wyjść razem z Marią Ludwiką, zawiózł ją na Pola Elizejskie, po czym wrócił do ambasady. Wyglądało tam jak na polu bitwy; ten sam odór spalonych ciał jak pod Wagram,

ciała spiętrzone jedno na drugich, wśród nich ciało szwagierki księcia von Schwarzenberga.

Napoleon widział zwłoki nagie, obdarte już przez złodziei, którzy zrywali pierścionki, kolie, kolczyki, czasem nawet razem z kawalkiem ciała.

Okropna uroczystość.

Za każdym razem, gdy o tym myśli, przypominają mu się opowieści o klątwach, różne przesady, o których tak często mówiono w jego dzieciństwie.

Odpycha od siebie te myśli. Dołącza do towarzystwa, w którym wyśmiewa się księcia Borghese, albo biega po lasku Trianon, szukając Marii Ludwiki, i odnajduje ją czerwoną i spoconą.

Jest początek sierpnia. Tego wieczoru, jak niemal codziennie, odbędzie się spektakl. W ten czwartek, 9 sierpnia, będą to *Uczone białogłowy*. Napoleon nachyla się ku cesarzowej. Wie, że woli ona cyrkowe sztuczki, pokazuje jej ręką amfiteatr wznoszony właśnie w ogrodach Petit Trianon. Jutro dadzą tu przedstawienie bracia Franconi, włoscy mistrzowie sztuki cyrkowej.

Rozpromieniona Maria Ludwika obejmuje go, coś mu szeptem. Wiele razy powtarza:

- Może - powtarza kilkakrotnie.

On ujmując jej dłoń i mocno ściska. Jest pewien, to będzie syn.

Ma wiele żywotów.

Wstaje. Spaceruje po alejach. Ma wiele żywotów. Najnowszy zaczyna się u boku tej młodej kobiety, która teraz nosi jego dziecko.

Wraca do niej. Nie wolno jej już wsiadać na konia. Nie powinna tańczyć, brać udziału w wyczerpujących uroczystościach, długich podróżach. Powinna żyć spokojnie na dworze, w Trianon czy w rezydencjach Rambouillet, Fontainebleau lub Saint-Cloud. Pieści ją jak dziecko. Spektakle, koncerty, gry, które ona tak lubi, oto, czego chce dla niej.

Ona chwyta go za rękę. Pragnie, żeby przy niej został, na zawsze.

On ją uspokaja. Nie opuści jej.

Musi jednak czuć pęd powietrza podczas galopu, zapach wilgotnych traw.

Poluje na jelenie w lasach Meudon, Rambouillet, Fontainebleau. Kilka razy w tygodniu poluje z psami, na czele kawalkady, która szarżuje jak szwadron dragonów. Wyrusza w południe, wraca około szóstej, zmieniwszy sześciokrotnie konia.

Bierze kąpiel, potem schodzi do brzemiennej Marii Ludwiki. Dotyka jej brzucha. Ta kobieta, która nosi pod sercem jego dziecko i zaokrąglą się, to nowe życie dla niego. Jest wesoły.

„Nie wiem, czy Cesarzowa dała znać Waszej Cesarskiej Mości - pisze do cesarza Austrii Franciszka I - że nadzieje, jakie mieliśmy na jej ciążę, z każdym dniem zyskują na prawdopodobieństwie i że jesteśmy jej pewni na tyle, na ile można w połowie trzeciego miesiąca. Wasza Cesarska Mość łatwo zrozumie, że wszystko to umacnia jeszcze uczucia, jakimi darzę Jego córkę i że te nowe więzi jeszcze bardziej pogłębiają moje żywe pragnienie, aby być drogim jej sercu”.

Obsypuje ją podarkami, otacza względami. Ona nosi w sobie przyszłość cesarstwa. Chce być pewien, że jest z nim szczęśliwa. Chce się spotkać z przebywającym w Paryżu Metternichem. Ceni tego inteligentnego człowieka, który kieruje polityką Wiednia i który był gorącym zwolennikiem tego małżeństwa. Chce, aby austriacki ambasador spotkał się sam na sam z cesarzową. Śmieje się. To niezwykle wyjątek, ponieważ nie wolno jej się spotykać z żadnym mężczyzną inaczej niż w obecności osób trzecich.

Czeka, aż spotkanie się skończy, i podchodzi do Metternicha.

- No cóż, pogawędziliście sobie? Czy cesarzowa mówiła o mnie źle? - pyta Napoleon. - Śmiała się czy płakała? - Macha ręką obojętnie. - Nie proszę pana o sprawozdanie, to są sekrety między wami dwojgiem, których nie powinien znać nikt trzeci, nawet gdy tym kimś jest mąż.

Zabiera Metternicha do swego gabinetu.

- Nigdy się nie pokłócę z moją żoną - mówi - nawet gdyby była ona o wiele mniej dystygowana, niż jest pod każdym względem. Związek rodzinny znaczy dla mnie bardzo wiele.

Bierze ze stołu teczkę, pokazuje ją ambasadorowi.

-Już nie przywiązuje wagi do wykonania tajnych artykułów traktatu z Wiednia odnoszących się do armii austriackiej - oznajmia. - Pragnę zdobyć sympatię cesarza Franciszka Pierwszego i dać mu nowe dowody mojego szacunku i wielkiego poważania.

Cesarz Austrii będzie dziadkiem mojego syna. Zbliżenie z Austrią mogłoby być kluczem mojej polityki. Sojusz z Rosją?

- Z Rosji docierają do mnie tylko nieustanne skargi, obraźliwe podejrzenia.

Aleksander I boi się, żebym nie odbudował Polski. Gdybym chciał to zrobić, powiedziałbym o tym, a przede wszystkim nie wycofywałbym wojsk z Niemiec. Czy Rosja chce mnie przygotować na swoją zdradę? Znajdę się z nią w stanie wojny w tym samym dniu, gdy zawrze ona pokój z Anglią.

Jego głos twardnieje.

- Nie chcę odbudowywać Polski. Nie chcę zakończyć życia na jej piaszczystych drogach. Ale nie chcę też stracić honoru, deklarując, że królestwo Polski nigdy nie zostanie odbudowane.

Myśli o Marii Walewskiej i Aleksandrze, synu arystokratycznej polskiej patriotki i jego samego, cesarza. *Mam wiele żywotów.*

- Nie - podejmuje - nie mogę się zobowiązać, że będę się zbroić przeciwko ludziom, którzy niezmiennie okazywali mi dobrą wolę i wielkie oddanie. W interesie ich własnym oraz Rosji namawiam ich do spokoju i poddania, ale nie stanę się ich wrogiem ani nie powiem Francuzom: musicie przelać waszą krew, aby Polskę oddać pod jarzmo rosyjskie. - Uderza w stół. - Nic na świecie nie może mnie zmusić, abym się podpisał pod haniebnym aktem. Podpisać się zaś pod słowami: „Polska nie zostanie odbudowana” to więcej, niż zhańbić swoje imię. - Odchodzi od stołu. - Musiałbym być Bogiem, aby rozstrzygnąć, że nigdy nie będzie Polski! Nie mogę przyrzekać tego, czego nie mogę dotrzymać.

Wraca do Metternicha. Zdaje się wahać, zanim zacznie mówić. Już od miesięcy nie wypowiadał słów „wojna” i „armia”.

-Niech w Petersburgu sobie nie myślą, że nie jestem zdolny poprowadzić nowej wojny na kontynencie. Trzysta tysięcy żołnierzy nadal jest w Hiszpanii, ale mam jeszcze czterysta tysięcy we Francji i w innych krajach. Armia Włoch jest jeszcze w całości.

Mógłbym w razie wybuchu wojny przybyć nad Niemen z armią większą niż ta, którą dowodziłem pod Frydlandem.

Uśmiecha się do Metternicha. Nie chce wojny. Ale czy może liczyć na Wiedeń? Nie czeka na odpowiedź. Bierze ambasadora pod ramię, odprowadza.

- Cesarzowa panu powie, że jest ze mną szczęśliwa i nie ma się na co skarżyć.

Zatrzymuje Metternicha na progu.

- Mam nadzieję, że powie pan o tym swojemu cesarzowi, a panu uwierzy on prędzej niż komu innemu.

Zostaje sam, zamyślony.

A więc w środku lata 1810 roku, gdy oczekuję syna, rysuje się groźba nowej wojny. Co po mnie odziedziczy ten potomek Karola V i Napoleona?

To dla niego muszę sprawić, aby moje cesarstwo było niewyciężone. A kto nie przewiduje, ten już przegrał.

Jutro Anglia i Rosja mogą się zmówić przeciwko mnie. Na kogo mogę liczyć? Królowie, których sam posadziłem na tronie, są niczym. Ludwik abdykował z tronu Holandii bez porozumienia ze mną. I uciekł tchórzliwie za granicę, porzucając Hortensję i dzieci.

Pisze do Hortensji:

„Moja córko, nie ma żadnych wiadomości o królu, Twoim małżonku. Nie wiadomo, gdzie się schował. To zupełnie niezrozumiały kaprys”.

Ten człowiek, choć jest moim bratem, obraża mnie.

„Człowiek, któremu zastępowałem ojca, którego wychowywałem za swój mizerny żołd porucznika artylerii, dzieliłem z nim chleb i łożko... Dokąd jedzie? Za granicę, do Czech. Ukrywa się pod przybrany nazwiskiem, aby sprawić wrażenie, że we Francji nie jest bezpieczny”.

Pisze do matki:

„Zachowania Ludwika nie można wytłumaczyć inaczej niż stanem chorobowym”.

Mam zamiar osobiście rządzić tym krajem. Czym stała się Holandia? Magazynem angielskich towarów z przemytu.

„Czy Holendrzy biorą mnie za wielkiego pensjonariusza? Zrobię to, co należy, dla dobra mego Cesarstwa, a narzekanie nierozumnych ludzi, którym się wydaje, że lepiej ode mnie wiedzą, co należy robić, wywołują we mnie jedynie pogardę”.

Jakże gardzę moim bratem Lucjanem, który uciekł z Rzymu, ponieważ zadekretowałem, że Rzym jest francuski i staje się drugim miastem cesarstwa, tak jak zadekretowałem, że Amsterdam będzie jego trzecim miastem. A mój brat, chcąc dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, wpada w ręce Anglików!

Jeśli chodzi o Józefa, to jest zupełnie nieudolny w prowadzeniu wojny, potrafi tylko przeszkadzać moim marszałkom, którzy zresztą drepczą w miejscu i pozwalają się pokonywać wojskom Wellingtona!

Król z przypadku, jak Murat, który próbuje wylądować na Sycylii, nie uprzedziwszy mnie o tym, ponieważ królowa Sycylii jest babką Marii Ludwiki, a on się boi, żebym nie przeszkodził jemu, królowi Neapolu, podbić tej wyspy. Do czego zresztą nie jest zdolny, choć go wiele razy zachęcałem!

Same miernoty, a ci, którzy wykazują jakieś zdolności, są wrogo do mnie nastawieni. Talleyrand, szpieczy policji są tego pewni, zażądał od Aleksandra I pożyczki 1 500 000 franków - jako zapłaty za informacje, które dostarczał ambasadzie rosyjskiej. Z kolei Bernadotte został niedawno wybrany na dziedzicznego króla Szwecji. Czy mogę liczyć na to, że nie będzie prowadził przeciwko mnie wojny, bo nie przeszkodziłem mu zostać Szwedem? Już teraz, pomimo deklaracji wierności, czuję, jak bardzo ten mąż Désirée Clary dumny jest z królewskiego tronu i gotów na wszystko, byle tylko się na nim utrzymać.

Lie spleta się wątków w moim jednym życiu!

Ponownie spotyka się z Metternichem, którego niepokoje wyniesienie marszałka na tron królewski, gdyż w Petersburgu może to zrodzić podejrzenia.

Napoleon rozkłada przed Metternichem swoją korespondencję z królem Szwecji Karolem XIII i z Bernadotte'em.

Nie przyczynił się do sukcesu Bernadotte'a. On go jedynie tolerował.

-Nie pragnąłem niczego więcej, niż widzieć go z dala od Francji. To jeden z tych dawnych jakobinów, którzy mają przewrócone w głowie. Ma pan jednak rację, nie powinienem dawać tronu Muratowi, a nawet moim braciom. Ale człowiek staje się mądry dopiero po szkodzie. - Krzyżuje ramiona. - Ja wstąpiłem na tron, który sam stworzyłem, nie wkraczałem w niczyje dziedzictwo. Wziąłem coś, co nie należało do nikogo. Powinienem na tym skończyć i mianować jedynie generalnych gubernatorów i wicekrólów. Wystarczy, że przyjrzy się pan tylko postępowaniu króla Holandii, a przekona się pan, iż krewni rzadko są przyjaciółmi. Co do marszałków... - Potrząsa głową, wzrusza ramionami. - Ma pan tym bardziej rację, że już znaleźli się tacy, którym zamarzyła się wielkość i niezależność.

Do niego, tylko do niego samego należy przygotowanie przyszłości i czuwanie nad cesarstwem.

Patrzy jak w ogrodach Trianon Maria Ludwika w otoczeniu swoich dam oklaskuje zonglera.

Przychodzi mu na myśl Maria Antonina, cioteczna babka cesarzowej, która tutaj dawniej mieszkała. Napoleon ma przed sobą raporty policji, które coraz częściej donoszą o wypowiedziach wrogich wobec „nowej Austriaczki”. Pożar podczas uroczystości w ambasadzie austriackiej komentowano jako dowód przekleństwa, które sprowadzają zawsze na Francję kobiety z Wiednia i sojusze z Habsburgami. Uważa się, że Maria Ludwika jest sztywna, chłodna i wyniosła.

Mówią tak, bo nie dzielą z nią łoża! Ma w sobie tyle ciepła, że nie może zasnąć inaczej niż przy otwartym oknie, chociaż ja nie znoszę nocnego chłodu.

Ponownie czyta raporty.

Trzeba strzec się przesądów ludu. Nie chce, żeby gazety drukowały ośmieszające szczegóły. Wzywa ministra policji Sa-vary'ego i ministra spraw wewnętrznych hrabiego de Montaliveta. Muszą przeszkodzić w „publikowaniu na mój temat wszystkiego, co pochodzi z zagranicznej korespondencji. Niemcy są tak znani ze swej głupoty, że posunęli się do opowiadania, iż włożyłem do ust pantofel Marii Ludwiki, którego rzekomo nie poznałem! To

wyjątkowe bzdury. To paryskie gazety powinny mówić Europie, co ja robię, a nie gazety z Wiednia!"

Zatrzymuje hrabiego Montaliveta. Poznał go jeszcze w Valence jako radcę w parlamencie Grenoble.

Jeden z moich żywotów: z czasów, kiedy byłem porucznikiem artylerii.

-Nie zasną spokojnie - mówi - dopóki nie będę pewien, że osobiście dopilnuje pan, by zaopatrzenie Paryża w zboże przebiegało prawidłowo. Nie dysponuję żadnym innym środkiem, który w takim stopniu wpływa na szczęście ludu i spokój administracji jak pewność tego zaopatrzenia.

Montalivet, tak jak ja, przeżył rok 1789. Lud musi mieć chleb, jeśli się nie chce, aby tłumnie przybył do Trianon po piekarza ipie-karzową.

Trzeba także pieniędzy w kasie, miejsc pracy w manufakturach.

W Saint-Cloud, w Trianon, w Fontainebleau dyktuje dekryty, by wszędzie ścigać przemysł angielskich towarów. Import ma być możliwy jedynie na mocy licencji kosztującej 50 procent wartości towarów importowanych. Wiele pieniędzy stracą ci, którzy nie będą respektowali blokady kontynentalnej.

Mówi do Eugeniusza, usiłującego bronić interesów Włochów, podobnie jak Ludwik próbował ochraniać kupców holenderskich:

- Moją zasadą jest przede wszystkim dobro Francji. Nie możesz zapominać, że jeśli handel brytyjski triumfuje na morzu, to dlatego, że Anglicy są tam najsilniejsi. Jest więc zrozumiałe, że Francja, ponieważ jest najsilniejsza na lądzie, powinna sprawić, by tam za triumfował jej handel; bez tego wszystko zostanie stracone... Anglia goni resztkami sił, a ja pozbywam się towarów, które musiałbym eksportować, i sprowadzam towary kolonialne na ich koszt.

Ale w tym celu trzeba bardzo dokładnie pilnować wszystkich wybrzeży. Trzeba przechwytywać i palić towary z przemysłu we Frankfurcie, w Hamburgu, Amsterdamie.

- Ma pan - mówi do Davouta, który dowodzi wojskami w Niemczech - wielu oficerów sztabowych, niech ich pan wykorzysta. Rozkazuję panu całkowicie powstrzymać wszelki przemysł i angielską żeglugę od Holandii aż do szwedzkiego Pomorza. Niech pan się tym zajmie osobiście.

Ale wie, że Davout nie dokona niemożliwego. Od początku października 1810 roku tysiąc dwieście obładowanych towarami statków brytyjskich przedostało się na Bałtyk.

Bernadotte zamknął przed nimi porty szwedzkie. Ale pozostają porty rosyjskie. Co robi Aleksander? A jeśli ich przyjmie, to co ja powinienem zrobić?

Schodzi do wielkiego salonu, gdzie zainstalował weneckiego rzeźbiarza Canove, którego wezwał do Tuileries. Zna tego człowieka od czasu pierwszego pobytu we Włoszech. Niezbyt podobał mu się sposób, w jaki go Canova przedstawił: nagiego, z niewielkim posążkiem Zwycięstwa w rękę. Ale Canova jest wybitnym artystą. Musi zrobić popiersie Marii Ludwiki.

Napoleon asystuje przy seansach pozowania. Siada. Maria Ludwika kręci się niecierpliwie.

- Stolica świata jest tutaj - oświadcza Napoleon Canovie - powinien pan tu zostać.

Podziwia zręczność palców rzeźbiarza, jego odpowiedzi pozbawione służalczości.

-Czemu Wasza Cesarska Mość nie pogodzi się z papieżem? -pyta Włoch.

- Papieże zawsze stali na przeszkodzie w przebudzeniu narodu włoskiego. Wam trzeba miecza!

Maria Ludwika kaszle. Canova, wspominając o tym, popełnił nieostrożność, ponieważ cesarzowa jest brzemienna.

- Widzi pan, jaka ona jest - mówi Napoleon. - Ale kobiety chcą, aby wszystko się odbywało zgodnie z ich kapryсами... Ja zawsze jej powtarzam, aby na siebie uważała. A pan jest żonaty?

Ledwie słucha, gdy Canova mówi o swej wolności.

- Ach, kobiety, kobiety - powtarza cesarz.

Maria Ludwika go zdumiewa, jak zaskakiwały go, każda na swój sposób, Józefina i Maria Walewska.

Spotyka się z Hortensją, która właśnie rozmawiała z matką. Józefina boi się, że zostanie skazana na wygnanie nie tylko z dala od Paryża, ale nawet z Francji.

Napoleon tego nie chce. W jego życiu jest wiele wątków, które

muszą się stykać, przenikać nawzajem. Lecz Maria Ludwika nie potrafi zrozumieć tego pragnienia.

- Muszę myśleć o szczęściu mojej żony - opowiada Hortensji. - Nie wszystko ułożyło się tak, jak się spodziewałem. Ona boi się uroku Józefiny i władzy, jaką Józefina może mieć nade mną. Wiem o tym na pewno.

Zatrzymuje się. Jest jesień. W parku Saint-Cloud w skrzynkach na kwiaty tu i ówdzie leżą zeschnięte liście. Nad skrajem rudych lasów unosi się dym. Zaczęto palić zeschnięte liście.

- Ostatnio - podejmuje - chciałem się z nią przejechać na spacer do Malmaison. Nie wiem, czy sądziła, że jest tam twoja matka, ale wybuchła płaczem i musiałem pojechać gdzie indziej.

Wydawało mi się to takie proste i naturalne: skrzyżować różne wątki mojego życia. Kiedy nadejdzie wreszcie czas, gdy mężczyźni i kobiety przestaną być niewolnikami własnych przesądów?

-Jakkolwiek by było - kontynuuje - nie będę w niczym ograniczał cesarzowej Józefiny. Zawsze będę pamiętał o jej poświęceniu dla mnie. Jeśli chce zamieszkać w Rzymie, mianuję ją tam gubernatorową. W Brukseli także mogłaby utrzymywać świetny dwór i czynić dobro krajowi. Czułaby się lepiej i wygodniej w pobliżu swego syna i wnuków. Ale...

Rozkłada ręce. Dobrze wie, że ona nie przyjmie żadnej z tych propozycji!

- Napisz jej, że jeśli woli mieszkać w Malmaison, nie będę się temu sprzeciwiał.

Powróciwszy do zamku, pisze w pośpiechu parę linijek do Józefiny.

„Byłem zdania, że możesz wygodnie spędzić zimę tylko w Mediolanie albo w Navarre. Zgadzam się jednak na wszystko, co zrobisz, gdyż nie chcę Cię w niczym kępować.

Zegnaj, moja przyjaciółko. Cesarzowa jest w czwartym miesiącu ciąży i mianuje panią de Montesquiou guwernantką dzieci cesarskich. Bądź zadowolona i niech Ci nie przychodzą do głowy niemądre myśli. Nie możesz nigdy wątpić o moich uczuciach. Napoleon”.

Zachowuje swoje uczucia dla Józefiny i przywiązany jest do Marii Ludwiki, która go rozczula. Idzie za nią przez długą galerię

zamku Saint-Cloud. Cesarzowa ma ciężki krok. Napoleon wykrzykuje:

- Zobaczcie, jak jej talia grubieje!

Idzie z nią pod ramię wśród tłumu dygnitarzy zgromadzonych w kaplicy zamkowej Saint-Cloud. Maria Ludwika rozdaje ozdobione diamentami medaliony matkom dzieci ochrzczonych w tę niedzielę, 4 listopada 1810 roku. Jest ich dwadzieścioro sześcioro, w tym Karol Ludwik Napoleon, syn Ludwika i Hortensji, oraz syn Berthiera - same dzieci książąt i królów, które trzymali do chrztu cesarzowa i cesarz.

Ten syn Hortensji, wnuk Józefiny, został synem chrzestnym mojej drugiej małżonki, tej, dla której rozuhodłem się z Józefiną!*

A ja będę ojcem dziecka, którego matka jest z rodu Habsburgów.

Ogłasza tłumowi gości, że Maria Ludwika spodziewa się dziecka. Podnosi się aplauz.

Napoleon dyktuje list do cesarza Austrii, w którym oficjalnie zawiadamia go o nowinie.

„Wysyłam jednego z moich koniuszych, aby zawiózł Waszej Cesarskiej Mości wiadomość o ciąży Cesarzowej, jego córki. Jest już niemal w piątym miesiącu. Cesarzowa czuje się dobrze i nie odczuwa żadnych dolegliwości związanych ze swoim stanem. Sądząc po zainteresowaniu, jakie Wasza Cesarska Mość nam okazuje, wiemy, że wydarzenie to będzie mu miłe. Nie może być doskonalszej żony od tej, którą zawdzięczam Waszej Cesarskiej Mości. Pragnę także zapewnić Waszą Cesarską Mość, że jesteśmy, Ona i ja, oboje jednakowo do Niego przywiązani”.

Nieruchomieje. Słucha, jak pióro sekretarza skrzypi po papierze. Méneval przedstawia mu tekst do podpisu.

Zamaszystym ruchem kreśli swe imię.

Cóż za powieść stanowi moje życie!

* Karol Ludwik Napoleon, przyszły Napoleon III.

Rozdział 36

Napoleon w towarzystwie wielkiego marszałka dworu przemierza puste sale o wysokich sklepieniach. Duroc otwiera przed nim złożone dwuskrzydłowe drzwi. Napoleon energicznym krokiem zbliża się do niego i pociąga go za ucho.

Tutaj mieszkał wielki marszałek, w tym skrzydle Tuileries, którego okna wychodzą na Carrousel. Ale teraz będzie tu mieszkał mój syn, król Rzymu.

Wzywa architektów. Wszystko ma zostać przemalowane. Na ścianach zostanie umieszczona wyściełana okładzina wysokości trzech stóp, aby dziecko nie mogło zrobić sobie krzywdy, gdyby się przewróciło.

Napoleon podchodzi do jednego z okien. Zimne listopadowe słońce oświetla złożone posągi na łuku triumfalnym Carrousel.

To ja kazałem go wybudować. Na chwałę mojej armii.

Wyobraża sobie wzrok dziecka, chwilę, gdy odkryje ono te symbole świetności i zwycięstwa. Król Rzymu, gdy tylko otworzy oczy, będzie wiedział, że jest synem i wnukiem cesarza.

Wróciwszy do gabinetu, Napoleon dyktuje Durocowi. Układa zawartość wyprawki dziecka, listę dygnitarzy, których należy wezwać, gdy cesarzowa poczuje pierwsze bóle, potem ustala porządek ceremonii, które nastąpią po narodzinach: sto jeden strażów armatnich i defilada grenadierów gwardii. Odwraca się do sekretarza, bardziej odgadując jego pytanie, niż je słysząc. Jeśli to będzie dziewczynka, dwadzieścia jeden strażów armatnich, mówi z żalem. Ale to na pewno będzie syn. Świadcami narodzin będą

Eugeniusz, wicekról Włoch, oraz Ferdynand, wielki książę Würzburga.

Wchodzi do gabinetu. Chce, żeby wszystko mu podlegało, zarówno przedstawione przez Proudhona szkice kołyski, która zostanie wykonana z pozłacanego srebra, jak i lista medyków, którzy będą przy cesarzowej. Wszystko.

Trzy miesiące... ledwie wystarczy czasu, żeby wszystko sobie wyobrazić, przewidzieć, wezwać, kogo trzeba.

Zawsze brakuje czasu, mówi. W przyszłym roku, roku 1811, będzie miał czterdzieści dwa lata. Wszystko, co zrobił do tej pory, wydaje mu się zaledwie przygotowaniem do tego etapu życia, w który teraz wkracza.

Rozpoczyna prawdziwe życie jako cesarz. Ma do dyspozycji potęgę swych armii, ludy Europy są mu posłuszne, ma doświadczenie, ale i siłę młodości.

Może całymi godzinami polować, jak wczoraj na równinie Rozoy czy dziś w okolicach Croix de Saint-Hérem. I to on wypłoszył jelenia. Jest najszybszym spośród jeźdźców.

A w łóżku, czy to z Marią Ludwiką, czy z tą fertyczną brunetką, synową komendanta Lebela, zastępcy zarządcy Saint-Cloud - która sama mu się ofiarowała, a on przyjął ją na kilka nocy, ponieważ nie odmawia się tego, co ofiarowuje nam życie - ma więcej wigoru niż kiedyś, kiedy był podporucznikiem. Wtedy bowiem, jak pamięta, był niezręczny, nieśmiały, zbyt szorstki i zanadto się spieszył.

Osiągnął pełnię życia.

Zmusił tych wszystkich monarchów, aby uznali jego dynastię i przyjęli go do swego grona. Zdobył swój tron, dwudziestoletnia cesarzowa da mu syna.

Nikt nie może przesłonić tego zenitu jego losu. Nie pozwoli na to.

Przegląda biuletyny policji, depesze, raporty poumieszczane w różnych pudełkach na stole. Chciałby przestać wreszcie tonąć w tych papierach. Jego życie jest takie pełne i bez nich!

Maria Ludwika co chwila go przywołuje. A on uwielbia te ich tête-à-tête, jej naiwność, a zwłaszcza jej skórę i ciało, zmieniające

się wraz z nadchodzącym macierzyństwem. Wszystko to jest dla niego zupełnie nowe, tymczasem tu jest zwyczajna szarzyzna, brutalność, podstępne manewry, rzeczywistość, w której nie ma miejsca na złudzenia i którą zna od dziecka.

Czyta pierwszy raport policyjny: „Najbardziej doświadczeni kupcy boją się o przyszłość. Jest taki kryzys, że każdy bankier, któremu uda się dotrzeć godziny czwartej po południu bez żadnego nieszczęścia, wykrzykuje: «Oto jeszcze jeden dzień wygrany»”.

Żegnaj beztrasko, żegnajcie marzenia. Zanurzymy się w trzęsawisko!

Interesy idą źle, ponieważ angielska kontrabanda kwitnie i nie można eksportować francuskich produktów. Europa zarzucona jest towarami pochodzącymi z Anglii i jej kolonii. Luka w blokadzie znajduje się na północy.

Wzywa Champagny'ego. Czego chcą Rosjanie? Co mówi nasz ambasador? Napoleon robi pogardliwy grymas. Ależ Caulaincourt stał się dworakiem Aleksandra. Jest bardziej Rosjaninem niż Francuzem.

-Wiem... - pokazuje raporty szpiegów, które przysłał mu Davout, głównodowodzący w Niemczech - ...że z tysiąca dwustu statków, które eskortowane były przez dwadzieścia angielskich okrętów wojennych i które płynęły pod fałszywymi banderami szwedzkimi, portugalskimi, hiszpańskimi czy amerykańskimi, część wyładowała swoje towary w Rosji. - Uderza pięścią. - Wojna i pokój są w rękę Rosjan.

Może oni o tym nie wiedzą.

-Jest możliwe, że Rosja zaangażuje się w wojnę, której wcale nie pragnie - kontynuuje. - Robienie głupstw jest właściwe całym narodom.

Aleja muszę się z tym liczyć. Myśleć o wojnie.

Aleksander I formuje nowe regimenty. Zgromadził trzysta tysięcy żołnierzy na granicy Księstwa Warszawskiego. Zastanawia się nawet, jak twierdzą, nad powierzeniem dowództwa jednej ze swych armii generałowi Moreau!

Moreau, który od dziesięciu lat pieni się z zazdrości! Którego skazałem jedynie na wygnanie i który schronił się w Stanach

Zjednoczonych. Jak mógłbym mieć zaufanie do Bernadotte'a, który przyjmuje rosyjskich wysłanników i pracuje nad tym, by stać się dziedzicznym królem Szwecji?

Napoleon udziela audiencji jednemu z francuskich adiutantów Bernadotte'a, dowódcy szwadronu Genty'emu de Saint-Alphon-se'owi, oficerowi oddanemu swojemu marszałkowi.

-Myśli pan, że nie wiem - zaczyna Napoleon - że marszałek Bernadotte mówi każdemu, kto zechce słuchać: „Bogu dzięki, wyrwałem się z jego łap” i tysiąc innych nedorzecznosci, których nie chcę powtarzać?

Bernadotte jako ceny za swoją wierność żąda Norwegii, która należy do Danii. Ale jeśli mu ją dam, to czy będę mógł być czegokolwiek pewny?

Ludzie chciwi i zawistni są skorzy do zdrady. Bourrienne, mój dawny kolega z Brienne, mój sekretarz przez siedem lat, sprze-dajny Bourrienne, którego przepędziłem do Hamburga, zarobił miliony- sześć, siedem, osiem?- na sprzedaży zezwoleń na import angielskich towarów. Co go obchodzą losy cesarstwa?

Mogę ufać tylko sobie.

Rozmyśla samotnie. Nie może prosić nikogo o radę. Kto lepiej od niego wie, czego potrzeba cesarstwu? Co jest konieczne dla przyszłości dynastii? Pokój? Odkryto, że hrabia Czernyszew, wysłannik Aleksandra I do Paryża, osobnik zarozumiały i afektowany, choć uwodzicielski, bywalec salonów, oddaje się szpiegostwu. Policjanci Savary'ego odkryli w popiele w jego kominku na wpuł spalone dokumenty pochodzące ze sztabu marszałka Berthiera. Czernyszew opłaca tam szpiega, który przekazuje mu informacje o stanie wojsk francuskich w Niemczech. Czy to z myślą o pokoju Aleksander I obkłada francuskie towary zaporowym cłem przy wjeździe do Rosji?

Czyż nie mam się bronić?

Czy mogę pozwolić, by angielskie towary zalewały Europę?

Napoleon dyktuje rozporządzenie, na mocy którego do cesarstwa przyłączone zostają miasta hanzeatyckie północnych Niemiec i Bałtyku oraz księstwo Oldenburga, należące do szwagra Aleksandra.

Mój wspaniały sojusznik z Północy ma coś przeciwko temu? A kto pierwszy zerwał z duchem Tylży? Trzeba wyraźnie przemówić do cara rosyjskiego.

„Moje uczucia dla Waszej Cesarskiej Mości nie ulegną zmianie - pisze Napoleon do Aleksandra - choć nie ukrywam, że wydaje się, iż Wasza Cesarska Mość już nie ma dla mnie przyjaźni. W opinii Anglii i Europy nasz sojusz już nie istnieje. Jeśli nawet pozostał on w sercu Waszej Cesarskiej Mości równie nienaruszony, jak jest w moim, to powszechna opinia tego rodzaju jest jednak czymś bardzo szkodliwym”.

Czy Aleksander zrozumie? Czy będzie umiał trzymać na wodzy konie wojny?

„Pozostaję - podejmuje Napoleon - wobec Waszej Cesarskiej Mości taki sam, choć uderzają mnie te fakty i opinie, że Wasza Cesarska Mość jest całkowicie skłonny ułożyć się z Anglią, gdy tylko okoliczności pozwolą. Byłoby to równoznaczne z rozpętanem wojny między naszymi cesarstwami”.

Podpisuje list, potem grzbietem dłoni zmiata depesze od Caulaincourta.

-Ten człowiek nie ma rozumu, nie umie pisać, jest świetnym nadzorcą stajni, to wszystko! - rzuca.

Niechaj wezwą go z powrotem do Francji, ponieważ nie chce już i nie może podobać swemu zadaniu, a na jego miejsce ma być mianowany generał Lauriston, mój adiutant spod Marengo!

Ale co warci są ludzie, którzy mnie otaczają? Nawet członek Rady Stanu Joseph-Marie Portalis, syn byłego ministra wyznań, wdał się w intrygę papieża przeciwko mnie, mającą na celu zakwestionowanie władzy arcybiskupa Paryża, Maury'ego, którego ja mianowałem.

Papież i niektórzy duchowni spiskują, jak ten ojciec Astros, który przynosił ukryte w swoim kapeluszu posłania od Piusa VII przeciwko arcybiskupowi Maury! Astros ma zostać zamknięty w zamku Vincennes! Niech śledzą tego papieża, który „do najbardziej okropnego prowadzenia się dołączył największą hipokryzję”. Należy wzmocnić oddziały, które go pilnują w Savonie.

Dlaczego mnie krytykują? Czyż nie odnowiłem religii? Czy sprowokowałem schizmę, jak Anglicy albo Rosjanie?

Napoleon stoi przed oknem swego gabinetu, odwrócony plecami do Cambacérèsa i Savary'ego. Savary przyniósł mu tekst przemówienia, jakie Chateaubriand zamierza wygłosić w Akademii Francuskiej, do której wybrano go na miejsce po królobójcy Chénierze. To przemówienie na nowo rozdrapuje rany!

-Jestem otoczony wszystkimi tymi partiami - zaczyna Napoleon - dopuściłem do swego otoczenia nawet emigrantów, żołnierzy armii Kondeusza...

Podchodzi do Cambacérèsa i pokazuje mu tekst przemówienia.

- Autorowi, gdyby stał tu przede mną, powiedziałbym: Pan nie jest z tego kraju. Pański podziw, pańskie pragnienia są zwrócone gdzie indziej. Pan nie rozumie ani moich zamiarów, ani moich czynów. - Unosi ręce, wraca do okna. - Cóż, jeśli tak źle czuje się pan we Francji, to niech pan wyjedzie, wyjedzie, gdyż nie możemy się zrozumieć, a to ja tutaj rządę. Pan nie docenia mojego dzieła i zniszczyłby je pan, gdybym na to pozwolił. Niech pan wyjedzie, przekroczy granicę i zostawi Francję w pokoju i w jedności, pod władzą, której tak bardzo jej potrzeba.

To on trzyma tę władzę w ręku. Zatrzymuje się przed mapą, którą kazał narysować. Przedstawia ona nowe granice cesarstwa: sto trzydzieści departamentów od Hamburga do Adriatyku, od Amsterdamu do Rzymu. To on panuje nad czterdziestoma czterema milionami ich mieszkańców.

Oto, co odziedziczy mój syn, a może jeszcze więcej, gdyż będzie królem Rzymu i pewnego dnia może rządzić nawet całym półwyspem: dostanie królestwo Włoch, którego władcą jestem ja, a ponadto może uda mu się zaanektować królestwo Neapolu.

I kto wie, może nawet rozszerzy swoje cesarstwo jeszcze dalej, na Związek Reński, a za sojusznika będzie miał Księstwo Warszawskie, którego władcą pewnego dnia zostać może mój polski syn.

Często myśli o Aleksandrze Walewskim.

W towarzystwie Duroca wślizguje się do domu przy ulicy Victoire. Chciał, aby Maria Walewska została przedstawiona u dworu, samej Marii Ludwice. Zadowolony był z tego, choć tylko on sam i kilka osób dopuszczonych do sekretu wiedziało, że w ten sposób łączą się różne wątki jego życia.

Ale Maria Ludwika nie powinna wiedzieć o tym wszystkim. Nie można jej szokować teraz, gdy nosi moje dziecko!

Maria Ludwika chce, żeby on stale był przy niej. Napoleon się zgadza.

Pogoda w pierwszych miesiącach roku 1811 jest chłodna i deszczowa. Napoleon prawie nie wyjeżdża z Tuileries. Lubi ulegać jej kaprysom, robić jej niespodziewane podarki w postaci kolii czy kolczyków. Czuje, że ona boi się porodu. Uspokaja ją, często wbrew etykietce otacza ją ramieniem.

Wieczorami podczas przedstawień teatralnych, które wystawiane są w niedużych salach, widzi, jak ona ociężałe drzemie.

Jest wzruszony. Po raz pierwszy na co dzień obserwuje kobietę, która nosi jego dziecko.

We wtorek 19 marca około dwudziestej czeka z dworem w sali teatralnej Tuileries. Jest mu ciepło. Podchodzi do wielkiego księcia Würzburga oraz księcia Eugeniusza, którzy przybyli do Paryża, aby być świadkami narodzin.

Jest zniecierpliwiony, kiedy pojawia się nagle księżna Montebello, dama dworu Marii Ludwiki. Nie lubi jej. Mianował ją przez pamięć Lannes'a i codziennie się przekonywał, że stara się ona zasiać niezgodę wokół cesarzowej, że jest kobietą chciwą, zazdrosną i wrogo nastawioną. Ale Maria Ludwika znikowała na jej punkcie.

Słyszy, jak pani de Montebello uroczyście ogłasza, że cesarzowa ma pierwsze bóle.

Rozkazuje mężczyznom włożyć mundury. Narodziny powinny się odbyć zgodnie z przewidzianą etykietą. Niebawem salony wypełniają się ponaddwuosobowym tłumem.

Wchodzi do sypialni, gdzie jest sześciu lekarzy. Nigdy tego nie doświadczył, tej czułości dla kobiety cierpiącej z powodu życia, które nosi. Bierze ją za rękę, podtrzymuje, krząta się wokół niej. Czuje, że ona się uspokaja. Pomaga jej się położyć, zasnąć.

Przechodzi salony z drzemiącymi dygnitarzami, rozkazuje podawać kolację. Jest mu ciepło. Bierze kąpiel. Chciałby działać, złości go ta bezsilność, na którą jest skazany. Dyktuje przez całą noc listy i rozporządzenia.

O ósmej, kiedy jest już jasny dzień, przybiega oszalały, blady doktor Dubois.

Nagle Napoleon sztywnieje.

- Czy ona nie żyje? - rzuca. - Jeśli nie żyje, trzeba ją będzie pochować.

Nic nie czuje. Jest blokiem kamienia. Jest przyzwyczajony do najbardziej nieprzewidzianych wypadków i do śmierci.

Dubois coś bełkocze. Dziecko nie chce wyjść. Posłano po Corvisarta. Czy cesarz może zejść do cesarzowej?

- Dlaczego pan chce, abym zszedł? Czy jest jakieś niebezpieczeństwo?

Wpatruje się w lekarza, który, jak się wydaje, zupełnie stracił panowanie nad sobą. Dubois bełkocze, że należałoby użyć kleszczy, że odbierał już porody kobiet w podobnych sytuacjach.

-No dobrze, co pan robił? Nie rozumiem, o co chodzi. Niech pan postępuje w tym wypadku tak samo jak w innych. Niechże się pan zdobędzie na odwagę.

Klepie doktora po ramieniu i wypycha go z gabinetu.

- Niech pan sobie pomyśli, że to nie jest poród cesarzowej, ale jakiejś mieszczki z ulicy Saint-Denis.

Przed wejściem do sypialni cesarzowej Dubois przystaje.

- Ponieważ Wasza Cesarska Mość pozwala, zrobię to - mówi.

Lekarz waha się, szepcze, że trzeba będzie może wybierać między matką a dzieckiem.

- Matka, to jej prawo - odpowiada Napoleon.

Może się więc okazać, że nie będzie miał tego syna, którego tak bardzo oczekiwał. Chwyta Marię Ludwikę za rękę. Ona krzyczy, wije się. Podchodzą doktorzy Corvisart, Yvan, Bourdier, tymczasem Dubois przygotowuje kleszcze.

Napoleon nie chce tu pozostawać jako bezsilny widz.

Na szyi czuje pot spływający po jej czole. Zaciska pięści. W ustach ma gorzki smak. Chciałby wyć z wściekłości.

Zamyka się w swoim pokoju toaletowym. Słyszy krzyki Marii Ludwici. Drzwi się otwierają. Usiłuje wyczytać coś z twarzy doktora Yvana. Lekarz mówi cicho, że cesarzowa urodziła.

W sypialni Napoleon widzi leżące bezwładnie na kobiercu ciało dziecka. Martwe.

Chwyta za rękę Marię Ludwikę, obejmuje ją. Już nie patrzy w tamtą stronę. Tak to jest. Nie będzie miał syna.

Trwa tak bez ruchu, głaszcząc twarz Marii Ludwiki. Ma nieruchomy wzrok.

Naraz słysząc kwilenie.

Napoleon prostuje się.

Pani de Montesquiou nadal rozciera dziecko zawinięte w ciepłe płótna, i wlewa mu do ust parę kropel wódki.

Niemowlę ponownie krzyczy.

Napoleon bierze je na ręce i podnosi. Jakby słońce zaświeciło w poranek zwycięstwa.

Ma syna.

Jest środa 20 marca 1811 roku, godzina dziewiąta rano.

Słyszy odgłosy wystrzałów armatnich, później krzyki dobiegające od placu Carrousel.

Nie może mówić. Podpisuje akt narodzin Napoleona Józefa Karola. Podchodzi do okna i spostrzega orszaki zmierzające w jedną stronę. Widzi wymachujące ręce.

Kryje twarz za zasłoną. Płacze.

Chce pokazać dziecko zebranemu tłumowi i armii. Oto król Rzymu, to niemowlę, ułożone na poduszce z białej satyny pokrytej koronkami i niesione przez panią de Montesquiou, będzie ich władcą.

Czekając na chrzest z wody, który ma się odbyć pod koniec dnia, dyktuje list do cesarza Austrii.

„Cesarzowa bardzo osłabiona bólami, których doświadczała, do końca okazywała odwagę i dała jej tak wiele dowodów. Dziecko czuje się doskonale. Cesarzowa także czuje się na tyle dobrze, na ile jej stan pozwala. Spała już trochę i przyjęła nieco pokarmu. Dziś wieczorem o ósmej dziecko zostanie ochrzczone z wody. Ponieważ zamierzam ochrzcić je dopiero za sześć tygodni, obarczam mojego szambelana hrabiego Nicolaia, który przekaże ten list Waszej Cesarskiej Mości, misją doręczenia także drugiego listu z prośbą, aby Wasza Cesarska Mość został ojcem chrzestnym swego wnuka.

Wasza Cesarska Mość nie wątpi, że w radości, jaką odczuwam

po tym wydarzeniu, jeszcze silniejsza staje się myśl, aby utrwalić łączące nas węży".

Bierze arkusz papieru i sam pisze parę słów do Józefiny.

„Mój syn jest pulchniutki i czuje się bardzo dobrze. Mam nadzieję, że będzie dobrze rósł. Jest do mnie podobny, ma moje usta i oczy.

Mam nadzieję, że wypełni swoje przeznaczenie".

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA

TAK WIĘC
WYBUCHNIE WOJNA,
WBREW MOJEJ
I JEGO WOLI

21 MARCA 1811 - 21 CZBRWCA 1812

Rozdział 37

Napoleon pochyla się nad kołyską. Nie zuży go patrzenie na dziecko. Dotyka go, przemawia do niego, pieści, trzyma przez chwilę na rękach, zanim pani de Montesquiou ponownie zawładnie niemowlęciem.

Ma syna. Pokazuje go z dumą senatorom, członkom Rady Stanu, którzy po kolei wchodzą do pokoju dziecka.

- Gorąco pragnąłem tego, co opatrność mi zesłała - mówi. - Mój syn będzie żył dla szczęścia i chwały Francji. Spełni się jego wielkie przeznaczenie. Gdy będzie miał miłość Francuzów, wszystko przyjdzie mu łatwo.

„Mój syn”: wciąż ma na ustach te słowa, wciąż je powtarza. Gdy je wymawia, ma wrażenie, jakby jego pierś rozsadała duma. Jednakże po kilku tygodniach dziwi się: radość z każdym dniem staje się bardziej ulotna. Czuje, że przytłacza go zmęczenie. Nogi mu puchną. Nie może spać. Znow sypia sam i jak dawniej zjada posiłki w pośpiechu.

Codziennie widuje Marię Ludwikę, ale ona nadal leży wyczerpana porodem, przeważnie senna. Matka tylko kilka chwil dziennie widuje swego syna; niezbyt się o niego troszczy, pozostawiając go pani de Montesquiou. Obyczaj arcyksiężniczki, która od urodzenia oddalona była od matki.

Napoleon, wracając od niej do swych apartamentów, wolno przemierza galerie zamku Saint-Cloud, potem, u siebie, długo siedzi w kąpieli. Jest ponury. Cały jego los się odmienił: ma wreszcie dziedzica, na którego czekał, a jednak nic się nie zmieniło.

Po wyjściu z wanny i wytarciu przez Rustana kładzie się na kanapie. Długo leży w zamyśleniu.

Pomimo narodzin króla Rzymu czuje wokół siebie niepokój i znużenie. Są mu posłuszni, ale już mniej skwapliwie.

Uniósł się gniewem na ministra wojny Clarke'a z powodu czasu straconego przez oddziały, które z Francji, z Włoch i z Westfalii powinny zdążyć na północ Niemiec, by tam stawić czoło zagrożeniu rosyjskiemu. Aleksander przesuwa swe armie w kierunku Księstwa Warszawskiego.

- Rozkaz ma być bezwzględnie wykonany - mówi do Clarke'a. - A jeśli nie jest, to jest to przestępstwo i należy ukarać winnych.

Oburza się na nieudolność otoczenia. Nie może spać. W kwietniu 1811 roku po całych nocach dyktuje rozkazy, chcąc na nowo uchwycić ster władzy. Nie może dopuścić do tego, aby cesarstwo mu się wymykało w chwili, gdy narodziny jego syna zabezpieczyły mu przyszłość.

Jeśli trzeba będzie znowu walczyć, to podejmie wyzwanie. Wbrew marszałkom niezdolnym uporać się z Hiszpanami. Ney nie chce słuchać Massény, a Junot zmuszony jest do ewakuacji Portugalii. Masséna się cofa, a Wellington posuwa naprzód. Jak to możliwe? Dymisjonuje Masséné.

Według wszelkich informacji na wschodzie, na granicy Księstwa Warszawskiego koncentrują się wojska rosyjskie.

W wielkanocny poniedziałek 15 kwietnia nie daje spokoju ministrom. Od czasu do czasu wychodzi z gabinetu, aby przyjmować delegacje, które przyjeżdżają złożyć mu gratulacje z okazji narodzin króla Rzymu. Wysłuchuje komplementów, przemówień. Towarzyszy cesarzowej, która wychodzi na taras Tuileries na swój pierwszy spacer. Tłum wita ją owacją.

Ale na co zdadzą się te hołdy i następcy, gdyby cesarstwo miało upaść?

Trzeba zatem walczyć.

Wraca do gabinetu. Spędza tam wiele nocy. Jest przekonany, że wojska rosyjskie mogą zaatakować łąda dzień. Przyjmuje Champany'ego. Minister wydaje się zbity z tropu. Nie jest zdolny sta-

wić czoła sytuacji. To człowiek wierny, ale nie potrafił przewidzieć wojny.

- Car Aleksander daleko już odszedł od ducha Tylży - zaczyna Napoleon. - Wszystkie projekty wojny płyną z Rosji. Jeśli Aleksander szybko nie powstrzyma tego pędu, to zostanie wbrew sobie wciągnięty w wojnę już przyszłym roku. Tak więc wybuchnie wojna, wbrew mojej woli, jego woli, wbrew interesom Francji i samej Rosji.

Robi parę kroków, spogląda na Champagny'ego.

- Tak często już to widywałem, że moje cłoświadczenie odsłania mi przyszłość - ciągnie. - Wszystko to jest jak scena z opery, a Anglicy kierują maszynierią - podnosi głos, wykonując gniewny ruch całym ciałem.

Champagny nie rozumiał tego mechanizmu. Należy go zastąpić kimś innym.

- Mości księżę Cadore - podchodzi do Champagny'ego - byłem w pełni usatysfakcjonowany usługami, jakie oddawał mi pan w różnych powierzanych panu ministerstwach. Sprawy zagraniczne jednak znalazły się w takim punkcie, iż dla dobra mojej służby uważam za konieczne zatrudnić pana gdzie indziej.

Champagny spuszcza głowę.

Nie chcę nikogo upokarzać, ale moim obowiązkiem jest wybrać ludzi zdolnych i zwalniać niekompetentnych.

Maret, księżę Bassano, który pracuje ze mną codziennie, zastąpi Champagny'ego.

Jest napięty. Spotyka Marię Ludwikę w ogrodach Trianon albo w parku zamkowym w Rambouillet czy Compiègne. Nadal ona go wzrusza, ale od czasu, gdy urodził się król Rzymu, tamten szczęśliwy okres radości i beztrioski został zamknięty.

Znowu nagina się do wymagającej dyscypliny pracy. Czasem nawet, gdy w środku nocy przerywa pracę, stwierdza, że nigdy nie poświęcał tyle czasu na administrowanie cesarstwem, na dyktowanie. Powoli zaczyna dostrzegać, że cała ta machina, która w pewnym momencie zwolniła obroty, teraz znowu rusza. Odczuwa coś w rodzaju uniesienia. Stawka jest jeszcze większa niż dawniej. Ma syna. Trzyma w ręku wszystkie europejskie karty z wyjątkiem

trzech: Hiszpanii, która jest jak jątrząca się rana; Anglii, którą dławi kryzys gospodarczy; oraz Rosji, którą trzeba sobie podporządkować.

Czy będzie trzeba z nią prowadzić wojnę?

-Nie chcę wojny - zwraca się do Mareta - ale mam prawo żądać, aby Rosja była wierna sojuszowi.

Przegląda rejestry armii. Potrzebne są nowe regimenty. Trzeba powołać nowych rekrutów, wzmocnić kawalerię i artylerię. Przerzucić wojska przez Niemcy, nie zwracając niczyjej uwagi.

- Wolę już mieć wrogów niż wątpliwych przyjaciół - mówi. -W istocie byłoby to dla mnie korzystniejsze.

Często po nocy wypełnionej pracą ma wrażenie, że całe jego ciało zaraz eksploduje. Potrzebuje ruchu. Poluje w lasach Saint-Cloud albo Saint-Germain. Puszcza się w niepohamowany galop, zawsze zostawiając za sobą grupkę towarzyszących mu generałów czy adiutantów.

Pod wpływem wysiłku zapomina o kłopotach.

Józef skarży się, udaje chorego, chce opuścić Madryt. W Neapolu Murat działa na własną rękę, jakby nie zawdzięczał mi swego tronu i nie musiał wykonywać moich rozkazów.

-Jeśli Murat sądzi, że rządzi Neapolem w jakimś innym celu niż dla dobra cesarstwa - oświadcza Maretowi - to się myli. Jeśli nie zmieni postępowania, zabiorę mu to królestwo i oddam pod władzę wicekróla Włoch.

Wraca. Spostrzega Marię Ludwikę siedzącą w parku. Wydaje się zmęczona. Napoleon widział się z Corvisartem, który stanowczo odradzał następną ciążę. Czy to możliwe, żeby taka młoda kobieta, tak pełna energii, do tego stopnia ucierpiała z powodu porodu? Siada przy niej, pieści ją. Podchodzi pani de Montesquiou z „małym królem" na rękę.

Mój syn.

Bierze go na ręce, bawi się z nim dłuższą chwilę, daje mu do wypicia parę kropel chambertina, śmieje się z jego grymasu. Nagle myśli o tym, ile lat dzieli go od chwili, gdy ten syn będzie mógł panować.

Oddaje dziecko pani de Montesquiou.

Muszę ochraniać cesarstwo, które mój syn odziedziczy. To właśnie moje zadanie.

Rozmawia cicho z Marią Ludwiką. Cesarzowa musi zrozumieć, że do niej także należą pewne obowiązki, że powinna towarzyszyć mu w podróży na zachód Francji, gdzie Napoleon dokona inspekcji portu w Cherbourgu i sprawdzi, czy flota, którą nakazał odbudować, będzie niedługo zdolna zmierzyć się z brytyjską.

Nie słucha westchnień Marii Ludwiki. Nie chce się liczyć z jej zmęczeniem. Wyruszą z Rambouillet w środę 22 maja o godzinie piątej, mówi. Takie są obowiązki władców.

On je wykonuje. Ona jest cesarzową, a więc musi nagiąć się do swoich obowiązków. Kiedy widzi jej znudzoną twarz, przypomina mu się Józefina, która potrafiła wysłuchiwać komplementów notabli, uśmiechać się i ponownie wyruszać w nową wielogodzinną podróż berlińską.

Pierwszego dnia jadą prawie do godziny dziewiętnastej. Następne etapy liczą po dwanaście godzin. Przejeżdżają Houdan, Falaise i Caen. Zatrzymują się w Cherbourgu. Napoleon chce obejrzeć okręty. Na pokładzie *Courageux*, kiedy ona odpoczywa, on każe otworzyć ogień ze wszystkich dział fregaty. Ze śmiechem niesie ją do otworu strzelniczego.

- Chcesz, żebym cię wrzucił do morza? - mówi do niej, podczas gdy oficerowie ze zdziwieniem przyglądają się tej scenie.

Ona jest tylko młodą kobietą, małżonką, która musi iść za mężem, zaakceptować rytm, jaki on jej narzuci.

Stoi zwrócony w stronę morza, ogląda port, który kazał pogłębić, żeby jego eskadra miała gdzie się schronić, gdy zostanie napadnięta przez okręty angielskie. Cherbourg bowiem będzie wysuniętym ostrzem kontynentu zwróconym przeciw odwiecznemu wrogowi, Anglii.

Udaje się do zamku Querqueville, dokonuje inspekcji. Wyczerpana Maria Ludwika wolno podąża za nim. Tutaj Napoleon założy jedną ze swych kwater głównych. Później odjeżdżają do Saint-Cloud, gdzie docierają we wtorek 4 czerwca o trzynastej.

Patrzy, jak Maria Ludwika kieruje się do swoich apartamentów.

On musi teraz przewodniczyć radzie ministrów, a jutro przyjmie Caulaincourta, który przybył z Petersburga.

Przez chwilę pozostaje nieruchomo w galerii, odprowadzając wzrokiem Marię Ludwikę. Czuje się pełen energii.

W Caen, kiedy cesarzowa wypoczywała po podróży, on znalazł czas, żeby spotkać się z panią Pellaprá, dawniejszą kochanką, która nadal mu się ofiarowuje i opowiada mu o Emilii, jego córce.

Nie wolno odmawiać niczego, co przynosi życie.

Jest małżonkiem i ojcem. Kochankiem. Zawsze zdobywcy. Cesarz.

W środę 5 czerwca o jedenastej przyjmuje w swoim gabinecie Caulaincourta, księcia Vicenzy. Nie ma zaufania do tego człowieka. Aleksander I zanadto go głaskał. Poza tym Caulaincourt jest blisko z Talleyrandem. To oddany wielki koniuszy, świetny znawca koni, ale ambasador o niewielkich wpływach.

Obserwuje go surowo. Ten człowiek jednak ma odwagę głosić własne poglądy.

- Rosjanie chcą, abym wypowiedział wojnę, zmuszają mnie do ewakuacji Gdańska. Chcą mną kierować jak swoim polskim królem! - Napoleon tupie nogą. - Nie jestem Ludwikiem Szesnastym, lud francuski nie ścierpi takiego upokorzenia.

Słucha, jak Caulaincourt broni Aleksandra.

- Jest więc pan zakochany w Aleksandrze!

- Nie, Sire, ale jestem zakochany w pokoju!

-Ja także - podejmuje Napoleon. - Ale Rosja zerwała sojusz, ponieważ układ kontynentalny ją ogranicza. Daje się pan nabierać na argumenty Aleksandra, ponieważ obsypuje pana pochlebstwami. - Uśmiecha się. - Ja jestem starym lisem, znam tych Greków.

Podchodzi do Caulaincourta.

- Po czyjej stronie pan stanie?

- Podtrzymania sojuszu, Sire! To strona ostrożności i pokoju.

Jak Caulaincourt może nie zauważać, że car zerwał z duchem Tylży?

- Wciąż mówi pan o pokoju! - wykrzykuje Napoleon. - Pokój jest coś wart tylko wtedy, gdy jest trwały i honorowy. Nie chcę takiego pokoju, który niszczy mój handel, jak było z traktatem

z Amiens. Aby pokój był możliwy i trwały, Anglia musi być przekonana, że już nie znajdzie sojuszników na kontynencie. Trzeba więc doprowadzić do tego, żeby zachodowi nie zagrażał najazd rosyjskiego kolosa i jego hord.

Caulaincourt mi jeszcze wytyka, że chciałbym przywrócić państwo polskie!

-Nie chcę wojny! Nie chcę Polski, ale chcę sojuszu, który będzie dla mnie użyteczny, a ten przestał już taki być, odkąd się uznaje, że Anglia jest neutralna.

Caulaincourt przytacza słowa Aleksandra. „Nasz klimat, nasza zima będą naszymi sprzymierzeńcami w wojnie - powiedział car. -Cuda dzieją się u was tylko tam, gdzie znajduje się cesarz, ale on nie może być wszędzie i całymi latami przebywać daleko od Paryża”.

Napoleon myśli o bagnach Polski, o bitwie pod Iławą. O błocie i śniegu.

Nie chcę wojny.

- Aleksander jest fałszywy i słaby - mówi. - Ma grecki charakter. Jest ambitny. Chce wojny, skoro odmawia wszelkich porozumień, jakie mu proponuję. - Urywa. - To mariaż z Austrią nas poróżnił.

Caulaincourt potrząsa głową.

- Wojna i pokój są w twoim ręku, Sire - mówi. - Błagam Waszą Cesarską Mość, aby pamiętał, że względu na własne dobro, a także dobro Francji, że będzie wybierał między ryzykiem wojny i pewnymi korzyściami z pokoju.

- Mówi pan jak Rosjanin, drogi książę Vicenzy.

Napoleon odwraca się plecami do Caulaincourta.

Kto może powstrzymać bieg wypadków?

Napoleon zadaje sobie to pytanie, gdy kilka dni później, w niedzielę 9 czerwca, słyszy salwy artyleryjskie, które witają cesarski orszak wyruszający w stronę Notre Dame.

Myśli o działach, które właśnie toczą się drogami Niemiec, by wzmocnić wojska. Siada u boku Marii Ludwiki w karocy, tej samej, która służyła podczas koronacji. W drugiej karocy siedzi pani de Montesquiou, trzymając na kolanach króla Rzymu.

Patrzy na ogromny, milczący tłum zebrany za szpalerami wojska. Jest zaniepokojony. Nikt nie wiwatuje, jakby świetność orszaku wiozącego króla Rzymu na uroczystość chrztu przytłaczała tych ludzi.

Czy lud, tak jak ja, myśli o nadchodzącej wojnie?

Napoleon kroczy wolno nawą, gdzie stłoczeni są dygnitarze. Kiedy mija go pani de Montesquiou niosąca jego syna, zatrzymuje ją, bierze dziecko na ręce i trzykrotnie unosi je na wyciągniętych ramionach nad głowę.

Wtedy wybuchają wiwaty: „Niech żyje cesarz! Niech żyje król Rzymu!”

Przez kilka chwil czuje radość.

Jednak w karocy wiozącej go po uroczystości chrztu z Notre Dame do ratusza znowu odczuwa niepokój.

Konie w zaprzęgu grzebią kopytami, rżą, są trudne do opanowania. Nagle wstrząs. Zerwała się uprząż. Stangreci spieszą, by ją zreperować.

Wysiada z karocy.

Trzeba będzie zaczekać.

Nie podoba mu się ten wypadek, to zła wróżba.

Rozdział 38

Duszący upał tej niedzieli 23 czerwca 1811 roku drażni go.

Siedzi pod baldachimem w ogrodach zamku Saint-Cloud. Odwraca się do Marii Ludwiki. Po jej twarzy spływają krople potu. Kosmyki włosów kleją się jej do czoła i skroni. Cesarzowa oddycha chrapliwie, jak ktoś, kto zaraz zapadnie w drzemkę. Obserwuje ją. Nie przyszła do siebie po trudach porodu. Wypadają jej włosy, jej ciało się zapadło. Wydawała się wyczerpana podróżą do Cher-bourga. A od chwili powrotu do Saint-Cloud nieustannie trwają uroczystości, jedna po drugiej. Są one jednak konieczne.

Napoleon słyszy okrzyki tłumu zgromadzonego w parku, gdzie zaczynają się zapalać lampiony. Noc nie przynosi chłodu. Kazał ustawić bufety dla ludu, który tak gromadnie tu przybył. Wino leje się strumieniami. Dalej, w Lasku Bulońskim, uczują grenadierzy gwardii cesarskiej. A teraz dla wszystkich zaczyna się pokaz ogni sztucznych.

Bierze Marię Ludwikę za rękę. Jest wilgotna. Rozlegają się pierwsze wybuchy, snopy kolorów rozjaśniają chmury.

Nagle rozpętuje się ulewa, wieje zimny wiatr. Napoleon trwa nieporuszony. Widzi dygnitarzy, którzy nie ośmielają się wyjść z zalewanych strugami wody ogrodów. Suknie przylepiają się do ciał, błyszczące mundury są nasiąknięte wodą.

- Będą nowe zamówienia dla manufaktur cesarstwa - mów do siedzącego pod baldachimem mera Lyonu.

Pokaz ogni sztucznych został jednak przerwany. W strugach ulewnego deszczu tłum opuszcza park.

Czy największe fety będą się już teraz zawsze kończyły dla niego w taki sposób, pośród burzy?

Wraca do gabinetu. Dziś rano porozkładał na dywanie małe kawałki drewna mahoniowego, które - w zależności od długości i koloru - przedstawiają różne dywizje, regimenty, bataliony. Przykuca i przesuwa je, tworząc nowy porządek bitwy.

Wczoraj po południu przyszła tutaj guwernantka z „małym królem”. Napoleon pozwolił, by dziecko bawiło się kawałkami drewna. A teraz sam, w ciszy, bez śmiechów i okrzyków malca, ponownie przeżywa tę scenę. W pewnej chwili, gdy chciał zabrać synowi jedno z drewnienek, dziecko nadąsało się i nie chciało już przyjąć tego drewnienka, gdy mu je ofiarowywał. „To dziecko stanowcze, dumne i wrażliwe, jak lubię”, powiedział do pani de Montesquiou.

Mój syn. Jakim będzie człowiekiem? A kim jesteśmy?

Niedawno odbył długą rozmowę z uczonymi z Instytutu: Monge'em, Bertholletem, Laplace'em.

To prawdziwi ateści. Czy mają rację? Czasami, tak jak oni, wierzę, że „człowiek powstał z ziemskiego mułu, ogrzanego światłem słonecznym i poddany został działaniu fluidów elektrycznych”. Ale wierzę też w przeznaczenie. Jakie będzie przeznaczenie mego syna?

„Biedne dziecko, ile pogmatwanych spraw ci pozostawię!”

Wierzę też w użyteczność religii.

Prostuje się.

Księża, tak samo jak moi prefekci i żandarmi, muszą zapewniać pokój w moim cesarstwie, być posłuszni.

Nie może spać. Zanoszą się na burzę. Znowu rozszaleje się jak podczas uroczystości.

Musi kontrolować wszystkie trybiki w maszynerii cesarstwa. Chce jutro widzieć ministra wyznań Bigota de Préameneu. To członek Rady Stanu i Akademii Francuskiej, zręczny prawnik. Wierny sługa, którego Napoleon mianował hrabią cesarstwa. Powierzył mu zadanie zjednoczenia biskupów cesarstwa w radzie narodowej, aby im przypomnieć o obowiązku posłuszeństwa, pod-

porządkować ich państwu i wyrwać spod świeckiej władzy papieża.

Pius VII kontynuuje frondę przeciwko mnie. Papież zrobił wszystko, aby opuściły mnie moje ludy i moje armie.

A teraz biskupi stawiają opór.

Powie Bigotowi de Préameneu, by przypomniał Piusowi VII, że jeśli nie przestanie sprzeciwiać się cesarzowi, to konkordat z Kościołem może zostać zerwany.

Napoleon wstaje, przez część nocy chodzi po swoim gabinecie.

Jeśli będzie potrzebny przykład, zadekretuję aresztowanie kilku biskupów, aby inni się ugięli. Znam ludzi. Rządzi nimi strach. Biskupi podporządkują się tak samo jak inni. Zażądam od ministra policji sprawdzania ich korespondencji, dowiem się, z kim się spotykają. Powiem im: „To wy musicie wiedzieć, czy chcecie być w Kościele księżętami czy sługami”. Ustąpią.

Nie może usiedzieć na miejscu. Lato 1811 roku jest nieznośnie upalne. Czasem przez wiele godzin galopuje po lasach Saint-Germain albo Marły. Po powrocie, widząc króla Rzymu, spieszy ku niemu, podnosi go, bawi się z nim przez parę chwil, po czym bierze pod rękę Marię Ludwikę i zmusza ją, żeby przespacerowała się z nim po alejach. Brakuje jej energii, podczas gdy on już po kilku minutach znów jest zniecierpliwiony, spragniony ruchu i aktywności. Chciałby być wszędzie naraz. W Hiszpanii, gdzie jego marszałkom nie udaje się położyć kresu powstaniu i działaniom wojsk Wellingtona. Jeszcze bardziej przydałby się na północy Europy, gdzie angielskie okręty nadal przedostają się na Bałtyk, i to w porozumieniu z Bernadotte'em, który coraz bardziej w prowadzeniu szwedzkiej polityki poczyną sobie jak niezależny władca.

Czy oni czują się jeszcze Francuzami, ci ludzie, którzy dzięki mnie stali się tym, kim są?

Marzą tylko o tym, aby mnie przeżyć. Nie troszczą się o mojego syna. Myślą o swoich królestwach. Czy niedawno Murat nie zastąpił flagi cesarskiej flagą Neapolu?

Wścikłym głosem dyktuje list do Murata: „Wszyscy obywatele francuscy są obywatelami Królestwa Obojga Sycylii. Otoczył się Pan ludźmi, którzy nienawidzą Francji i pragną Pańskiej zguby. Po

Pańskim sposobie postępowania przekonam się, czy bije w Panu nadal francuskie serce".

Ci ludzie nie doceniają tkwiącej we mnie energii. 15 sierpnia 1811 roku skończę czterdzieści dwa lata, ale czuję się zdolny do tego, aby złamać wszystkich moich wrogów.

Każę się stawić Caulaincourtowi, który znów jest wielkim koniuszym, i przygotować podróż na inspekcję portów Belgii i Holandii. Po wizycie w Cherbourgu to druga podróż mająca na celu ocenę stanu umocnień na wypadek angielskiego ataku i przygotowań floty, która mogłaby zaatakować Anglię.

Co do Rosji, to niech się ona strzeże!

W piątek 15 sierpnia w południe kroczy salą tronową Tuileries. Grzmią działa. Przechodzi powoli pomiędzy członkami dworu, potem daje wielkiemu szambelanowi znak, że może wpuścić członków korpusu dyplomatycznego. Czeką, aż ambasadorowie ustawią się w krąg. Kieruje się od razu w stronę księcia Aleksego Kurakina, ambasadora Rosji, przy którym stoją ambasador Austrii, książę von Schwarzenberg, oraz ambasador Hiszpanii.

Trzeba umieć przypierać przeciwnika do muru, zmusić go, aby się zdemaskował. Napoleon jest spokojny i panuje nad sobą; gniew jest tylko bronią, której chce teraz użyć.

- Ma pan dla nas nowiny, książę? - pyta.

Upał jest nieznośny. Kurakin w swoim paradnym mundurze ozdobionym złotem i brylantami jest cały spocony.

- Zostaliście pobici przez Turków - ciągnie Napoleon - ponieważ brak wam wojsk, a brak wam ich, ponieważ przerzuciłście pięć dywizji znad Dunaju na granice Polski, aby mi zagrozić.

Kurakin sprawia wrażenie, jakby się dusił, ma czerwoną twarz.

Mówię bez ogródek. Moja siła bierze się stąd, że nie używam martwego języka dyplomatów. Wiem, że do portów rosyjskich przybiło sto pięćdziesiąt okrętów angielskich z towarami, które wkrótce zasypią imperium.

-Ja jestem jakby człowiekiem natury i to, czego nie rozumiem, wzbudza moją nieufność - podejmuje.

Cały dwór i wszyscy ambasadorowie muszą usłyszeć ostrzeżenie. Mój gniew także jest czynem.

- Nie jestem na tyle głupi, aby sądzić, że tak bardzo interesuje was księstwo Oldenburgu. - Podnosi głos. - Zaczynam podejrzewać, że zamierzacie zawładnąć Polską.

Kurakin bełkocze coś niezrozumiale; jego twarz staje się coraz bardziej purpurowa.

- Nawet gdyby wasze armie rozbiły obóz na wzgórzach Montmartre - ciągnie Napoleon - to i tak nie ustąpiłbym ani piędzi terytorium Księstwa Warszawskiego, którego nienaruszalność za gwarantowałem. Jeśli zmusicie mnie do wojny, posłużę się Polską jako środkiem przeciwko wam. - Odchodzi na kilka kroków. - Oświadczam, że nie pragnę wojny - mówi, wybijając słowa. - I nie rozpętam jej przeciwko wam w tym roku, przynajmniej jeśli nie zostanie zaatakowany. Nie lubię prowadzić wojny na wschodzie, ale jeśli do listopada kryzys nie minie, zgromadzę jeszcze dodatkowe sto dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Będę tak robił przez dwa albo trzy lata i jeśli stwierdzą, że ten stan jest bardziej męczący niż wojna, to ją przeciwko wam rozpocznę i stracie wszystkie swoje polskie prowincje.

Podchodzi do Kurakina, nagle jego głos staje się spokojny i łagodny.

- Może to kwestia szczęścia, może brawury moich żołnierzy, a może dlatego że znam się na tym trochę, w każdym razie zawsze odnosiłem sukcesy i mam nadzieję, że tak samo będzie i tym razem, jeśli zmusicie mnie do wojny. Wiecie, że mam pieniądze i ludzi. Wiecie, że mam osiemset tysięcy żołnierzy, że każdego roku staję do mojej dyspozycji dwieście pięćdziesiąt tysięcy rekrutów i że mogę w rezultacie w ciągu trzech lat powiększyć moją armię o siedemset tysięcy żołnierzy, co wystarczy na prowadzenie wojny i w Hiszpanii, i przeciw wam. Nie wiem, czy was pobiję, ale będziemy walczyć.

Słucha zapewnień Kurakina o przyjaźni i sojuszu. Książę wpadł w zastawioną pułapkę. Napoleon przerywa mu.

-Jeśli chodzi o dogadanie się, to jestem na to gotów. Czy ma pan upoważnienia wystarczające do pertraktacji? Jeśli tak, to zaraz mogę upoważnić negocjatorów.

- Bardzo tu gorąco u Waszej Cesarskiej Mości - mówi książę Kurakin, ocierając czoło.

Nie może nic powiedzieć. Nie ma żadnych upoważnień.

- Postępujcie jak zając, który dostał postrzał śrutem. Staje na łapach i porusza się przerażony, wystawiając się na następny strzał. - Napoleon oddała się. - Kiedy dwaj szlachcice mają zatarg, kiedy na przykład jeden spoliczkował drugiego, to biją się, a potem godzą. Rządy powinny postępować tak samo, otwarcie toczyć wojnę albo zawierać pokój.

W tłumie dygnitarzy dostrzega Caulaincourta. Wielki koniuszy trzyma się na uboczu, przy oknie. Napoleon wyciąga rękę w jego stronę.

- Cokolwiek powiedziała by pan de Caulaincourt, car Aleksander chce mnie zaatakować. Pan de Caulaincourt stał się Rosjaninem. Car Aleksander kupił go pochlebstwami.

Caulaincourt protestuje. Jest dobrym Francuzem, mówi. Wiernym sługą. Napoleon uśmiecha się.

-Wiem, że jest pan dzielnym człowiekiem, ale pochlebstwa cara Aleksandra zawróciły panu w głowie i stał się pan Rosjaninem.

Wychodzi z sali tronowej. Jest 15 sierpnia 1811 roku, dzień jego czterdziestych drugich urodzin. Musi teraz wziąć udział we mszy.

O dwudziestej drugiej wraca do zamku Saint-Cloud. Bierze kąpiel, próbuje zasnąć, lecz umysł wciąż pracuje, fakty układają się w jego głowie, zarysowują się nowe plany. Jutro rano, w sobotę, chce się widzieć z Maretem. Niech minister spraw zagranicznych przyniesie mu całą korespondencję z Rosją od spotkania z Aleksandrem w Tylży. Chce ją przestudiować. W tym roku jest już za późno na podjęcie działań zbrojnych przeciw Rosji. Ale mogą się one zacząć w czerwcu 1812 roku.

Chce także przejrzeć wszelkie książki w języku francuskim na temat kampanii prowadzonej w Rosji i w Polsce przez króla Szwecji Karola XII. Wojna to nie improwizacja.

Z wolna przyszłość zaczyna się jakoś rysować i Napoleon czuje, że pomalu uwalnia się z więzów, które go krępowały.

Przyjmuje ministra administracji wojennej Lacuée de Cessaca. Ma zaufanie do tego przenikliwego człowieka koło sześćdziesiątki,

który był deputowanym Zgromadzenia Prawodawczego i członkiem Rady Stanu oraz rektorem École Polytechnique.

- Chodźmy się przejść - zaprasza ministra.

Idzie przed nim na taras górujący nad parkiem Saint-Cloud, potem przystaje. Tutaj nikt nie może podsłuchiwać i z daleka będzie widać nadejście każdego natręta.

- Potrzebuję pana z powodu sprawy, o której nie rozmawiałem z nikim, z żadnym z ministrów, i w której będą mieli tylko wykonywać rozkazy - zaczyna Napoleon, opierając się o balustradę. - Jestem zdecydowany na wielką wyprawę. Potrzebuję znacznych środków transportu i ludzi. Ludzi będę miał bez trudności, ale kłopot z przygotowaniem środków transportu.

Wpatruje się długo w twarz Lacuée de Cessaca.

- Potrzeby mojej armii będą ogromne - podejmuje - ponieważ moim punktem wyjścia będzie Niemen i będę działał na wielkich odległościach oraz w różnych kierunkach. Dlatego pana potrzebuję. Wszystko trzeba zachować w tajemnicy.

Minister najpierw mówi o wydatkach, a po chwilowym wahaniu bąka, że nie jest zwolennikiem wojny z Rosją.

Napoleon go powstrzymuje. To on wie, czego potrzeba cesarstwu. Jeśli zaś chodzi o wydatki, to, dodaje żywo:

-Niech pan przyjedzie do Tuileries za pierwszym razem, gdy tam pojedzie. Pokażę panu czterysta milionów w złocie. Niech więc pan nie zwraca uwagi na wydatki, wystarczy na wszystko, co będzie konieczne.

- Kieruje się z powrotem w stronę zamku. -Potrzebny jest - mówi - powszechny pokój, a w tym celu trzeba zadać ten ostatni cios. - Spuszcza głowę, wargi ma zaciśnięte, po czym dodaje silnym głosem: - Później nadejdzie czas odpoczynku i dobrobytu dla nas i naszych dzieci, po tylu latach trudów, kłopotów, ale także chwały. - Na progu swego gabinetu dorzuca: - Kiedy skończymy już z wojną i jeśli Bóg zechce, że stanie się to szybko, trzeba się będzie solidnie zabrać do pracy, gdyż dotąd robiliśmy wszystko prowizorycznie.

Teraz może już wyjechać. Jeździ po zakurzonych drogach północy, znowu odwiedza Boulogne, Dunkierkę, ogląda fortyfikacje, na redzie Flessingue wchodzi na pokład *Charlemagne*,

a nawet spędza kilka dni na morzu, gdyż burza, która rozszałała się 24 września, trwała długo i pozrywała wszystkie okręty z kotwic.

Jest sam. Po raz pierwszy opuścił Marię Ludwikę. Ona płakała, tuląc się do jego szyi jak mała dziewczynka. Usłyszał, jak powiedziała do księżnej Montebello: „On mnie porzuca”. Cesarzowa ma do niego dołączyć w Antwerpii i razem będą kontynuowali podróż aż do Amsterdamu. Napoleon chce, żeby Holendrzy, którzy są teraz obywatelami cesarstwa, mieli okazję zobaczyć swoich władców.

Codziennie do niej pisze. Z Boulogne: „Moja droga Ludwiko, miałem tu okropny upał i dużo kurzu. Mam nadzieję, że jesteś rozsądna i o tej porze już smacznie śpisz. Jest północ, idę się położyć. Żegnaj moja przyjaciółko, całuję Cię bardzo czule. Nap.”

Znowu z Boulogne: „Proszę Cię, dbaj o siebie. Wiesz, że kurz i upał Ci szkodzą. Kazałem ścigać angielski krążownik o cztery mile od brzegu. Żegnaj, Ludwiko, masz rację, że myślisz o tym, który całą nadzieję pokłada w Tobie. Nap.”

Kreśli te słowa szybko, swoim koślawym pismem, które ona nauczyła się już odczytywać. Trzeba sprawić, żeby o nim myślała. Musi być przy niej stale obecny. Wykonuje swoje rzemiosło żołnierza i cesarza. „Wiesz, jak bardzo Cię Kocham - powtarza jej - nie masz racji, myśląc, że moje zajęcia mogą choć trochę zmniejszyć uczucia, jakie do Ciebie żywię”.

Kontroluje forty. Wizytuje okręty swoich eskadr, jednostka po jednostce. Chce wszystko zobaczyć. Nie można dopuścić do tego, aby w chwili gdy on zaangażuje się przeciw Rosjanom, Anglicy mogli jeszcze raz tutaj wylądować.

Codziennie do niej pisze, ponieważ jest to obowiązek „wiernego małżonka”, którym się czuje.

Przypominają mu się listy, jakie pisał do Józefiny.

Nie może ani wcale nie pragnie posyłać Marii Ludwice miłosnych wyznań, jak tamte, od których zasychało mu w ustach, gdy pisał do Józefiny z Włoch.

Pisze: „Dbaj o siebie. Życzę Ci zdrowia. Nie możesz nigdy wątpić w uczucia Twego wiernego małżonka”.

A ponieważ kazał sobie codziennie przysyłać nowiny o królu Rzymu, to on pisze do niej: „Mały król czuje się dobrze”. Potem

dodaje: „Nie jestem nigdy na Ciebie zły, ponieważ jesteś dobra i doskonała, i Cię kocham. Świecą już gwiazdy. Dzień, który jutro spędzę na pokładzie mojej eskadry, będzie piękny”.

W Antwerpii spotyka się z Marią Ludwiką, która jest wyczerpana podróżą. Ale w nocy kocha to jej przyzwalające znużenie.

Rankiem patrzy przez kilka minut na śpiącą, potem rusza oglądać stocznie okrętowe czy asystować w manewrach wojsk w Amsterdamie albo Utrechcie.

Ona drzemie w teatrze albo podczas codziennie wydawanych przyjęć. Okazuje wesołość i radość jedynie wtedy, gdy spacerują sam na sam, z eskortą trzymającą się na dystans.

Czas rozrywek jednak się skończył. On musi wykonywać swe rzemiosło. Oficjalne uroczystości to także są obowiązki. Ona musi je wypełniać razem z nim. Powinna odpowiadać na okrzyki tłumów oczekujących ich w Amsterdamie.

A potem znowu w drogę, ponieważ z Paryża nadeszły nowe depesze i trzeba wracać bez zatrzymywania się na postojach. Kiedy jednak Maria Ludwika prosi o chwilę odpoczynku i zjedzenie obiadu, Napoleon w pierwszej chwili jest zły, ale potem ściska ją i wyraża zgodę.

O świcie ruszają dalej i w poniedziałek 11 listopada 1811 roku o godzinie osiemnastej przybywają do Saint-Cloud.

Napoleon ignoruje czekających u podnóża wielkich schodów dygnitarzy, ministrów, oficerów. Spieszy się. U wejścia do wielkiego westybulu dostrzega swego syna na rękach guwernantki. Nie całował go niemal od dwóch miesięcy.

Bierze dziecko na ręce, przytula do siebie.

Maria Ludwika wolno wysiada z powozu.

Rozdział 39

W środku nocy Napoleon wstaje. Ogień z kominka oświetla sypialnię. Budzi Rustana, przechodzi do gabinetu, zasiada za stołem i zaczyna czytać sporządzaną codziennie przez marszałka Berthiera tabelę, w której zaznaczone są odległości przebyte przez armie maszerujące w kierunku Niemna.

Palcem wodzi po kolumnach, gdzie odnotowano różne korpusy, kawalerię, artylerię, wozy. Mimo narastającego zmęczenia nie może wstać od stołu. Nogi ma jak z ołowiu, boli go podbrzusze, w żołądku czuje promieniujący ból. Ale czy może zwracać uwagę na takie głupstwa, humory ciała?

Musi wszystko kontrolować, przewidzieć: milion korców owsa dla koni, cztery miliony racji sucharów dla czterystu tysięcy żołnierzy. Potrzebny jest sprzęt pontonowy do sforsowania Niemna i innych rzek.

Idzie do biblioteki. Musi przeczytać relacje z kampanii prowadzonych przez różne armie, które walczyły z Rosją. Trzeba wszystko przemyśleć. I jak w takiej sytuacji zasnąć? Musi z kimś porozmawiać.

Wczesnym rankiem przyjmuje hrabiego Narbonne. Mianował tego człowieka, który był ministrem Ludwika XVI, jednym ze swych adiutantów.

Narbonne jest zręcznym negocjatorem, ma doświadczenie. Potrzebuję się przed nim wygadać, w ten sposób mój umysł się uspokoi.

- Czy jeszcze nie jest pan przekonany - zaczyna Napoleon - pan, taki znawca historii, że ta eksterminacja Cymbrów stanowiła akt założycielski cesarstwa rzymskiego? Podobnie cesarstwo harowało się we krwi za czasów Trajana, Aureliana, Teodozjusza.

W dzisiejszych czasach Cymbrami są Rosjanie.

- Popychają mnie więc do tej ryzykownej wojny przyczyny polityczne. Jestem do niej zmuszony. Niech pan sobie przypomni Suworowa i jego Kozaków we Włoszech. Jediną odpowiedzią jest odrzucić ich za Moskwę. A kiedy Europa będzie mogła tego dokonać, jeśli nie teraz?

Opada na kanapę. Czasem czuje tak silne napięcie, że świece stają mu w oczach. Brak mu tchu, ciało cięży. Trzeba wysiłku woli, aby jak uderzeniem ostrogi popchnąć je znowu do działania. Co się stało z jego elastycznym ciałem, podobnym do ostrza tnącego powietrze?

Mówi wolno:

- Będę prowadził z Aleksandrem wojnę jak na turnieju, z dwa tysiącami dział i pięciuset tysiącami żołnierzy, ale nie obalając istniejącego porządku. Wojna była w moich rękach antidotum na anarchię. A teraz, gdy chcę się nią posłużyć do obrony niezależności Zachodu, muszę dopilnować, aby na skutek wojny nie ożył z powrotem duch rewolucyjnej wolności, który dzięki niej przecież został okiełznany.

Wyciąga się na kanapie.

W tych dniach wybuchły zamieszki na targowiskach w Caen, w departamentach Eure-et-Loir i Bouches-du-Rhône. Zmuszony był surowo ukarać winnych. Na targu w Caen interweniowała gwardia. Aresztowano wielu ludzi, niektórych skazano na śmierć i rozstrzelano. Nie może ryzykować powstania w kraju. Nakazał zamrozić ceny chleba.

„Chcę, żeby lud miał chleb, to znaczy żeby było go dużo, żeby był dobry i tani”.

Potrzebny mi spokój ludów. Czuję jednak, że znowu zaczynają się burzyć. Hiszpański pożar strzela iskrami na Niemcy. Marszałek Davout, generał Rapp i mój brat Hieronim są zaniepokojeni. „Gdybyśmy ponieśli klęskę, wszyscy chwyciliby za broń przeciw nam”- mówi Rapp, gubernator Gdańska. Co za brednie! Jakbym

sam nie wiedział, że pokonani i zranieni nigdy nie są dobici do końca i że słabość każe ludom powstawać przeciw sobie! Ale ja nie zostanę pokonany. Na co mi takie raporty?

„Mój czas jest zbyt cenny, abym go tracił na podobne brednie. Wszystko to służy tylko do tego, aby zaśmiecąc moją wyobraźnię absurdalnymi obrazami i przypuszczeniami”.

Patrzy na Narbonne'a.

- Pan z pewnością posądza mnie o brak rozważli - podejmuje Napoleon. - Nie widzi pan, że nawet moja zuchwałość jest wykalkulowana, tak jak powinno być u władcy imperium. Uderzam z dala, aby utrzymać w ryzach to, co w pobliżu. Co się zaś tyczy tego nadzwyczajnego przedsięwzięcia, nie chcę się pokusić o nic więcej niż to użyteczne i nieuniknione.

Podchodzi do adiutanta.

-W końcu, mój drogi, droga do Moskwy jest także drogą do Indii - szepcze. - Wystarczy francuską szablą dotknąć Gangesu, a upadną całe Indie, podstawa handlowej wielkości... Widzi pan zatem, że wszystko: to, co pewne i co niepewne, polityka i przyszłość bez żadnych ograniczeń, wszystko popycha nas na wielką drogę do Moskwy i nie pozwala się jedynie rozłożyć obozem w Polsce. - Zaczyna chodzić wzdłuż i wszerz gabinetu. - Nasze otwarcie gry jest więc takie: wszystkie najważniejsze części Europy i Zachodu złączone są, chcąc nie chcąc, pod naszymi skrzydłami, szpica czterystu tysięcy ludzi wnika do Rosji, idzie prosto na Moskwę, którą zdobywamy.

Bierze do ręki tabele marszu różnych armii. Zbliżają się do Odry, straż przednie skierowały się już na Wisłę.

- Widzi pan więc, mój drogi Narbonne, że wszystko to jest dość rozsądnie ułożone, jednak nie uwzględnia opatrności, na którą zawsze trzeba liczyć i która nam, jak myślę, pomoże. - Po chwili dodaje poważnym tonem: - Zaprowadziłem pokój, uzbrajając ludy, odtworzyłem majoraty, arystokrację i dziedziczną szlachtę w cieniu oddziałów gwardii cesarskiej, która się składa z synów wieśniaków, drobnych nabywców dóbr narodowych czy zwykłych wyrobników.

Poleca Narbonne'owi udać się do cara z ostatnią propozycją rokowań, po czym mocnym głosem dodaje:

- Niech pan nie zapomni, jestem cesarzem rzymskim z rodu cesarzy, założycieli imperiów.

Znowu zostaje sam i wraz z niepokojem powraca zmęczenie. Trzeba wprowadzić w błąd dwór, naród, ambasadorów i za pomocą balów i uroczystości rozproszyć trwogę, którą czuje w sobie i wokół siebie.

W czwartek 6 lutego 1812 roku wydaje bal kostiumowy w Tuileries. Sam układa listę zaproszonych i pod rękę z cesarzową przechodzi wśród tłumu dziewięciuset gości. Ale pomimo pięknych kostiumów, kobiet i przebrań, mimo wdzięku jego sióstr Pauli-ny i Karoliny nie czuje radości. Podczas kolacji w galerii Diany o pierwszej trzydzięci w nocy ledwie kosztuje potraw. Powraca do swoich apartamentów, nie odwiedzając sypialni Marii Ludwiki.

Te uroczystości są obowiązkowe, podobnie jak ścisła etykieta, którą narzuca dworowi. Dzięki temu może zaznaczyć swoją władzę, a uwielbia porządek i hierarchię. Wszystko to jednak wydaje mu się zimne i czcze. Postanawia zamieszkać w pałacu Elizejskim, który odstąpiła mu Józefina.

Ale przeziębiam się i 11 lutego, na ostatki, bal kostiumowy wydaje w Tuileries. Bez zapału wkłada niebieskie domino i szarą maskę. Kiedy wchodzi do sali balowej, od razu rozpoznaje cesarzową przebraną za mieszkankę prowincji Caux.

Goście radośnie tańczą kadryla, jakby moja nieobecność dawała im swobodę.

Nie zostaje długo. Wraca do swego gabinetu. W tej chwili jedynie praca, nieustanna praca przynosi mu uspokojenie.

Ale w niektóre dni nagle łapią go duszności. Każe natychmiast siodłać konia. Galopuje po lasach Saint-Germain, Raincy, po Lasku Bulońskim. Nie martwi się, czy jest jakaś zwierzyna do wytopienia i upolowania. Potrzebuje wysiłku. Lubi mocno ścisnąć konie udami, doprowadzać je do zmęczenia jazdą, choć są to znakomite wierzchowce z Persji, z Hiszpanii, konie arabskie, a nawet przywiezione z Ameryki Południowej. On jednak pragnie być od nich wytrzymalszy. Zajeżdża je po kolei. Dzięki temu odzyskuje pewność, że jak dawniej potrafi panować nad zmęczeniem, odzyskać wigor.

Czasami o świcie każe obudzić cesarżową, aby towarzyszyła mu konno albo jechała za nim w kolasce. Wie, że nikt oprócz niego nie ma tak niewyczerpanej energii. Jest z tego dumny, ale chciałby też, żeby jego bliscy byli tacy sami jak on.

Obserwuje bawiącego się syna, który jedzie na wielkim wełnianym baranie na kółkach i podzwania dzwoneczkami zawieszonymi u szyi zabawki. Z zachwytem każe mu powtarzać pierwsze słowa: „tata”, „mama”. Liczy ząbki, bada szczegółowo rysy jego twarzy. Przegląda się w lustrze razem z dzieckiem. Podobieństwo wydaje mu się uderzające. Lecz jednocześnie dziecko to jest zbyt wrażliwe i delikatne. Czy on w jego wieku nie był bardziej przedsiębiorczy, żywy?

Odwraca się. Tyle rozczarowań spotkało go ze strony braci i sióstr i tak bardzo chciałby, aby ten syn spełnił jego nadzieje, że wzruszony jest już na sam jego widok. Musi się oddalić, aby przestało go dławić wzruszenie.

Opuszcza pałac Elizejski.

Jest piękne popołudnie, wtorek 24 marca 1812 roku. Jedzie na spacer ulicami Paryża. Przygląda się tłumowi na bulwarach, potem przejeżdża most Austerlitz i jedzie wzdłuż lewego brzegu Sekwany.

Powietrze jest rześkie. Kiełkują pączki. Napoleon nie czuje jednak wiosny w sercu, jakby trwała w nim jeszcze szarzysta zima.

Dowiedział się, że Józefina zamówiła portret przedstawiający króla Rzymu i kazała umieścić obraz w swej sypialni. Oczywiście dała się przy tym okraść malarzowi! A on musiał zapłacić jej dług!

Pisze do niej:

„Uporządkuj swoje sprawy. Wydawaj tylko 1 500 000 franków, a drugie tyle odkładaj każdego roku. Za dziesięć lat będzie to stanowiło rezerwę 15 000 000 franków dla Twoich wnuków: miło będzie móc im coś dać i być dla nich użyteczną. Zamiast tego robisz długi. Zajmij się sama swoimi sprawami i nie oddawaj ich każdemu, kto chce nad nimi czuwać. Jeśli chcesz zrobić mi przyjemność, to postępuj tak, żebym wiedział, że masz wielki majątek. Pomyśl, jak złą będę miał o Tobie opinię, jeśli uda Ci się wpaść w długi przy dochodach 3 000 000.

Żegnaj, moja przyjaciółko, życzę Ci zdrowia. Napoleon”.

- Ona nie może już liczyć na to, że spłacę jej długi - mówi do ministra skarbu, hrabiego Molliena. - Los jej rodziny nie może spoczywać wyłącznie na mojej głowie... Mogę przecież umrzeć, może nawet prędzej niż kto inny.

Ale nie potrafi gniewać się na Józefinę. Wie, że przyjęła ona u siebie w Malmaison Marię Walewską i jej syna Aleksandra.

Mojego syna.

Wątki mojego życia łączą się gdzieś poza mną. Co się z nimi stanie po mojej śmierci?

Rozmyśla o tym, siedząc u boku Marii Ludwiki w pierwszym rzędzie sali teatralnej w Tuileries. Nie słyszy kwestii wygłaszanych przez aktorów Comédie-Française, grających *Andromachę*. Ma wrażenie, że jego twarz się zapada, że powieki ma ciężkie jak z ołowiu.

Budzi się raptownie, rzuca spojrzenia dokoła. Czy zauważono, że zasnął?

Gdy po zakończeniu aktu kurtyna opada, natychmiast wstaje. Nie zostanie do końca sztuki.

Praca odpędzi senność. Jutro, w poniedziałek 27 kwietnia 1812 roku, przyjmuje księcia Kurakina, który przywiózł posłanie od cara Aleksandra.

W nocy czyta w łóżku kopię tego listu. Aleksander żąda wycofania wszystkich wojsk francuskich z Prus za Łabę. Chce mieć nieograniczoną swobodę handlu.

To ultimatum.

Napoleon przyjmuje Kurakina w wielkim salonie zamku Saint-Cloud. Czy ambasador pamięta to, co powiedział *do* niego 15 sierpnia zeszłego roku?

Cesarz zbliża się.

-A więc w taki sposób chcecie się ze mną układać? - Mówi głośno, oddzielając kolejne słowa. - To żądanie to zniewaga. Przyłożenie mi noża do szyi. Mój honor nie pozwala mi się na to zgodzić. Jest pan szlachcicem, jak pan może mi robić taką propozycję? Czy w Petersburgu potracili głowy?

Kurakin się trzęsie.

Nie trzeba dopuścić, aby zerwanie nastąpiło z mojej winy. Potrzebuję czasu, aby stanąć na czele moich wojsk.

Napoleon uśmiecha się do księcia Kurakina, zmieniając nagle ton. Czemu nie uzgodnić neutralności całego terytorium między Niemnem a Łabą?

Kurakin wpada w entuzjazm.

To mi daje kilka dni.

Trzeba dyskretnie opuścić Paryż, aby zaskoczyć Rosjan i zarazem zostawić otwarte drzwi do negocjacji. Być gotowym do prowadzenia wojny i do uzgodnienia pokoju.

Ale jak miałyby to być możliwe? Anglia nawet nie odpowiedziała na oferty pokoju, a Aleksander chce mi narzucić swoje warunki.

A więc będzie wojna.

W sobotę 9 maja 1812 roku wyjedzie z cesarzową z Saint-Cloud do Drezna.

Jej obecność zapewni mi wierność książąt niemieckich i cesarza Austrii.

We wtorek 5 maja 1812 roku w towarzystwie Marii Ludwiki udaje się do Opery. Widzowie ich oklaskują.

Kiedy znowu zobaczy paryżan?

Szepcze do znajdującego się obok prefekta Pasquier'a:

-To największe i najtrudniejsze przedsięwzięcie ze wszystkich, jakie podjąłem. Trzeba jednak dokończyć to, co się zaczęło.

Rozdział 40

Napoleon milczy. Maria Ludwika siedzi obok niego w powozie i drzemie. Minęli już Meaux i Château-Thierry. Pod koniec dnia przybędą do Châlons, a jutro o czwartej rano wyruszą znowu. Słyszy tętent koni eskorty. Kiedy zatrzymują się na zmianę koni, wysiada z berliny. Droga zatłoczona jest powozami jego świty. Jedzie na wojnę, ale jeszcze nigdy nie wyglądało to tak bardzo na podróż władcy jadącego odwiedzić sojusznicze państwa.

Obserwuje Marię Ludwikę. Cesarzowa ma odprężoną twarz kobiety zmęczonej, lecz szczęśliwej, ponieważ po raz pierwszy od czasu ślubu spotka się w Dreźnie ze swoją rodziną. Czy ona ma pojęcie, że na końcu trasy czeka na niego wojna? Myśli o Józefinie: gdy tydzień temu w tajemnicy złożył jej wizytę, nie chciała go puścić, zapłakana, niespokojna, ogarnięta złymi, koszmarnymi przecuciami. Wziął ją w ramiona, uspokajał. Ale wyszedł od niej poruszony.

Wsiada z powrotem do powozu. Otwiera jedną z teczek, zaczyna czytać najświeższy egzemplarz „Le Moniteur”, z soboty 9 maja 1812 roku. Piszą tam, tak jak kazał, że cesarz wyjechał z Paryża na inspekcję Wielkiej Armii zebranej nad brzegami Wisły. Nagle trzęsie się z zaskoczenia i złości. Dziennik publikuje pierwszy odcinek studium zatytułowanego *Badania nad miejscami, gdzie zginął Wams i jego legiony*. Warus, rzymski namiestnik Germanii za panowania cesarza Augusta, został pokonany przez wodza germańskiego Arminiusza, co zmusiło Augusta do porzucenia Germanii

i przesunięcia *limes* cesarstwa z linii Łaby na Ren. Przypadek i zła wróżba czy celowa chęć szkodzenia?

Na kogo naprawdę może liczyć?

Na poboczu drogi spostrzega wieśniaków zgromadzonych, by obejrzeć jego przejazd. Nie wznoszą okrzyków, tak samo jak ludność Moguncji, Frankfurtu i Bayreuth, która w milczeniu obserwowała orszak.

Czy oni sądzą, że pragnę wojny?

Na postoju w Moguncji podchodzi do Caulaincourta, wypytuje go.

-Bez wątpienia Wasza Cesarska Mość nie chce prowadzić wojny z Rosją tylko z powodu Polski - mówi wielki koniuszy - lecz po to, aby nie mieć już w Europie żadnych konkurentów, jedynie samych wasali, a także aby dać upust swojej pasji.

- Cóż to za pasja?

- Wojna, Sire.

Caulaincourt jest odważny, ale głupi. Napoleon ciągnie go za ucho, daje mu lekkiego klapsa w kark.

- Zawsze prowadziłem tylko wojny polityczne w interesie Francji - mówi. - Francja nie może pozostać wielkim państwem, jeśli Anglia nie zrezygnuje ze swoich pretensji i będzie sobie uzurpować prawa do panowania na morzu.

Chce przekonać o tym królową, królów i cesarza Austrii, z którymi spotka się w Dreźnie.

Caulaincourt powtarza, że władcy są zaniepokojeni. Nie chcą stracić swej władzy. Trudno ich będzie przekonać do działania u boku cesarza.

Napoleon wrusza ramionami.

- Kiedy ja kogoś potrzebuję, nie przyglądam mu się za bardzo, gotów jestem go nawet pocałować w tyłek!

Co sobie wyobraża ten Caulaincourt?

Czy w Tylży i w Erfurcie nie starałem się oczarować Aleksandra? W Dreźnie zrobię to samo z królami i cesarzem Austrii. Potrzebni mi sojusznicy, aby walczyć z Rosją.

Austriacy dostarczą mi trzydzieści tysięcy żołnierzy dowodzonych przez księcia von Schwarzenherga. Czy mogliby mi tego odmówić, skoro jestem małżonkiem córki cesarza Franciszka I?

Potrzebny mi jest pokój w Niemczech, w Prusach. I potrzebne mi są kontyngenty z dwudziestu krajów, od Chorwacji po Holandię, od Wioch po Bawarię i od Hiszpanii po Wirtembergię.

Jedzie nocą. Ogniska rozpalone na skarpie, aby oświetlić drogę, wylawiają z mroku twarz Marii Ludwiki. Budzi ją, kiedy powóz zwalnia przy wjeździe do Drezna.

Rozlegają się salwy artyleryjskie, zagłuszające bicie dzwonów. Kirasjerzy w ogromnych kaskach i białych mundurach, trzymając pochodnie, tworzą szpaler aż do pałacu królewskiego. Saska para królewska oczekuje przed pałacem.

Napoleon wysiada. Lubi te majestatyczne powitania. Podczas *Te Deum*, które odprawiane jest w niedzielę 17 maja 1812 roku w obecności niemieckich książąt oraz ambasadorów, Napoleon znowu odnajduje atmosferę Tyłży i Erfurtu, kiedy to królowie i księżta byli jego dworzanami.

Ale musi ich oczarować. W poniedziałek 18 maja z szacunkiem przyjmuje cesarza Austrii Franciszka I oraz cesarzową Marię Ludwikę Modeńską. Składa wizytę królowi Prus Fryderykowi Wilhelmowi III.

Pomimo jego zyczliwości zdają sobie sprawę, że jest cesarzem wszystkich tych królów.

To on codziennie wieczorem, w kapeluszu na głowie, sam prowadzi ich orszak do kolacji. Dopiero kilka kroków za nim idzie cesarz Austrii, podając ramię swej córce Marii Ludwice. Jego głowa jest odkryta. Pozostali królowie i księżta podążają za nimi.

Napoleon przewodniczy przy stole. Opowiada, uśmiecha się, czaruje. Przywołuje wspomnienia z czasów rewolucji. Ocenia, jak głęboka panuje przy tym cisza. Bawi się tą nadzwyczajną sytuacją. Oto on, porucznik tej rewolucyjnej armii, zasiada tu wśród królów, jako małżonek arcyksiężniczki z dynastii Habsburgów. Stwierdza, że zdarzenia, których wtedy był świadkiem, miałyby inny przebieg, gdyby „mój biedny przodek okazał więcej stanowczości”.

Jest wnukiem Ludwika XVI.

Z czego właściwie jest dumny? Czy z sojuszu, dzięki któremu stał się krewnym tych władców, czy z przeznaczenia, któremu był wierny i które uczyniło z niego człowieka innego pokroju niż ci dziedziczeni władcy? On jest cezarem założycielem.

Przemierza salony, zamieniając po kilka słów z gośćmi, później zabiera ze sobą cesarza Franciszka i zaczyna monolog. Ten „cherlawy Franciszek” nie ma nic do powiedzenia!

W teatrze, tuż przed przedstawieniem, odsłania się błyszczące słońce wraz z napisem: „Mniejsze i mniej piękne niż on”. Sala wiwatuje.

Czy im się zdaje, że jest naiwny? Wzrusza ramionami.

- Ci ludzie muszą mnie uważać za głupca! - szepcze.

Poluje na dziki w okolicach Drezna. Na białym koniu ze szkarłatnym czaprakiem kapiącym złotem przemierza wzgórza wznoszące się nad miastem, przed tłumem towarzyszących mu książąt i dygnitarzy, w eskorcie kirasjerów.

Wieczorami widuje Marię Ludwikę szczęśliwą jak nigdy. Jest wśród swoich bliskich i należy do niego.

Odczytuje jej depesze, które otrzymuje z Paryża i które codziennie przynoszą nowiny o ich „małym królu”.

We wtorek 26 maja adiutant informuje go, że hrabia de Narbonne przyjechał właśnie z Rosji. Spotkał się z Aleksandrem I, który opuścił Petersburg, aby znaleźć się wśród swoich wojsk, w kwaterze głównej w Wilnie.

Napoleon przyjmuje Narbonne'a, słucha go, chodząc wielkimi krokami. Długo milczy i naraz zaczyna mówić z wściekłością:

-W ten sposób porozumienie staje się niemożliwe! - krzyczy. - Nastroje panujące w rządzie rosyjskim popychają go do wojny! Pan nie przywozi mi nic nowego niż tylko potwierdzenie propozycji Kurakina. To są dla Rosji warunki *sine qua non!* Powszechnie wiadomo, że kazano nam się wycofać dalej w stronę Renu. Rosjanie się tym chwala i rozgłos wokół tej sprawy to już szczyt obrazy. - Urywa. - Nie będziemy tracić czasu na bezowocne negocjacje! - dorzuca.

Zamyka się. Pisze. Trzeba zapewnić w cesarstwie spokój na tyłach wojsk. Rozkazuje przenieść papieża Piusa VII z Savony do Fontainebleau. Konkordat zostaje zerwany.

Potem ogląda mapy, pisze do Davouta. „Wszystko zależy od nadejścia sprzętu pontonowego, gdyż cały mój plan kampanii

oparty jest na jego wykorzystaniu. Jest dobrze wyposażony i tak samo łatwy w transporcie jak działa".

Dowiaduje się, że Rosjanie podpisali w Bukareszcie traktat pokojowy z Turkami, z którymi wojowali od wielu miesięcy. To nowy sygnał. Już nie będzie mógł liczyć na ataki tureckie osłabiające wojska Aleksandra. Trudno. Natychmiast pisze rozporządzenie o mianowaniu Dominique'a Pradta, arcybiskupa Malines, jego ambasadorem w Warszawie. Polacy muszą się zaangażować w wojnę z Rosjanami.

Wszystko jest pod kontrolą.

Teraz trzeba dołączyć do Wielkiej Armii.

Czwartek 28 maja spędza w towarzystwie Marii Ludwiki. Poruszony jest jej smutkiem. Cesarzowa mówi mu, że jest nieszczęśliwa.

- Staram się przezwyciężyć smutek, ale pozostanę taka aż do chwili, gdy cię znowu zobaczę - szepcze.

Musi wyrwać się z tej atmosfery czułości, słodczy, pałacowych luksusów.

Nagle czuje się znużony. Trzeba szybko skończyć z tą wojną, wrócić do Marii Ludwiki, zobaczyć znowu „małego króla”.

Kto go tak pcha ciągle do przodu, w nawałnicę?

W piątek 29 maja 1812 roku o czwartej nad ranem wyswobadza się z ramion Marii Ludwiki. Przystaje w sali wartowników, całuje ją jeszcze raz, potem szybko odwraca się od niej.

Berlina toczy się wśród ciemności. Nie ma jeszcze piątej rano.

O jedenastej w Reitenbach pisze pierwszy list.

„Moja dobra Ludwiko, zatrzymałem się na chwilę, aby zjeść śniadanie. Korzystam z okazji i piszę do Ciebie, aby Ci zalecić, żebyś była wesoła i niczym się nie przejmowała. Dotrzymam wszystkich przyrzeczeń, jakie Ci złożyłem. Nasza więc rozłąka nie potrwa długo. Wiesz, jak bardzo Cię kocham, muszę koniecznie wiedzieć, że czujesz się dobrze i jesteś spokojna.

Żegnaj, moja słodka przyjaciółko, tysiąc pocałunków. Nap.”

Znów wyrusza w drogę. Jedzie dzień i noc, nie wysiadając z powozu. O siódmej rano pisze znowu.

Jadę bardzo szybko, widać tylko kurz na drodze. Spieszę się, aby jeszcze dziś wieczorem być w Poznaniu, gdzie pozostanę przez jutrzejszy dzień, 31 maja.

Mam nadzieję, że mi napisałaś, iż czujesz się dobrze, jesteś wesoła i rozsądna".

To ja wszystkich podtrzymuję, moim obowiązkiem jest prowadzić innych.

Mnie nigdy nie wolno składać broni, poddawać się.

Ponownie bierze pióro.

„Dobrze byłoby, gdy posyłam do Ciebie oficerów z listami, aby wielki szambelan Montesquiou dawał im w prezencie pierścienie z diamentem mniej lub bardziej piękne w zależności od nowin, jakie Ci przynoszą.

Twój ojciec odjedzie, co powiększy Twą samotność.

Addio, mio dolce amore, tysiąc czułych pocałunków. Nap."

Słyszysz owacje tłumy w Poznaniu, witają w nim wyzwoliciela Polski.

Nie mam innej pociechy niż sława.

Rozdział 41

Jest niedziela 31 maja 1812 roku, godzina siódma wieczór. Napoleon podchodzi do okna. Cały dzień spędził w tym poznańskim domu na studiowaniu stanu liczebnego oddziałów i sytuacji armii. Słońce świeci jeszcze wysoko. Rozlegają się entuzjastyczne krzyki. Tłum, otaczający dom od chwili, gdy jest w nim Napoleon, w ogóle się nie zmniejsza. Na brukowanych ulicach wciąż pełno ludzi, mieszają się tu wszystkie stany: żołnierze, okoliczni wieśniacy, notable, kobiety. Gdy późnym rankiem udawał się na mszę, widział twarze i sylwetki przypominające mu Marię Walewską. Był poruszony, szczęśliwy, że znalazł się tutaj, w Polsce, wśród tego ludu. Potem zamknął się w tym pokoju z Ménevałem, dyktując depesze, przeglądając rejestry.

Doświadcza uczucia dumy i potęgi. Nigdy dotąd nie zgromadzono większej armii: 648 080 ludzi około dwudziestu różnych narodowości, w tym 11 042 oficerów oraz 344 871 podoficerów i żołnierzy francuskich, a także 7 998 oficerów oraz 284 169 podoficerów i żołnierzy cudzoziemskich. *Cudzoziemskich*] Nie chce słyszeć tego słowa: powiedział to marszałkowi Berthierowi. Te kontyngenty pochodzą z departamentów Wielkiego Cesarstwa albo od sojuszników.

Musi wiedzieć wszystko o każdej jednostce, chciałby poznać każdego żołnierza. Tego ranka w okolicach Poznania dokonał przeglądu 23. korpusu szaserów konnych. Rozpoznał dowódcę szwadronu, Marbota, wartościowego oficera. Nękał go pytaniami, nie spuszczać zeń wzroku.

-Ile macie karabinków pochodzących z Tulle czy Charleville? Ile macie koni normandzkich? Ile bretońskich? Niemieckich? Jaka jest średnia wieku wszystkich pańskich żołnierzy? Oficerów? Koni? Czy macie zapasy dla wszystkich i na ile dni? Czy pańscy żołnierze mają w plecakach po pięć kilo mąki, chleba na cztery dni i sucharów na sześć, jak kazałem?

Marbot odpowiadał jak należy. Wojnę wygrywa się jedynie przez połączenie wielkich idei strategicznych z troską o szczegóły.

Odwraca się do Ménevala, zaczyna dyktować rozkaz dzienny.

„Oficerowie będą każdego ranka dokonywać inspekcji, aby się upewnić, że każdy żołnierz zjadł tylko jedną dzienną rację żywności i został mu zapas na przewidzianą liczbę dni”.

Eugeniusz musi opóźnić marsz swej armii aż do otrzymania nowego rozkazu, „gdyż przede wszystkim musicie mieć żywność. Dajcie mi znać, ile macie chleba. Wówczas zadecyduję o wydaniu wam rozkazu marszu. W tym kraju chleb jest rzeczą najbardziej podstawową”. Teraz trzeba zapytać marszałka Davouta: „Przypuszczam, że zapewnił Pan swemu korpusowi armii zapas żywności na dwadzieścia pięć dni?”

Przestaje dyktować. Przybył minister spraw zagranicznych Maret. Niedawno wyjechał z Drezna. Czy ma listy od cesarzowej? Maret wręcza mu korespondencję. Napoleon daje znak, że chce zostać sam. Czyta listy, po czym zaczyna na nie odpisywać.

„Moja przyjaciółko, dostałem Twoje trzy listy. Uświadomiłem sobie, że dwa dni bez wiadomości od Ciebie to bardzo długo. Dowiaduję się z bólem, że jesteś smutna, i jestem wdzięczny księżniczce Teresie za to, że zabiera Cię na spacer. Jestem zmęczony po całodzienną pracę. Pojeżdżę godzinę na koniu. Tej nocy wyruszam, aby rano znaleźć się w Toruniu. Przekaż wiele ukłonów ode mnie Twojej ciotce oraz królowi Saksonii i jego rodzinie.

Masz rację, że o mnie myślisz. Wiesz, że Cię kocham i że odczuwam dużą przykrość, nie mogąc Cię widywać dwa albo trzy razy dziennie. Ale myślę, że za trzy miesiące będzie po wszystkim.

Addio, mio dolce amore. Cały Twój. Nap.”

Każe znowu wpuścić Marena. Słucha, jak minister opowiada

o propozycjach Bernadotte'a, który wykreca się, waha się zaangażować Szwecję po stronie francuskiej, oszczędza Rosjan i w rzeczywistości gra na zwłokę, chcąc opowiedzieć się po stronie zwycięzcy.

Napoleon kopniakiem przewraca krzesło.

- Nędznik! To jedyna okazja, aby pognać Rosję, i jeśli jej nie wykorzystasz, to nie będzie już jej miał po raz drugi, gdyż nie znajdzie się drugi raz taki wódz jak ja, maszerujący z ponad sześciuset tysiącami żołnierzy na ogromne imperium... Nędznik, lekceważysz swoje powinności względem swego dobrego imienia, względem Szwecji i względem swojej ojczyzny; nie jest godzien, by się nim zajmować. - Znowu kopie krzesło. - Nie chcę już więcej o nim słyszeć i zabraniam udzielania mu jakiegokolwiek odpowiedzi czy to oficjalnej, czy półoficjalnej.

Wychodzi, przez godzinę jeździ konno w towarzystwie niewielkiej eskorty, po powrocie próbuje zasnąć. Ale o trzeciej nad ranem daje sygnał wymarszu. O brzasku obserwuje maszerujące wojska. Dużo maruderów. Jednostki żandarmerii muszą ich pozbierać i odstawić do poszczególnych regimentów.

Przy wjeździe do Torunia powóz się zatrzymuje. Napoleon wysiada. Ulice zatłoczone są wojskami Hieronima i Eugeniusza. Przejeżdża między żołnierzami. Większość mówi po niemiecku albo po włosku, nie zwracają na niego żadnej uwagi. Wjeżdża do klasztoru, gdzie Caulaincourt przygotował kwaterę główną. Sklepione sale wypełniają niemieccy oficerowie z wojsk sojuszniczych.

- Niech ci panowie wyjadą, niech nie jadą tak blisko za mną, niech zostaną o kilka dni marszu z tyłu - nakazuje.

Bierze się do pracy. Gdzie zaplanowano utworzenie szpitali? Czy sprzęt pontonowy już tu dotarł? Dyktuje, rozkazuje. Dokonuje przeglądu gwardii i artylerii. W środku nocy wychodzi na inspekcję kwater.

Czuje potrzebę zaczerpnięcia oddechu w chłodniejszym powietrzu nocy, chce usłyszeć głosy żołnierzy, poczuć atmosferę przed bitwą. Wraca do siebie. Nie może spać. Zaczyna nucić, najpierw cicho, potem coraz głośniej.

*Od północy po południe
Trąbka do walki wzywa.
Drzyjcie, wrogowie Francji...*

Urywa. Wyśpiewanie tych słów go uspokoiło, wreszcie. Lubi *Pieśń wymarszu*. W zamyśleniu nuci jej ostatnie słowa.

*Pychą i krwią upojeni królowie,
nadciga wolny lud. Tyrani,
zstępujcie do grobu.*

Jestem tylko królem ludu.

Usypia na parę chwil. Kiedy się budzi, od razu zasiada za stołem.

„Moja dobra przyjaciółko,

Panują tu wielkie upały, jak we Włoszech. Wszystko jest skrajne w tym klimacie. Tej nocy o godzinie drugiej jeździłem na koniu. Dobrze mi to służy. Za godzinę wyjeżdżam do Gdańska. Na granicy jest bardzo spokojnie. Gwardia, którą wczoraj oglądałem, prezentuje się wspaniale.

Mówiono mi, że miałaś wymioty. Czy to prawda? Tysiąc powodów dla całej Twojej rodziny, dla Twojego Ojca i Cesarzowej.

Tak samo jak Ty pragnę Cię zobaczyć i mam nadzieję, że nastąpi to niedługo: trzy miesiące nieobecności i potem już zawsze z Tobą.

Tysiąc pocałunków. Twój Nap."

Noc, znowu w drodze.

A może Maria Ludwika jest w ciąży?

Kurz, potem brukowane ulice Gdańska. Dowódca twierdzy, generał Rapp, zbliża się i zaczyna uskarżać.

Napoleon słucha swego dawnego adiutanta, dzielnego generała, dawnego towarzysza Desaix'a i Klébera, okrytego bliznami wojaka, który czuje się w Gdańsku jak „zagubione dziecko”.

- Co robią pańscy kupcy ze swoimi pieniędzmi? - przerywa mu Napoleon. - Z tymi, które zarabiają, i z tymi, które ja wydaję na nich?

- Gonią resztkami, Sire.

- To się zmieni. To postanowione. Biorę ich na siebie.

Przegląda wojska, spotyka się z Muratem, Berthierem.

- Co z panem, Murat? Jest pan żółty, nie wygląda pan dobrze. Czy ma pan jakieś smartwienia? Nie jest pan zadowolony, będąc królem?

- O, Sire, wcale nim nie jestem.

- O to właśnie chodzi. Pan chce za wszelką cenę latać na własnych skrzydłach i komplikuje pan swoją sytuację. Niech mi pan wierzy, proszę porzucić małą politykę, która zalatuje neapolitańską prowincję, i być przede wszystkim Francuzem. Wówczas wykonywanie obowiązków króla będzie prostsze, niż pan myśli.

Zostawia Murata i przechadza się chwilę z Caulaincourtem.

Murat?

- Włoski Pantaleone - mruczy. - Ma dobre serce. W głębi duszy bardziej mnie kocha niż ci wszyscy *lazzaroni*. Kiedy mnie widzi, należy do mnie, ale z dala ode mnie pocidaje się, jak to ludzie bez charakteru, temu, kto mu schlebia i kto jest w pobliżu. Gdyby przyjechał do Drezna, to jego próżność i interesowność kazałyby mu zrobić tysiąc głupstw, aby się wkupić w łaski Austriaków.

Długo patrzy na Caulaincourta. Czy nie tacy są wszyscy ludzie?

Siedzi naprzeciw Rappa w wielkiej sali twierdzy gdańskiej. Je bez apetytu. Obserwuje Murata i Berthiera siedzących po jego prawej i lewej stronie.

- Widzę dobrze, panowie - zaczyna - że nie macie już ochoty prowadzić wojny. Królowi Neapolu nie chce się opuszczać swego pięknego królestwa, Berthier chciałby polować w Grosbois, a Rapp mieszkać w swym wspaniałym pałacu w Paryżu.

Murat i Berthier spuszczaają wzrok.

- Przyznaję, Sire - odpowiada Rapp. - Wasza Cesarska Mość nigdy mnie nie rozpieszczał, bardzo słabo znam rozkosze stolicy.

Musi ich przekonać. Jeszcze raz porwać za sobą. Nie myśleć, że on także wolałby poczuć przy sobie ciało Marii Ludwiki i wziąć na ręce syna.

Czy ona nie jest po raz drugi w ciąży? Już nie wspomina w listach o nudnościach.

- Zbliżamy się do końca - podejmuje, patrząc po kolei na Rappa, Murata i Berthiera. - Europa odetchnie dopiero wówczas, gdy sprawy w Rosji i Hiszpanii zostaną zakończone. Tylko wtedy będzie można liczyć na trwały pokój. Odrodzona Polska go umocni. Austria bardziej zainteresuje się Dunajem, a mniej Włochami. Anglia wreszcie się zgodzi dzielić światowy handel morski z flotą kontynentu. - Wstaje. - Mój syn jest mały - mówi. - Trzeba mu przygotować spokojne panowanie.

Zwleka z odejściem. Potrzebuje swoich generałów i marszałków, mówi.

- Moi bracia mnie nie wspierają. To, co mają wspólnego z króla mi, to jedynie głupia próżność, brak jakiegokolwiek talentu i energii. Ja muszę rządzić za nich. Oni myślą jedynie o sobie. - Podnosi głos. - Jestem królem ludu, gdyż wydaję pieniądze tylko na rozkwit sztuk i na to, by pozostawić wspaniałe i pożyteczne pamiątki narodowi. Potomność nie będzie mogła powiedzieć, że wyposażam faworytów i metresy. Wynagradzam oddane narodowi usługi i nic ponadto.

Wychodzi szybkim krokiem. Chce obejrzeć wojska, fortyfikacje, wypłynąć w szalupie na rechę. Potem zamyka się w swym gabinecie, aby studiować depesze, mapy, stan armii.

Przerywa pracę, każe sobie przynieść pióro.

„Moja dobra Ludwiko, nie dostałem od Ciebie listu. Jestem na koniu od drugiej nad ranem, wracam w południe, śpię dwie godziny i przez resztę dnia oglądam wojska. Zdrowie mi dopisuje. Mały król czuje się dobrze; wkrótce zostanie odstawiony od piersi. Mam nadzieję, że otrzymałaś o nim wieści.

Panuje spokój, pogoda zmieniła się na nieco deszczową, co dobrze robi. Jutro będę w Królewcu.

Spieszno mi Cię zobaczyć. Mimo moich zajęć i trudów czuję, że czegoś mi brakuje: słodkiego nawyku widywania Cię po kilka razy dziennie. *Addio, mio bene.* Życzę Ci zdrowia, bądź wesoła i zadowolona, w ten sposób sprawisz mi radość. Twój wierny mąż Nap."

Tak niecierpliwie chce ponownie wyruszyć w drogę, że nie czekając, aż powozy będą gotowe, wskakuje na siodło i rusza co

koń wyskoczy. Przejeżdża przez Malbork, dociera do Królewca. Przyjmuje Prévôta, sekretarza francuskiej ambasady w Petersburgu. Dyplomata informuje, że Aleksander I odmówił audiencji ambasadorowi Francji, generałowi Lauristonowi.

- Stało się - mówi Napoleon. - Rosjanie, których zawsze zwyciężaliśmy, przybierają pozę zwycięzców, prowokują nas, a my mamy im oczywiście za to dziękować. Zatrzymać się teraz znaczyłoby stracić najdogodniejszy moment, jaki kiedykolwiek się nadarzył. - Milknie na chwilę, po czym dodaje: - Potraktujmy tę narzuconą siłą sytuację jako okazję i przekroczmy Niemen.

Nagle czuje zimno. Wychodzi przed dom. Wszystko okryte jest śniegiem. W ciągu jednej czerwcowej nocy z wiosny zrobiła się zima.

Ale wschodzi słońce. Śnieg stopnieje.

Przybywa kurier z listami od Marii Ludwiki. Przebiega je wzrokiem, natychmiast odpisuje.

„Wiesz, jak bardzo Cię kocham. Chcę wiedzieć, że czujesz się dobrze i jesteś wesola. Powiedz mi, że już nie masz tego złośliwego zaziębienia. Nie dopuszczaj nigdy, aby w Twojej obecności wypowiedziano się dwuznacznie na temat Francji i jej polityki.

Dużo jestem na koniu, to mi służy. Same dobre wieści o królu: rośnie, chodzi i czuje się dobrze.

Rozumiem, choć to bolesne, że to, na co miałem nadzieję, nie jest prawdą. Trzeba więc będzie wszystko odłożyć do jesieni. Mam nadzieję jutro otrzymać od Ciebie nowiny”.

Nie jest w ciąży.

Gdzie on będzie jesienią?

W niedzielę 21 czerwca 1812 roku przybywa do Wilkowiszek. Mieścina zalana jest wojskami marszałka Davouta. Za domami spozstrzega lasek i piaszczyste wzgórze, za którymi płynie Niemen.

Od samego rana panuje nieźnośny upał. Nocny śnieg znikł jak miraż.

W izbie krytego słomianą strzechą domu zaczyna dyktować odezwę do żołnierzy.

Czuje, że znowu wzbiera w nim ta sama siła co w pierwszych latach prowadzenia wojen. Ona to podsuwa mu słowa, któ-

re on dyktuje, przemierzając klepisko z rękami założonymi na plecach.

„Żołnierze, druga wojna polska się rozpoczęła; pierwsza zakończyła się pod Frydlandem i w Tylży. W Tylży Rosja poprzysięgła wieczny sojusz Francji i wojnę Anglii. Dziś Rosja łamie swoje przysięgi!

Rosja wpadła w sidła nieuchronnych wypadków; jej los jest przesądzony. Czy Rosjanie wyobrażali sobie, że skarleliśmy? Czy przestaliśmy już być żołnierzami spod Austerlitz? Każą nam wybierać między hańbą i wojną: wybór jest oczywisty.

Druga wojna polska, tak samo jak pierwsza, przyniesie armiom francuskim chwałę. Maszerujemy więc naprzód: zanieśmy wojnę na terytorium Rosji. Przekroczmy Niemen!”

Śpi parę godzin. W poniedziałek 22 czerwca, kiedy się budzi, zaczyna pisać.

„Moja dobra Ludwiko, jestem tutaj, za godzinę wyruszam. Upał jest okropny, to kanikuła. Czuję się dobrze. Daj mi znać, kiedy masz zamiar wyjechać. Pamiętaj o tym, by jechać nocą, gdyż kurz i upał są bardzo męczące i mogłyby odbić się na Twoim zdrowiu, ale jadąc nocą lub wczesnym rankiem, zniesiesz drogę dobrze.

Żegnaj, moja słodka przyjaciółko, szczerze wyrazy miłości. Nap.”

Wychodzi z izby. Powietrze jest nieruchome. Brak mu tchu. Patrzy przed siebie, na otulony szarą mgłą sosnowy las. - Na koń - rozkazuje - w stronę Niemna.